ROCZNIK

FILARECKI.

ROK PIERWSZY.



1925

KRAKÓW.

NAKŁADEM BRACTWA AKADEMICKIEGO FILARETÓW.

1886.

BIBLIOTEKA
czas.
M. KRAKOWA
Rocz.
1
0(05)
347/1

Z Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

PAMIĘCI

Filaretów Wileńskich.

SŁOWO WSTĘPNE.

Οὔτοι συνέχθειν ἀλλὰ συμφιλεῖν ἔφυν.
Sofokles — Antygona 523.

Jeżeli powtarzamy tu słowa, które w usta prawie chrześciańskiéj bohaterki klasycznéj tragedyi włożył jeden z największych poetów świata, to czynimy to, aby przedewszystkiem zaprzeczyć zarzutom, jakie w chwili powstania naszego posypały się przeciwko nam i dziś jeszcze powtarzają, stronniczości i tworzenia rozdziału między młodzieżą na jednym skupioną uniwersytecie. Nie chcemy rozszerzać się nad przyczynami, które nas powołały do życia i kreślić obrazu stosunków, wśród których powstaliśmy, bo nie chcemy na tem miejscu powtarzać słusznych zarzutów przeciw postępowaniu tych, którzy rozdział wywołali; pamiętają oni o tem zapewnie sami. Nie byliśmy i my bez winy, ale pragniemy zaznaczyć, że skupiliśmy się w osobnem stowarzyszeniu akademickiem głównie dla

tego, że gorąco uczuwaliśmy potrzebę ściślejszego, serdecznego, koleżeńskiego zbliżenia, jakiego Czytelnia akademicka częścią dać nie chciała bawiąc się ciągle w jakąś wielką politykę, częścią dać nie mogła z natury swéj organizacyi. Utworzyliśmy więc stowarzyszenie na odmiennych oparte podstawach, ześrodkowujące silną władzę w rękach zarządu, koniecznie zamknięte, z ograniczonym wprawdzie zakresem działania, przynoszące jednak członkom nie same tylko prawa, ale nakładające na nich prawdziwe i rzetelne obowiązki.

Nazwa Filaretów, jaką przybraliśmy wywołała dużo hałasu i dużo sprzecznych zdań. Ci, którzy z góry kierowali się uprzedzeniem i złą wiarą, widzieli w tym kroku naszym uzurpacyą i świętokradztwo. Ci jednak, którzy patrzą na młodzież z miłością, rozumieli myśl naszą, że ta nazwa to chęć skupienia młodzieży w imię tych zasad cnoty, nauki i miłości ojczyzny, które jéj pierwszym przyświecały piastunom, że ta nazwa to ideał promienny, wysoki, niedościgły może, ale wielki, że przyjęcie jéj to nasze »*excelsior*.« Zamiar nasz zrozumiał ostatni z Filaretów Wileńskich Ignacy Domeyko a błogosławieństwo, które nam przesłał, pozostanie zawsze najdroższym dla nas skarbem. Odpowiedzieliśmy na nie uroczystym adresem dziękczynnym, a wiersz należący doń umieszczamy na pierwszéj stronie rocznika. Szczęśliwi jesteśmy, że rocznik sam możemy w pięciowiekową rocznicę téj wielkiéj dziejowéj chwili, która Litwie przyniosła pierwsze odrodzenie, poświęcić pamięci tych, którzy na jéj gruncie wzrośli przynieśli wspólnéj ojczyznie drugie tak

znakomite odrodzenie narodowego ducha — pamięci Filaretów Wileńskich.

Rocznik ten ma swoje dzieje. Jedno i to najwcześniéj powstałe z istniejących u nas kółek naukowych, »grono literackie« rzuciło myśl jego wydania jeszcze w maju roku zeszłego. Wakacye letnie nie pozwoliły na zajęcie się nią bezzwłoczne, za to z nowym rokiem szkolnym przystąpiono z tém większym zapałem do dzieła. Powstał komitet redakcyjny wybrany z grona wszystkich istniejących w Bractwie kółek naukowych i zajął się zbieraniem rozpraw i środków do wydawnictwa. Możemy też powiedzieć z dumą, że do powstania rocznika wszyscy członkowie rękę przyłożyli. Kto nie mógł wystąpić ze stosowną pracą, ten przynajmniéj materyalnie popierał dzieło; to też powstało ono własnemi naszemi siłami. Zacni nasi Profesorowie nie małe zaprawdę przy tém przedsięwzięciu mają prawo do naszéj wdzięczności. Jeśli ich zachęta i wskazówki pobudziły nas do pisania, to podjęcie się przez nich oceny naszych rozpraw przed ich ostatecznem przyjęciem lub odrzuceniem, daje rękojmią, że do rocznika nie weszło nic, coby doń wejść nie powinno. Staraliśmy się nadać mu charakter przeważnie naukowy, bo jakkolwiek nie taimy sobie bynajmniéj trudności, połączonych z pisaniem prac naukowych przez młodzież, jesteśmy głęboko przekonani, że pisanie rzeczy popularnych bez zdobycia gruntownych podstaw poprzednio, nie prowadzi do żadnego rezultatu a nieraz jest wręcz szkodliwem.

Co do układu rocznika, to ugrupowaliśmy rzeczy naukowe według pojedynczych działów, a w tych znów

zachowywaliśmy ile możności porządek chronologiczny; wierszy kilka dajemy na początek, a tylko poemacik »Petyhorzec« już po wydrukowaniu większéj części otrzymany mogliśmy umieścić dopiero na końcu.

Rozprawy naukowe i artykuły literackie w tym tomie zawarte, były czytane na posiedzeniach naszych; słusznie więc zbiór ich uważany być powinien za sprawozdanie z ruchu umysłowego w Bractwie i rzeczywiście je stanowi.

Czujemy dobrze niedostatki tego rocznika. Były one konieczne, choćby z tego względu, że z małym wyjątkiem wszyscy piszący występują po raz pierwszy, że wreszcie w ogóle pierwsze to nasze wystąpienie na zewnątrz. Wiemy, ile dobrego może nam przynieść krytyka sprawiedliwa i wyczerpująca, oczekujemy jéj i prosimy o nią pragnąc w roku przyszłym uczynić wydawnictwo nasze lepszém i staranniejszém.

W Krakowie dnia 18 Marca 1886.

Ludwik Kaden
przewodniczący Bractwa.

Stanisław Krzyżanowski
pisarz Bractwa,
przewodniczący komitetu redakcyjnego.

1. IGNACEMU DOMEYCE.

Gdy przeszłość dla nas wzorem, gdy tradycyje święte
Łącząc, silnymi czynią ogniwa łańcucha,
Gdy za przykładem Waszym imię nasze wzięte,
Spytacie, czyli ogień zapału téż bucha?

Czy jak kiedyś, iskierka pożar wzniecić zdoła?
Czy skoro nie brak zgody, braterskiéj miłości,
Wydamy z pośród siebie jednego sokoła,
Coby godnym był takiéj, jak Wasza przeszłości?

Błogosławisz nam Starcze i druhu téj młodzi,
Co z owocami, z dziełem ustąpiła z pola,
Błogosławisz roślinie, co dopiero wschodzi
I ziarnu, którem ledwie zieleni się rola.

Więc widać te pytania rozważałeś w duszy
I woli silnéj, chęciom dobre znaczysz losy;
Więc widać zamiar święty, przeciwności skruszy
I bujne z Waszych siewów powzrastają kłosy.

Wierzymy, że jest wielką błogosławieństw siła
I życzenia te Wasze przyjmujem z podzięką,
Niepewni, czy gdy przyszłość zła się naznaczyła,
Nie sięgnęliśmy w przeszłość świętokradzką ręką.

Dziś gdy w Tobie, tych Dawnych cieszymy się szczątkiem,
W ideałach chcąc Waszym postępować krokiem,
Daj Boże, aby koniec zbiegł się znów z początkiem,
Aby Litwin, Filaret — był dobrym prorokiem.

Wielkopolanin.

2. BĄDŹ SILNYM!

Czemu się skarzysz, czemu wiecznie takie jęki
Z ust twoich smętne płyną i twą pierś podnoszą?
Czemu nie umiesz zamknąć w sobie serca męki?
Czemu twe oczy ciągle łzę dziecinną roszą?

* * *

O synu ziemi! spojrzyj na los Prometeja,
Patrz — Tytan ten przykuty do Kaukazu grzbietów,
Dokoła noc, pioruny, burza i zawieja,
Niebo skrzy się jak gdyby tysiącem sztyletów.

Sępy krwiożercze wbiły w serce ostre szpony,
Szatanów słychać głośne i potworne śmiechy,
Lecz on spokojnie w niebo szalone wpatrzony,
Dumny poczuciem wielkiéj wewnętrznéj pociechy.

Choć mu ból pierś rozdziera, on nie skrzywi wargi,
On, duch — wyższy nad straszną żywiołów potęgę,
Nie szepcze łzawéj, słabej i bezmyślnej skargi;
On wie, że pierwszy światu wskazał życia księgę.

On wydarł ogień niebu, by nieść ludziom szczęście,
By ich rozgrzać, oświecić, obudzić w nich ducha;
On ich kochał, żył dla nich, a dziś skute pięście
Nie mogą ciężkich ogniw rozerwać łańcucha.

On nie jęczy — w nim rośnie wielka ducha siła,
Wstaje otoczon wieńcem błyskawic u skroni;
Wstrząsnął — spadły kajdany, świata drgnęła bryła
I cały Olimp zapadł do bezdennej toni.

On oparł się na krzyżu, na zwycięstwa znaku
Niebo pogodne, czyste w górze zabłysnęło
I na łodzi obłoków po gwiazd mlecznym szlaku
Popłynął — niebo Pana swojego przyjęło.

* * *

Synu ziemi! choć sęp ci wnętrzności wydziera,
Choć dokoła piekielna wichrów brzmi muzyka,
Nie skarz się! bo duch silny nigdy nie umiera,
Nie przerazi go nigdy pieśń piorunów dzika.

Nie skarz się! słabi tylko pod ciosem padają.
Bądź silnym! a rozerwiesz te żelazne pęta.
Bądź silnym! słyszysz głosy, co w piersi ci grają
Cudnym hymnem zwycięstwa, słuchaj — to pieśń święta!

Bądź silnym! a obalisz Olimp kłamstwa bogów,
A z czystością i prawdą promieniącem czołem
Popłyniesz lekki wyżej, tam, do niebios progów,
I będziesz wieków aniołem.

Stefan Dębno.

3. DO OJCZYZNY.

(Z francuskiego).

Dopóki krwi kropelka w moich żyłach płynie,
Oddam ją dla Ojczyzny, jeśli we łzach tonie;
Milsza ona, gdy w burzy nieszczęściami słynie,
Od tej wolnej, słonecznej, co ma kwiatów wonie.

Gdybym Cię ujrzał wielką, bez więzów okowy
I z głębi Twego grobu nagle obudzoną,
Mógłbym Ciebie opisać świetniejszymi słowy,
Lecz goręcej Cię kochać — nie umiałbym pono.

Jam zawsze cenił w Tobie boleść i cierpienia,
Kajdany wypiękniały w oczach Twoich dzieci,
Więc, gdy kocham — krew piję z Twoich ran strumienia,
Niech ona na Twą chwałę śmierć tyranom wznieci!

Wielkopolanin.

4. DO MODLITWY.

Modlitwo! czy ty jesteś klepaniem pacierza,
Odmawianiem różańców bezmyślnymi usty,
Całowaniem medalów, koronek, szkaplerza?
O nie — to pieśń bez dźwięku, to głos marny, pusty.

Jakże często językiem tym modlą się tłumy,
Nie czując Boga w piersi szepczą Boga imię,
Nie znają nigdy cichych, błogich chwil zadumy —
W ich sercu gdzieś w popiele iskra rajska drzymie.

Trzeba się umieć modlić — o! sztuka to trudna,
To nie — spuszczać oczęta z udaną pokorą
I podnosić je zwolna — precz masko obłudna,
Zimna — w tobie modlitwy płomienie nie gorą.

Modlić się, to utonąć w nadziemskim zachwycie,
Serce obmyć w niebiańskich, przeźroczystych toniach,
Wynieść siłę do pracy, cnotę, nowe życie,
Rozdawać wieści z nieba po tej ziemi błoniach.

Modlić się, to narodu celom i ludzkości
Służyć wiernie, choć zniszczyć je chcą ludzie podli,
Iść ciągle wyżej w wielkiem uczuciu miłości —
Człowiek, co żyje dobrze, najlepiej się modli.

Stefan Dębno.

5. ZGON ZÉGARU.

(Zdarzenie współczesne).

Pod smukłéj wieży wyniosłém sklepieniem
Zawisnął zégar — i choć ludzkiéj ręki
Dzieło — lecz między niebem a stworzeniem,
W braterstwie z dzwonu szlachetnymi dźwięki,
Słucha wyniośle z wysokiéj wieżycy,
Jak się tam w dole roją śmiertelnicy,
Jak gwarny żywot tam pędzą na ziemi —
I tak spokojnie wciąż czuwa nad nimi.

Pytaj go, ile radosnych lub smutnych
Kartek przeszłości pomną jego dzieje!
Ach, ileż bojów pamięta okrutnych! —

Ile gwiazd dawno minionéj świetności! —
Jakie przedwcześnie grzebane nadzieje! —
Iluż wypadkom wśród dziejów ludzkości
Głos jego zawsze równy, niezachwiany
Stanowczą wskazał przeznaczenia chwilę!
Ileż urodzin, zgonu razy ile
Godzinę wybił głos nieubłagany!

Kiedy w około, w gęstym tłumie ludzi,
To życia tętno z nicości się budzi,
To znów zamiéra, a nowe powstaje —
Zégaru życie nigdy nie ustaje,
Nowymi siły podniecane skrycie —
A serca z kruszcu regularne bicie
Mierzy czas, który płynie nieprzerwanie,
Kroplą w wieczności ginąc oceanie.

Gdy cichym rankiem harmonijne tony
W czystém powietrzu rozlegną się wkoło
Umyka z powiek lotny sen spłoszony,
Człowiek do życia budzi się wesoło.
Budzi się na to zaklęcie pierś dzwonu,
Rozbrzmiewa hymnem chwałę niebios Pana,
Korzy się wiernych gromadka wybrana,
Wznoszą się modły do Bożego tronu.
Ileż to razy w tém burzliwém życiu
Człowiek, na duchu padłszy, szuka ciszy!
Wtedy w zégaru jednostajném biciu
Głos obowiązku surowy posłyszy.
Na chód zégaru bacząc niestrudzony,
Któż nie pomyśli, jak to czas ucieka,
Jak potok życia z nim pędzi spieniony
W stronę, gdzie wieczność nieruchomie czeka!
Podobnie lubi starzec w młodéj duszy
Prząść wątek myśli poważny, surowy —
Serce się jego silniéj nie poruszy,
Wzburzonych uczuć nie dosłyszy mowy.

A jednak jakież przytém piękne wzory
Wyrozumienia starości wiek daje!
Do pobłażania młodości jak skory!
Sędziwy zégar ma starych zwyczaje,
Bo, gdy w ukryciu przed ludzkimi złości,
Przed czujném okiem zazdrośnego słońca,
Błądzi wesoło para kochająca —
Na wieży czuwa wierny stróż miłości,
Słucha cierpliwie powtarzanych zwierzeń,
A czasem dźwiękiem upomni uderzeń.
A gdy z północy potęgi piekielne
Wypełzną sprawiać igraszki bezczelne,
Burzyć natury porządek złośliwie,
Rozsiewać kąkol po serc ludzkich niwie —
Wtedy zégaru jedno uderzenie
Wstrzymuje wkoło szerzone zniszczenie,
Synów ciemności strąca do podziemi,
By nie kłócili snu spokojnéj ziemi.

Tak wywyższony nad ziemskim padołem
Jest dla nas zégar opieką, natchnieniem,
Jest wiecznym stróżem, radą, upomnieniem,
Jest dla nas — jakby harmonii aniołem.

* * *

Już było ciemno i głucho dokoła.
Miasto snem spało twardym, ołowianym,
Tylko samotny z dzwonnicy kościoła
Zégar tę ciszę hasłem powtarzaném
Przerywał świadcząc, że czuwa wytrwale,
A puszczyk mu się przedrzeźniał zuchwale.

W tém zabłysnęła jasność pośród cienia,
Powietrze dziwną zatrzęsło się wrzawą,
Dzwon zabrzmiał głosem pełnym przerażenia —
Czy to jutrzenka świta tak jaskrawo?
Czy to szmer, z jakim łagodnie się budzi

Do cichej pracy skromny tłum prostaczy?
Czyż tak do modłów dzwon zwołuje ludzi?
Już: „Gore! gore!“ — wre okrzyk rozpaczy,
„Miasto w płomieniach!“
Z krwawym łuny blaskiem,
Z kłębami dymu i okropnym trzaskiem
Trawionych ogniem dachów, w niebo leci
Krzyk mężów, niewiast lament i płacz dzieci.
Człowiek zaskoczon przez wezbrane morze
Płomieni, biedny ratuje, co może;
Tak do ostatka broni się z mozołem
W nierównéj walce ze srogim żywiołem.
Największa garstka spieszących swe dłonie
Nieść ku pomocy, zbiegła się w téj stronie,
Gdzie kościół stoi, jak okręt, co w dali
Od brzegów walczy pośród wściekłych fali.
Bo już się ogień rzucił ku dzwonnicy
I dzwon już zamilkł, co wołał na trwogę,
A rączy płomień po ścianach wieżycy
Już do kopuły łatwą znalazł drogę.
W koło zégaru już płoną wiązania,
Belka po belce spalona się słania
I spada —
Była to chwila wspaniała,
Gdy na tle łuną przetykanych cieni
Smukła wieżyca ku niebu stérczała,
Podnosząc dumnie we wieńcu z płomieni
Wyniosłe czoło.
Tak płonąca wieża
Zdała się jakby stosem gorejącym,
A zégar wzorem przekonań rycerza,
Męczeńską śmiercią w płomieniach ginącym.

Kiedy się jeszcze lud obecny chwieje
Między podziwem dla dzikiéj piękności
A tém poczuciem własnéj bezsilności,
Co z rąk ostatnią wytrąca nadzieję —

Słyszy, jak z ognia paszczy dziwne dźwięki
Zwolna się wznoszą —
Czy nie są to jęki
Jakiego z grobu powstałego ducha,
By się oczyścić w ogniu?
Nie — to z żaru
Do strwożonego dolatuje ucha
Głos bijącego godzinę zégaru.
Wśród owéj ciszy uroczystéj trwogi
Głos ten miał wyraz nadziemski, złowrogi,
I brzmiał tak silną grozą i boleścią,
Jak gdy z ust nagle mrącego człowieka
Wyrwią się słowa jeszcze groźne treścią
Téj reszty życia, co z piersi ucieka,
I strachem serca przejmujące bratnie.
I tak się wzbiło z płomienistéj góry
Dźwięków dwanaście —
Jeszcze nim ostatnie
Tony wśród ciszy przebrzmiały ponuréj —
Zachwiał się zégar w posadach zwęglonych,
I runął w ognia przepaść —
A z wstrząśnionych
Wrażeniem chwili téj piersi tysiąca
W jednym okrzyku ku niebu wionęła
Gwałtowna burza uczuć i gorąca
Łza rozczulenia po licach spłynęła.

I dziś ta powieść od ust do ust słynie,
Jak czynne życie chlubny koniec wzięło,
Jak wierny zégar w ostatniéj godzinie
Wypełnił swego przeznaczenia dzieło.

Tak mąż gorliwy, nieraz zaletami
Umysłu wyższy ponad resztę ludzi,
Z wyżyny ducha czuwa nad tłumami
I w pracy dla nich nigdy się nie strudzi;
A kiedy już ma w bliskiéj chwili zgonu

Bolesny wyłom zranić serc tysiące,
Natenczas jeszcze usta konające
Spieszą dopełnić obfitego plonu,
Wtenczas pół-ziemskim dźwiękiem, pół-niebiańskim
Z tą resztą siły, któréj wnet nie stanie,
Brzmi to ostatnie żywota wyznanie,
Co już na ziemi — nim przed tronem Pańskim
Weźmie zapłatę swą sługa sowicie —
Świętną koroną czynne wieńczy życie.

T.

6. Z PIOSNEK O ZMROKU.

Rodzinne me drzewa schylały swe głowy,
Biednego wędrowca żegnały,
Szeptały, szumiały, mówiły: bądź zdrowy!
Coś kochał, to kochaj wiek cały.

Tęsknotę w méj piersi przez życie więc niosłem,
Pamiętny co drzewa mówiły,
Zwracałem się myślą w te strony, gdzie wzrosłem,
Gdziem w oczy spoglądał méj miłéj.

Po latach, po wielu, do wioski wróciłem,
Li kopce mogilne zastałem,
A ona — gdzieś znikła, na wiekiż straciłem
Anioła jednego, co miałem?

Poniosłem mą skargę ja lasom i borom —
I drzew się gdzie Ona pytałem —
I sosnom i brzozom i jasnym jaworom.
Z wyrzutem w ich twarze patrzałem.

A słońce zachodząc purpurą błyskało,
W rumieńce stroiło bór ciemny,
Coś serce ścisnęło, coś w piersi zawrzało,
Słyszałem głos znany, tajemny.

Wiatr lasem, wiatr borem, jak dawniéj poruszył
I drzewa pieśń dawną śpiewały.
Los szczęście ci skłócił, a łez nie osuszył,
Lecz kochaj, coś kochał wiek cały.

Więc wioskę żegnałem, w świat szedłem szeroki
Odnaleść mą lubą dziewczynę. . . .
Na ziemi tak ciemno, na niebie obłoki,
Któż zgadnie? ją znajdę? czy zginę?

Aczarem.

7. BAJKA.

(Myśl naśladowana z powieści Andersena).

W niedalekiej krainie żyło gęsi stado.
Bawiły się, radziły i latały w zgodzie,
Zawsze razem, zawsze gąsięta gromadą
Na spacer wychodziły, kąpały się w wodzie —
Słowem nie było nigdy do skargi powodu,
Ścisłą była harmonia u gęsiego rodu.

Jeśli (co zresztą rzadko) zdania były inne,
Lub życzenia jednostek silne i gorące,
Wówczas chodziło pewnie o rzeczy dziecinne,
Czy na téj, czy na owéj paść się chciały łące,
Czy do téj, czy do tamtéj iść się kąpać rzéczki —
I w tém za minut parę bywał koniec sprzeczki.

Stąd, każdy na to ptactwo miłem patrzał okiem,
Zwłaszcza, gdy słońce zaszło, gdy zaraz z wieczora
Ustawiały się gęsi nad bystrym potokiem,
Pod dowództwem białego, tłustego gąsiora.
Tylko okrzyk radości słychać było czasem,
Bo trzepiąc skrzydełkami wracały z hałasem.

Lecz szczęścia monopolu nie ma nikt na świecie,
A kiedy grom uderzy, niszczy spokój trwały;
Tak i między gęsiami stało się coś przecie,
Co na zawsze zmieniło bieg żywota cały.
I w stadzie już nie było owej dawnej zgody,
Już razem nie pływały po zwierciedle wody.

Oto jedna z tych gęsi, poważna matrona,
Dziwne wylęgła jaje. Zbiegły się sąsiadki —
Jaje strasznie niekształtne i postać zmieniona —
Ta bierze stronę ojca, a ta znowu matki.
Kłótnie, wrzaski i krzyki już słychać zdaleka,
Przerażona rodzina, chowa się, ucieka.

Rada w radę! Co robić? Trzeba matkę zgładzić,
Ojca prędko wyśledzić, ukarać przykładnie,
A potem do innego miejsca się sprowadzić,
Niech kara na przestępców jak największa spadnie!
I wkrótce (niepomogły płacze, jęki, łkanie)
Biedna gęś ze swym mężem poszła na wygnanie.

Lecz o jakże daleko miłość matki sięga!
W osamotnieniu jajko ciepłem swem otacza,
Rodzi się jakiś potwór, jakaś niedołęga,
Ona nie lamentuje ani nie rozpacza,
Ale pełno nadzieji w swoim synu widzi
I swego macierzyństwa wcale się nie wstydzi.

Rośnie malec, pięknieje niekształtny potworek,
Cały pierzem porasta, szyja się wydłuża,

Dziób czerwony, a jednak nie jest to gąsiorek,
Raczéj wyrodka miano dla niego przysłuża.
Wkrótce bierze go chętka, więc wlazi do wody,
A widać, że jest mądry i nie brak urody.

Tymczasem reszta stada w wolnych chwilach życia
Zaczęła coś miarkować, i w tem przekonaniu,
Że należy tę sprawę wydobyć z ukrycia,
Śle posłów do tych biednych gęsi na wygnaniu.
Niestety — już zapóźno, nie przyjdzie do zgody,
Snać już się nie połączą te dwa gęsie rody.

. . . . . .

Minęło latek parę. Wygnańców rodzina
Cieszy się dobrém zdrowiem, świat przed nią otworem,
A matka dumną chyba jest ze swego syna,
Który pięknym jest ptakiem, nie żadnym potworem.
On zaczyna dowodzić, skrzeczy dzionek cały,
Myśleć pragnie, chce czynić, chce mieć ideały.

Puch mu z zimą dobrego dostarczył odzienia,
Lśni się i dziwnie srebrzy przy słonecznym blasku,
On siedzi, tęsknie patrzy na niebios sklepienia
I słucha, bo w powietrzu tyle krzyku, wrzasku.
Co to jest? Skąd ten hałas? Cóż to znowu będzie?
To śnieżne lecą ptaki — to lecą łabędzie!...

Wyciągnął szyję potwór przez swoich wzgardzony.
On piękny — ach! on skrzydła podnosi zuchwale,
Zrywa się pierś do lotu i wiatrem pędzony
Bieży z natchnieniem jakiemś, gdzie błękitu fale.
Już doleciał — złączył się z ptaków sznurem całym —
On się w téj jednéj chwili stał łabędziem białym!

Wielkopolanin.

8. NASZA DROGA.

Wciąż smutni na grobach i cmentarzach rośli,
Po ojcach cierpienia i łzy gorzkie wzięli,
W świat Oni z zapałem i nadzieją poszli
Świetlaną gromadą aniołów-mścicieli.

Mieczami zabłyśli, z przemocą walczyli
I życie i przyszłość pokładli na kartę
Stracili, co mieli, lecz cześć ocalili...
Z dziejów słowo hańby zostało wytarte.

Synowie tych mężów dziś w życie idziemy
Dla Ojców wywalczyć na groby wawrzyny,
Lecz innym orężem my w przyszłość sięgniemy,
Bo nowe przed nami dzisiaj stoją czyny.

Aczarem.

FILOMACI i FILARECI
w Wilnie.

Sześćdziesiąt kilka lat mija, jak w staréj wszechnicy wileńskiéj nowe zaczęło się budzić życie. Przedstawiciele dawnéj przedrozbiorowéj Polski marli jeden po drugim unosząc do grobu już tylko wspomnienia wolnéj ojczyzny a razem obawy o przyszłe jéj losy, a odradzało się pokolenie nowe, którego przeznaczeniem było pracą i poświęceniem służyć ojczystéj sprawie. Były to czasy dość różne od lat właśnie ubiegłych i bezpośrednio potém nadeszłych. Świeże wspomnienia wypadków, kończących dramat upadku, zatrzéć się wcale nie mogły, ale chwilowe względy Aleksandra I, jego szczére czy udane sympatye dla Polaków dały im lat kilkanaście stosunkowo znacznéj swobody, dały im możność wolnego choć w części objawu swéj narodowéj indywidualności. Nie brakło wprawdzie często fałszywego tonu, który wstrząsał całém społeczeństwem, drażnił niemile i nie dał zapomnieć, że to już nie czasy swobody i wolności; nie brakło od czasu do czasu i czynu samowoli i gwałtu, nadużycia władzy, któréj nieumiano niekiedy utrzymać w należytym zakresie, — ale starano się zwykle złagodzić z tego powodu wynikły chwilowy rozstrój i do normalnych znowu wrócić stosunków. Stąd przez lat kilkanaście istniała pewna, względna wprawdzie bardzo, harmonia rządu i rządzonych;

obie strony pojmowały dość dobrze wzajemny stosunek i starały się wzajemnym potrzebom dostatecznie odpowiedzieć.

Zdawało się to wszystko niezłe na przyszłość rokować widoki. Nieco jednak za wiele ufano chwilowym względom, za wiele kładziono wagi na łagodność, która najrozmaitsze mogła mieć powody. System rychło się zmienił, a pierwszą ofiarą zmiany padli młodzi reformatorzy, którzy wypielęgnować mieli najszczytniejsze ideały miłości ojczyzny i moralnych zalet i drogą nauki i pracy w czyn je skrystalizować. Padli ofiarą w chwili, gdy cele ich, w ciasném jeszcze wprawdzie stosunkowo kole, były już niemal w całości spełnione, gdy mogli z dumą wskazać na rozkwitły pośród nich i przejęty ich zasadami geniusz i cały szereg niepospolitych umysłów.

Wiele pisano o Filomatach i Filaretach wileńskich. A. E. Odyniec poświęcił im dłuższy ustęp w swoich „Wspomnieniach z przeszłości“, Ignacy Domeyko napisał prześliczny list o swych towarzyszach młodości, malujący tak wiernie i z takiém uczuciem i ciepłem życie młodych „zapaleńców“, iż czytając go czujemy się niejako przeniesionymi w ich grono, opromienione wielkimi ideałami nauki i cnoty, świécące przykładem dla przyszłych pokoleń. Liczne pamiętniki z tych czasów niejeden zawiérają obchodzący nas tu bliżéj szczegół, a wszyscy biografowie Adama Mickiewicza krótsze lub obszerniejsze poświęcają opisy sprawie filareckiéj, ściśle z nieśmiertelnym wieszczem związanéj. Najtreściwsze tego rodzaju przedstawienie rzeczy mamy w dziele Józefa Tretiaka: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“ wydaném w ostatnich czasach, zbiérającem cały źródłowy materyał w jednę krytyczną całość. W pracy méj pragnąłem się przypatrzeć dokładniéj duchowéj naturze i etycznéj myśli przewodniéj członków, a szczególnie założycieli towarzystwa „miłośników cnoty“ i w ciągu mego opowiadania będę się starał opis wewnętrznéj organizacyi związku uzupełnić krótkiém scharakteryzowaniem wewnętrznéj jego istoty i przedstawieniem idei i celów, do osiągnięcia których wytrwale dążył.

Uniwersytet wileński w nową od r. 1803 wstąpił fazę rozwoju. Przeprowadzona w tym czasie jego reorganizacya głównie za staraniem nowego kuratora księcia Adama Czartoryskiego, Czackiego i Kołłątaja, zrobiła go instytucyą naukową wszechstronnie kształcącą. Lelewel kiedy piérwszy raz jeszcze jako uczeń do niego zawitał, pisze: „Akademia czyli uniwersytet jest rzecz w Wilnie znacząca. Księża, młodzież i żydzi nawet chodzą na lekcye, w niéj uczą się wszystkiego: fizyki, chemii, historyi naturalnéj, botaniki, gospodarstwa wiejskiego, wyższéj matematyki, astronomii, architektury, anatomii, chirurgii, kliniki, medycyny, leczenia bydląt, logiki z metafizyką, filozofii moralnéj, prawa natury, ekonomii politycznéj, prawa cywilnego, kryminalnego, tak rosyjskiego jak polskiego i innych narodów, historyi powszechnéj, pisma świętego, teologii, wymowy i poezyi, języków, literatury greckiéj i łacińskiéj, i rysunków, tak malarskich jak topograficznych.“

Cały ten szereg przedmiotów w uniwersytecie wykładanych świadczy o nadzwyczaj rozwiniętym zakresie jego naukowej działalności. Znaczenie jego podnosi jeszcze nadany mu bezpośredni zarząd i nadzór nad wszystkimi zakładami naukowymi na całym obszarze przyłączonych do Rosyi w r. 1772 ziem polskich, w następujących mianowicie guberniach: wileńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, kijowskiéj, witebskiéj, mohilewskiéj i białostockiéj. Wewnętrzna jego organizacya była nadzwyczaj sprężysta i systematyczna, a jakkolwiek były tu czasem pewne niedokładności i braki, szczególniéj co do obsadzania katedr niektórych wydziałów, to jednak biorąc sumę jego w rozmaitych kierunkach działalności, postępu w naukach i starania o ich rozkwit, przyznać mu musimy ogromną zasługę.

Podzielony on był na cztery wydziały: fizyczno-matematyczny, lekarski, nauk moralnych, literatury i sztuk wyzwolonych. Pierwszy, zwykle najliczniejszy i najwięcéj protegowany, największego używał poważania. Nauki matematyczne i przyrodnicze były wówczas najwięcéj popularne; zgadzano się ze zdaniem Śniadeckiego, że „nie przestaną być nigdy

najbezpieczniejszymi mistrzyniami uprawy ludzkiego umysłu". Z tego powodu na wydział ten zapisywała się po większéj części młodzież, nie mająca zamiaru po skończeniu lat uniwersyteckich szukać rządowéj posady lub praktycznego zajęcia, lecz ucząca się dla własnego wykształcenia i przyjemności. Wydział lekarski najwięcéj pracowity, najdłuższych też wymagał studyów, gdyż chcąc nań wstąpić, potrzeba było mieć nauki fizyczno-matematyczne. Medycynie poświęcała się młodzież bez majątku, pragnąca na tém polu zdobyć sobie byt i stanowisko niezależne. Wydział nauk moralnych obejmował prawo i administracyą, teologią, historyą powszechną i filozofią. Ugrupowanie tych przedmiotów według pewnego istotnego pierwiastku wszystkim im wspólnego tworzyło całość nauki głęboko myślącéj, która miała wskazać jasny i rzeźwy kierunek praktycznego życia. W czwartym wreszcie wydziale wykładano wymowę, poezyą, języki klasyczne, architekturę, rzeźbiarstwo, malarstwo itd. Tu wielbiciele estetycznego piękna, wyższego polotu i natchnienia znajdowali pomoc i dokładne wskazówki do swoich literackich lub artystycznych studyów.

Różne te wydziały rozmaitéj doznawały opieki. Przyjmowano użyteczność wszystkich nauk w uniwersytecie wykładanych, lecz nie stawiano ich wszystkich na równi. Ta klasyfikacya objawiła się już w pracy organizacyjnéj uniwersytetu, a okazała się w całéj pełni za rektoratu Śniadeckiego. Znakomity ten mąż, jedna z najwspanialszych postaci w polskim świecie naukowym, miał jednak pewną ujemną stronę: zanadto ceniąc jednę gałąź nauki, za mało do innych przywiązywał wagi.

Piastując urząd rektora przez lat kilka (1807—1815) położył około wszechnicy wileńskiéj niespożyte zasługi. On postawił ją na wysokości uniwersytetów zagranicznych, z którymi dotychczas równać się nie mogła, dał jéj silne podwaliny znakomitego rozwoju na przyszłość i umiał jéj zjednać owo poważane powszechnie stanowisko, jakie się najwyższéj w kraju instytucyi naukowéj należało. Samorząd uniwersytetu zapewniał rektorowi swobodę w sprawach administracyjnych i

oddawał akademików pod sądownictwo grona profesorów, z wyjątkiem oczywiście przekroczeń kryminalnych. Znaczne te przywileje winien uniwersytet w wielkiéj części gorliwości i wpływom Śniadeckiego.

Z tém wszystkiém jednak nie potrafił Śniadecki wyzwolić się od pewnych uprzedzeń. Zwolennik francuskiego materyalnego kierunku nie mógł pogodzić się z myślą równouprawnienia wszystkich nauk, dając przyrodniczym bezwzględne pierwszeństwo. Dziwnymi nam się mogą zdawać u człowieka tak głębokiéj myśli i trafnego sądu słowa o nauce tak wybitne zajmującéj miejsce w gruntownem wykształceniu umysłu. Mówi on o historyi: „Uważam ją za objekt pamięci tylko i rozsądku, potrzebujący przytém tłómaczenia się płynnego i czystego“.

W liście do księcia Czartoryskiego pisze:

„W moim sposobie myślenia ja tę naukę mam za ważną przy gimnazyum, ale w uniwersytecie mam ją za niepotrzebną“. Zdanie swoje o historyi stosował i do innych przedmiotów, które nie wchodziły w zakres jego ulubionéj nauki. Ten sposób pojmowania rzeczy znalazł swój wybitny wyraz w jego administracyjném także jako rektora działaniu; zdarzało się często, że katedry wydziału moralnego były przez dłuższy czas nieobsadzone, podczas gdy na wydział fizyczno-matematyczny i lekarski najznakomitsze powoływano siły.

Jak jednak w każdym razie świetną w rezultaty była organizacya z r. 1803, pokazała już najbliższa przyszłość. Zaledwie dwa lata minęło, objawił się między młodzieżą gruntownie kształconą popęd do głębszych samoistnych studyów. Z końcem roku szkolnego $180^4/_5$, jak donosi Lelewel w liście do brata z 18 stycznia 1806 r., zaczęły się tworzyć małe naukowe kółka; te organizując się i rozwijając szybko dały początek poważnemu towarzystwu, które jednocząc najwybitniejsze zdolności młodego pokolenia stało się chlubném świadectwem jego zapatrywań. O nowém tém towarzystwie, założoném przez młodzież uniwersytetu wileńskiego należy się choć krótka wzmianka w niniejszéj pracy; było ono bowiem

wzorem późniejszego towarzystwa Filomatów z r. 1817, które od niego i nazwę przyjęło.

Ważne i jedyne o niem szczegóły znajdujemy w listach Lelewela do rodzeństwa; na podstawie też tych wzmianek postaram się podać szkic historyi tego towarzystwa.

Niemal równocześnie na trzech wydziałach utworzyły się naukowe grona w celu wzajemnego kształcenia się. Inicyatorem na wydziale fizyczno-matematycznym był późniejszy rektor Józef Twardowski, zamiłowany matematyk. Towarzystwo jego, posiadające licznych i zdolnych członków, rozwinęło najwięcéj żywotną działalność, i pociągnęło swoim przykładem wydział moralny, tudzież literatury i sztuk wyzwolonych.

Niebawem nastąpiło porozumienie między najwybitniejszymi członkami wszystkich trzech gron i powstała myśl połączenia ich w jedną całość. Myśl ta jednak natrafiła na opór ze strony większości i tylko w części została przeprowadzoną; znaczna bowiem część członków wystąpiła z „Towarzystwa Sztuk wyzwolonych“ i „Nauk moralnych“, które też w kilka miesięcy istnieć przestały, i przystąpiła do Towarzystwa fizyczno-matematycznego;“ to przyjęło teraz nazwę ogólniejszą: „Towarzystwo nauk i umiejętności“. Zorganizowało się w sposób następujący: Na czele stał prezes honorowy, zwykle profesor uniwersytetu [1]), który zresztą o towarzystwie często nie wiele wiedział. Ks. Józef Mickiewicz, o którym wyraża się Lelewel, że „mocno formalności lubi, towarzystwo więc [nasze będzie pod nim dobrze ustalone i porządne“, pierwszy zaszczycony tą godnością, nie był nawet na żadném posiedzeniu obecnym. Właściwe czynności przewodniczącego wykonywał prezes zwyczajny, wybierany z grona młodzieży, mający do pomocy dwóch sekretarzy i skarbnika. Co miesiąc odbywały się posiedzenia zwyczajne,

[1]) Najpiérw Ks. Józef Mickiewicz dziekan wydziału fizyczno-matematycznego, następnie Stubielewicz profesor fizyki, wreszcie Sebastyan Żukowski adjunkt uniwersytetu, nauczyciel języka greckiego.

w razie potrzeby zwoływał prezes nadzwyczajne. Na posiedzeniach zwyczajnych sekretarze przedkładali nadesłane przez starających się o przyjęcie prace i zdawali sprawę z bieżącego ruchu naukowego, a członkowie odczytywali swoje własne rozprawy lub poezye. Nad nimi wywiązywała się dłuższa dyskusya. Każdy z członków miał prawo i sposobność zabrania głosu i wypowiedzenia swojéj opinii. Posiedzenia nadzwyczajne odbywano jedynie w razie potrzeby jakich zmian lub uzupełnień statutu. Nadto odbyło Towarzystwo przez czas swego istnienia kilka uroczystych posiedzeń publicznych, na które zapraszano także osoby obce nie należące do Towarzystwa; byłto rodzaj publicznego popisu. Członków dzielono na trzy kategorye: honorowych, czynnych, wreszcie towarzyszów i korespondentów. Pierwszych wybierano na zgromadzeniu zwyczajném zupełną jednomyślnością, drugich $^2/_3$ głosów, trzecich bezwzględną większością. Członków czynnych mogło być tylko 30, honorowych, towarzyszy i korespondentów dowolna liczba. Czém różnili się i jakie mieli prawa i obowiązki towarzysze i członkowie korespondenci, nie wiadomo; to zdaje się pewném, że na posiedzeniach tak zwyczajnych jak i nadzwyczajnych obecnymi być mogli.

Co do członków honorowych, Lelewel w liście do brata [1]) tak się wyraża: „Całém życzeniem naszém jest, aby obrany członek honorowy raczył dać znać, że przyjmuje ofiarę“. Przyjmowali téż tę ofiarę chętnie ówcześni koryfeusze nauki tak wileńscy jak zamiejscowi. W gronie ich widzimy Czackiego, ks. Woronicza kanonika warszawskiego, ks. Jundziłła prof. botaniki, ks. Poczobuta znanego astronoma, rektora ówczesnego ks. Strojnowskiego, ks. Narwojsza, profesora matematyki, członka Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, jednego z dwunastu cudzoziemskich członków włoskiego Towarzystwa Umiejętności, ks. Pijara Bystrzyckiego profesora fizyki w warszawskiem Collegium Nobilium, Stubielewicza profesora fizyki w uniwersytecie wileńskim, Grodka profesora

[1]) Z dnia 25 lutego 1806.

filologii klasycznej, i wielu innych. Imponująca dość nazwa „Towarzystwa nauk i umiejętności“ została z czasem zmienioną. Gdy mianowicie przedłożono rektorowi Strojnowskiemu do zatwierdzenia mające się podać do druku sprawozdanie z publicznego posiedzenia Towarzystwa, uznał tenże dotychczasową nazwę za zbyt pretensyonalną i wymógł jej zmianę na „Towarzystwo doskonalącéj się młodzi w naukach i umiejętnościach“. Nazwa ta zachowała się prawdopodobnie do końca roku 1807. Gdy w tym czasie po ustąpieniu Stubielewicza został prezesem honorowym ks. Sebastyan Żukowski profesor gimnazyum wileńskiego i nauczyciel języka greckiego i hebrajskiego na uniwersytecie, zapalony wielbiciel starożytności greckich, Towarzystwo za jego najprawdopodobniéj wpływem przybrało nazwę „filomatycznego“. Kiedy to nastąpiło, dokładnie nie wiemy, w każdym razie przed styczniem 1808 r. Pod energiczniejszą prezydencyą Żukowskiego Towarzystwo, które w ostatnich czasach zaczęło niemal chylić się już do upadku, odżyło znowu; wnet jednak napotkawszy na nowe przeszkody nie zdołało już dawnym zajaśnieć blaskiem. Powodem tego było głównie mniéj przychylne stanowisko nowego rektora Śniadeckiego. Poprzednik jego ks. Strojnowski nic nie miał przeciw obudzonemu ruchowi między młodzieżą. Śniadecki uważał Towarzystwo za rzecz anormalną, nie godząc się z zasady na jakieś samoistne i na własną rękę działanie młodzieży, choćby nawet w kierunku naukowym. Nie mógł być również zadowolonym z przewagi jaką teraz w Towarzystwie zaczęły brać historya, filologia i literatura nad naukami matematycznymi, będąc przekonanym, że stan ten rzeczy niekorzystne musi pociągnąć skutki. Wobec takiego zapatrywania najwięcéj wpływowego w sprawach uniwersyteckich rektora, związek pozbawiony być musiał najważniejszych warunków należytegorozwoju na przyszłość, i coraz więcéj upadał. Ostatnią wzmiankę o „biedném towarzystwie filomatyczném“ czyni Lelewel w liście do brata z dnia 9 czerwca 1808 r. Jakie były dalsze jego losy, nie wiémy; zapewne w obec niemożności dalszéj egzystencyi samo się rozwiązało.

W czasie czteroletniego swego bytu związek ten naukowy wcale poważne wydał rezultaty. Pomijając już rozbudzony założeniem jego między młodzieżą popęd do poważnéj pracy, uderzyć nas musi obfitość obrobionych przez członków tematów naukowych, najrozmaitszego rodzaju i treści. Miano je wydawać w osobnych rocznikach, zamiar ten jednak, niewiadomo z jakich powodów, nie doszedł w całości do skutku. Ogłoszono drukiem tylko kilka prac, na resztę zapewne brakło nakładu. Nie mam ich wszystkich pod ręką, nie jestem zresztą do osądzenia ich kompetentnym, lecz opierając się na częstych krytycznych o nich wzmiankach Lelewela, na którego wytrawnym i głębokim sądzie polegać można, skonstatować należy, że większa ich część nie wiele pozostawiała do życzenia.

Posiadając wielu członków już starszych i naukowo gruntownie wykształconych przybrało ono charakter więcéj już dojrzałéj instytucyi. Była to akademia umiejętności w miniaturze, posiadająca rozmaite kategorye członków, odbywająca ściśle naukowe zebrania z poważną uczoną dyskusyą, odczyty i wykłady, zajmująca się żywo każdym ważniejszym w świecie naukowym wypadkiem, oprócz publikacyi rozpraw wydająca również przez pewien czas własny swój organ, — słowem Towarzystwo z zakrojem ciężko uczonym. Doprowadzało to czasem może do pedanteryi i pozowania, u mniej dobrze pojmujących swoje zadanie członków, na wielkich ludzi; to niewątpliwie było powodem niechęci Śniadeckiego, który chciał, aby młodzież uczyła się a nie bawiła w uczonych. Streszczając jednak ogólną wartość i znaczenie Towarzystwa „miłośników nauki“, skonstatować musimy, że było ono nadzwyczaj cennym i chwalebnym objawem dążności zaczynającéj rozumieć swoje powołanie młodzieży, która pojęła, iż wytrwała praca umysłowa ma się stać po upadku ojczyzny jéj dźwignią i ratunkiem. Wydało ono ludzi, którzy w przyszłości zajaśnieli prawdziwą nauką: Józef Twardowski, Joachim Lelewel, Leon Borowski, Stanisław Dobrowolski i wielu innych, są wszyscy wychowańcami tych nowych roz-

budzających się idei, które w nich właśnie najpochlebniejsze świadectwo znalazły.

Przez kilka lat następnych układały się stosunki do nowych ważnych wypadków. Rzeczy szły zwykłym porządkiem, przerywanym tylko od czasu do czasu głośniejszém zdarzeniem, które przychodząc z odległych stron znajdowało odgłos i w cichéj litewskiéj stolicy. Wielkie wypadki napoleońskie, jak silny prąd elektryczny, przeszły przez społeczeństwo litewskie wyprowadzając myśl jego na szerszą widownię. Z trwożném oczekiwaniem dowiadywano się, jak

> ów mąż, bóg wojny,
> Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
> Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
> Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych
> Ciskając grom po gromie;

lecz jakkolwiek w chwili ogólnego zapału, gdy ów „bóg wojny“ zbliżył się do Litwy, wznoszono w górę ręce i wołano ze łzami: „Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!“ — to jednak wiemy skądinąd, że entuzyazm ten nie był ani powszechnym, ani też trwałym. Przyczyna tego łatwa do wytłómaczenia. Cesarz Aleksander swoją przychylnością i względami pozyskał serca wielu, przyjaciel jego książe Adam Czartoryski spodziewał się najpomyślniejszych z jego sympatyi dla Polaków rezultatów i stale pozostał mu wiernym, za jego zaś przykładem poszła niemała liczba. Gdy następnie po klęsce Napoleona i zniszczonych już wszelkich nadziejach, jakie tenże stojąc u szczytu potęgi mógł jeszcze w Polakach budzić, Aleksander swych uczuć nie zmienił, chwilowe poruszenie rychło się uspokoiło i dawny stan rzeczy powrócił. Społeczeństwo wileńskie przebyło więc dość spokojnie stosunkowo chwilę krytyczną. Uniwersytet rozwijał się ciągle zdobywając coraz więcéj uznania; młodzież chwilowo może

mniéj liczna, gdy po katastrofie napoleońskiej nie było już na razie po co zaciągać się w narodowe szeregi, zaczęła teraz gromadnie do niego się garnąć. Rząd zwolnił czasowe represyjne środki dozwalając znowu większéj nieco swobody. Szczególnie na młodzież uniwersytecką miał baczną zwróconą uwagę.

Gdy w r. 1815 akademicy przy sposobności ustąpienia z rektoratu Śniadeckiego pragnęli urządzić na cześć jego bal publiczny, władza rządowa stanowczo się temu z początku oparła w obawie jakich awantur i dopiero po usilnych zachodach i staraniach nań zezwoliła. Z drugiéj jednak strony na wytłomaczenie do pewnego stopnia tego postępowania nadmienić wypada, że awantury studenckie rzeczywiście zdarzały się i to nawet dość często, jak o tem zaraz mówić będziemy.

Jakkolwiek liczba uczęszczającéj na uniwersytet młodzieży była stosunkowo znaczną, nie widzimy u niéj teraz owych szczytnych ideałów, które wypielęgnowali Filomaci r. 1808, i które wkrótce nowym najwspanialszym blaskiem zajaśnieć miały. Charakterystykę młodzieży téj podaje Karol Kaczkowski [1]) w swoich „Wspomnieniach“ pisząc: Młodzież uniwersytetu wileńskiego przed powstaniem Promienistych, liczna, z rozmaitych przybywająca stron, różne przynosiła ze sobą pojęcia i nawyknienia. W ogóle więcéj była butną, niż skromną, więcéj swawolną i rozrzutną, niż cichą i umiarkowaną, bardziéj płochą i niespokojną, niż rozważną i pracowitą“. W dalszym ciągu powiada: „Tutaj każdy pozostawiony sam sobie o własnych siłach wygrzebywać się musi. Solidarności téż nie zastałem wielkiéj. Każde prawie gimnazyum trzyma się z osobna; biédniejsza młodzież pracowała i uczyła się pilnie, ale za to bogatsi pozwalali sobie nieznanych nam w Krzemieńcu cukierniczych i bilardowych rozrywek. Większe miasto więcéj też przedstawiało zasobów do zabawy, a dojrzalszy wiek przy właściwéj uniwersyteckiéj

[1]) Zapisany na uniwersytet w r. 1815.

swobodzie i przy środkach materyalnych umiał z nich do syta korzystać".

Ta właśnie swoboda uniwersytecka była powodem rozlicznych wybryków. Sprzeczki a nawet bójki zdarzały się szczególnie z wojskowymi, z którymi uważano sobie za punkt honoru wszędzie szukać zaczepki. Policya zapobiec temu nie mogła; świadectwo akademickie, noszone zawsze na wypadek w zanadrzu, było najlepszą przeciw niéj bronią i niedopuszczało uwięzienia. Zwykle kończyło się tylko na surowych karach, jakie nakładał sąd profesorski i rektor. Lelewel w liście do ojca [1]) donosząc o jednéj z takich walnych bitew na kije, pisze: „Braciszek jednego z profesorów uniwersyteckich na trzy dni o chlebie i wodzie siedzieć, inny kawaler maltański tym sposobem dni pięć pokutować musiał". Kary te jednak nie wiele skutkowały, były one nawet chlubném świadectwem okazanego męstwa dzielnych szermierzy „bijących kijami tych, którym oręża z pochew wydobywać się nie godziło".

Między profesorami nie było ochoty i chęci do roztoczenia nad kształcącém się młodém pokoleniem moralnéj opieki, brakło wprawnéj ręki mogącéj inny mu nadać kierunek. Niektórzy z nich byli wcale dla młodzieży poza godzinami urzędowymi nieprzystępni, jak obaj Śniadeccy, Mianowski i inni. Drudzy zajęci jedynie swoją nauką i wykładami, nie poczuwali się zupełnie do czegoś więcéj Ci, którzy mieli w tym względzie dobre chęci, natrafiali na liczne przeszkody powodowane wewnętrzną współprofesorów zazdrością i niezgodą.

Między samą młodzieżą znalazły się jednak umysły wyższe, które zrozumiały, do czego stan ten rzeczy doprowadzić musi, i całą siłą zaczęły przeciw niemu działać. Pierwsi ci apostołowie zabierając się do reformatorskiéj pracy, stali się sami wcieleniem cnót i zalet, które innym wszczepiać było ich zamiarem. Wielkie ich plany nie kończyły się jednak tylko na naprowadzeniu błądzących po niepewnych

---

[1]) Z dnia 8 stycznia 1816

manowcach na drogę odrodzenia: było to już bardzo wiele, ale stało się tylko początkiem i gruntem, na którym wykonać się miały cele o wiele wyższe i donioślejsze. I gdyby los nienawistny nie potargał tych szczytnych usiłowań, kto wie, czy ci niezrozumiani przez wielu fantastyczni marzyciele nie wyrośliby w olbrzymów, którzy rzeczywiście, jeżeli nie „bryłę świata“, to przynajmniéj cały naród swój pchnęliby na nowe tory.

Początek naszego wieku jest nadzwyczaj płodny w rozmaitego rodzaju towarzystwa i związki. Wielka rewolucya francuska rozbudziła w społeczeństwach nowe dążności i zadania. Wyrabiało się w nich coraz wyraźniejsze poczucie czynnéj indywidualności, zwykle dotychczas w silnych karbach krępowanéj. Rozmaite towarzystwa, zakładane zazwyczaj w celach moralnych i religijnych i działające jawnie, przy zwrastającym ucisku władzy owiane prądem przechodzącym całą niemal Europę, szerszy, polityczny i społeczny, zakres działania przyjęły, natrafiły na opór ze strony rządów. Przekształcały się więc w tajemne związki, starające się przeprowadzić w ukryciu to, co im otwarcie było zabronioném. Ten zakreśliwszy sobie cel wyrodziły się rychło i przyjęły cechy zupełnie odrębne.

Z wielkiém zajęciem i ciekawością spoglądano na związki podobne zagranicą, żywiono nawet dla nich pewną sympatyę. Niejednego obznajamiał bliżéj z nimi pobyt na zagranicznym uniwersytecie, wielu zostało do nich wciągniętych przez rozwiniętą szeroko agitacyę. Stan ten rzeczy mógł sprowadzić wcale niedobre rezultaty, trzeba mu było jak najszybciéj zapobiec. Z drugiéj jednak strony młodzież mogła nie zachować się zupełnie biernie. Wspomnienie przeszłości i pragnienie lepszéj przyszłości kazały jéj łączyć się ściśléj między sobą.

Obok tych pobudek były jeszcze inne. Kilkanaście lat jednostronnego, choć w pewnym względzie świetnego, kierunku naukowego na uniwersytecie wileńskim musiało wreszcie wywołać reakcyę. Człowiek nie samym tylko realizmem i rachunkową ścisłością żyje: trzeba mu czasem i podnioślej-

széj myśli i wzniesienia się w świat ducha i wyobraźni. Myśl najwięcéj abstrakcyjna i wyidealizowana jest czasem początkiem najrealniejszych faktów. Młodzież, z natury wrażliwa lubi rozmaitość; zbytnia jednostajność nie odpowiadająca do tego jéj niczém nie lubiącéj się krępować woli prędko ją nudzi, zniechęca, często bezużyteczną czyni. Obok kierunku jaki jéj koniecznie i wyłącznie chciał nadać Śniadecki, potrzeba jeszcze było innych czynników, których brak dawał się czuć dotkliwie. Brak ten zrozumiały umysły dalej patrzące i gorliwie dopomagać zaczęły do koniecznéj w tym względzie reakcyi. Zresztą na co innego zwrócono teraz uwagę. Jutrzenka romantyzmu bladém wprawdzie zabłysła światłem, ala już teraz łatwém było do przewidzenia, że starcie z klassykami nie dalekie. Zaczął się ruch niezwykły. Lelewel donosił wówczas ojcu: „Śniadecki jest w wielkich literackich obrotach; wychodzą cząstkowe na jego pisma uwagi, krytyki, już jedno wyszło, wnet drugie i trzecie i per consequens wyjdą inne. Toczy się bój literacki . . . .“

Wśród takich stosunków zbyt jasno przedstawia się geneza i cel wileńskich Filomatów.

Rzeczą nadzwyczaj ciekawą i godną dochodzenia jest, czy rozwijające się wówczas na niemieckich uniwersytetach związki akademickie burszów miały jaki wpływ na powstającą myśl utworzenia polskiego studenckiego stowarzyszenia. Porównując myśli przewodnie i cele związków niemieckich w ich pierwiastkowéj formie z programem zakreślonym przez wileńskich założycieli, widzimy bardzo wiele wspólności. „Burszenszafty“ biorąc swój początek ze wspomnień świetnéj pamięci Tugendbundu znalazły w nich najobfitsze źródło i podstawę swoich zasad i miały daléj poprowadzić, choć w innym nieco charakterze wielkie jego dzieło. Maxyma nieśmiertelnego Steina: „Durch Leitung der Literatur und der Erziehung dahin zu wirken, dass die öffentliche Meinung rein und kräftig erhalten werde“, będąca na pierwszym planie kierunku działania burszów, i wzniosłe hasła: „Tugend, Wissenschaft, Vaterland“ — są bardzo podobne do idei i haseł Filomatów; tylko że towarzystwa niemieckie wyrodziwszy się

poszły zupełnie inną drogą, związek zaś wileński pozostał do końca swego istnienia na wyżynie przyjętych celów. Rysy podobieństwa są widoczne, jakim jednak stało się to sposobem, dociec trudno.

Nazwa nowego związku zapożyczona, jak już miałem sposobność nadmienić, od towarzystwa z r. 1808 zaznacza jego charakter naukowy; jako taki miał spełnić pierwszą część zadania przez jego założycieli zakreślonego. Lecz nie pozostał on przy tym wyłącznie kierunku. Złożony z małéj liczby wybranych, związanych z sobą wspólnością przekonań, wyobrażeń i pojęć, natchnionych jedną myślą braterskiego połączenia, stał on się zarazem związkiem serdecznéj przyjaźni i najczystszych uczuć. Aby zrozumieć jego istotę, poznajmy jego członków.

Było ich początkowo tylko siedmiu. Najważniejszą z pośród nich postacią był Tomasz Zan pochodzący z powiatu nowogrodzkiego ze szlacheckiéj, jednak ubogiéj rodziny. Przybywszy na uniwersytet wileński dostał się za poleceniem stryja swego, kanonika i proboszcza w Połoneczce do domu bibliotekarza uniwersytetu Kazimierza Kontryma, gdzie był guwernerem jego synowca. Otrzymawszy następnie miejsce nauczyciela fizyki i matematyki w pensyonacie żeńskim p. Dejbel, skąd zapewne wyniósł pierwsze początki swéj promionkowéj teoryi, utrzymywał się sam, mieszkając osobno i mając pod swoją opieką młodszych kolegów z zaufaniem mu powierzanych. Oddając się z zamiłowaniem nauce, wykształcił się wszechstronnie; obok swych specyalnych przedmiotów, matematyki i nauk przyrodniczych, znał gruntownie historyę, języki klasyczne i literaturę, zajmował się poezyą, lubił nadzwyczaj muzykę i śpiewał bardzo przyjemnie. Sam surowych obyczajów nie znosił zepsucia i nieobyczajności u młodych i uważał te wady za prowadzące wprost do nieuczciwości i upodlenia, a wysoko cenił cnotę i niewinność. Czuły i kochający, był nadzwyczaj wrażliwy na wdzięki płci pięknéj, w któréj szukał zawsze doskonałych zalet serca i niewinnego powabu, mającego dla niego największy urok. Był ideałem młodzieńca jednocząc w sobie zapał do wszystkiego, co wznio-

słe i szlachetne, z jasnym i wytrawnym sądem, głębokie uczucie z poważnym spokojem, wesołość i towarzyskość z rozwagą. Idealizm jego nie przechodził nigdy w chorobliwe marzycielstwo, łączył się zawsze w skutkach swoich z najrealniejszymi wynikami. Teorya promionkowa, któréj poświęcę jeszcze słów kilka, jest tego jawnym dowodem. Był to rzeczywiście umysł wybrany, który może być dla niektórych trudném do wytłómaczenia zjawiskiem: umiał on drogą najwięcéj idealnych i abstrakcyjnych zapatrywań i pojęć dojść do rezultatów, jakie często przez ścisłe, lecz suche wywody rozumowe trudno nam otrzymać. Unosząc się duchem w sfery, dokąd go bogata wyobraźnia prowadziła, nie zapominał przecież nigdy o warunkach i potrzebach praktycznego życia, a pojmował je z taką prawdą i zrozumieniem rzeczy, jakie tylko w twardém doświadczeniu trudów i przeciwności wyrabiać się zwykło. Serdeczny i otwarty dla kolegów, łatwo pojąć, jaki wpływ na młodzież wywierać musiał; stał się dla niéj wzorem, do którego wysokości dojść było jéj najpierwszém życzeniem; uosobieniem wszystkich ideałów, jakie niezepsute i gorące serca odczuć były w możności. On pierwszy bystrą swą myślą objął anormalny stan rzeczy i zrozumiał, jak działać należy; jego też zasługą jest rozbudzenie nowego życia i uratowanie młodych umysłów od zupełnego może zmarnowania.

Obok niego występuje rokujący już wtenczas najświetniejsze nadzieje Adam Mickiewicz. Uczeń nowogrodzkiéj szkoły zaraz przy wstępie na uniwersytet zetknął się z Zanem i zawiązał z nim związek serdecznéj przyjaźni, która do końca życia pozostała niezłomną. Studiując z zamiłowaniem historyą i literaturę nowożytną był sobie sam nauczycielem, nie lubił katedr uniwersyteckich, trzymających naukę więcéj w stałych torach i krępujących lubiącą wybiegać samodzielnie myśl młodą. Wieszczy duch jego jeszcze się wtenczas w zupełności nie był rozwinął: wzbogacał się dopiero coraz potężniejszym zasobem poezyi, mającéj wkrótce, po silném wstrząśnieniu i boleści serca wybuchnąć ogniem porywającego natchnienia. — Posłuchajmy, jak go charakteryzuje jego kolega i towarzysz młodości Domeyko: „Adam Mickiewicz za-

wsze odznaczał się bystrością i niepojętym darem pociągnięcia ku sobie nie tylko rówieśników swoich, ale i starszych o wiele wiekiem i nauką. Nie ukrywał odrazy do ludzi nienaturalnych, fałszywych lub skłonnych do uniżenia się przed siłą lub majątkiem; brzydził się przesadą, lubił przestawać z ludźmi zdrowego rozsądku i praktycznego rozumu, ale stronił od rachunkowiczów i samolubów. Był nielitościwym biczem na przechwałków i przebaczał raczéj dumie, niż udanéj skromności. Od dzieciństwa szanował ludzi pobożnych, szukał ludzi uczuciowych i cenił nadewszystko miłość rodzinną, domową. Nie był jednak nigdy w rozmowie i obejściu się sentymentalnym, ani zbyt łagodnego, słodkiego ujęcia. W twarzy jego pięknéj i szlachetnéj przebijał się raczéj rozum niepospolity, niekiedy posępność, niż wielka miłość i łagodność". Ten obraz charakteru naszego wieszcza z czasów, o których mówimy, przedstawia całą istotę jego ducha. Wszystkie zalety zlewały się tu w harmonijną całość i stworzyły typ doskonały, tak przytém oryginalny i niezwykły. Mickiewicz stał się też duszą i kapłanem nowego związku; jakkolwiek nie brał udziału w pracach organizacyjnych, każda jego uwaga i myśl była rodzajem wyroczni. Wierzono, że jego natchniony umysł zdolny jest najlepiéj ocenić co dla towarzystwa będzie najkorzystniejszém.

Jan Czeczot kolega i przyjaciel Mickiewicza jeszcze ze szkół nowogrodzkich, trzeci z tego bratniego grona, byłto charakter w najwyższym stopniu sympatyczny i pociągający. Dusza jego tkliwa, czuła, łatwo się wzruszająca, śpiewna, usposobienie wesołe i poufałe zjednywało mu serca wszystkich. Jedyny, któremu, jak powiada Domeyko, wolno było gdyrać, przestrzegać i napominać Adama, był nawet z powierzchowności dziwnie łagodnego, utulnego charakteru. Niski, okrągłéj twarzy, zarówno pobłażający dla wszystkich, jak srogi dla siebie i Adama, był prawdziwie uosobioną czułością i miłością bliźniego. Poważne jego napominania i karcenia wszelkich, powszednich chociażby wad, zjednały mu nazwę Mentora.

Zimny stoicki spokój, prawdziwą powagę rzymską, takt i głęboki namysł w każdém działaniu, reprezentował Józef Jeżowski. Każde słowo jego, nacechowane tym charakterem, wypowiadane dobitnie i poprawnie, trafiało wprost do przekonania i zyskiwało zawsze zajęcie. Miał tę wysoką zaletę, że nigdy przed rozpoznaniem do głębi sprawy nie poważył się wypowiedzieć o kimś, już nawet powszechnie potępionym, złego sądu; natomiast najmniejszą swą wadę ścigał niemiłosiernie, stawiając sobie za cel charakter swój ozdobić niczém nieskażoną cnotą. Pod tą surową zewnętrzną powłoką krył serce pełne gorących uczuć, z którymi jednak rzadko się zdradzał. Zamiłowany klassyk czerpał bogaty zasób wiedzy z autorów starożytnych rzymskich i greckich. Pod wpływem ich bezwątpienia wyrobiła się z niego postać silna i żelazna twardego Rzymianina, ożywiona poczuciem estetycznego piękna i delikatną myślą Greka.

Nieco różne od tych czterech naszkicowanych charakterów są postacie Franciszka Malewskiego, Onufrego Pietraszkiewicza i Teodora Łozińskiego. I one przejęte były tą samą szczytną ideą, rozkwitającą w sercach wszystkich, gorącą wiarą w swoje posłannictwo, lecz brakło im może tych wybitnych znamion potęgi ducha, która nie tylko szanować ale podziwiać i czcić przymusza. Malewski syn ówczesnego rektora, przed zawiązaniem grona Filomatów nie różnił się nawet wcale od większości młodzieży, przedkładającéj zabawę i hulaszcze życie nad wszelkie podnioślejsze porywy i uważającéj naukę za rzecz na drugim dopiero planie. Jakkolwiek obdarzony niezwykłymi zdolnościami i w razie potrzeby umiejący nimi zaimponować, nie myślał ich używać w sposób prawdziwie korzystny dla dobra swego i innych. Posiadając wykwintną towarzyską ogładę, wymowny, dowcipny i wesoły pociągał ku sobie wszystkich, którzy nie sięgając głębiéj powierzchowne tylko zalety zwykli brać za wyłączną miarę wartości człowieka. Zaprzyjaźnienie się z Mickiewiczem, Zanem i Czeczotem i wstąpienie do związku Filomatów przekształciło go dopiero zupełnie. Kaczkowski mówiąc o wpływie Filomatów i Filaretów na młodzież i wra-

żeniu, jakie zmiana dotychczasowego stanu rzeczy robiła między profesorami i szerszą publicznością, robi uwagę: „Jakżeż mogło być inaczéj, gdy nawet Franciszek Malewski, znany latawiec i miłośnik zabaw, stał się wzorem pracy i akuratności a zarazem jednym z najczynniejszych członków stowarzyszenia“. Było więc jawny dowód przekształcającéj siły szczupłego liczbą lecz wielkiego duchem reformującego grona.

Cała materyalna praca związku spadała na Pietraszkiewicza, który był do niéj jakby umyślnie stworzony. Nadzwyczaj czynny i obrotny, ciągle w ruchu, wiecznie zajęty i niemający czasu pełnił funkcye skarbnika, sekretarza, gospodarza uczt wspólnych, redagował akta, załatwiał filomackie sprawunki i starał się o wszelkie codzienne potrzeby. Mając więc przedewszystkiem wyrobiony ten zmysł praktycznego życia, mniéj może górował wykształceniem i zamiłowaniem nauki, nie lubiąc się wdawać w długie i misterne wywody, lecz przecinając zwykle najzawilszą kwestyę jaką rubaszną sentencyą, których ku zabawie towarzyszy nie małą miał liczbę.

Teodor Łoziński, ostatni z naszéj siódemki, może najmniéj kwalifikował się na apostoła filomackiéj ewangielii. Nadzwyczaj realnych i prozaicznych zapatrywań, cenił nadewszystko dobre i niezależne stanowisko, z pewném politowaniem patrząc na niepraktyczne uniesienia. Podobał się bardzo z żywego i nieco rubasznego humoru i zyskał między młodzieżą niemałą przewagę. W żadnéj gałęzi nauki nie celował wyłącznie, lecz znał je wszystkie na tyle dokładnie, ile do praktycznego użytku było mu potrzebnem.

Siedmiu tych przyjaciół zeszedłszy się z początkiem roku szkolnego $1817/_{18}$ postanowiło odbywać wspólne zebrania, na których miano rozpocząć dzieło odrodzenia. Odbywano je w mieszkaniach członków, najczęściéj u Zana, lub czasem, przez znajomość Pietraszkiewicza z rządcą pałacu Paca, w wspaniałych komnatach przebywającego wówczas w Warszawie generała, pod przewodnictwem Jeżowskiego obranego naczelnikiem związku. Szczupłe grono nie potrzebowało długich i na najrozmaitsze wypadki obmyślanych ustaw; obowiązki swoje znali wszyscy

dokładnie, wiążąc się razem z jasném ich poczuciem i świadomością. Na posiedzeniach odczytywano swoje prace i prowadzono na pewien temat dłuższą dyskusyą naukową lub też naradzano się nad środkami mającymi skutecznie posłużyć do szerzenia oświaty, obudzenia ducha narodowego i popędu do samodzielnéj pracy. Przytém cała w tym kierunku rozwinięta tajemna agitacya miała na celu urokiem cnoty i nieskazitelności obyczajów uszlachetnić serca i umysły. Starano się wpoić przekonanie, że nie bogactwo i świetne stanowisko, lecz prawdziwa zasługa dla ojczyzny, honor obywatelski i życie bez skazy stanowią istotną wartość człowieka.

Towarzystwo pozostało tajném. Przyczyny tego były rozmaite. W pierwszym rzędzie należało obawiać się trudności ze strony rządu, który bezwątpienia programu jego, jakkolwiek nie miało się wcale zajmować polityką, nie byłby przyjął. Władza uniwersytecka również niechętném mogła nań patrzeć okiem; łatwém to było do przewidzenia wobec przykładu z r. 1808. Nigdy bowiem nie dano się przekonać, aby młodzież sama, bez pomocy i kierunku starszych, mogła z pożytkiem się kształcić, a co więcéj, mieć plany jakichś przeobrażeń; to ostatnie byłoby nawet w przekonaniu wielu rzeczą wręcz potępienia godną. Wreszcie jawne i otwarte wystąpienie téj małéj garstki wobec całéj młodzieży przejętéj zupełnie innym duchem, stać się mogło bardzo niebezpieczném; płynąć kilku przeciwko opinii kilkuset, chociażby i zupełnie na nią nie bacząc, było fizyczną niemożnością. Nie idzie zatem, iżby Filomaci nie mieli odwagi wypowiedzieć jasno wobec wszystkich, swych haseł i wskazać na swoje zamiary. Zbyt pewni byli ich godności. Lecz potrzeba było najpierw ustalić swoje stanowisko, umocnić się i oprzeć silnie na otrzymanych już dodatnich wynikach, i dopiero z całą pewnością i zdobytą już zasługą, jeżeli okoliczności pozwolą, oczom wszystkich się okazać. W przeświadczeniu ważności swego zadania, z wielką oględnością nowych członków do swego grona przyjmowali. W pierwszym roku jego istnienia weszli: Jan Sobolewski, nadzwyczaj zdolny matematyk i fizyk, którego Domeyko charakteryzuje treściwymi

słowy: „piękny człowiek, piękna dusza“; Józef Kowalewski, zapalony filolog, cieszący się (z powodu swego cichego i pracowitego usposobienia) prawdziwą sympatyą w wybraném kole umiejących go ocenić; Maryan Piasecki, jeden z najznakomitszych adwokatów wileńskich i Budrewicz, „kochany oryginał, z dobrém sercem i zupełną obojętnością na przygody życia“. Znany był z wielkiego roztargnienia, które charakteryzuje najlepiéj przytoczony przez Domeykę fakt.

Gdy go stawiono w czasie śledztwa przed policmajstrem moskiewskim i zadano zwykłe na wstępie pytanie: „Kak pozywajesz sia?“ zamyślony i uderzony jakąś formułą matematyczną Budrewicz, zapomniał jak się nazywa i pytał stojącego przy nim Pietraszkiewicza o swoje nazwisko. a na złość i porywanie się policmajstra tylko się uśmiechał. W następnym roku przyjęto księdza Chlewińskiego, Kozakiewicza, Adama Suzina i Ignacego Domeykę. Jak wielką ostrożność zachowywano przy przyjmowaniu członków świadczy sposób w téj mierze używany. Charakter i zapatrywania kolegi, na którego zwrócono uwagę, badano poprzednio troskliwie; dopiero gdy pod tym względem nie można mu było nic zarzucić i miano pewność, że z zasadami towarzystwa w zupełności się zgodzi, proponowało mu dwóch lub trzech członków wyznaczonych do jego zbadania, założenie towarzystwa ze statutem odpowiadającym duchowi filomackiemu, a gdy myśl tę przychylnie przyjął, wprowadzano go na zgromadzenie i wyjaśniano, że to, do czego oświadczył ochotę, istnieje już od dawnego czasu.

Wielce dodatnią stroną organizacyi związku było obchodzenie się bez symbolicznych, dziwacznych ceremonii, które w tajnych związkach w powszechném były użyciu. Słowne przyrzeczenie złożone uroczyście w obec wszystkich, tak u Filomatów, jak następnie u Filaretów i Promienistych, było jedyną gwarancyą sumiennego wypełniania obowiązków i nie zawiodło prawie nigdy. I jakkolwiek Pietraszkiewicz byłby chętnie widział, aby to przyrzeczenie tajemnicy i poświęcenia się dobru powszechnemu odbywało się wobec przynoszonego umyślnie przez niego wizerunku Zbawiciela, trzeźwo na rzecz

zapatrujący się jego koledzy i tego nie chcieli dopuścić, nie dając z jednéj strony sposobności do możliwego sprofanowania świętéj przysięgi, z drugiéj chroniąc się przed wszelkim, najmniejszym nawet pozorem jakichś nadzwyczajnych obrzędów.

Tak rozwijając się filomatyczne towarzystwo postępowało coraz szybciéj w ukształceniu serca i umysłu. Chcąc krótki a jasny dać przebieg jego bytu aż do czasu założenia Filaretów, przytoczę słowa Ignacego Domeyki:

„Jego realne życie nie było na posiedzeniach, ale w nieprzerwaném, w nieustanném znoszeniu się członków jednych z drugimi. Godziny wolne od pracy, przechadzki w okolice Wilna, wieczory zimowe do późnéj nocy schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach i naradach nad sprawą publiczną, a zawsze przyszłość Polski była im na myśli“.

Po kilkunastu miesiącach od swego założenia, Filomaci poczuli się na siłach do rozszerzenia zakresu swego działania. Czas już było wziąć się do właściwéj reformy. Plan był podwójny. Należało złożoną z najrozmaitszych żywiołów młodzież rozdzielić na dwie kategorye: do jednéj należeć mieli koledzy już starsi i więcéj rozwinięci, uzdolnieni do podjęcia poważniejszéj pracy i mogący stanąć na wysokości zadań filomackich, do drugiéj wykształceniem i wiekiem nie sposobni jeszcze do tego, którymi również zająć się było rzeczą konieczną. Tu rozwinęli Filomaci prawdziwie mistrzowską działalność. Nie zdradzając się zupełnie i nie dając do poznania, co właściwie zamyślają, starali się młodych swoich kolegów gruntownie poznać. Schodzono się jak najwięcéj z nimi i wśród wesołéj zabawy przepędzano razem całe godziny do późnéj nieraz nocy. Na takich zebraniach piękna postać Zana była dla wszystkich przedmiotem uwielbienia i powszechnéj czci. Z zachwyceniem wpatrywano się w jego anielską i spokojną twarz, w czarne, dziwnym, nadludzkim blaskiem świecące oczy. Z nich, pod wpływem natchnienia i błogiego uczucia na widok tylu garnącéj się do niego młodzieży, tryskały jasne promienie, przenikające do głębi duszę każdego, co był sposobny do przejęcia się uczuciem cnoty

i piękności, a gasnące w powietrzu ilekroć napotykały na zimne lub nieczyste serce. Jak święty z aureolą u czoła, porywał wtenczas każdém swém słowem i unosił w niebiańskie krainy najczystszych ideałów. Obok niego Mickiewicz czarował potęgą myśli, Czeczot umiał pociągnąć serdecznem i poufałém obejściem, Jeżowski zaimponować posągową powagą — wszyscy obudzić w sercach słodką tęsknotę do tych chwil tak błogo spędzonych i pragnienie ich jak najdłuższéj trwałości. To wiele obiecujące usposobienie podnieśli Filomaci urządzanymi z wiosną r. 1819 majówkami. Na pierwszą urządzoną na Popławach zaproszono wszystkich, których Filomaci uznali za odpowiednich do swoich celów. O wschodzie słońca zebrano się w małych gromadkach na różnych punktach miasta i ztąd dla uniknięcia podejrzenia policyi, różnymi drogami, w spokoju, udano się na miejsce zabawy. Wśród ogólnéj wesołości spędzono kilka godzin, bawiąc się ochoczo, śpiewając pieśni i odczytując swoje utwory wierszem i prozą. Zan znowu był przedmiotem entuzyazmu; blask jego oczów „opromienił“ wszystkich. Około godziny dziesiątéj powrócono do miasta i udano się gremialnie na mszę niedzielną do kościoła św. Jana, co nie mało zadziwiło publiczność, która nigdy nie widziała kościoła tak przepełnionego uczniami uniwersyteckimi. Pod wpływem koleżeńskiéj serdeczności Filomatów serca zbliżyły się do siebie, wytworzyła się owa przyjacielska wspólność, któréj dotychczas ledwie słabe ślady gdzieniegdzie i to wśród szczupłych kółek dostrzec było można. Korzystając z pomyślnéj chwili, postanowili Filomaci utworzyć teraz szersze towarzystwo, któreby było zapewnieniem trwałości na przyszłość pierwszego zapału i ujmując młodzież w organizacyjne karby, ugruntowało nowy, zbawienny kierunek. Grono Filomatów miało jednak i nadal pozostać w tajemnicy i jako ukryta sprężyna kierować wszelkimi czynnościami nowego towarzystwa. Tak powstali Promieniści i Filareci.

Kaczkowski mówiąc o rozwiązaniu w r. 1821 przez rektora Malewskiego Towarzystwa Promienistych pisze: „Rozwiązanie wydało się młodzieży krzyczącą niesprawiedliwością.

Młodzież nie poczuwająca się do żadnéj winy, nie knująca żadnych przeciw rządowi spisków, owszem skupiająca się otwarcie w przekonaniu, że z czasem uzyska uznanie i poparcie władzy, boleśnie rozczarowaną została. Nie łatwo było się wyrzec pięknie rojonéj przyszłości i oczekiwanych bogatych z pracy plonów; młodzież przeto wybrała pośrednią drogę, ścisnęła bardziéj jeszcze ramy Towarzystwa, okryła je grubą zasłoną tajemnicy, wprowadziła przysięgę i dawne filantropijno-naukowe stowarzyszenie. w tajne zamieniła. Tak przestali istnieć Promieniści ustępując miejsca Filaretom".

Z tego okazuje się, jak niedokładnie Kaczkowski, chociaż sam należał do Promienistych, pojmował stosunek obu nowych stowarzyszeń. Nie miało zupełnie miejsca to przekształcanie się jednego w drugie, lecz oba istniały równocześnie.

Wspomniałem już o różnicach między młodzieżą. Wszyscy uczestnicy przyjacielskich zebrań, których zabawa główną była treścią, przeplatana czasem przeczytaniem jakiegoś własnego wierszyka, deklamacyą piękniejszych miejsc rozmaitych autorów polskich, lub co najwięcéj popularną dyskusyą nad jakimś mniéj zawiłym tematem naukowym lub literackim, zebrani zostali w jedną całość i otrzymali związkową organizacyą. Cele jakie im zakreślili Filomaci, streści nam krótki ustęp „Raportu Tomasza Zana do rządu towarzystwa filomatycznego": „Wstęp każdemu młodzieńcowi do związku wolny, sposób przyjmowania łatwy. Każdy przychodzący mając sobie wyłożony cel Promienistych, cel zabawy przyjemny i pożyteczny, ustnie obiecywał znajomość i przyjaźń, wspólną pomoc każdemu w naukach i potrzebach, wypełnienie obowiązków stanu, nabywanie cnót, które młodzieńca w oczach wszystkich czynią szacownym i miłym; po obietnicy imię swoje zapisywał w seksternie (wielkiéj księdze) i już miał prawo mówić otwarcie i szczerze i słuchać przestróg". Był to więc rodzaj kursu przygotowawczego, na którym rozwinięte zalety serca miały być podwaliną rozwoju i uszlachetnienia umysłu. Oryginalną swoją nazwę przyjęli członkowie Towarzystwa od owych dostrzeganych wrzekomo promieni Zana, nie zaś jak

twierdzi naiwnie ks. Jundziłł od promieni wschodzącego słońca, pod wpływem których odbywając ranne przechadzki, naradzali się. Podzielono ich na mniejsze oddziały zwane województwami, mieli swoją kancellaryą i urzędników. Na czele stał Zan z przydomkiem „Arcy“ z władzą nieograniczoną. Marszałek wielki przestrzegał porządku posiedzeń i ogłaszał wyroki, marszałek nadworny kupował dla wszystkich mléko i masło, podskarbi zbierał wkładki na potrzeby Towarzystwa, szambelanowie roznosili rozkazy Arcego.

Towarzystwo Promienistych nie było zupełnie tajném. Rozumiano, że zakreślone w niém cele nie natrafią na jakąkolwiek opozycyę czy rządu, czy też władz uniwersyteckich. Dla większéj jednak pewności, ułożono na majówce dnia 17 maja 1820 „pietnaście prawideł dla młodzi należącéj do zgromadzenia przyjaciół pożytecznéj zabawy“ i podano do zatwierdzenia rektorowi Malewskiemu, co też tenże bez trudności uczynił. Nie poprzestając na Towarzystwie, którego treścią była prawie wyłącznie zabawa, założyli Filomaci Towarzystwo nowe, które za radą Jeżowskiego nazwane zostało Filaretami. Określona tą nazwą „miłość cnoty“ streszczała całą jego etyczną istotę i miała obejmować w uzupełnieniu wszystko to, czego Filomaci w programie Promienistych nie umieścili. Filareci utworzyli zastęp młodzieży w dalszą przyszłość patrzącéj, z rozleglejszém działaniem i jasném pojęciem, do czego dążyć mają.

Większa liczba członków, wskutek tego więcéj skomplikowane stosunki wymagały obszerniejszych i jaśniejszych ustaw. Nad ułożeniem ich pracowali Filomaci będący teraz z istoty rzeczy zarządem Filaretów. Postaram się złożyć treściwy obraz filareckiego statutu.

Na czele Towarzystwa stał prezes, zwierzchni jego kierownik. Ten z przewodniczącymi i radcami pojedynczych gron, na które Filareci według rodzaju swéj nauki byli podzieleni, czyli z tak zwaną izbą radczą, był najwyższą władzą administracyjną, stanowiącą w sprawach całego towarzystwa. Każde grono miało swego prezydenta, radcę i sekretarza, obieranych większością głosów. Posiedzenia poje-

dynczych gron odbywały się co dwa tygodnie; na nich czytano najpiérw protokół sesyi poprzedzającéj, następnie rozprawy lub prace poetyckie, toczono nad nimi dyskusyą, wreszcie stawiano wnioski tyczące się urządzenia całego towarzystwa. Projekta wszelkie tego rodzaju rozbierano obszernie przez członków grona, do którego stawiający je należał, a gdy uznane zostały za dobre, udzielano je gronom innym, następnie przesyłano do izby radczéj; ta je przyjmowała lub dawała odmowną odpowiedź. Przyjmowanie członków odbywało się podobnie, jak u Promienistych. Każdy z członków miał prawo proponowania kandydata, który prawdopodobnie przynajmniéj dwóch potrzebował do poparcia. Grono, na posiedzeniu którego kandydaturę postawiono, po dokładném jéj omówieniu przesyłało nazwisko proponowanego do izby radczéj, z załączeniem zapewne swéj opinii. Izba radcza sekretném głosowaniem przyjąwszy lub odrzuciwszy kandydata, zawiadamiała o tém odpowiedne grono. Przyjęty wprowadzony następnie na posiedzenie przez polecającego go, składał pod słowem uczciwego człowieka przyrzeczenie sumiennego wykonywania obowiązków i dochowania tajemnicy i przedstawiany był gronom innym. Gdy proponowany na kandydata nie był dokładnie znany, postępowano nadzwyczaj ostrożnie, wkładano na dwóch lub więcéj członków obowiązek wybadania zręcznym sposobem jego charakteru i przymiotów i według ich opinii następnie postępowano. Każdy członek nowo wstępujący składał jednorazową opłatę wynoszącą rubla, a późniéj złoty na miesiąc. Wkładki te, od których uboższych uwalniano, obracane były na codzienne potrzeby towarzystwa, lub też na skupowanie dzieł naukowych do wspólnego użytku służących.

Czy ogólne urzędowe zgromadzenia wszystkich członków odbywano, niewiadomo; być może, że tylko z ważnych jakich powodów: obawa, aby tłumne zgromadzenia nie ściągnęły podejrzenia policyi, powstrzymywała zapewne od tego. Zresztą wobec załatwiania wszelkich spraw przez izbę radczą, nie było to nawet koniecznie potrzebném. Należało jednak utrzymywać ciągłą styczność między pojedynczymi gro-

nami; w tym celu wysełano jako urzędowych delegatów z każdego grona na posiedzenia innych po dwóch członków, którzy mieli zdać następnie sprawę z przebiegu obrad. Nadto było wolno każdemu Filaretowi jako gościowi znajdować się na posiedzeniach gron wszystkich, na których mógł nawet zabierać głos, lecz nie miał udziału w wyborze urzędników.

Towarzystwo nie ograniczało się jedynie na samém Wilnie, miało ono członków i po za jego obrębem. Wiemy, że nauczycielom szkół i szkółek litewskich należącym do Towarzystwa, rozsyłano dzieła rozmaitéj treści naukowéj, które ci na pożytek swych uczniów obowiązani byli używać. Rzecz naturalna, że co do członków zamiejscowych tém więcéj oględnie postępowano.

Wszystkich gron było siedm, każde z nich miało swój kolor, mianowicie: uczniowie z wydziału prawa fioletowy, z fizyczno-matematycznego zielony i amarantowy, z literackiego błękitny (według Jundziłła różowy), z medycznego granatowy, o innych nie wiemy. Siedm klas towarzystwa, wyobrażały, jak powiada Mochnacki, siedm promieni składających światło słoneczne. Wszystkie jaśniejąc odrębną barwą razem wspaniałym blaskiem rozlać się miały.

Najlepiéj rozwijało się, o ile wiedzieć możemy, „Błękitne grono literatów“, na czele którego stał Józef Kowalewski; odegrało ono znaczącą rolę i dla tego należy mu się nieco obszerniejsza wzmianka.

Literaci i poeci „Błękitnego grona“, dzielili się na trzy kategorye: romantyków, klasyków starożytnych (togatów) i na naśladowców poezyi francuskiéj. Pierwsi pielęgnowali nowo rozbudzony kierunek romantyczny, drudzy za przewodem Kułakowskiego i Wiernikowskiego zagłębiali się w świat klasyczny pełen niewyczerpanych piękności, ostatni wreszcie trzymali się jeszcze zasad francuskiego klasycyzmu, który już stanowczo chylił się do upadku; gdy romantyzm po kilkuletniéj walce odniósł zwycięstwo i wszechwładnie zapanował i oni powoli jeden po drugim przeszli na jego stronę. Wszystkie te trzy kategorye współzawodnicząc między sobą, starały się jak największą okazać działalność; tym sposobem wszystkie

szybko i pomyślnie się rozwijały. Romantycy najliczniejsi zająć nawet mieli wybitne miejsca w dziejach literatury polskiéj i łamiąc przywileje wyłącznych wielbicieli pseudoklasycyzmu, wskazać poezyi polskiéj nową drogę rozwoju.

Bez wątpienia na rozbudzenie wileńskiego romantycznego kierunku wpłynęły także obce czynniki. Goethe i Schiller byli przedmiotem uwielbienia i wzorem, do wysokości którego młodzi poeci zbliżyć się pragnęli. Byron oddziałał na nich także nie mało. Lecz z drugiéj strony zaprzeczyć się nie da, że pierwsze zarody romantyzmu leżały w istocie ówczesnego stanu rzeczy i jak wszędzie były naturalnym jego wynikiem. Zwrot myśli później się u nas objawił, gdyż później ułożyły się do nowéj reformy stosunki, później okazała się tego potrzeba. Gdy wreszcie nadeszła chwila przemiany, z grona wileńskiéj młodzieży powstał geniusz, który dokonać miał przeobrażenia. Przeniósł się sercem do chat wiejskich i pól rodzinnych, chwytając chciwie wrażliwą swą duszą swojskie ludu uczucia i przerabiając je potem w najcudniejszą przędzę poezyi. Z jego lutni zagrały tony dźwięczne i serdeczne, przejęły niewypowiedzianém uczuciem rzewnéj prostoty i uniosły w sfery dotychczas nie pojęte. Cały naród wsłuchał się oczarowany w tę pieśń niebiańską i jednym porwany entuzyazmem z zapałem jéj przyklasnął.

Za przykładem Mickiewicza poszli młodzi jego koledzy. Na zebraniach błękitnego grona odczytywano sobie pierwsze swe próby, robiono wzajemne uwagi i poprawki. Poezye Adama napisane bądź jeszcze w czasie pobytu na uniwersytecie, bądź też już w Kownie służyły wszystkim za wzór. Jakie wrażenie one robić musiały na młodych umysłach, po tyloletniém karmieniu ich kutymi wierszami klasyków, wyobrazić sobie łatwo. Nie mogę się tu rozwodzić nad całą filarecką poezyą: jest to osobny, bardzo wdzięczny temat do opracowania; wspomnę tylko, że odznaczała się niemal u wszystkich nadzwyczajną trzeźwością myśli, prostotą i nieopisanym wdziękiem, czerpiąc siłę swoją z źródła najczystszego natchnienia, stała się piękném odbiciem wewnętrznéj istoty i uczuć młodych poetów, a nie siląc się na nadzwyczajność, nie była

nigdy pretensyonalną. Nadto potrafiła się zawsze utrzymać w granicach zdrowych i jasnych idei nie dając się wywieść na bezdroża fikcyjnych utopii.

Oprócz Mickiewicza, którego poezye: „Już z pogodnych niebios“, „Hej radością oczy błysną“, „Cztery toasty“, Hej użyjmy żywota“, „Oda do młodości“, tudzież „Ballady“ napisane wszystkie między r. 1818 a 1882 zajmują tu pierwsze miejsce, wymienić należy Zana i Czeczota. Zan pierwszy zaczął pisać ballady początkowo zapewne dość słabe, skoro Mickiewicz do nich nie przywiązywał wielkiéj wagi, późniéj coraz doskonalsze. W liście do Maryi Puttkamerowéj wymienia wszystkie swe ballady i innego rodzaju poezye, o których powiada, że „większa ich część poprzedziła sławę jego kolegów i uczniów“ a więc sięgają one bezwątpienia czasów filareckich. Znane i powszechnie lubione były jego tryolety do najrozmaitszych panien, jego „promionkowych“ wybranych. Czeczot jeszcze przed przybyciem do uniwersytetu zbierał ruskie ludowe piosenki i pracę tę późniéj wytrwale kontynuował. Własne jego poezye mają w sobie coś dziwnie pociągającego, sielskiego. Z nich zdobyły sobie szczególniejszą popularność: obrzędowa piosnka przy wznoszeniu toastu: „Bodaj to złote wieki“ napisana wyłącznie dla Zana, dalej „Wstał pan Kwiecień z martwych ninie“ pieśń śpiewana na jednej z majówek Promienistych, wreszcie powinszowanie Adamowi Mickiewiczowi w dzień jego imienin ułożone w formie ludowéj piosenki: „Ach sztoż my waszeci skażem, prostaha siela dziewczata“. Napisał Czeczot również nie małą liczbę miłośnych wierszyków, w których przedmiotem uwielbienia była piękna Zosia Malewska, wybrana serca jego.

Młodsi koledzy, jak Antoni Edward Odyniec, Aleksander Chodźko, Emeryk Staniewicz, Adolf Januszkiewicz, Ludwik Szpicnagel, Józef Masalski i inni, nie dali się wyprzedzić. Pierwsze ich próby jakkolwiek może nie imponujące, przedstawiały się wcale obiecująco. Zasłużony profesor Leon Borowski, który miał zwyczaj, każdy objawiający się talent brać pod swoją opiekę, nie małą w tym względzie położył zasługę. Wiemy jak surowo i nieubłaganie, znakomity ten krytyk ści-

gał w rymach swych uczniów każdą myśl nielogiczną, każdy zwrot, często nawet piękny, lecz niestosownie użyty. Mickiewicz był mu zawsze wdzięczny za te pierwsze wskazówki i w późniejszych nawet latach zasięgał jego rady co do swych poetyckich kreacyi.

Specyalnym rodzajem poezyi na zgromadzeniach „Błękitnego grona“ bardzo popularnym, były t z. „jamby“. Były to krótkie satyryczne wierszyki w tonie i stylu księdza Baki, pisane wesoło, dowcipnie i z humorem zastosowane do rozmaitych wypadków lub osób. Mistrzami w pisaniu jambów byli Antoni Frejend odznaczający się nadzwyczaj wesołém usposobieniem i Feliks Kułakowski posiadający niepospolity komiczny talent aktorski. Ten ostatni układał obszerniejsze kompozycye, zazwyczaj komiczne dyalogi, które następnie odegrywał na wieczornych zebraniach lub majówkach. Inne grona także zapraszały często Kułakowskiego na swoje zabawy, na których on również z podobnymi dyalogami zastosowanymi do prawników, medyków, filozofów występował. Zbiór ich kompletny istniał w Wilnie do r. 1840 w ręku jednego z kolegów (Stan. B. Górskiego), który je bardzo starannie zbierał i spisywał; w owym dopiero roku żona jego z płonnéj obawy w piec je rzuciła.

Do błękitnego grona należeli także muzycy. Ludwik Paprocki, Jan Jundziłł, ks. Petrulewicz skrzypkowie i Henryk Romer wiolonczelista, urządzali w czasie zebrań i wycieczek kwartety muzyczne. Chór ćwiczyli trzej bracia Zanowie, obdarzeni wszyscy bardzo pięknym głosem. Miało błękitne grono także jednego malarza Walentego Wańkowicza.

Inne grona były zdaje się zupełnie w podobny sposób urządzone jak grono literatów. Na posiedzeniach czytano rozprawy, poruszano rozmaite kwestye i nad nimi debatowano. Nadto miano wydawać ogólny przegląd filarecki, do którego jak donosi Domeyko zaraz w pierwszym roku istnienia Filaretów ukazało się wiele prac i rozpraw godnych ogłoszenia drukiem.

Wśród pracy nad ukształceniem wzajemném niezapominali i o zabawie. Według zapatrywania Zana miała ona być

drugiém źródłem kształcenia umysłu, serca i ducha. Taki mając cel musiała jednak nigdy nie wkraczać w granicę samowolnych wybryków, lecz pozostać zawsze godną i przykładną. Filomaci i tu roztoczyli swoją tajemną opiekę. Zbierając tak Promienistych jak i Filaretów na wspólne zabawy baczyli pilnie nad nimi, niedopuszczając nawet cienia jakiegokolwiek nadużycia. Wieczorne koleżeńskie zebrania odbywano w mieszkaniach członków. Swobodne rozmowy, deklamacye, jamby, produkcye muzyczne, czasem i tańce, śpiewy, w pierwszym rzędzie wszystkich pieśni filareckich, wreszcie rozmaite gry studenckie były ich treścią. Nie rzadko któryś z poetów wygłosił oryginalny wiersz, czasem i Adam dał się namówić. Sadzano go wtenczas w fotelu, otaczano do koła i z zapałem słuchano godzinnéj czasem przy akompaniamencie fletu Frejenda śpiewanéj improwizacyi. Gdy Mickiewicz swą „Odę do młodości“ przysłał z Kowna kolegom, stała się ona „prawdziwą arką przymierza młodego pokolenia“. Kaczkowski pisze: „Wziąwszy się za ręce i splotłszy jedno koło, wypowiadaliśmy ją chórem, a każda zwrotka elektryzowała nas do głębi, wyradzając wiarę w potęgę wspólnéj pracy, w siłę postępu ludzkości, w nieodzowność lepszych na przyszłość losów“.

Imieniny Zana dnia 21 grudnia obchodzone były z szczególną uroczystością. Wszystkie grona składały mu powinszowania, wieczór odbywała się wspólna biesiada, złożona jak zwykle z herbaty, ciast i owoców; zdrowia spijano mlekiem, solenizanta tylko małym kieliszkiem kowieńskiego miodu. Zresztą żadnych innych mocniejszych napojów, również tytoniu na ucztach filareckich używać nie wolno było. Jedynie Adam, ilekroć przyjeżdżał w odwiedziny z Kowna, miał pewne przywileje; przed nim stawiano butelkę porteru i pozwalano mu palić fajkę.

Mówiąc o Filaretach nie można milczeniem pominąć pewnego wybitnego ich rysu. Młodzież ta, żyjąca ideałami przyjaźni i ogólnego braterstwa, wznosiła się w wyższe jeszcze sfery uczuć i szukała ideałów serca. Miłość jéj prawdziwie anielska, gorąca lecz czysta i święta jest rzeczywiście

fenomenalném zjawiskiem. Aby ją pojąć, przypatrzmy się jedynéj w swoim rodzaju promionkowéj teoryi Zana.

Oto, jak teoryę tę streszcza Odyniec w swoich „Wspomnieniach“: „Piękność, czułość, niewinność, trzy najpiękniejsze promianki duszy ludzkiéj, świadczące o jéj boskim początku, a utrzymane w całéj swojéj czystości, tworzą około każdéj rodzaj atmosfery, czyli aureoli świetlanéj, która zetknąwszy się z drugą podobnąż (mianowicie w stosunku duszy męskiej z niewieścią jak dwóch różnych elektryczności) zlewa się wzajem w jedną wspólną tęczę, która i dla serc obu świat ten opromienia i jak mitologiczna Irys obie dusze powołuje ku niebu, ku ostatecznemu celowi życia ludzkiego na ziemi. Tęcza ta, jestto Przyjaźń, lub Miłość, ale miłość czysto duchowa, platoniczna“. Lecz taką miłość zdolne są uczuć tylko serca doskonałe, czyste, wtedy tylko „promionki“ dwóch kochających się osób, tryskające z ich oczu, źwierciadła duszy, mogą do głębi je przeniknąć. Promionki te, to jasny odblask wszystkich zalet człowieka, dowód jego nieposzlakowanego uczucia.

Więcéj szczegółowe objawy téj wymiany uczuć i wrażeń dwóch serc spojonych węzłem miłości tłomaczy Zan w liście do Adama Mickiewicza [1]: „Kolor dziewczyny doskonałéj, jest najwdzięczniejszém zmieszaniem wszystkich pojętych dla człowieka kolorów; zapach, harmonijnym zbiorem podobnież wszelkich wonności. Elektryczność w nich tworząca się i do biegunów ułożona w punktach odpowiednich mężczyźnie jest odjemną. Na tém polega cała rozkosz całowania itd.“.

Jestto rzeczywiście oryginalny sposób pojmowania rzeczy, bardzo jednak prawdziwy. Teorya Zana była bezwątpienia wynikiem głębokich rozumowań i obserwacyi psychologicznych; „utwierdziła się doświadczeniami i obejrzeniem świata fizycznego i moralnego“ [2]. Prawdziwie idealna natura Zana obserwacye te przedstawiła sobie również idealnym

[1]) De dato Orenburg 6 grudnia 1827.

[2]) Słowa Zana.

sposobem i ubrała je w tak niezwykłą szatę, iż zdawać się mogą czczą utopią, której w wielkiéj części zbywa na warunkach jakiéjś prawdy i rzeczywistości. Jakikolwiek kto jednak o niéj sąd wyda w tym względzie, zaprzeczyć nie może, że praktyczne jéj rezultaty i wpływ na młodzież były zadziwiające byłoby to właśnie dowodem za nią mówiącym.

Za przykładem Zana, każdy niemal z Filaretów obierał sobie damę serca będącą przedmiotem jego natchnionych rymów, westchnień i adoracyi. Mieli do tego Filareci sposobność zajmując liczne posady w pensyonatach żeńskich; jakkolwiek postępowano najprzykładniéj i trzymano się zawsze w granicach taktu, nie obeszło się tam zapewne bez wzajemnych sympatyi. Gdy pensyonarki opuszczały ławy szkolne, unosiły ze sobą miłe wspomnienia promionkowéj teoryi i chętnie zawsze jéj adeptów widziały.

Platonicznymi ideałami Filaretów były: Marya i Zofia Malewskie, córki rektora, Aleksandra i Hersylia Beçu, Ludwika Śniadecka, Marylla Wereszczakówna, Ewelina Zborowska, Felicya Przeciszewska i wiele innych. Ta ostatnia, na któréj cześć Zan ułożył swój prześliczny tryolet:

„Wróć Feli spokojność moję“

stała się dla Filaretów uosobieniem wszystkich możliwych przymiotów, ideałem zalet i niewinnych wdzięków, przedmiotem niewyczerpanego uwielbienia. To jednak szczególne, że sama podobno nic o tém nie wiedziała.

Wśród takich uczuć żyjąc, nie dziw, że Filareci utrzymali obyczaje swe w nieskazitelnéj czystości. Miłość idealna i gorąca chroniła ich serca od zepsucia i brudu, była świętym talizmanem przeciw pokusom i silną moralną podnietą do łamania największych przeszkód.

Życie koleżeńskie Promienistych i Filaretów i poczucie obowiązków rozwinęło się nadzwyczaj. Było powinnością wszystkich wspierać się nawzajem czy moralną, czy też nawet w razie potrzeby materyalną pomocą. Ubożsi umieszczani bywali za staraniem kolegów jako nauczyciele domowi i tym sposobem zyskiwali możność prowadzenia uniwersyteckich studyów, na które w innym razie nie mieliby środków. Stale

utrzymywali Filareci kilku uczniów swoim kosztem, pokrywając wydatki na to dobrowolnymi wkładkami. Zdarzało się często, że nienależący nawet zupełnie do towarzystwa, otrzymywał wizytę nieznanego mu zupełnie kolegi, który dowiedziawszy się o trudności jaką mu sprawia nauka przychodził z bezinteresowną pomocą. Sale wykładowe dawniéj puste, teraz zaczęły się zapełniać uczniami, którzy zamiast zwykłych szeptanych gawędek, słuchali pilnie lub notowali słowa profesorów. Uczucia patryotyczne ożywiły się bardzo, książki polskie czytano z zapałem, pieśni przepisywano w niezliczonych egzemplarzach i uczono się ich na pamięć.

Ciekawą wielce jest wzmianka Domeyki o uczuciach religijnych wileńskiego Towarzystwa. „Nie byli wprawdzie Filomaci i większa część Filaretów bardzo pobożnymi katolikami, nie wszyscy dopełniali ściśle przepisów kościelnych i nie można ich było posądzać o zbyteczną uległość władzy duchownéj. Za świeży był natenczas wpływ rewolucyi francuskiej i zagranicznych idei, które owładały młodzieżą na początku wieku; za silny wpływ powszechnie sekularyzowanéj oświaty szkolnéj, mianowicie téj, którą nam przekazała komisya edukacyjna, a w któréj pierwszeństwo brały: starożytna klasyczna literatura i historya, matematyka i nauki przyrodzone; zbyt też żywy był jeszcze urok Napoleonizmu, żeby w tym czasie tak ci, co dali początek owemu ruchowi między młodzieżą, jak ci, co nim owładnięci zostali, mogli się od początku przejąć gorącą wiarą i pobożnością przodków swoich . . . . Z tém wszystkiém mogę powiedzieć, że i pod względem religijnym ukazali się Filomaci wyższymi nad swój czas i jeżeli nie wpoili w młodzież wiary katolickiéj, w któréj sami nie byli jeszcze silnymi, to przynajmniéj wywarli pewien kierunek nieznany przedtém, który utorował drogę za nadejściem cięższych czasów do nawrócenia się wielu ku Kościołowi i prostocie wiary ojców“.

W szerszych kołach, Promieniści rozmaite budzili opinie. Jedni z prawdziwém zadowoleniem patrzyli się na ich rozwój, inni dopatrywali rozmaitych wad i usterek w ich ustawach nie znając dokładnie ich ducha, lub też będąc ze za-

sady przeciwni towarzystwu młodzieży na uniwersytecie. Młodzież lubiąca życie hulaszcze szydziła z Promienistych nazywając ich mnichami, dla przeciwdziałania zaś wpływu ich założyła rodzaj towarzystwa z nazwą „Antipromienistych.“ Klub ten birbancki miał zasady wprost przeciwne. Pijatyka, gra w karty, awantury, bałamucenie kobiet były zwykłém zajęciem Antipromienistych i stanowiło jaskrawy kontrast z czystością obyczajów i idealnymi pojęciami o płci pięknéj wychowańców Zana. Antipromieniści nie byli jednak wcale jakiémś towarzystwem założoném przez Moskali, jak tego chce wielu; nie można im zarzucić rozmyślnego antipatryotycznego działania. Było to towarzystwo bez żadnych dalszych planów i celów, żyjące z dnia na dzień, birbantujące i próżniacze, które zresztą nie długo się utrzymało. Młodzież je tworząca nieprzejęta ideałami Filaretów, puszczona wolno bez opieki, nie była w stanie pójść tymi drogami, jakimi Filomaci prowadzili swoich wychowańców; jestto najlepsze świadectwo wielkiéj ich zasługi.

W prasie wileńskiéj nie znajdujemy nigdzie wyraźnego śladu opinii o Promienistych. Jakkolwiek umiano ich ocenić, nie uważano za stosowne zajmować się nimi zbyt wiele. Szubrawcy podobno nie lubili ich, będąc w ogóle przeciwni nieuchwytnym idealnym uniesieniom i romansowemu usposobieniu, lecz w swoich „Wiadomościach Brukowych“ pozostawili ich zupełnie w spokoju.

Całe nieprzychylne usposobienie dla Promienistych zawarte jest w „Pamiętnikach“ ks. Stanisława Jundziłła. Nie sposób zbijać wszystkich zarzutów czynionych im przez zasłużonego profesora, ogólnie jednak zaznaczyć wypada, że wychodzi on ze stanowiska prawie wyłącznie osobistego i własne swoje źle zrozumiane urazy kładzie na karb wadliwości całego Towarzystwa. W wielu względach sam sobie się sprzeciwia przyznając mu pomimo całéj dla niego nieprzychylności, zalety, których poprzednio odmówił. W każdéj czynności Promienistych widzi pessymistyczny ks. Jundziłł „odrażliwą zarozumiałość, niewdzięczność, duch korpusowy i wyłączne sprzyjanie związkowym“, co jak twierdzi, ściągało

powszechną ku nim szkolnéj młodzieży niechęć. Gorszy się iż Filareci z takim zapałem i entuzyazmem przyjmowali obejmującego katedrę historyi Lelewela i z przekąsem wspomina, że „Adam Mickiewicz, wieszczem litewskim od współtowarzyszy swych zwany, w rozwlekłéj odzie głosił nowego nauczyciela pochwały“. Tak dalece przekonany jest o szkodliwości związku że nie waha się powiedzieć: „Zgaszenie jego było dobroczynnym z wielu względów dla stanu naukowego wypadkiem“. Takie zdanie po dokonanym czynie gwałtu na Filaretach, pochodzące z ust ich profesora, przykre nadzwyczaj sprawia wrażenie. Bez wątpienia były i u nich usterki, mogło niepodobać się pewne odosobnienie od reszty młodzieży do związku nie należącéj, z natury rzeczy wszakże niezbędne; nigdy jednak Towarzystwo, które wydało tylu znakomitych ludzi i stało się dla potomnych wzorem i przykładem, nie zasłużyło na tak ostry sąd, jaki o niém niepobłażliwy ks. Jundziłł w swoich pamiętnikach przekazał.

W chwili najświetniejszego rozwoju Towarzystwa przyszła katastrofa. Wielka ostrożność, jaką zachowywano, nie dała dotychczas dostrzec najmniejszego śladu istnienia tajnych Filomatów i Filaretów. Lecz w obec burzliwych zajść na zagranicznych uniwersytetach, rząd baczną zwrócił teraz uwagę na młodzież wileńską i śledził pilnie każdy jéj krok.

Już na wiosnę w r. 1821 wzbudził wypadek między jednym z uczniów uniwersyteckich Edwardem Puljanowskim a porucznikiem W. ks. Mikołaja nie małe podejrzenia. Gubernator wileński generał Korsakow wezwał do siebie rektora Malewskiego, zapytując, czy Zan nie jest tą samą osobą, co niemiecki Sand, który w Manhejmie zabił rosyjskiego ajenta Kotzebuego. Całą sprawę jednak w cichości załatwiono, a rektor obawiając się w obec obudzonéj czujności rządu złych skutków dla młodzieży, udał się na posiedzenie Promienistych

w maju 1821 r. i namówił ich do rozwiązania Towarzystwa. Z żalem poszli Promieniści za tą przyjacielską radą, a dając wyraz swojéj czci i wdzięczności dla Zana za jego tyloletnie starania i opiekę, złożyli mu na ostatniéj majówce złoty pierścień z napisem: „Przyjaźń zasłudze“. Filareci postanowili jak najrzadziéj odbywać swoje posiedzenia. Malewski jednak dowiedziawszy się jakimś sposobem o ich istnieniu skłonił Zana, Jeżowskiego i Pietraszkiewicza do zebrania wszystkich papierów filareckich i zniszczenia ich. Stało się zadość jego życzeniu z wielkim bólem serca Pietraszkiewicza, który nie mógł się powstrzymać od przechowania części dokumentów ręką swą pisanych pod strzechą jakiéjś stodoły.

Położenie było coraz niebezpieczniejszém. W uniwersytecie i po wszystkich szkołach średnich w Wilnie i na prowincyi rozciągnięto formalną nić szpiegów. Wszyscy żyli w ciągłéj obawie i przewidywaniu jakichś groźnych zmian. Atmosfera stawała się coraz duszniejszą, każdéj chwili spodziewano się zaburzeń.

Na wiosnę r. 1823 w rocznicę konstytucyi 3 maja w piątéj czy (czy trzeciéj, jak Odyniec donosi) klasie wileńskiego gimnazyum jeden z uczniów Michał Plater wypisał na tablicy wielkimi literami: Vivat konstytucya 3 maja. Drobnostka ta pociągnęła nieprzewidziane następstwa. Władza szkolna ukarała niebezpieczny ten wybryk surowo, spodziewając się, że tym sposobem zakończy zupełnie sprawę i zapobiegnie wmieszaniu się rządu. Profesor jednak języka rosyjskiego Ostrowskij doniósł o całém zdarzeniu gubernatorowi Korsakowowi, a ten wystosował do W. k. Konstantego w Warszawie obszerny raport, w którym oprócz opisania wypadku gimnazyalnego i doniesienia o porozlepianych równocześnie jakichś plakatach w froncie dominikańskiego kościoła, wyraził swoją opinią, iż powodem tego wszystkiego jest niespokojna młodzież uniwersytecka. Wpływ jéj okazywał się już widocznym między młodszymi kolegami w gimnazyum. Dodał wreszcie wszystko, co było powszechnie wiadomém o Promienistych, już dawno nie istniejących. Raport ten Korsakowa sprawił wielkie w Warszawie wrażenie. Przed oczami W. ks. Kon-

stantego stanęła w całéj okropności straszna dla niego zmora rewolucyjnych przewrotów, które całemu państwu zgubą niechybną groziły. Źle usposobiony dla młodzieży wileńskiéj wskutek kilku burd, o których w czasie swéj bytności w Wilnie słyszał [1]) postanowił z całą surowością przeciw niéj wystąpić i raz na zawsze wszelkim spiskom koniec położyć. W zamiarze podtrzymywali go jego zausznicy szczególnie Mikołaj Nowosilców członek rady administracyjnéj Królestwa Polskiego. Zacięty nieprzyjaciel ks. Adama Czartoryskiego kuratora szkół wileńskich, starał się przekonać W. księcia, iż on iest głównym motorem wichrzącéj młodzieży; rzeczywiście udało mu się to w zupełności. Gdy kurator dowiedziawszy się o wypadkach w Wilnie, pragnął udać się tamże osobiście dla rozpoznania sprawy, nie otrzymał podobno pozwolenia. W. ks. Konstanty wysłał na śledztwo adjutanta Nesselrodego zawiadomiwszy o wszystkiém poprzednio cesarza z prośbą o sąd surowy. Komisya śledcza w Wilnie aresztowała nowego rektora Twardowskiego, prefekta gimnazyalnego Józefa Skoczkowskiego i dwóch nauczycieli Aleksandra Żylińskiego i Jana Waszkiewicza, wszytkich posądzonych o udział w tajemnych knowaniach. Sprawa zakończona została przez samego Nowosilcowa skazaniem w sołdaty Jana Czechowicza, Michała Platera, Benedykta Kościałkowskiego, Józefa Kułakowskiego, uczniów gimnazyalnych i Kajetana Maksiewicza cenzora klasy piątéj. Rektor i profesorowie zostali uwolnieni. Śledztwo chciało wynaleść źródło zajścia gimnazyalnego w uniwersytecie, na ten raz jednak wszelkie usiłowania były daremne, na żadne poszlaki nie natrafiono. Poprzestano więc tylko na ściślejszym dozorze policyjnym i na zabronieniu akademikom wyjeżdżania z miasta bez pozwolenia. W obec coraz większéj czujności rządu, Filareci zawiesili swoje posiedzenia na czas nieograniczony; jedynie tylko pisujący wiersze zgromadzali się co wtorek w małém kółku dla czytania swoich poezyi.

[1]) Miało to miejsce na zjeździe cesarza Aleksandra i Wielkich książąt Konstantego i Mikołaja w czerwcu 1822.

Książę Adam Czartoryski przez cały czas swego kuratorstwa otaczał najżyczliwszą opieką uniwersytet wileński. Swoją powagą i wpływem odwracał od niego nieraz grożące mu niebezpieczeństwo, niwecząc wszystkie zabiegi starające się go w opinii sfer rządowych poniżyć. Tém większa jego zasługa, że nie uważał w takich razach nawet na własną szkodę i często upokorzenie, lecz stawał zawsze śmiało do walki z potwarcami. Ciężko musiała go dotknąć okazana mu przez Wielkiego Księcia nieufność i wzbronienie natychmiastowego wyjazdu do Wilna. Dano mu tym sposobem do poznania, co o nim i o jego wpływie na młodzież myślano.

Otrzymawszy jego pozwolenie udał się Czartoryski do Wilna i tu dla zbadania, czy rzeczywiście istnieje w uniwersytecie tajne towarzystwo, o którém i sam cesarz Aleksander najmocniéj był przekonanym, wyznaczył osobną komisyą, złożoną z profesorów Bojanusa, Kłągiewicza i Łobajki. Komisya ta, wybadawszy Zana, Czeczota i Jeżowskiego, którzy oświadczyli, że po rozwiązaniu Promienistych innego towarzystwa obecnie niema, złożyła sprawozdanie téj treści kuratorowi. Przejeżdżający właśnie wtenczas przez Wilno cesarz Aleksander, nie zadowolnił się jednak tym obrotem sprawy. Pomimo przedstawień i dowodzeń Czartoryskiego, któremu okazał przy téj sposobności po raz pierwszy swoje niezadowolonie, polecił dalsze dochodzenie nowéj komisyi pod przewodnictwem Bojanusa. Zacny profesor zmuszony przyjąć ten przykry obowiązek, wywiązał się z niego z całą godnością. Dla przekonania cesarza postanowił odbyć wraz z drugim komisarzem, przez cesarza wyznaczonym, rewizyą u Zana; przypuszczając jednak, że po rozwiązaniu Promienistych istnieje może inne tajne towarzystwo młodzieży, zawiadomił o swoim zamiarze jednego ze swych ulubionych uczniów Jurewicza, dawnego Promienistego. Gdy przeto rewizya nic podejrzanego nie znalazła i komisyja na żaden ślad nie wpadła, Bojanus zawiadomił o tem cesarza w osobnym raporcie. Ten, jakkolwiek już daléj sprawy prowadzić nie kazał i wkrótce potem z Wilna wyjechał, nie zmienił wcale swego przeko-

nania o istniejących w łonie uniwersytetu niebezpiecznych konspiracyach.

Niestety nieszczęśliwy zbieg okoliczności dał pozorne dowody na poparcie jego przypuszczeń. Długo oddalona katastrofa spadła nagle na towarzystwa Filomatów i Filaretów.

Sprowadził ją małoznaczący wypadek. Jeden z Filaretów Józef Masalski, pragnąc zaciągnąć się w Warszawie do wojska polskiego, a nie mając zapewne środków na odbycie tamże podróży, chwycił się oryginalnego sposobu. Oświadczył policyi, że ma do uczynienia ważne zeznania, lecz pragnie je złożyć bezpośrednio W. Ks. Konstantemu. Policya wysłała go natychmiast do Warszawy, gdzie się dopiero rzecz cała wyjaśniła. Masalski osiągnął rzeczywiście swój zamiar nie przypuszczając, że swym niewinnym fortelem sprowadzi burzę na towarzyszów. Między zabranymi w czasie rewizyi jego papierami znaleziono list Jankowskiego, jednego z Filaretów, w którym znajdowała się wzmianka o posiedzeniach wtorkowych. Odbyto natychmiast rewizyą u Jankowskiego i tu znaleziono oprócz niemałéj liczby jego wierszy także listy członków jakiegoś towarzystwa literacko-moralnego, zawiązanego w Świsłoczy jeszcze w r. 1820, które się jednak już dawno rozwiązało.

Odyniec charakteryzując Jankowskiego powiada o nim, że „on jeden z błękitnego grona odznaczał się istotnie nie zapałem, ale zapaleństwem, tj. w słowach przesadą uczucia, z którego sam szukał swéj chluby i chciał przez to wywyższać się nad innych“. Pomimo, iż polityka była zupełnie wykluczoną z programu Filaretów, Jankowski wiecznie ją w swoje wiersze mieszał, tak że wreszcie zabroniono mu je czytać, jeżeli pierwéj nie przeszły przez cenzurę przewodniczącego. Jankowski oburzał się na to i pisał w ten sposób daléj już tylko wyłącznie dla siebie. Teraz policya zabrała wszystkie te wiersze jako mieszczące karygodne przestępstwo i uwięziła Jankowskiego. Wskutek pierwszych jego zeznań o wtorkowych zebraniach aresztowano Czeczota i Odyńca, w których mieszkaniu zebrania te odbywano, a następnie Zana w chwili, gdy wjeżdżał do Wilna, powracając z wizytatorem

Janem Chodźką ze szkolnéj inspekcyi; nie przyznawszy się jednak do niczego, został niebawem uwolniony. Działo się to wszystko z początkiem października 1823 roku. Sprawę owych zgromadzeń miał zbadać sowietnik Ławrynowicz, w którego domu Czeczot i Odyniec zeznania swoje pisemnie składali. Z opisu Odyńca pokazuje się, że człowiek ten, okrzyczany przez ówczesną opinią, nie był w gruncie serca złym i owszem starał się Odyńcowi dopomódz do zgodnego z Czeczotem spisania zeznań przez podsunięcie mu jego arkusza. Po zbadaniu niewinnéj natury wtorkowych zebrań sprawa byłaby wzięła jak najlepszy obrót, gdyby nie nowe zeznania Jankowskiego. Co go do nich skłoniło, trudno dociec, być może, iż, jak przypuszcza Odyniec, bojąc się kary za skonfiskowane wiersze, wolał poświęcić drugich myśląc, że się sam przez to ocali. Wyjawił przeto dobrowolnie istnienie Filaretów i ich wpływowi przypisał to właśnie, co w nim oni najsurowiéj karcili. W swoich zeznaniach zaznaczył, że towarzystwo ich było to wielkie sprzysiężenie patryotyczne na obalenie rządu.

Nowosilców przybywszy natychmiast do Wilna, pochwycił sprawę w swe ręce i złożył śledczą komisyę pod swojém przewodnictwem. W skład jéj weszli sowietnik Ławrynowicz, policmajster Szłyków, prokurator Botwinko, jak powiada Lelewel, łotr i niecnota w całém znaczeniu tego słowa, radca dworu Anderson i kilka jeszcze prywatnych osób; jako przedstawiciel uniwersytetu został również wezwany rektor Twardowski, lecz zrzekł się w niéj udziału. Komisya śledcza rozpoczęła swoje urzędowanie dnia 15 października, Jankowski podał przeszło sto nazwisk Filaretów; rozpoczęły się więc gromadne aresztowania. Uwięziono w nocy z dnia 22 na 23 października Zana, Jeżowskiego, Mickiewicza; następnych dni wszystkie klasztory zapełniać się zaczęły Filaretami. W listopadzie przywieziono do Wilna profesora Jenca i Maryana Piaseckiego z Krzemieńca, księży Brodowicza i Lwowicza, nauczycieli z Płocka, Sobolewskiego ze Żmudzi, obywatela Rukiewicza i sędziego Wincentego Zawadzkiego z Podlasia, z początkiem grudnia sześciu byłych uczniów uniwersytetu

wileńskiego z Petersburga, mianowicie Ignacego i Brunona Sześnistów, Dominika Orlickiego, Józefa Szetkiewicza, Wincentego Bobińskiego i Konstantego Zaleskiego.

Rozpoczęte śledztwo wykazało jaka solidarność i karność była między Filaretami; wszyscy jak jeden mąż oświadczyli jaki cel i zamiary miało ich towarzystwo, zaprzeczając zeznaniu Jankowskiego. Nowosilców zaraz na początku śledztwa wysłał do cesarza zawiadomienie, iż odkrył rzeczywiście wielki tajny związek, zagrażający bytowi całego państwa; teraz więc usiłował podstępem wyznanie tego na badanych wymusić. Zan jednak od swoich pierwszych zasadniczych odpowiedzi ani na krok nie odstąpił, za jego przykładem poszli wszyscy uwięzieni, zeznając samą tylko prawdę. Komisya politycznego charakteru towarzystwa pomimo całéj usilności dowieść nie mogła. Szlachetny Zan na widok cierpienia tylu kolegów, którego on mimowolną był przyczyną, przyjął na siebie całą winę założenia związku, sądząc, że przez to kolegom pomoże. Zawiódł się jednak, wyznanie to stało się dla niego aktem potępienia, a nie wybawiło innych.

Siedzący w więzieniu Filareci, jak mogli osładzali sobie smutne chwile. „Tu się znowu rozbudziło życie filareckie. Jak pierwéj po gronach, tak teraz po klasztorach, gdzie każdy pod zamknięciem i pod silną strażą w osobnéj celi był uwięziony, stanowili związek ściślejszy niż kiedykolwiek. We dnie wodzono do sądu; każdego pod strażą dwóch z karabinami żołnierzy i ciągnięto inkwizycyą z całą formalnością moskiewską, z grożbami, podstępami, podchwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami, których używają pospolicie na wyśledzenie zbrodni, tylko że nie bito; nocami zaś przekupywaliśmy szyldwachów, którzy nam pozwalali schodzić się i przepędzać weselsze godziny. Za więzieniem była zima, mrozy i grożący nam wszystkim Sybir; w więzieniu na schadzkach panowała wiosna i nadzieja w przyszłość, choć daleka, Polski“ [1]).

[1]) List Domejki. Filareci i Filomaci.

Tak trwało kilka miesięcy. Skrupulatność komisyi śledczéj w wynajdywaniu poszlak doprowadzała nieraz do śmieszności. W czasie uwięzienia Kowalewskiego, między jego papierami znaleziono wiersz jednego z kolegów, w którym autor nazywa zdolnego filologa obeznanym z Rzymianami i Grekami. Przerażenie komisyi było nie małe; sądziła, że Kowalewski ma stosunki z tajnymi towarzystwami rzymskimi i greckimi; dopiero rektor Twardowski rzecz całą wyjaśnił.

Nowosilców spodziewając się zyskać od Franciszka Malewskiego ważne zeznania, postarał się o uwięzienie jego w Berlinie, gdzie tenże w powrocie z zagranicznéj wycieczki przebywał. Przywieziony do Warszawy Malewski opowiedział dokładnie W. ks. Konstantemu w jakim celu powstali Filomaci i Filareci, a naśladując przykład Zana, przedstawił siebie jako założyciela tych związków. Na żądanie Nowosilcowa został odstawiony do Wilna, gdzie pomimo zaręczenia W. księcia, iż w godzinę po przybyciu uwolnionym zostanie, przez dwa tygodnie w śledztwie był trzymany. Po powtórzonych tu jego zeznaniach, więzieni Filareci z początkiem wiosny r. 1824 za poręczeniem lub kaucyą pieniężną zostali na wolną stopę puszczeni, z wyjątkiem Zana, Czeczota, Suzina i Jankowskiego, za którego nikt poręczenia złożyć nie miał ochoty.

Czas od uwolnienia aż do ogłoszenia ukazu cesarskiego z dnia 14 sierpnia, które nastąpiło z końcem września lub z początkiem października, upłynął Filaretom dość wesoło na zebraniach koleżeńskich odbywanych dość często pomimo pilnego dozoru policyi. Dopiero wywiezienie w lipcu Zana, Suzina i Czeczota, sprawiło przygnębiające wrażenie; zaczęto przeczuwać, że wyrok i dla reszty nie będzie łaskawszy. Przeczucia te sprawdziły się, ukaz z dnia 14 sierpnia surowością swą przewyższył wszelkie nawet przypuszczenia.

Ciekawego czytelnika odsyłam do dziełka: „Nowosilców w Wilnie“ Onacewicza, gdzie jest on w całości w dosłownym przekładzie umieszczony. Tutaj podaję w streszczeniu tylko krótko najważniejsze ustępy odnoszące się bezpośrednio do sprawy filareckiej. Wyrok wydany był jak mówi ukaz „nie

na stopień przestępstwa wedle srogości prawa, ale według pobudek politowania". Dlatego też powodując się wspaniałomyślnością, pomimo że komisyą śledczą odkryto i udowodniono 108 ludzi, z uwagi jednak, że oni byli pociągnięci do tego występku przykładem starszych towarzyszy i wpływem panującego ducha czasu", większą z nich część uwolniono od winy, otrzymawszy zwrot kosztów prowadzonego śledztwa. Tych jednakowoż, „którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach towarzystwa i myśleli rozszerzyć nierozsądną narodowość polską przez pośrednictwo nauki" skazano na zesłanie do odległych gubernii, gdzie miano im dać zajęcie odpowiedne ich zdolnościom. Losowi temu uległo jedynastu Filomatów: Tomasz Zan, Jan Czeczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski, Józef Jeżowski, Teodor Łoziński, Adam Mickiewicz, Jan Sobolewski, Józef Kowalewski, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty Budrewicz, tudzież następujący Filareci: Mikołaj Kozłowski, Jan Haydatel, Jan Krynicki, Felix Kułakowski, Jan Wiernikowski, Cypryan Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski, Jan Michalewicz i Jan Jankowski. Filomatom Kazimierzowi Piaseckiemu, Ignacemu Domeyce i Filaretowi Stanisławowi Makowieckiemu pozwolono pozostać w kraju, lecz oddano ich wszystkich pod ścisły dozór policyi, z zabronieniem wstąpienia do służby rządowéj. Księży Pijarów Macieja Brodowicza i Kalasantego Swowicza nauczycieli szkoły połockiéj pozbawiono posad i zalecono władzy duchownéj czujną nad nimi baczność. Tomasz Zan przed wysłaniem go w rosyjskie gubernie, miał rok przesiedzieć w twierdzy, Czeczot i Suzin „którzy w wierszach i mowach publikowali szkodliwe zamiary" [1]), ulegli takiéjże saméj karze półrocznéj. O Jankowskim powiada ukaz, „Lubo powinienby otrzymać tę samą karę, jaka się naznacza dla Jana Czeczota i Adama Suzina, z uwagi atoli, że on pierwszy istnienie Towarzystwa Filaretów odkrył i szczerze żałował, że do niego należał, zamienić jemu w karę dziesięciomiesięczne trzymanie pod

[1]) Słowa ukazu.

aresztem i wysłać z polskich gubernii". Uczniów skarbowych:[1]) Józefa Kowalewskiego, Felixa Kułakowskiego i Jana Wiernikowskiego, którzy przed rozpoczęciem śledztwa mieli oświadczyć życzenie doskonalenia się w językach wschodnich w zamiarze wstąpienia potém do służby rządowéj, przeznaczono do uniwersytetu Kazańskiego.

Aby pozbawić młodzież na przyszłość wszelkiéj sposobności jakiegokolwiek swobodniejszego kroku, ogłoszono tym samym ukazem cały szereg obostrzających przepisów, które miały zrobić uniwersytet powolném narzędziem władzy. Tak smutno skończyły się wielkie usiłowania wileńskich reformatorów.

Książę Adam Czartoryski, którego szlachetny umysł głęboko odczuł nieszczęście Filaretów, z końcem lata wziął dymisyą. Nowosilców za swoje zasługi otrzymał 50000 rs., starostwo Słonimskie i kuratoryą uniwersytetu, Pelikan został dożywotnim rektorem.

W nocy przed dniem 23 października, naznaczonym na wyjazd skazanych, odbyła się ostatnia schadzka filarecka w mieszkaniu Tomasza Masalskiego, położoném przy Ostréj Bramie. Pogoda umysłu, pomimo wielkiego nieszczęścia, nie opuściła mężnych młodzieńców. Wesoło w serdeczném zlaniu braterskich uczuć spędzono tę noc ostatnią wspólnego pobytu. Pieśni, jamby i mleko przypominały wszystkim najweselsze czasy. Kułakowski wystąpił z pociesznymi dyalogami. Mickiewicz przy flecie Frejenda improwizował balladę „Basza"; — wschód

[1]) Na uniwersytecie wileńskim byli tak zwani funduszowi. Każdy funduszowy otrzymywał przez cały czas swoich uniwersyteckich studyów z funduszu rządowego utrzymanie tj. pomieszkanie i na inne potrzeby 15 rubli. Musiał celować w naukach, zdawać corocznie egzamina, a po skończonych studyach przez lat 8 być w służbie rządowéj w miejscu od rządu wyznaczoném, pobierając oczywiście zwykłą pensyą; nie mógł się jednak podawać do dymisyi, ani zmieniać miejsca sobie wyznaczonego. Funduszowi mieszkali zwykle w klasztorach, które za to były uwolnione od kwaterunku wojskowego.

słońca zakończył dopiero zebranie. Właśnie dzwoniono na mszę w Ostréj Bramie: z sercem przepełnioném rzewném uczuciem modlili się Filareci przed daleką w świat wędrówką...

Jak jasny meteor błysnęli Filareci na tle litewskiego nieba. Prędko znikli, lecz pamięć ich długo w sercach naszych trwać będzie, przywodząc na myśl najpiękniejszy epizod z życia polskiéj młodzieży. Wśród nieprzyjaznych okoliczności stanąwszy ta mała garstka do czynu, dokonała rzeczy nadzwyczajnych; własnym przykładem dowiodła, do jakich celów drogą przez nią wskazaną dojść można. Wszystkie trudności zwalczała wytrwale i wierząc święcie w nieskazitelność swego działania, ani na krok nie odstąpiła od raz przyjętych zasad. I jakkolwiek wielu młodzi Promieniści liczyli przeciwników, nadeszła chwila bezstronnego sądu i uznania; dowód to wymowny, iż istotna wartość przy wytrwałości i silnéj woli okaże się zawsze, choć nieraz bardzo późno, w całéj swéj prawdzie.

Smutno i tęsknie płynęły lata porozrzucanym w najrozmaitszych stronach świata wileńskim przyjaciołom. Z lat młodych wynieśli tę wspólność uczuć, która do zgonu silnie ich łączyła. W twardéj życia drodze nie pozbyli się nigdy pierwszych ideałów braterstwa, cnoty i miłości ojczyzny. Z świętą czcią wspominali zawsze swego patryarchę Tomasza Zana, który w ich serca wszczepił wszystkie wzniosłe zasady i tak bogato rozplenił. Orenburg, miejsce jego kilkunastoletniego pobytu, stał się dla nich filarecką Mekką; myśli i tęskne uczucia wszystkich w jedno głębokie westchnienie złączone, szły w dalekie śnieżyste stepy, aby swém ciepłem ogrzać wielką a hartowną duszę cierpiącego za wzniosłe idee męczennika...

Oby można doczekać, kiedy myśl Zana dojrzeje zupełnie i natchnie młodzież polską bratnią łącznością, pracą i poświęceniem do wielkich celów.

St. Felix Momidłowski.

KRONIKA WĘGIERSKO-POLSKA.

Studyum krytyczne z historyografii średniowiecznéj.

WSTĘP.

W dwóch rękopismach z wieku XIV i XV znajduje się po Kronice Galla, Żywocie Św. Stanisława i Roczniku Traski, kronika obejmująca niewiele kart, pod napisem: „Incipit Cronica Ungarorum iuncta et mixta cum Cronicis Polonorum et vita Scti Stephani“. Opatrzona przedmową składa się ona z trzynastu stosunkowo niedługich rozdziałów, które obejmują historyą Węgier z dwóch wieków: Xgo i XIgo.

Jestto pomnik nadzwyczajnie ciekawy i zagadkowy: ciekawy, bo podaje kilka wiadomości, których zresztą nigdzie nie napotykamy, a które weszły późniéj do licznych polskich źródeł; zagadkowy, bo nie znamy dotychczas jego autora, czasu i miejsca powstania, wskutek czego wartość jego i stosunek do innych pomników są bliżéj nieoznaczone.

Opracowanym był ten przedmiot bardzo mało, dlatego téż tém więcéj o nim spornych zdań między historykami. Bielowski [1]) uważa kronikę węgiersko-polską za nader cenne źródło i twierdzi, że powstała w pierwszéj ćwiartce XIIgo wieku. Szaraniewicz [2]) znowu potępia ją surowo za jéj kłamliwe wiadomości i kładzie jéj powstanie na wiek XIII lub

[1]) Bielowski. Królestwo Galicyi. Bibl. Ossol. I.
[2]) Szaraniewicz. Die Hypatios-Chronik.

XIV. Pilat [1]) przychyla się do zdania Bielowskiego; przyznaje jednak, że kronika ma liczne wtręty, nie wykazując ich w swojém opracowaniu. Zeissberg w kilku miejscach o kronice naszéj wspominający, nie ma dla niéj dość słów oburzenia: raz [2]) nazywa ją: „das tollste Gemisch von Märchen“, gdzieindziéj [3]) mówi o „bezdennéj niewiadomości“ jéj autora, wreszcie [4]) powiada, że jest to „tendencyjna bajka“. I Świeżawski, który przedmiotowi temu osobną rozprawę w swoich „Zarysach“ poświęcił, dość ostro się o kronice i jéj autorze wyraża. Zapatrywanie jego rozpatrzymy jeszcze w ciągu niniejszéj pracy. Węgierski historyk Karol Szabo, w swych „Mniejszych Pismach“ [5]) umieścił rozprawę, która choć ubocznie dotyczy naszéj kroniki. Sąd o téj ostatniéj również u niego niepochlebny; w każdym razie, twierdzi on, (a za nim Marczali [6]), nie można na jéj podstawie orzekać, jakoby granice Polski niegdyś aż do Dunaju sięgały. Właściwie jednak większéj części tych teoryj zadał kłam Smolka [7]) w swojéj rozprawie o polskiém rocznikarstwie, gdzie zwrócił uwagę na okoliczność, że roczniki polskie powstałe w początkach XIII w. mają już ustępy wzięte żywcem z kroniki węgiersko-polskiéj, że tedy wszystkie twierdzenia o późniejszém téj ostatniéj powstaniu nie mają podstawy. Pomimo to jest to kwestya otwarta, bo pozytywnych rezultatów dotychczas nie posiadamy.

Kronika rozpoczyna się, jak mówiliśmy, przedmową, któréj treścią jest, że jak wszystko, co dobre od Boga pochodzi, tak téż jemu przypisać należy nawrócenie Węgrów na wiarę katolicką. Przechodząc do rzeczy, zaczyna ją autor opowiadaniem o Atyli, pierwszym królu Węgier: mówi o jego

---

[1]) Monum. P. h. I. 485.
[2]) Zeissberg. Kriege Heinrichs II. (s. 322).
[3]) Zeissberg. Poln. Geschichtsschreibung s. 81. uw. 1.
[4]) Zeissberg. Miseco. (s. 114).
[5]) Szabó Karoly. Kisseb Törtenelmi Munkái. Buda-Pest. 1873.
[6]) Marczali H. Ungarns Geschichtsquellen im Zeitalter der Arpaden. Berlin 1882. s. 156.
[7]) Smolka. Polnische Annalen. Lemberg 1873.

wojnach, o rzezi 11.000 dziewic, wreszcie o zgonie i daje następnie krótką historyą jego potomków aż do św. Stefana, którego w piątém od Atyli pokoleniu umieszcza. Urodzenie św. Stefana wraz z poprzedzającą je wizyą jego matki, opowiedziane jest obszerniéj. Całe siedm rozdziałów wypełnia opowieść o panowaniu św. Stefana i jego śmierci, ostatnie trzy obejmują historyą Węgier aż do Władysława św. włącznie. Cała rzecz pisana jest co do stylu dość jasno i prosto; łacina bardzo licha. Ale ta jasność stanowi tylko zewnętrzną stronę kroniki; inaczéj rzecz się ma z jéj wartością i treścią wewnętrzną, z prawdopodobieństwem lub wiernością faktów podanych. Tutaj musimy rzecz całą rozebrać szczegół po szczególe, z całą ścisłością i sumiennością, odnosząc, o ile się da, każdą wiadomość do jéj źródła, a szczegółowy rozbiór ten może pozwoli w przybliżeniu przynajmniéj rozświecić ciemności pokrywające kronikę i jéj autora, czas i miejsce powstania, wartość i stosunek do innych pomników.

Będziemy tu przechodzić ustęp za ustępem, nie tracąc z oka całości, a chociaż z jednéj strony taki sposób rozbioru wydawać się może na pozór mniéj jasnym, to jednak zyskujemy w nim na dokładności, która nam pozwoli w końcu tém pewniéj i dobitniéj sformułować pracy naszéj rezultaty.

ROZDZIAŁ I.

Przedmowa.

Przedmowa, jaką kronikarz mieści na początku swojego dzieła, wzięta jest w głównéj swéj istocie ze słynnego życiorysu św. Stefana, napisanego w początku XII wieku przez Hartwiga p. t.: „Vita Scti Stephani Regis Ungarorum et Apostoli eorum“. [1]) Poznamy późniéj, że autor nasz nie

[1]) Wyd. w Endlichera Monum. Arpadiana i w Monum. Germ. hist.

w tém jedném miejscu z Hartwiga korzystał, poznamy zarazem dokładniéj sposób, w jaki z niego czerpie. W przedmowie skraca go nieco, ale zato dodaje na końcu, że Bóg Węgrów, „non in propria regione, in aliena, quae Sclavonia nominatur.... ad fidem catholicam vocare dignatus est“. Dodatek ten samoistny, jak z jednéj strony jest w ścisłym związku z całém następném opowiadaniem kroniki o Atyli, tak z drugiéj jest on odrazu na początku dowodem interesowania się autora Slawonią. Będziemy mieli jeszcze niejednokrotnie sposobność sprawdzić tę okoliczność i wyciągnąć z niéj wnioski.

Ale nie jest to jedyne w przedmowie odstąpienie od textu Hartwiga: owszem przed niém jeszcze znajdujemy zmianę, nieznaczną wprawdzie, ale rzucającą pewne światło na autora. Hartwig mianowicie chwaląc Boga za nawrócenie Węgrów mówi:[1] „Huius patris datum optimum.... ad Hungaros usque, quos christianorum flagellum quondam fuisse constat diffusum est“. Nasz autor, który opowiada szczegółowo i samodzielnie o tém „flagellum christianorum“, który wie o tem daleko więcéj niż znajduje w Hartwigu, bo wie nawet, że Hunowie wyszli z Azyi, a więc słyszał o ich dawnéj ojczyźnie — chciałby to już tu pokazać; kombinuje tedy ze słowami Hartwiga swoje własne wiadomości w sposób źle o jego sprycie i zręczności świadczący: imię narodu zamienia na imię kraju, ojczyznę zaś ową azyatycką Hunów czyli Węgrów nazywa „orientalis Hungarorum regio“ i pisze:[2] „Huius patris datum optimum.... ad origentalem Ungarorum regionem usque diffusum est“, t. j. że światło wiary doszło aż do Azyi, gdzie Hunowie-Węgrzy mieszkali. Z tego naturalnie powstaje niedorzeczność, gdy zaraz w następném zdaniu zapewnia czytelnika, jak już wiemy, że Węgrzy nie w swéj ojczyznie lecz w obcym kraju światło wiary ujrzeli.

---

przez Wattenbacha w przypiskach. Cytujemy według tego ostatniego wydania. (M. G. h. SS. XI 229—242).

[1]) M. G. h. XI 229 v. 46.

[2]) M. P. h. I 495 v. 10.

Widzimy więc, że z krótkiéj téj przedmowy da się więcéj wydobyć, niżby się na pozór zdawało: mamy w niéj dowód na czerpanie z Hartwiga, na względnie dokładniejsze informacye autora co do Slawonii i wreszcie na wielką jego nieudolność.

ROZDZIAŁ II.

Podanie o Atyli w kronice węgiersko-polskiéj.

Przypatrzmy się z kolei, jak w naszéj kronice wygląda Atyla i jego działalność, (wypełniająca trzy pierwsze rozdziały). Naprzód zaznaczyć musimy, że jest to bohater narodowy magyarski. Okoliczność ta ważną jest wskazówką dla stanowiska naszego autora. Atyla jest wedle kroniki pierwszym królem Węgrów, założycielem potęgi i dynastyi węgierskiéj; on wyprowadza Węgrów z dawnéj ich ojczyzny, owéj „orientalis Hungaria“, on ich w końcu do ziemi obiecanéj wprowadza. Jeżeli się przyjrzymy jego wędrówkom i podbojom, takim jakie nam podaje kronika, to zobaczymy, że Atyla naprzód spustoszył i shołdował Litwę[1]), następnie udał się do Szkocyi (gdzie grób św. Brandana) i tę z łatwością pokonał. Daléj szlak jego idzie na Dacyą, skąd przez morze zwraca się na południe, biegiem Renu ku Teutonii i zaczepia o Kolonią. Tutaj spotyka z Rzymu wracające dziewice w liczbie 11.000 pod wodzą św. Urszuli. Atyla przerażony niezwykłym widokiem, wydaje rozkaz swoim wo-

[1]) Domysł Pilata, że „Lituua“ jest przekręceniem słowa Itil, które oznacza rzekę Don, jest zdaniem naszém chybiony; bo 1) kto zna naszego autora, ten mu prawdziwych wiadomości geograficznych imputować nie powinien; 2) i Keza (niezawiśle jak zobaczymy od naszéj kroniki) wzmiankuje podbój Litwy przez Atylę. Czyżby i tam Lituua miała znaczyć Itil?

jownikom i następuje straszna rzeź. Dopiéro po zbliżeniu się do św. Urszuli poznaje on, że ma z kobietami do czynienia. Żalem przejęty, chcąc wynagrodzić świętą proponuje jéj małżeństwo, co ona jednak z oburzeniem odrzuca. Rozgniewany tém Atyla „tak wobec wojska zawstydzony“, każe ją z resztą dziewic ściąć. Rozkaz wykonano: jedna tylko z dziewic św. Kordula uratowała się leżąc żywa wśród trupów, ale skoro spostrzegła dusze swoich towarzyszek niesione przez aniołów do nieba, zdjęta świętą zazdrością, wyszła z ukrycia i natychmiast śmierć znalazła. [1]) Z pod Kolonii — opowiada kronikarz — ruszył Atyla do Austryi i po zwyciężeniu króla Teutonii wkroczył do Apulii. Tam zwalczył Franków i Normandów, poczem przeszedł góry, spustoszył Lombardyą, za co zasłużył sobie na nazwę „plaga dei“ i ruszył na Rzym. Tu jednak w drodze, wśród snu, ukazał mu się anioł i rozkazał opuścić Italią, natomiast zaś udać się do Chorwacyi i Slawonii, i tam pomścić śmierć króla Kazimierza haniebnie zamordowanego. Posłuszny wezwaniu idzie Atyla we wskazanym kierunku, zakłada po drodze Akwileję i przez Alpy Karyntyjskie wkracza do Chorwacyi. Tutaj pokonywa zbuntowanych i postanawia osiedlić się w ziemi Dunajem i Cisą skropionéj, któréj nadaje miano Hungaria. Tutaj też uporządkowawszy kwestyą następstwa tronu umiera.

Rozpatrzmy się w tym chaosie. Przy uważném odczytaniu całego opowiadania uderza nas, że na nie złożyły się dwa czynniki: podanie i kombinacya autora. Zobaczymy późniéj, że cała kronika jest wytworem tego połączenia, tylko, że stosunek tych składników do siebie w różnych częściach kroniki jest różny.

---

[1]) Dziwne pokrewieństwo znajdujemy między tą opowieścią a podaniem opowiadaném do dziś dnia w okolicy Sandomierza: według tego podczas najazdu Tatarów i rzezi w Sandomierzu, uratował się tylko organista schowawszy się na chórze. Gdy jednak spostrzegł, jak dusze zabitych prosto w niebo ulatywały, zagrał na organach, Tatarzy téż wpadli na chór i zamordowali go. (Matusiak. Historya Polska w ustach ludu. Przegląd Polski 1881, 3).

W opowiadaniu o Atyli możemy je dokładnie oddzielić.

Cóż mogło podanie tak późne opowiadać o Atyli? Zapewne, że wielki ten wojownik, że straszne jego spustoszenia utkwiły głęboko w pamięci ludów europejskich, że pamięć o nim żyła świeża wciąż i straszna przez długie lata, ale w tyle wieków po jego zgonie czyż mogły się zachować w pamięci ludów dokładne historyczne szczegóły z téj epoki? Zapewne nie. Ale mogły przetrwać blade i niepewne opowiadania o Hunach, ich najeździe na Europę, o ich błyskawicznéj szybkości w zdobywaniu i podbijaniu państw, o osiedleniu się w Panonii, o dzikim ich wodzu, pałającym żądzą podbojów i zniszczenia, jego wyprawach na Zachód i na Rzym. Rysy te blade i słabe te echa zachowały się z pewnością: znajdujemy je też wszystkie prawie w kronice węgiersko-polskiéj, ale jakże skrzywione! Rozbierzmy to bliżéj, usiłując sprowadzić każdy szczegół do właściwych rozmiarów i znaczenia.

W okoliczności téj, że Hunowie czyli Węgrzy pod wodzą Atyli już z Azyi wychodzą, że następnie całą swą wędrówkę, aż do osiedlenia się w Panonii pod jego odbywają naczelnictwem, że więc na to wszystko krótką stosunkowo przestrzeń czasu zużywają [2]) — w okoliczności téj widzimy echo owéj nadzwyczajnéj szybkości, jaką Hunowie zdumiewali wszystkich wodzów ówczesnych. W istocie szybkość ta była wielką, ale sława o niéj jeszcze większą. I bardzo naturalnie. Dopóki Hunowie na szerokich czarnomorskich stepach pokonywali Alanów, a potem Ostgotów, dopóty świat cały słyszał o nich tylko jakieś niepewne wieści, które jednych przerażały, drugich może niedowierzaniem napełniały. Dopiero, kiedy po pokonaniu ludów nad Pontusem mieszkających, Hunowie uderzyli na Wizygotów, a ci w bezładnéj

---

[1]) Identyfikowanie Hunnów z Węgrami było w wieku XI rzeczą w Węgrzech urzędową, w Niemczech i gdzieindziéj zaś również praktykowaną, jak to między innémi widać z kroniki hersfeldeńskiego Lamberta.

[2]) Autor wyraźnie ogranicza ją do lat 25 (str. 497 roz. 3).

ucieczce stanęli nad Dunajem, błagając cesarza wschodniorzymskiego Walensa o pozwolenie przekroczenia téj rzeki, i wołając z przerażeniem, że zaraz za nimi zbliżają się dzikie hordy Hunów — wtedy dopiero świat uczuł trwogę przed tymi demonami, którzy jak wiatr pustynny zmietli germańskie zastępy broniące im przystępu i osiedlali się już teraz w Panonii aż po Dunaj. Wzmianki pełne przerażenia znajdujemy we wszystkich źródłach o téj nadzwyczajnéj szybkości, nic téż dziwnego, że utkwiła ona głęboko w pamięci Europy, a każda myśl o Hunach złączona była z pojęciem téj nieziemskiéj gwałtowności, z którą dokonywali podbojów na swych rączych koniach, a która stała się przyczyną, że późniejsi pisarze (wieku VI) twierdzą, naturalnie na podstawie tradycyi, jakoby Hunowie byli płodem złych duchów. Przeczy temu z zapałem Keza w swéj przedmówie do „Gesta Hungarorum“, nie wiedząc zapewne, skąd potworna ta bajka powstała.

Rozwiedliśmy się nad tém nieco szerzéj, aby wykazać, że jedném z najżywszych wspomnień o Hunach była ta ich szybkość. Jednakże wspomnienie, jak widzieliśmy, nie występuje w kronice naszéj, że tak powiemy, samodzielnie, nie słyszymy wykrzyków zdziwienia nad prędkością podbojów: widzimy je tylko jako czynnik poboczny, który łączy się bezpośrednio z wspomnieniem drugiém, potężniejszém, i z jednéj strony czyni je możliwém, z drugiéj rozpływa się w niém. Chcemy tu mówić o wspomnieniu o Atyli. Atyla, to była w wiekach średnich postać tak kolosalna, tak imponująca i straszna, że w obec niéj ginęli wszyscy inni wcześniejsi władcy Hunów w Europie. Z drugiéj zaś strony czyste podanie ludowe nie zna wielu poszczególnych rysów Atyli, o którym myśli jako o inkorporacyi potęgi i grozy. Widać to wszystko w naszéj kronice i to więcéj niż w innych. Podania inne mówią przynajmniéj o jego poprzednikach w Azyi, o jego przodkach wreszcie; kronika węgiersko-polska nie uważa za stosowne nawet wspomnieć o nich. Dla ludu wystarczał Atyla, o rodziców jego nie pytano, uważano go za założyciela hańsko-magyarskiéj potęgi: dowodem tego napis

pierwszego rozdziału kroniki, który brzmi: „Aquila Rex primus Hungarorum“. Głęboko wyryte to wrażenie, jakie Atyla wywarł w Europie, widać tu z każdego słowa, nawet z tego dania mu tytułu „Rex Hungarorum“ kosztem ścisłéj konsekwencyi: bo wszakże dopiero Stefan święty jest pierwszym „królem Węgrów“. Ale jakże go było nazwać? księciem nie: taki mocarz jak Atyla to co najmniéj król! Na tym punkcie nie znać nawet wahania się jakiego u autora naszego; nie wie on wprawdzie, jak jego następcy do roli książąt zeszli, ale wie napewne, że Atyla był królem. To górowanie postaci Atyli nad otoczeniem, to zabsorbowanie niejako przez niego wszystkich poprzedników, — wszystko to jest drugiém wspomnieniem, które w pamięci ludów europejskich utkwiło, a wspierane i umożliwiane przez pojęcie o nadzwyczajnéj Hunów chyżości, która im pozwoliła pod jednym władcą tych podbojów dokonać — znalazło wyraz w kronice węgiersko-polskiéj [1]).

Cóż jeszcze mogło opowiadać podanie w kilka wieków po Atyli? Zapewne, że chciał on cały świat zawojować [2]); wskazywało zupełnie ogólnie na jego wędrówki po całéj Europie, które odbywał na czele nietylko Hunów, ale i innych narodów podbitych [3]), a łącząc z jego imieniem wszystko, co tchnęło podbojem i zniszczeniem, opowiadało czwartowiekową legendę o 11.000 dziewic, które miały paść pod ciosami wojska Atyli. Wie zapewne tradycya, że „Bicz Boży“ walczył gdzieś na Zachodzie, a domyśla się, że musiał zwyciężyć, wie o jego wyprawie, a niewytłumaczony odwrót tłumaczy na swój sposób. I bunt panów chorwacko-sławońskich, zamordowanie króla i karę za to krwawą, łączy podanie z Atylą,

[1]) Wyobrażenie samego Atyli, ów brak konkretnych rysów w czystém ludowém podaniu, o którym wspomnieliśmy, rozbierzemy późniéj nieco.

[2]) Monum. P. h. 495 szp. 2 w. 3. 496 szp. 2 w. 30.

[3]) Omnes nationes, super quos timor eius erat... quas potentiae suae suppeditavit.

każąc mu być narzędziem zemsty bożéj: odpowiadało to zresztą, wedle ówczesnych pojęć, zupełnie jego dziejowéj roli.

Ciekawą jednak jest rzeczą przypatrzeć się, a możemy to właśnie uczynić tutaj, jak podania pierwotnie prawdziwe krzywią się i zmieniają prawie do niepoznania, tracąc w końcu wskutek nieustannych modyfikacyi historyczny grunt pod nogami i przedstawiając się nam dziś jako proste bajki. Podanie o założeniu Akwilei, jak nam je opowiada nasza kronika, nie doszło jeszcze do tego stopnia spaczenia: da się w niém uchwycić jeszcze nitka prawdy.

Jak wiadomo, Atyla w swoim pochodzie na Rzym spustoszył Lombardyą i zburzył ze szczętem Akwileję. Mieszkańcy jednak téj ostatniéj schronili się na wysepki morskie znajdujące się niedaleko ujścia Brenty do morza i w ten sposób powstała późniéjsza królowa morza Wenecya. Zawdzięcza ona tedy pośrednio swe powstanie Atyli, tak jak Akwileja zagładę. Tymczasem w podaniu cała ta rola Atyli, który z jednéj strony burzy miasta, z drugiéj powoduje ich powstanie, zamąciła się i zatarła [1]). Widzimy to właśnie w naszéj kronice. Atyla zwany tu stale Akwilą, wchodzi wprawdzie „in civitatem quae Venetia nominatur“, ale zarazem jest on założycielem Akwilei, któréj nawet swoje imię daje.

Wreszcie w tém starém podaniu, które w ten sposób z kroniki węgiersko-polskiéj niejako zrekonstruować usiłujemy, była widocznie pamięć o powolném osiedlaniu się Hunów w Panonii, ale jak wszystko w dawnéj téj legendzie, tak i to było chwiejném i nieuchwytném. Wiedziano zapewne, że Hunowie osiedlili się w kraju między Dunajem a Cisą, ale na zapytanie kiedy to było, czy przed podbojami Atyli, czy po nich, nikt odpowiedziećby nie umiał. Ta niepewność podania zostawiała niestety tém więcej pola kombinacyi piszących, nieraz ich dowolności.

---

[1]) Echem téj podwójnéj roli Atyli może być także włoskie podanie o zniszczeniu Florencyi, a protegowaniu Fiesoli przez Atylę, opowiedziane przez Vilaniego.

Widzimy to i w naszéj kronice: tu wejście Hunów do Węgier przykrojone jest przez pobożnego autora zupełnie na sposób biblijny: jestto wejście do ziemi obiecanej. Podobieństwo to podsuwa sam kronikarz, który mówi o Panonii: „quia terra promissionis, tanquam terra israelitico populo erat“. Osiedlenie się zaś w ten sposób pojęte i przedstawione musi naturalnie następować po wszystkich walkach i trudach, po „błądzeniu na puszczy“. A jednak i w téj skrzywionéj formie prześwieca jeszcze podanie, którego nawet biblijne obrazy w zupełności przytłumić nie zdołały. Mówiliśmy bowiem o tém, że w umyśle ludu mogło istnieć wspomnienie prędkiego najazdu i powolnego osiedlania się Hunów, stopniowego ich posuwania się od Alp Siedmiogrodzkich aż do Cisy i od Cisy do Dunaju: naturalnie, że tradycya nie mówiła o Alpach Siedmiogrodzkich, ale o „górach“ poprostu, może nawet Dunaj i Cisę „wielkiémi rzekami“ tylko nazywała. Ten brak konkretnego, ścisłego wyrażenia, ta chwiejność spólna wszelkim podaniom, znów ułatwiała zadanie kronikarzom, mogli oni prowadzić Hunów do Panonii, którędy chcieli. Korzysta z tego i nasz kronikarz. Uderzyło zapewne każdego, kto odnośne ustępy [1]) z uwagą odczytał, że cała relacya o osiedleniu się Hunów jest bardzo niejasna: autor w niej wciąż się powtarza. Bo cóż opowiada? „Po zwycięstwie (nad Chorwatami) przeszedł Atyla Drawę i znalazł ziemię równą i żyzną. Tu postanowił za zgodą wojska się osiedlić“. A kilka wierszy daléj czytamy: „Następnie przeszedł Dunaj i znalazł ziemię równą i pełną urodzajnych łąk.“ A niżéj nieco: „przeszedł rzekę Cisę i tam znalazł kraj jeszcze równiéjszy i obszerniéjszy i rozkoszować się w nim zaczął“. Nazwał go Hungaria i tam się wreszcie osiedlił, zatrzymując jednak, jak to widać z dalszego opowiadania, panowanie nad krajami, które poprzednio stopniowo zajmował, w szczególności nad Slawonią. Czyż widoczne to powtarzanie nie zostaje w związku z podaniem,

[1]) Monum. P. h. I. od str. 497 szp. 2 w. 8 do 498, szp. 1 w. 20, w rozdz. 3-cim.

które o stopniowém rozsiedlaniu się Hunów mówiło? Że zaś autor wprowadza Hunów do Panonii wskutek swego biblijnego pojęcia rzeczy dopiero po ich wojnach i wyprawach, po błądzeniu na puszczy, a zatém z konieczności od zachodu, stąd też w logicznem następstwie i osiedlanie całe odbywa się u niego odwrotnie, nie od wschodu ku zachodowi, lecz z zachodu na wschód. Mógł to jak wiemy, tém łatwiej zrobić, że samo podanie niedokładne i faktów nie podające na przeszkodzie temu nie stało.

To były główne rysy, które doniosły niezmiernie fakt dziejowy wędrówki Hunów po sobie w podaniu naszém zostawił. Ale jakże wygląda w niém sam Atyla? O ogólném wrażeniu, jakie potężny ten władca zrobił na ludach europejskich i sposobie, w jaki wrażenie to odbiło się w naszej kronice — mówiliśmy już wyżéj; tu chcielibyśmy się przypatrzyć tylko poszczególnym rysom jego postaci.

Postać ta w kronice węgiersko-polskiej jest tylko naszkicowana, tak jak ją czyste węgierskie podanie przedstawiało: jako wcielenie potęgi i siły. Brak w niéj wybitnych jakichś barw i cieniów, ale i na obraz Atyli, taki jak go mamy w kronice złożyły się znowu te dwa czynniki, których działanie w całém opowiadaniu się odzywa t. j. obok tradycyi indywidualna opinia autora, jego uczucia i kombinacya. Rolę jego przy opowiadaniu całém rozbierzemy wkrótce: tu dla związku musimy nieco uprzedzić ten rozbiór, ażeby dwoistość w obrazie Atyli spowodowaną krzyżowaniem się dwóch tych prądów uwydatnić.

Podanie wielbi go jako założyciela państwa i dynastyi węgierskiej: autor sam duchowny zapewne czuje pewien wstręt do tego poganina, przed którym jednak respekt mieć musi. Ale podanie ze swoją sympatyą i czcią dla Atyli góruje stanowczo w naszém opowiadaniu.

Widzimy w niém owego władzcę potężnego, który „gdy wzbogacił się srebrem, złotem, drogimi kamieniami, wielką mnogością ludzi i zwierząt, ptaków i leśnego zwierza, tak, że rozkosze tego świata ze wszystkich stron nań spływały,

urósł w dumę [1]) i postanowił wszystkie królestwa ziemi, wszystkie narody zgnieść i swojemu panowaniu poddać. I wyszedł od niego rozkaz, aby wszystkie narody, które przed nim drżały i którymi władał uzbroiły się i przygotowały do wyprawy". Widzimy potęgę jego władzy królewskiej w całéj pełni w téj uwadze, że „nikogo się nie radził, ale ze stałością właściwą swemu sercu zamiar wykonał". Widzimy w lakoniczném wyliczaniu jego zdobyczy i zwycięstw, jak one naturalnémi się wydawały dla spółczesnych naszego autora. Z drugiéj zaś strony widzimy, że nie był Atyla pozbawiony i delikatniéjszych, łagodniéjszych uczuć. Widok anioła, który go od Rzymu odwraca, czyni na nim wrażenie, cofa się natychmiast.

Nie jestto nawet niestrudzony wojownik, „wróg pokoju", bo gdy przychodzi do Panonii, czuje, że „się zmęczył" (debilitatus) i postanawia „ziemię tę w pokoju posiąść" (in pace et quiete), zachwyca się nawet jéj pięknościami (delectare in ea coepit). Zresztą pominąwszy to, zajmuje on się gorliwie sprawami wewnętrznémi: troskliwém obraniem siedlisk, lub uregulowaniem następstwa tronu [2]).

Tyle podanie. Autor nasz, o ile ma sposobność swoje indywidualne zapatrywania wyrazić, jak powiedzieliśmy, nie czuje do Atyli sympatyi. Najlepiéj dowodzi tego ustęp o rzezi 11.000 dziewic, którego rozszerzenie jest widocznie dziełem duchownego autora. Św. Urszula mówi tu do Atyli: „Inique canis ferox et audax, ego regi caelorum copulata sum: te autem, qui ut draco iniquus voras Christianos, ut diabolum despicio". Stanowisko katolickie kronikarza przeważyło tu stanowczo nad jego magyarskim patryotyzmem.

---

[1]) Nasz autor zaraz używa biblijnego wyrażenia „exaltatum est et elevatum cor eius". M P. h. I. 495 rozdz. 1 od początku.

[2]) Jestto może cicha skarga społeczeństwa węgierskiego XI i XII w., które widziało skutki smutne nieuregulowania téj kwestyi. (M. P. h. I. 498 szp. 1, w. 20.

Również wzmiankę kroniki, że Atyla gdy pustoszył Lombardyą, „pro iniquitate tali plaga Dei appellatus est“, niezgodną z duchem węgierskich podań [1]) możemy za samoistny dodatek autora uważać.

Przypatrzmy się teraz jaki ma udział kronikarz w skreśleniu całego opowiadania o Atyli, wydzielmy to, co z niego na rachunek autora położyć wypadnie. Udział to dosyć skromny i dotyczy raczéj formy niż treści: autor nasz — musimy mu to wobec jego nieudolności za zasługę poczytać — opowiada to co słyszał, ujmując wszystko w jakieś pewniéjsze formy i nadając opowieści ludowéj formę względnie naukową, wtrącając tu i owdzie biblijne reminiscencye, karcąc ze swego stanowiska bohatera narodowego Atylę i dopełniając legendę ze strony geograficznej.

Nie chcemy tu twierdzić, jakoby wszystkie nazwy krajów i ludów, które napotykamy w pierwszych trzech rozdziałach kroniki węgiersko-polskiéj [2]), były owocem geograficznéj wiadomości lub raczéj niewiadomości autora; owszem leży to w naturze tradycyi, że podaje czasem ludy i kraje odległe, o których wyobrażenia nie ma: ale z drugiéj strony łatwo poznać, że na tém polu nasz autor legendę uzupełniał. Owa wzmianka n. p. o Szkocyi, w któréj powiada „ubi Sctus Brandanus requiescit“ pochodzi z pewnością od niego, niemniej opis wtargnięcia Atyli do Teutonii na łodziach Renem, opis o ile fałszywy, o tyle za dokładny na tradycyą. Jeśli daléj n. p. podanie mówiło niewyraźnie o jakiejś bitwie na Zachodzie, lub dodawało może jeszcze (mylnie) że stoczyła się ona w Apulii, to nasz autor dodał zaraz, że walczył tam Atyla z Francuzami i Normandami, o których słyszał, że w Apulii mieszkali. Jemu wreszcie zawdzięczamy owe „montes Carinthiae“ przez które Atyla do Chorwacyi wkroczył, ja-

[1]) Węgierskie źródła zwykle mówią, że „Biczem Bożym“ kazał się nazywać sam Atyla, uważając to za chlubę; por. Keza. Gesta Hungarorum str. 44 ed. Horanyi.

[2]) wrócimy do nich raz jeszcze.

ko też i ów dokładny opis osiedlenia się Węgrów, o czém już wyżéj wspominaliśmy. Również mówiliśmy już, że i rozszerzenie epizodu odnoszącego się do Św. Urszuli i jéj towarzyszek jego jest dziełem.

W rozbiorze naszym nie dotknęliśmy prawie zupełnie kwestyi, do jakich ludów i krajów odnoszą się nazwy chaotyczne, które znajdujemy w téj części naszéj kroniki jak: Litwa, Szkocya, Dacya, Austrya, Apulia, Teutonia. Zostawiliśmy to umyślnie na boku, bo zdaniem naszém wyjaśnienie nazw tych jest z jednéj strony niemożliwém, z drugiéj nie potrzebném: niemożliwém, bo choćbyśmy naciągali jak najwięcéj te nazwy, i tak z nich o jakimś systematycznym pochodzie Atyli pojęcia sobie nie wyrobimy; niepotrzebném, bo cały ten szereg nazwisk ma dla nas znaczenie o tyle tylko, o ile poczęści świadczy, jakie miano pojęcia w czasach powstania kroniki o ogromie wypraw i podbojów Atyli, po części zaś pokazuje w niefortunném świetle stopień wykształcenia autora kroniki [1]). Zapewne, że według wszelkiego prawdopodobieństwa walka Atyli „cum Francingenis et Normandis“ odnosi się do bitwy na polach katalaunskich [2]), ale zresztą ze wszystkich tych nazw nie wydobędziemy nic więcéj, nad to cośmy wydobyli z ogólnego rozpatrzenia się w opowiadaniu kroniki węgiersko-polskiéj. Z jednym przecie wyjątkiem: jest nim ustęp odnoszący się do pokonania buntu chorwacko-slawońskiego. Przypatrzmy się temu ustępowi.

Cechuje go pewna względna dokładność, a mianowicie dwukrotne wymienienie imienia króla chorwackiego Kazimierza „haniebnie zamordowanego“. Skąd autor mógł te dokładniejsze slawońsko-chorwackie informacye wziąć, o tem później: tu zastanowimy się tylko, do czego fakt owego buntu

[1]) Mimo to zdaje mi się, że „Dacyą“ możnaby uważać za przekręcenie Danii, ze względu na następny związek opowiadania.

[2]) to, że Atyla zwyciężył nic nie przeszkadza twierdzeniu temu, por. n. p. Keza. l. c. 50.

przezeń opowiedzianego odnosić się może. Mamy tu bowiem do czynienia z hipotezą Świeżawskiego, która jest w ścisłym związku z jego teoryą o 14-sto-wieczności naszéj kroniki.

Anioł, który Atylę do Chorwacyi posłał, powiedział mu: „idź pomścić zamordowanego króla Kazimierza, ukarz tych, którzy go zabili i którzy odgrażają się, że pana nad sobą znać nie chcą“. Świeżawski wyciąga z tego daleko sięgające wnioski: okrzyki te panów chorwackich mają być echem zachcianek możnowładców polskich (?) XIII w.; zamordowanie króla Kazimierza, który właściwie powinien się nazywać Piotr Krzesimir II ma być uosobieniem „zabójstwa kraju“. Atyla wreszcie z jednéj strony uosabia chłostę Bożą, a z drugiéj zastępuje Kolomana, który zgniótł autonomią chorwacką! Na pierwszy rzut oka widać jak strasznie zapatrywanie to jest naciągnięte, jak argumentacya podporządkowana ogólnemu programowi Świeżawskiego, ażeby bądź co bądź udowodnić, że kronika węgiersko-polska powstała w XIV wieku. Dałoby się pomyśleć to, co przypuszcza Świeżawski, u każdego późniéjszego lub lepszego pisarza, ale naszego autora czynić twórcą podobnie śmiałych personifikacyi nie możemy, gdy oprzemy się na dokładnéj jego znajomości, t. j. gdy całą kronikę zbadamy. Daleko naturalniéjszą jest hipoteza, że kronikarz pisząc historyą owego buntu i jego stłumienia opierał się na podaniu starém bardzo i niepewném, które opowiadało pierwotnie o strasznej wojnie chorwackiej, późniéj zaś złączyło ją z osobistością Atyli. Czegóż to bowiem w średnich wiekach nie łączono z Atylą?

Nie było większego miasta, którego założenie nie wiązało się z Aleksandrem W. a któreby nie doznało zburzenia, lub co najmniéj oblężenia ze strony Atyli. Cóż więc dziwnego, że i w naszém podaniu chorwackiém znalazł się, „Bicz Boży“; słyszano o buncie, o zamordowaniu księcia, może wskutek tego wypłynął inny jakiś władca, ale ten zniknął z pamięci ludu, pamięć zaś o buncie samym złączyła się z podaniem o Atyli, co wszystko pod piórem naszego kronikarza wprowadzającego Węgrów do Panonii od zachodu i uważającego, jak zobaczymy, Chorwacyą za rodzaj sekundo-geni-

tury węgierskiéj, która zawsze do państwa należała, przybrało postać taką, jaką w kronice widzimy.

Taki chemiczny niejako rozbiór opowiadania naszego, które więc według tego składa się z pierwotnego podania o buncie chorwackim, z późniéjszego przymięszanie się doń tradycyi o Atyli i wreszcie z kombinacyi autora, jest tém prawdopodobniéjszy, ile że prawie każdy szczegół kroniki w ten sposób powstał, jak zresztą mieliśmy już sposobność zauważyć.

Trudno roztrzygnąć do jakiego buntu chorwackiego fakt ten się odnosić może, bo dzieje chorwackie, o ile nie opierają się o Węgry lub Byzancyum, mało są znane. Szczególniéj zaś peryod dwuwiekowy t. j. od połowy wieku VII aż do pierwszéj ćwiartki IX są zupełną pokryte ciemnością [1]). Moglibyśmy jednakże z pewném prawdopodobieństwem przypuszczać, że był to bunt Chorwatów zrozpaczonych okrutnymi rządami Franków, bunt straszny a raczéj zupełna wojna trwająca lat siedm, która skończyła się wyswobodzeniem się Chorwatów, ale i strasznémi odznaczyła się okrucieństwami. Lutomysł książę chorwacki ustanowiony przez Franków „rektorem“, pierwszy padł ofiarą tego narodowego ruchu, którego skutkiem było zjednoczenie się Chorwatów i wolność [2]). Działo się to między latami 825—30; zważywszy jednak, że był to jeden z najważniéjszych faktów chorwackiéj historyi, nie będziemy się dziwić, że przechował się w tradycyi późnéj stosunkowo, bo (jak dowiedziemy) z końca XII w. tém bardziéj, że wieki przez które podanie to trwało, zmieniły je i wykrzywiły bardzo znacznie.

Tak więc podanie o Atyli przechowane w kronice węgiersko-polskiéj, zrestytuowane tu choć w przybliżeniu, możemy wzbogacić jednym rysem więcéj tj. historyą interwencyi „Bicza Bożego“ w sprawach chorwacko-slawońskich [3]).

---

[1]) patrz Szafařik. Star. Słow. II. § 32. 2.

[2]) por. Szafařik l. c. str. II, 361. w przekładzie polskim.

[3]) Nasza kronika łączy Chorwatów ze Slawonami. Jestto błąd: w wieku IX Slawonią zamieszkiwali Bułgarzy, którzy właśnie w czasie zamieszek frankońsko-chorwackich część jéj wschodnią opanowali. p. Szafařik l. c. II. 362.

ROZDZIAŁ III.

Zestawienie podania kroniki węgiersko-polskiéj o Atyli z opowiadaniem Kezy.

Z rozbioru naszego podania możemy odrazu poznać, że jest ono co do swego charakteru węgierskiém, narodowém: na udowodnienie tego wystarczyłoby samo wskazanie na kult Atyli, na uważanie go za narodowego Węgier bohatera, które się do dziś dnia wśród ludu magyarskiego przechowuje. Podanie to jest zupełnie różne od całego tego szeregu opowiadań o Atyli, które znajdujemy w tylu a w tylu źródłach włoskich i niemieckich. Porównanie tych podań z naszą legendą wydaje, najogólniéj rzecz biorąc taki rezultat. Przedewszystkiem w licznych włoskich i niemieckich podaniach znajdujemy wiele konkretnych rysów, które Atylę charakteryzują, znajdujemy nawet najczęściéj dokładny opis jego osobistości: w naszéj kronice nie znajdujemy tego zupełnie. Zresztą ogólne spostrzeżenie o wszystkich tych opowieściach jest że w każdéj z nich prawie Atyla wygląda inaczéj, do czego innego dąży, innym celom służy. W jedném podaniu jest to zły duch, bóg ruiny i zniszczenia, w inném wyposaża córki wdowy za ich cnotę; w jednéj opowieści nienawidzi chrześcian, w drugiéj karze Aryanów za ich odstępstwo: słowem, Atyla jest w podaniach tych osobistością, w którą wtłoczyć się dadzą wszelkie tendencye, będące najczęściéj wypływem ducha czasu, w których opowiadania powstały. W porównaniu z tém kronika nasza w swéj części odnoszącéj się do Atyli stoi daleko wyżéj i na daleko prawdziwszém stanowisku. Dla niéj Atyla uosabia potęgę i siłę, ale nie jest to wcale ów potwór straszny legend włoskich, z których do dziś dnia jeszcze „Bicza Bożego“ może bezwiednie sobie wyobrażamy. Najnowsze badania wykazały w Atyli wysoki rozum polityczny, odkryły w nim obok przymiotów wodza przymioty

władcy [1]), wydobyły na jaw źródła i dzieła pisane przez Rzymian, z których widać uwielbienie tych ostatnich dla „barbarzyńcy“, gdzie autorowie bez ogródki stawiają wyżéj Atylę i jego rządy od rządów w swojéj ojczyznie i wyrażają radość, że się pod jego panowanie dostali. Jakże z tém zgadza się opis Atyli, który wedle naszéj kroniki w poprzednim rozdziale skreśliliśmy: świadczy to, że w kronice węgiersko-polskiéj przechowało się czyste choć niepewne już podanie narodowe węgierskie o Atyli. Jest też to zdaniem naszém najlepsza część kroniki; nie dla faktów które podaje, bo te prawie wszystkie fałszywe lub przynajmniéj nadwerężone w swojéj prawdziwości, ale dla tego, że w niéj skrystalizowało się opowiadanie, które w wieku XII w Węgrzech o Atyli istniało.

Jest to dla nas o tyle ważném, że posiadamy i inne węgierskie opowiadania o nim, i że porównanie jednego z nich z naszą kroniką da nam w ręce pewne chronologiczne wskazówki i sposobność do odparcia twierdzeń z naszémi niezgodnych. Mamy tu na myśli relacyą o Atyli przechowaną w słynném dziele Szymona Kezy p. t. „Gesta Hungarorum“ pisaném pomiędzy rokiem 1282—90 [2]). Cóż opowiada Keza o Hunach i Atyli? Zaczyna od pochodzenia Węgrów od Jafeta, mówi o wieży Babel, prowadzi jednego z protoplastów Magyarów Menroth'a po pomięszaniu języków do krainy Evilath (Persyi). Tam rodzą mu się dwaj synowie: Hunor i Magor „ex quibus Huni sive Hungari sunt exorti“.

Potomkowie innych synów Menrotha z drugiéj żony spłodzonych pozostali i późniéj w Persyi; podobni do Hunów barwą skóry, różnią się w języku od nich tyle tylko, co Sasi od Turyngów. Hunor i Magor zaś mieszkający już odrębnie od ojca, na polowaniu razu pewnego goniąc łanię zapędzili się w bagna Maeotis: okolica podobała im się, z pozwoleniem więc ojca przenieśli się tutaj i pożeniwszy się z córkami księcia Alanów stali się ostatecznymi przodkami Hunów cz. Węgrów. Kiedy zaś naród ich rozrodził się tak,

[1]) por. Wietersheim-Dahn. Geschichte der Völkerwanderung II. 267.

[2]) p. Marczali l. c. 41.

że go Maeotis ani wyżywić ani pomieścić nie mogła, posunął swoje siedziby daléj na zachód, do Scytyi i ujarzmiwszy mieszkańców, rozsiedlił się w całym tym kraju. Sto ośm pokoleń weszło do Scytyi, która téż na sto ośm się rozpadła prowincyi; kiedy jednak Hunowie w nowéj swéj ojczyźnie rozmnożyli się, „jako piasek“, postanowili sunąć jeszcze daléj: wybrali więc wodzów i najwyższego sędziego, z każdego pokolenia wystąpiło po 10.000 wojowników i cała ta armia „z podniesionymi sztandarami“ ruszyła na zachód. Podbiwszy różne narody, (które autor tu i wszędzie gdzie ma sposobność szczegółowo wylicza) przekroczyli Hunowie Cisę i osiedlić się tu postanowili. Ale łatwiéj było postanowić niż wykonać, bo potężni nieprzyjaciele zamiarowi przeszkadzali: Macrinus, rzymski „tetrarcha“ i Dietrich z Verony, na czele wojsk rzymskich, germańskich i innych ludów Zachodu. Hunowie pokonali raz wroga, ale w drugiéj bitwie zwyciężeni utracili wodza. Szczęście jednak wojenne znów się odwróciło: w następnéj walce Hunowie złamali potęgę Macrina, który poległ w bitwie, podczas gdy Dietrich z ciężką uszedł raną. Lecz i Hunowie stracili trzech swoich naczelników: trzeba było wybrać sobie wodza; wybór padł na Atylę, który bratu odstąpił kraj między Cisą a Donem, sam zaś władając resztą, „kazał się uczynić królem Hunów, postrachem świata, biczem Bożym“. — Po tém opowiadaniu następuje opis samego Atyli, o ile nie zbyt pochlebny, o tyle dokładny bardzo i szczegółowy, daléj spotykamy przedstawienie również dokładne dworu, i mieszkania Atyli; wreszcie dochodzimy do jego wypraw na Zachód, które przedsiębierze z namowy Dietricha Veroneńskiego. Wyszedłszy z Sicambryi podbija Istryą, przechodzi Ren i pod Bazyleą zwycięża Zygmunta burgundzkiego, w dalszym pochodzie zdobywa Argentynę, burzy jéj mury i zabrania ich odbudowania, czyniąc w ten sposób z miasta drogę wygodną: stąd nazwa późniejsza Strassburg. Potém zdobywa i burzy mnóstwo miast burgundzkich, idzie na południe przeciw Katalaunom (?), i zwycięża Aëtiusza na polu Belinder, w olbrzymiéj walce, w któréj pada król Gotów Adalryk. Stamtąd idzie przez Tuluzę na północ, burzy Rheims, pusto-

szy Flandryą, pod Kolonią następuje rzeź Urszulanek wreszcie z miasta turyngskiego Eisenach wyprawia się jeszcze na północny- wschód Europy, podbija tam wszystkie narody, i wraca do Sicambryi, gdzie rozpoczyna życie spokojne od zamordowania brata swego. Tu przepędza w spokoju lat pięć, rządząc całą Europą. Po tym odpoczynku rusza na południe, pustoszy Istryą i Dalmacyą, oblega, zdobywa i burzy Akwileję i wkracza do Lombardyi. Tutaj biskup aryański miasta Rawenny wpuszcza go do miasta i namawia do wyprawy na Rzym przeciw katolikom. Atyla zgadza się na to „plus amore dominii, quam sectae memoratae“, ale Rzymianie wysyłają papieża Leona, aby ten błagał Atylę o opuszczenie granic Lombardyi w zamian za zakładników. Atyla nie zgodziłby się był na jego warunki, ale podczas rozmowy spojrzał w górę i „nad głową swoją spostrzegł w powietrzu wiszącego człowieka który wywijał mieczem i groził mu śmiercią“. Przerażony tém zgodził się na wszystko i do Rawenny wrócił. Tu krwawo zemścił się na biskupie aryańskim i jego współwyznawcach, poczém powrócił do Panonii, nosząc się z myślami zawojowania Egiptu, Assyryi i Afryki. Teraz ożenił się raz jeszcze z córką władcy Braktanów Mikoltą, ale w nocy ślubnéj umiera zaduszony krwotokiem. Po jego śmierci wybucha wojna domowa między synami Chabą a Aladarem: Chaba pokonany ucieka do Grecyi, a stamtąd do Scytyi, gdzie się osiedla. W Węgrzech zaś przez lat dziesięć nikt nie panuje, a potém podbija kraj ten Świątopług książę polski.

Na tém kończy się księga piérwsza dzieła Kezy, obejmująca pierwiastkowe dzieje Hunów pod Atylą. Naturalnie że ich opowiadanie ma charakter węgierski, co więcéj całe, dzieło napisane zostało z tendencyą wybitnie narodową i ma nawet, jak widać z przedmowy, charakter polemiczny; ale pomimo to opis Kezy zupełnie jest różny od opowiadania kroniki węgiersko-polskiéj.

I nic dziwnego: na opis Kezy składają się dwa nowe czynniki, których w naszéj kronice niema zupełnie. Naprzód

już literatura; jak bowiem dowodzi Marczali [1]), kronika mistrza Szymona jest tylko excerptem z innych węgierskich źródeł, a te opierają się po części na rocznikach niemieckich (n. p. Annales Altahenses): na téj więc drodze obce naleciałości łatwo do niéj przystęp znaleść mogły. Powtóre zaś i samo podanie w czasach Kezy, nie było już czystém i rodzimém; stosunki z obcymi krajami i ludami ożywiły się; musiało to wpłynąć na wzajemne oddziaływanie na siebie pokrewnych legend i podań.

Gdzież widzimy te obce naleciałości? Możemy odpowiedzieć, że prawie na każdym kroku; wpływ niemiecki widać, począwszy od wprowadzenia w grę ulubionego bohatera opowieści niemieckich Dietricha v. Bern, aż do matki Aladara Krymhildy; wpływy włoskie i zachodnie w całym opisie pochodu Atyli, w legendzie o Strassburgu, o aryańskim biskupie, o papieżu Leonie, o widzeniu Atyli itd. itd. [2])

Rozwiedliśmy się szeroko nad opowiadaniem Kezy, ale było to konieczném, aby z jednéj strony widoczniéj okazać, jak dalece myli się Świeżawski, każąc naszemu kronikarzowi czerpać z Gestów, z drugiéj zaś strony, aby przez to zestawienie wykazać, że podanie kroniki węgiersko-polskiéj jest czystsze i więcéj rodzime niż opowieść Szymona. Bo rzeczywiście dość oba te podania zestawić, aby udowodnić ich różnicę, która uderza pod każdym względem. W całości saméj widzimy, że historya Hunów traktowaną jest w Kezie nietylko jako historya Atyli; widzimy powolne ich posuwanie się ze wschodu na zachód, ich osiedlenie się, stosunki z cesarstwem rzymskiém (Macrinus), walkę z żywiołem niemieckim (Dietrich): słyszymy szerokie opowiadanie o poprzednikach i bezpośrednich następcach Atyli. Daléj różnicę widzimy w samych nawet szczegółach, w owych wyprawach Atyli: wszak one całkiem odmiennie wyglądają w obu tych pomnikach. Naturalnie, że podobne szczegóły muszą znajdować się w obu opowiadaniach mających wspólny przedmiot: ale na odwrót mamy mnóstwo szczegółów wprost

[1]) p. l. c. 42—48.
[2]) Thierry. Historya Atyli.

sprzecznych, że tylko przytoczymy kwestyą Akwilei, którą tutaj burzy, tam zakłada Atyla; sam „Bicz Boży“ nazywa się tu Ethela tam Aquila. Jeśli dodamy, że np. śmierć Atyli, śmierć tak tajemnicza i charakterystyczna, wygląda całkiem inaczéj w naszéj kronice niż w dziele Kezy; jeśli zważymy, (a jestto okoliczność ważna) że ten ostatni nie łączy dwóch pobytów Hunów cz. Węgrów w Europie w jeden, jak to czyni nasz autor, że nietylko nie identyfikuje Atyli z Arpadem, ale nawet genealogią tego ostatniego od Chaby, syna Atyli z córki greckiego Honoryusza najdokładniéj wywodzi; jeśli zresztą przeciwstawimy ubóstwo szczegółów kroniki węgiersko-polskiéj, bogactwu jakie mamy u Kezy, który nawet wie jak Atyla wyglądał: to zdaje mi się, że zupełna niezawisłość dwóch kronikarzy węgierskich nie powinna ulegać jakiéjkolwiek wątpliwości.

Zresztą na zakończenie pozwolimy sobie zrobić jeszcze jednę uwagę co do interpretacyi Świeżawskiego i ich wartości: w ten sposób tłumaczy on jak kronikarz z Kezy korzystał: „nasz kronikarz — mówi [1]) — wiedział o wschodniéj Ungaryi, owej Moger Kezy, ale jeszcze daléj identyfikacyą Hunów z Węgrami posuwając, rozdzieloną na dwie księgi treść ich dziejów w jednę całość połączył, albo co nam się prawdopodobniejszém (?) wydaje, w treść piérwszéj księgi Kezowéj, samodzielnie wplótł nowe anachronizmy późniejsze, podczas gdy niektóre szczegóły 1go rozdziału téj księgi o Styryi itd. przy Bolesławie II. potém powtórzył“. W ten sposób można dowieść wszystkiego, nie dowodząc rzeczywiście nic. Jestto widoczne i mozolne nakręcanie tekstu do teoryi, nie zaś wyprowadzenie teoryi z tekstu. Zdaje mi się, że cała historyografia średniowieczna nie wykazuje przykładu podobnie „wolnego“ korzystania z innego autora. W wiekach tych, jeśli autor z pomnika dziejowego korzysta, to go w całości lub częściowo wypisuje i to bardzo często dosłownie: coś pozmienia, poskraca lub pododaje: ale nigdy nie można się spotkać z podobném, jak to Świeżawski u na-

[1]) Świeżawski. Zarysy. I. 25.

szego autora przypuszcza, przetrawieniem źródłowego materyału i zużytkowaniem go do swojéj pracy. Kronikarz nasz byłby fenomenem w swoich czasach, a że nim nie jest, to nietylko widzimy w sposobie, w jaki „korzystał“ z Hartwiga, ale to przyznaje i Świeżawski, który mu zresztą nigdy zarzutów nie szczędzi, a całą kronikę zwie „ramotą historyczną“. Znając naszego autora, możemy powiedzieć prawie na pewne, że gdyby był znał „Gesta Hungarorum“, byłby, ze skróceniami może i amplifikacyami, pierwszą ich księgę wypisał, tak jak to uczynił z „Życiem św. Stefana“.

Zestawiamy rezultaty naszego dochodzenia: kronika nie czerpała z Kezy, a podanie o Atyli, które w niéj się przechowało, choć mniéj dokładne i szczegółowe jest jednak więcéj rodzime, węgierskie, a przez to starsze znacznie od opowiadania mistrza Szymona.

ROZDZIAŁ IV.

Następcy Atyli; żona Gejzy Adelajda.[1])

Na śmierci Atyli kończy się właściwie pierwsza oryginalna część kroniki, którą nazwaliśmy podaniem o Atyli, dlatego, że postać jego w niéj góruje: chociaż bowiem i opowieść o następcach jego jest kronikarza naszego literacką własnością, jednak tylko po części.

Z dalszego rozbioru pokaże się, jak przeważne źródło dla kroniki tworzył Hartwig, autor jednego z żywotów św. Stefana. Mówimy jednego z żywotów, bo historyografia węgierska posiada trzy życiorysy tego króla, znane pod nazwami: Vita s. Legenda Minor, Vita Maior i Hartwiga Vita Scti Stephani. Wzajemny stosunek tych pomników do siebie jest kwestyą bardzo sporną: jedna część historyków (Kerekgyarto) oświadcza, że kwestya ta rozwiązać się nie da; inni

[1]) M. P. h. I. 498 szp. 2 w. 1—18.

(Wattenbach uważają za pierwotne źródło mniejszą legendę, z któréj miała powstać większa, a tę dopiero wypisał Hartwig dodając swe uwagi; inni nareszcie (Marczali) sądzą, że praca Hartwiga jest oryginalną, a wyciągami z niéj obie Legendy. Nas spór ten bliżéj nie obchodzi, konstatujemy tylko, że między tekstami trzech tych życiorysów, a w szczególności dla nas między Hartwigiem a Vita Maior [2]), zachodzą pewne odmiany, z których jedna nas tutaj właśnie interesuje.

W rozdziale drugim legendy większéj znajdujemy następujące zdanie: [3]) „Erat tunc princeps quintus ab illo, qui ingressionis Ungarorum in Pannoniam dux primus fuit, nomine Geiza“.

Hartwig zaś mówiąc o tym samym księciu Gejzie, powiada „erat princeps quartus ab illo, qui“ etc. Istnieje więc na tym punkcie wątpliwość, czy Gejza piątym czy czwartym, od Arpada naturalnie, był księciem Węgier. Nasz kronikarz pisze także o Gejzie, a zna Hartwiga [4]), nic naturalniejszego przeto, że mając tam wyraźnie napisane, że Gejza panował w czwartém pokoleniu od owego księcia, co Węgrów do Panonii wprowadził [5]), nie wiedząc nic o Arpadzie, umieścił Gejzę, jako czwartego władcę Węgier, pierwszym oczywiście mieniąc Atylę. Widzimy więc, że (oprócz w przedmowie) pierwsze ślady Hartwiga znajdujemy już tutaj.

Zresztą to co o dwóch bezpośrednich następcach mówi, jest jego własnością: słyszał może, że najdawniejsi książęta węgierscy po Atyli pożenili się, jeden z Chorwatką, drugi z Greczynką, ale imiona tych władców Koloman i Bela, są już wymysłem i wytworem dowolności naszego kronikarza;

---

[1]) Zob. co do téj kontrowersy Marczali l. c. 14.

[2]) Vita Minor jest bardzo krótka i większéj części tych odmiennych miejsc wcale nie posiada.

[3]) M. G. h. SS. XI, 230. v. 27.

[4]) Że czerpie on z niego, nie zaś z Legendy, na to dowód, że posiada wszystkie ustępy Hartwigowe nie będące w Legendzie.

[5]) Nieszczęściem dla niego Hartwig nie mówi jak się ów „książę“ nazywał.

przedewszystkiem bowiem tak mało znaczący władcy zapewne nie utkwili głęboko w pamięci ludu, który nazwy z trudnością pamięta, a powtóre, co najważniéjsza, nazwy te nie mogą pochodzić z tradycyi tak odległéj; bo w wieku X nie spotykamy u władców węgierskich imion takich, jak Koloman i Bela. Pojawiają się one dopiéro w w. XI po większéj części pod obcym wpływem. Imiona królów węgierskich XI w., które na piérwszy rzut oka rodzimemi być się wydają, nie są niemi przecież w zupełności. I tak Bela jestto imię słowiańskie (bel — biały, błyszczący, świetny), Koloman jest aż irlandzkiego pochodzenia [1]), imię zaś jak Andrzej lub Salomon widocznie z Niemiec przeszczepione. Dowolność ta naszego kronikarza nie jest u niego, jak zobaczymy, czemś wyjątkowém, dla tego téż domysł nasz co do jego autorstwa dwóch powyższych imion jest usprawiedliwiony.

Ale kronika nasza zawiera obok tego jeszcze jednę wiadomość oryginalną, a wiadomość ta ze względu na swój charakter, należy do tych, które się najwięcéj w polskich dziejowych pomnikach rozpowszechniły. Jestto wiadomość o Adelajdzie siostrze Mieszka I a żonie Gejzy, która męża swego do chrześcijaństwa nawrócić miała. Dlaczego właściwie historycy do téj wzmianki większą niż do innych przywięzują wiarę trudno dociec, w każdym razie jest to postępowanie niekrytyczne. Ci sami bowiem, którzy z jednéj strony nazywają kronikę naszą stekiem bajek lub wielkiém bałamuctwem, z drugiej chwytają tę wiadomość o Adelajdzie z Krakowa, kiedy właśnie rozbiór kroniki wykazuje, że autor o polskich stosunkach najgorzéj był poinformowany. Rzecz się ma tak: Thietmar zwie żonę Giejzy Belaknehini, Anonymus Belae regis notarius daje jéj imię Sarolty, nasz kronikarz Adelajdy. Świeżawskiemu dało to powód do nader oryginalnych wywodów [2]), Lewickiemu zaś do następującéj kombinacyi: mówi on w swoim Mieszku II: [3]) „siostra Mieszka (I) piękna amazonka, nie-

[1]) Koloman znaczy tyle co Kolumban.
[2]) Świeżawski l. c. str. 41.
[3]) Lewicki. Mieszko II. Rozpr. i Spraw. Ak. Um. V, 99.

mniéj gorliwa krzewicielka chrześcijaństwa Adelajda była żoną Gejzy i matką Stefana". Jestto sztuczne skombinowanie wiadomości Thietmara i naszéj kroniki. Thietmar bowiem powiada [1]: „Uxor autem eius Beleknegini, id est pulchra domina, sclavonice dicta, supra modum bibebat et in equo more militis iter agens, quendam virum iracundiae nimio fervore occidit." A posłuchajmy naszego kronikarza: „Haec autem Christiana erat et literis imbuta documentisque sanctis per spiritum sanctum repleta..... haec autem virum suum... Christum fecit cognoscere, quia sanctificabitur vir per mulierem fidelem".

Zdaje się, że różnica tu bardzo znaczna, tak dalece, że wiadomość jedna drugą bezwarunkowo wyklucza. Obu wierzyć trudno, a kombinować je tak jak Lewicki czyni niepodobna. Jak się właściwie nazywała matka św. Stefana, trudno na téj podstawie orzec, lecz możemy z naszego stanowiska tyle tylko powiedzieć, że o ile z jednéj strony zdaje się, iż wiadomość naszéj kroniki na jakiémś opowiadaniu przez jéj autora słyszaném polega, o tyle z drugiéj wiadomości Thietmara z téj szczególnie epoki, któréj prawie naocznym jest świadkiem, są nadzwyczaj pewne [2], a Thietmar sam pominąwszy jego niemiecką tendencyą jest pisarzem uczciwym i bardzo dobrze poinformowanym. Kronika więc nasza pod tym względem konkurencyi z nim wytrzymać nie jest w stanie.

ROZDZIAŁ V.

Hartwig źródłem kroniki; dodatki i zmiany autora.

Od nawrócenia się Gejzy na wiarę chrześciańską począwszy, idzie już kronikarz nasz ciągle za Hartwigiem,

[1]) Thietmar, Cronica. M. P. h. I, 313.
[2]) por. Wattenbach. Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter I, 264.

a ogólne spostrzeżenie, jakie tu możemy zrobić, jest, że najlepiéj zapewne byłoby, gdyby zupełnie od niego nieodstępował, bo prawie zawsze, gdy poda samodzielną wiadomość lub niezawiśle myśleć zaczyna, napisze fałsz lub niedorzeczność Tutaj dopiéro w téj części kroniki, którąbyśmy mogli nazwać „Życiem św. Stefana“, kiedy dostajemy w rękę źródło, z którego kronikarz czerpał, poznajemy lepiéj i dokładniéj wszystkie jego właściwości i wady. Nieudolność jego szczególnie nas tu uderzy: spotkamy się z miejscami Hartwiga, których poprostu nierozumiał, choć styl autora „Żywota św. Stefana“ jest prosty i łatwy; spotkamy się z ustępami, w których Hartwiga poprawia lub uzupełnia i przekonamy się, jak niefortunnie. W ogóle ta część kroniki jest dla rozbioru naszego najważniejszą i najwięcéj wydaje rezultatów.

Przypatrzmy się teraz bliżéj stosunkowi naszéj kroniki do źródła; w ogóle jest on prosty, autor wypełnia swe zadanie w sposób łatwy: skraca Hartwiga i to prawie zdanie za zdaniem; nie możemy powiedzieć żeby go streszczał, bo zachowuje po większéj części te same wyrażenia. Szczególnie widać to w początkach zdań lub całych ustępów, które prawie wszystkie bez zmiany wzięte są z Hartwiga. Jednakże z drugiéj strony przyznać mu trzeba, że nie wysunął zbytnio na piérwszy plan postaci św. Stefana; chociaż bowiem opis jego panowania zajmuje większą część kroniki, to jednak opuścił kronikarz całe rozdziały ze swego źródła i w ten sposób pozostał wiernym swemu założeniu, aby pisać „kronikę Węgier, Polski i życie św. Stefana“. Opuścił też to, co opuścić należało t. j. cuda po jego śmierci się dziejące, które nie przedstawiają nic ciekawego.

Kiedy już mówimy o tém, co autor z Hartwiga opuścił, to musimy wspomnieć o miejscu, z którego widać pod pewnym względem stopień jego wykształcenia. W rozdziale piątym dzieła Hartwiga czytamy, że Stefan przy chrzcie otrzymał to imię, „Stephanus quippe graece, coronatus sonat lati-

ne“. Uczony biskup regensburski [1]) nie mógł się powstrzymać od tego filologicznego ekskursu, ale naszego autora, który po grecku widocznie nie umiał, zakłopotały te słowa, wolał je więc opuścić, tém bardziéj, że pismo mogło być nie czytelne [2]) w tém miejscu.

W rozdziale trzecim Żywota św. Stefana znalazł kronikarz następujące słowa, które mówi anioł do Gejzy: „Pax tibi Christi electe, iubeo te de sollicitudine fore securum: non tibi concessum est perficere quod meditaris, quia manus pollutas humano sanguine gestas“. Tymczasem nasz autor, któremu w interesie Gejzy zależało na zmienieniu tego ustępu, niepomny nawet Pisma św. [3]), po prostu sobie opuszcza owo „non“, wskutek czego przekręca zupełnie sens i tendencyą tego ustępu. Zobaczymy późniéj, dla czego to czyni; ustęp powyższy zaś raz jeszcze dokładniéj rozbierzemy.

Hartwig mówiąc o papieżu, do którego Stefan słał o koronę, nie wymienia jego nazwiska. Nasz autor wie skądś, że to był Leon (prawdopodobnie VIII, który 40 lat przedtém umarł). Wspomnimy na tém miejscu o jedném, samém w sobie małoznaczném i naturalném uzupełnieniu Hartwigowego tekstu, jakie znajdujemy w końcu rozdziału 5-go, a wspomnimy dla tego, że posłuży ono nam znów do odparcia twierdzeń Świeżawskiego, w szczególności jednéj z jego aluzyi, których się na każdym kroku w naszéj kronice dopatruje, a które do XIII i XIV w. odnosi. Ustęp, o który chodzi, wskazuje najlepiéj, jak dalece apriorystyczne jego stanowisko nie pozwoliło

---

[1]) Hartwig był biskupem regensburskim od r. 1106 do 1126. p. Wattenbach. Mon. G. h. SS. XI, 223.

[2]) Wattenbach, który wydał Hartwiga na podstawie licznych rękopisów podaje dwie lekcye: corona i coronatus.

[3]) Jestto bowiem, ile mi się zdaje, reminiscencya z Biblii, p. Księgi królewskie, ks. II, rozdz. 7, ustęp 13, gdzie Bóg nie pozwala Dawidowi stawiać sobie świątyni, którą ma mu postawić dopiéro syn jego Salomon; tém bardziéj, że i tu chodzi o sprawy kościelne i tu ma je dopiero wykonać syn Stefan.

mu widzieć rzeczy zupełnie jasnych. W rozdziale 3-cim (jak mówiliśmy) mówi anioł do Atyli, ażeby odstąpił od Rzymu, pomścił zamordowanego króla Chorwacyi i zapowiada mu w końcu: „generationem autem tuam post te in humilitate Romam visitare et coronam perpetuam habere faciam“. Cóż na to Świeżawski? „Gdy zważymy, powiada, że podobne wróżby kronikarskie post factum się piszą, łatwo pojmiemy, że Węgrzy owi Atylowi z Francuzami będący w rozterce są wojskiem nieszczęśliwego Andrzeja Neapolskiego, który krótkotrwałą ziemską koronę, na wieczną przez zdradę żony swéj Johanny zamienił, oraz jego mściciela Loisa. Świetne przyjęcie jakiego doznała matka obu króli Elżbieta w zupełności odpowiada treści obietnicy uczynionéj Atyli.“ Naprzód „świetne przyjęcie“ nie zbyt odpowiada wyrażeniu kroniki „in humilitate visitare“, ale i bez tego dodatek autora przy końcu rozdz. 5-go, o którym mówimy, najwyraźniéj takiéj interpretacyi zaprzecza: „sed quia novit Dominus.... Stephanum statuerat feliciter insignire corona..... sicut avo eius Aquilae, per angelum sanctum suum promiserat: quia de semine tuo egredietur, qui Romam in humilitate visitabit“.

Sama więc kronika mówi nam, do czego się przepowiednia odnosiła.

W rozdziale piątym kroniki węgiersko-polskiéj czytamy po ustępie wziętym z Hartwiga a donoszącym o poselstwie polskiém do papieża, które o koronę dla Mieszka I prosiło, następujący dodatek: „ad quem accedens praesul Lambertus civitatis Cracoviae humiliter petitionem porrexit“ etc. [1]). Ustęp to więc oryginalny: pytanie tylko, czy dodany przez autora kroniki, czy też późniéj w drodze interpolacyi. Za tém ostatniém oświadcza się Pilat powołując się na ustęp z Żywota św. Stanisława, który wprawdzie czerpał z naszéj kroniki i donosi o témże samém poselstwie, a mimo to nie ma imienia owego Lamberta, tylko same słowa: „nuntios misit“. Byłby to jednak bardzo słaby argument, nawet gdybyśmy nie mieli

[1]) M. P. h. I, 500 szp. 2, w 18.

pewnego dowodu, że rzecz się ma przeciwnie; dowód zaś mamy w tém, że rocznik kamieniecki, najdawniéjszy z pomników, w którym znajdujemy ustępy o matce św. Stefana i o poselstwie z r. 1001, wzięte (pośrednio) z naszéj kroniki, wyraźnie wymienia imię posła Mieszkowego zgodnie z węgiersko-polską kroniką. Już więc w czasie pisania rocznika kamienieckiego, ustęp o który nam chodzi, istniał, a jak wykażemy, istniał dość dawno przedtém. Jestto zatem wzmianka, którą zawdzięczamy naszemu autorowi, a zarazem od niéj zaczyna się, jeśli się wyrazić można, polskie téj całéj koronacyjnéj sprawy rozszerzenie. Zaraz bowiem w rozdz. 6-tym odstępuje tekst znowu od Hartwiga i to bardzo znacznie; rozszerzono mianowicie motywa odmówienia polskiéj korony i wtrącono szeroką relacyą o drugiém posłuchaniu Lamberta u papieża. Dopiero od słów „erat interea rex“ w rozdz. 7mym powraca kopiowanie Hartwiga. Musimy więc całą tę kwestyą wziąć razem, bo wtenczas tylko możemy sobie uprzytomnić samodzielne informacye autora czy interpolatora i należycie je ocenić.

Jak powiedzieliśmy, systematyczne owo rozszerzanie poczyna się od ustępu, który przytoczyliśmy. Opowiada zatém autor, że biskup krakowski Lambert prosił papieża Leona o koronę i błogosławieństwo dla swojego pana Mieszka (jak wiemy, rzecz sama oprócz imion papieża i biskupa wzięta, jeszcze z Hartwiga). Tymczasem w nocy, poprzedzającéj wydanie korony, anioł we śnie się papieżowi ukazuje i przepowiada mu przybycie posłów węgierskich od Stefana, którzy go również o koronę dla pana swego prosić będą; nakazuje tedy dać koronę Stefanowi, a szeroko tłumaczy, dlaczego nie dostanie jéj Mieszko. (wszystko znów oprócz owego tłumaczenia wzięte z Hartwiga). Rzeczywiście na drugi dzień przybywa poseł węgierski Astryk z prośbą o koronę dla Stefana i papież naturalnie mu ją udziela. Następujący ustęp od słów „crastina autem die“ jest już zupełnie oryginalny: opowiada w nim kronika, jak na drugi dzień zgłosił się Lambert do papieża, opisuje jego rozpacz po odmownéj tegoż odpowiedzi, sposób, w jaki go Ojciec św. pociesza; wreszcie uspo-

kojony i zaopatrzony przez papieża w przywilej nakazujący wieczną zgodę między Polakami a Węgrami, wyjeżdża z Rzymu, w Wenecyi dopędza Astryka i wraz z nim udaje się na koronacyą Stefana. Tu znów potrąca autor o Hartwiga w słowach „Stephanus.... feliciter coronatus est“, a potém wsuwa ustęp oryginalny o zjeździe Mieszka ze Stefanem; znajdujemy tu ekskurs o granicach między obu państwami, a następnie opis uroczystości, który już nic ciekawego nie przedstawia. Wreszcie władcy rozjeżdżają się każdy w swoją stronę, a autor nasz wraca do Hartwiga.

Tak wygląda owa oryginalna opowieść naszéj kroniki. Jestto, jak już raz stwierdziliśmy, rozszerzenie polskiéj strony owego poselstwa, ale na zapytanie, czy rozszerzenie to dokonaném zostało z przychylności dla Polski, lub co więcéj z polskiego patryotyzmu, musimy odpowiedzieć przecząco. Owszem, wziąwszy całą tę sprawę razem, widzimy jasno z niéj wypływającą tendencyą węgierską. Autor nasz znalazł w Hartwigu ogólnikową wiadomość o ubiegnięciu Mieszka przez Stefana w staraniach o koronę; zbyt wielka to była pokusa, aby kwestyi téj nie rozszerzyć na większą chwałę Węgier. Gdy ją czytamy w Hartwigu widzimy poprostu rywalizacyą sąsiednich władców, w któréj Stefan zwycięża — w kronice węgiersko-polskiéj połączone to już jest z formalném upokorzeniem Polski. Owe słowa papieża: „żałujcie za grzechy wasze“, zwrócone do Lamberta, albo téż całe pocieszanie tego ostatniego zakrawa na ironią. Tendencyą węgierską widzimy nawet w owym zjeździe Mieszka ze Stefanem, choć tak przyjacielskim: Stefan wzywa Mieszka na zjazd; a jakże starannie przeciwstawiany tu bywa „książę“ polski węgierskiemu „królowi“. Kiedy kronikarz mówi o Stefanie w tym ustępie powiada, że „błyszczał on jako słońce między gwiazdami“. Zauważył to samo nawet Marczali, [1]) który wprawdzie kronikę za polskie źródło uważa, ale widzi jéj węgierską tendencyą. Nad tą okolicznością przyjdzie nam

[1]) Marczali l. c. str. 16.

się raz jeszcze zastanowić; tu stwierdzenie jéj wydało się nam potrzebném dla wskazania sprężyny, która naszego autora do rozszerzania Hartwiga skłoniła: jest nią, jak widzimy, magyarski patryotyzm. Ale cóż jest podstawą tego opowiadania; skąd je zaczerpnął kronikarz? Impuls dał ustęp odnośny w Hartwigu, materyału dostarczyło zdaniem naszém podanie. Boć opowieść ta ma niezaprzeczenie tradycyjny charakter. Że podanie o owych koronacyjnych zabiegach wśród ludu istniało, tego dowodzi właśnie owa wiadomość Hartwiga który z pewnością, czy oryginalnie tworzył, jak chce Marczali, czy też rozszerzył Legendę Większą, [1]) czy wreszcie obu tych dzieł jest autorem, do czego skłania się Wattenbach — zawsze się na podaniu opiérał. Jestto nawet rzeczą bardzo ciekawą, zastanowić się nieco bliżéj nad genezą naszéj opowieści.

Za czasów Hartwiga zatém, czyli na początku XII w. istniało wśród ludu węgierskiego podanie, jak to św. Stefan posłał po koronę do Rzymu i jak papież pominął dlań polskiego „księcia“ przychylając się do jego prośby; a uczynił to dlatego, że św. Stefan miał opiekę w niebie. Bóg bowiem sam, „który dobrze wiedział, kogo w przyszłości ukocha“ [2]) zesłał swego anioła, który we śnie ukazawszy się papieżowi i zapowiedziawszy mu przybycie węgierskiego poselstwa, kazał mu koronę dla Polski przeznaczoną dać Węgrom. Tak się też stało, a Stefan szczęśliwie się ukoronował.

Takie opowiadanie mógł słyszeć Hartwig około r. 1110. Ale tradycya nie da się zasuszyć ani niezmiennie przechować; rośnie ona i rozwija się w miarę jak z ust do ust przechodzi, aż w końcu bajeczne przybiéra rozmiary. Każdy Węgier cieszył się słysząc, jak Stefan „polskiego księcia“ ubiegł i wyobrażał sobie rozpacz polskiego posła, który wedle rozkazu stawił się na drugi dzień przed papieżem, aby dostać odprawę. I opowiadał tak tę całą sprawę daléj, dodając je-

---

[1]) Ustępu o poselstwie nie ma w Legendzie.
[2]) p. M. G. h. SS. XI 233. v. 29.

szcze może, że mimo to pokój panował nadal między sąsiedniémi państwami.

Takie podanie słyszał nasz autor zapewne nieraz; teraz czytając Hartwiga znajduje wzmiankę o poselstwie, rozszerza więc to, co czytał, na podstawie tego, co słyszał, a czyni to zupełnie podobnie, jakeśmy widzieli w podaniu o Atyli. Do materyału, który posiada, dodaje biblijne reminiscencye, tworzy mowy, które kładzie w usta swoim bohaterom, (jak zresztą widział u Hartwiga i w biblii), a to wszystko zaprawia swoją własną nieudolną kombinacyą, którą dla jéj niezręczności odrazu wykryć można.

Najlepszym przykładem na takie biblijne przykrojenie, a względnie rozwałkowanie ubogiego materyału, jest odprawa, jaką papież daje polskiemu posłowi: „przybył poseł krewnego pana twego i zdradliwie wziął błogosławieństwo wuja swego.“ A poseł na to: „iżali jedno tylko masz błogosławieństwo ojcze: mnie też proszę, abyś błogosławił.“ Cała ta scena żywcem wziętą jest z biblii, [1]) poznajemy zaraz scenę błogosławieństwa między Izaakiem a Ezawem i Jakóbem. Nieudolność zaś autora przebija w każdém miejscu, w którém dodatki swe do Hartwiga wsuwa; czyni to zawsze w miejscu najnieszczęśliwszém. I tak Hartwig mówi o koronacyi i małżeństwie Stefana, a zaraz potém o jego cnotach i dobrych uczynkach; jestto bardzo naturalne i proste. Tymczasem nasz kronikarz wiadomości swoje, które miał o zjeździe władców wsunął po koronacyi, a odrazu po zjeździe, skoro nam doniósł, dokąd się który książę ze zjazdu udał, zaczyna za Hartwigiem rozwodzić się o cnotach Stefana, bez żadnego z poprzedniém opowiadaniem związku. Niefortunne jego kombinacye widać nawet z następującéj drobnostki: wizya papieża nastąpiła jak wiadomo w nocy, która miała poprzedzić wręczenie korony Lambertowi. Hartwig opowiada tylko, że przed Lambertem zjawił się Astryk i koronę zabrał, zresztą o polskiego posła się nie troszcząc. Ale jak

[1]) Pentat. Genesis. v. 27.

wiémy, kronikarz nasz rozszerza tę kwestyą i pisze, że Lambert przyszedł po koronę dopiéro na drugi dzień po odjeździe Astryka. A zatém nie przyszedł wtenczas, kiedy mu papież kazał?

Ogólnie tedy rzecz biorąc nie mamy potrzeby przypuszczać wtrętów w naszém opowiadaniu: ale ogólny ten wywód dalekim jest od wyczerpania wszystkiego, od wytłumaczenia każdego ustępu téj szerokiéj relacyi. Rozbiór szczegółowy téj części podamy dopiéro w następnym rozdziale.

Wreszcie musimy wspomnieć, że cała ta opowieść bałamutna i niepewna, nie ma prawie żadnéj historycznéj wartości, bo jedynym faktem, który w niéj rzeczywiście może na wiarę zasługuje, jest znana skądinąd wiadomość o poselstwie polskiém do Sylwestra. Wspomina o niéj Piotr Damiani w swoim żywocie św. Romualda, a że polityczne stosunki ówczesne nie czynią tego wcale nieprawdopodobném, stwierdzają zgodnie Smolka, [1]) Horvath [2]) i Marczali.[3]) Całe zresztą opowiadanie powstało w tradycyi ludowéj na tle tego jednego faktu, jak już wykazywaliśmy.

ROZDZIAŁ VI.

Ciąg dalszy; wtręty.

W części pierwszéj naszéj kroniki nie zwracaliśmy uwagi na możliwe interpolacye tekstu; bo rzeczywiście dokładny nawet rozbiór téj części, wtrętów wykazać nie jest w stanie. Inaczéj rzecz się ma z opowiadaniem o Stefanie.

---

[1]) Smolka. l. c. 74 i nota 40.

[2]) Horvath Mihaly. A Keresztenyseg elsö szazada Magyarorszagon. 144. Budapest 1878.

[3]) Marczali l. c. 17.

W rozdziale szóstym kroniki, o którym już wspominaliśmy, motywuje autor odmówienie korony bardzo szeroko. Motywa te dają Świeżawskiemu sposobność do dowodzenia późnego wieku kroniki: oprócz aluzyi „do głodów schyłek wieku XIIIgo cechujących“, widzi on w końcu przemowy wyraźną aluzyą do koronacyi Przemysława, a nawet Łokietka, a w saméj treści motywów upatruje mnóstwo analogii do stosunków społecznych polskich XIII w. i to nie bez słusznéj racyi. Naszém jednakże zdaniem mamy tu po prostu do czynienia z wtrętem i to bardzo widocznym. Ażeby lepiéj nasze zdanie unaocznić zestawmy oba teksty tj. słowa anioła podane przez Hartwiga i te, które czytamy w kronice.

Hartvici Vita Scti Stephani. M. G. h. SS. XI, 233 v. 34. „Crastina die, prima diei hora, ignotae gentis nuncios ad te venturos esse cognoveris, qui suo duci coronam a te regiam cum benedictionis apostolicae munere flagitabunt. Coronam ergo, quam praeparare fecisti, eorum duci, prout petent cures sine cunctatione largiri. Sibi enim eam cum regni gloria pro vitae suae meritis scito deberi. Iuxta vero etc.“ zgodnie z kroniką.

Cronica Ung. mixta. M. P. h. I 502, 2. „Crastina die, hora prima, ignotae gentis, stirpis orientalis Ungariae nuntios ad te venturos esse cognoveris, qui, suae gentilitatis abiecta ferocitate, humiliter prostrati, suo duci Stephano coronam a te regiam cum benedictionis apostolicae munere flagitabunt; coronam ergo, quam preparare fecisti Meschoni duci Polonorum, Ungarorum duci, prout petent nuntii eius sine concertatione largiri sibique eam cum regni gloria pro vitae suae meritis scito deberi. Illi autem, cui postulata fuerat, non erit data, quia generatio de ipso exibit, quae plus delectabitur in silvis crescendis, quam in vineis; plus in tribulis crescendis et herbis superfluis, quam frugibus et frumentis speciosis, plus feras silvarum, quam oves et boves camporum, plus canes quam homines, plus iniquitatem, quam iustitiam, plus traditionem quam concordiam, plus tyranidem, quam caritatem; eruntque quasi belluae vorantes homines et bestias et quasi

genimina viperarum rodentes cor terrae suae; obliviscentes Domini creatoris sui, confidentes in stulta potentia sua et non credentes dictis prophetiarum sanctarum. Quia ego dominus Deus fortis ulciscens in tertiam et quartam generationem et affligentes me affligam nec pertransibit apud me malum impunitum et bonum irremuneratum. Post hoc generationi eorum sequenti me miserens, miserebor et eam exaltabo et corona regni coronabo. Modo vero fac ut dixi".

Wystarczy całą tę amplifikacyą z uwagą odczytać, aby być uderzonym nagłą zmianą stylu: styl naszego autora jest lichy, ale bardzo prosty i bez ozdób, tu przeciwnie gramatycznych błędów mniéj, ale za to napuszystość i balast słów który żywo mistrza Wincentego przypomina; szczególniéj widać to z tych przeciwstawień: plus in tribulis..... quam in frumentis etc. Już więc same względy stylistyczne przemawiają za przyjęciem interpolacyi; co więcéj w żadném źródle wcześniejszém od Żywota św. Stanisława nie znajdujemy śladu korzystania z tego, zresztą bardzo charakterystycznego ustępu, ale co najważniéjsza, dokładniéjsze zastanowienie się i porównanie tekstów daje nam miarę do osądzenia, czy autor kroniki, tak jak go znamy z jego dzieła, mógł lub nie mógł dokonać tego rozszerzenia. Przypatrzmyż się raz jeszcze obu tekstom: pierwszém rozszerzeniem Hartwiga jest nazwanie Węgrów: „stips orientalis Ungariae": jestto z pewnością dodatek kronikarza samego, wiernego swéj teoryi o „wschodnich Węgrzech". Musimy tu bowiem zauważyć, że w ogóle kronikarz nasz, o ile podaje błędne lub niepewne wiadomości, o tyle trzyma się ich uparcie. Jeżeli raz nazwał żonę Gejzy Adelajdą, to późniéj wszędzie, gdzie Hartwig mówi o żonie tego księcia, on imię jéj wsuwa. Jeśli na początku mówił o przepowiedni danéj Atyli, o czém naturalnie Hartwig nie wspomniał, to zaraz, gdy dochodzi do stosownego miejsca, gdzie w życiorysie Hartwigowym czyta o zamierzonéj przez Boga koronacyi Stefana, nie zapomina dodać: „jak to już Atyli przez anioła zapowiedział". Podobnież ciągle słyszymy o biskupie krakowskim Lambercie. Ta konsekwencya, najczęściéj w błędzie, odbiła się i w naszym ustępie.

Ale już następny dodatek ma zupełnie inny charakter. Czytamy w nim takie o posłach węgierskich wyrażenie: „suae gentilitatis abiecta ferocitate humiliter prostrati“. Te kilka słów wyglądają jakby żywcem z mistrza Wincentego kroniki zabrane zostały: stylem nie są one własnością autora. Ale pominąwszy nawet styl, widzimy różnicę w tendencyi.

Przekonamy się wprawdzie, kiedy przyjdziemy do zastanowienia się nad narodowością naszego autora, że węgierscy kronikarze nie zbyt znowu żenują się swego dzikiego pochodzenia, przyznają je zresztą już swojém wywodzeniem się od Hunów, ale dzikość tę pierwotną widać u nich tylko z najogólniéjszych wskazówek, lub poprostu z toku opowiadania, nigdy zaś nie spotykamy się z obelżywémi o Hunach lub Węgrach słowami; nasz autor zaś należy, można powiedzieć, do najdelikatniéjszych kronikarzy z téj kategoryi, bo wyrazy, których używa o Węgrach, jak gens indomita, ferox, ignota, nie są nawet jego własnością; wziął je z Hartwiga [1]), a zobaczymy na innem miejscu, jak on Hartwiga i łagodzić umie, gdy chodzi o węgierskiego księcia. Ale w całéj kronice nie spotykamy ani jednego miejsca, gdzieby w tym kierunku wzór swój i źródło uzupełniał lub rozszerzał. Tymczasem właśnie w ustępie, o którym mówimy, widać w dodatku do Hartwiga, ostre dość słowa, odnoszące się do Węgrów, a do tego w zakończeniu zdania, w owém „humiliter prostrati“ można się dopatrzyć chęci upokorzenia owych dzikich posłów węgierskich. Słowa te w ustach naszego kronikarza byłyby bardzo dziwne.

Ale idźmy daléj. Przypatrzmy się, dla czego Bóg Polakom korony odmawia. Motywa te naturalnie oparte na stosunkach polskich, ukazują nam autora naszego znów w całkiem nowém świetle. To już nie ten sam pisarz, który o stosunkach polskich tak nędznie jest poinformowany, który opowiada o zjeździe Mieszka I († 992) ze Stefanem (wstąpił na tron w r. 997), który zapewnia, że Bolesław Chrobry osadził na tronie Piotra,

[1]) Zapomniał o tém Pilat p. M. P. h. I, 492.

Belę i Lewentę, że wojewodą Chrobrego jest Sieciech; to już nie ów złośliwy Węgier, który rozpisuje się szeroko o upokorzeniu Polaków w staraniach o koronę, który pamiętny na „suum cuique“ zawsze mówi o „królu węgierskim“ i „o polskim książęciu,“ ale to z jednéj strony człowiek znający stosunki Polski XIIIgo wieku, skarżący się na upadek gospodarstwa rolnego i leśnego, na upadek moralny i ekonomiczny; z drugiéj zaś strony to Polak głęboko to wszystko czujący, który jednak spodziewa się, że będzie lepiéj. Taka metamorfoza w tym samym człowieku jest niemożliwa. I dlatego też musimy stanowczo orzec, że ustęp powyższy 1) ze względów stylistycznych, 2) ze względu na to, że nie pozostawił śladów po sobie w dawniéjszych źródłach polskich, 3) ze względu na treść wewnętrzną, zawierającą aluzye do wieku XIIIgo, 4) ze względu nadewszystko na jego ducha i tendencyą — za wtręt, i to wtręt polski uważać musimy. Wtręt to nawet nie zbyt zręczny: interpolator bowiem tak się zapalił, że tyradę swoją nad miarę przedłużył; spostrzegł widocznie w końcu, że rozkaz dany papieżowi od anioła tak daleko się od zakończenia znalazł, iż o nim czytelnik zapomnieć może: dodaje więc raz jeszcze: „modo vero fac ut dixi“.

Wszelkie inne sposoby tłumaczenia tego ustępu muszą chybić celu, bo nie są oparte z jednéj strony na porównaniu stylistycznem, z drugiéj zaś nie zwracają uwagi na tendencyą proroctwa w stosunku do tendencyi całéj kroniki. A jednak ona jest widoczną i ma cechę nawet, że tak powiemy polemiczną: kronikarz rozszerza Hartwiga, aby Węgrów aureolą otoczyć, przyczém upokarza Polaków; interpolator zapowiadając Polakom świetną przyszłość, Węgrom z drugiéj strony docina.

Tłumaczenie podane przez Pilata jest nadzwyczajnie słabe. Wedle niego, owo zlitowanie się Boga nad Polską, ukoronowanie jéj władcy „post tertiam et quartam generationem“, odnosi się widocznie (?) do Bolesława Śmiałego. Jestto jednak niemożliwe. Naprzód autor nasz, który wedle Pilata pisał w początkach XIIgo w. a zatém niedawno po Bolesławie, mimo to nic o nim prawie nie wié, tak dalece, że

nie słyszał nawet o zamordowaniu św. Stanisława, ani o wygnaniu króla; trudno więc, aby w aluzyach do stosunków wewnętrznych i do koronacyi, jego miał na myśli. Daléj zauważyć należy, że kronikarz mieszając wszystkich polskich władców między sobą, pewno ani wyobrażenia nie miał, w którém pokoleniu jeden od drugiego panował. Wreszcie pozwolimy sobie zwrócić uwagę na jednę okoliczność: wyrażenie „post tertiam et quartam generationem“ z pewnością nie odnosi się do niczego konkretnego, do żadnego faktu, ale raczéj ma cechę czegoś spodziewanego, niepewnego; gdyby tak nie było, gdyby rzeczywiście wyrażenie to miało dawać jakąś chronologiczną wskazówkę, to napisanoby wyraźnie „post tertiam“ lub „post quartam generationem“, a nie coś tak niepewnego, jak widzimy.

Współcześni też tak pojmowali ten zwrot; posiadamy wprawdzie tylko dwa rękopisy kroniki, a jednak w drugim już czytamy: „post quartam et quintam generationem“; widzimy tedy, że chodziło tu nie o aluzyą do faktu, ale o coś rzeczywiście przyszłego, czego się jeden silniéj, drugi słabiéj spodziewał. Jestto więc hiperkrytycyzmem sądzić, że wszystkie wróżby post factum się piszą. Widzimy z tego, że Świeżawski, który widział w tym ustępie aluzye do wieku XIIIgo miał po części racyą; zbłądził, nie wykazując, że mamy tu z interpolacyą do czynienia: nie mógł tego zresztą spostrzedz, przyjąwszy raz, że kronika w XIV wieku powstała.

Jak wtręt ten mógł powstać, to rozbierzemy niżéj; co do czasu powstania, to mamy termin ad quem oznaczony żywotem św. Stanisława, w którym są ślady korzystania z tego ustępu. Powstał on zatém przed końcem połowy XIII w.

Przechodzimy do drugiego ustępu, którego w Hartwigu nie ma, mianowicie do drugiéj audyencyi Lamberta, aby rozstrzygnąć, czy to interpolacya, czy też prosta amplifikacya autora. Przeciw uznaniu tego ustępu za wtręt przemawiają ważne względy stylistyczne: znajdujemy tu bowiem wszystkie zwroty, wyrażenia, porównania i przenośnie kronikarza naszego. Daléj przemawia również przeciw temu ważny argument

a contrario: jeśli bowiem przyjmiemy, że to wtręt, to wskutek tego musimy twierdzić, że i rozdział następny jest interpolowany, i to tak zręcznie, że nietylko wtrętu wykazać nie możemy, ale przypuścić musimy formalne i istotne przerobienie téj części przez interpolatora; za tém zaś nie tylko, że nie przemawia nic, ale owszem są wskazówki, że tak nie jest. — Z drugiéj znów strony nie da się zaprzeczyć, że za uznaniem opowieści naszéj wtrętem istnieje poważny argument; jest nim ścisły związek, łączący ją z proroctwem rozdziału szóstego, który właśnie jako wtręt osądziliśmy. Ścisły ten związek istnieje tylko pod jednym względem t. j. w proroctwie mowa jest o owéj przyszłéj koronie polskiéj; tutaj papież także ją Lambertowi w dalekiéj ukazuje przyszłości, zdaje się więc, jakby mówił posłowi krakowskiemu to, co od anioła usłyszał. Z owego szerokiego motywowania odmowy nie ma tu ani śladu.

Z tém wszystkiém ustęp ten musimy uważać za piérwotny, a zdaniem naszém łatwo tego dowieść. Mówiliśmy już wyżéj, że pierwsze zdanie, które papież mówi do Lamberta, jako téż odpowiedź tegoż, wzięte są żywcem z Pisma św., ze sceny błogosławieństwa między Izaakiem a Ezawem. Na tém jednak, cośmy przytoczyli, podobieństwo się nie kończy; idźmy daléj. Po odpowiedzi papieża Lambert rozpacza: „turbavit se ipsum“. „Audiens autem Hesau verba patris sui, exclamavit clamore magno et amaro admodum etc.“ [1]). A gdy Izaak zobaczył rozpacz syna, pocieszał go; zapowiada mu, że „w tłustości ziemi będzie błogosławieństwo jego.“ a w końcu mówi: „erit tamen (tempus)..... ut rumpendo excutius iugum eius e colle tuo“.

A cóż powiada kronika: gdy papież zobaczył rozpacz Lamberta, pocieszał go; znajdujemy w odpowiedzi jego te słowa: „in posterum restituet vos gratiae suae pariter cum corona temporali et aeterna“.

---

[1]) Genesis. 27. 36.

A więc cała ta scena wziętą jest po prostu z Biblii, oczywiście mutatis mutandis. Ezaw nie otrzymał ważnego w skutki błogosławieństwa, i dla tego będzie niewolnikiem brata swego; niedanie korony Mieszkowi nie pociąga naturalnie podobnych następstw dla Polski. Stąd bardzo naturalny wniosek: Izaak pociesza Ezawa „że przyjdzie czas, kiedy zrzuci jarzmo brata“; czemże pocieszyć Mieszka? również obietnicą tego, o co się daremnie starał... korony: stąd owo proroctwo, które nawet co do formy swojéj (pariter cum corona temporali et aeterna) zapożyczone jest z Hartwiga [1]), znów bardzo niezręcznie, bo nie wiadomo, do czego odnieść ową „wiekuistą koronę“.

Tak nam się przedstawia geneza tego opowiadania, bo to, co daléj czytamy, jest tylko rozszerzaniem konsolacyi i nawoływaniem do zgody; punkt ciężkości leży w obietnicy korony. Tłómaczenie to ma więc za sobą i względy stylistyczne i względy prawdopodobieństwa, zważywszy zjazd Stefana z Mieszkiem, który interpolacyą być nie może; odpowiada ono wreszcie w tak wysokim stopniu technice pisarskiéj naszego autora.

Ale interpretacya ta nie rozwiązuje jeszcze wszystkiego: czyż więc wzmianki o koronie w proroctwie i podczas audyencyi nie są z sobą w żadnym związku? czy to przypadek, że interpolator i kronikarz na jednę myśl wpadli? Nie! Ale to już łatwo sobie wytłumaczymy: poprostu związek przyczynowy tych dwóch wzmianek jest odwrotny, niż się na pozór wydawało. Rzecz się ma tak: interpolator XIIIgo wieku z pewnością naprzód kronikę przeczytał, a potém wtrętami ją wzbogacił; w czytaniu tedy natrafił na owo pocieszanie papieskie o koronie i pod jéj wpływem napisał: „post hoc generationi eorum sequenti me miserens, miserebor et eam exaltabo et corona regni coronabo“, tém bardziéj, że na-

[1]) M. G. h. SS. XI, 233. 32, „temporali statuerat feliciter insignire corona, postmodum.... decoraturus aeterna“.

dzieje takie i takie pragnienia czuć było wtenczas w powietrzu. Najlepiéj widać to z Żywotu św. Stanisława, który pod wpływem téj saméj opinii skwapliwie owo proroctwo wyzyskuje i dodaje w końcu: „veniat ille qui vocatus est a Deo tanquam Aaron, cui sunt haec reposita“ (insygnia królewskie).

Jeśli kronikarz nasz ma jakieś sympatye dla Polski, to chyba dla tego, że wedle jego informacyi, państwo to występuje zawsze tylko jako sprzymierzeniec Węgier, że zresztą władcy obu państw węzłami pokrewieństwa są związani. Ten wieczny pokój między Polską i Węgrami, to jedna z najcharakterystyczniéjszych cech przekonań politycznych naszego kronikarza. W ustępie, o którym mowa, znajdujemy się niejako u źródła téj jego teoryi, widzimy, jak ten wieczny pokój powstaje: papież tutaj nakazuje pod klątwą, ażeby nigdy Polacy Węgrów, ani Węgrzy Polaków nie zaczepiali. Wydaje nawet w tym celu dokument, czytany potém uroczyście podczas koronacyi i zjazdu dwóch monarchów. Szczegół ten, podany przez naszego kronikarza, moglibyśmy nazwać wcieleniem jego politycznéj teoryi. Kładzie on na ten szczegół wielki nacisk, powtarza go kilka razy; kto wié, czy w chwili, kiedy to pisał, któraś ze stron właśnie pokoju nie zerwała? Zobaczymy późniéj.

Jak zaś powstał sam opis koronacyi, to się wykazuje znów na podstawie jednéj właściwości naszego autora, o któréj wspomnieć jeszcze nie mieliśmy sposobności. Jestto słabość popisywania się znajomością hierarchii kościelnéj, liturgii, a nadewszystko ceremonii kościelnych. I tak n. p. kiedy Hartwig pisze tylko (rozdział 9), że Astryk po otrzymaniu korony wesół odjechał do Węgier, nasz autor dodaje: „Astricus.... ab apostolica sede accepta benedictione, a cardinalibus et curialibus romanae curiae petita licentia etc.“

Kiedy opisuje zjazd Stefana z Mieszkiem, to nie zapomni donieść o „summo pontifice ad officium missae induto, cum ministris sacri altaris aliisque pontificalibus cappis et infulis ornatis etc,“ notuje wspaniałą processyą i pieśni śpie-

wane podczas uroczystości z podaniem słów początkowych. Przy koronacyi Władysława wspomina o organach, które się do jéj uświetnienia przyczyniły. Ta sama słabość zrodziła i opis koronacyi Stefana; dość go porównać z ustępami przez nas w téj chwili cytowanymi, aby się o tém przekonać: wśród tego balastu słów dogrzebujemy się treści w jedném zdaniu: „Stephanus feliciter coronatus est“.... a zdanie to wzięte z Hartwiga.

Przy dalszém czytaniu naszéj kroniki, mianowicie rozdziału 7go, mającego za przedmiot zjazd Stefana z Mieszkiem napotykamy ustęp ciekawy, opisujący z wielką szczegółowością granice polsko-węgierskie: jest to ustęp, który odbija od całéj kroniki dokładnością, ścisłością geograficzną, a przytém polską tendencyą: ścisłość jego pozwala nam na mapie dzisiejszéj nakreślić wcale dokładnie granice tu podane: Polska sięgała, powiada on, do Dunaju tj. aż do Ostrzyhomia (Gran), stamtąd granica jéj zwracała się na wschód, dochodziła aż do Cisy, skręcając w kierunku północnym, szła aż do rzeki Topli, skąd już ciągnęła się łańcuchem Karpat aż w Halickie; widzimy więc całą węgierską Słowacczyznę przez Polskę zajętą. Polska tendencya widoczną jest w tém zestawieniu: wśród opisu zjazdu „króla“ węgierskiego z „księciem“ polskim, napisanego w duchu Węgrom przychylnym, ów ekskurs o granicach Polski u Dunaju, zatraconych tak dawno dziwne robi wrażenie. Zobaczymy, czy obok tych powodów także względy stylistyczne nie dadzą nam jakiéj wskazówki w rękę.

Tak jak ten ustęp posiadamy, brzmi on:

Cronica Ung. mixta. M. P. h. I. 505 8—15. „Qui (Mescho) congregato omni exercitu suo ad regem ante Strigonium venit ibique in terminis Poloniae et Ungariae, tentoria sua fixit; nam termini Polonorum ad litus Danubii ad civitatem Strigoniensem terminabantur, dein in Agriensem civitatem ibant, demum in fluvium, qui Tizia nominatur, cedentes, regyrabant iuxta fluvium, qui Cepla nuncupatur usque ad castrum Galis, ibique inter Ungaros, Ruthenos et Polonos finem dabant. Crastina autem die etc.“

Uderza nas tu przedewszystkiém to, że na piérwszy rzut oka nie wiemy, do jakiego „dzisiaj“ odnosi się owo „crastina die“; bezpośrednio bowiem przed niém mamy szerokie wyłuszczenie granic politycznych; dopiéro sięgając wyżéj, możemy się związku dopatrzeć: „crastina die“ może się odnosić tylko do zdania „qui congregato exercitu venit.“ Ale mamy jeszcze wskazówki inne na to, że autor kroniki nie jest autorem tego ustępu.

Pomijamy wskazówki mniéj ważne, różnice drobne w stylu, jak użycie słowa „regyrare“, którego zresztą niema w całéj kronice, lub „civitas Strigoniensis“ (nasz autor używa zwykle przy civitas samego rzeczownika np. civitas Cracovia, civitas Galicz). W opisie tych granic przychodzi takie miejsce: „in fluvium qui Tizia nuncupatur, [1]) cedentes“ etc. Autor, który mieszka w Węgrzech i który dobrze wie, gdzie Cisa płynie, nie użyje takiego opisania; zwrot ten świadczy o człowieku, który mieszka gdzieindziéj a o Cisie tylko z daleka słyszał. Daléj wiemy na pewne, że kronikarz o Cisie inaczéj się wyraża, bo w opisie osiedlenia się Hunów mówi dokładnie i pewnie, że „przeszli Cisę“ nie używając takich zdań pobocznych: rzeka, którą Cisą nazywają. Wreszcie w ustępie, na który powołaliśmy się, rzékę tę nazywa „Thisa.“ Nie jest to różnica drobna, bo wprawdzie z pewnością przypuścić możemy, wnioskując przez analogią, że w tych wiekach każdy pisarz inaczéj Cisę nazywał, ale z drugiéj strony trudno przypuścić, ażeby jeden i ten sam autor kilka razy pisownię zmieniał.

Jeśli dodamy, że i „castrum Galis“ różny jest przecie w swéj formie od „civitas Galicz“, że nasz kronikarz o „Ruthenach“ nic nie wie, [2]) to zdaje się uzasadnimy dostatecznie twierdzenie, że ustęp o granicach Polski w kronice węgiersko-polskiéj jest wtrętem.

---

[1]) I słowo „nuncupare“ jest kronikarzowi obce.

[2]) Pisząc późniéj o Haliczu, mówi o jego księciu: „dux Russiae.“

Możemy nawet z łatwością pierwotny tekst zrekonstruować.

Tekst pierwotny: „Qui congregato omni exercitu suo ad regem ante Strigonium venit ibique tentoria sua fixit; crastina autem die, orto iam sole etc“.

Opuszczamy tu, jak widać z zestawienia tekstów, po słowie „ibique“, słowa „in terminis Poloniae et Ungariae.“ Musimy się wytłumaczyć.

Interpolator, kiedy przyszedł do zdania, „ante Strigonium venit“, przypomniał sobie zapewne, że granice Polski właśnie do Ostrzyhomia sięgały; natychmiast więc po „ibique“ dodał słowa objaśniające, że miejsce spotkania było widocznie na granicy obu państw. W ten sposób równocześnie utworzył ze swego pierwszego dodatku „in terminis Poloniae et Ungariae“, wstęp niejako do drugiego, gdzie nawiązując wprost do tamtego powiada w drodze wyjaśnienia: „nam termini Polonorum etc.“ i gdzie też swoje wiadomości polityczno-geograficzne w zupełności wyzyskuje.

Musimy tu jeszcze słów kilka wspomnieć o saméj treści téj interpolacyi. Czy granice Polski za Bolesława Chrobrego[1]) sięgały do Dunaju? Czy ten ostatni był panem Słowacczyzny? Zdaje się, że to nie ulega wątpliwości. Jak bowiem z jednéj strony wywody Świeżawskiego[2]), że Polska do Dunajca a nie do Dunaju sięgała, nie przekonają nikogo, tak znów z drugiéj myli się Szabo, który w swoim szkicu p. t. „Czy prawdą jest, że nie Arpad lecz św. Stefan zawładnął Słowacczyzną!“ piorunuje na tych, co na kronice węgiersko-polskiéj się opiérając, Polsce za Bolesława Chrobrego granice nad Dunajem zakreślają. Nikt bowiem, oprócz Bielowskiego, nie opiéra się na tém, co kronika nasza opowiada; owszem możemy śmiało powiedzieć, że wierzymy w granice Polski

[1]) Boć oczywiście Mieszka I naszéj kroniki nie możemy brać na seryo.

[2]) Świeżawski l. c. 72—87.

nad Dunajem, nie dlatego, ale pomimo, że je kronika węgiersko-polska podaje.[1])

ROZDZIAŁ VII.

Hartwig źródłem kroniki. (Ciąg dalszy.)

Po zakończeniu swéj opowieści o zjeździe sąsiedzkim powraca autor do Hartwiga, którego znów wiernie się trzyma. W każdym dodatku, który do tekstu dorabia, poznajemy znajomego. Jeśli Hartwig doniesie nam o budowaniu kościoła w Stuhlweissenburgu, nasz autor wspomni o udotowaniu kanonii; opowiadając nam nieszczęśliwe familijne życie Stefana (mianowicie wymiéranie synów), porównywa go z Jobem. Z nowéj strony ukazuje się w innym dodatku (str. 507): kiedy Stefan idzie na wojnę przeciw cesarzowi Konradowi, modli się do N. M. Panny i wskutek Jéj opieki zwycięża; tak opowiada Hartwig. Nasz kronikarz odpisując to, nie mógł wstrzymać się od popisania się wszystkiém, co wiedział i dość niefortunnie, po owéj modlitwie do Matki Boskiéj widzimy, jak święty król pociesza się słowami Aleksandra Wielkiego, że „ojczyzny bronić i honoru jéj pilnować przystoi".

Mówiliśmy w ogólnéj charakterystyce téj części kroniki, że spotkamy się z miejscami Hartwiga, których kronikarz nie rozumiał. Wskażemy tu kilka przykładów.

Widzimy to w ustępie o wojnie Stefana z cesarzem niemieckim.

Hartvici Vita Scti Stephani. p. 237 v. 15—23. „Altera mox die nuncius ad unumquemque ducem Germanorum in

[1]) Wykazanie źródeł, na których się opieramy, nie należy do zakresu téj pracy. Patrz zresztą wywód Lewickiego w Mieszku II, że ceną przymierza z Węgrami było właśnie odstąpienie Słowacczyzny.

castra ceu missus ab imperatore venit, qui eis redeundi mandatum intulit. Regredientibus etc....

Imperator vero suorum tam repentina perterritus defectione, sciscitans qualiter res facta fuerit, cum nuncium reversionis eorum non suum fuisse veraciter sciret, per consilium divinitatis ad corroborandam regis fidelissimi spem factum non dubitavit, sed dehinc ab invasione regni eius timore Iudicis aeterni retentus abstinuit.

Cronica Ung. mixta: str. 507 w. 7—22. „Altera vero die Dei miserante gratia nuntius ab imperatore venit, qui eius reditum nuntiavit. Regredientibus adversariis etc....

Imperator vero suorum tam repentina perterritus defectione, sciscitans ab eis, qualiter contigisset, quod perterriti omnes fuissent, et quod per proprium nuntium regressionem suam nuntiassent, et permagnum pudorem suae potentiae imposuissent, voluntatem Dei et regis sanctitatem esse cognoverunt".

Widzimy, że kronikarz całego zamięszania nie pojął: Hartwig mówi, że do dowódcy wojska przybył niby (ceu) poseł cesarski nakazując odwrót; zdumienie cesarza było wielkie, bo wiedział, że nie wyprawiał żadnego posła. Tymczasem autor nasz, który prawdopodobnie nie wiedział, co znaczy „ceu", a który oprócz tego sądził, że nie zmieni znaczenia, gdy zamiast „redeundi mandatum intulit", użyje zwrotu „reditum nuntiavit", musiał popełnić taki błąd i zmienić sens o tyle bezwiednie, że go nie rozumiał.

Podobna niedorzeczność, choć w wyższym może jeszcze stopniu, znajduje się w ustępie opisującym napad Bissenów na Siedmiogród. Zestawiamy znów teksty:

Hartv. V. Scti Steph. 237, v. 2—5. „Vix nuntius mandata regis complevit [1]) et ecce Bessorum inopinata calamitas

[1]) Bóg przedtém zwiastował Stefanowi ten napad: wysłał on przeto gońca, aby ostrzegł mieszkańców Siedmiogrodu.

incendiis et rapinis cuncta devastavit, per revelationem Dei meritis beati viri concessam animabus hominum salvatis per receptacula munitionum.“

Cron. mixta. 507 szp. 1, w. 7—13.

„Vix nuntius mandata regis complevit et ecce paganorum inopinata calamitas incendiis et rapinis; tota devastata est per ultionem Dei. Unde meritis beati viri manifestum est hoc, ut omnes qui eum invadere vellent Deum qui protector eius est, timerent“.

Tu już widocznie autor nie zrozumiał, o co chodzi i niezrozumienie pokrył takiém ciemném zdaniem, jak ostatnie przytoczone od „unde etc.“ Trzeba tu zważyć, że w dawnym tekscie Hartwiga nie było interpunkcyi, stąd „cuncta devastavit (,) per revelationem Dei“ musimy sobie bez przecinka pomyśleć. Autor odniósł tedy pierwsze wrażenie, że spustoszenie kraju nastąpiło „per revelationem Dei,“ a ponieważ głębiéj się nie zwykł zastanawiać, czuł więc potrzebę zmienienia „revelatio“ na „ultio“, a wskutek tego nie mógł sobie już dać rady z następném zdaniem, które musiał na wpół samodzielnie skonstruować.

Także opowiadanie rozdziału dziewiątego [1]) o modlitwie i ekstazie Stefana przekręcił autor tak dalece, że bez Hartwiga zrozumieć go niepodobna, a można nawet słusznie podejrzywać, że nawzajem kronikarz Hartwiga nie rozumiał.

Rozwiedliśmy się cokolwiek szeroko nad tymi ustępami, ale naszém zdaniem, ilustrują one dobrze autora: widać w nich obok braku inteligencyi i wykształcenia, także brak poradności. Porównanie bowiem tekstów wykazuje, że zmiany w Hartwigu przedsiębierze on nie z oryginalności, ale z chęci skrócenia opowiadania; tymczasem często dzieje się odwrotnie: w skracaniu Hartwiga zaplącze się nieraz

[1]) Mon. Pol. h. I. 508. szp. 1, w. 12—16. U Hartwiga rozdział 16.

tak, że dla rozplątania się musi sztukować i dodawać, i ostatecznie skrócenia nie znać. [1])

Koniec rozdziału dziewiątego odznacza się prawie samodzielną wiadomością kroniki. Jest nią wzmianka o śmierci Henryka syna Stefanowego. Nazwaliśmy ją prawie samodzielną wiadomością, bo choć wzięta w istocie swéj z Hartwiga, jednak w akcesoryach, które w takich razach decydują, jest odmienna.

Hartwig w bardzo krótkich słowach notuje śmierć Henryka, podczas gdy kronika węgiersko-polska jest tu bardzo (na pozór) dokładna.

Hartv. V. Scti Steph. 238. v. 13—15.

„.... iuvenis praeclarus, dispositioni aeternae, cui cuncta subiacent 1031 d. i. anno vitam hanc exitialem commutavit sempiterna, supernorum civium adiunctus contubernio.“

Cron. Ung. mixta, 508, szp. 2 w. 19—25.

„Mox decidens in gravem infirmitatem Henricus nobilis dux Sclavoniae VIII diebus languit, nona vero die hora IX emisit spiritum, quem sancti angeli in suum consortium susceperunt. Uxor vero eius, quae inviolata cum ipso permansit, VII die in die dominica migravit ad Dominum.“

Robi to wrażenie wiadomości tak pewnéj i dokładnéj, jakby ze źródła jakiegoś przepisaną została. Jednakże po bliższém rozpatrzeniu się rzecz się odmienia: cóż nam kronikarz powiedział nowego? że Henryk był księciem Slawonii, że ośm dni chorował a o dziewiątéj godzinie umarł, wreszcie wspomina o dziewictwie jego żony i jéj śmierci w niedzielę, w siedm dni po mężu.

Rozbierzmy te wiadomości. Władanie Henryka w Slawonii jest samowolnym autora wymysłem, który, jak się prze-

[1]) Chyba, że opuszcza całe rozdziały lub ustępy, jak M. G. h. SS. XI p. 231 v. 17, 232 v. 2, 233 v. 11, v. 22; rozdziały 10, 11.

konamy raz jeszcze, uważa Slawonią za czasowe wyposażenie następców tronu węgierskich, lub w ogóle książąt krwi królewskiéj; zresztą wspomina on Slawonią, kiedy tylko ma sposobność. Obliczenie trwania choroby Henryka, dnia śmierci jego i żony możemy śmiało uważać za kombinacyą naszego autora, któremu się to zresztą nie pierwszy raz zdarza: szczególniéj już, gdzie chodzi o chorobę lub śmierć, tam wiadomości jego stają się co do dokładności podobne rzeczywiście do urzędowych biuletynów: kiedy n. p. wyczytał w Hartwigu, że Św. Stefan został „tknięty febrą," dodał natychmiast od siebie, że się to stało o godzinie dziewiątéj (roku i dnia nie podaje, choć go ma w Żywocie), a kiedy przychodzi do ostatnich chwil jego, wtedy znów niezawiśle od Hartwiga opowiada, że przed śmiercią król zaśpiewał „Credo," potém „Pater noster", wreszcie cytuje nawet ostatnie słowa jego (naturalnie z Biblii). Możemy więc nie ufać jego ścisłym oznaczeniom czasu i w naszym ustępie. Ale pozostaje nam jeszcze jeden moment, t. j. dziewictwo żony Henrykowéj, oraz łączące się poniekąd z tém rozstrzygnięcie wątpliwości, jakie ma znaczenie zdanie o śmierci księcia następujące: „spiritum (eius) sancti angeli in suum consortium susceperunt". Historyografia węgierska posiada bowiem między innémi legendami także życiorys Św. Henryka, syna Stefana, pochodzący również z pierwszéj połowy XII wieku. [1]) Otóż w legendzie téj, nie ciekawéj zresztą, znajdujemy szérokie opowiadanie o czystości Henryka, [2]) a z drugiéj strony czytamy również obszerną wiadomość o cudzie przy jego śmierci: metropolita cezarejski Euzebiusz, w chwili zgonu jego, odprawiał processyą w Cezarei; w téj chwili usłyszał w powietrzu cudowną melodyą, a podniósłszy oczy ujrzał duszę św. Henryka unoszoną do nieba przez aniołów. Jak wiémy, zdanie nieco podobne czytamy w naszéj kronice. Jednakże cud ten posłuży nam wła-

[1]) Endlicher. Monum. Arpadiana. Vita Sancti Emmerici, p. 193—201.
[2]) rozdział 6. Endl. 197.

śnie do udowodnienia, że życie św. Henryka nie było źródłem znaném autorowi kroniki węgiersko-polskiéj. Cud bowiem, o którym mówimy, był znany i Hartwigowi, który go prawdopodobnie z Legendy św. Henryka zaczerpnął. [1]) Opowiada on go bardzo krótko, nie wymieniając nazwiska owego metropolity. Nasz kronikarz jednak czytając Hartwiga, przez pomyłkę zapewne przyczepił cud ten do śmierci św. Stefana. Jego to duszę widzi „quidem episcopus graecorum“ niesioną do nieba przez aniołów; pomyłka mogła łatwo nastąpić przy ogólnikowym opisie Hartwiga. Gdyby jednakże autor znał legendę o św. Henryku, byłaby taka pomyłka wprost niemożliwą wobec jasnéj i dokładnéj stylizacyi jéj opisu: „apertis oculis cordis animam beati Hemerici, filii Sancti Stephani sursum transferri perspexit.“ Widzimy więc, (pomijając już wzgląd na to, że kronikarz do wolnego korzystania wcale skłonnym nie był), że legendy św. Henryka nie znał, a zdanie „quem angeli sancti in suum consortium susceperunt,“ możemy po prostu za zaokrąglenie całego opisu śmierci księcia Henryka uważać

Wiadomość zaś o czystości księcia i dziewictwie jego żony łatwą jest do wytłumaczenia; książę Henryk był to człowiek, który wobec braku jakiéjś dodatniéj działalności ze swéj strony, a wobec nadzwyczajnéj pobożności, którą się odznaczał, nie mógł wśród ludu innego wspomnienia pozostawić. Imię jego łączono z pojęciem czystości, bo zresztą ono nic innego na pamięć nie przywodziło. Jednakże wspomnienie to mogło i musiało być silném; na tle wieku XI, wieku Grzegorza VII i sporu o celibat, kiedy stanęły do walki ze sobą dawny porządek rzeczy i nowy, natchniony, potężny kierunek kluniackiéj reformy, kiedy w całéj Europie piorunowali kaznodzieje-reformatorzy na zepsucie obyczajów i do bojaźni Bożéj wzywali -- na tém tle trzeba odczytywać słowa autora Legendy: „magna castitas virtus est, et non immerito pro magnitudine laboris sui ingenti premio destinata,

[1]) Marczali l. c. 18.

magnus quidem est pudicitiae labor, sed maius premium“. Jestto jakby głos kaznodziei ówczesnego porywającego tłumy za sobą; wobec takiego usposobienia religijno-mistycznego społeczeństwa, cóż dziwnego, że wiadomość o czystości Henryka była lepiéj znaną w 150 lat późniéj, niż np. panowanie Władysława I.? Kronikarz nasz nie potrzebował czytać Legendy o św. Henryku, aby się o tém dowiedzieć. Była to rzecz tak znana, że dokładne szczegóły o niéj podają nawet polskie źródła, jak rocznik świętokrzyski. [1]) Tak więc widzimy, że do wytłumaczenia dziwnych na pozór wiadomości rozdziału dziewiątego kroniki, nie potrzebujemy się uciekać do nowych jakichś źródeł, z których miała czerpać.

ROZDZIAŁ VIII.

Śmierć Stefana; jego synowie.

W rozdziale dziesiątym kroniki węgiersko-polskiéj następuje stanowczy zwrot: podczas, gdy dotąd głównem źródłem opowiadania był Hartwig, był owém tłem, na którém tém lepiéj znać było samodzielne uzupełniania naszego autora; podczas, gdy dotychczas zdarzały się wprawdzie wypadki, w których autor miał swoje własne wiadomości, ale te nigdy z Hartwigowémi nie kolidowały — teraz rzecz się zmienia: bierze on jeszcze z Życiorysu św. Stefana kilka szczegółów, ale własne oryginalne wiadomości tak dalece (już w rozdz. 10) biorą górę, że niezgodne z niémi fakta Hartwiga wypiérają. Czy się to dzieje z korzyścią dla historycznéj prawdy, zobaczymy.

Początek rozdziału, aż do słów „dignus centuplicari retributionis bravio,“ wzięty jest z Hartwiga i to tak, że pierw-

[1]) M. P. h. III. str. 61. w. 8.

sza połowa zdania kończy się właśnie na przytoczonych wyrazach, drugą zaś znajdujemy dopiéro o 18 wiérszy daléj w słowach: „tactus febre debilitatus est et decidit in lectum;“ rozerwanie, jak zwykle, niezręczne. Między te dwie części wsunął autor swoje wiadomości; oto ich treść: po śmierci swego syna Henryka, [1]) Stefan oczekiwał z upragnieniem, „ut parvulum videret sibi filium nasciturum.“ Życzenie jego spełniło się nadspodziewanie, bo wkrótce urodził mu się syn nazwany Lewenta, po tym znów syn, którego nazwano Piotrem, wreszcie przyszedł na świat ostatni, Bela. W sześć miesięcy potém umarła żona Stefanowi, a tenże za radą możnych pojął za żonę niemiecką księżniczkę, „z którą wszedł — mówi kronika — młodszy brat imieniem Henryk.“ W dziesięć miesięcy późniéj następuje śmiertelna choroba Stefana, poprzedzona wizyą. Szczegóły choroby (oprócz wizyi) znów pochodzą z Hartwiga z nieznacznémi odmianami, o których już wspominaliśmy na inném miejscu. Teraz jednak zaczynają się sprzeczności. Zajrzyjmy do Hartwiga.

Hart. V. S. Steph. p. 239. v. 12—14. „....primum cum eis tractavit de substituendo pro se rege Petro videlicet sororis suae filio quem in Venetia genitum ad se vocatum jam dudum exercitui suo praefecerat ducem; deinde monuit illos paterne“ etc.

Cronica Ung. mixta 510. w. 1—8 „Post hoc tractavit cum eis de alumno filiorum suorum et commisit eos in manus episcoporum et Kaul comitis sub sacramento. Deinde de uxore et regno, quis post ipsum terram regeret... consentientibus omnibus Albam nomine inter se maiorem et rectorem elegerunt. Deinde monuit illos“ etc. zgodnie z Hartwigiem.

Tu, jak widzimy, kronikarz porzuca Hartwiga w ważnym fakcie następstwa po Stefanie; tamten Piotra Wenetę po Stefanie k r ó l e m czyni, ten mówi wyborze Alby (Aby), który to akt ma u niego jakieś połowiczne znaczenie; zdaje się, że to wybór czasowy t. j. Alba będzie panował, dopóki synowie Stefana nie dorosną, a nawet, chociaż go

[1]) p. rozdział poprzedni.

królem nazywa, to jednak wybór jego opisuje niejasnémi słowy: „maiorem et rectorem elegerunt.“

Łatwém też do wyjaśnienia jest to odstąpienie od źródła; jest ono logiczną konsekwencyą dodatku o synach Stefana, który nasz kronikarz do Hartwiga wtrącił. Jeśli Stefan miał synów (zobaczymy zaraz, w jaki sposób do nich przyszedł), rozumował nasz autor, toć niemożliwą było rzeczą, aby następstwo w inne dawał ręce, i to jeszcze obce. Stąd niedowierzanie Hartwigowi, stąd owo połowiczne rozporządzenie sukcesyjne, stąd rządy Aby podczas małoletności synów. Ale skąd się wziął wspomniany dodatek? wytłumaczyć go łatwo, jeśli w sumarycznym przeglądzie przejdziemy dalsze opowiadanie kroniki. Po opisaniu śmierci Stefana, po pogrzebie jego, [1]) po niezręcznem, pełném błędów i przekręcań opowiedzeniu cudów, [2]) notuje: w sześć miesięcy po śmierci świętego męża Aba objął rządy w królestwie węgierskiém. Lecz wkrótce wdowa po Stefanie rozpoczyna intrygi na korzyść brata swego Henryka, których celem było zgotowanie sierotom losu podobnego, jaki groził Romulusowi i Remusowi. („quomodo filios regis Stephani. . in flumen proiceret“). Henryk, który zgodził się naturalnie na plany siostry swojéj, udaje się do Niemiec i z wielkiém wojskiem wkracza napowrót do Węgier. Szczęście mu sprzyja: Aba pobity zabiéra królewskich synów i ucieka z nimi do Polski, gdzie panuje 18letni Bolesław z matką swą Dąbrówką. Tu wychowują się młodzi królewice, a tymczasem Henryk przez lat 16 rządzi Węgrami. Dopiéro kiedy podrośli i kiedy tyrania uzurpatora głośne wywołała niezadowolenie, proszą oni Bolesława o pomoc, któréj im tenże chętnie użycza. Wojsko polskie wkracza do Węgier, w pierwszéj bitwie pada Aba; w drugiéj zwycięztwo zostaje przy Bolesławie, Henryk ginie w ucieczce, a królowa, siostra jego „z gwałtownéj zbytniéj

[1]) Pogrzeb ten opowiada on słowami Ewangelii Św. Jana odnoszącémi się do Chrystusa. p. Ew. św. Jana, rozdz. 19. 41.

[2]) Jak już wiemy, niektóre odnoszące się do Henryka przypisał Stefanowi.

boleści“ umiéra nagle. Teraz Bolesław osadza na tronie najstarszego Lewentę, po nim Piotra, w końcu zaś Belę.

Przerwiemy tu opowiadanie nasze, ażeby zdać sobie sprawę z genezy dotychczas przedstawionych wypadków. Szczegóły do téj relacyi zaczerpnął kronikarz z tradycyi zapewne: źródła bowiem opowiadają zupełnie co innego. Słyszał on niezawodnie, że po Stefanie panował obcy, potém widać na tronie Abę, o którym zapewne autor wié, że był Węgrem; wreszcie nagle wypływają trzej bracia Arpadowice, Andrzej (tu Piotr), Bela i Lewenta. Nie wiedząc, skąd się wzięli, nie wiedząc, że oprócz św. Stefana istniał jeszcze jeden członek książęcéj Arpadów rodziny, Wazul, właśnie naszych braci ojciec — widząc zaś z drugiéj strony, że bracia ci ze słusznémi do tronu występują pretensyami, przyszedł do przekonania, że musieli to być synowie Stefana wypędzeni po jego zgonie; do ich wypędzenia potrzebną była macocha, a więc druga żona, a z nią Henryk. Nie mogąc znów zgodzić się na to (jak już podnosiliśmy), iżby Stefan obcemu po sobie władcy tron przekazywał, zwłaszcza mając dzieci, z drugiéj strony wyraźnie o obcém panowaniu słysząc, pomięszał rzecz najokropniéj: u niego po Stefanie panuje Aba, którego zrobił substytutem czasowym królewiców, poczém dopiéro, na skutek intryg wdowy Stefanowéj, wkracza ów obcy tj. Henryk jéj brat, [1]) wypędza synów małoletnich wraz z Abą i sam rządzi. Obraz tych rządów naturalnie możemy odnieść do rządów Piotra Weneckiego, odznaczających się usunięciem na drugi plan żywiołu narodowego. [2]) Historya opowiada, że rządy te wywołały reakcyą, któréj fale wyniosły na tron Abę; cesarz Henryk jednak poparł Piotra i napowrót go na tronie osadził; po Piotrze dopiéro wstąpił na tron najstarszy syn Wazula Andrzéj I. Nasz kronikarz słyszy o obcém panowaniu, słyszy o wojnach Aby z Henrykiem i cóż z tego

---

[1]) Owa księżniczka niemiecka a królowa węgierska, siostra Henryka, może być reminiscencyą Judyty, żony Salomona, siostry ces. Henryka.

[2]) por. Mon. Pol. h. I. 511. up. 2. w. 14—21.

robi? Henryka i Piotra łączy w jednę osobę, co mu tém łatwiéj przychodzi, że obaj oni jeden, obcy wpływ reprezentują, a ponieważ już raz przyjął, że po śmierci Stefana rządzi Aba, zatém odwraca rzecz całą: nie (jak w rzeczywistości) Aba wyrzuca „obcego“ i sam potém ustąpić musi, ale owszem z początku „obcy“ wypędza Abę, a w końcu ten ostatni tryumfuje, choć ginie w walce, co się tém naturalniejszém naszemu kronikarzowi wydaje, że jako owoc tego tryumfu widzi na tronie Arpadowiców, których uważa za „alumnów“, wychowańców Aby. Co do samych królewiców, to nie ma on o nich pewnych informacyj; co do ich następstwa w wieku, to w ustępie początkowym mieni Lewentę najstarszym, potém idzie Piotr, w końcu Bela — teraz zaś przy następstwie tronu uznaje Lewentę pierwszym, ale wyraźnie Belę nazywa „maior frater“ w stosunku do Piotra. Imiona ich również poprzekręcał: dwa z nich są prawdziwe, ale Andrzeja, w rzeczywistości najstarszego, zagubił gdzieś, a natomiast dał imię Piotra, które zapewne wziął od Wenety przez się zapomnianego. Jest to zresztą, jak zobaczymy, jego metoda, że zawsze, o ile się da, wziąwszy kilku władców razem, czyni ich wszystkich synami wspólnego poprzednika, o którego stosunkach genealogicznych lepiéj jest poinformowany.

Po klęsce zadanéj przez Henryka stronnictwu Aby, uciekł tenże (jak wiemy) do Polski: książęta węgierscy z nim razem chronią się „ad aviam suam, ducissam magnam totius Poloniae, nomine Dambrovcam, nam ipsa etiam tunc in viduitate permanendo filium suum Boleslaum fovebat, qui annorum XVIII erat adolescens“ etc. Któż są te osoby? Pilat i Bielowski nie mogąc przypuścić, iżby kronika węgiersko-polska poprostu nieprawdę donosiła, uważają Dąbrówkę za Maryę Dobrogniewę, syna jéj za Bolesława Szczodrego. Wyrażenie zaś, że „Dambrovca“ była babką królewiców, w ten sposób tłumaczą: „Marya, żona Kazimierza, Mnichem zwanego, była według autora naszego babką synów Stefana I. Mogła ona być córką Przemysławy, Włodzimierza W. córki, która wyszła za księcia węgierskiego Michała, brata Gejzy.“

Nie trzeba wykazywać, jak to jest naciągnięte i niepewne. Nam się ta rzecz daleko prościéj przedstawia.

W kronice kilkakrotnie czytamy wzmianki o Mieszku, księciu polskim; on posyła po koronę, jego to siostra jest Stefana matką, on wreszcie na zjazd do Węgier przybywa. Nie wchodzimy tu naturalnie w niemożliwość tych doniesień, widzimy tylko, że takie wiadomości kronika podaje. Nie czytamy w niéj wprawdzie nic o śmierci tego księcia, ale właśnie w ustępie, o którym obecnie mówimy, spostrzegamy uboczną o niéj wzmiankę we wdowieństwie Dąbrówki i młodym następcy Bolesławie. Dąbrówka jest oczywiście wdową po Mieszku I, a Bolesław jest pierwszym księciem tego imienia. Kronikarz, niepomny chronologii, pomięszał obu Bolesławów, czemu się z pewnością nikt dziwić nie może, kto zna jego niedokładność. Okoliczność zaś, że Dąbrówka ma być babką Arpadowiców, da się w ten sposób łatwo wytłumaczyć. Podajemy tablicę, z któréj to widać, tablicę oczywiście z genealogią nie historyczną, lecz taką, jaka z kroniki wynika.

Mieszko I ożen. z Dąbrówką.	Adelajda małż. Gejzy.
Bolesław I. Chrobry	Św. Stefan

Z pierwszéj żony **Henryk.** Z drugiéj: **Lewenta, Piotr, Bela.**

Naturalnie, że ściśle biorąc Dąbrówka babką naszych książąt nie jest, jednakże jest matką ich (wujecznego) stryja; wobec braku ścisłości genealogii średniowiecznych jest to bardzo prawdopodobne, w każdym razie prawdopodobniéjsze, niż hipoteza Pilata i Bielowskiego.

Doszliśmy przeto do wniosku, że osoby wzmiankowane w rozdziale 12 kroniki są: Dąbrówka i Bolesław Chrobry, i daléj, że kronikarz pomięszał tego ostatniego ze Szczodrym. Musimy tu mimochodem zbić twierdzenie Świeżawskiego, który z téj okoliczności wyprowadza wniosek, że autor nasz czerpał z kroniki wielkopolskiéj. Jego argumenta, słabsze tu jeszcze niż gdzieindziéj, są następujące: w kronice węgiersko-

polskiéj podano granice Polski nad Dunajem: również i wielkopolska mówi o granicach państwa nad Dunajem, ale powtarza to dwa razy: raz przy Chrobrym, drugi raz przy Szczodrym; stąd pierwszy wniosek, że kronikarz wielkopolski mięsza obu Bolesławów, a ponieważ to samo się dzieje w kronice węgiersko-polskiéj, zatém drugi wniosek, że ta ostatnia z pierwszéj czerpała. Wnioski to jednak zarówno śmiałe, jak fałszywe. Naprzód granice podane tu i tam są zupełnie różne,[1]) daléj zaś to, co Świeżawski powiada o pomięszaniu działalności Bolesława Igo i IIgo w wielkopolskiéj kronice, jest mylne. Autor wyraźnie chce powiedzieć, że Chrobry rozszerzył granice Polski po Dunaj, a śmiały jego prawnuk chciał ową granicę zagubioną w zaburzeniach podczas bezkrólewia zrestytuować. Nie ma tu więc śladu identyfikowania jednego władcy z drugim, kronikarz wielkopolski nic temu nie winien, że węgiersko-polski pomięszał dwóch książąt. Pomijamy już inne różnice, jak tę, że w kronice wielkopolskiéj łączy się z tą wzmianką wojna między Salomonem a Bolesławem II, o czém w naszéj śladu nie ma. W ogóle można odpowiedzieć na twierdzenia Świeżawskiego, który całe ustępy naszéj kroniki wyprowadza z „gramatyczno-ortograficznéj omyłki pod ręką Paska Godysława“, że wszystkich bałamuctw swoich co do stosunków polskich, byłby uniknął kronikarz, gdyby miał był pod ręką kronikę wielkopolską.

Po téj dygresyi wracamy do rzeczy. Cóż daléj opowiada nasza kronika o Polsce i Polakach? Otóż w Polsce przyjęto książąt najgościnniéj, a pobyt ich w tym kraju trwał lat szesnaście. Dopiero, gdy tyraństwo Henryka, (który jak wiemy pod ten czas w Węgrzech rządził) przebrało miary, postanowili opiekunowie młodzieńców stanowczy krok. Wchodzą oni wraz z książętami do izby, w któréj Dąbrówka obradowała ze swoim synem, Sieciechem i innymi „baronami“, i tam

[1]) Kronika wielkopolska mówi, że Polska sięgała po Dunaj, Cisawę i Morawę. p. M. P. h. II. 483 i 486.

zgiąwszy kolano, błagają o poparcie i wprowadzenie prawowitych władców na węgierski tron. Na to „zapłakał“ Bolesław z litości nad swymi krewnymi i (znów słowami Biblii) gromkim głosem zawezwał swoich panów do walki z Henrykiem, „bo lepiéj nam paść w sprawiedliwéj wojnie, niż krewnych widzieć wydziedziczonych“. Wszyscy z zapałem na to się zgodzili; po pożegnaniu z „wielką księżną“ wojsko „niezmierne i waleczne“ rusza pod wodzą księcia i Sieciecha. Co się daléj stało, wiemy. Po zwycięstwie osadził Bolesław na tronie Lewentę, lecz już po sześciu miesiącach oznajmiono mu śmierć jego. „Gdy to usłyszał, zaczął gorzko płakać“; przybył do Stuhlweissenburgu i „wybrał“ królem młodszego Piotra, pomijając Belę. A kiedy wreszcie po dwóch latach umarł Piotr, Bolesław przybywa do Granu, bierze z sobą Belę i koronuje go, błagając Boga, iżby mu dał szczęśliwe panowanie; wreszcie żeni go z księżniczką „rzymskiego cesarstwa“, sam zaś przez Ruś do Polski powraca.

Każdy fakt w tém opowiadaniu, każdy zwrot prawie i słowo znamionują naszego kronikarza, którego oryginalne tworzenie znamy już z opowiadania o Atyli, a po części i z życia św. Stefana. Znajdujemy tu znowu wszystko, co go tam charakteryzowało: podanie mówiło o Bolesławie, który wprowadził na tron Belę (późniéj może rozszerzyło się to do wszystkich książąt); kombinacya autora zapewne dodała matkę Dąbrówkę (o któréj tyle tylko wiedział, że była matką Bolesława, a nie troszczył się o to, którego?) i wojewodę Sieciecha (wojewodowie w Węgrzech wyrobili sobie dominujące stanowisko: w Polsce wpływ taki miał Sieciech. Był to jedyny wojewoda, o którym nasz autor zapewne słyszał i wsunął go téż do swego opowiadania).

Zresztą mamy tu znowu wymienione po części kraje, o których słyszeliśmy w podaniu o Atyli: i góry Karyntyjskie i Alemannia i Austrya; mamy te same zwroty [1]) i to

[1]) n. p. accepta licentia (w znaczeniu: po pożegnaniu), osculo pacis tradito etc. etc.

samo przerobienie materyału w sposób biblijny, które najwięcéj widoczne jest w przemówieniach osób działających. Informacye tu równie liche, nieudolność ta sama co pierwéj, dowolność nawet większa.

ROZDZIAŁ IX.

Synowie Beli.

Po ustąpieniu Bolesława — opowiada kronika — żona Beli porodziła syna, któremu dano imię Alberta; następnie przyszedł na świat Gejza, potém Koloman, daléj Salomon, wreszcie Władysław. Ten ostatni, adoptowany przez Mścisława, księcia ruskiego z Halicza, poślubił jego córkę i otrzymał zarząd Halicza. Po śmierci Beli objął rządy Albert, który zmarł bezdzietnie; w czasie jego panowania zeszli również bezpotomnie ze świata Koloman i Gejza. Po Albercie wybrano królem Władysława, za wyraźną zgodą starszego brata Salomona. Na opisie koronacyi i ogólnikowém wychwalaniu Władysława, któremu św. Stefan rozkazał we śnie swoim postępować torem, kończy się opowiadanie naszéj kroniki.

Tymczasem najwiarygodniejsze źródła węgierskie wspominają o dwóch lub trzech synach Beli; różnica spowodowana jest tém, że niektórzy podają Gejzę, Władysława i Lamberta, inni Gejzę czyli Lamberta i Władysława. Wiadomość zaś naszéj kroniki jest zupełnie odosobnioną. Pilat sądzi, że pomyłka w ten sposób powstała: Bela miał dwóch synów i trzy córki, z tych więc pięciorga dzieci, według niego, miał urość błąd o pięciu synach Beli. [1])

Nam się ta konjektura nie wydaje prawdopodobną, zwłaszcza, że mamy inny klucz do rozwiązania téj zagadki. Przejrzyjmy poczet królów węgierskich po Beli I: naprzód

[1]) p. M. P. h. I 514. uw. 55.

panuje Salomon, potém Gejza, Władysław, wreszcie Koloman. Przyjąwszy (za Pilatem), że Lambert czyli Albert jest chrześciańskiém imieniem Gejzy, mamy wszystkich synów Beli podanych w kronice węgiersko-polskiéj. Cóż uczynił nasz kronikarz? Po prostu panujących po Beli czterech królów, zrobił synami jego. Jeśli zważymy, że w obec nieuregulowanego następstwa tronu w Węgrzech, stosunki te były nadzwyczaj zawiłe, że więc o dwu bezpośrednio po sobie panujących władcach trudno było w sto lat późniéj orzec, w jakim byli do siebie stosunku; jeśli uwzględnimy przytém, że kronikarz nasz nie czerpał przecież ze źródeł pisanych, ale z niedokładnego podania, które dopiéro w tak nieszczęśliwy sposób uzupełniać musiał — to hipoteza nasza, że sobie w powyżéj opisany sposób sprawę genealogii ułatwił, nabiéra większego prawdopodobieństwa. Leży to zresztą w jego sposobie pisania i kombinowania, wskutek którego już raz Piotra, Belę i Lewentę zrobił synami Stefana.

Zdaniem naszém nawet sam sposób, w jaki autor tych mniemanych synów i tu i tam wylicza, przyczynia się do stwierdzenia naszego zapatrywania. Kiedy wynikiem jego kombinacyi jest przekonanie, że kilku królów od jednego pochodzić musiało, chce on ich odrazu wszystkich wyliczyć; urodzin ich nie przeplata inném jakiém opowiadaniem, tylko jakby z litanią załatwia się z nimi: „uxor regis Belae peperit filium, cui imposuit nomen Albertus, alium quoque genuit, quem vocavit nomine Jesse, tertium vero peperit et vocavit eum Coloman, quartum vero peperit..... quintum vero peperit“ etc. To samo widzimy i przy synach św. Stefana, którzy również rodzą się jeden po drugim. Co więcéj, nawet przy urodzeniu owego problematycznego syna Atyli spotykamy się z tym samym lakonicznym zwrotem: „uxor ejus peperit filium“. Tymczasem, gdzie wiadomości kronikarza są pewniéjsze, gdzie nie są wynikiem spekulacyi, tam takie wzmianki mają zupełnie inny charakter. Gdy autor dowiedział się z Hartwiga o urodzeniu św. Stefana, nie skrócił jego doniesienia i nie

nadał mu téj formy, którą tam widzieliśmy, owszem rozszerzył go nawet dodając imię matki. Kronikarz również napewne wie, że św. Henryk był synem Stefana, a choć wzmiankę odnośną Hartwiga znacznie rozszérza, jednak o jego urodzeniu nic nie mówi. Tak więc możemy powiedzieć, że gdzie tylko urodziny księcia z krwi królewskiéj w naszéj kronice przybrane są w owe stereotypowe, wyżéj wzmiankowane słowa, tam możemy z wielkiém do prawdy podobieństwem przypuszczać, że wiadomość ta zrodziła się w głowie kronikarza i jako taka jest co najmniéj podejrzana.

W ten sposób tłómaczymy sobie pięciu synów Beli. Cóż sądzić o ustępie opowiadającym adoptowanie i zaślubiny Władysława?

Bielowski w swojém „Królestwie Galicyi“ rozwijając teoryą o dwóch Haliczach i mając na oku słowa kroniki „regnum Galiciae“, odnosi to wszystko do owego drugiego słowackiego Halicza, którego „królami“ tytułować się mieli władcy węgierscy. Hipoteza o Haliczu słowackim już dawno zbitą została, z drugiéj zaś strony tytuł królestwa Galicyi powstaje dopiéro w piérwszych latach XIII wieku. [1]) Ponieważ my przyjmujemy wcześniéjsze powstanie kroniki, musimy chyba uważać ustęp o Haliczu za wtręt. Względy stylistyczne sprzeciwiają się, co prawda, temu, bo takie wyrażenia jak: „perpetuo possidendum tradere“, lub jeszcze bardziéj: „iuramento corroborare“, zanadto naszego autora cechują. Czyż jednak tekst ustępu zmusza nas do osądzenia, że to wtręt? Bynajmniéj; jeżeli go uważnie przeczytamy, to uderzy nas, że słowa „Galiciae regnum“ wcale „królestwa“ Galicyi oznaczać nie potrzebują. Naprzód słowo regnum, pochodzące od rego, nie zawsze znaczy królestwo, owszem piérwsze, właściwe znaczenie tego słowa jest w ogóle panowanie, rządy, bez względu na tytuł rządzącego. Toby jednak nie wystarczyło, gdybyśmy w saméj kronice, i to w tym samym

[1]) p. Droba. Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami. Kraków. 1881. p. 18.

ustępie nie mieli wyraźnego tytułu władcy Halicza; ale kilka wierszy wyżéj czytamy (właśnie we wzmiance o adoptowaniu Władysława): „dux Rusiae Miscislaus de civitate Galicz“. Tytuł więc pana halickiego jest dux, nie zaś rex; a zresztą o kilka wierszy niżéj pisze kronikarz: „remansit autem dux Ladislaus in Galicia“.

Zaznaczamy w tém miejscu, że owo panowanie węgierskie w Haliczu może być ważną wskazówką chronologiczną, w oznaczeniu daty powstania naszéj kroniki.

Znajdujemy jeszcze dwie, uwagi godne wiadomości w tym rozdziale: naprzód czytamy o Salomonie, że „Sclavoniam regebat“. Autor nasz, który zapewne słyszał o wyposażaniu książąt krwi królewskiéj Slawonią n. p. za Władysława Świętego, kiedy nią rządził Almus, uogólnił to i podniósł do znaczenia reguły. Mieliśmy już sposobność skonstatować tę okoliczność wyżéj; tutaj sekundogenitura slawońska Salomona przyczyni się tylko do poparcia naszego zdania. Drugą ciekawą wiadomością, która może także na prawdziwém zdarzeniu się opiéra, jest ów „consensus“ Salomona, w skutek którego objął rządy Władysław. W rzeczywistości Salomon przed Władysławem był węgierskim królem; wyparty przez Gejzę do zachodniego skrawku kraju (twierdzy Wieselburg), trzymał się tam aż do roku 1081, w którym zawarł ugodę z bratem i następcą Gejzy, Władysławem: mocą téjże ten ostatni otrzymuje koronę.[1]) Kto wié, czy obok samowolnéj kombinacyi autora kroniki, także i ta abdykacya z r. 1081 nie przyczyniła się do wywołania wzmianki o zgodzeniu się Salomona na panowanie Władysława?

Ogólna charakterystyka rządów św. Władysława nie zawiéra nic nowego a nawet nic konkretnego. Porównanie z Żywotem św. Władysława[2]) wykazuje, że między tymi dwoma pomnikami historyografii węgierskiéj nie ma najmniéjszego związku.

[1]) Büdinger. Ein Buch ungarischer Geschichte. p. 69.
[2]) p. Endlicher. Monum. Arpadiana 235—244.

ROZDZIAŁ X.

Autor kroniki węgiersko-polskiéj.

Nasz kronikarz był duchownym, nie potrzebujemy nawet wielu na to dowodów. Przedewszystkiém w tych czasach nie pisał nikt prócz duchownych; gdybyśmy nawet więcéj wskazówek nie mieli, ten dowód negatywny wystarczyłby. Ale wskazówki takie daje nam kronika sama, jak zresztą przekonaliśmy się dowodnie w jéj rozbiorze. W kilku słowach raz jeszcze najważniéjsze zbierzemy: w podaniu o Atyli indywidualna niechęć do bohatera jest uczuciem duchownego, które zapanowało nawet nad uwielbieniem tradycyi. W témże podaniu rozszerzone traktowanie legendy o 11.000 dziewic jest również własnością duchownego autora, który jednak nie posiada tyle wiedzy kościelno-historycznéj, ażeby te dwa fakta dziejowe t. j. pochód Atyli, łączony w podaniu z rzezią dziewic od siebie rozdzielić. Charakterystyczném jest (jak zwrócił uwagę już Pilat) zakończanie pojedyńczych rozdziałów kroniki słowami brewiarza: „Tu autem Domine miserere nostri.“ Autor mniéj od naszego nieudolny umiałby przynajmniéj zręczniéj je doczepiać; u niego wygląda to nieraz bardzo śmiesznie, kiedy n. p. opowiada o pochodzie Atyli: „ad Coloniam.... veniens tentoria fixit. Tu autem Domini miserere nostri.“ Pewna znajomość liturgii i hierarchii, którą oczywiście mieć musiał, wywołała u niego, jak zauważyliśmy, słabość popisywania się swoją wiedzą. Przypominamy tu dodatki o kardynałach i kuryalistach, oraz dokładne opisy wszelkich kościelnych ceremonii. Uwaga, jaką niezależnie od Hartwiga dodaje o udotowaniu kanonii w Stuhlweissenburgu, wskazuje, jak go ta okoliczność interesowała, a również tylko duchownego autora domyślać się każe.

Jeśli z kroniki chcemy sobie odtworzyć wiedzę jéj autora, to operacya ta wypadnie niezbyt dla niego pochlebnie. Że po grecku nie umie, temu się nawet tak dalece dziwić nie można: charakteryzowało to wówczas tylko ludzi bardzo wysoko wykształconych; poetów jednak łacińskich nie zna, o ile się zdaje, prawie zupełnie, co już trudniéj wybaczyć. Z historyi wié tylko nieco o Aleksandrze Wielkim. Jedyna rzecz, którą umié i zna wybornie to biblia. Téj swojéj biblijnéj umiejętności używa on w sposób podwójny: albo w kształcie zwykłych cytat, albo téż służy mu ona do przybrania surowego materyału dziejowego w suknię naukową. Widzieliśmy, że całe ustępy swéj opowieści buduje na biblijnéj podstawie: osiedlenie się Węgrów w Panonii i druga audyencya Lamberta u papieża są tego najwybitniéjszym dowodem. Skutki z tego postępowania autora są podwójne: jeden dobry, drugi zły. Nie trudno bowiem na pierwszy rzut oka orzec, że ustępy, które powstały z przystosowania biblii do historyi węgierskiéj, stoją pod względem konstrukcyjnym niewątpliwie wyżéj od innych: styl w nich lepszy, akcya więcéj logiczna i żywa (n. p. w audyencyi Lamberta). Czujemy tu obcy wpływ na kronikę. Większa obfitość słów, porządniéjsze łączenie zdań charakteryzują te ustępy. Różnicę tę widzimy najlepiéj, jeśli porównamy opis posłuchania posła polskiego u papieża z pierwszym lepszym samodzielnym ustępem autora, np. z opowiadaniem o wypędzeniu Aby.[1]) Tak więc pod względem artystycznym, wpływ biblii na kronikę jest dodatni i korzystny.

Ale z drugiéj strony właśnie ustępy, na których się opiéraliśmy, wykazują, że ma to i swoje złe skutki; rodzi mianowicie dowolność autora. Cokolwiekbądź autor z podania słyszał, zawsze opisy odnośne są sztucznémi i bezpodstawnémi jego kombinacyami, zawsze szczegóły opowiadania powstają w imaginacyi kronikarza. Pod względem więc merytorycznym, faktycznym, musimy ten objaw poczytać za ujemnie na kronikę oddziaływający.

[1]) str. 511. szp. 1. w. 21 — szp. 2. w. 2.

Widzimy tedy, że wiedza kronikarza, jego wykształcenie, są prawie żadne; gdybyż to przynajmniéj wynagradzał zręcznością i sprytem! Ale i to nie. Nie będziemy tu zestawiać wszystkich dowodów na to, aby się nie powtarzać; przypominamy tylko owe liczne skracania i rozszerzania Hartwiga, w których widać całą autora nieudolność.

Tak więc indywidualność autora nie daje żadnéj gwarancyi co do wartości jego dzieła, nad którą jeszcze później się zastanowimy.

Dowody na węgierską narodowość kronikarza również napotkaliśmy w ciągu rozbioru naszego. Najwalniéjszymi są: węgierskie podanie o Atyli i tendencya przezierająca z opisu odmówienia korony Polakom. Zresztą, jeśli się przypatrzymy kronice, to odrazu powiedzieć musimy, że jéj punktem ciężkości jest historya Węgier; historya polska o tyle tylko w nią wkracza, o ile Polacy czynną w dziejach królestwa Arpadów grają rolę. W owych czasach nie pisał nikt historyi innego narodu, jak tego, wśród którego żył. Możemy być pewni, że historyą Węgier pisał tylko Węgier lub obcy, który tam osiadł. Już ten ujemny dowód jest wielkiéj wagi.

Mamy jednak wskazówkę pewną, że autor nasz znał język węgierski. Widzimy to z ustępu, w którym rozwodzi się nad cnotami św. Stefana. Przepisuje on tu prawie dosłownie Hartwiga; otóż ten ostatni, Niemiec, jak wiadomo, mówiąc o kulcie N. M. Panny wśród Węgrów i chcąc się pewną znajomością ich języka popisać, mówi:[1] cuius honor et gloria tam celebris inter Ungaros habetur, quod etiam festivitas assumptionis eiusdem Virginis sine additamento proprii nominis ipsorum lingua „reginae“ vocitetur“.[2] Nasz kronikarz, gdyby był Niemcem i dla Niemców pisał, byłby tego z pewnością nie pominął; tymczasem właśnie zdanie to poprostu wypuszcza. Dlaczego? Bo cóż to dla niego no-

[1] Hartw. rozdz. 11. M. G. h. SS. XI. str. 234.

[2] Święto to nazywa się po węgiersku: „Nagy Boldog Aszony“, t. z. Beata Magna Domina p. nota Wattenbacha w Mon. G. h. SS. XI. 234. 37.

wego, a dla jego czytelników ciekawego, gdyby się dowiedzieli o czémś, o czém dawno i dobrze wiedzą? Węgier dla Węgrów piszący musiał tak sobie postąpić.

Spotykamy się tu z wprost przeciwném zdaniem Pilata: „ze wszystkiego widać — mówi on — że autor rodem Słowianin“, „nie lubi Węgrów“ i t. d. Czémże to Pilat popiéra? Tém, że autor nazwał Węgrów „gens indomita“, „ignota“, „ferox“. Mówiliśmy już raz, że epiteta te wzięte są z Hartwiga, że więc za nie autora kroniki czynić odpowiedzialnym nie można. Wspominaliśmy również, że Węgrzy nigdy nie zapiérali się swego barbarzyńskiego pochodzenia, na co wskazuje ustęp z Hartwiga, Niemca wprawdzie, lecz piszącego na polecenie króla Kolomana: „unde contigit divinae pietatis intuitum in filios perditionis et ignorantiae, populum rudem et vagum culturam Dei nescientem.“ [1]) Mamy jednak w kronice ustęp,[2]) w którym kronikarz Hartwiga łagodzić usiłuje, ażeby Gejzę, ojca św. Stefana w lepszém przedstawić świetle. Widać w nim węgierskiego patryotę, który nie może ścierpieć, aby niepochlebna opinia o ojcu największego narodowego bohatera do potomności przeszła. Ustęp ten rozbieraliśmy już raz, aby wykazać nieudolność tych modyfikacyi: teraz przypatrzmy się ich celowi i tendencyi.

Chodzi nam tu o miejsce, w którym Gejza ma widzenie: zestawiamy odnośne ustępy z Hartwiga i kroniki węgiersko-polskiéj.

Hartv. V. Scti. Steph. p. 230 v. 43 p. 231. v. 6. „Pax tibi Christi electe: iubeo te de sollicitudine tua fore securum; non tibi concessum est perficere quod meditaris, quia manus pollutas humano sanguine gestas. De te filius nasciturus egredietur, cui haec omnia disponenda.....

Verumtamen virum spirituali legatione tibi transmittendum honorabiliter suscipito, susceptum venerabiliter habeto,

---

[1]) Rozdział I.
[2]) Rozdział IV.

timore perditionis ultimae perterritus et amore raptus iugiter manentis spei, quae non confundit; exhortationibus eius non fictum cordis fidelis assensum praebeto".

Cron. Ung m. p. 499 szp. 1. w. 24 — szp 2. w. 9. „Pax tibi, Jesse, Christiane Deo dilecte! iubeo te de sollicitudine tua fore securum, ubi tibi concessum est, quod meditaris. De te filius nasciturus egredietur, cui haec omnia disponenda... Verumtamen virum spirituali legatione tibi transmittendum honorificabiliter suscipito, venerabiliter habeto, exhortationis eius cordis fidelis assensum praebeto."

Widzimy z mowy anioła takiéj, jaką czytamy u Hartwiga, pewną nieufność do świeżo ochrzczonego Gejzy, malującą się w téj wzmiance o „krwawych rękach" i w straszeniu go wiecznémi karami. Anioł nawet zakazuje mu budowania świątyni i gruntowania wiary Chrystusowéj, każąc mu zostawić to synowi. Przy końcu zaś przemowy widoczną jest nieufność ta w słowach: „non fictum assensum" Kto wié, czy Gejza może już przedtém nieraz to „przyzwolenie" udawał?

Na takie zapatrywanie zgodzić się nasz kronikarz nie mógł, a tę jego opozycyą widać dokładnie z tekstu. Nie ma bowiem ani jednego z tych zwrotów Hartwigowych, nieufność lub niechęć do ojca Stefana wyrażających; opuścił je wszystkie; jest to postępowanie zbyt konsekwentne, aby mogło być przypadkowém. Poprostu chęć przedstawienia Gejzy w lepszém świetle wywołała owe modyfikacye, które na autora Węgra wskazują.

ROZDZIAŁ XI.

Powstanie, historya i wartość kroniki.

Wykazaliśmy w poprzednim rozdziale, że autor naszéj kroniki był Węgrem i duchownym. Na téj podstawie, jak téż

na podstawie lektury saméj kroniki, łatwo wywnioskować, że ona w Węgrzech powstać musiała. Bo naprzód trudno przypuścić, iżby Węgier dla Węgrów piszący dzieła swego gdzieindziéj miał dokonać. Daléj zaś względna dokładność informacyi kroniki, co się tyczy Węgier, również na nie, jako na jéj ojczyznę wskazują.

Można tę kwestyą zresztą tak postawić: kronika powstała albo w Polsce, albo w Węgrzech. W Polsce, ze względu na niedokładność informacyi pod tym względem, powstać nie mogła: sprzeciwia się temu zresztą sama jéj tendencya. Orzekł to już Zeissberg, znakomity polskiéj historyografii znawca, który powiedział,[1]) że kronika „z pewnością w Polsce nie powstała;“ pozostaje nam tylko uznać, że w Węgrzech napisaną została. Da się to nawet naszém zdaniem bliżéj określić. Nie możemy się zgodzić z Bielowskim, który twierdzi w interesie swéj teoryi o dwóch Haliczach, że autor węgiersko-polskiéj kroniki „pisał na Słowacczyznie,“ bo do twierdzenia tego nie ma żadnéj podstawy. Owszem sądzimy, że w południowéj części kraju dzieło nasze powstało. Przywodzimy tu na pamięć cały szereg ustępów odnoszących się do Slawonii, gdzie nawet echa dawnych podań slawońskich rozróżniliśmy: nie podobna przypuścić, iżby autor, mieszkający gdzieś daleko w północnych Węgrzech, tyle o Slawonii mógł wiedzieć. Na odwrót zaś nie ma nic dziwnego, jeśli mieszkaniec południowéj części kraju wié o Polsce i polskiém w Węgrzech działaniu; były to rzeczy znane nietylko w północnych Węgrzech.

Biorąc jednak rzecz jeszcze ściśléj i dokładniéj, możemy po uważném przeczytaniu kroniki węgiersko-polskiéj z wielkiém prawdopodobieństwem przypuścić, że powstała ona w Stuhlweissenburgu (Alba-Regia — Sekesfejervar), starym, królewskim, koronacyjnym grodzie Węgier. Uderza nas bowiem w kronice pewne, że tak powiemy, faworyzowanie tego miasta w stosunku do innych; możemy powiedzieć, że jest to

[1]) Zeissberg l. c.

jedyny gród, o którym kronikarz częściéj wspomina i wspomina z pewną predylekcyą. Czuć ją szczególniéj w ustępie o zjeździe dwóch monarchów, gdzie wyraźnie mówi, że Stefan odjechał do swego „kochanego“ grodu (in Albam civitatem suam dilectam properavit). Możemy wobec tego pominąć okoliczność drugą mniéj ważną, że całe polityczne życie Węgier skupia on w Albie: wszystkie ceremonie i ważniéjsze zdarzenia do niéj odnosi.

Mamy jednak i inne jeszcze ważne wskazówki. Hartwig, z którego czerpał kronikarz, stoi w bliskim związku z królewskim Białogrodem: trafnie zauważył Marczali,[1]) że z jego opisu katedry tego miasta, mianowicie ze zwrotu: „qui vidit basilicam grandem,“ wypływa jasno, że autor Żywotu św. Szczepana osobiście nawet w Stuhlweissenburgu być musiał. Nic więc dziwnego, że w kapitule katedralnéj białogrodzkiéj zostawił, lub że sama kapituła wystarała się o rękopism dzieła tego, które zresztą wówczas tak wysoko było cenione. Jeśli zważymy nadzwyczajne stosunkowo ubóstwo źródeł naszego kronikarza, a z drugiéj strony przypuścimy wielką możliwość obecności jednego rękopismu Hartwigowego w Alba-Regia — to hipoteza nasza nabierze więcéj pewności. Ale co najważniéjsza: kronikarz nasz, jak wiemy, przepisał prawie dosłownie w głównych punktach opis Hartwiga tyczący się budowy katedry białogrodzkiéj; wiadomo zaś, jak nadzwyczajnie dokładny opis kościoła tego tam się znajduje. Tymczasem przekonywamy się, że autor Żywotu św. Stefana, opuścił jednę okoliczność, o któréj nie zapomniał nasz kronikarz, lepiéj tu poinformowany; chodzi tu o udotowanie kanonii przez Stefana; Hartwig nic o tém nie wié; kronikarz, który prawdopodobnie dotacye te zna najdokładniéj, opowiada, że Stefan „canonicis largas praebendas statuit.“

Takie więc było kroniki węgiersko-polskiéj powstanie. Jakże jéj dalsze koleje wyglądają? Odpowiedź na to pytanie dają nam interpolacye kroniki. Interpolacye te rozbiéraliśmy

[1]) Marczali l. c. str. 17 uw. 20.

już wyżéj, przypominamy tu rozbioru naszego rezultaty: wtręty różnią się od reszty kroniki wybitnie polską tendencyą, a obok tego łacińskim napuszonym stylem; wniosek stąd prosty, że jeśli kronika napisaną została w Węgrzech, to interpolowano ją z pewnością w Polsce: tém łatwiéj przypuszczać to możemy, ile że kronika węgierska zaczepiająca nieustannie o Polskę i jéj władców, była nadzwyczaj ponętnym dla polskich interpolatorów materyałem. Pojmiemy, że dla człowieka XIIIgo wieku (bo wtręty kroniki z pierwszéj połowy stulecia pochodzą; znajdujemy je bowiem w Żywocie św. Stanisława zużytkowane), posiadającego egzemplarz węgiersko-polskiéj kroniki i czytającego w niéj relacyą o poselstwie Mieszka do papieża, zbyt wielką była pokusą chęć dodania ze swéj strony tego, co mu na sercu leżało; rezultatem tego jest wielkie proroctwo rozdziału 6go. I o granicach Polski u Dunaju, o których wiedziano, że je wywalczył jeden z pierwszych polskich władców, a że potém zatracone zostały, nie zapomniał interpolator, dodając smętną wzmiankę: „bo wtedy granice Polski sięgały po Dunaj“ etc. Widzimy więc, że kronika w Węgrzech napisana, dostała się do Polski. Przypatrzmy się teraz w krótkości wpływowi, jaki na nasze pomniki dziejowe wywarła, poczém już wprost będziemy mogli przystąpić do chronologicznego oznaczenia jéj powstania.

Ślady kroniki naszéj znajdujemy w następujących pomnikach historyograficznych: w roczniku kamienieckim, krakowskim (Annales Crac. compilati), roczniku Cystersów Henrykowskich, Traski, Świętokrzyskim, Sędziwoja, Małopolskim, roczniku Krasińskich, i Żywocie Św. Stanisława.[1]) Widać stąd, że wpływ jest dosyć silny, co świadczy o jéj rozpowszechnieniu się w XIII wieku. Kwestya wzajemnego tych źródeł stosunku do siebie, nie obchodzi nas tu bliżéj: musimy tylko skonstatować, że najdawniéjszym pomnikiem z wymie-

[1]) Uwzględniamy tu oczywiście pomniki ważniéjsze, drukowane w Monumentach.

nionych, które z kroniki korzystały, jest rocznik kamieniecki. Jest to dla nas ważną wskazówką do ogólniéjszego oznaczenia terminu ad quem powstania kroniki. Rocznik kamieniecki, jak zgodnie stwierdzają Arndt, Roepell, Bielowski i Smolka, pochodzi z początku XIII w., zresztą wskazują na to dowody rękopiśmienne; zawiéra on jednakże wiadomości stosunkowo bardzo dawne, bo ostatnia systematyczna, tj. w niewielkiéj chronologicznéj odległości od poprzedniéj zapiska jest pod rokiem 1104. Po niéj są tylko dwie jeszcze zapiski bez związku pod latami 1142 i 1165, i na tém rzecz się urywa. Znajdujemy tu ślady naszéj kroniki w dwóch miejscach: raz na samym początku we wzmiance o Adelajdzie, powtóre w wiadomości o poselstwie Lamberta do papieża. Jeśli jednak rocznik kamieniecki dokładnie przejrzymy, zobaczymy, że obie te wiadomości już swoją objętością uderzają w przeciwstawieniu do większéj części zapisek, które są suchémi, prawdziwie rocznikarskiémi notami Wiadomości te zatém obszerniejsze zostały najprawdopodobniéj wciągnięte do rocznika dopiéro przy pisaniu owego rękopismu w początku wieku XIIIgo. Jak jednak dowiódł Smolka, [1]) rocznik ten, obok kilku innych korzystał nie z saméj kroniki węgiersko-polskiéj, lecz ze źródła, które wiadomości jéj przejęło.[2]) Musimy przypuszczać, że bezpośrednie źródło rocznika kamienieckiego starszém było od niego przynajmniéj o lat kilka; mogło więc powstać na przejściu z wieku XIIgo do XIIIgo; z drugiéj zaś strony młodszém ono być musiało od naszéj kroniki znowu co najmniéj o 10 lat, zważywszy, że kronika, po powstaniu swém, przebyła daleką podróż. W ten sposób rachując, data jéj powstania przypadałaby około roku 1190.

Zbierzmy inne jeszcze wskazówki.

Wspominaliśmy, że ustęp odnoszący się do małżeństwa Władysława z córką halickiego Mścisława i wogóle do jego panowania w Haliczu, nie mógł powstać przed pierwszymi

---

[1]) Smolka l. c. str. 72. 3.

[2]) Dowodzi tego zmienienie imienia Leona na Sylwestra.

Węgrów na Rusi rządami. Jak wiadomo zaś, w roku 1188 król Bela wraz z synem Andrzéjem zajęli niby w obronie Włodzimierza Rościsławicza Halicz, w rzeczywistości zaś we własnym interesie; wkrótce opuścić go jednak musieli (1189). Jest tedy rzeczą nader prawdopodobną, iż cało owo doniesienie o Władysławowych rządach w Haliczu jest poprostu tendencyjnie obmyślaną, dość niezręczną obroną praw węgierskich do Halicza. Wiadomo również, że do wypędzenia Węgrów najwięcéj przyczynili się Polacy (Kazimierz Sprawiedliwy). Cóż wobec tego powiemy o téj teoryi politycznéj kronikarza, którą podnieśliśmy na inném miejscu, teoryi wiecznego pokoju między sąsiedniémi państwami? Okoliczność ta, zdaniem naszém, bynajmniéj nie zmienia postaci rzeczy, owszem, przypuścić można, że właśnie to wskazywanie nieustanne na ciągłość pokoju między Węgrami a Polską, którą oba państwa, jak kronika podaje, zaprzysięgły, [1]) daje do myślenia, czy téż, w chwili pisania kroniki, pokój ten nie został złamany, czy owo zaprzysiężenie go w kronice, nie ma na celu przedstawić Polaków jako burzycieli pokoju i łamiących przysięgi?

Idźmy jednak daléj. Co mogło właściwie skłonić pisarza późniéjszego do pisania historyi Węgier z wieku Xgo i XIgo? Dlaczego nie doprowadził daléj? dlaczego ją w ogóle pisał? Zjawisko to w historyografii średniowiecznéj rzadkie: najczęściéj autorowie zaczynają od czasów dawnych, a dociągają opowiadanie do swojego wieku. Tymczasem w naszéj kronice cała rzecz kończy się na Władysławie. Nasuwa się tu sama przez się myśl, czy Władysław św. nie był powodem napisania tego dzieła, które fragmentem ze względu na uroczyste zakończenie być nie może? I rzeczywiście jest to nader prawdopodobne. W roku 1192 nastąpiła kanonizacya wielkiego tego króla; kronika napisaną być mogła wtedy, albo nieco wcześniéj, podczas przygotowań do niéj czynionych. Wprawdzie możnaby zarzucić, że autor tak mało mówi o Władysławie, ale dla czegoż to się dzieje? Przyczyna bardzo prosta: nie mając żadnego

[1]) na zjeździe Stefana z Mieszkiem.

źródła w tym względzie, [1]) z konieczności musi się zadawalniać ogólnikami; frazesy jednak, które pisze, pełne są zapału i uwielbienia dla niego, szczególniéj zaś to zdanie autora naszego, że św. Stefan ukazał się Władysławowi i kazał mu wstępować w swoje ślady, połączone bezpośrednio z wyliczaniem jego cnót i zalet, daje do myślenia. Nawet ów epitet „beatus“, dodany Władysławowi kilka wierszy przedtém, nie może służyć za dowód, jakoby rzecz pisaną była już po kanonizacyi, bo mamy wiele przykładów w literaturze średniowiecznéj, gdzie słowo sanctus lub beatus dodawano do imienia świątobliwych mężów na długo nawet przed ich beatyfikacyją; owszem, zdaje się, że w związku z innémi wyżéj wyłuszczonémi wskazówkami, można ów dodatek „beatus“ uważać za pewnego rodzaju dowolne uprzedzenie w toku będącéj kanonizacyi.

Jak wyżéj mówiliśmy, kanonizacya ta odbyła się w r. 1192, a zatém i na podstawie tego dochodzimy do tych samych co przedtém rezultatów t. j. że kronika powstała około roku 1190. Że zaś wiadomości kroniki w niespełna sto lat po faktach, już tak są do nich niepodobne, to wytłumaczyć można brakiem informacyi naszego autora z jednéj strony, z drugiéj zaś duchem czasu, duchem XIIgo wieku. W czasach tak wzburzonych jak wiek ten, historya rozwija się gorączkowo, ale téż zaciéra się prędko, a przynajmniéj kontury jéj tracą swoją wyrazistość. Były to czasy, o których mówi historyk niemiecki: „eine Zeit, in der das historische Ereigniss gleichsam ummittelbar ein sagenhaftes Gewand erhielt.“

Ostatecznie więc historya kroniki tak nam się przedstawia: kronika węgiersko-polska powstała około roku

---

[1]) Wspomnieliśmy wyżéj, że Żywotu św. Władysława nie zna wcale i znać nie może wobec późniéjszego jego powstania.

1190 w Stuhlweissenburgu, napisana przez niewykształconego duchownego (może członka kapituły), z okazyi zbliżającéj się kanonizacyi króla Władysława. Wkrótce po napisaniu przewieziono ją do Polski, gdzie z niéj korzystało źródło rocznika kamienieckiego i kilku innych roczników. Rozpowszechniwszy się tutaj doznała kronika interpolacyi już w pierwszéj połowie XIIIgo wieku. Dalsze jéj losy oczywiście nic ciekawego przedstawiać nie mogą: nie mamy téż o nich żadnych wiadomości.

Jakąż wartość ma kronika nasza? Nie możemy się zgodzić z tymi, którzy jéj wszelkiéj wartości odmawiają; pominąwszy bowiem ustępy wzięte z Hartwiga, znajdujemy w jéj opowiadaniu o Atyli rdzeń ludowego podania o tym bohaterze narodowym Węgrów. Już podnosiliśmy na inném miejscu, że cała wartość tego opowiadania nie leży w prawdziwości faktów, lub wierności opisów, ale właśnie w tém, że widzimy, co lud węgierski z końca XIIgo wieku myślał i sądził o Atyli. Ze szczegółów téj opowieści nie skorzysta ten, ktoby robił naukowe badania nad historyą Atyli, ale gdyby kto chciał pisać historyą węgierskich podań, mnsiałby się z nimi liczyć. Nie bez pewnéj wartości jest również wzmianka o wojewodzie Sieciechu. Pominąwszy przytém pomięszanie Bolesława I i II, możemy dopatrzeć się w niéj śladu wiadomości o udziale tego możnowładcy w wyprawie węgierskiéj Szczodrego.

Na tém téż jednak kończy się wartość kroniki; późniéj w części ostatniéj (opowiadającéj historyą po Stefanie), osobistość i kombinacya autora, które wszędzie jako czynniki ujemne występują, biorą górę, a dowolność, brak wykształcenia i nieudolność psują całość. Przytém kronikarz rozporządzał nadzwyczaj małą ilością źródeł (nie zna nic prócz biblii i Hartwiga), a obok tego jego własne informacye są zawsze bardzo niedokładne i mylne. Te wszystkie czynniki razem wzięte zrodziły straszny chaos, który kronika przedstawia na piérwszy rzut oka. One to wywołały surowy o tym pomniku sąd uczonych. Jestto bowiem rzeczywiście w niektórych miejscach jakby urągowisko z geografii,

chronologii i logiki i zaprawdę trudno pojąć, jak Bielowski i Pilat mogli dojść do przekonania, że „co do rodowodów przez naszą kronikę podanych, to nie są one bez myłek, wszelako znachodzą się w nich tu i owdzie jedyne w swoim rodzaju wskazówki do sprostowania błędów innych kronik.“ A więc nasza kronika ma służyć do kontrolowania innych, mniéj pewnych pomników węgierskiéj historyografii? Jestto zapatrywanie dziwnie optymistyczne. Chociaż bowiem i my jesteśmy za stosunkowo wczesném powstaniem węgiersko-polskiéj kroniki, musimy jednak zwrócić uwagę, że bardzo często nie czas rozstrzyga o wartości, ale wiarygodność, sumienność, dokładność, czystość tekstu, uzdolnienie autora i dobroć jego informacyi. Czyż nasza kronika posiada choć jednę z tych zalet? Czyż mierzyć się ona może pod jakimkolwiekbądź względem choćby z Kezą, który pisał w końcu wieku XIIIgo? Naszém zdaniem mniéj błądzimy i grzeszymy przeciw historycznéj metodzie kontrolując kronikę węgiersko-polską dziełem Kezy, niż na odwrót!

Możemy więc ostatecznie przyjąć zdanie Zeissberga, który mówi, że w kronice naszéj to tylko ma wartość, co jest wzięte z Hartwiga, ale z pewną modyfikacyą: prawdziwe fakta podaje rzeczywiście tylko ta część kroniki, która się na Hartwigu opiéra; wartość literacką (oczywiście nie w znaczeniu wartości estetycznéj) ma i część piérwsza jako skrystalizowanie starego węgierskiego podania o Atyli.

Ignacy Rosner.

Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego.

„Vae terrae cuius rex puer est.“
Eccl. X. 16.

WSTĘP.

Z Kazimierzem Sprawiedliwym zstępuje do grobu zasada jednolitéj monarchii polskiéj. Jasno i wyraźnie świeci ona całe wieki na tle epoki Bolesławów i jak słońce otacza blaskiem ich panowanie. Myśl bowiem i wola jednego, okiełznawszy wybujałe siły i namiętności młodzieńczego narodu, z większym naciskiem a tém samém z większym skutkiem pcha tę zbiorową potęgę naprzód, zapisując w kronice świata czyny znaczenia powszechno-dziejowego. Występowanie zaś na zewnątrz, ta ostentacya polityczna w życiu narodu jak w życiu jednostki, zwykła na siebie zwracać uwagę, choćby na to mniéj zasługiwała.

Ztąd w części tłumaczy się nie zawsze usprawiedliwiona sława panowania pierwszych Piastowiczów.

Stan ten, w obec prądów przeciwnych — czy one szczepowych dążności były oznaką, czy społecznéj emancypacyi wyrazem — ostać się nie mógł. Krzywousty w instytucyi

senioratu podał coś pośredniczącego między dawnémi a nowémi laty. Była to jednak forma zbyt patryarchalna i domorosła, aby dłużéj obejmować w sobie mogła zaostrzające się coraz więcéj przeciwieństwa, w miarę jak nowe do wyższego życia politycznego budziły się czynniki, które półśrodkami zbyć się nigdy nie dają. Dlatego też zaledwie pół wieku połyska seniorat niepewnym blaskiem zorzy wieczornéj i gaśnie razem z ostatnim synem swego ojca po duchu.

Nazwa „Polska“ tylko kościelne lub etnograficzne ma odtąd znaczenie; politycznie już należała do wspomnień przeszłości. Politycznie jakby ocalałe fragmenty rozbitéj piastowskiéj monarchii pozostaje plejada drobnych państewek zbyt szczupłych, by zaważyć na szali powszechno-dziejowéj, zbyt młodych i niedojrzałych, by spokojnie pracować nad wewnętrznem przekształceniem się z wykluczeniem polityki zewnętrznéj.

Zresztą dzieje tych dzielnic, to historya ich władzców; a na zapytanie, co było normą ich polityki, bez wahania odpowiedzieć można, iż jeżeli tak straszny w swych następstwach czynnik żądz i namiętności nie był sprężyną ich działalności,[1]) to z pewnością nie budująca wcale, a illustrująca jaskrawo swe czasy zasada powiększania własnéj potęgi kosztem swych sąsiadów.[2]) Gdzie takie maksymy panują, tam prawo pięści jedynym regulatorem międzynarodowych stosunków, tam bratobójcza walka wszystkich przeciw wszystkim jest nieuniknioną, tam rzeczywiście muszą być ci książęta sobie samym ciężcy i uciążliwi sąsiadom.[3]) Przypuściwszy nawet, że ideje wyższe, ideje n. p. ogólno-narodowe, mogły stać się busolą postępowania szlachetniejszych jednostek książęcych, to nawet w tym razie, w obec faktu podziału, szła droga do urzeczywistnienia powyższych celów po przez trupy tych efemeryd dzielnicowych.

---

[1]) Kod. Wielkopolski Nr. 144. List Grzegorza IX 1233. 27 Lut.
[2]) Wykłady prof. Lewickiego Hist. Austr. z dnia 17. Stycznia 1885.
[3]) Kod. Wp. Nr. 144. List Grzegorza IX. 1233. 27 Lut.

Przy takiém pojmowaniu zasad polityki, przy podobnym składzie okoliczności, zrozumiałym będzie ów zamęt naszych dziejów w początkach XIII wieku, który i na kartach historyi ludzkości „przedstawia się jako pozbawiony charakteru własnego, jako wzrost wszelakiego zamięszania, jako ruch bez kierunku, szamotanie się bez skutku.“ [1])

A jednak i w tym chaotycznym stanie, nie mogło się obyć (jak w Empedoklesa kosmogonii φιλότης i νεῖκος sprowadza krystalizowanie się rozpierzchłych atomów) by spólność korzyści i zawiści nie stała się przyczyną tworzenia się pewnych grup politycznych, pewnych związków między wiecznie powaśnionymi Piastowiczami. Krótkotrwałe i niepewne są ich sojusze, bo fale uczuć i namiętności stają im za podstawę Raz poraz pryskają te twory, by za chwilę w nowe ułożyć się konstelacye. Illustracyę wyborną ogólnéj naszéj charakterystyki, a zarazem jéj uzasadnienie znajdujemy w zatargach książęcych o tron krakowski po śmierci Leszka Białego.

CZĘŚĆ I.

Kwestya opieki nad Bolesławem Wstydliwym w początku roku 1228.

1. Konstelacya polityczna po śmierci Leszka Białego.

U wstępu drugiéj ćwierci XIII wieku na ciemném tle ogólnego zamięszania, występują wyraźnie dwa sobie wrogie obozy, które w swój obręb wszystkich książąt dzielnicowych wciągają. Po jednéj stronie Władysław Laskonogi książę Wielkopolski, Henryk Brodaty książę Szląski, Leszek Biały

[1]) Guizot Histoire de la civilisation. l. 8.

książę Małopolski i Konrad książę Mazowiecki; po drugiéj Władysław Odoniczem zwany książę Kaliski i Świętopełk książę Pomorski. Pochop do takiego układu daje długoletnia waśń między Laskonogim i jego burzliwym bratankiem Odoniczem. Osoby zaś ich są jakoby punkta krystalizacyjne, około których dwa się formują stronnictwa. W r. 1215 wygnany przez stryja książę Kaliski szuka przytułku i pomocy u Henryka Szląskiego. Otrzymuje jedno i drugie.[1]) Przywrócony do swéj dzielnicy niewdzięcznością odpłaca swemu dobroczyńcy przywłaszczając sobie zamki, które mu Henryk podczas jego wygnania na utrzymanie wydzielił.[2])

Bezczelne postępowanie takie zmusza Henryka podać rękę Laskonogiemu. Ponownie w r. 1226 Odonicz wyzuty z dzielnicy przez stryja zdołał znaleść sprzymierzeńca w dzielnym księciu Pomorskim Świętopełku, który łącznie z ręką swéj siostry, czy téż dalszéj krewnéj[3]), skuteczną pomoc daje wygnańcowi. Z posiłkami pomorskimi gromi Odonicz Laskonogiego pod Ujściem i ziemię Poznańską wraz z Kaliską zajmuje.[4]) Tymczasem potężny Świętopełk nie myśli już dłużéj uznawać nad sobą zwierzchności krakowskiego Leszka, który jeszcze na wstępie swego panowania hołd od książąt Pomorskich odbiera.[5]) Wymusić zatém uległość na buntującym się wasalu postanowił wielki książę krakowski. To ścieśnia węzły, jakie go już łączą z wrogami Odonicza. Ugoda z Henrykiem[6]) po krótkich niesnaskach po r. 1225 i traktat z Władysławem Laskonogim zapewne w połowie roku 1226[7]) zrobiony, już z góry Leszka po stronie

---

[1]) Ob. Smolka, Henryk Brodaty, str. 28 i 29.
[2]) Tamże str. 30 i 31.
[3]) Warmski, die grosspoln. Chronik str. 102—105.
[4]) Smolka, Henr. Brod. str. 33 przyp. Kronika Bogufała §. 59 M. P. h. II.
[5]) Rocz. franciszkański M. P. H III. str. 47. — Ludwik Droba, Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami str. 34.
[6]) Smolka, Henr. Brod. str. 34.
[7]) Kod. WP. Nr. 122. Dokument Laskonogiego datowany w Cieni r. 1228 Ob. Regesta Nr. 13.

tych książąt stawia. Nie ulega wątpliwości, że Konrad Mazowiecki do obozu starszego brata swego się liczył, zwłaszcza iż zawsze zgodnie Kazimierzowice w sprawach pruskich i ruskich występują, wspierając [1]) jeden drugiego. Wprawdzie Mazowiecki książę, zagrożony przez Prusaków, pomocy żadnéj dać nie może, skutkiem czego mniéj wybitną gra rolę i w niektórych źródłach pomijanym bywa, [2]) mimo to przewaga pierwszego obozu obejmującego prawie cztery piąte obszaru Polski Bolesławowéj jest zbyt widoczną, aby przeciwna strona w otwartym boju jakiekolwiek mieć mogła widoki wygranéj.

Genialny Świętopełk niepospolitą jest na swe czasy osobistością, lecz panując na małym skrawku Pomorza, nie może się mierzyć z połączonemi siłami książąt na Szląsku i Krakowie, Odonicz zaś, ten wichrzyciel książęcy, tylko w sojuszu z Henrykiem lub z Świętopełkiem wydołać potrafi Laskonogiemu, sam zaś, bez innéj pomocy, umié się tylko ucieczką salwować. Przy takim rozkładzie sił wygrana zdawała się z góry być rozstrzygniętą. A jednak stosunki były tak naprężone, „takie niepokoje wojenne i śmiertelne zawiści“ [3]) panowały między stronnictwami, iż strona słabsza bynajmniéj nie myślała o dobrowolném poddaniu się przemocy. Pozostała więc droga podstępu i zdrady, by wybrnąć z fatalnéj sytuacyi.

Na owe czasy, kiedy sumienie mniéj jak dzisiaj subtelne, łatwiéj z etycznymi względami się załatwiało, nie było to bynajmniéj rzeczą tak zdrożną i wstrętną, jakby to się dziś wydawało, zwłaszcza u tych półbarbarzyńskich książąt, u których chytrość i podstęp, jak fortel Ulissa, za coś dodatniego uchodzi. Zresztą zbyt nikczemnym jest ów pobożniś [4]) Odonicz, zbyt bezwzględnym pomorski władzca, by jakiegokol-

---

[1]) Perlbach, Preussische Regesten N. 51. L. Droba, Stos. etc str. 15. 23. 54—59.
[2]) Smolka. Henr. Brod. str. 38. przyp. 40.
[3]) Kod. Pol. III. N. 12. List Grzegorza IX, z 17 Kwietnia 1227.
[4]) Smolka. Henr. Brod. str. 39.

wiek, choćby najgorszego środka nie użył, dla dopięcia swych celów. [1])

2. Katastrofa gąsawska i jéj znaczenie.

Pozornie więc pod grozą tak strasznéj przewagi, na pokojowe tory wchodzi Odonicz, przerzuca się nawet do przeciwnego obozu, niby pokrzywdzony przez Świętopełka, który dla zamydlenia wrogom oczu, Nakło swemu sprzymierzeńcowi był zabrał. W Gąsawie [2]) zebrani książęta i biskupi polscy [3]) zdrady nie przeczuwając, obradują spokojnie zapewne o wspólnéj wyprawie przeciwko Pomorczykowi. W tém niespodzianie wpada Świętopełk na obradujących. Odonicz doskonale odegrawszy rolę obławnika, łączy się z łowcem. Opór dla nieprzygotowanych do walki książąt jest nie możliwy; każdy w ucieczce szuka ratunku, przyczém Leszek dognany ginie, a Henryk Szląski ciężko ranny wiernemu tylko słudze życie zawdzięcza. [4])

Katastrofa gąsawska to węzeł, z którego wysnuta nić na kilka dziesiątków lat nowe dzierzga wzory w różnobarwnéj tkance dziejów XIII wieku. Pominąwszy bowiem, że zamach Świętopełka to krwawy chrzest wolności Pomorza, że zdrada Odonicza potęguje ku niemu nienawiść Laskonogiego i potężnego Henryka, czego pośredniém następstwem jest zabór połowy Wielkopolski, to jednak najdonioślejszym,

---

[1]) „Per fas et nefas inpugnavi eos“ (tj. Krzyżaków) mówi Świętopełk umierając do synów. Kron. Dusburga Script. rer. Pruss. T. I. str. 114.

[2]) Miejscowość około 26 kilom. na półn. wsch. od Gniezna leżąca.

[3]) Jestto zjazd pokojowy, tak zwane colloquium, w którym nietylko książęta polscy ale i cały episkopat bierze udział. Kod. Pol. T. II. część I. N. 31.

[4]) Smolka, Henr. Brod. str. 37. przyp. 27 i 39.
Полное собраніе русскихъ лѣтописей T. II.
Ипатіевская лѣтопись str. 167.
L. Droba, str. 68. przyp.

najpłodniejszym w skutki faktem, jest właśnie tragiczna śmierć Leszka, pana rozległych krakowskich i sandomierskich dzierżaw. Kraje te nie mają pana. Wprawdzie pozostał dziedzic po zamordowanym księciu, ale ten Bolesław, później Wstydliwym zwany, to dziecię ledwie kilkanaście miesięcy liczące.[1])

3. Kwestya opieki nad Bolesławem.

Na pierwszy plan teraz wysuwa się kwestya, kto obejmie opiekę nad młodziuchnym Bolesławem. Sprawa to pełna znaczenia, bo z nią łączy się panowanie nad rozległemi ziemiami, póki młody nie dorośnie dziedzic. Sprawowanie takie opieki samo przez się byłoby już niezwykłym przyrostem potęgi i znaczenia każdego z książąt ubiegających się o intratną posadę opiekuna. Jeżeli do tego czasowego posiadania Leszkowych ziem daną była ekspektatywa odziedziczenia tychże w razie możliwéj śmierci małoletniego, nie dziw, że kwestya ta żywo zajmowała władców polskich, nie dziw, że opiekuńcza rola stała się dla nich zaczarowanym skarbem, o który kopię skruszyć warto. Na razie dwóch pretendentów staje ze sobą w szranki: Konrad Mazowiecki i Władysław Laskonogi; względnie zaś trzech, jeżeli księżnę Grzymisławę wdowę po Leszku do nich zaliczyć chcemy. Ponieważ jednak stanowisko matki Bolesława zupełnie odmienny nosi charakter i zespolone jest ściśle z dążnościami postępowego możnowładztwa małopolskiego, dlatego osobno i to na czele traktowanem być musi.

Wedle prywatnego prawa polskiego[2]) wdowa zarządza majątkiem pozostałym po mężu, zastępując względem dzieci miejsce ich ojca. Że zaś prawo prywatne nosi na sobie chara-

---

[1]) „Boleslaus filius Lesconis nascitur XI. Kal. Jul.“ (21 Czerwca) Rocz. Kap. Krak. ad an. 1226. M. P. H. II. str. 802.

[2]) Hube, Prawo polskie w XIII wieku str. 62. „Wdowa“ str. 66. „Prawne stosunki dzieci po śmierci ojca.“

kter prawa zwyczajowego [1]) a książę jest przy patryarchalnym ustroju stosunków ówczesnych przedewszystkiém właścicielem swéj dzielnicy,[2]) więc te same zwyczaje, które obowiązują pierwszego lepszego właściciela jemu podwładnego, normują sprawy dotyczące jego własność czyli sprawy jego prywatne. Z tych względów Grzymisława winna rozrządzać rozległą włością sandomiersko-krakowską, póki jéj syn nie dorośnie. Jeżeli jednak już w stosunkach familijnych poddanych przy wielkiéj ilości dóbr pozostałych brzemię zarządu stawało się uciążliwém i kłopotliwém dla niewiasty, [3]) cóż dopiéro przy panowaniu nad wielkiémi księstwami, wystawionémi na napady Jadźwingów i Litwinów, zwłaszcza w owych czasach grabieży i rozboju, kiedy energiczna tylko osobistość panującego stawała się rękojmią nietykalności granic, a miecz krwawemi głoskami dokumentował bezpieczeństwo kraju. Wśród rozszalałych żywiołów powszechnego fermentu i za wieruchy politycznéj prowadzić ster nawy państwowéj, to zadanie przekraczające siły słabéj kobiety. Nie ulegało więc wątpliwości, że dłoń silniejsza stawała się niezbędną dla kierowania sprawami państwa. Chodziło właśnie o to, kto ma tę rolę podjąć, czy rejencya z wielmożów małopolskich złożona pod firmą Grzymisławy, czy bez téj firmy absolutna władza jednego z pretendentów książęcych. Na pozór przypuszczenie pierwsze mogłoby się wydawać anachronizmem, tworzy ono bowiem z pewnéj warstwy narodu czynnik równorzędny potęgom książęcym, w czasach stanowczéj przewagi władzy panującego. Przytém przypuszczenie takie w tym wypadku żadnem źródłem popartem być nie może. Mimo to jednak ze względu, iż Grzymisława od śmierci męża t. j. od Listopada 1227 r. do Maja 1228 [4]) gra rolę panującéj, tytułuje się nie

[1]) Hube, tamże str. 25.
[2]) Bobrzyński: O ustawodawstwie Nieszawskiém. Pamiętnik Wydziału prawa i administracyi w Uniwers. Jagiell. roku 1872/73. str. 287, 288.
[3]) Prawo Pol. Hube, str. 67.
[4]) Dzień śmierci Leszka 23 Listop. 1227. Ob. Smolka, Henr. Brod. str. 37. przyp. 39. — 1228, 5 Maja Pakosław, wo-

tylko księżną krakowską i sandomierską, lecz nawet z Bożéj łaski księżną całéj Polski [1]), dalej, że we wszystkich dokumentach w czasie tych rządów wydanych zawsze te same osobistości najwpływowszych magnatów t. j. Iwona biskupa krakowskiego, Pakosława palatyna sandomierskiego i Marka wojewody krakowskiego, jako świadków na pierwszém miejscu występują, wreszcie, że rejencya taka miała wyraźne antecedensy w rządach Heleny, matki Leszkowéj, — sądzę, iż przypuszczenie nasze bynajmniéj nieprawdopodobném się nie wyda. Jeszcze czterdzieści lat nie ubiegło od chwili, kiedy krakowski biskup Pełka po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, przemawiając wśród zgromadzenia wielmożów krakowskich za utrzymaniem małoletnich sierot na tronie książęcym, wyrzekł pamiętne a pełne wagi słowa:

„Nie sami przez się rządzą książęta Rzeczą pospolitą, lecz przez władzę rządową“.[2]) Wówczas trafiło bardzo do przekonania zdanie takie postępowym Małopolanom i „wybrali dziécię na księcia, by sami książętami rządzili i wol

---

jewoda Sandomierski robi nadanie klasztorowi mogilskiemu Kod. Mogil. Nr. 6 coram ducissa.

[1]) *Grzymisława Cracoviae ductrix et Sandomiriae* robi nadanie Biskupowi Kujawskiemu Michałowi w Skarzeszowie 1228 w Marcu. Kod. Pol. T. I. Nr. 19. Równocześnie w téj saméj miejscowości nadaje ona pewne przywileje Cystersom Andrzejowskim, przyczém się „diuina miseracione ducissa Polonie“ tytułuje. Kod. Małopol. Nr. 11. Polonia podwójne może mieć znaczenie, oznaczając albo Wielkopolskę albo całą Polskę. Grzymisława tytułując się ducissa Poloniae, staje na przedawnionem stanowisku zasady senioratu, która księcia Krakowskiego idealnym panem całéj Polski czyni. Naturalnie trudno przypuszczać, by w naszym wypadku pod tym tytułem coś więcéj się kryło; jest to tylko najokazalszy tytuł krakowskiego księcia, dawniéj uzasadniony prawem zwierzchnictwa nad całą Polską, w téj chwili czczy frazes, godność in partibus infidelium.

[2]) Mistrz Wincenty, M. P. H. T. str. 431. w. 14—15. Smolka. Mieszko Stary str. 367.

niejsze wreszcie zyskali rządy.“ [1]) „Matka zaś pacholąt,“ księżna Helena „bierze na siebie prawną opiekę nad sierotami, wykonywując prawa książęce. Takie zaś wszystkich ku niéj było uszanowanie, że panowie nie zważając na godność swą, woleli słuchać kobiety i niewieście, nieszpetne jednak, zakrywać lub znosić usterki, jak pacholąt odstąpić. Zresztą biskup Pełka i Mikołaj, godność palatyna sprawujący, biorą na się z niektórymi magnatami pieczę nad Rzecząpospolitą, któréj zarząd dzielą pomiędzy wprawne a wierne ręce.“

Trudno przypuścić, iżby w ciągu dwudziestoletnich i to liberalnych [2]) bądź co bądź rządów Leszka, miało to samo możnowładztwo tak dalece się pozbyć swych aspiracyj politycznych, by w podobnych warunkach nie wznowiło dawnych pretensyj do udziału w rządach. Trudniéj jeszcze zaprzeczyć, by takie osobistości, jak ambitny biskup Iwo, który do Rzymu po godność arcybiskupią się udaje, [3]) lub jak potężny wojewoda Pakosław, który już od roku 1214 na dworze Leszkowym, jako doradca i jako wojownik tak wybitne zajmuje miejsce, nie pokusili się o odegranie téj saméj roli, w jakiéj niegdyś występywali Pełka biskup i wojewoda Mikołaj.

Jeżeli zaś mniéj wyraźnie dążności te występują, tłumaczy to się tém, że wobec stanowczéj jeszcze przewagi władzy książęcéj, ujęcie steru rządów przez poddanych, za uzurpacyą, za krok rewolucyjny w oczach opinii uchodziłby musiało. Walczyć zaś z potężnymi pretendentami do opieki nad młodym księciem, nie mając zupełnego poparcia ogółu, było grą zbyt niebezpieczną i hazardową. Wygodniéj zapewne i bezpieczniéj było ustąpić, skoro się książęta ze swémi mniéj lub więcéj uzasadnionémi pretensyami pojawili, przyjąć wobec nich rolę rozjemcy; a wyjątkowe swe stanowisko wyzyskać dla

---

[1]) Mistrz Wincenty, M. P. H. T. II. str. 436 w. 20—21.
[2]) Droba, str. 6, 7 i 40.
[3]) Katalog biskupów krak. IV. M. P. H. T. III. co streścił autor Rocznika Krasińskich. M. P. H. T. III. str. 132. ad annum 1229.

celów osobistych, uważając tron krakowski za przedmiot sprzedaży publicznéj, przeznaczony temu, kto się najdaléj idącemi przywilejami opłaci.

4. Prawne stanowisko Konrada.

W pierwszym rzędzie, jako najwięcéj praw do opieki posiadający, występuje Konrad Mazowiecki. Będąc bratem zabitego Leszka ma „prawo żądania być opiekunem nieletniego posiadającego księstwa dziedziczne, gdyż prawo to opiérało się na ekspektatywie do dziedzictwa w razie nastąpionéj śmierci małoletniego.“ [1]) Sandomierska ziemia przed innemi jest dziedziczną własnością najmłodszéj linii Piastów, będąc jéj właściwą siedzibą i zarazem rdzeniem jéj potęgi. Tylko więc Kazimierzowicom wyłączne do niéj przysługują prawa. Krakowskie księstwo, lubo zrazu wyjątkowe zajmuje między ziemiami polskiemi stanowisko, jako wyposażenie monarsze, przeznaczone dla każdorazowego seniora między Piastowiczami, staje się w moc uchwały synodu Łęczyckiego [2]) znoszącéj zasadę senioratu, również dziedziczną Kazimierza Sprawiedliwego własnością. Uchwała ta, potwierdzona przez papieża i cesarza, [3]) otrzymuje podług pojęć średniowiecznych sankcyę najwyższą, sankcyę namiestników bożych.

Ponieważ ze śmiercią Leszka z potomków Kazimierza pozostaje wnuk jego Bolesław i syn Konrad, Bolesław zaś jako dziécię panować nie może, zatém wedle zasady dziedziczności, na razie jedynym prawnym władzcą ziemi sandomierskiéj i krakowskiéj jest młodszy Kazimierzowicz. Konrad był jeszcze małoletnim kiedy się Leszek zrzekał praw do ziemi krakowskiéj na rzecz Laskonogiego, a już wtedy okazał, że tak a nie inaczéj pojmował swe stanowisko pra-

[1]) Hube, Prawo polskie, str. 69.
[2]) Mistrz Wincenty, M. P. H. T. II. str. 401 i 402.
[3]) Tenże str. 431.

wne względem téj ziemi. Wtedy „nierad był patrzeć, jak stolica krakowska w obce przechodzi ręce“ i „ani głos biskupów Pełki krakowskiego i Getki płockiego nie zdołał go odwieść od zrzeczenia się praw do krakowskiego tronu.“ [1] Prawa te bowiem naruszone zostały osadzeniem Mieszka Starego i Laskonogiego na stolcu wielkoksiążęcym, z którymi znowu zniesiona zasada senioratu wchodzi w życie.

Lecz mniejsza o ziemię krakowską, gdzie walka dwóch ze sobą sprzecznych zasad Konradowe prawa mniéj wyraźnémi czyni. Zarząd nad sandomierską dzielnicą tém słuszniéj jemu przynależy, gdyż tu może się mazowiecki książę nawet na zasadę senioratu powołać,[2] która lubo w zastósowaniu do całéj Polski, nie obowiązywała de facto, to niemniéj przeto w poszczególnych dzielnicach była w użyciu. Tak jeszcze Kazimierz [3] 1173, obejmuje opiekę nad synem starszego brata Bolesława Kędzierzawego Leszkiem, a po bezpotomném zejściu swego bratanka r. 1186 dziedziczy jego ziemię. Tak Laskonogi, syn Mieszka Starego, panuje od r. 1202 nad całą Wielkopolską nie uwzględniając Władysława, syna brata swego najstarszego Odona. Dopiéro w r. 1207 musi Odonicz gwałtem dzielnicę kaliską zdobyć sobie na stryju.[4]

Po śmierci Kazimierza Opolskiego w r. 1229 [5] Henryk Brodaty, stryjeczny brat zmarłego opiekuje się sierotami, Mieszkiem i Władysławem, sprawując rządy w ich dzielnicy Opolskiéj do śmierci swéj 1238 r.[6]

Miał więc Konrad niezaprzeczone prawa do opieki nad Leszkowicem, lecz właśnie dla tego stawał się on i Grzymi-

---

[1] Smolka, Mieszko Stary; str. 387. — Mistrz Winc. M. P. H. T. II. str. 447.

[2] Maciejowski, w przyp. do kron. Boguf. M. P. H. T. II. str. 555. „chciał tedy Konrad wstępować na tron prawem normandzkiem, podobnie jako Mieszko Stary, Władysław Laskonogi itd. To samo działo się na Rusi.“

[3] Mistrz Winc. M. P. H. T. II, str. 375, 376 i 407.

[4] Smolka, Mieszko Stary, str. 306. — Roepell str. 419.

[5] Gruenhagen, Schles. Reg. pod datą 1229 13 Maja.

[6] Smolka, Henr. Brod. str. 41.

sławie i Małopolanom niewygodnym. Księżna wdowa bowiem lękała się Konrada, który wychodząc z zasady senioratu, mógł ją zupełnie od władzy usunąć, a zawładnąwszy dzielnicami niczém nie był krępowany, by opieki nad Bolesławem dowolnie nie przeciągał. Nadto mając liczne potomstwo mógł wreszcie ze szkodą swego pupila ziemiami jego wyposażyć swych synów Możnowładztwo zaś, dążące do coraz większych swobód i przywilejów, nie mogło się niczego spodziewać po księciu, który władzę nad małopolskiémi dzielnicami uważał nie jako łaskę, lecz jako dziedzictwo słusznie mu przynależące. Stanowisko zaś Konrada wobec poddanych swoich na Mazowszu, gdzie skutkiem grozy napadów pruskich władza księcia nie tracąc nic z pierwotnéj swéj absolutnéj siły z konieczności despotyczną być musiała, stanowisko takie autokratyczne nie odpowiadało bynajmniéj pragnieniom postępowych Krakowian, którzy i „króla — zbója„ i „króla — szachraja“ [1]) zwaliwszy z tronu, szafowali nim wedle upodobania. Ze względu zaś na osobistość Konrada, w tak ujemném przedstawiającą się świetle,[2]) z tym charakterem dzikim i gwałtownym, podstępnym i bezwzględnym, obawy tak jednéj jak drugiéj strony bynajmniéj płonnemi nie były Cóż można się było spodziewać po księciu, który swego dzielnego wodza i mądrego doradzcę, wojewodę Chrystyna, bez skrupułu zamordować kazał? [3]) Nie zapominać przytém należy, iż przy rozpostarciu się pojedynczych odrośli rodów możnych szczepowych po całéj prawie Polsce,[4]) przy powinowactwie tychże przez koligacenie się wzajemne, przy silném poczuciu wspólności rodowéj u ludzi ówczesnych, którzy w krewnym nietylko uznają lecz czują tę samą krew, niejeden z wielmożów

[1]) Smolka, Mieszko Stary str. 308.
[2]) Voigt, Gesch. Preuss. T. II. str. 172. — Ewald, Die Erob. Preuss. T. I. str. 60 i 133. — Sokołowski, Konrad książę na Mazowszu str. 6 i 7. — Szujski, Dzieje Polski, str. 134.
[3]) Annales. Siles. Comp. ad annum 1217 M. P. H, T. III.
[4]) Piekosiński, Obrona hipotezy najazdu str. 89. — St. Łaguna, Dwie elekcye: Ateneum 1878 r. Sierpień str. 328.

małopolskich gwałt przeciw Łabędziowi [1]) Chrystynowi popełniony za osobistą poczytuje krzywdę. W każdym razie żona wojewody zamordowanego, córka Werszowca Goworka, siostra Dzierżykraja, późniejszego kasztelana sandeckiego, nie przyczyniała się zapewne do tego, aby imię [2]) zabójcy męża popularném uczynić między Rawitami.[3])

Wobec więc niepopularności Konrada, tém więcéj zwrócone musiały być oczy i Małopolan i Grzymisławy na drugiego kandydata, który na innéj zupełnie podstawie pretensye swe do opieki opierał.

5. Prawne stanowisko Laskonogiego.

Władysław Laskonogi, książę Wielkopolski a były krakowski, najstarszy z Piastowiczów, jedyny żyjący wnuk Krzywoustego, twórcy instytucyi senioratu, bynajmniéj się na testament swego dziada, ani na piérwsze swe rządy nie powołuje, lecz na jakiś układ spadkowy, między nim a Leszkiem zawarty. „Poprzysięgliśmy“ bowiem, mówi on w dokumencie sporządzonym przy obejmowaniu opieki nad Leszkowicem, „ja i jego ojciec, iż przy życiu pozostały adoptować będzie potomstwo drugiego, a jeżeli własnych nie posiadałby dzieci, wtedy potomków drugiego spadkobiercami uczyni.[4]) Jestto zatém ugoda spadkowa między dwoma książętami krewnymi

---

[1]) Piekosiński, O powstaniu społecz. polsk. Rozpr. i Sprawozd. wydz. hist. filoz. Ak. Um. XIV. 1881 r. str. 162.

[2]) Piekosiński, tamże str. 167.

[3]) Tenże. Tak się zowie ród Werszowców późniéj w Polsce.

[4]) Kod. dypl. katedr. krak. Nr. 19. „Juravimus ego et pater eius quod, si quis nostrum habens prolem decederet, superstes prolem illam in propriam adoptaret et sibi totaliter substitueret in heredem, si propriam non haberet.“ Kiedy ten układ mógł mieć miejsce, jeżeli w ogóle układ podobny istniał trudno oznaczyć, w każdym razie przed 23 Listop. 1227 r. — 21 Czerwca 1226 r (M. P. H. Rocz. kap. krak. str. 802.) urodził się Bolesław Wstydliwy.

wprawdzie, ale dalszymi, aby w obec krewnych bliższych potomkowie jednego mogli mieć widoki na odziedziczenie dzielnicy drugiego. Fakt niebywały w dziejach Piastowiczów, nie dla tego jednak, iżby jakieś ustawy temu na przeszkodzie stawały, bo w ogóle norm stałych i wyrobionych w tym czasie tworzenia się jeszcze nie było, lecz ze względu na to, iż się ku temu dotąd nie nadarzyła sposobność. Aż do Krzywoustego bowiem władza jest w jednym ręku. Pierwsi zaś książęta dzielnicowi, sami potomstwem obdarzeni — prócz jednego Henryka, który bezdzietnie umierając braciom swym pozostawia ojcowiznę — nie mieli potrzeby wchodzić w jakiekolwiek układy spadkowe, będące zawsze wyrazem więcéj ucywilizowanych stosunków.

W patryarchalnym zaś ustroju piastowskiéj Polski książe jest właścicielem swej dzielnicy i jako taki wedle zwyczaju rozporządza swoją posiadłością; a jeżeli dziś jeszcze, najbliżsi krewni najwięcéj mają praw do spadku, a usunięcie ich odeń za fakt niezwykły uchodzi, tem więcéj razić to musiało w młodocianem państwie, gdzie ród, jako podstawa organizacyi państwowéj, nie wiele jeszcze utracił na pierwotnem swém znaczeniu i pierwotnéj sile [1]). W obec tego mogli nie bez słuszności Władysław Odonicz bratanek Laskonogiego i Konrad Mazowiecki brat Leszka, traktat taki, usuwający ich od spadku, uważać za naruszenie swych praw rodowych i tém energiczniéj prawomocność jego zakwestyonować. A jednak na téj wątpliwéj podstawie Laskonogi swe pretensye opiera. Być może, iż to ze względu na Sandomierz czyniono, by zatrzymać jedność ziem Mało-

---

W tym samym roku wedle konjektury Smolki (Henr. Brod. str. 36 przyp. 36) zajmuje z pomocą Świętopełka Ujście wygnany przez stryja Odonicz.

Ugoda z Leszkiem, będąca formalném wydziedziczeniem bratanka na rzecz nowonarodzonego potomka krakowskiego księcia, kto wie, czy nie była odpowiedzią zagniewanego stryja na ten nowy zamach przeciw sobie wymierzony. Zatem termin a quo 21. VI. 1226.

[1]) Piekosiński „Obrona hipotezy najazdu“ str. 10 i 11.

polskich, i zabezpieczyć Grzymisławie i dziecięciu spadek po Leszku. W takim razie mimowoli nasuwa się podejrzenie, czy też ów układ spadkowy nie jest ad hoc wymyślony, zwłaszcza, iż wiadomość o nim w dokumencie Laskonogiego, dla strony interesowanéj sporządzonym, względną tylko dla nas wartość mieć może. Bądź co bądź ciekawe to pod wielu względami i charakterystyczne stanowisko epigona Mieszkowego, który zupełnie tak samo jak jaki magnat krakowski lub Grzymisława księżna, prawa swe do stolicy wielkoksiążęcéj pojmuje. Czyżby to nie przemawiało za tém, iż Władysław gra tu tylko rolę piona, którym małopolscy politycy chcą zaszachować niemiłego przeciwnika? Nader bowiem wygodnym i przyjemnym kandydatem jak dla Grzymisławy tak dla wielmożów wydawał się książe Wielkopolski. Grzymisława nie potrzebowała się lękać, iż bezdzietny [1]) i podeszły w latach Władysław, opiekę dowolnie przewlecze lub coś z dziedzictwa jéj syna sobie przywłaszczy; przeciwnie, miała widoki pewne, iż Wielkopolska dzielnica po śmierci Laskonogiego powiększy i tak znaczny obszar dziedzictwa jéj syna. — Magnaci zaś widzieli w Wielkopolskim księciu pana po swéj myśli, który na tak wątpliwéj podstawie prawa swe do opieki opierając, raczéj ich poparciu niż swym prawom musiał zawdzięczać tron książęcy. To zaś bez wątpienia pociągało za sobą pewne zobowiązania ze strony protegowanego kandydata na rzecz protektorów i stosunek poddanych wobec księcia czyniło więcéj samoistnym.

W każdym razie wobec bezwzględnego Konrada lepszą się musiał cieszyć reputacyą książe, który już raz ziemią krakowską władał i rządy swe sprawował wedle tak przyjemnego możnowładztwu programu. „Słuszna, aby temu przyznać udział w rządzie, kogo się ma uczestnikiem w dźwiganiu ciężarów.“ [2]) W końcu zbyt odbijało od dzikiego i bez-

[1]) Smolka, Henr. Brod. str. 36.

[2]) „Aequum autem est consortem fore auxilii, quem oneris vis habere participem.“ Mistrz Winc. M. P. H. T. II. str. 446.

względnego charakteru twardego Mazura, jak go Naruszewicz zowie, łagodność Władysława, który wedle słów Mistrza Wincentego, dziwnie przystępną, życzliwą i łaskawą, słodką i miłą wszystkich ujmował sobie dobrocią i uprzejmością [1]). Te zaś względy mianowicie dla księżnéj wdowy musiały być decydujące, dawały jéj bowiem niejako rękojmię, że i ona przy takim opiekunie swobodniejsze a odpowiedniejsze księżnéj zajmie stanowisko, np. takie, jakie w tym samym czasie miała księżna Viola wdowa po Kazimierzu Opolskim, pod opieką Henryka Szląskiego, władając samodzielnie Kaliską i Rudzką ziemią [2]).

CZĘŚĆ II.

Układy o opiekę.

Zjazd w Skarzeszowie. — Obrady w Bejcach. — Układy w Krakowie. — Przywileje w Cieni. — Stronnictwo Laskonogiego.

Na powyżéj skreślonem tle ogólnych więcéj uwag nad prawami poszczególnych pretendentów do opieki i nad ich charakterem, dadzą się luźne, a po części pośrednie tylko wiadomości źródłowe w jakąś całość ułożyć, które odtworzą zamierzchłéj przeszłości obrazy.

W roku 1227, 23 Listopada zginął w dalekiéj Wielkopolsce pan rozległych ziem Małopolskich. Ciało jego z Marcinkowa, miejsca katastrofy do Krakowa sprowadzone tamże w katedrze ze czcią zostało pochowane [3]). Wszystko to

[1]) „Itaque princeps Cracoviae dux Vladislaus constituitur; qui tam accessibilem, tam favorabilem, tam benignam, tam dulcem et suavem habuit contra omnes voluntatem affidentiae.“ Mistrz Winc. M. P. H. T. II str. 447.

[2]) Smolka: Henr. Brod str. 61. przyp. 94 i 95.

[3]) Kronika Bogufała, M. P. H. T. II. str. 555. § 60. — Rocz. Franciszk. M. P. H. T. III. str. 48. — Marcinkowo,

wymagało czasu, a na obrzędach żałobnych za duszę księcia zamordowanego i nadaniach pobożnych [1]) pewnie i Grudzień minął. Zimowe miesiące nie nadają się na zjazdy, na których w pierwszéj instancyi sprawa opieki rozstrzygnąć się miała.

Dopiero zatém w Marcu r. 1228 widocznie za poprzedniém porozumieniem się przychodzi do licznego zjazdu w Skarzeszowie.

1. Zjazd w Skarzeszowie.

Orszak Grzymisławy. — Dokument Andrzejowski. — Orszak Konrada. — Dokument Kujawski. — Wnioski.

Księżna Grzymisława i Konrad Mazowiecki każde ze świetną drużyną, jak na władzców przystało, zjeżdżają się na pograniczu [2]) ziem swoich ku wspólnéj naradzie (colloquium). Ze wszech stron Małopolski zebrani liczni dostojnicy, podnoszą znaczenie narady książąt, dodając blasku i powagi otoczeniu Grzymisławy. Wśród świetnego orszaku wielmożów całego kraju, potężnych epigonów, takich Mikołajów, takich Pełków, którzy wedle upodobania strącali jednych książąt a drugich wynosili, wśród tych potęg możnowładczych, które postrachem się stawały dla władzców im

położone między Koninem a Pyzdrami około 65 kilom. na połud. wsch. połud. od Gąsawy, 5 kilom. na północ od Warty, od Krakowa odległe około 40 mil polskich. Ob. Reg. Nr. 1.

[1]) Kod. Tyn. Nr. 8. Ob. Reg. Nr. 2 i 3.

[2]) Skarzeszów leży w Sandomierskiém, około 10 kilom. na poł. wsch. od Radomia a mniéj więcéj około 40 km od granic Mazowsza. Miejsce często używane na zjazdy między Konradem a Grzymisławą, które tu w długoletniéj rozterce o Małopolskie dzierżawy raz w raz się odbywają w latach 1228, 1230, 1232 i 1233. ob. Kod. Małop. T. I. str. 18. przyp. 4.

wrogich, a które chwilowo gotowe były słuchać rozkazów księżnéj i stanąć w obronie praw jéj syna, mogła rzeczywiście wdowa po Leszku czuć się z Bożéj łaski księżną całéj Polski i jako taka, wedle zwyczaju, szczodrymi przywilejami na rzecz kościoła, godnie zainaugurować swoje panowanie.

Na Cystersów Andrzejowskich, których opatem był naówczas Teodoryk [1]) niewymieniony w dokumentach [2]) ale bez wątpienia obecny na zjeździe, spływa łaska szczodrobliwości i pobożności księżnéj wdowy. Uwalnia ona ludzi klasztornych od niektórych ciężarów, a najwyżsi dygnitarze kraju, uczestnicy zjazdu, podpisują akt przywileju: znany nam wojewoda Sandomierski Pakosław i Marek Krakowski, z kasztelanów: Jakób Sandomierski, Mściwój Wiślicki, Dobek Małogoski, Wojciech Lubelski, Mirosław Połaniecki. Z duchownych wymienieni tam: Mikołaj kanclerz książęcy i Mateusz podkanclerzy, daléj Prandota proboszcz z Tarska [3]), Grzegórz, proboszcz od św. Floryana. Z innych magnatów bez żadnego tytułu podpisują się, Abraham brat wojewody Krak. i Krzesław brat Prandoty. Prócz wymienionych było wielu innych jeszcze na zjeździe, których imion, mówiąc słowy dokumentu, nie znamy. Iwo zaś, biskup Krak. który pieczęcią własną akt ten potwierdza, wyróżnionym jest w ten sposób od innych, jako najwyższy dostojnik

---

[1]) Ob. Reg. Nr. 9. między świadkami Theodoricus Abbas Andreoviensis.

[2]) Do zjazdu w Skarzeszowie odnoszą się dwa dokumenta ob. Reg. Nr. 4. i 5.

[3]) Prandota, późniejszy biskup Krak., syn Sandona, kasztelana Wojnickiego, brat Krzesława, w dokumencie wspomnianego, oraz Piotra i Pawła (Kod. Mog. Nr. 12), bratanek w drugiéj linii biskupa Iwona, któremu bez wątpienia zawdzięcza probostwo w Tarsku, biskupią będące własnością (Ob. Łaguna: „Dwie elekcye.“ Ateneum 1878, Kwiecień str. 4.) Przed powołaniem swém na stolicę biskupią w r. 1242, 25 Maja, Archidyakon krakowski i kanonik Sandomierski (M. P. H. T. III. Katalog biskupów krak. IV. str. 539.)

kościoła i jako taki pomiędzy świadkami pomieszczonym nie został. Natomiast w drugim dokumencie Grzymisławy na rzecz biskupa Kujawskiego, pomiędzy innymi świadkami, figuruje rzeczywiście jako pierwsza osobistość.

I Konrad Mazowiecki z niemniéj wspaniałym poczetem dostojników przybył do Skarzeszowa. Pominąwszy bowiem dwóch najstarszych synów książęcych, Bolesława i Kazimierza, którzy tu właśnie po raz pierwszy pojawiają się na kartach historyi, w otoczeniu księcia znajdują się dwaj biskupi: wyżéj wspomniany Michał Kujawski i Chrystyan Pruski. Ze świeckich Arnolda tylko wojewodę kujawskiego wymienia dokument Grzymisławy wydany na rzecz biskupa, który lubo nie poddany krakowskiéj Pani, w jéj jednak dzielnicy kasztelanię Wolborską posiada.

Przywilej jemu udzielony, za sprawę specyficznie domową, tj. Małopolską, uchodzić nie może. Dotyka on bowiem zarówno i kujawskiego władzcę, jąko patrona włocławskiego kościoła. Zatém dokument ten podpisują najwyższe figury obu dzielnic, tj. książęta biskupi i wojewodowie. Grzymisława udziela w nim biskupowi, dla nas może cokolwiek dziwne, lecz naówczas nie bez znaczenia prawo polowania w rozległych lasach Wolborskich, co dotąd było wcale znaczne przynoszącym dochody przywilejem księcia krakowskiego.

Rozpatrując się w obu dokumentach, jedynych śladach nam znanych z Skarzeszowskich obrad, przychodzi stwierdzić iż pozytywnych wiadomości bezpośrednio do naszéj kwestyi się odnoszących w nich nie można znaleść. W braku jednakże innych źródeł i one nam za podstawę posłużą do pewnych wniosków, które choćby w części pozwolą uchylić zasłonę z tych tajemnic dziejowych.

Już samo położenie miejscowości, w któréj się zjazd odbywa, na końcu Małopolski, blisko Mazowsza, wskazuje, iż tu nie o sprawy wewnętrzne chodzi, czy to z zakresu sądownictwa, czy téż administracyi, boć na roki sądowe lub zjazdy urzędników z księciem, nie wybiera się miejsc na granicy leżących. Skarzeszów zdaje się być uprzywilejowanym dla zjazdu księżnéj Krakowskiéj z Mazowieckim panem.

Sprawa zatém obie strony zarówno dotycząca sprowadza je tutaj. Niepodobna zaś przypuścić, by te stosunkowo mało znaczące przywileje dla biskupa kujawskiego miały być powodem tak licznego i świetnego zgromadzenia, jakeśmy widzieli, lub przedmiotem jego obrad. Nie obdarzenie biskupa prawem łowów sprowadza w trzy miesiące po śmierci księcia na pogranicze wdowę Leszkową i Leszkowego brata, lecz sprawa spadkowa, sprawa opieki nad małoletnim Bolesławem. Ona jest kwestyą piekącą bieżącéj chwili dla małopolskich wielmożów, albowiem od jéj rozstrzygnięcia zależy, kto będzie ich władzcą i zwierzchnikiem; dlatego tak licznie się tu zebrali. Sprawa opieki jest główną przyczyną zjazdu, około niej zatém toczą się obrady jego uczestników. Tych lubo nie znamy, jednakże to o nich z pewnością stwierdzić można, iż w Skarzeszowie na razie nie mogły takowe przynieść żadnych rezultatów. Wynika to bowiem jasno z położonéj na wstępie charakterystyki, usposobień i dążności stron układających się, iż przy takiéj różności zdań nie mogło być mowy o kompromisie, obie strony zadowalniającym. Odrzucić zaś Konradowe żądania, znaczyło lekceważyć prawa rodzinne, które bądź co bądź całe społeczeństwo za słuszne uważać musiało, znaczyło stworzyć lub wzmocnić partyę Konradowi w Małopolsce. Jeżeli bowiem w ogóle jednomyślność w sprawach publicznych nawet wśród społeczeństw najwięcéj wyrobionych jest niesłychanie rzadką, cóż dopiéro mówić o społeczeństwie polskiém, i to społeczeństwie możnowładczém XIII wieku, tak wybujałem świeżą wolnością, gdzie kłótnie domowe i rodowe zawiści były po części najwięcéj wpływowym czynnikiem przy wszystkich przewrotach politycznych. Wśród takich stosunków już samo wystąpienie partyi anti-mazowieckiéj musiało koniecznie, choćby tylko dla opozycyi, stronnictwo mazowieckie powołać do życia. Nie ulegało to zaś najmniéjszéj wątpliwości, że Konrad przy znanéj swéj gwałtowności, wobec niezaprzeczonych praw swych dobrowolnie od nich nie ustąpi. Odmówić zatém wręcz jego żądaniom, znaczyło nietylko postąpić sobie bezprawnie, lecz i gniew zbrojny niebezpiecznego księcia wywołać przeciw

sobie, o tyle groźniejszy, o ile przez stronnictwo przeciwne poparty w saméj Małopolsce. Takim przeciwieństwom czoła stawiać nie miała ochoty nawet ta potężna około Grzymisławy i jéj syna grupująca się partya. By wybrnąć z krytycznego położenia, rzeczywiście jakby stworzony dla niéj był ów układ spadkowy, między Leszkiem a Laskonogim zrobiony. Wprawdzie prawa ostatniego na nim oparte wątpliwéj są wartości, lecz zawsze nadwątlają moralną przewagę mazowieckiego księcia, podkopując to stanowisko jego wyłącznéj prawności. Pretensyami zatém wielkopolskiego pana mogą się z wszelkimi pozorami słuszności przeciwnicy Konrada zasłonić od natychmiastowego zadosyćuczynienia jego żądaniom, uznając w Władysławie Starym współzawodnika równouprawnionego mazowieckiemu władzcy. Przez to nietylko zyskują na czasie, który niejednę okoliczność mógł przynieść więcéj niż obecna sprzyjającą ich widokom, lecz przedewszystkiém mają z dwoma rywalami do czynienia. To zmienia zupełnie ich położenie, w jakiém się znajdowali dotąd w obec samego Konrada. Tu byli zmuszeni uznać bezwarunkowo prawa niezaprzeczone, poddać się prawnemu następcy zmarłego księcia, który niczém nie krępowany obejmowałby swoje choćby tymczasowe dziedzictwo. Natomiast wobec dwóch rywali, nawzajem znoszących swe prawa, oczywiście możnowładztwo rozstrzyga, a przyjmując rolę rozjemcy staje odrazu ponad pretendentami; może warunki dyktować, może z jedną i drugą stroną wejść w targi, nietylko dla księżnéj i jéj syna korzystne wyjednać warunki, ale i dla siebie nie jeden osięgnąć przywilej, a ostatecznie za stroną najwięcéj dającą się oświadczyć.

Nie wielkiéj oczywiście mądrości politycznéj potrzeba było na to, aby politycy Małopolscy na pomysł ten z samego położenia rzeczy się nasuwający wpaść nie mieli i nawet mniéjszych korzyści z niego płynących dostrzedz nie mogli. Łatwo zatém zrozumieć, że w Skarzeszowie uchylają się od decyzyi, zwłaszcza iż Laskonogi nie znajdował się jeszcze na polu obrad.

Kilka względów przemawia za jego nieobecnością. Najpierw dokumenta nic o nim nie wspominają. Pominięcie zaś Władysława, tak miłego Grzymisławie, w dokumentach przez nią wydawanych dziwićby musiała, gdyby rzeczywiście był w Skarzeszowie, zwłaszcza iż obecność księcia, choćby obcego jakiéjś sprawie, w dokumentach ówczesnych bardzo często zaznaczaną bywa.

Wiemy daléj zkądinąd, iż właśnie w tym czasie Laskonogi sprawami domowemi zupełnie musiał być zajęty, albowiem wichrzący ciągle Odonicz, nietylko spokojowi lecz nawet egzystencyi jego zagraża. Jeszcze w r. 1227 15 Lipca [1]) na parę miesięcy przed katastrofą gąsawską, Laskonogi, oblegając bratanka swego w Ujściu, pobity na głowę przez niego, uchodzić musi. Po krótkiéj przerwie czasu Odonicz wyzyskując zwycięstwo, zajmuje mimo oporu stryja, Poznań, Kalisz i inne zamki wielkopolskiéj dzielnicy. [2])

Klęska sprzymierzonych w Gąsawie jeszcze bardziéj musiała wzmocnić stanowisko powinowatego Świętopełka. W roku zaś 1228 opiewa dosłownie kronika Bogufała „Władysław Wielki z Władysławem Odoniczem bratankiem swym spotykając się w otwartém polu ze sobą wojowali; w téj potyczce Władysław Wielki odniósł zwycięstwo i Władysława Odonicza swego bratanka do niewoli zabrał“. [3])

Musiało się to stać w pierwszych miesiącach tego roku i sprowadzić naturalnie w pojawieniu się Laskonogiego na widowni małopolskiéj pewną zwłokę, usprawiedliwioną także odległością drogi z Wielkopolski na przeciwległe kresy ziemi sandomierskiéj. Z pochwyceniem dopiéro ustawicznego wichrzyciela, staje się Laskonogi panem sytuacyi we własnéj dzielnicy i ma wolne ręce, by razem z Konradem na małopolskiéj ziemi współubiegać się o panowanie nad nią.

---

[1]) Rocznik Wielkop. M. P. H. T. III. str. 8. ad annum 1227. Kronika Wielkop. M. P. H. T. II. §. 59 str. 554.
[2]) Kronika Wielkop. M. P. H. T. II. §. 60. str. 555.
[3]) Kronika Wielkop. M. P. H. T. II. §. 63. str. 557. Potwierdza tę wiadomość Roczn. Krótki M. P. H. T. II. str. 803. ad annum 1228. Ob. Regesta Nr. 6.

Streszczając poprzednie wywody dochodzimy do następnych wniosków:

a) Przyczyną zjazdu Skarzeszowskiego i przedmiotem jego obrad, jest sprawa opieki nad Bolesławem Wstydliwym.

b) Sprawa ta w Skarzeszowie się nie rozstrzygnęła, albowiem

c) Władysława Laskonogiego tam jeszcze nie było. Natomiast w Kwietniu znajduje się wielkopolski książę na polu obrad, jakto dokument Konradowy wykaże, datowany w Bejcach z dnia 24 Kwietnia. [1]) W nim zatém bliżéj się nam rozpatrzyć należy, zapoznawszy się wprzód jednak z sytuacyą polityczną, któréj organicznym jest on wynikiem

2. Obrady w Bejcach.

Stosunki Konrada Mazowieckiego z zakonem niemieckim. — Dokument z Bejc. — Wnioski.

Ciągłymi napadami Prusaków od lat wielu zagrożony książę Mazowsza szuka pomocy w świetnie rozwijającym się naówczas zakonie krzyżackim. Posyła w początkach r. 1226 poselstwo do słynnego W. Mistrza, Hermana v. Salza. Ostrożny dyplomata i wielki polityk, jakim był mistrz zakonu, mimo tak świetnéj propozycyi nie kwapi się zbytecznie z jéj przyjęciem. Roztropnie, każdy krok obliczając, tém pewniéj zmierza do celu, który od piérwszéj chwili wyraźnie mu stanął przed oczyma, tj. do utworzenia samoistnego państwa

[1]) Bejce w Sandomierskiém o kilka km. na pn. wsch. od Opatowa, a około 25 klm. od Sandomierza w pn. zach. pn. kierunku (około 53 klm. pd. wsch. od Skarzeszowa). Jest to zasługa Perlbacha, iż wykrył w téj miejscowości dokumentalne „Beze“, tak fałszywie przez cały szereg historyków interpretowane. Przeniósł on widownię tak w dziejach doniosłego faktu, jakim jest nadanie Krzyżakom ziemi Chełmińskiéj z Kujawskiego Brzezia do Bejc Sandomierskich.

zakonnego nad ujściem Wisły. Zajęty zresztą przygotowaniami do czwartéj wojny krzyżowéj, nie może natychmiast sprawie dla niego tak ważnéj poświęcić całéj uwagi, dopiéro więc 1228 r. wysyła pełnomocników w osobie Filipa z Hali, komtura zakonu i jego dwóch towarzyszy: Henryka z Czech i Konrada Mnicha, do zawarcia ugody z księciem Mazowsza. Poselstwo przybywszy do Polski zapewne w końcu Marca lub w początkach Kwietnia, nie zastało Konrada w domu, który zajęty sprawą opieki nad Bolesławem, znajduje się właśnie w odległym Sandomierzu. [1]) — Udaje się więc w ślad za nim i w Bejcach, gdzie się obrady między książętami o panowanie nad Małopolską toczą, staje pierwszy akt ugody między Konradem a zakonem niemieckim. [2])

---

[1]) Dusburg. Scriptores Rerum Prussicarum T. I. str. 36 §. 5.

[2]) Ewald, Eroberung Preussens T. I. str. 108—114. Uzupełniałem go uwagami Perlbacha. „Ueber die ält. preuss. Urk. str. 20. przyp. 136 i 137, które oparte na dokumentalnych źródłach więcéj mają prawdopodobieństwa za sobą, niż wiadomości czerpane z Dusburga, znanego panegiryka krzyżackiego zakonu, piszącego dopiéro około r. 1326. (Script. Rer. Pruss. T. I. Chronicon terrae Prussiae „Einleitung von Max Toeppen“ str. 3 i 8.)

Kwestyonować jednakże, jak to czyni Perlbach, przybycie do Polski Dusburgowego Konrada z Landsberga r. 1226 i identyfikować go z Konradem Mnichem, jednym z pełnomocników W. Mistrza w r. 1228 zdaje się niema potrzeby. Trudno bowiem przypuszczać, aby tak ostrożny polityk, za jakiego powszechnie Herman v. Salza uchodzi, mógł bez poprzedniego zbadania terenu wysłać posłów do zawarcia traktatu. Stając raz na gruncie hipotez, prawdopodobniejszą się wyda ta, że Herman najpierw wyprawił do Polski Konrada z Landsberga dla zbadania stosunków pruskich, a zasięgnąwszy dopiéro dokładnych informacyj z ust naocznego świadka, wysyła posłów do załatwienia ostatecznego całéj sprawy. Odpowiada to z jednéj strony taktowi politycznemu Wielkiego Mistrza, a z drugiéj strony łatwiéj daje się pogodzić choćby z mętnemi wiadomościami Dusburga. Ob. Ewald str. 113. przyp. 1.

Konrad książę Mazowiecki nadaje w dokumencie datowanym z Bejc 23 Kwietnia 1228 [1]) zakonowi ziemię Chełmińską i wieś Orłów z przyzwoleniem swych spadkobierców. Akt sporządzony z dodaniem pieczęci braci jego, wszystkich książąt polskich. Świadków 28 podpisanych, między nimi na piérwszém miejscu znani nam już w części najwyżsi dygnitarze księcia Mazowieckiego: Michał biskup kujawski, Gunther wybrany biskup płocki, Arnold wojewoda kujawski, daléj inni dostojnicy i panowie Mazowsza i Kujaw: Tomasz kasztelan brzeski, Stefan brat jego, ks. Grzegórz podkanclerzy Konrada, świeccy Tomasz, Krzywosąd i Cesim z mazowsza, daléj urzędnicy nadworni zapewne z otoczenia księcia, jak łowczy, koniuszy, podkomorzy, podkoniuszy, podczaszy, ks. Jakób i dziewięć imion bez żadnego tytułu. Wreszcie trzech świadków: Sieciech sędzia nadworny, panowie Andrzej i Gołuch, synowie Sułkona kasztelana sandomierskiego, [2]) do małopolskich należący magnatów, którzy, jak to dokumentami wykazać można, wśród otoczenia zmarłego księcia Leszka się znajdowali. [3])

Ważną przedewszystkiém dla nas wzmianką o owych „braciach wszystkich książętach polskich“, którzy pieczęcie swe do dokumentu przykładają. Pomijam to wyrażenie „bracia,“ które jak mówi Perlbach, chociaż niezwykłém jest, jednakże tu i owdzie przenośnie bywa używaném. Chodzi mi głównie o „wszystkich książąt polskich.“ Tymi zaś byli Władysław Laskonogi, Konrad Mazowiecki, Grzymisława, Kazimierz Opolski, Henryk Szląski, Władysław Odonicz.

Co do dwóch ostatnich skonstatować można, iż obecnymi na zjeździe nie byli. Henryk bowiem znajduje się 22 Kwietnia [4]) w Rokietnicy na Szląsku; nie może więc być w dzień

---

[1]) Ob. Reg. Nr. 7.
[2]) Piekosiński, O powstaniu społ. pol. str. 163. (w r. 1214.)
[3]) Ob. Perlbach, str. 20. przyp. 133. — Andreas filius Sulconis. Kod. Pol T. I. Nr. 11. Obecny przy sądzie Marka, palatyna krakowskiego.
[4]) Grünhagen, Schles. Reg. Nr. 332.

potém w ziemi sandomierskiéj. Odonicz jak wiemy jest jeńcem swego stryja. Kazimierz Opolski tak mało bierze udziału w walkach stronnictw książęcych, tak stoi na uboczu od spraw poruszających wszystkich książąt, tak w skutek tego przez źródła pomijanym bywa, iż nieobecność jego przy obojętnym mu zupełnie sporze o władzę nad Małopolską, bez wahania przyjąć można. Pozostaje zatém trzech książąt, co odpowiada zupełnie trzem pieczęciom przy oryginale się znajdującym, lecz uszkodzonym obecnie, tak iż tylko pieczęć Konrada rozpoznać można. Mimo to dla nas pewnikiem pozostaje obecność Laskonogiego w Bejcach.

Dalszym wnioskiem będzie, iż do 23 Kwietnia włącznie sprawa opieki się nie rozstrzygnęła; inaczéj jedna strona czułaby się pokrzywdzoną, a jakto z wstępnych uwag i dalszego przebiegu sprawy wynika, decyzya tylko na niekorzyść Konrada wypaść mogła i rzeczywiście potém wypadła. Toby musiało natychmiastowe zerwanie stosunków między rywalami sprowadzić. Współudział zgodny jednéj partyi przy akcie urzędowym przeciwnika przemawia stanowczo zatém, iż stosunek jakiś chociażby naprężony, między stronami istniał, zatém układy o opiekę dalszym szły jeszcze torem.

Ciekawém zresztą dla nas zjawiskiem są podpisy panów małopolskich na dokumencie do spraw wyłącznie mazowieckich się odnoszącym. Jednego z nich Sieciecha znajdziemy późniéj na dworze Konrada. [1])

Jeżeli bez znaczenia i zupełnie obojętne miałyby być podpisy panów małopolskich, to dlaczegóż właśnie mniéj wybitne stanowiskiem osobistości podpisują się na dokumencie, a między nimi jeden stanowczy stronnik Konrada, obok poddanych mazowieckich. [2])

---

[1]) 1228 r. 4 Lipca w Płocku przy nadaniu Konradowém Dobrzyna rycerzom Chrystusowym. Ob. Reg. Nr. 17.

[2]) Sieciech tytułuje się „judex curiae“. Dokum. z r. 1228. 23 IV. Ob. Reg. Nr. 7. lub poprostu „Judex“ Dokum. z r. 1228. 4. VII. Ob. Reg. Nr, 17.

Dlaczegóż np. Iwo biskup, Marek lub Pakosław wojewodowie, najwyżsi dostojnicy nie są wymienieni? Boć że oni być muszą, gdzie ich księżna się znajduje, gdzie, że tak powiem, o ich skórę chodzi, to nie ulega żadnéj wątpliwości. Imiona zaś najwyższych dygnitarzy, z pewnością większe mają znaczenie i więcéj odpowiadają dokumentowi, do którego wszyscy książęta polscy swe dołączają pieczęci, niż nazwy mniéj znanych urzędników i panów. Nie bezpodstawném będzie zatém twierdzenie, że ci panowie, to stronnicy Konrada, którzy jużto z przekonania o słuszności praw jego, jużto z antagonizmu ku partyi przeciwnej, popierają kandydaturę Leszkowego brata, i w sprawie czysto kujawsko-mazowieckiéj widzą sprawę prawowitego swego księcia i pana. Nie dosyć na tém Nietylko ów sędzia nadworny Sieciech, którego imię każe przypuszczać, że jest potomkiem potężnego wojewody na dworze Władysława Hermana, patryarchy rodu Toporczyków, ale i bracia Sułkonowicze należą do téj saméj genealogii, także Starzą lub Starymkoniem zwanéj [1]). Czyżby przypadkowo osoby noszące to samo zawołanie miały się znaleść w obozie Konrada? Nie chcemy jednak téj kwestyi przedwcześnie rozstrzygać, w dalszym ciągu rozprawy nadarzy się jeszcze sposobność, poprzeć nasze przypuszczenie, iż tu nie pojedyncze jednostki tego samego klejnotu używające, lecz w ogóle ród Toporczyków stoi po stronie mazowieckiéj. Na razie jako pewny rezultat poprzednich uwag nad dokumentem z Bejc dadzą się następujące postawić twierdzenia:

a) Laskonogi znajduje się 23 Kwietnia w Bejcach.

b) Sprawa opieki jeszcze nie rozstrzygniętą.

c) Konrad ma stronników w Małopolsce.

---

[1]) Piekosiński, O powst. społ. pol. str. 163.

3. Układy w Krakowie.

Dokumenta Mogilski i Krakowski [1]). — Uczestnicy wieca Krakowskiego. — Wnioski.

W dziesięć dni po obradach w Bejcach t. j. 3 Maja, widzimy tych samych pełnomocników zakonu niemieckiego, którzy dopiéro co przywiléj Konradowy w Bejcach odebrali, w Mogile pod Krakowem. Tu w klasztorze Cystersów, w obecności opata i całego konwentu, nadaje Chrystyan, biskup pruski, także uczestnik obrad sandomierskich, zakonowi dziesięciny pewne w ziemi chełmińskiéj. Piątego zaś Maja znany nam już wojewoda sandomierski Pakosław, nadaje klasztorowi mogilskiemu łan z winnicą w Zabawie. Dzieje się to w krakowie przy kościele św. Andrzeja [2]) w domu Radolfa [3]) kantora krakowskiego w obecności księżnéj, na pełnym zjeździe przy współudziale magnatów, z których dwudziestu prawie wyłącznie urzędników rozległych dzierżaw Leszkowych dokument podpisuje.

Obok Marka wojewody i trzech kasztelanów: Dobrogosta z Spicymierza, Dzierżykraja z Sącza i Jana z Sieradza, mamy ośmiu urzędników krakowskich, t. j. sędziego nadwornego, podsędka, stolników dwóch, cześnika, trybuna, łowczego; dwóch sandomierskich, stolnika i cześnika; łowczego łęczyckiego, daléj opata Andrzejowskiego Teodoryka, trzech urzędników księżnéj: stolnika, kanclerza i podkanclerzego, wreszcie dworzanina biskupa, oczywiście krakowskiego.

Widzimy zatém w Krakowie zjazd bardzo liczny, plenum colloquium, jak się dokument wyraża. Biorą w nim

[1]) Ob. Reg. Nr. 8. Nr. 9. i Perlbach: Ueb. d. ält. preuss. Urk. str. 21.

[2]) Kościół ten dzisiaj przy ulicy Grodzkiéj prawie w całości do naszych zachował się czasów.

[3]) O nim ob. Łaguna str. 12.

udział urzędnicy wszystkich ziem Leszkowych, nietylko krakowskiéj i sandomierskiéj, ale sieradzkiéj i łęczyckiéj, stanowiących jeczcze r. 1228 integralną część małopolskich dzierżaw. Obecni są daléj na nim uczestnicy obrad sandomierskich: Grzymisława, dygnitarze małopolscy, wreszcie Chrystyan biskup pruski i niezawodnie posłowie krzyżaccy, którzy się w tym czasie (3 Maja) w Mogile znajdują, gdzie podczas zjazdu krakowskiego zapewne u swych duchownych braci gospodą stanęli. Zachodzi tu jednak pytanie, czy reszta uczestników sandomierskich obrad, mianowicie Konrad Mazowiecki i Laskonogi w Krakowie się znajdowali, czyli, co na jedno wychodzi, jaki był cel tego wielkiego zjazdu? To pewna, iż przedmiotem obrad była sprawa ważna, wszystkie ziemie małopolskie zarówno interesująca; taką zaś w obecnéj chwili mogła być jedynie kwestya opieki nad Bolesławem. Chodzi tylko o to, czy już nie była rozstrzygniętą.

Dwudziestego trzeciego Kwietnia, jakeśmy to poprzednio skonstatowali, decyzya jeszcze nastąpić nie mogła. Pytanie zatém, czy się to nie stało w przeciągu dziewięciu dni t. j. od 23 Kwietnia do 3 Maja, z których co najmniéj trzy na podróż odpada przy odległości 140 km. z Bejc do Krakowa, przy ówczesnym stanie drożnictwa i przy ociężałości, z jaką się dwory książęce i to dwory książęcéj niewiasty i biskupów z miejsca na miejsce przenosiły. Sprawa zatém, jeżeli była rozstrzygniętą, musiała się rozstrzygnąć między 24 a 28 Kwietnia poczém natychmiast Grzymisława z całym swym dworem do Krakowa się udaje, by tu obradować z Władysławem Laskonogim, na którego korzyść decyzya wypaść musiała i wypadła. Tu w stolicy świeżo nabytych ziem naznaczył nowy pan poddanym swym pierwszy zjazd, aby uregulować z nimi stosunki, jakie władzcę z podwładnymi łączą.

Konrad natomiast, jako strona pokrzywdzona, naturalnie uważałby za rzecz kompromitującą siebie, być obecnym układom rywala z swymi przeciwnikami; dla niego pozostawało dochodzić swéj krzywdy siłą zbrojną. Téj zaś nie szukać mu w Krakowie, lecz we własnych ziemiach lub

u przyjaznych książąt. Obecność jego w Krakowie jest niemożebną. Jednakże, jak widzimy, tyle od Konrada zależny, bo tylu dobrodziejstwy obsypany, biskup pruski Chrystyan, daléj posłowie krzyżaccy z niezaschniętym jeszcze, rzecby można, aktem darowizny ziemi chełmińskiéj, jadą do Krakowa zbornego punktu przeciwników swego dobroczyńcy, nie po co innego, jak aby uczestniczyć w obradach krakowskich; bo rzeczą jest jasną, że nie dlatego przyjechał biskup Chrystyan z Krzyżakami do Mogiły, by tu darować im jakieś dziesięciny.

Dlaczego więc biskup pruski właśnie tu w Mogile pod Krakowem, właśnie w parę dni po obradach w Bejcach wydaje swój przywiléj? Zagadka ta inaczéj niezrozumiała, da się nader pomyślnie rozwiązać, gdy przypuścimy, że ze swym księciem przybywa jego biskup, ze swym przywilejodawcą, posłowie krzyżaccy. Tym bowiem bynajmniéj takiego braku taktu politycznego przypisywać nie można, iżby ku niechęci księcia, od którego byli zależni nie tylko przeszłymi nadaniami, ale i widokami na przyszłość, z jego antagonistami chcieli współobradować.

Sprawa zatém nie była jeszcze rozstrzygniętą i miała być ostatecznie ubitą w miejscu więcéj odpowiedniém dla decyzyi rozstrzygającéj o losach całego kraju, jak pogranicze sandomierskie. W stolicy kraju, o którego władzę właśnie chodziło, mieli dopiéro usłyszéć obaj pretendenci wyrok z ust swych rozjemców, małopolskich panów — mianowicie krakowskich tak biegłych w rozjemczéj roli przy sporach książąt, tak wprawnych w obsadzaniu wielkoksiążęcego stolca dogodnymi sobie kandydatami. Oni to zapewne spowodowali zmianę miejsca obrad, sprowadzając zgromadzenie do swego grodu Krakowa. Tutaj czuli się więcéj pewni, więcéj bezpieczni, niż na sandomierskich kresach, które z jednéj strony zbyt były odsłonięte od strony Mazowsza, z drugiéj były właściwym, bo uprawnionym gruntem legitymistów, rzecby można, małopolskich. Więcéj wniosków pewnych z dokumentów mogilskiego i krakowskiego wysnuć do naszéj kwestyi nie można. To tylko jest rzeczą niezbitą, iż

z początkiem Maja sprawa się rozstrzygnęła i to na korzyść Władysława Laskonogiego, albowiem w miesiąc później wielkopolski książe, obejmuje opiekę nad Bolesławem i zwierzchnictwo nad jego ziemiami.

Wśród jakich jednak okoliczności szala zwycięztwa na stronę syna Mieszkowego się przechyliła, w którym dniu, czy w Krakowie, w obec braku źródeł na pewno określić się nie da. Jeżeli jednak przypuszczenia, mówiąc słowy Rankego, dadzą się tam usprawiedliwić, gdzie zaledwie w okruchach źródłowych, niezrozumiale fakta są podane, to i w naszym wypadku niech mi będzie wolno tego względnego bardzo źródła użyć do rozświetlenia pomroki dziejowéj.

Decyzya zdaje się zapadła w Krakowie 3 lub 4 Maja. Trzeciego bowiem znajduje się Chrystyan w Mogile, zatém oczywiście wraz ze swym księciem jeszcze na polu obrad. Piątego Maja Pakosław syn Lasoty na pełném zgromadzeniu w obecności saméj tylko księżnéj Grzymisławy nadaje łan z winnicą w Zabawie Cystersom mogilskim. Jeżeli jest plenum consilium, a przedmiotem jego obrad kwestya opieki, to i strony współzawodniczące na niém znajdować się muszą. A jednak w dokumencie tylko obecność księżnéj jest zaznaczoną. Czyż można przypuścić, iżby pisarz dokumentu obecnych książąt był milczeniem pominął? Nie było ich zatém już w obszernym dworcu prałata Radolfa na wiecu wielmożów nie tak szybko się rozjeżdżających, jak sami książęta. Zwycięzcy bowiem spieszno było porobić przygotowania potrzebne do objęcia swych rządów, Konrada zaś zmusza niezawodnie Kraków natychmiast opuszczać wieść niefortuna o napadzie Prusaków, którzy w nieobecności jego w straszliwy sposób pustoszą kraj rabunkiem i pożogą [1]). Z wszystkich twierdz i zamków kujawsko-mazowieckiéj dzielnicy nie pozostało mu nic prócz jednego Płocka [2]). „Kościół zaś mazowiecki od nieczystych pogan“ jak się wyraża biskup płocki Gunter w jednym z dokumentów [3]) „ciężko pognę-

[1]) Ob. Reg. Nr. 10.
[2]) Ob. Dodatek I.
[3]) Perlbach, Preuss. Reg. Nr. 73.

biony został i prawie do ostateczności przywiedziony. Więcéj bowiem, niż 250 kościołów parafialnych prócz monasterów, kaplic i klasztorów pożogą zniszczyli poganie [1])". Jakkolwiek przesadzony do pewnego stopnia zdaje się być ten obraz, zbyt ciemnemi barwami skreślony przez kronikarza Krzyżaków, jakby tło do tém jaskrawszego uwydatnienia zasług zakonu, to jednak nie ulega wątpliwości, że klęska Konrada była straszna i to tém dotkliwsza, iż prawdopodobnie ona zadecydowała o przegranéj w Krakowie.

Mimo bowiem wszelkich uprzedzeń, jakie większa część Małopolan miała do niego, kto wié, czy wśród innych okoliczności, książe mazowiecki nie byłby się do pewnych koncessyi na rzecz możnowładztwa i Grzymisławy nakłonił, kto wié czy w obec tego niechęć ogólna nie byłaby ustąpiła rozwadze przezornéj unikającéj walki niechybnéj z gwałtownym księciem. Na taką zaś ewentualność musiała być przygotowaną partya anti-mazowiecka, odsądzająca bezwzględnie księcia od jego słusznych praw. Być może wreszcie, że czuła się dość silną w sojuszu z Laskonogim, opromienionym świeżą sławą zwycięstwa nad niebezpiecznym Odoniczem, aby odeprzeć możliwe zaczepki ze strony Konrada i jego stronników. Bądź co bądź, jeżeli sprawa opieki nie była rozstrzygniętą, (co prawdopodobniejszém się wydaje) to wieść o klęsce księcia mazowieckiego ją rozstrzygnęła, dodając ducha zwolennikom Władysława, a odejmując otuchę partyi przeciwnéj.

Teraz i wszystkie wywody legitymistów na słuszności oparte, tracą swe ostrze wobec utylitarnéj racyi przeciwników. „Co nam po księciu, który własnéj dzielnicy nie jest w stanie obronić?". Niejeden z gorących zwolenników Kazimierzowica stygł w swoich zapałach na myśl, że przyszłoby mu trwając na tém stanowisku słuszności z dziczą pogańską iść w zapasy, bo „kiedy interes waży się z obowiązkiem, wiadomo co zwykle przeważa." Tak większa część godzi się z niesprawiedliwością losu i jak zwykle przy-

[1]) Dusburg, Script. Rer. Pruss. T. I. str. 34.

klaskuje szczęśliwszemu, w tym wypadku synowi Mieszka, który jednak nie darmo staje się faworytem fortuny. Maksyma bowiem „darmo umarło“ już w owych średniowiecznych magnatach miała swoich wyznawców, którzy tylko za cenę pewnych zobowiązań i przywilejów dają Laskonogiemu werdykt dla niego korzystny. Dla tego też książe z ich łaski wybrany w pierwszym swym akcie urzędowym przy objęciu rządów zagwarantuje te przywileje i swobody wymówione przez rozjemców.

Z tém wszystkiém czy na decyzyą panów małopolskich wpłynęła wieść o klęsce Konradowéj, czyli też niezależnie od wpływów zewnętrznych odważyli się na krok stanowczy, faktem zawsze dla nas zostanie, że:

a) Konrad był w Krakowie,

b) Na niekorzyść jego sprawa się rozstrzygnęła,

c) Klęska domowa ubezwładniająca go na razie, pozwala spokojnie politykom małopolskim zrywać owoce swéj pracy dyplomatycznéj.

Wynikiem zaś jéj historycznym, to zjednoczenie wielko i małopolskiéj dzielnicy pod jedném berłem. Uroczysty więc akt unii ma się odbyć przy współudziale dostojników obu dzielnic. Najodpowiedniejszą i najdogodniejszą na to była miejscowość leżąca gdzieś na pograniczu ziem obu. W Cieni zatém, wiosce na połowie drogi między Sieradzem a Kaliszem, w ostatnich dniach miesiąca Maja lub z początkiem Czerwca [1]), wiec zapowiedziany przychodzi do skutku.

4. Przywileje w Cieni.

Uczestnicy zjazdu. — Dokument ogólny. — Dokument dla duchowieństwa.

Dwa dokumenty świadczą o uroczystościach odbytych w Cieni. Oba zapewniają przywileje i swobody małopol-

[1]) Ob. Dodatek II.

skim panom, jeden ogólny, drugi dla duchownych wyłącznie wydany; oba w przeważnéj części przez duchownych podpisane dygnitarzy. Pomiędzy innymi z Wielkopolski mamy tu tylko duchownych w liczbie trzech tj. Wincentego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Pawła biskupa poznańskiego i Bozona proboszcza gnieźnieńskiego, który jednak podpisał tylko dokument dla duchowieństwa wydany. Reszta świadków w liczbie ośmiu do małopolskiéj należy dzielnicy: pięciu duchownych tj. Iwo biskup krakowski, Sygfryd opat tyniecki, Radolf kantor krakowski, Andrzej proboszcz od św. Floryjana i Jan archidyakon sandomierski. Trzech świeckich: wspominani już wojewodowie Marek i Pakosław i Mściwój kasztelan wiślicki; zatém pięciu przedstawicieli krakowskiéj, a trzech sandomierskiéj dzielnicy.

W obec tych dygnitarzy i wielu innych odbywa się akt intronizacyi Laskonogiego. Wyrazem tego aktu jest właśnie ów dokument „ogólnym“ przezemnie nazwany, który brzmieniem swojém przypomina zupełnie mowę od tronu. Władysław książę Wielkopolski adoptuje w nim syna brata swego Leszka i robi go spadkobiercą uniwersalnym wszystkich swych dóbr ruchomych i nieruchomych, uzasadniając krok ten układem spadkowym pomiędzy nim a Leszkiem zawartym; przysięga że go nigdy nie zmieni. Na mocy tego obejmuje opiekę nad małoletnim i zwierzchność nad ziemią, która spadkiem po ojcu, na Bolesława przeszła, a któréj przeciw komukolwiek bronić wedle sił obiecuje osobiście z pomocą tak wielkopolskiego jak i małopolskiego rycerstwa. Reszta dokumentu prócz zwykłych frazesów w tym podobnych razach: że prawa każdego zachowa, że niesprawiedliwych sądów całkiem zakaże, — wygląda jakby pacta conventa na korzyść posłów wyborców średniowiecznych przez księcia — elekta zaprzysiężone.

„Magnatów i inną szlachtę“ brzmi dosłownie dokument „kochać i łaskawe na nich względy mieć będę; ludem zaś i ziemią sumiennie z wykluczeniem niesłusznych ciężarów i podatków rządzić będę podług praw sprawiedliwych i słusznych.“ — Naturalnie, bo ucisk ludu kosztuje jego panów.

„Biskupów i Magnatów rady trzymać się będę bacząc na to, by inni się jéj trzymali. Kto ją przekroczy, będzie ukaran, kto ponownie przeciw niéj zawini, pozbawion będzie swéj godności.“ Lubo tu namacalnych przywilejów nie znaleść, lubo ogólnikowe są przyrzeczenia księcia, ale jest to, do czego od tak dawna zmierzali małopolscy panowie: przypuszczenie wszystkich magnatów i biskupa do rządów, bo tak a nie inaczéj zrozumieć trzeba zwrot „biskupa i magnatów rady trzymać się będę.“ Wprawdzie już przedtém widzimy potężne indywidualności magnackie dzielące się władzą z panującymi, teraz jednak cała warstwa otrzymuje prawo udziału w rządach. Co więc przedtém częściowo w rzeczywistości istniało, teraz formalnie, w całéj pełni jest uznaném. Myśl zatém kiełkująca już w Skarbimirach i Włostowicach, ujęta w jasny program przez Pełkę a urzeczywistniona przez Mikołaja wojewodę, teraz prawną otrzymuje sankcyę. Odtąd przypuszczenie wielmożów do rządów nie jest wypływem choćby wymuszonéj łaski księcia, lecz jego obowiązkiem prawnie zaprzysiężonym.[1]) „Kościół zaś,“ kończy Władysław „co do jego posiadłości i wolności, nienaruszony chcę zachować, z wyjątkiem, jeżeli coś z natchnienia bożego ku zbawieniu méj duszy spodoba mi się pomnożyć.“ Ogólnik ten, w każdym razie korzystny dla duchowieństwa, znajduje komentarz w dokumencie drugim, wyłącznie dla duchowieństwa wydanym.

W dłuższéj przedmowie, uzasadniwszy tu swoję szczodrobliwość hojnie i ochoczo udziela Laskonogi Kościołowi bożemu w wielko i małopolskiéj dzielnicy kanoniczne wolności, uwalniając go od wszelkich ciężarów i podatków nie-

[1]) „Przywilej ten, wielkiéj doniosłości, jest pierwszém poręczeniem praw i swobód przez obejmującego rządy księcia, któreto poręczenia przybrawszy w następnych wiekach formę umowy, zawieranéj między rządzącymi a rządzonymi, znane pod nazwą pacta conventa, stanowiły jednę z kardynalnych zasad naszego prawa publicznego.“
Piekosiński: Kod. Kat krak. T. I. str. 27. przyp. 2.

słusznych, przedewszystkiém zaś następujących: przewodu, powozu, powołowego czyli poradlnego, stróży, od dostarczania bydła do stołu książęcego (narzaz), od ścigania złoczyńczyńców (piesi ślad). Prawa również kościoła krakowskiego specyalne i klasztorów w krakowskiéj ziemi leżących, chce nienaruszone zachować.

Porównywając wymienione tu ciężary, od których książę uwalnia kościół, z dawniéjszémi tego rodzaju egzempcyami, trzeba zaznaczyć, że o dwa punkty one przyrosły, o powołowe lub poradlne i o stróże, które nie są wymienione w bulli Innocentego III, potwierdzającéj swobody kościoła polskiego przyznane przez Leszka, Konrada, Odonicza, Kazimierza Opolskiego. [1])

Zatém ów prześladowca i nieprzyjaciel wolności Kościoła, który tak uporczywie walczy z duchowieństwem, który na siebie klątwę arcybiskupa ściągnął i przez to tron krakowski przed kilkunastu laty postradał, nietylko przystępuje do reformy kościelnéj zainaugurowanéj programem wyraźnie na synodzie Łęczyckim, a formalnie przez większą część książąt uznanéj w r. 1215, ale punkty jéj programu pomnaża.

Czy to świadczy o zmianie zapatrywań epigona Mieszkowego? — Być może, że smutne doświadczenie w niefortunnéj walce z Kościołem i długie pasmo lat oswoiły konserwatywny umysł księcia z koniecznością postępu. Lecz czy z przekonania powtarza za Dawidem królem „wszystko jest Twoje Panie, i co z rąk Twoich otrzymujem, dajemy Tobie“, w to wątpić należy. Z pewnością nie tak z „umiłowania ozdoby domu Bożego,“ jak dla tego, „aby poparty powagą duchowieństwa mógł się pomnażać w zaszczyty ziemskie,“ uznaje za słuszne, Kościół boży przywilejami wyposażyć. Innemi słowy ustępstwa te na rzecz duchowieństwa przezeń zrobione, były conditio sine qua non w zabiegach jego o tron krakowski.

---

[1]) Kod. Kat. krak. Nr. 10. Potwierdzenie Innocentego III. z dnia 29 Grudnia 1215.

5. Stronnictwo Laskonogiego.

Duchowieństwo. — Iwo i Odrowąże — Pakosław i Mściwój. — Marek i Gryfici.

Wprawdzie maksyma „is fecit, cui prodest“ nie koniecznie zawsze obowiązywać musi; odwrotnie jednak zastósowana w naszym wypadku może się przydać jako niechybny środek do bliższego określenia stronnictwa Laskonogiego. Jest bowiem rzeczą jasną, iż przywileje w Cieni są przeznaczone dla tych, którzy wspierali sprawę przywilejodawcy. — Kto zatém największy z nadań i obietnic owych ma pożytek, ten przedewszystkiém do zwolenników Władysława zaliczonym być musi.

Lwia część niezaprzeczenie dostaje się duchowieństwu, ono jest też bez wątpienia obecnie najpotężniejszym filarem sprawy Władysławowéj, jak kilkanaście lat przedtém główną było przyczyną jego upadku. Hierarchia duchowna przewagą moralną, materyalną potęgą, wyższością wykształcenia a mianowicie siłą organizacyi tak górująca nad świeckiém społeczeństwem, zwłaszcza odkąd ideje gregoryańskie na polskim gruncie się przyjęły w pierwszych dziesiątkach lat XIIIgo wieku, hierarchia ta staje się najwpływowszym czynnikiem politycznym, który sam był w stanie decydować w kwestyach spornych. Taki biskup krakowski, posiadający państwo sławkowskie, państwo muszyńskie, klucze iłżecki, tarszecki, mający do dyspozycyi kasztelanię Chropy, otoczony świetnym orszakiem rycerskim, z którym się dworskie poczty najpotężniéjszych magnatów wcale równać nie mogły, był rzeczywiście potęgą prawie książęcą. [1]) A jeżeli już w wieku XII jeden świątobliwy biskup Giedko Gryfita mógł przepowiednią spowodować wygnanie Mieszka, a jeden też pełen gorliwości bożéj Pełka z domu Lisów oparł się siedem-

[1]) Łaguna, Dwie elekcye str. 2. i 3.

dziesięciu panom, którzy przeciw Kazimierzowi spisek uknowali,[1]) cóż mówić o wpływie Iwona, jednéj z najpotężniejszych postaci, jakie na stolicy biskupiéj w Krakowie zasiadały.[2])

Żarliwy zwolennik reformy dba przedewszystkiém o chwałę bożą i o pomnożenie domu bożego. Jego to duch wieje wyraźnie z dokumentów Laskonogiego. Z jego natchnienia powtarza dotychczasowy prześladowca Kościoła za królem Dawidem: „Wszystko jest Twoje Panie.“ On kładzie przeciwnikowi reformy przystąpienie do niéj jako warunek niezbędny do pozyskania tronu. Zaspokojony pod tym względem o tyle gorącéj i energiczniéj popiera wielkopolskiego księcia, o ile w tém upatruje korzyści dla księżnéj Grzymisławy i jéj syna. Jeżeli bowiem zajęcie się losem wdowy i sieroty Iwo uważa w ogóle za obowiązek chrześcijański, to tém więcéj czuje się do tego zobowiązany wobec wdowy i sieroty po Leszku, któremu tyle zawdzięczał i jako Odrowąż i jako dostojnik kościoła. Z kanclerza Leszkowego postąpił syn Szawła z Końskich na stolicę biskupią. Dobrodziejstwa, jakiémi zwłaszcza kościół krakowski obsypywał książę duchowieństwu sprzyjający, nakazywały niezawodnie biskupowi odpłacać się względem jego pozostałych wdzięcznością, która zawsze cechuje charaktery i umysły szlachetne.

Nie trzeba wreszcie zapominać, że ród Odrowążów swój wpływ i swoje znaczenie głównie zawdzięcza Leszkowi, który, mówiąc słowy Mistrza Wincentego, podnosi gady (Odrowążów), by zwichnąć skrzydła gryfowi (Gryfitom) niebezpiecznemu dla panujących.[3]) Biskup, będący zarazem patryarchą rodu, jako właściciel rodowego gniazda, wioski Staroodrowąża, Iwo, którego głos nawet z poza grobu hamuje chwilowy

[1]) Łaguna, Dwie elekcye str. 336.
[2]) Tamże str. 17.
[3]) Tamże str. 337.

obłęd krewniaków,[1]) tém więcéj w obecnéj chwili rozstrzyga o zachowaniu się wszystkich Odrowążów. Te same uczucia przyjazne dla wdowy Leszkowéj dzieli widocznie i ów proboszcz z Tarska, który kiedyś na stolicy biskupiéj zasiędzie, i brat jego Krzesław, którzy dokument Grzymisławy podpisali w Skarzeszowie. A jeżeli Iwo, umiejący snać ludzi oceniać, wié czego się może Grzymisława i jéj dziecię spodziewać po takim Konradzie, z którego rozkazu księżna późniéj oćwiczoną[2]) została, Bolesław do więzienia wtrącony; jeżeli biskup, jakby przeczuwając los groźny dla pozostałych po swym dobroczyńcy tak stanowczo staje w poprzek Konradowi i jego żądaniom i wszelkiémi siłami unicestwić plany mazowieckie usiłuje, to bezwątpienia jego krewniacy, Krzesławy, Dobiesławy, Wisławy, Sądy, orężem poprzeć gotowi zamiary wielkiego brata lub stryja swego.

Iwo niezwykłą był na wiek swój osobistością. Siłą charakteru i potęgą ducha górował nad otoczeniem; twórczością zaś pomysłów wyprzedzał czasy swe przykładając rękę do najdonioślejszych w kraju urządzeń, czy to na polu kościelném, czy na polu ekonomiczno-politycznem.[3]) Czyż więc wobec tak niepospolitego męża zbyt śmiałém będzie przypuszczenie, że myśl zjednoczenia Polski, poruszona w owym traktacie spadkowym, jeżeli nie głównym, to w każdym razie ważnym dlań była motywem, aby popierać sprawę wnuka Krzywoustego. W każdym razie nie ulega najmniéjszéj wątpliwości, iż jeżeli kto, to biskup był duszą stronnictwa anti-Konradowego.

Może mniéj namacalne, ale politycznie równie doniosłe odnoszą korzyści magnaci świeccy. Wprawdzie ogólnikowy wyraz „barones“ nic nam bliższego o stronnikach Laskonogiego nie mówi, lecz znajduje komentarz w imionach świeckich panów wymienionych u dołu dokumentu. Marek woje-

[1]) Łaguna, Dwie elekcye, str. 18.
[2]) Tamże str. 12.
[3]) Tamże str. 16 i 17.

woda krakowski, Pakosław wojewoda sandomierski i Mściwój kasztelan wiślicki, podpisują dokument intronizacyjny nowego księcia, czyż mogą być zatém jego przeciwnikami? Korzyści zawarte w obietnicach książęcych przedewszystkiém tyczą się dwóch pierwszych panów, bo czyjej rady trzymać się będzie panujący, jeżeli nie rady najwyższych urzędników t. j. wojewodów? Osobistości tak wpływowe jak np. ów Pakosław syn Lasoty Wielkim zwany, pan udzielny na Lubaczowie [1]), już z popędu naturalnego muszą dążyć do zachowania lub pomnożenia swych wpływów! Zbytecznem zaś byłoby roztrząsać gdzie lepsze przedstawiały się wojewodom widoki, czy pod Konradem, który wojewodów morduje, czy pod „dziwnie przystępnym“ Władysławem, który wojewodów rad trzymać się obiecuje. Mściwoja zaś nie bez powodu traktuje późniéj z podejrzliwością Konrad, jak opiewa kronika ruska [2]). Musiał się dobrze krzątać około sprawy Laskonogiego wiślicki kasztelan, iż mu tak niedowierza późniéj mazowiecki książe.

Że ci panowie sprawujący najwyższe urzędy są czynnymi Władysława stronnikami, nie ulega kwestyi, ale i to równie jest pewném, iż nie stoją oni odosobnieni w swych sympatyach ku Laskonogiemu, lecz są przedstawicielami licznego stronnictwa, innémi słowy, że po za nimi stoją potężne rody, które idą ręka w rękę ze swymi naczelnikami rodowymi. Coś bliższego jednak o klienteli sandomierskich panów Pakosława i Mściwoja powiedzieć trudno, bo o pierwszym wiemy tylko że należy do rodu Habdanków, [3]) drugi wprawdzie do Lubomlitów jest zaliczonym, [4]) atoli ród ten

---

[1]) Droba, Stosunki Leszka z Rusią str. 46. r. 1215. Ob. część I. rozdz. 3.

[2]) Kronika Wołyńska r. 6737. Ob. Dodatek III.

[3]) Wiadomość tę zawdzięczamy łaskawéj uprzejmości Dr. Franc. Piekosińskiego, który w drukującym się obecnie t. II. kodeksu Małopolskiego Nr. CCCXCV. pod r. 1228 określa hb. wojewody Pakosława z zachowanéj tegoż pieczęci jako Habdank w kształcie przewróconym: M

[4]) Piekosiński, O powst. społ. pol. str. 165.

lubo w XVI. wieku [1]) imponuje liczbą, w XIII. wieku mniéj jest głośnym i znanym w historyi. Zresztą dalsze postępowanie sandomierskich dostojników zmienne, jak to zobaczym, obniża znaczenie ich jako naczelników stronnictwa.

Krakowski natomiast wojewoda prawdopodobnie do rodu Gryfitów [2]) należy, rodu najpotężniejszego naówczas w ziemi krakowskiéj, który już blisko od pół wieku zwykł był decydować o tronie wielkoksiążęcym. Dość wspomnieć imiona Jaksy z Miechowa, Giedki biskupa krakowskiego i jego imiennika młodszego na stolicy w Płocku, Mikołaja wojewodę, aby pojąć wpływ i znaczenie téj rodziny, w któréj żyłach nie darmo płynie krew książąt nadłabskich [3]), a która wobec Piastowiczów gra niemal tę samą rolę, jaką Werszowce w obec Przemyślidów. Jeżeli jednak w Polsce głos: „jedną motyką wyplenić wszystkie odrośle szczepu Piastów“ przebrzmiał bez echa, to w każdym razie o nich śmiało można powiedzieć iż igrali z książętami jak z kraszankami [4]). Nie darmo mają zawołanie „Świeboda“ albo „Swoboda“, które, jak mówi autor „Dwóch Elekcyi“ po średniowiecznemu, po pańsku, po rycersku pojmują jako swobodę nierządu [5]). Wśród Świebodziców zatém czy mógł być popularnym książe despotyczny?

Gryfita Klemens Sulisławicz z Ruszczy [6]) w kilkanaście lat późniéj wybitnym będzie stronnikiem Bolesława Wstydliwego przeciw Konradowi; przeciw niemu nie mniéj stanowczo w obecnéj chwili popiera Laskonogiego Gryfita Marek statecznie trwając przy nim nawet po dwukrotném Konrada zwycięstwie [7]). To wystarcza, by wszystkich Gryfitów widzieć po stronie Laskonogiego, albowiem solidarność ce-

[1]) Piekosiński, Obr. hip. najazdu str. 86.
[2]) Piekosiński O powstaniu społeczeństwa pol. str. 160.
[3]) Tenże, Obrona hipotezy najazdu str. 74 i 75.
[4]) Dwie Elekcye str. 335.
[5]) Tamże.
[6]) Piekosiński, O powstaniu społeczeństwa pol. str. 160.
[7]) 1229. r. 19 Grudnia (Kod. Mog. Nr. 4).

chuje ród cały [1]), tém się też jego potęga i znaczenie tłomaczy. Nadto nie można pewnéj konsekwencyi, pewnéj ciągłości ich rewolucyjnym dążeniom odmówić. Począwszy od Jaksy z Miechowa, który przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu spiskuje [2]) do końca XII. wieku stale sprzyjają najmłodszéj linii Piastów, która mimo wszystkie zabiegi, mimo całą przebiegłość Mieszka Starego ich poparciu zawdzięcza swe stanowisko wielkoksiążęce. Z początkiem XIII. wieku widzimy zwrot w polityce Gryfów na korzyść linii wielkopolskiéj. Dumny wojewoda Mikołaj, zagniewany na księżnę Helenę, iż się go pozbyć zamierzała, przerzuca się na stronę Mieszka, który dopiéro teraz z pomocą dawnego przeciwnika posiadł ostatecznie przedmiot tyloletnich wysiłków. Mikołajowi a tém samem Gryfitom również Władysław Laskonogi zawdzięcza pierwsze swe zajęcie tronu wielkoksiążęcego, a jeżeli go postradał, to z przyczyny, że potężniejszy czynnik przeciw niemu wystąpił, niż ten, który go popierał. Partyi gregoryańskiéj wśród duchowieństwa i Gryfici wydołać nie byli w stanie. Leszek przychodzi do władzy właśnie dzięki reformatorom w kościele. Ich też proteguje na niekorzyść starowierców grupujących się około Gryfity Giedka, biskupa płockiego [3]). Paraliżować wpływy groźnego dla siebie rodu, który oczywiście nie wyzbył się sympatyi do wielkopolskiego Piasta, było stałą normą polityki Leszka. Zbyt jednak oględnym jest Kazimierzowicz starszy, by niebezpiecznego wroga gwałtownymi środkami do kroków gwałtownych pobudzać. Usuwa ich zręcznie od najwpływowszego stanowiska, od stolicy biskupiéj w Krakowie. Po śmierci Pełki proteguje na nią Wincentego Kadłubka [4]), późniéj zaś Iwona, którego ród, jakeśmy widzieli, popiéra dla zrównoważenia wpływu niebezpiecznych Gryfitów. To wystarcza, by wszelkie machinacye z ich strony

[1]) Dwie Elekcye str. 337.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże str. 334.
[4]) Łaguna str. 346.

unicestwić. Czas długi w szachu trzymany żywioł niespokojny mógł się oswoić z nowym porządkiem rzeczy. Sympatye jego wielkopolskie dały się uśpić do czasu. Budzą się znowu wskutek katastrofy Leszka, i to tém żywiéj w obec mniéj zręcznego a despotycznego Kazimierzowica młodszego.

Tak rody sobie przeciwne Odrowążów i Gryfitów z odmiennych wychodząc pobudek schodzą się u jednego celu. Zgodne zaś współdziałanie najpotężniejszych rodzin mogło i musiało zadecydować o losach księstwa. Wyborem Laskonogiego osiągnięto coś pośredniego między Grzymisławy pozorną a Konrada absolutną władzą. Stanowisko nowego księcia, ograniczone paktami w Cieni, nie zagrażało wolnościom możnowładztwa a potęga pana połączonych dzielnic stawała się rękojmią bezpieczeństwa dla kraju.

CZĘŚĆ III.

Walka o opiekę.

Same losy zdawały się składać do uświetnienia pierwszych chwil nowego panowania. Do wewnętrznéj zgody, inaugurowanéj układami księcia z pierwszorzędnymi czynnikami w narodzie, przyłączył się pokój na zewnątrz. Wrogowie nowego porządku rzeczy związane mieli ręce, i na razie nie było widoków, by w blizkiéj przyszłości mogli rozpocząć nieprzyjacielskie kroki. Laskonogi nie miał bynajmniéj ochoty obdarzyć wolnością Odonicza osadzonego zapewne w jednym z zamków wielkopolskich. Konrad zaś, przygnębiony napadami pruskimi, własnych granic nie był w stanie obronić. Lecz przypuściwszy, że jakiemibądź środkami mógł się zabezpieczyć na tyłach od łupieżczych Prusaków, czyż drobne stosunkowo siły Mazowsza i Kujaw, osłabione na długi czas jeszcze zadanemi klęskami, mogły

się mierzyć z taką przewagą, jaką przedstawiały połączone wielko i małopolskie dzierżawy? — Tak zapewne sądził Laskonogi i jego stronnictwo; a widząc Konrada ubezwładnionego obroną własnego kraju, nie spodziewali się snać rychłéj zaczepki z jego strony. Źle rachowali jednak w tym względzie nadwiślańscy politycy; bo Konrad nie myślał bynajmniéj dać przeciwnikom za wygranę, a jakkolwiek rozpaczliwém było jego położenie, to zbyt zaciekłym jest, zbyt bezwzględnym i nieopatrznym pan Mazowsza, by choć najgwałtowniejszych środków się nie chwycić dla rozwiązania sobie rąk w obec sprawy małopolskiéj.

1. Krytyczne położenie Konrada.

Bardzo prawdopodobném się wydaje, iż książe przez Prusaków do muru przyparty, w pierwszéj chwili był zmuszonym kupić sobie pokój, a wieść, jaką o tém Dusburg podaje, kto wie, czy jest czczym jego tylko wymysłem i czy jéj właśnie do téj chwili odnieść nie należy. „Ilekroć“, opowiada kronikarz, „Prusacy wysyłali posłów swych po konie i szaty piękne i barwne, nie ważył się im Konrad odmówić, lecz ponieważ nie miał, zkądby im zadość uczynił, zwoływał do siebie na ucztę szlachtę i żony ich, a kiedy wesoło przy stole siedzieli jedząc i pijąc, rozkazywał potajemnie szaty i konie ich posłom niewiernych doręczyć.“ [1]) — Jeżeli rzeczywiście fakt ten miał miejsce, illustrowałby on jaskrawo to zupełne ogołocenie Konrada z wszelkich środków.

A jednak i ten tak upokarzający dla ówczesnych mianowicie pojęć środek paliatywny okupywania się poganom, jest niemożliwym dlań nadal, bo teraz Konrad niema czém się okupić; eksperymenta zaś owego rodzaju, jakich książe miał używać, raz tylko udać się mogą. — Zatém myśleć o obronie trzeba i to o obronie czujnéj i ciągłéj, bo podjazdowa walka, jaką wiodą Prusacy, co dzień każe się napadu spodziewać. Stała armia więc okazuje się niezbędną,

[1]) Kronika Dusburga. Script. Rer. Pruss. T. I. str. 34.

jako straż gotowa do walki w każdéj chwili. — Taką zaś na owe czasy były jedynie zakony rycerskie. Widzieliśmy, że Konrad tego środka dla zabezpieczenia swych granic był się już chwycił, gdy nadawał w Bejcach Krzyżakom ziemię chełmińską. Lecz tu pomoc na razie tylko na dokumencie istniała, i nie było widoków, by w krótkim czasie rzeczywistą stać się mogła. Posłowie krzyżaccy z przywilejem Konrada jeszcze w początkach Maja w Krakowie się znajdują, i choćby po przybyciu ich do Włoch, gdzie Wielki Mistrz zwykł był przebywać, posiłki natychmiast wysłane być miały, to przy odległości miejsc, zkądby w danym razie przybyły, przy rozrzuceniu tych sił po różnych komturyach na Zachodzie, nie łatwoby przed końcem roku na kresach polskich stanąć zdołały. Zresztą tymczasem zakon wszystkie swe siły skupił na wyprawę krzyżową cesarza Fryderyka. Wielki Mistrz, od którego jedynie rozporządzenia zależą, już od jesieni 1227 r. bawi w dalekiéj Palestynie, na wyprawie krzyżowéj, która ciągle zwlekana, dopiéro 28 Czerwca 1228 r. stanęła u wybrzeży ziemi świętéj [1]). Pomoc zatém skuteczna ze strony krzyżackiej na bardzo daleki plan wysuniętą była dla niecierpliwego księcia, który natychmiast praw swych mieczem dochodzić pragnie.

2. Zakon Dobrzyńców.

Nowy ad hoc zakon rycerski bezzwłocznie do życia powołać i ufundować, choćby z nowym uszczerbkiem ziem własnych, których sam bronić nie umié, było pierwszém zadaniem Konrada. — Myśl taką snadnie ktoś z dostojników duchownych mógł podać, prawdopodobnie Chrystyan lub Gunther, biskupi; atoli krok tego rodzaju był do pewnego stopnia uszczupleniem praw zakonu niemieckiego, określonych dopiéro co nadaniem w Bejcach, gdyż stwarzało współzawodników Krzyżakom, cieszącym się tyloma względami

[1]) Ewald, Erob. Preuss. T. I. str. 121—123.

kuryi. Wątpliwém zatém było, czy papież, przychylny Wielkiemu Mistrzowi Hermanowi von Salza, zechce potwierdzić kreacyę Konrada. Potwierdzenie zaś papieskie było niezbędnym warunkiem, niejako podstawą bytu dla każdéj korporacyi duchownéj. — Fundacyę więc nową trzeba było uzasadnić starszeństwem praw w przeciwieństwie do świeżéj darowizny na rzecz Krzyżaków. — Nie ulega wątpliwości, że w obec grozy ciągłych napadów pruskich oddawna musiała istnieć myśl zaradzenia złemu przez milicyę zakonną. Prawdopodobnie świetny przykład Albrechta z Buxhövden biskupa liwońskiego, bezpośrednio tu na umysły oddziaływał. Kto wié, czy pierwszy biskup pruski, Gotfryd z Łekna [1]), nie nosił się z podobnym planem; analogia stosunków pruskich z łotewskimi za tém przemawiać się zdaje, lecz wątpić należy, żeby już on taki zakon ordynował, jak opiéwa bulla Grzegorza IX. (Solet annuere) [2]) i to z przyzwoleniem swéj kapituły. Z jednéj strony, zależne od Konrada stanowisko biskupa pruskiego, wprost przeciwne udzielności, jaką posiadał biskup liwoński, z drugiéj strony brak wszelkiéj wiarogodnéj wzmianki w źródłach dokumentalnych o takiéj erekcyi, stanowczo przeciw temu przemawiają, albowiem przy żywém zajęciu się wszystkich książąt polskich kwestyą pruską krok tego rodzaju musiałby być zaznaczonym w licznych dokumentach do téj sprawy się odnoszących. Pismo rzekome „świętéj pamięci“ biskupa pruskiego jest taka pia fraus, jakich podówczas bez liku się napotyka. Przypisano je zmarłemu, bo komuż było łatwiéj i dogodniéj przypisać, jak właśnie umarłemu? — Cel zaś podrobienia wyraźny. Wykazując, że zakon już od dawna był założonym, chciano uzyskać jego potwierdzenie przez papieża, by Konrad, (o co tu głównie chodziło) miał zapewnioną swobodę działania w sprawie małopolskiéj, a kościół płocki i kujawski jaką taką zyskał obronę. [3])

[1]) Perlbach, Preuss. Reg. str. 5. ad annum 1207, Theiner, Monum. Pol. Nr. 16.

[2]) Kod. Prus. T. I. Nr. 20. Ob. Reg. Nr. 16.

[3]) Perlbach ucieka się do emendacyi, by pozorne sprzeczno-

Powołano zapewne natychmiast kilku rycerzy mieczowych z Inflant, którzyby wprowadzili w życie zakon wedle rzekomego projektu pierwszego biskupa pruskiego na wzór ich własnéj organizacyi. Do nich przyłączyło się kilku pobożnych rycerzy [1]) świeckich i tak powstał w liczbie piętnastu pod przewodnictwem Brunona zakon rycerzy Chrystusowych. Zwano ich późniéj Dobrzyńcami od miejsca, jakie im Konrad 4 Lipca 1228 r. nadaje [2]) z przyzwoleniem swych synów Bolesława, Kazimierza, Ziemowita, a w obecności dwudziestu jeden świadków, między którymi znajdujemy dwóch znanych nam już z Bejc małopolskich panów: sędziego Sieciecha i Żegotę stolnika. [3]) O pośpiechu, z jakim erekcyę tego zakonu przedsięwzięto świadczyłaby ta okoliczność, że nim jeszcze Dobrzyńcy przywilej książęcy otrzymali, a zatém i ziemię nadaną formalnie wzięli w posiadanie, biskup płocki Gunter w tychże ziemiach im pewne prawa darował 2 Lipca 1228. [4])

Dla nas dwa pewniki stąd wynikają: naprzód iż Konrad, zajęty ubezpieczeniem własnego kraju, do początku Lipca nie mógł zaczepnie przeciw Laskonogiemu wystąpić, następnie, że miał w Małopolsce stanowczych stronników, którzy czy to niechętni obecnemu stanowi rzeczy, z własnego popędu, czy też może wygnani z kraju jako otwarci stronnicy mazowieckiego księcia na dworze jego bawią. O Sieciechu już wiemy, iż był Toporczykiem, Żegota do tego samego rodu należy. [5]) Wobec tego nawiązując do uwag poprzednio w téj kwestyi robionych, [6]) nie może być mowy o jakiémś przypadkowém znalezieniu się pojedynczych jednostek jednéj i téj

---

ści w bulli „Solet annuere“ usunąć. Ueb. d. aelt. pr. Urk. str. 24.

[1]) Ewald, Erober. Pr. T. I. str. 117. przyp.

[2]) Perlbach, Ueb. d. aelt. pr. Urk .str. 21—24 Ob. Reg. Nr. 17.

[3]) Tamże przyp. 135. Gładyszewicz Nr. 12. Żywot Błogosł. Prandoty część III.

[4]) Ob. Regesta Nr. 16.

[5]) Piekosiński, O powst. społ. pol. str. 163.

[6]) Ob. wyżéj: Część II. Wnioski.

saméj genealogii w obozie Konradowym. Cały ród Toporczyków trzyma stronę Konrada i trwa wiernie przy nim nawet w chwilach krytycznych. Starzowie są tém dla księcia mazowieckiego, czém dla wielkopolskiego będzie Iwo i Gryfici. Nie godząc się na to, co większość uchwala, zakładają niejako głośne veto przeciw bezprawiu, protestują przeciw nowemu porządkowi rzeczy, ktory powstał w Sandomierskiém, ich głównéj siedzibie.[1]) Wyrazem tego protestu i niechęci jest pobyt dwóch członków rodu Sieciecha i Żegoty w Mazowszu wśród otoczenia prawowitego pana gotującego się do walki przeciw uzurpatorowi Laskonogiemu. Jak bracia Sułkonowicze tak i inni członkowie rodu wyczekują z niecierpliwością chwili, by prawowitemu księciu do osiągnięcia praw jego dopomódz. Nasuwa się tu pytanie, czy Toporczykowie są jedynymi tylko stronnikami Konrada w Małopolsce? Bezwątpienia że nie. Prócz nich i inni panowie, jak to późniéj zobaczymy, sprzyjają księciu mazowieckiemu, tylko może mniéj stanowczo i wyraźnie z tém występują.

Na razie to tylko zaznaczyć trzeba, iż stanowisko Laskonogiego nie było wewnętrznie tak ugruntowane, jak się na pozór wydawało. Na to z pewnością liczył Konrad, jednakże do osiągnięcia celu nie wystarczają mu tylko stronnicy jego w Małopolsce.

3. Pomoc Ruska.

Bez potężniejszych sprzymierzeńców plany wojenne Konrada nie miały widoków powodzenia; dlatego, zapewne jeszcze zajęty ubezpieczeniem swych północnych granic, poczynił starania, aby sobie pomoc u obcych wyjednać. Znalazł zaś ją na Rusi u książąt włodzimierskich, Daniła i Wasylka, synów dzielnego Romana księcia halickiego. Że zaś o ich

[1]) Sieciechów, główna siedziba Toporczyków nad Wisłą w Sandomierskiém — Sułko ojciec Andrzeja i Gołucha kasztelan sandomierski.

pomoc kołacze i takową bez trudności otrzymuje, nic w tém dziwnego. Stosunki polityczne były tego rodzaju, iż tam i tylko tam posiłki chciał i mógł na razie uzyskać. Rzuciwszy bowiem okiem na usposobienia ówczesnych książąt dzielnicowych, przekonać się nam przyjdzie, iż w Polsce nie było dla Konrada sprzymierzeńców. Nie mógł ich oczywiście znaleść w obozie Laskonogiego, do którego obecnie tylko Henryk Szląski się liczył; lecz i połączenie z przeciwnym obozem, coby się samo z siebie nasuwało, a które dopiéro późniéj uskutecznił,[1]) na razie również było niemożliwém.

Odonicz, jako jeniec Laskonogiego, na nic mu się przydać nie może, a ze Świętopełkiem, osławionym mordercą brata, choćby był chciał, nie mógł się wiązać ze względu na opinię ogółu, a mianowicie swego stronnictwa między Małopolanami.

Jedyna zatém droga na południe mu się otwiéra, na Ruś, z którą tylokrotne węzły powinowactwa i wspólność interesu łączą ród Kazimierzowy. Pominąwszy bowiem, iż ruska krew po matce płynie w Kazimierzowicach, że księżniczki ruskie dzielą z nimi łoże małżeńskie, cała polityka Konradowego brata przeważnie ku Rusi jest skierowana. Konrad sam lubo więcéj na uboczu od Rusi mazowiecką wyposażony dzielnicą, mimo to od świetnego pogromu Romana pod Zawichostem w ciągłym znajduje się kontakcie z Romanowiczami już to wrogim już to przyjaznym,[2]) wedle tego, jakie stanowisko w wobec nich zajmuje książe krakowski. Przyczém widocznie sprzyja on kniaziom, jak to wyraźnie zaznacza kronikarz Wołyński, mówiąc,[3]) iż „kiedy Leszko wyruszył na Daniłę do Szczekanowa, przybył Konrad, by robić pokój między Leszkiem a Daniłą. Poznawszy jednak dwulicowość Leszka, nie kazał kniaziowi jechać do brata.“

---

[1]) Kron. Woł. r. 6723. Droba, Stos. Leszka str. 54.
[2]) Kron. Woł. r. 3727, 6733 i 6736.
[3]) Działo się to w r. 1218. Kron. Woł. str. 162 r. 6727. Droba, Stos. Leszka str. 56.

Jeżeli później w r. 1219 przymierze stanęło między Leszkiem a Romanowiczami, to nie mało się do tego przyczynił książę mazowiecki; [1]) wprawdzie w r. 1224 słyszymy znów o zatargach między Leszkiem a kniaziami, lecz już w r. 1226 posyła książę krakowski rycerstwo swe z Pakosławem sandomierskim „na daleką wyprawę ruską do Kijowa, w widokach Romanowiczów.“ Stosunki zatém między Daniłą a Wasylkiem z jednéj, a Kazimierzowicami z drugiéj strony, synami stryjecznéj ich siostry, księżnéj Heleny, [2]) były dość bliskie, tak iż na pomoc z téj strony mógł Konrad liczyć prawie na pewno, zwłaszcza iż zajęcie Małopolski przez niego dla Romanowiczów nie małe przedstawiało korzyści. Dążyli oni ku temu, by zająć swą ojcowiznę Halicz, znajdujący się obecnie w ręku Andrzeja królewicza węgierskiego. Osadzić zatém na pograniczu ziemi halickiéj potężnego sprzymierzeńca, znaczyło o jeden krok zbliżyć się do upragnionego celu.

„Po śmierci swego brata“ opiewa kronika Wołyńska, [3]) „Konrad wielce umiłował Daniłę i Wasylka i prosił ich, aby mu przyszli na pomoc na starego Władysława.“ Musiało to być wtedy, kiedy Laskonogi uznany panem Małopolski, w sprzeczności stanął z prawem Konrada, ściągając na się jego nieprzyjaźń.

Decyzya w sprawie opieki nastąpiła, jakeśmy widzieli, w Maju i niezawodnie zaraz potém prosił niezadowolony książę mazowiecki o pomoc u ruskich swych przyjaciół. Negocyacye i przygotowania do wyprawy, musiały się równocześnie odbywać z ustaleniem obrony na kresach pruskich, bo ze zjednaniem sobie sprzymierzeńców nie zwlekał zapewne niecierpliwy książę. Jak zaś korzystnym dla Konrada był sojusz ruski, niezwłocznie się pokazało wobec napadów litewskich. Daniło Wasylko bowiem nim wyruszyli na wojnę,

---

[1]) Droba, Stos. Leszka str. 59 sqq.
[2]) Szaraniewicz, Die Hypatios-Chronik.
[3]) Ob. Dodatek III.

zostawili w Brześciu Litewskim Włodzimierza pińskiego, by z Brześcianami i Ugrowczanami bronił ziemi sojusznika od Jadźwingów. Niebawem pojawiła się horda Litewska pod Brześciem, nie przeciwko Rusi, owszem zapewniali poganie swe pokojowe względem niéj usposobienie. Przechodzili oni tędy, jak to przed kilkunastu laty uczynili „zawezwani przez Romanowiczów na ziemie lackie Konrada.“ [1])

Tym razem jednak stosunki były inne, a Ruś z Konradem połączona nie może dozwolić, by hordy pogańskie bezkarnie napadały ziemie lackie jéj sprzymierzeńca. Dlatego nie zważa namiestnik Romanowiczów Włodzimierz piński na zapewnienia Litwy pokojowe. „Dla mnie nie jesteście takimi“ odpowiada „jakimi się być mienicie“ i gromi ich na czele swych Brześcian.

4. Walka z Laskonogim.

a) Przewrót stosunków w Małopolsce.

Równocześnie musiał nastąpić przewrót stosunków w Małopolsce na korzyść Konrada. Naturalnie ziemia krakowska nie wchodzi jeszcze w rachubę. Gdzie biskup Odrowąż i wojewoda z Gryfitami rej wodzą, tam tylko wśród walki zaciętéj i długiéj przewrót taki mógł się dokonać. W Sandomierskiém natomiast widzieliśmy w potężnych Starzach wybitnych stronników mazowieckich. Prócz tego widocznym przeciwnikiem Laskonogiego jest kasztelan połaniecki Mirosław, który niebawem dowodzić będzie pułkami Konrada przeciw Wielkopolanom. [2]) Więcéj jednak o stronnikach księcia Mazowsza powiedzieć się nie da. To tylko zaznaczyć można trzymając się ściśle tradycyi źródłowéj nader skąpéj i ułamkowéj, iż partya Laskonogiego, reprezentowana przez wojewodę Pakosława Wielkiego i kasztelana Mściwoja, po-

[1]) Kron. Woł. r. 6723 1216. Droba, Stos. Leszka str. 54.
[2]) Ob. Dodatek III i IV.

tężniejszą się wydaje od rodu Toporczyków i kasztelana połanieckiego. Zmienia się jednak postać rzeczy w obec przymierza mazowiecko-ruskiego.

W każdym sporze politycznym, który zgodę i pokój jakiegoś społeczeństwa burzy dzieląc je na frakcye i obozy, wybitnych osobistości występuje mało. Najmniéj jest takich, którzy z przekonania lub dla zasady w tém a nie inném znajdują się stronnictwie i trwają przy niém upornie, choćby to ich mienie, a nawet życie miało kosztować. Nierównie więcéj, choć stosunkowo niewielu, zwłaszcza wśród społeczeństw niedojrzałych znajdzie się takich, dla których przy wyborze obozu wskazówką będzie wprawdzie korzyść osobista, którzy jednak z szerszym poglądem przystępując do rzeczy, potrafią odróżnić korzyść rzeczywistą od korzyści pozornéj i chwilowéj. Tacy z pewnym planem zmierzają do raz wytkniętego celu, a w obronie swéj sprawy i przeciwnościom do pewnego stopnia czoło stawić są gotowi; gną się atoli, gdy niebezpieczeństwo rzeczywiste w oczy im zajrzy, bo nie mają serca wszystkiego rzucić na kartę losu. Bezwarunkowo największa część społeczeństwa, nie zdając sobie sprawy z sytuacyi politycznéj, pozostaje masą bierną, przystępną na różne wpływy zewnętrzne. Korzyści namacalne mianowicie lub niekorzyści chwilowo dotkliwe zwykły ją poruszać w tę lub ową stronę. To téż i w naszym wypadku postawa Romanowiczów przyjazna dla Konrada oddziaływa w pierwszym rzędzie na owe bezmyślne i niewyraźne tłumy szlacheckie. Sąsiedztwo Sandomierza z Rusią i długoletnie stosunki Kazimierzowiców z kniaziami, dały aż nadto poznać wielmożom, jakie błogie skutki stąd dla nich płyną, jeżeli te stosunki są przyjazne, a jakie klęski w razie przeciwnym spaść mogą na ich posiadłości i dobytek. Tłumnie zatém i bez oporu przystają do Konrada, po za którym groźna Ruś stoi, i to z tą samą łatwością, z jaką się niedawno na Laskonogiego zgodzili.

Ale i Pakosław, tak czynnie się krzątający około wyniesienia wygodnego dla siebie Laskonogiego, nie myśli dla niego narazić swéj egzystencyi. W obec sojuszu Konrada

z dzielnymi Romanowiczami zmienia się i barwa polityczna zaradnego wojewody. Na Rusi w sąsiedztwie dzierżaw kniaziowych leżało państwo lubaczowskie,[1]) które Pakosław układem spiskim[2]) otrzymał; czyż mógł wyjątkowe swe stanowisko poświęcić dla sprawy cudzéj elastyczny syn Lasoty? Zresztą tyle stosunków łączy sandomierskiego magnata z Rusią, tak stara przyjaźń[3]) wiąże go z domem Romanowiczów, iż trudno żądać, aby na to wszystko obojętnym pozostał. Rad nie rad przyłącza się do wyprawy przeciw Laskonogiemu. Tak samo jak Pakosław i wielu innych wielmożów tylko pod grozą oręża, tylko pod naciskiem ruskiéj drużyny, bierze udział w walce przeciw wielce miłemu wielkopolskiemu księciu. Czuł widać to dobrze Konrad i dlatego nie wierzył pod Kaliszem Mściwojowi, dla tego „lubił ruski bój“ przy szturmie na miasto w przeciwieństwie do „Lachów swych,“ którym „się bić nie chciało,“ i których „naglić było trzeba.“ [4])

b) Pochód na Kalisz.

Było to w Lipcu lub w Sierpniu,[5]) kiedy Daniel i Wasylko wkroczyli, o ile geograficzne położenie wskazuje, do dzielnicy sandomierskiéj, sąsiedniéj włodzimierskiemu księstwu. Tu łączą się z siłami Konrada. „Umówiwszy się“ co do planu wojennego, w poprzek ziemi sandomierskiéj i sieradzkiéj szli ku Kaliszowi, ściągając stronników i zmuszając niechętnych do udziału w kampanii przeciw księciu, którego dopiéro co za pana swego byli uznali. „I przyszli wieczorem nad Wartę, rankiem zaś skoro błysnął świt, przeszli Prosnę“, co właśnie świadczy, jak szybkim był ten pochód, że nawet w nocy nie spoczywali, mimo „wielkiego deszczu,“ by o ile

[1]) Lubaczów w dzisiejszéj Galicyi około 37 kilom. wsch. pn. wsch. od Jarosławia.
[2]) r. 1215. Droba, str. 46.
[3]) r. 1216. Droba, str. 47.
[4]) Ob. Dodatek III.
[5]) Ob. Dodatek IV.

możności nieprzygotowanego najść nieprzyjaciela. I rzeczywiście, kiedy do kaliskiego zbliżyli się grodu, „nie było nikogo, ktoby się mógł im oprzeć.“ Zostawiając na razie gród na uboczu, niezwłocznie wzięli się do pustoszenia pobliskich okolic, aby z nienacka wpaść na ludność nieostrzeżoną. Między innémi ruskie posiłki ubiegły zamek wielkopolski Starogród i gród szląski Milicz. Zająwszy kilka wsi wrocławskiego księcia i wziąwszy wielu do niewoli, wrócili i przyszli do obozu, który na wschód od Prosny rozłożyły Konradowe oddziały, które to samo co Ruś, tylko w innych okolicach, spełniły zadanie. W obozie odbyła się narada wojenna, co daléj czynić. W głąb wielkopolskich dzierżaw zapuszczać zagony niebezpiecznie, albowiem zamknięte w Kaliszu siły mogły niekorzystną sprowadzić dywersyę, zwłaszcza gdy miały poparcie w Henryku szląskim, który zaczepiony spustoszeniem milickiéj okolicy, widocznie nieprzyjazne w obec Konrada zajmuje stanowisko. „Umawiano się więc, jakby pójść na bój ku kaliskiemu grodowi,“ atoli temu sprzeciwiali się małopolscy panowie, bo „nie chcieli walczyć z ludźmi księcia, którego niedawno za pana swego uznali.“ Zdecydowali rzecz Daniel i Wasylko. „Rankiem zebrawszy wojowników ruskich, wyruszają na Kalisz.“ Część Sandomierzan mimo nalegań Konrada biernie się zachowuje. Sami więc Romanowicze niezwłocznie do wrót Kaliskich przystąpiwszy, szturm na miasto przypuszczają. Mirosław kasztelan połaniecki, zapewne z polskimi pułkami, złożonymi jużto z mazowieckich poddanych Konrada, już z małopolskich jego stronników, z tyłu uderza na miasto. Przystąpiono do walki nagle, bez poprzedniego zbadania terenu, mniemając, że nieprzygotowany dostatecznie gród, nie będzie mógł się oprzeć pierwszemu zamachowi licznéj drużyny. Tymczasem miasto nad Prosną leżące, „otoczone wodą, gęstą łoziną i wierzbą“ opasane „wysokiémi groblami,“ z natury było dość obronne, by mimo słabéj załogi stawiać przeciwnikom trudności, jakich się wcale nie spodziewali. Zadanie było tém trudniejsze zrazu, że szturm przypuścili bez ładu, a nie znając wcale miejscowości, nie wiedzieli sami „gdzie się kto bije.“ Natomiast za-

łoga mając niejako w terenie sprzymierzeńca, tém śmieléj i skuteczniéj odpierała natarcie; niejednokrotnie robiła nawet wycieczki i zmuszała nieprzyjaciół do ustępowania z wałów. Z tem większą jednakże natarczywością wracali do boju napastnicy „nalegając na powracających do miasta grodowych.“ Gdy się jednak bliżéj rozpatrzyli, mniéj mając trudności do zwalczania, zyskiwali na przewadze. Kaliszanie wprawdzie dzielnie się bronili, a kamienie przez nich ciskane leciały jakoby „silny deszcz“ z ostrokołów; szturmujący mimo to robili postępy, zwłaszcza, iż kamienie miotane na nich z ostrokoła wypełniały fosy i ułatwiały przystęp do miasta. W ten sposób udało im się zapalić most zwodzony i żórawiec [1]) za nim się znajdujący. „A Lachy Władysława Starego ledwie ugasili wrota miejskie. Daniel zaś i Wasylko kierując walką chodzili około wałów, mając w otoczeniu swem strzelców, którzy celnymi pociskami razili obrońców miasta stojących na częstokole.“ „I było rannych“ po stronie oblegających „160 mężów.“

Mimo to, ponieważ walka przeciągnęła się dzień cały, dla zmroku miasta nie wzięto. Gdy był wieczór, wrócili walczący do obozu. Wszystkie wysiłki ruskiéj drużyny rozbiły się więcéj o obronność grodu, aniżeli o dzielny odpór nielicznéj a mężnéj załogi. W tych samych warunkach wznowiona walka, mogła się nie opłacić. Dłużéj zaś bawić się oblegániem, znaczyło czekać, aż się odsiecz miastu zjawi, przedstawiało więc jeszcze mniéj widoków na ubieżenie warowni,

---

[1]) Zamek kaliski, jak inne warownie ówczesne z drzewa był zbudowany. Dostęp do miasta przedstawiał się w sposób następujący: najpierw most zwodzony, w czasie walki podniesiony, przedstawia jakoby pierwszą bramę, poza nim tak zw. żórawiec, to druga brama z ostrokołów zbudowana, przy otwieraniu podnoszona do góry za pomocą przyrządu podobnego do żórawia przy naszych studniach, skąd téż jéj nazwa. Wreszcie właściwa brama, czyli wrota miejskie, ostatnia zapora. W naszym wypadku udało się jeszcze ostatnią uratować od ognia, podczas gdy pierwsze spłonęły.

a w obec rozstroju we własnym obozie groziło dla oblegających niebezpieczeństwém. Wszystko przemawiało więc za zaniechaniem bezowocnego przedsięwzięcia.

Prawdopodobnie sprzymierzeni byliby odstąpili od Kalisza, gdyby nie jeden z rycerzy, imieniem Stanisław Mikulicz [1]), który odkrywszy słabsze miejsce warowni, rzecze do zgromadzonych wodzów: „Gdzieśmy stali niéma wody ani wysokiéj grobli. Daniło zaś natychmiast siadł na koń, pojechał sam na oględziny miasta i obaczył, że tak rzeczywiście jest; przyjeżdża zatem do Konrada i rzecze: Gdybyśmy wprzódy znali byli to miejsce, miasto to byłoby wzięte.“ Na usilne błaganie Konrada, aby nazajutrz znowu podstąpili pod miasto, postanowiono ponowić szturm. Rankiem więc Daniło i Wasylko wysłali ludzi ku owéj wczoraj wieczorem upatrzonéj stronie. Zabrano się do dzieła z pewnym planem i więcéj systematycznie niż dnia poprzedniego, usuwając przedewszystkiem lokalne trudności, trzebiąc lasy i łoziny, zalegające miasto do koła. Kaliszanie, patrząc na owe przygotowania a widząc że są zagrożeni od najsłabszéj strony, upadli na duchu „i nie mieli odwagi rzucić nawet kamienia“ na przeciwników. Pragną wejść z nieprzyjacielem w układy „prosząc, aby Konrad przysłał do nich Pakosława i Mściwoja“, naczelników zapewne małopolskiéj partyi, zachowującéj się biernie w obec akcyi wojennéj.

Nie ulega prawie wątpliwości, iż pomysł ten powstał za porozumieniem się poprzedniem między Sandomierzanami a Kaliszanami, co z jednéj strony nie było trudnem, a nasuwało się bardzo w obec niedawnéj unii w Cieni, która małopolskich i wielkopolskich panów do siebie zbliżyła. Znoszenie się więc między skrytymi przyjaciółmi Laskonogiego w obozie Konrada a załogą, jako fakt przyjąć można, zwłaszcza iż sam wybór pośredników za tem przemawia. Wiedziano dobrze, jakie stosunki łączą Pakosława z Romanowiczami, i jaki wpływ stąd potężny wojewoda pośrednio

[1]) Ob. Dodatek IV.

i na Konrada wywrzéć może. W tak bliskim zaś zostając do Laskonogiego stosunku, jaki układy w Cieni poprzednio nawiązały, był on dwulicowém stanowiskiem swojém z góry na pośrednika wskazany. Mściwój zaś, kasztelan wiślicki, podejrzany Konradowi, może był właśnie posądzony o znoszenie się z rycerstwem Władysława. „Rzecze więc Pakosław do Daniły: Zmień swoje szaty i pojedź z nami. Gdy Daniło nie chciał, rzekł mu wszystko: Jedź i przysłuchaj się ich wiecowi, bo nie wierzył Mściwójowi Konrad. Daniło wziął więc na siebie hełm Pakosława i stanął za nimi“, kiedy żądami pośrednicy do częstokołu się zbliżyli, aby usłyszeć życzenia Władysławowych ludzi.

„Stojący zaś na wałach mężowie mówili im: Tak powiedzcie Wielkiemu księciu Konradowi: Czy gród ten nie jest twój? My upadli na siłach, czyż jesteśmy stronnikami innego? Nie, lecz twoi ludzie jesteśmy, a wasi bracia. Czemuż nie ulitujecie się nad nami? Gdy nas Ruś weźmie jeńcem, jaką sławę zyszcze Konrad? — Gdy ruski sztandar będzie zatknięty na wałach, to komu uczynisz cześć? Czyż nie obu Romanowiczom, a swoim cześć uniżysz? Dziś służymy twojemu bratu, a jutro będziem twoi. Nie dawaj sławy Rusi, nie gub twego miasta.“ I liczne jeszcze słowa mówili. Pakosław zaś odrzekł: „Konrad radby wam okazał miłość, Daniło jednak jest bardzo srogi i nie chce od was odejść, nie wziąwszy grodu“, a rozśmiawszy się rzekł im „Oto stoi tam, mówcie z nim.“

Czy postępowanie wojewody za przypadkowe uważać należy, jako rodzaj rycerskiego dowcipu zaimprowizowanego w stosownéj chwili, czy raczéj nie jest to komedya z góry obmyślana, za pomocą któréj pragnie rozbroić i do pokoju nakłonić ruskiego kniazia przebiegły magnat, znający wybornie skłonną do wspaniałomyślności naturę Romanowicza? To pewna, iż Pakosław pragnął pokoju i bez wątpienia z myślą pośredniczenia się nosił, kiedy księcia do uczestnictwa w układach zawezwał. Skoro zaś nadarzyła mu się sposobność, potrafił ją zgrabnie wyzyskać. Dość, że Daniło, tak niespodzianie zdradzony ze swego incognito, które

mu tyle niby gorzkich a jednak miłych przymówek przyniosło „uderzył z lekka oszczepem“ dowcipnego dworaka, i „zdjął z siebie hełm. Wtedy oni krzyknęli z miasta: Przyjmij nasze usługi, błagamy, uczyń pokój. On zaś się dużo śmiał i dużo mówił z nimi i wziął dwóch mężów i przyjechał ku Konradowi. Konrad zaś, za pośrednictwem Daniły zawarł pokój „otrzymawszy od Kaliszan okup.“

Wyprawa zatém była skończoną. Konrad i sprzymierzeńcy mogli z niéj być zadowoleni. Rusini dobrze się obłowili łupem z szląskich i wielkopolskich ziem „zabrawszy wiele czeladzi i niewiast szlachetnych.“ Przyczem Romanowicze zyskali sobie sławę ogromną „ponieważ,“ jak zauważył kronikarz „żaden inny kniaź nie wchodził tak głęboko w lacką ziemię, krom Wielkiego Włodzimierza, który ziemię ruskę chrzcił.“ Konrad zaś „wielką pomoc“ otrzymał od Romanowiczów. — Miał pokój od strony Litwy; zyskał większą część Małopolski, spustoszeniem ziem wielkopolskich ukarał rywala i odstraszył go od mięszania się do spraw cudzych. — Jednem słowem, z politycznego bankructwa, w jakie książe mazowiecki popadł w skutek dyplomatycznéj przegranéj w Krakowie i klęski doznanéj od Prusaków, postawiony został znowu przez Romanowiczów na nogi. — „Zaprzysięgli tedy między sobą, Ruś i Lachowie, że gdy potem będzie między nimi waśń, nie mają wojować Lachowie z ruską czeladzią ani Ruś z lacką. Potem powrócili od Konrada Romanowicze do domu ze czcią, gdyż Bóg pomagał im.“

Wyprawa cała, jak w ogóle walki Piastowiczów w owych czasach, nie może być poczytaną za jakąś poważną akcyę wojenną, która systematycznie nieprzyjaciela do muru przypiera, do ustępstw i do pokoju go zmusza; nosi ona raczéj wszystkie cechy napadu, którego pobudką jest zemsta, celem, przestraszenie przeciwnika, środkiem zaś, jak największe spustoszenie ziemi jego. Mimo to rzecz dziwna, „że nie było pod Kaliszem nikogo, ktoby się im mógł oprzéć.“ Czyż można przypuszczać, że nic nie wiedział Laskonogi o zajęciu Sandomierza, którego przecież zwierzchnikiem się

zowié? Czy nie wiedział nic o wyprawie, jaką przeciw niemu Konrad gotuje? Przypuśćmy, że ta cała akcya wojenna jest nagłą, a Konrad jak orzeł przelatuje z Romanowiczami małopolskie niwy, jak grom niespodzianie na sioła przeciwników spada, zdobywa jednym zamachem Kalisz i uchodzi obładowany zdobyczą — w takim razie cóż znaczy owe spustoszenie ziem wrocławskiego księcia? Byłżeby to łupieżczy tylko wybryk Rusi? — Jakikolwiek był charakter mazowieckiego księcia i jego sprzymierzeńców, tego przypisać im nie można, by bez powodu zaczepiali tak potężnego władcę, jakim jest Henryk szląski. Musiało poprzednio przyjść między jednym a drugim do scyssyi, która w nie innéj sprawie, jak właśnie małopolskiéj mając swe źródło, nieprzyjazne przeciw Henrykowi wywołuje kroki Konrada. Jeżeli zatem pomiędzy nimi powstał zatarg o Małopolskę, rzecz dziwna, że nominalny pan jéj zupełnie zaskoczonym zostaje przez nieprzyjaciela. Zagadkę tę wyjaśni nam kronika Bogufała, która pod r. 1228 opowiada [1]), iż Władysław Wielki pochwycił Odonicza, który jednak uszedł z niewoli i stryja swego w roku następnym całkiem wypędził z ziem wielkopolskich. Z ustępu tego wynika, że ucieczka nastąpiła w r. 1228, w ślad za nią zawrzała walka między oboma Władysławami. Zajęty nią Laskonogi nie może się bronić przeciw Konradowi, mając we własnéj ziemi wroga. Skutkiem tego staje się i dla stronnictwa anti-mazowieckiego bezużytecznym. Za trudną była rola, która podeszłemu już w leciech Mieszkowicowi przypadła w udziale. Podejmuje ją młodszy i energiczniejszy książe Szląski.

5. Walka z Henrykiem Brodatym.

Jeżeli w ziemi krakowskiéj ustawa Krzywoustego straciła na znaczeniu w skutek nieprzewidzianego czynnika, zy-

[1]) Wladislaus Magnus... Wladislaum Odonis incaptivavit. Qui captivitatem evadens patruum suum Wladislaum... Laskonogi anno sequenti de terris Poloniae penitus fugavit. Kronika Bogufała, M. P. H. T. II. § 63. str. 557.

skującego coraz bardziéj na wpływie, tj. woli możnowładztwa, to nie wynika stąd, by i Piastowicze wszyscy się na to godzili zwłaszcza ci, którym zasada senioratu przekazywała tron krakowski w posiadanie.

Konrad powołujący się oczywiście na swe prawa dziedziczne miał przeciwników nietylko w możnowładztwie ale i współzawodników w Piastowiczach, starszych wiekiem od niego [1]). Z obecnym seniorem Władysławem uporał się wprawdzie Konrad, po za Laskonogim jednakże stoi jego dawny sprzymierzeniec, a co do wieku drugi z Piastowiczów, Henryk szląski, który wierny tradycyom swych przodków, oddawna nosi się z myślą, na podstawie senioratu tron swego dziada odzyskać. Jeszcze przed r. 1210 pisze on do Innocentego papieża [2]): „Bolesław Krzywousty dał każdemu ze swych synów poszczególnie pewną dzielnicę ziemi polskiéj, stolicę zaś Kraków najstarszemu przeznaczył, rozporządzając, by zawsze najstarszy z jego rodu posiadał to miasto, w ten sposób, aby w razie śmierci lub abdykacyi starszego, następujący po nim wiekiem z całego rodu wszedł w posiadanie miasta. Tego zaś strzedz przykazując wiecznymi czasy, otrzymał potwierdzenie Stolicy Apostolskiéj, rozkazując klątwą skruszyć tych, którzyby poważyli się naruszyć tego rodzaju ustawę, powagą Apostolską utwierdzoną.“ Jakkolwiek przychyla się papież do kornych próśb Henryka i rozkazuje w liście z dnia 9 Czerwca 1210 r. episkopatowi polskiemu w życie wprowadzić owę ustawę, oczywiście na korzyść księcia Szląskiego, jednakże rzecz cała spełzła na niczém; Leszko bowiem, przeciw któremu bulla wymierzoną była, potrafił przywilejami na rzecz kościoła [3]), Stolicę Apostolską dla siebie pozyskać.

Henryk na razie musiał ustąpić, i z faktem dokonanym się zgodzić bo i osobistość Leszka i popularność jego wśród Krakowian, były znaczną przeszkodą do dopięcia tego choć-

[1]) Ob. Dodatek V.
[2]) Kod. Małop. Nr. VI.
[3]) Kod. Małop. Nr. VII.

by z pomocą oręża, co na drodze dyplomatycznéj z pomocą papieża daremnie osięgnąć usiłował. Stosunek w końcu między nim a Leszkiem, (na zjeździe gąsawskim) staje się przyjaznym.

Obecnie były stosunki pod wieloma względami podobne do owych z r. 1210. I teraz bowiém, jak przed ośmnastu laty, seniorem jest Laskonogi, lecz jak wówczas tak i teraz bez władzy; niegdyś wygnany przez Leszka, teraz przez brata jego Konrada. — Jeżeli zatém w 1210 r. wedle mniemania Henryka prawa senioratu z Władysława na niego przechodziły, to jest on nie mniéj uprawnionym jego następcą i w chwili obecnéj. Ta tylko teraz zachodzi okoliczność, iż Grzymisława i możnowładztwo pod grozą inwazyi Konradowéj, sami do Henryka się udają, nie widząc żadnéj pomocy ze strony Władysława.

Oczywiście w obec roszczeń Henryka, opartych na zasadzie senioratu, rozstać się musiała księżna wdowa i jéj przyjaciele z piękną myślą przekazania całego dziedzictwa ojca małoletniemu Leszkowicowi, nie mówiąc już o widokach na Wielkopolskę, która Laskonogiemu z pod nóg się usuwa. Księżna wdowa więc zrzeka się Krakowa na rzecz Henryka, natomiast książe Szląski bierze jéj dzieci w opiekę, innemi słowy, obowiązuje się odebrać Konradowi Sandomierskie. [1]) Walka zatém nieunikniona. Przegrywką do niéj jest zajęcie Miliczá i spustoszenie okolicznych siół. Uratowany z zupełnego upadku przez ruskich kniaziów może Konrad o własnych siłach, rozporządzając rycerstwém ziem mazowieckiéj, kujawskiéj i sandomierskiéj, rozpocząć walkę z liczebnie może słabszym, natomiast o tyle przezorniejszym księciem Szląska, który zająwszy Kraków, przedewszystkiém chce go osłonić od niespodziewanych napadów Konrada.

---

[1]) Działo się to oczywiście równocześnie z zajęciem Sandomierza. Przerażeni sukcesami Konrada przeciwnicy, proszą Henryka o pomoc, który obejmując opiekę nad Bolesławem, żąda niezawodnie od Konrada, by ustąpił ze Sandomierza. Konrad odpowiada spustoszeniem Szląska. Być może, iż wypadki te miały miejsce przed 10 Sierpnia.

W pasmie obrzeżającem od północy wyżynę krakowską buduje Henryk na prędce zamki w Przegini [1]) i Skale [2]) i zaopatruje je w silną załogę a przez to uniemożliwia dostęp do stolicy utrudniony już przez samą naturę. Nieprzyjaciel kuszący się o Kraków, któryby wprzód owych twierdz nie zdobył, w trzy ognie dostać się musi.

Konrad usiłuje naprzód dostać Skałę w swe ręce, będącą niejako kluczem do Krakowa. Ponosi jednak przytém zupełną klęskę, a straciwszy w walce pierworodnego syna swego Przemysława [3]), musi się wycofać z krakowskiéj ziemi. Straciwszy nadzieję zajęcia Krakowa wprost, pośrednim sposobem chce wejść w posiadanie miasta. We własnym jego kraju zaczepia przeciwnika. Ale i tu nie mniejszy spotyka

---

[1]) Ob. Dodatek V. a.
Przeginia około 23 kilom. na półn. zach. od Krakowa, dziś w Królestwie Polskiém, gub. Kieleckiéj, okr. Olkuskim.

[2]) Miejscowość na północ od Krakowa w téj saméj odległości nad Prądnikiem, który naturalny do Krakowa toruje gościniec przez pasmo górzyste, zasłaniające miasto od północy. Na wysokiéj skale z trzech stron prostopadle spadającéj ku dolinie Prądnika zbudowany zamek z jednéj strony był tylko dostępny. Dziś miejsce to lud tameczny nazywa Grodziszczem, a choć obecnie śladów zamku nie znaleść — jak za czasów Długosza — to jednak kościół pod wezwaniem św. Salomei, któréj pustelnię opodal pokazują, na tem miejscu stojący, mieści w sobie tablicę pamiątkową z nowszych wprawdzie czasów pochodzącą z opisem walki pod Skałą.

[3]) O Przemysławie wie tylko kronika polska, naturalnie i odpisy. (Ob. Dodatek V. b.). Dokumenta nie wspominają go, a jednak dwaj młodsi bracia dwukrotnie w tym samym roku są wymienieni, t.j. w Marcu w Skarzeszowie, a więc w czasie układów i drugi raz w Lipcu przy nadaniu Dobrzyna pod Płockiem, a więc w domu. Nieobecnością zatém w jednym i drugim wypadku pominięcie to pierworodnego syna tłumaczyć trudno. Przemysław walczący na czele ojcowskich zastępów pod Skałą i w sprawach pokojowych powinienby brać udział, i to przed młodszymi. Czy to może poboczny syn Konrada, który nie posiada pełnych praw książęcego syna?

go opór. Pod Międzyborzem [1]) ponownie pobity, tylko pod zasłoną pagórków i lasów zdołał ujść przed zupełnym pogromem. Nie dorósł Konrad w boju wrocławskiemu księciu. Dwukrotnie porażony wracać musi z niczém do domu, wyczekując przyjaźniejszych dla siebie czasów. Albowiem rzadko się zdarza — jak mówi kronikarz — upartym, by odstąpili od raz powziętych zamiarów.

Henryk tymczasem, przekonany, że nieprzyjaciel klęskami odstraszony, nie chce już ponownie go zaczepiać, odsyła syna swego Henryka z wojskiem szląskiém [2]) do domu; zwłaszcza, iż na tych walkach rok się ku końcowi chylił, a bliska pora zimowa nie kazała się spodziewać większych przedsięwzięć ze strony Konrada. Sam zaś zajmuje się uporządkowaniem świeżo nabytego kraju i odbywa w tym celu z magnatami narady. W roku 1229 zapewne w Lutym [3]) Henryk zajęty sprawami publicznemi bawi wraz z najmożniejszymi w Spytkowicach, w miejscu jak się zdawało, zupełnie bezpiecznem, niedaleko brodu Wisły. Donieśli o tém Konradowi stronnicy jego w ziemi krakowskiéj. Jakkolwiek bowiem najpotężniejsi magnaci krakowscy byli po stronie Henryka, nie mniéj przeto i Konrad znalazł swych stronników. W każdym razie nie należy zapominać, iż w Krakowskiém leżało gniazdo Starzów Toporczyków. [4]) „Ponieważ tedy — jak mówi nie bez sarkazmu szląski kronikarz — zdrada i chytrość Krakowian nigdy nie opuszczają, kiedy właśnie w Spytkowicach pobożny książę słucha Mszy świętéj wpadają niespodzianie sprowadzeni nieprzyjaciele. Po krótkim oporze, ciężko rannego Henryka chwytają do niewoli i uprowadzają do zamku płockiego“.

---

[1]) Dziś miasto na Szląsku pruskim, powiat Poln. Wartenberg.

[2]) Szląskie wojsko jest wprawdzie dla Krakowian obcokrajowém, czy jednak „alienigenus exercitus“ nie oznacza zaciągów innoplemiennych, w tym razie niemieckiego rycerstwa, które chętnie się garnie na dwór Piasta, ulegającego zachodnim wpływom?

[3]) Ob. Dodatek VI.

[4]) Piekosiński Obr. hipot. str. 102.

Gdy wieść o tem doszła do Szląska, syn Henryka gromadzi wojska i siłą oręża zamierza ojca uwolnić z rąk podstępnego wroga. Nie godzi się na to jego matka, pobożna Jadwiga, która „lękając się chrześcijańskiéj krwi rozlewu i ubogich poddanych ucisku,“ udaje się osobiście do Konrada. Za sprawą jéj przychodzi pokój do skutku. Konrad uwalnia wprawdzie Henryka, ale zmusza go do zrzeczenia się Krakowa i opieki nad Bolesławem, któreto zrzeczenie książę zaprzysiądz musi. Aby zgodę tém pewniejszą uczynić, zaprojektowano małżeństwa między synami Konrada, Bolesławem i Kazimierzem, a córkami Henryka młodszego, Gertrudą i Konstancyą. Nim jednak ślub zakończy dramat dziejowy sporo lat jeszcze upłynie, niejedna walka się rozegra, nie mało się krwi wyleje. Tylko w dziedzinie poezyi „zacierają się wszystkie chropowatości i nieskładności w harmonijny akord wesela, w rzeczywistości, jak mówi poeta, fala żywota dziko się pieni, roztrącona o skały, co ją otaczają.“

ZAKOŃCZENIE.

Konrad pozbył się współzawodników, widzi się już u celu swych pragnień. Cała spuścizna Kazimierzowa ma się znów skupić w ręku jego syna.

Jedna tylko frakcya magnatów krakowskich staje mu na przeszkodzie. Że jednak ci wielmoże zdołali nadzieje Konrada unicestwić, że mimo ustąpienia jego współzawodników, pokonanych napadem i podstępem, przeciwstawiają mu ponownie w końcu 1229 r. Władysława, a Henryka w r. 1230, który uwolniony przez papieża od wymuszonéj przysięgi, znowu do walki staje i ostatecznie zwycięża, to właśnie świadczy, jaką potęgą jest to możnowładztwo. Mimo ubezwładnienia swych Piastowskich sprzymierzeńców, mimo rozdwojenia we własnym obozie, jest ono w stanie oprzeć się roszczeniom księcia, który z nieugiętym oporem, dziką za-

ciekłością, z użyciem wszelkich choćby najwstrętniejszych środków, do swego celu zmierza, a mimo to stale go osięgnąć nie może.

Jest coś prawie wielkiego, coś demonicznego w tym księciu. Nietylko ćwierć wieku niemal prawdziwą był plagą współczesnych, ale stał się sprawcą klęski dla narodu, która jeszcze dziś w swoich skutkach odczuć się daje.

Mniejsza, że sprowadził Zakon Niemiecki dla obrony swych ziem, których sam obronić nie umiał, lecz że dozwolił Zakonowi w samym początku samodzielne zająć stanowisko, to błąd polityczny, który sam po niewczasie uznaje i który niczém usprawiedliwić się nie da. Fakt ten niezrozumiały i prawie zagadkowy da się tylko wytłumaczyć ślepą namiętnością księcia, skierowaną wyłącznie w stronę Małopolski i łącznie zatem z kwestyą o opiekę nad Bolesławem traktowany być winien. Na podstawie falsyfikatu, jakto wykazał niemiecki uczony, wyrosła udzielność teutońskiego zakonu. Było to możliwém li tylko w obec takiego Konrada, który może najsmutniejszą gra rolę w naszéj historyi. Epilogiem godnym tego wstępu w dziejach zakonu, to z jednéj strony krwawe rozszerzanie ewangelii pokoju wśród Prusaków i Litwy, z drugiéj strony rzezie i pożogi chrześcijańskich mnichów w chrześcijańskiéj Polsce.

DODATKI.

I.

Napad Prusaków na Mazowsze r. 1228. — Źródła historyczne o nim i czas, w którym miał miejsce.

„Duce in remotis agente,“ mówi Dusburg, „venit exercitus Prutenorum et terram Poloniae rapina et incendio de-

vastavit.“ Wieść ta aczkolwiek w ścisłym związku z legendarną walką posłów krzyżackich z Prusakami, zdaje się być jedynym faktem historycznym z całéj bajki Dusburga, (Script. Rer. Pruss. T. I. str. 36), a może i punktem wyjścia do jéj utworzenia Nosi ona widoczne cechy suchéj rocznikarskiéj zapiski, którą napotkawszy krzyżacki kronikarz, nie omieszkał téj sposobności użyć dla wysławienia zakonu w pierwszych jego przedstawicielach na ziemi polskiéj. Rocznikarska zaś zapiska nadawała mu się doskonale, by wysnuć z niéj bajeczne motto odpowiednie historycznéj epopei bohaterskich walk zakonu z Prusakami, jaką jest jego kronika. Do téj zapiski również odnieść trzeba to co powiada kronikarz poprzednio w ustępie „de devastacione terrae Poloniae,“ str. 34, jako fakt odrębny. Wiadomości te Dusburga poparte (Script. Rer. Pruss. I. str. 34. przyp. 1.) wzmianką biskupa Guntera w dokumencie z 2 Lipca 1228 r. dadzą się w ten sposób zupełnie z przedstawieniem naszém pogodzić, przyczém i data ich do pewnego stopnia ustaloną być może. Trafną bowiem zdaje mi się być uwaga p. Peribacha w cytowaném dziełku str. 23. — iż podczas kiedy książę i biskupi do Krakowa zdążają, Prusacy napadli na bezbronne Mazowsze. Gdyby bowiem przed 24 Kwietnia najazd ten był miał miejsce, wieść o nim szybkoby dojść do Bejc musiała, a książę wobec tak groźnego niebezpieczeństwa własnéj dzielnicy, nie byłby zapewne do odległego Krakowa zdążał, by tu oczekiwać rozstrzygnięcia sprawy opiekuńczéj. Napad mógł być w początkach Maja, a wieść o nim przybyła, być może stała się przyczyną główną niekorzystnego dla Konrada obrotu sprawy opiekuńczéj. Że napad w tym czasie musiał mieć miejsce, potwierdza kronika Wołyńska (Полн. собр. рус. лѣт. T. II. str. 168. Ob. Regesta Nr. 10.) mówiąc „po śmierci swego brata, Konrad wielce umiłował Daniłę i Wasylka i prosił, żeby mu przyszli na pomoc na starego Władysława.“ Mogło to być dopiéro w Maju, po zdecydowaniu sporu o opiekę na korzyść Laskonogiego. Daniło wyprawiając się na wojnę zostawił w Brześciu (litewskim) Włodzimierza pińskiego, aby strzegł ziemię od Jadźwingów. „W tym samym czasie Litwa

wojowała Lachów;“ poczém następuje w latopisie opis pochodu jednéj z band litewskich około Brześcia i jéj porażka, niejako jeden wyraźny rys na tle owego ogólnego „w tym czasie Litwa wojowała Lachów,“ które zapewne wstecz daléj sięga niż fragment z niego wyrwany, a przy bliskiém pokrewieństwie i ciągłéj styczności prusko-litewskich plemion między sobą, niezawodnie w ścisłym musi być związku z owym pruskim najazdem ziem Konradowych.

II.

Miejscowość „Cena“ i czas dokumentu datowanego 1228 „in colloquio in cena.“

Miejscowość „Cena“ w dokumencie upatruję we wiosce „Cienia“ w Sieradzkiém położonéj na samém pograniczu téjże ziemi z księstwem kaliskiem, nad dopływem tegoż imienia do Prosny, (Ob. Mapa Wielkopolski z epoki piastowskiéj Kod. Wp. T. IV) między Kaliszem a Sieradzem, około 20 km. na pn. zach. pn. od ostatniego grodu. Dzisiaj mamy tu obok siebie dwie wioski, Wielką i Małą Cienię (Gub. Kaliska pow. Sieradzki, parafia Gruszyce). Która z nich jest dokumentalną „Ceną“ trudno powiedzieć. Sprawa głównie Małopolski dotycząca, sądzę, musiała się odbyć w Sieradzkiém, do małopolskich podówczas jeszcze należącém dzierżaw. Dlatego miejscowość Cienia, dawniéj w księstwie kaliskiém, dziś w gubernii i powiecie kaliskim leżąca, (parafia Opatówek, 20 km. od powyższéj Cieni) mniéj tu zasługuje na uwagę.

Sienno (Senno) zaś w Sandomierskiém, z jakiém identyfikuje Perlbach (Ueb. die ält. pr. Urk. str. 19. przyp. 130) Cenę, tylko dla obcokrajowców może podobnie brzmi jak Cena; dla Polaka różnica jest zbyt wyraźna, by w niém tożsamość upatrywać z dokumentalną nazwą. Wedle zaś naszego przedstawienia rzeczy, byłoby nazywanie miejsca nadania dokumentu z 1228 r. Siennem wprost dziwaczném, bo po cóż, zapytać się można, aż w Sandomierskie udają się

wielkopolscy i małopolscy przedstawiciele, by się z sobą zjechać?

Dokumenty dwa Władysława Laskonogiego, datowane w Cieni r. 1228, bez bliższego oznaczenia dnia, w którym były wystawione, musiały, jako rezultaty poprzednich zjazdów w każdym razie po piątym Maja powstać, lepiéj zaś po dwudziestym pierwszym; w dniu tym bowiem uczestnicy zjazdu w Cieni, biskup Iwo potwierdza pieczęcią, a Radolf kantor krak. poświadcza akt nadania i akt sprzedaży na rzecz klasztoru mogilskiego, sporządzony w kościele św. Wacława, tj. w katedrze krak. (Kod. Mogil. Nr. 7 i 8.)

Ponieważ sprawa opieki dopiéro po piątym Maja rozstrzygniętą być mogła, a na przyjście do skutku zjazdu w Cieni, na który dopiéro wielkopolskie duchowieństwo zaproszoném być musi, przeciąg piętnastu dni widocznie jest zbyt krótki, zwłaszcza, jeżeli osoby na nim obecne już 21 Maja miały być z powrotem w Krakowie, zatem zjazd ów, dopiero po 21 Maja odbyć się musiał. Terminus ad quem ma być wedle Perlbacha (Ueb. die ält. pr. Urk. str. 19. przyp. 130) 6 Czerwca; w tym to dniu bowiem, Paweł biskup poznański, obecny na zjeździe w Cieni, znajduje się w Henrykowie na Szląsku, przy nadaniu przez Henryka Brodatego pewnych włości dla tamecznego klasztoru. Nadanie to potwierdzoném zostaje przy sposobności poświęcenia dwóch ołtarzy w kościele klasztornym przez biskupów Wawrzyńca wrocławskiego i Pawła poznańskiego. (Ob. Regest. N. 12.) Data pobytu tegoż ostatniego w Henrykowie sama przez się bynajmniéj się nie przyczyni do ustalenia daty dokumentów w Cieni. Biskup mógł być tak przed zjazdem Cieni w Henrykowie, jak i po zjeździe i to w każdém z tych miejsc z osobna, z wykluczeniem jakiegokolwiekbądź związku między jednym a drugim pobytem. Perlbach identyfikując błędnie Cienię z Siennem, przypuszcza, iż zjazd w Cieni równoczesny jest owym zjazdom sandomierskim w Marcu i Kwietniu, a datę jego kładzie jeszcze przed Majem, na pewno zaś przed Czerwcem 1228 r. wnioskując, iż Paweł, wracając do domu ze Sandomierza, po drodze do Henrykowa wstępuje.

Z tém wszystkiém jednak, ze względu na to, iż Władysław Laskonogi bynajmniéj nie miał powodu ociągać się z objęciem władzy, o którą się tak ubiegał, zjazd w Cieni musiał się odbyć w końcu Maja lub co najwięcéj w pierwszéj połowie Czerwca. Zapewne po przyznaniu Władysławowi władzy opiekuńczéj (po 5 Maja) tenże albo osobiście zawezwał, albo kazał zawezwać na wspólny zjazd z małopolskimi dostojnikami duchowieństwo wielkopolskie, które w zjazdach poprzednich udziału brać nie mogło, z uwagi na to, iż obecność metropolity polskiego w dokumentach dotyczących spraw kościelnych bezwarunkowo byłaby zaznaczoną. Nim tedy zawezwane duchowieństwo stawiło się na wyznaczone miejsce, mógł snadnie Maj dobiegać końca, a zjazd w ostatnich dniach tego miesiąca musiał przyjść do skutku, jeżeli 6 Czerwca Paweł już się znajduje w Henrykowie, około 130 km. odległym. Przy braku atoli wszelkich podstaw zewnętrznych, przypuszczenie to nie wyklucza możliwości, iż zjazd w Cieni mógł się odbyć po 6 Czerwca, choć hipoteza ta mniéj prawdopodobną się wydaje, trudno bowiem przypuścić, iż biskup, zawezwany na zjazd takiéj doniosłości dla dwóch dzielnic — a zawezwany być musiał — wprzódy zbacza zupełnie z drogi do szląskiego klasztoru dla poświęcenia ołtarzy, by w dalszym planie dopiéro, do Cieni się udać. W każdym razie łatwiéj do przekonania trafia, iż skoro zawezwanie czy zaproszenie do Wielkopolski doszło, obaj biskupi wspólnie na zjazd do Cieni podążali. Po dokonanych obradach i ceremoniach na nim, Paweł wycieczkę do Henrykowa robi, dla wyświadczenia może przyjacielskiéj usługi duchownemu sąsiadowi.

Dr. Piekosiński (Kod. Kat. krak. T. I. str. 27) interpretuje „in cena“ jako „in die coenae Domini,“ zatém nie jako miejscowość, lecz jako datę, oznaczającą dzień Wielkiego Czwartku, który 1228 r. przypada na 23 Marca. Z wewnętrznych względów atoli, przypuszczenie to jest wprost niemożliwem, albowiem, jeżeli dokumenty Laskonogiego przy obejmowaniu opieki nad Bolesławem sporządzone, 23 Marca powstać miały, wtedy Konrad nie miał się jeszcze o co

w Kwietniu układać, lecz z mieczem w ręku praw swych dochodzić, jak to później, w drugiéj połowie tego roku uczynił.

Lecz i ze względów formalnych trudno w wyrażeniu „in colloquio in cena“ (w oryginale „cena“ małą literą jest pisane jak tyle innych imion własnych) upatrywać datę, zwłaszcza, iż gdyby „in cena“ czas oznaczało, wtedy, nie jak w dokumencie „Datum ab Incarnacione domini Anno MCCXXVIII in colloquio in cena,“ lecz: „datum etc. MCCXXVIII in cena (domini) in colloquio“ wyrażonemby było. In colloquio in cena zatem, zupełnie tak samo, jak in colloquio in Skarissovia (Kod. Pol. T. I. Nr. 19) miejscowość oznacza; i tak też to pojmuje Bartoszewicz (Kod. Pol. T. III. Nr. 10). Tak samo Ign. Zakrzewski (Kod. Wpol. T. I. Nr. 123.) daléj ks. Łętowski (Katalog Biskupów T. I. str. 125) wreszcie Perlbach (Ueb. d. ält. Preuss. Urk. przyp. 130), chociaż dwaj ostatni błędnie miejscowość tłumaczą.

III.

Kilka słów o kronice Wołyńskiéj i o ustępie z niéj odnoszącym się do wyprawy Romanowiczów na przeciwników Konrada.

Kronika wołyńsko-halicka, pisana na schyłku XIIIgo wieku z wielkim talentem i znajomością rzeczy przez bardzo uczonego męża, być może kapelana kniaziów Włodzimirskich, a osobistego przyjaciela jednego z nich Włodzimierza, treścią swą obejmuje wiek cały. Jakby z jednego odlewu wyszła, przedstawia jednolitą całość, noszącą wyraźne piętno jednego pióra. Ponieważ przedstawienie wypadku stanowczo robi wrażenie, iż tylko współczesny i to naoczny świadek mógł z takiém ciepłem i życiem zdarzenia w kronice zawarte opisać, a z drugiéj strony, że kronikarz u schyłku XIII stulecia żyjący, nie mógł patrzeć na wypadki w początku tegoż wieku zaszłe, pozostaje tylko jedna możliwość, iż autor pierwszą część swego dzieła redagował na podstawie współczesnego dawniejszym wypadkom opisu. Autorem tego mógł być wspomniany w kronice ojciec Tymoteusz, żyjący w po-

czątkach XIII wieku, a wyraźnie przy r. 1229 wymieniony. (Droba. Kronika Wołyńska. Rękop. w Seminaryum Historycznem w Krakowie pod l. 18 r. 1878.)

Tyle o kronice w ogólności. Co zaś do ustępu, na który się w pracy niniejszéj odwołać trzeba, bez wahania twierdzić można, że tylko naoczny świadek go skreślił. Zna bowiem nietylko nazwy większych miejscowości i rzek, jak np. Warta i Kalisz, ale tak drobną rzeczkę jak Prosna, takie miejscowości jak Starogród i Milicz, o których ruski historyograf XIII wieku odległy czasem i miejscem, ani słyszeć nie mógł. Poświadcza to pomyłka późniejszych przepisywaczy, którzy z Warty rz. Wieprz zrobili, podczas gdy wyraźnie mamy Wetru (Вегру) w pierwotnym tekście, który się o wiele dokładniéj przechował w kodeksie Chlebnikowskim, lubo późniejszym (z XVI w. Droba: rkps. Kron. Woł. str. 18.) niż w kodeksie hipatijewskim (z końca XIV. lub z początku XV. w. Tamże str. 11.)

Podaje daléj kronika dokładnie imiona magnatów sandomierskich: wojewody Pakosława, Mściwoja kasztelana wiślickiego i Mirosława kasztelana połanieckiego. Wymienia zaś tylko sandomierskich panów, którzy w ciągłéj styczności z sąsiednią Rusią zostając, bliżéj są znani ruskiemu kronikarzowi, podczas gdy mazowieckich specyalnie dostojników, którzy się w otoczeniu księcia przecież znajdować muszą, jako mniéj znanych nie wymienia.

Wreszcie szczegółowy opis położenia Kalisza, wśród wody i lasów wraz z jego środkami obrony, daléj przebieg walki, z drobnymi nawet szczegółami, tylko przez tego mogły być skreślone, kto i na Kalisz i na walkę patrzał. Czy zatém O. Tymoteusz był autorem tego ustępu, czy nie, to pewna, że należał do otoczenia kniaziów, zajmując prawdopodobnie stanowisko kapelana obozowego. Wprawdzie ponieważ autor ze stanowiska ruskiego wychodzi, jednostronnie poniekąd rzecz przedstawia. Nie tyle mu bowiem chodzi o samą wyprawę, jak raczéj o udział w niéj Romanowiczów. Ruscy kniazie w jego opisie nietylko są najważniéjszemi osobami w dramacie kaliskim, czém zresztą byli rzeczywiście,

ale prawie jedynymi, rzeczby można, aktorami; Polacy u niego grają więcéj rolę podrzędną, wspominani albo niewyraźnie i ogólnikowo, albo tam tylko, gdzie współdziałają z Romanowiczami lub im przeciwdziałają. W końcu swego opowiadania, mówiąc dlaczego ze sławą do ziemi swéj wchodzą ruscy książęta, popełnia błędy historyczne. Z tém wszystkiém jednak trudno żądać od kronikarza ówczesnego by wiedział o wyprawie Rusi z r. 1145 na Poznań, za wiele jest wymagać od Rusina, by największemu bohaterowi narodowemu Wielkiemu Włodzimierzowi nie kazał jeszcze głębiéj wejść w lacką ziemię, niż innym kniaziom po nim, nie wyjmując nawet Daniły i Wasylka.

To co latopisiec pod tym względem wypowiada, jest niejako wyrazem ogólnéj opinii u Rusinów ówczesnych. Tak samo zapewne czuła i myślała o sławie kniazia i ta drużyna, którą Romanowicze pod Kalisz przywiedli.

Jednostronność zaś opisu bynajmniéj nie czyni ujmy wiarogodności faktów podanych, przeciwnie, raczéj ją podnosi. Jak bowiem artysta malując krajobraz wiernie, z jednego tylko stanowiska go ująć może, tak i autor sumienny może tylko pod tym kątem widzenia zdarzenia opisać, pod jakim na nie patrzał. Że historyograf nadworny Romanowiczów, w ich otoczeniu się znajdujący, który tylko to, na co patrzy, wśród pochodu opisuje, to, co w obozie ruskim słyszy, opowiada, przedewszystkiém na kniaziów swych zwraca uwagę, że Polacy o tyle tylko u niego zasługują na wzmiankę, o ile z tymi kniaziami wchodzą w styczność, że wreszcie sprawy specyficznie polskie, jak wyprawy na Wielkopolskę, rozterki między Piastowiczami, sprawę opieki nad Bolesławem Wstydliwym pomija, to wszystko wypływa z natury jego objektywnego stanowiska, wykluczającego wszystko, co po za sferą bezpośrednich wrażeń jego leżało. Dlatego wiadomości w opisie ruskim zawarte aczkolwiek jednostronne, mimo to płynąc z najpierwotniejszego źródła tj. ze świeżych wrażeń naocznego świadka, muszą mieć dla nas pierwszorzędne niemal dokumentalne znaczenie. Zważywszy nadto na styl tak prosty a jędrny, opowiadanie pełne ciepła i życia, na to

obrazowanie krótkie a jednak wyraźne, na tę prawdę i otwartość, która nawet antagonizmu Polaków do Rusi, w dość ostrych słowach Kaliszan się objawiającego, nie przemilcza, z uwagi na to wszystko, przyjdzie nam pono stwierdzić, że czegoś podobnego u naszych średniowiecznych kronikarzy chyba nie znaleść. Na ich usprawiedliwienie dodać jednak trzeba, że latopisarzowi mowa jego ojczysta, ta świeża a bogata mowa staroruska w pomoc przychodzi, podczas gdy kronikarzy naszych myśl tonie wśród frazesów i napuszystości łaciny średniowiecznéj.

Ustęp z kroniki Wołyńskiéj odnoszący się do wyprawy Romanowiczów na przeciwników Konrada.

Leszko, Wielki książe Lachów był zabity na sejmie przez Świętopełka i Władysława Odonicza za radą niewiernych bojarów. Po śmierci swojego brata Konrad Daniłę i Wasylka przyjął we wielką miłość i prosił przez nią, aby mu przyszli na pomoc . . . . . (Ob. Regesta Nr. 11).

Daniel zaś i Wasylko przyszli do Konrada i umówiwszy się ze sobą, szli ku Kaliszowi i przyszli wieczorem nad Wartę. Rankiem zaś, skoro świt, przeszli rzekę Prosnę i podążyli ku grodowi. I téj nocy był wielki deszcz. Widząc że niéma nikogo, ktoby się mógł oprzeć, puścili się wojować i brać w niewolę. Ruś zaś ubiegłszy Milicz i Starogród i wziąwszy kilka wrocławskich wsi i wziąwszy wielu do niewoli wróciła się i przyszła do obozu umawiając się, jakby pójść na bój ku miastu. Lachom zaś nie chciało się bić. Rankiem Daniło i Wasylko, wziąwszy wojowników swych, przyszli ku miastu. Konrad zaś lubił ruski bój i naglił Lachy swe, oni jednakowoż nie chcieli. Przystąpili zaś obaj do wrót Kaliskich a Mirosława i inne pułki posłano w tyły miasta, bo miasto otaczała woda i gęsta łozina i wierzby; i nie wiedzieli sami, gdzie się kto bije. Ile razy ci odstępowali od boju, oni nalegali na nich, a gdy oni odstępowali, to ci nalegali na nich. Skutkiem zmroku nie wzięto

miasta w tym dniu, ponieważ kamień leciał z ostrokołu jak silny deszcz, gdy oni stali we wodzie; a odkąd zaś stanęli na suszy z namiotanego kamienia i most zwodzony i żórawiec zapalili. Lachy ledwie ugasili wrota miejskie. Daniło i Wasylko chodzili około miasta, strzelając na miasto za pomocą innych strzelców. I było rannych 160 mężów stojących na częstokole. Gdy zaś był wieczór, wrócili się do obozu. Stanisław zaś Mikulicz rzecze: Gdzieśmy stali niéma wody ani wysokiéj grobli. Daniel zaś wsiadł na koń i pojechał sam na oględziny miasta i zobaczył, że tak rzeczywiście jest. Daniel zaś przyjechał do Konrada i rzecze mu: Gdybyśmy wprzódy byli znali to miejsce, miasto to byłoby wzięte. Gdy więc Konrad błagał ich, żeby znowu nazajutrz podstąpili pod miasto, nazajutrz więc Daniel i Wasylko posłali swoich ludzi. Gdy zaś oni stali i trzebili lasy około miasta, mieszczanie nie mieli odwagi rzucić nawet na nich kamienia, prosząc aby Konrad przysłał do nich Pakosława i Mściwoja. Pakosław zaś rzecze Danielowi: Zmień twoje szaty i pojedź z nami. Gdy Daniel nie chciał, rzekł mu brat: Jedź i przysłuchaj się ich wiecowi, bo nie wierzył Mściwojowi Konrad. Daniel wziął na siebie hełm Pakosława i stał za nimi. Stojący zaś na wałach mężowie mówili: Tak powiedzcie Wielkiemu księciu Konradowi: Czyż gród ten nie jest twój? My upadli na siłach czyż jesteśmy stronnikami innego: nie, lecz twoi ludzie jesteśmy a wasi bracia. Czemuż nie ulitujecie się nad nami, gdy nas Ruś weźmie jeńcem? Jaką sławę zyszcze Konrad, gdy ruska chorągiew będzie zatkniętą na wałach, to komuż uczynisz cześć, czyż nie obu Romanowiczom, a swoim cześć uniżysz? Dzisiaj służymy twojemu bratu, a jutro będziem twoi, nie dawaj sławy Rusi, nie gub twego miasta. I liczne jeszcze słowa mówili. Pakosław zaś odrzekł: Konrad radby wam okazać miłość, Daniło jest bardzo srogi i nie chce od was odejść nie wziąwszy grodu. Rozśmiawszy się rzekł: Stoi tam, mówcie z nim. Książe zaś tknął go oszczepem i zdjął z siebie hełm: wtedy oni krzyknęli z miasta: Przyjmij nasze usługi, błagamy, uczyń pokój. On zaś się dużo śmiał i dużo mówił z nimi i wziął dwóch

mężów i przyjechał ku Konradowi i Konrad zawarł pokój z nimi i wziął od nich okup. Albowiem Rusini zabrali w niewolę wiele czeladzi i niewiast szlachetnych. Zaprzysięgli między sobą Ruś i Lachowie, że gdy potém kiedykolwiek będzie między nimi waśń, nie mają wojować Lachowie ruską czeladź ani Ruś lacką. Potém powrócili od Konrada do domu z czcią, gdyż Bóg pomagał im. Konradowi zaś dali wielką pomoc i weszli ze sławą do swéj ziemi, ponieważ żaden kniaź nie wchodził tak głęboko w lacką ziemię, krom Wielkiego Włodzimierza, który ziemię ruską chrzcił. Полн. собр. русскихъ лѣтоп. Волын. лѣтоп. r. 6737.

IV.

Polacy wspomniani w kronice Wołyńskiéj przy opisie wyprawy na Kalisz i czas téjże wyprawy.

Jeżeli Mirosław w kronice Wołyńskiéj wspomniany jest Polakiem, za czem sama nazwa przemawia, o ile się często między imionami świadków napotyka (tylko w Małopolsce od r. 1212 do 1274 około 16-tu naliczyć ich można) to niezawodnie musiał on być kasztelanem połanieckim 1228 znanym nam z dokumentu Skarzeszowskiego (Kod. Małop. Nr. 11), w roku następnym na kasztelanią małogoską przeniesionym. (Kod. Małop. Nr. 12). Między dostojnikami Konrada bowiem niéma żadnego Mirosława. Dopiero r. 1238 (Kod. Pol. T. II. część I. Nr. 22) Mirosław iudex między kujawskimi świadkami się pojawia, który oczywiście dziesięć lat przedtém dowódcą jednéj części armii być nie mógł. Taką zaś rolę gra Mirosław w kronice ruskiéj. Widocznie musiał kasztelan połaniecki sprzyjać Konradowi i zaufanie jego posiadać, skoro otrzymał dowództwo nad częścią sił zbrojnych pod Kaliszem.

Stanisław Mikulicz, który uwagę Daniły zwraca na słaby punkt warowni kaliskiéj, samem imieniem zdradza polskie pochodzenie; jest synem Mikołaja, dla tego po polsku Mikołajewicem zwany, po rusku zaś Mikuliczem. Bliższych

szczegółów o nim nie znamy. Czy może jest bratem Mściwoja, znanego nam kasztelana wiślickiego, również Mikołajewica, twierdzić nie śmiemy. (Piekosiński, O powst. społ. pol. str. 165). Mściwój, popierając pierwotnie sprawę Laskonogiego, staje się późniéj gorącym Mazowieckiego księcia stronnikiem, który widocznie zmienił swe zdanie o Mściwoju, robiąc go wojewodą. Już bowiem r. 1231 (Kod. Mogil. Nr. 12) zwanym jest Mściwój palatynem Visliciae (?) zapewne Lanciciae. Wojciech, którego dokument palatynem łęczyckim zowie, zapewne jest tylko kasztelanem, o ile, że między kasztelanami na dziewiątem miejscu jest wymienionym, podczas gdy Mściwój jako trzeci z rzędu figuruje palatyn, po mazowieckim i kujawskim; natomiast przed Pakosławem, palatynem sandomierskim, r. 1239 (Kod. Pol. T. I. Nr. 28) występuje on wyraźnie jako „palatinus Lanciciae,“ r. 1241 jest on palatynem krakowskim (Kod. Pol. T. I. Nr. 29). Pakosław tak wybitną grający rolę w stosunkach Leszka z Rusią, kilkakrotnie w kronice jest wspomniany: identyczność jego z wojewodą sandomierskim znanym z dokumentów nie ulega kwestyi. (Ob. Droba str. 46. 47. 59).

Czas wyprawy na Kalisz bliżéj oznaczyć się nie da. Chronologia bowiem Wołyńskiéj kroniki jest późniejszym wtrętem, którym jednolity odlew pierwotnéj kroniki nieudolnie rozczłonkowano, by rocznikarską dać mu cechę. Wyrazem tego usiłowania jest kodeks hipatjewski, gdzie się jedynie daty znajdują, podczas gdy w dwóch innych rękopisach dat niema. (Droba, Kron. Woł. rękop.). Z tekstu samego daty bliżéj oznaczyć nie można, to tylko zdaje się być pewném, że wyprawa dopiéro po 4-tym Lipcu 1228 miała miejsce tj. po dacie nadania ziemi Dobrzyńskiéj rycerzom Chrystusowym. Przed tém zaś w obec zupełnéj klęski Mazowsza, jaką wyraźnie zaznacza biskup płocki (Ob. Reg. Nr. 16) nie mógł Konrad kraju swego opuścić. Zresztą zbyt krótkim jest przeciąg czasu dwumiesięczny, od 4 Maja, t. j. od możliwéj decyzyi krakowskiéj, do 4 Lipca, by nietylko z Krakowa na Mazowsze pospieszyć, ztąd do Romanowiczów słać posły, otrzymać odpowiedź i posiłki, zająć Sandomierskie, posunąć

się w Kaliskie, zdobyć Kalisz i już z powrotem w Płocku 4 Lipca wydać dokument Dobrzyńcom — po co? by bronili go od Prusaków? Konrad po małopolskiéj wyprawie był zwycięzcą i nie potrzebował za cenę fundacyi nowego zakonu pokoju ziem swych okupywać, zwłaszcza, że już w czasie wyprawy tego czynić nie potrzebował, ruskim zasłoniony orężem. Jeżeli zaś wyprawa po 4 Lipcu miała miejsce, wtedy i nawał faktów da się lepiéj rozmieścić, daléj szybka erekcya nowego zakonu będzie więcéj zrozumiała. „Terminus ad quem“ tylko za pomocą kombinacyi może w przybliżeniu być oznaczonym. Jeżeli w ogóle porę zimową się wykluczy, jako mniéj nadającą się do wojny, zatém Grudzień i pół Listopada, a na wyprawę Konrada na Kraków i walki pod Skałą i Międzyborzem w tym samym roku i to po wyprawie na Kalisz rozgrywające się przyjmiemy pół Listopada i Październik, wtedy na walkę z Laskonogim pozostanie Lipiec, Sierpień i Wrzesień.

V.

Źródła do ustępu „Walka Konrada z Henrykiem.“

a) **Dokumentalne.**

Dwa dokumenty, jeden z 10 Sierpnia 1228 (Grünhagen, Schles. Regest. Nr. 338), drugi zaś z 27 Stycznia 1229 (Kod. Tyn. Nr. 7), w których Henryk Brodaty księciem krakowskim się tytułuje, wydawcy uznali za podrobione.

Czy zaś daty i tytuły w nich zawarte, o które nam tu wyłącznie chodzi, są także sfałszowane, czy raczéj nie polegają na prawdziwych dokumentach, które w podróbce zużytkowano, trudno dociec. W każdym razie nie sprzeciwiają się one przebiegowi faktów. Henryk Szląski mógł się 10 Sierpnia 1228 księciem krakowskim tytułować, o ile że wyprawa Konrada na Małopolskę, będąca powodem powołania Henryka na tron krakowski, mogła mieć miejsce po 4 Lipca. Henryk był zapewne księciem krakowskim jeszcze

27 Stycznia r. 1229 co jednak w ścisłym stoi związku z datą pochwycenia go w Spytkowicach. Roku 1228 18 Stycznia Iwo, biskup krakowski, nadaje w kościele kieleckim klasztorowi mogilskiemu prebendę w Szańcu w obec całéj kapituły kieleckiéj (Kod. Mog. Nr. 9). Dokument niepodejrzany, potwierdzony dokumentem drugim (Kod. Mog. Nr. 12), w którym spadkobiercy Iwona, zrzekają się téj darowizny na rzecz klasztoru zrobionéj. Z r. 1229. 15 i 17 Maja dwa listy Grzegorza IX, w których papież ten bierze w opiekę uciskany klasztór tyniecki (Kod. Tyn. Nr. 8 i 9). Dokument Iwona jakotéż listy papieskie pośrednio się tyczą tylko naszéj sprawy, o ile się przydać mogą do oznaczenia w przybliżeniu czasu, w którym Henryk dostał się w moc Konrada.

Roku 1229 19 Grudnia (Kod. Mog. Nr. 11) w dokumencie „Anno gratiae 1230.“ Rok rozpoczyna się z adwentem wedle rachuby kościelnéj w średnich wiekach; zatém ówczesna data 19 Grudnia 1230, jest wedle naszéj rachuby 19 Grudnia r 1229. „Marec miseracione divina sub duce Wladislao Cracoviensis palatinus existens“, sprawuje sądy. Akt niepodejrzany, sprawa w nim zawarta innymi dokumentami stwierdzona (Kod. Mog. Nr. 10). Dla nas o tyle ważny, o ile wskazując, iż Marek jeszcze w końcu r. 1229, Władysława za księcia swego uznaje, stwierdza, iż wojewoda krakowski musi być jego stronnikiem.

b. Źródła historyograficzne.

Roczniki.

Rocznik kapitulny krakowski (M. P. H. T. II.) podaje pod r. 1229 dwie wiadomości, które pod rok 1228 należą.

1. Dux Wladislaus captus est a sene Wladislao. Datę tę mają rocznik krótki i kronika Bogufała (M. P. H. T. II. str. 537).

2. Castrum edificatur in Preginia a duce Henrico, który to oczywiście zamek zbudował Henryk, nim go do niewoli wzięto, zatem lepszą jest data rocznika Krasińskich (M. P. H. T. III.), który pod r. 1228 kładzie: Henricus dux Slesie, Cracoviam intrat et castrum in monte Pregyna edificat: Nato-

miast r. 1229 w roczniku kap. jako data wzięcia do niewoli Henryka, ten sam rok, w którym biskup Iwo umiéra, jest prawdziwy, o ile że fakt ostatni stwierdzić się da innémi źródłami (Kat. bisk. krak. M. P. H. T. III. str. 356.) Rocznik małopolski i Traski podają prawie równobrzmiące wiadomości o ujęciu Henryka pod r. 1229. Jednakże małopolski rocznik, jako kompilacya późna (M. P. H. T. III. str. 136) a i pokrewny mu rocznik Traski mętne podający wiadomości, (w tym samym np. czasie kładą śmierć Leszka i wzięcie do niewoli Henryka) nie mogą wchodzić w rachubę, tém mniéj jeszcze rocznik świętokrzyski, który aż w r. 1237 umieszcza zajęcie Krakowa przez księcia szląskiego.

Kroniki.

Kronika książąt polskich (M. P. H. T. III.) w ustępie odnoszącym się do sprawy naszéj str. 485 od słów „Lestcone igitur sic interempto“ aż do słów „possidendam reliquit“ str. 486 dosłownie prawie powtarza dwa ustępy równobrzmiące kroniki polskiéj (M. P. H. T. III. str. 641.) „Lestcone ergo sic interempto — str. 642 — tenendam dereliquit“ i str. 648. „Lestcone siquidem interempto — str. 649. tenendam reliquit.“ Kronika książąt polskich pisana między 1382 a 1391 (M. P. H. T. III. str. 423, przedmowa) korzysta widocznie z kroniki polskiéj, w któréj pierwszy ustęp jest znowu powtórzeniem drugiego. Część bowiem kroniki polskiéj od str. 644 do 656 jest wedle prof. Smolki (Pomniki dziej. Ateneum T. IV. str. 542 r. 1879) pierwotném źródłem, które autor kroniki polskiéj sobie w jednym kodeksie przepisał, po autografie własnéj kompilacyi. Wedle Smolki „krótka kronika szląska,“ bo tak nazywa część tę odrębną, krótko po roku 1278. musiała powstać.

Co do ustępu nas tu obchodzącego, pisanym on być musiał kilkadziesiąt lat po wypadkach, które opisuje. Nazywa bowiem Jadwigę, małżonkę Henryka Brodatego, świętą, którą dopiéro r. 1267 26 Marca kanonizowano. (M. P. H. T. III. rocz. wrocławski str. 681 przyp. 7.) Wié, że wnukom Kon-

rada Mazowieckiego, spłodzonym ze szląskiéj księżniczki, Leszkowi i Ziemomysłowi dane są Sieradz i Kujawy; Leszko zaś tytułuje się księciem sieradzkim 1265. (Kod. Pol. T. I. N. 61.) Ziemomysł księciem kujawskim r. 1268. (Kod. Pol. T II. cz. I. Nr. 94.) Wiadomości zatém kroniki nie są współczesne wypadkom. Czy są wiarogodne?

„Jedyném źródłem ich musiała być ustna tradycya“ (Smolka. Ateneum r. 1879 str. 548) podana może przez uczestników tych walk opisywanych, mogła przechować dość wiernie czyny i przypadki najdzielniejszego z książąt szląskich, który tém wyraźniéj się zachował w pamięci ludu, im bardziéj nikczemnieli jego epigonowie, im więcéj rosła sława świętobliwéj małżonki. Z tém wszystkiém innego kryteryum tu niema. Wiadomości w naszym ustępie podane w części tylko dadzą się poprzeć lub sprostować innémi źródłami.

Zaraz na wstępie mamy „Relicta Lestconis se suosque duos parvos filios tutele commisit,“ nie wiemy atoli nic o dwóch synach, tylko o synie Bolesławie i jednéj córce Salomei. Jednakże w rękopisie królewieckim mamy „parvulos“ tylko bez filios, których również w odpowiednim ustępie kroniki polskiéj i kroniki książąt polskich brakuje.

Koniec mianowicie ustępu legendarny zupełnie nosi charakter. Średniowieczny kronikarz nie omieszkał przy wzmiance o małżeństwie Konradowiców z Henrykównami zarazem i potomstwa tych stadeł wymienić, w późniejsze od opowiadanych oddalając się czasy.

Z jego opisu wynikałoby, że małżeństwa natychmiast przyszły do skutku, albowiem „Beata Hedwigis adiit tyrannum et tradidit in coniugium filiis Conradi duas de filiabus filii,“ podczas gdy w rzeczy saméj dopiéro r. 1236 2 Lipca (Kod. Pol. T. II. Cz. I. Nr. 20.) zaręczyny się odbyły w Dankowie, ślub zaś Kazimierza kujawskiego z Konstancyą, roku 1239 (rocz. wielkop. M. P. H. T. III. str. 9.) Wreszcie księżna Jadwiga tu widocznie jako święta z legendy występuje, która interwencyą swą, a mianowicie małżeństwami owemi tak tyrańskiemu Konradowi zaimponowała, iż ten bez waha-

nia uwalnia Henryka, który odtąd (jam) swobodnie (libere) monarchię, t. j. księstwo krakowskie, posiada.

Wniosek zatém, że jakkolwiek część piérwsza ustępu ma cechę wiarygodności, to koniec mówiący o niewoli Henryka, legendarne, a zatém nie historyczne mając znaczenie, przydać się nam nie może.

Uzupełnia go poniekąd wiadomość w „Vita sanctae Hedvigis. (M. P. H. T. IV. str. 524.) Żywot ten ukończony został przed rokiem 1300, a rozpoczęty może tuż po kanonizacyi r. 1267 (tamże przedm. 503.) Autor legendy sam na wstępie podaje źródła: akta kanonizacyjne, ustne podania tych osób, które wiedziały bliżéj, co w téj mierze mówiono i działano, jedném słowem, mówiąc sposobem nowoczesnym, postępuje krytycznie.

Pisząc jednakże żywot, wyłącznie bohaterką swą zajęty, fakta historyczne podrzędną grają u niego tylko rolę. Dlatego w naszym ustępie mówi on przedewszystkiem o zachowaniu się św. Jadwigi na wieść o wzięciu do niewoli jéj męża. Jeżeli zaś pisze o daremnych zabiegach uczynionych w celu uwolnienia Henryka, jeżeli wspomina o zamiarze wyswobodzenia jeńca za pomocą oręża, robi to jedynie dlatego, by tém więcéj uwydatnić chrześcijańskie zapatrywanie się świętéj, która lęka się krwi przelewu, dlatego sama osobiście do Konrada się udaje.

„Qui videns dei famulam, veluti ad conspectum vultus angelici subito pavefactus pavoreque correptus, mentis ferocitatem prius inflexibilem omnino deposuit, concordiam init ac ducem dimisit.“

Legenda tu właściwy sobie przybiera charakter, mieści ona w sobie niezawodnie prawdę, ale prawdę ubraną w szaty właściwe legendzie. Autor podaje nam dwa fakta: pierwszy, że Konrad pokój zawarł i Henryka uwolnił, po drugie, że zrobił to za sprawą świętej Jadwigi.

Pierwszy nie potrzebuje dowodu, bo Henryk już w r. 1229 (Grünhagen Schles. Reg. Nr. 348 b.) a najpóźniéj w r. 1230. (tamże Nr. 351) władzę wykonywa książęcą. Drugi zaś fakt z psychologicznych względów ma pewne uzasadnie-

nie. Pobożna księżna, prawdziwie duchem chrześciańskim przejęta, mogła zrobić i zrobiła bezwątpienia wrażenie na twardym umyśle „upartego Mazura.“ Czy zaś samo to wrażenie, jakie wywiera piękna i wielka w znaczeniu chrześcijańskim postać Jadwigi, wystarcza, aby Konrada pokojowo usposobić, w to legendarz nie wchodzi, to też nie podpada pod zakres jego zadania, to rzecz historyka bawić się we fakta, jego zaś, doskonałości i cnoty księżnéj opisać, fakta zaś o tyle uwzględniać, o ile te cnoty i doskonałości w nich się uwidoczniają.

Wiadomość historyczna legendy o przygotowaniach wojennych syna Henryka, zgadza się z tém, co kronika szląska podaje, przyczém nie dostrzedz śladu zależności jednego źródła od drugiego. Stąd wniosek, że jest prawdziwa.

Wyłączną własnością legendy są dwie wiadomości: a) O ranach Henryka, b) o bezowocnych usiłowaniach oswobodzenia księcia w drodze pokojowéj. Pierwsza nie budzi podejrzeń, bo oczywiście Henryk napadnięty będzie się bronił; druga natomiast, jakeśmy już powiedzieli, służy tylko by tém więcéj uwydatnić cudowny wpływ świętéj na księcia którego ani „liczne układy“ ani „odpowiedni okup“ nie mogły do wypuszczenia jeńca nakłonić.

Oba źródła, tak kronikę polską jak i legendę zużytkował Długosz, przerabiając tylko materyał tam znaleziony w sposób sobie właściwy, rozszerzając go amplifikacyami po części genealogicznéj natury i tą manią pragmatyzowania faktów, jaka go cechuje. Przykłady to najlepiéj wykażą.

Kronika Polska (M. P. H. T. III. p. 648.)

Relicta Lestconis tyrannide illius considerata, cum consilio et consensu procerum pium principem Henricum, ducem Slesie, dictum cum barba, advocans se suosque duos *parvulos filios tutele commisit* et monarchiam Cracovie illi resignavit.

Długossii Opera Hist. Pol. t. II. p. 226, ed. Przezdziecki.

Henricum... et Ducissae Grzimislawae *relictae Lestconis* Albi et nonnullorum Cracoviensium baronum, et signanter

Marci Cracoviensis, Pakoslai Sandomiriensis palatinorum, et cognatorum eorum partem Ducissae Grzimislawae sequentium, crebro ingeminatae preces concitabant quae Cunradi Masoviae Ducis *tyrannidem* perosa, *se filiumque parvulum* Boleslaum et filiam Salomeam, et eius Principatus atque terras in *tutelam* et gubernationem Henrici Slesiae Ducis *commendabat.*

Długosz zatém to samo powiada co „krótka kronika szląska, ta sama treść prawie tymi samymi frazesami oddana. Amplifikacye polegają na znajomości nazw: z „duos parvulos“ robi „parvulum Boleslaum et filiam Salomeam“, z „consilio procerum“ robi „preces nonnullorum Cracoviensium baronum et signanter Marci Cracoviensis, Pakoslai Sandomiriensis palatinorum et cognatorum eorum partem Ducissae Grzimislawae sequentium“ Nazwy te znał on zapewne z dokumentów Grzymisławy z r. 1228. — Co do Pakosława nie koniecznie szczęśliwą jest jego kombinacya, o ile że wojewoda sandomierski w obozie Konrada pod Kaliszem się znajdujący, nie mógł oczywiście Henryka szląskiego do Krakowa powołać.

Vita Sanctae Hedvigis (M. P. H. IV. 524.)

Exhorrescens autem ancilla Cristi *christianorum* inter se pugnare volencium stragem et *sanguinem* effundendum, pro omnibus se exposuit *adiitque personaliter* prefati detentoris viri sui presentiam. Qui videns dei famulam, veluti ad *conspectum* vultus angelici subito pavefactus pavoreque *correptus*, mentis *ferocitatem* prius inflexibilem omnino *deposuit.*

Długossii Opera Hist. Pol. t. II. p. 228, ed. Przezdziecki.

Beata Hedwigis plurima mala, clades videlicet, neces, *sanguinis christiani* profluvia, desolationes, exustiones, vastitatesque terrarum, et agrestium pauperumque hominum oppressiones et angustias exinde orituras aversura, in Masoviam *se personaliter* contulit, et Cunradum Ducem Masoviae apud Ploczko, vel ut aliis placet, apud Kruszwicza et Czirzsko *adiens*, funestum Martem jam tonantem extinxit. Ad eius siquidem *conspectum* Cunradus Masoviae Dux omnem, qua flammabat,

ferocitatem deposuit, et quasi victus, quodamque terrore *correptus*, omnibus suis votis et precibus se morem gesturum repromisit.

Potrzeba tylko porównać te ustępy, aby się przekonać, jak Długosz zużytkował swe źródła.

Z tém wszystkiém podaje on wiadomości, których nie znaleść w znanych nam źródłach, a na które on wyraźnie się powołuje w przytoczonym przez nas ustępie: „ut aliis placet, apud Kruszwicza et Czirzsko.“ Wspomina on o walce niedaleko wioski Wroczirzisz. O ile z opowiadania Długosza wynika, miejscowość ta musiała leżeć gdzieś około Międzyborza, albowiem wedle niego, właśnie przy obleganiu tego zamku, poniósł klęskę Konrad. Czy taka wioska istniała na Szląsku, trudno dociec przy zgermanizowaniu nazw tamze. W każdym razie, nie mogła to być miejscowość Wrocierysz (nad dopływem Nidy, gub Kielecka, pow. Jędrzejowski).

Przedewszystkiem jednak ważną jest dla nas wiadomość Długosza o zgodzie pokojowéj między Henrykiem a Konradem.

„Cessit... Henricus... Slesiae Dux de iure Monarchiae et tutoriae Cunrado, renuntians iuri, quod sibi in illis quaesiverat,... renuntiationemque ipsam corporali firmavit iuramento.“ „Gregorius tamen Papa,“ — dodaje on w końcu — nonus Henricum Wratislaviensem Ducem ab huiusmodi iuramento, tanquam per vim exacto absolvit.“

Skąd posiada Długosz tę wiadomość o wiele prawdopodobniejszą od legendarnéj wieści szląskich źródeł, bo odpowiadającą wybornie charakterowi Konrada, który tylko za cenę Krakowa gotów jest wypuścić jeńca. — Być może iż miał jakąś bullę przed sobą, któréj my dziś nie znamy. Faktem jest, iż Henryk dopiéro r. 1230 księciem krakowskim się tytułuje, i to napewno z końcem tego roku 31 Grudnia (Grünhagen, Schles. Reg. Nr. 364.) — 17 Sierpnia tego roku tytułuje się poprostu księciem Szląska (Grünhagen Schles. Reg. Nr. 366.) Zatém z dokumentami da się pod pewnym względem Długoszowa wiadomość pogodzić, i jako fakt przyjąć ją można.

VI.

Czas napadu Konrada na Spytkowice.

Kiedy ten napad miał miejsce, niepodobna ze ścisłością oznaczyć, w każdym razie w r. 1229. (Rocz. kap. krak.). Ponieważ dokument Henryka z 27 Stycznia (Kod. Tyn. Nr. 7) jako falsyfikat jest uznany, a przypuszczenie, iż data i tytuł książęcy z autentycznego mogą pochodzić dokumentu, zawsze jest tylko przypuszczeniem, zatém innych punktów wytycznych chwycić się nam trzeba. Biskup Iwo, jakeśmy to wykazali, jest stanowczym przeciwnikiem Konrada. Politycznymi wypadkami do opuszczenia kraju zniewolony, jak twierdzi Piekosiński (Kod. dypl. kat. krak. str. 27. przyp. 2.) do Rzymu się udaje, unikając wedle Długosza tyrańskiego Konrada. Otóż Iwo 18 Stycznia 1229 r. znajduje się w Kielcach (Kod. Mog. Nr. 9) 15 Maja tegoż roku papież Grzegórz IX dla Benedyktynów tynieckich wydaje bullę, w któréj zabrania książętom i panom zakładania fortyfikacyi w murach klasztornych (Kod. Tyn. Nr. 8) 17 Maja zaś poleca arcybiskupowi gnieźnieńskiemu obronę opactwa tego przed gwałtami i uciskami, na jakie Benedyktyni się skarżą. (Kod. Tyn. Nr. 10). Dnia 21 Lipca umiéra biskup krakowski w Modenie wracając z Rzymu. (Kat. bisk. krak. M. P. H. T. III. str. 257). Stąd wnioski: Henryk przed 18 Stycznia nie był do niewoli wzięty. Iwo biskup, z obawy przed Konradem kraj swój opuszczający, tylko klęskami Mazowieckiego księcia ośmielony, udaje się do Kielc, w Sandomierskie, wymykając się z rąk Konrada. Zatem napad na Spytkowice po 18 Stycznia musiał mieć miejsce.

Następstwem bezpośredniém pochwycenia Henryka było zamięszanie i tumult w Krakowskiem. Kto wié, czy Konrad i jego krakowscy stronnicy; którym łatwiéj się udało Henryka zdradą pochwycić niż Kraków ubiedz, nie zamierzali w Tyńcu kontr-warowni postawić, blokującéj niejako siedlisko głównéj opozycyi. Że przytém klasztor bogaty krzywdzi każden kto może, że zwłaszcza Toporczykowie czują się upraw-

nieni, środków klasztoru przez nich obdarzanego (Piekosiński, Obrona hip. naj. str. 102 i 103) użyć w swych celach politycznych, nic w tém dziwnego, a tem mniéj, że pokrzywdzeni skarżą się przed stolicą Apostolską. Zapewne z nie zajętego Krakowa uchodzący do Rzymu biskup, bierze ze sobą te zażalenia i staje się sam wymownym rzecznikiem uciskanych przez partyę mazowiecką mnichów. Za sprawą widocznie Iwona wydaje papież swe bulle, jednę po drugiéj 15 i 17 Maja. Biskup zatem już przed 15 Maja znajduje się w Perugii, skąd bulle są datowane. Jeżeli na podróż do Rzymu przyjmiemy co najmniéj dwa miesiące (sprawa np. tak nagła, jaką jest erekcya Dobrzyńców 4 Lipca, dopiéro 28 Listopada potwierdzoną zostaje bullą wydaną w Perugii), napad mógł mieć miejsce w Lutym lub w początkach Marca.

REGESTA.

Nr. 1. 1327, 23 (24) XI. Lesteo dux Cracovie interfectus est in colloquio a filio Odonis sub fraude. Rocz. kapitulny M. P. H. T. II. str. 803. (23 Listopada według Necr. Boh. Sil. w Zeitschr. f. schles. Gesch. T. V. str. 115, zaś 24 go Listopada według kalendarza kapitul. krak.).

Nr. 2. 1227 (?) XII. Dux Lesteo de loco necis in Cracoviam ducitur, ibique in maiori ecclesia honorifice anno domini MCCXXVII. sepelitur. M. P. H. T. II. str. 555. Kronika Bogufała.
T. III. str. 48. Rocz. franciszkański. Stosunek obu kronik podaje Dr. Warmski; „die grosspoln. Chronik“ str. 52.

Nr. 3. 1227. XII—1228. V. (?). Libertates et exemptiones secularium exactionum quae „slone“ vulgariter appellantur a nobili muliere Grimizslava relicta clarae memoriae L (estconis) ducis Poloniae pro remedio

animae ducis eiusdem viri sui... hominibus de Vizloca Bala et Dunaies villarum monasterii (Tinecensis) pia liberalitate concessas... confirmamus. Kod. Tyniecki Nr. 9 (Transumpt z potwierdzenia Grzegorza IX dla klasztoru Tynieckiego datowany z dnia 15 Maja 1229 w Perugii).

Nr. 4. 1228 (?) III. Grimislava „divina miseracione" ducissa Poloniae homines potestati coenobii Cisterciensium Andreoviensis subiectos a quibusdam angariis liberos facit et immunes. „Hoc... sigilli mei cum sigillo domini Iuonis episcopi Cracouiensis munimine roboraui. Actum... in colloquio in Skarissowia celebrato. Isti sunt testes: Pachoslaus palatinus, Marcus palatinus, Iacobus castellanus Sendomiriensis, Mistuy castellanus de Wislica, Dobesius castellanus de Malogosth, Nicolaus cancellarius, Matheus subcancellarius, Prandota prepositus de Tarsc. Creslaus frater suus, Woychech castellanus de Lublin Gregorius prepositus sancti Floriani, Miroslaus castellanus de Polancz, Abraham frater Marci et alii fuerunt multi, quorum nomina ignoramus. Kod. Małopol. Nr. 11.

Nr. 5. 1228 (?) III. In colloquio in Skarissovia. Grimislava Cracoviae ductrix et Sandomiriae jus venandi in silvis Castellanie Volborensis Michaeli Episcopo Cujaviensi restituit. Praesentibus Duce Conrado Masoviae et Cuiaviae cum Boleslao et Casimiro suis filiis, Iuone Crac. Ep. Christiano Prussiae Ep. Marco Crac. Palat. Pacoslao Sandom. Palat. Arnoldo Cujaviae Palat. Kod. Pol. T. I. Nr. 19.

Nr. 6. 1228 przed 23. IV. Dux Wladislaus Odonis captus est a sene Wladislao in bello M. P. H. T. II. Rocz. krótki str. 803. Anno vero domini MCCXXVIII. Wladislaus Magnus cum Wladislao Odonis nepote suo congressi campestri bello invicem bellaverunt. In quo congressu Wladislaus Magnus victor existens,

nepotem suum ducem Wladislaum Odonis incaptivavit. Kronika Wielkop. M. P. H. T. II. str. 557. § 63. Ob. Dr. Warmski die grosspol. Chron. str. 105.

Nr. 7. 1228. 23. IV. Bejce. Nos Conradus, Dux Masoviae et Cuiaviae... Hospitali S. Mariae domus Theutonicorum fratrum Jerusalem... terram Cholmen cum omnibus attinentiis suis, et villam Orlow nuncupatam, in Cujavia jacentem contulimus... omnium heredum nostrorum accedente consensu, hanc paginam sigillis, nostro et fratrum nostrorum, omnium Ducum Poloniae, nec non Episcoporum et Testium, qui praedictae donationi interfuerunt, subscriptione duximus roborare. Quorum haec nomina sunt: Dominus Michael Cujaviensis Episcopus, Dominus Guntherus electus Plocensis Episc., Comes Arnoldus Palatinus Cujaviensis, Comes Zecheus judex curiae, Stephanus frater eius, Comes Thomas, Castellanus Brescensis, Comes Golut, Comes Andreas, Comes Mauritius Venator, Albertus frater eius, Comes Potreck agazo, Comes Thomas, Comes Krivozadus, Grimislaus, frater eius, Johannes subcamerarius, Albertus subagazo, Ziros subpincerne. Nicolaus Cesim Ztralek, Boguslaus Bogunidus, Boguslaus, Dominus Gregorius, Subcancellarius, Iacobus presbyter, Nicolaus Nicul Anselmus. Acta Borussica Tom I. str. 394—395. Hennes, Cod. dipl. Ordinis B. Mariae Theuton. str. 81. Ob. Perlbach, die ält. preuss. Urkunden § 3. a. Die Schenkung von Beze str. 17.

Nr. 8. 1228. 3. V. Klasztor Cystersów w Mogile pod Krakowem. Ego, Christianus divina miseracione primus Prutenorum Episcopus, contuli militibus de domo Theutonica, pro defensione Christianitatis, decimam in territorio Colmensi, in his bonis que dux Conradus Masoviae et Cuiaviae praedictis militibus, salvo iure nostro, licite conferre potuit. Acta sunt haec praesentibus P. Abbate, primo eius-

dem loci priore, et conventu et fratribus de domo Theutonica, Philippo de Halle et Henrico Bohemo, Conrado monacho, Legato Prussie. (Hennes: Cod. dipl. ordinis S. Mariae Theuton. str. 81.)

Nr. 9. 1228. 5. V. Ad ecclesiam sancti Andreae in curia domini Radolf cantoris Crac. Pacoslaus filius Lasothae palatinus Sandomiriensis confert mansum unum cum vinea in Zabawa fratribus in Mogila, Eandem donationem confirmavit coram ducissa Cracoviensi Grimislava in pleno colloquio in praesentia nobilium quorum sunt ista nomina: Marec palat. Crac. Dobrogost castel. de Spicimir, Dirsicrag, castel. de Zandec, Johannes castel. de Ziraz, Buziuog iudex curiae Crac., Martinus subiudex, Venzic, dapifer Crac., Vircisir pincerna Crac. Creszlaus dapifer Sandomiriensis, Prezlaus, tribunus Crac., Sdizlaus... Crac. Vincencius subdapifer Crac., Scarbimir venator Lanciciensis, Buza venator Crac. Straeceh pincerna Zandom., Badricus, dapifer ducissae. Dominus Theodoricus, abbas Andreoviensis, Nicolaus cancel. et Mateus subcancellarius ducissae, Otto camerarius Episcopi. (Cod. Mog. Nr. 6.)

Nr. 10. 1228. na początku V. Duce in remotis agente venit exercitus Pruthenorum et terram Polonie incendio et rapina devastavit. Dusburg. Script. rer. Pruss. T. I. str. 36.)

Nr. 11. 1228. (?) V. Po śmierci swojego brata Konrad Daniłę i Wasylka przyjął we wielką miłość i prosił aby mu przyszli na pomoc. I przyszli jemu na pomoc na starego Władysława. Sami zaś poszli na wojnę zostawiwszy w Brześciu Włodzimierza pińskiego i Ugrowczanów i Brześcianów, aby strzegli ziemię od Jadźwingów. W tym samym czasie Litwa wojowała Lachów i przyszła do Brześcia, mówiąc że jest pokojowo usposobioną. A Włodzimierz rzekł: Chociaż jesteście pokojowo usposobieni, ale dla mnie takimi nie jesteście i wyszedł na nich

ze wszystkimi Brześcianami i pobił ich wszystkich. Kronika Wołyńska pod rok 1737 w Полное собраніе русскихъ лѣтописей T. II. Ипат. спис. Волын. лѣтоп.

Nr. 12. 1228, 21. V. W kościele św. Wacława. Dwa akta nadania i sprzedaży na rzecz klasztoru mogilskiego potwierdzone pieczęcią Iwona biskupa i Radolfa kantora krakowskiego. Kod. Mogil. 7 i 8.

Nr. 13. 1228 między: 23, V—4, VI. In colloquio in Cena. Ego Wladizlaus dux Polonie Bolezlaum filium fratris mei ducis Lestconis adopto in filium et in bonis meis omnibus mobilibus et inmobilibus totaliter mihi heredem substituo. secundum quod iurauimus ego et pater eius videlicet quod si quis nostrum habens prolem decederet superstes prolem illam in propriam adoptaret et sibi totaliter substitueret in heredem si propriam non haberet. Similiter e converso et hoc cuiuslibet iure in integrum conservato. et hoc iuro quod ei nullo tempore inmutabo. Terram vero que ad ipsum ex paterna successione deuenit, in protectionem et tutelam suscipio et contra omnem hominem toto posse meo defendam tam per me quam meos et suos milites. Barones eius eciam et alios Nobiles pure diligam et benigne confouebo, plebem et terram bona fide et pie exclusis grauaminibus exactionibus indebitis regam. Jus suum cuilibet conseruabo. Judicia iniusta penitus interdico. Jura iusta et honesta secundum Episcopi et Baronum consilium tenebo et faciam ea firmiter ab aliis teneri quod si quis violauerit punietur et si reiterauerit, dignitate quam habet priuabitur. Ecclesiam vero in omnibus finibus illis constitutam in eo quicquid obtentum ex antiqua consuetudine vel libertate concessa a fratre meo duce Lestcone premortuo illibatam conseruare volo, saluo eo, siquid inspirante domino pro remedio anime mee ampliare mihi placu-

erit in augendo. Datum ab Incarnacione domini Anno MCCXXVIII in colloquio in cena. Presentibus Vincencio Gnezdnensi Archiepiscopo, Ywone Cracouiensi et Paulo Poznaniensi episcopis. Abbate Tinciensi Liffrido, Radolfo Cantore Crac. et Andrea preposito sancti Floriani et Johanne Archidiacono Zudomiriensi, Pacoslao Zudomiriensi et Marco Cracouiensi Palatinis Mstiuione Castellano Vislicensi et aliis multis. Kod. Kat. Krak. T. I. Nr. XIX. str. 27.

Nr. 14. 1228, między: 23 V, — 4. VI. In colloquio in Cena. Ego Wladislaus dux Polonie... ecclesie dei liberaliter et libenter confero canonicam libertatem, liberans eam ab omnibus gravaminibus et exactionibus indebitis maxime ab hiis preuod. pouos. pouoloue, siue poradlne, stroza, naraz pesislad. Jura etiam Cracoviensis ecclesie specialia et domorum religiosarum in Cracoviensi diocesi constitutarum sive largitione principum sive alia longa consuetudine obtenta illibata conseruabo. Świadkowie ciż sami i Bozo praep. Gnezd. Kod. Kat. Krak. T. I. Nr. XX.

Nr. 15. 1228, 4 VI. Henrykowo. Henryk W., książę szląski potwierdza ze swym synem Henrykiem, oraz na prośbę biskupów: Wawrzyńca z Wrocławia i Pawła z Poznania, klasztorowi w Henrykowie, darowiznę swego byłego notaryusza Mikołaja. Darowizna ta potwierdzoną została przy okazyi poświęcenia dwóch ołtarzy w kościele klasztornym przez wspomnionych dwóch biskupów (Grünhagen, Schles. Reg. Nr. 336.)

Nr. 16. 1228, 2 VII. Biskup Gunther i W. dziekan płocki odstępują Dobrzyńcom, mającym podjąć walkę z poganami, posiadłości niektóre kościoła płockiego w miejscowości darowanéj przez Konrada księcia mazowieckiego, między Wisłą, Chełmnicą i Kamienicą. In portu Plocensi, koło kościoła św. Benedykta. (Perlbach, Preuss. Reg. Nr. 73.)

Nr. 17. 1228. 4. VII. Ego Conradus Dux Masoviae et Cuiaviae filiis meis Boleslao, Kasimiro, Semovito,... consentientibus, intuitu Dei et salvationis animae meae et provinciae Masoviae, contuli Magistro militum Prussiae et fratribus eius militaturis contra Prutenos, more Livoniensi, Castrum Dobrin... Acta sunt haec publice in ripa fluminis dictae Wizlae, contra civitatem Ploczke... Testes vero huius facti sunt: Michael episcopus Cuiaviensis etc... Ceteus Judex, Segota dapifer. (Acta Borussica T. I. str. 396–398.)

Nr. 18. 1228. 4. VII. Gregorius IX. dilectis filiis magistro et fratribus militiae Christi contra Prutenos in Masovia etc.

Ex parte siquidem vestra fuit a Nobis humiliter postulatum ut cum bone memorie primus Episcopus Prutenorum considerans militiam ad expugnandum Paganos in Prussie partibus constitutos in illis partibus fore plurimum opportunam de Capituli sui assensu vestram militiam ad exemplar militie Christi de Livonia provide ordinarit ibidem, quod ab eodem Episcopo factum est super hoc Apostolico dignaremur munimine roborare.

Nos igitur vestris devotis postulationibus gratum impertientes assensum, quod ab Episcopo memorato factum est in hac parte sicut factum esse dinoscitur et in ipsius literis exinde confectis plenius dicitur contineri ratum habentes et firmum. Kod. Prus. Nr. 20, Bulla „Solet annuere“ pod datą 1228, 28 X., która potwierdza rzekomą ordynacyą Zakonu Dobrzyńców przez bisk. Gotfryda z Łekna.

Falsyfikat razem z dokumentem nadania Dobrzyna został do Rzymu wysłany i równocześnie z nim w osobnéj bulli potwierdzony.

Kazimierz Szkaradek.

WIELKOPOLSKA

pod rządami synów Władysława Odonicza.

(1239—1279.)

I.

WSTĘP.

1. Ktokolwiekby się kiedy pokusił wyśledzić w rzucie oka porównawczym z jednéj strony ogół cech, z drugiéj sprężyn i czynników charakteryzującego tak wybitnie wieki średnie indywidualizmu, tenby wnet dostrzegł, jak ważną rolę zarówno między ostatnimi jak i pierwszymi odgrywa rozczłonkowanie terytoryalne. W niém się indywidualizm jako w najwybitniejszém swém znamieniu odźwierciedla, ono mu użycza całéj téj różnobarwności, jaką w ówczesne życie wnosiły instytucye z lokalnych potrzeb i właściwości wyrosłe, a obok nich i ludzie, którzy w motywach postępowania tak powszechnie reprezentują interesa lokalne, że nie uwzględniać ich nietylko w ich czynach jednostkowych, ale i zbiorowych równałoby się zarzuceniu u wstępu tajemniczéj na wypadki zasłony. Samodzielność ta terytoryalna pojawia się jednak nietylko jako stan wymaganiom wieku odpowiadający,

jako coś prawidłowego i powszechnego — ona staje się zarazem prądem odśrodkowym, co wypowiada wojnę jedności państwowéj i przyprowadza największą część ustrojów średniowiecznych do stanu zupełnego rozbicia.

Specyalną, jeśli pominiemy podziały frankońskie, formę przybiera to zjawisko u narodów słowiańskich w rozpadaniu się państw na dzielnice. Tu już nie potęgi stojące poza władzą centralną, lub będące co najwięcéj jéj organami, rozsadzają ją siłą ekonomicznéj przewagi wielkiéj posiadłości gruntowéj, ale sama owa władza ulega zupełnemu rozbiciu na części. Ten los stał się i państwa Piastowskiego udziałem.

W dziejach genezy narodów, tego tak doniosłego zadania, które dla cywilizacyi europejskiéj spełniły wieki średnie, koleje takich mniéj czy więcéj daleko posuniętych rozczłonkowań niepoślednią posiadają wagę. Czasy to przecież najcięższéj z prób ogniowych dla każdego z tych ogółów, nad którymi postulat stania się narodem wypisały, tak wspólność pochodzenia i języka, jak grunt instytucyi społecznych jemu tylko właściwy, jak położenie geograficzne i sąsiedztwo, jak wreszcie obudzona wszystkimi tymi czynnikami świadomość jedności na zewnątrz. Warunki te, wśród których jedynie przedhistoryczny chaos plemion mógł przeistoczyć się w grupę ściśle odgraniczonych narodów i państw, nie mogły się jednak nigdzie przedstawiać w idealnéj doskonałości. Przeszkody modyfikujące tę lub ową kategoryą wpływów wymienionych nie znikły do szczętu wskutek zwalczenia ich przez geniusz militarny i organizacyjny. Zejście z widowni wielkich ludzi, którzy stworzyli zjednoczenie, zblednięcie dalekonośnych celów, które rodzącemu się narodowi postawili, daje hasło do odżycia z całą siłą owym tamom jedności. Wszczyna się walka, długotrwałe ścieranie się uzasadnionych w najgłębszych sprężynach natury ludzkiéj potrzeb i interesów ogólno-narodowych, reprezentowanych przez jedność państwową, z mnóstwem owych zapór występujących bądź w postaci ogólniejszéj jak rozległość, różnice etnograficzne i różnice instytucyi, bądź rozpraszających się w tłumie jednostkowych

pragnień i obaw, które przywróceniu związku były przeciwnymi.

Skreślić przebieg téj walki, wprowadzić na scenę nietylko owe potęgi wyższe działające z siłą nieugiętéj konieczności, nietylko wpływy działające z zewnątrz, ale także i jednostki ludzkie, raz przygotowujące przyszły obrót wypadków bezwiednie pod parciem narzuconych im przez owe wyższe potęgi motywów, raz postępujące na swéj drodze z całą świadomością celów i odpowiedzialnością za nie, wreszcie uwydatnić na tle tego obrazu przyczyny, które taki, a nie inny rezultat konfliktu sprowadziły — oto zadanie historyka, wobec szamotań się kwestyi bytu narodu w dobie jego terytoryalnego rozbicia.

Jeżeli zwycięskie wyłonienie się indywidualności narodowéj z zamętu téj walki żywiołów godną być może dla toku dziejów takiéj epoki gwiazdą przewodnią, to dla równoczesnego wyrobienia się treści téj indywidualności i podwaliną i żywym wyrazem są formy, którymi przelewało się życie, a które na wskróś przenikał i kształcił terytoryalizm. Pod wpływem jego cały rozwój wewnętrzny, ekonomiczno-społeczny, poczucia prawnego i polityczny, krępowany w poprzednim okresie przez bezwzględną a nieodzowną centralizacyą rozlewa się szerszém i swobodniéjszém korytem. Co do pierwszego to lokalne warunki osiedlenia, obszaru jednostek gospodarczych, większéj lub mniéjszej żyzności i łatwości uprawy, wreszcie dostępność przyrody kraju dla téj lub owéj pobocznéj gałęzi produkcyi stwarzają fizyonomią prowincyi, a przy samoistności jéj politycznéj wyciskają na uwarstwowaniu społecznem tém wybitniejsze piętno, że wyrównywanie się kontrastów, możliwe dawniéj przy ścisłych i nieustannych zetknięciach się ludności różnych prowincyi, teraz znacznie zostało utrudnioném. Analogiczne koleje przechodzić musiała atmosfera poczucia prawnego, które będąc na pierwotnéj stopie cywilizacyi czysto formalistycznem, jest z jednéj strony odbiciem organizacyi rodowéj, z drugiéj wynikiem tych różnych rodzajów posiadania, jakie za sobą pociąga natura osiedlenia, a względnie różne rodzaje produk-

cyi dóbr. Polityczny wreszcie rozwój państw w rozczłonkowaniu przedstawia obok téj różnorodności, która drogą naturalnego oddziaływania przeszczepia się z organizacyi społecznéj w polityczną, inne jeszcze zjawisko, a tém jest wzrost samodzielności politycznéj, zarówno stanów całych, jak pojedynczych korporacyj, jak wreszcie szeregu wybitnych jednostek, a jeżeli w prawidłowym i zwolna kroczącym postępie ekonomicznym i równoległém mu zamykaniu się grup ludności o podobném zaludnieniu i sile ekonomicznéj, szukać należy do pewnego stopnia źródeł tego objawu, to czynnikiem najznamienitszym — zastrzeżmy, po chrześcijaństwie — jest i tu terytoryalizm. Mnożył on liczbę władz a témsamém urzędników, wówczas nie narzędzi, ale uczestników władzy, uszczuplał ekonomiczną przewagę i niezawisłość panującego przez zmniejszenie obszaru jego dóbr i nakładał wreszcie nieograniczonemu dotąd jego uprawnieniu do normowania organizacyi społecznéj i politycznéj krępujące pęta, właśnie w owych właściwościach, które były owocem przyrody terytoryów. Te potężniejąc z każdym rokiem udzielności prowincyonalnéj z nieprzepartą odzywać się mogły siłą, gdy panującemu brakło podstawy do oparcia się, mianowicie terytoryów obcych owym interesom i wielkiéj rzeszy umożebniającéj niwelacyą. Uderza tu jedném słowem fakt, że owo przystosowanie się życia społecznego do warunków przyrodzonych pewnych okolic wiązało coraz ściśléj społeczeństwo z ziemią, zbliżało do niéj przedewszystkiém te bardziéj lotne elementa, które dotąd grawitowały około monarszéj osoby i dworu, a tak przez siłę stosunków realnych przeistaczało osobisto-poddańczy stosunek do panującego w tak dyametralnie odeń różny stosunek poddanéj mu ziemi, dzielnicy, która wraz z ogółem jéj właścicieli i posiadaczy, zaczęła się podsumowywać, jak to widzimy w Polsce, pod pojęcie jakiéjś zamkniętéj jednostki publiczno-prawnéj.

Oto ramy ogólne w których z natury rzeczy poruszać się musiały dzieje téj politycznie rozbitéj ale wewnętrznie, idealnie, jeśli użyć można wyrażenia, mocno jeszcze spoistéj całości, jaką jest Polska w epoce podziałów.

2. Jeżeli zgoła można się dopatrzyć w dziejach walki idei duchowych, zasad wzniosłych i czystych z niższą, organiczną naturą w ludzkości, to przedstawiają się nam przedewszystkiém wieki średnie jako ciąg wcielań się wśród boju tego prawa moralnego, co ponad sferą walki o byt stanęło jako nieubłagany hamulec, a jest bezpośrednią konsekwencyą duchowéj istoty człowieka. Powolne przez chrystyanizm przeniknięcie ludzi, co stanowili surowy materyał dla cywilizacyi, i ożywienie instytucyi, które drogą naturalnego rozwoju i potrzeb koniecznych z materyału tego wyrosły, pobudzenie energii życiowéj pierwszych i drugich przez siłę im dotąd nieznaną i prowadzącą ku zupełnie nowym widnokręgom, oto praca tych wieków, oto lata młodzieńczego wzrostu, co pełnym oddechem chwytał ciepło i światło. Z natury prawa moralnego wynikało, że punkt ciężkości wpływów jego skierował się w stronę, gdzie dążenia i czyny ludzkie wyszłe z popędów i potrzeb odosobnionych krzyżowały się w chaosie. Podporządkowując je jednemu głównemu celowi życia i czyniąc ten cel wspólnym wszystkim ludziom, nietylko tém samém łagodził chrystyanizm owe sprzeczności, ale zarazem uprawniał w równym stopniu dążność każdego indywiduum, do rozwinięcia sił własnych i możebnego zaspokojenia pragnień. Spoczywającemu tu pierwiastkowi indywidualizmu, dołączała owa spólność celu, a zarazem jego niemateryalność w najbliższéj konsekwencyi element zrzeszenia, nieobliczony w owocach, kit społeczeństw średniowiecznych i podstawę ich zdrowéj spójności. Cała jednak realna potęga tego prawa polegała na tém, że było religią, wolą objawioną Boga, a w dogmacie o wcieleniu najsilniejszym wyrazem Jego zaopiekowania się ludzkością. Groza wszechmocy i czar bezdennéj łaski, zagrały na strunach świeżéj duszy ludów, a prawo wnoszące sprawiedliwość i słuszność we wzajemne stosunki ludzi było zarazem kultem i stało się wnet zdrojem najżywszych polotów uczucia i karmą dla fantazyi, którą zasilało obrazami z życia hebrejskiego, tętniącego krwią innéj strefy. Wszakże nie tylko w potrąceniu całéj skali uczuć objawiło się panowanie chrystyanizmu;

pojęcia ogólne, którymi operował, wniosły bogaty zasób intelligencyi, dotyczącéj stanowiska człowieka w świecie i społeczeństwie, a przedewszystkiém żywe poczucie moralne niewygasające w czasach największych zboczeń. Ale jeżeli świat młody ideom chrystyanizmu zawdzięczał tyle, to koleje jego z losami instytucyi, co stała na straży tych idei, a była ich i skupiającym pryzmatem i podatnym organem, sprzęgły się nierozerwalnie. Silna tradycyą wyższego ustanowienia i opieki, poparta doskonałością zasad jéj powierzonych, musiała ta instytucya, kościół, przez samą walkę z barbarzyństwem, przez samo popieranie wziętych przez chrystyanizm w obronę duchowych interesów ludzkości, urość do znaczenia potęgi, co rodzimym władzom ludów, przeciwstawiła się jako coś nie równego im, ale wyższego od nich. Wszak te ustroje pierwiastkowe prócz opieki prawnéj i wojennéj innych sobie zadań nie stawiały. Obok rządu moralnego, którego głos brzmiał z taką powagą, a był zarazem jedynym, który słyszano, całe pole oświaty, cała dziedzina środków zaradczych przeciw klęskom elementarnym, dająca taką władzę nad duszami mass, przypadły niepodzielnie kościołowi. Oprócz tego, całe mnóstwo stosunków prawnospołecznych, noszących cechę moralną jak małżeństwa, testamenty, lichwy, środki dowodowe procesu, w prawie publiczném nadzór policyjny, stały pod daleko posuniętą jego kontrolą i interwencyą. Dokonywała dzieła organizacya, natchniona duchem uniwersalizmu, w szczegółach struktury spadkobierczyni Rzymu, a pojęcie kapłaństwa czerpiąca z teokracyi hebrejskiéj. Rozwiązywała ona problemat wielki — spójność, co dawała siłę oporu, nie zabiła w niéj żywotności poszczególnych części.

Z tego, cośmy o sposobie wnikania idei chrystyanizmu, jak i o postawie ogniskującéj go instytucyi powiedzieli, jest zrozumiałem, że w obec pierwotnéj organizacyi społeczeństw, opartéj na składni sił fizycznych, na wojennéj zdolności atomów, a także w obec ruchliwości tych ustrojów na zewnątrz, co wyswobadzała wzbierający we wnętrzu nadmiar owych sił, musiały się i idee chrystyanizmu i kościół zachowywać nieprzyjaźnie, powściągająco. Fakt ten niezaprzeczalny, któ-

rego rozwinięcie rozświeci nam wnet wpływ kościoła na dzieje Polski dzielnicowéj, uważany poprzednio ze strony swéj ogólnéj, tłumaczy nam ten rozłam, jaki w średniowiecznem pojęciu życia, fizyonomii jego jednostajnie rozlanéj, istniał między rzeczywistością a ideałem. Surowy podkład nieokrzesanych żywiołów, to świat doczesny ze swym ogniem żądz, błyskotkami próżności i owocem ich, wojną, przewrotnością i zdradą. Tylko skruszenie się jednostki, tylko asceza i ścierająca w proch przed Panem modlitwa, a obok tego czyny miłosierdzia i hojne ofiary, na podniesienie chwały Bożéj, zdolne są uratować przed wieczystą zagubą oddanego marnym sprawom, i jako tako ochronić go mogą przed pokusą złego pierwiastku, którego królowanie jednak na tym świecie niestety jest trwałém. Świat o prawach i porządku innym, gdzie gorączkowy niepokój dążeń, zastępuje niezakłócona harmonia sfer, wznosi się wysoko po nad padołem téj ziemi, któréj mieszkańcy, to tylko wędrowcy do téj ich prawdziwéj ojczyzny. Dwa te światy wiąże kościół, część jego wojująca na ziemi kieruje, ogarnia, jednoczy wszystkie podnioślejsze dążenia ludzi, zwycięzka część w świecie wyższym, udziela im poparcia i pomocy. Na tle zasadniczych rysów wspólnych chrześcijaństwu wszystkich wieków i ludów, tryskają przed nami w tym poglądzie i smętny koloryt życia i wojowniczy jego zakrój i jak najjaśniejszymi farbami nałożony obraz, marzonego szczęścia. Te na pozór sprzeczne pierwiastki ulewają ducha wieków średnich w jednolity posąg z wyrazem niepokoju na czole, co rwał się z po za ciasnych, duszących często warunków egzystencyi, ku wielkim nie egoistycznym, czasem nieokreślonym nawet celom, a równocześnie łamał te warunki, by otworzyć dla niestrudzonéj ruchliwości i ochoty do życia pole swobodne, stwarzał w łonie ogólnéj organizacyi państwowéj tysiące nowych ognisk krystalizacyjnych, a rozpalał i żywił w każdem z nich energią tych interesów, uczuć i dążeń, które tkwiły w ich naturze. Rozdział dwóch światów, był fermentem tego ruchu, sprowadzając w konsenkwencyi nie tylko równoległość dwóch władz, ale i nie porównaną wyższość jednéj z nich, dał

hasło do walki kościoła o niezależność jego członków i o polityczną odrębność jego terytoryów.

3. Chwila walki takiéj nadeszła dla Polski z początkiem XIII wieku. Młody jéj organizm państwowy wzrósł na uboczu, zmężniał w bojach o zachowanie odrębności Lechii wschodniéj i w obronie przeciw germanizmowi, która była jego najświetniejszą tradycyą, a ztąd obcym musiał pozostać długo dla téj misternéj syntezy obu władz, na którą zdobył się Zachód, a któréj dopełnieniem była idea cezaropapizmu, w jednéj ze swych stron, wszechwładzy niemieckiego króla, tak sprzeczna z całą przeszłością i rolą dziejową Polski. Absolutyzm wynikły i z militarnéj natury państwa, i olbrzymiéj przewagi panującego ekonomicznéj, chłonący dla swych celów całą niemal pracę społeczną i zaprzęgający do swego rydwanu dążenia wyższych i niższych, stał się ogniskiem, ku któremu promieniała suma energii społeczeństwa, i spełniał w swoim czasie zadanie nałamywania, skupienia i użycia tych sił. Zbywało mu jednak na warunkach trwałości, a przyczyniały się do tego zarówno całokształt budowy z ożywiającym ją duchem, jak i dwa szczególnie wybitne gmachu tego składniki. Ucisk objawiający się w obarczeniu ludności wiejskiéj najuciążliwszymi powinnościami, zbyt wyraźne nosił na sobie piętno surowéj siły i lekceważenia życia ludzkiego, żeby pojęcia chrystyanizmu wnoszące, jak widzieliśmy, indywidualizm z prawém do szczęścia, nie musiały w tym systemie czynić coraz więcéj szczerb i wyłomów. Cierpiał on téż na wewnętrzną sprzeczność. Niosąc osobie panującego w ofierze, wszystkie niemal owoce wysileń poddanych, utrzymując między nim a najznakomitszą jednostką niewyrównalny przedział, wykluczał temsamém dla członków jego rodziny możność jakiegoś stanowiska pośredniego i popychał ich do szukania jedynego znośnego z pochodzeniem losu przez posięście dzielnic. Równolegle z tém powolném zohydzaniem się, a zarazem tendencyą do rozbicia jedności, pracowały we wnętrzu organizmu dwa czynniki, żywo na się oddziałujące, choć nie zawsze sobie przyjazne, w każdym razie jednak, prze-

chłaniającemu absolutyzmowi wrogie. Są nimi szlachta i kościół. By módz władzę rozpostartą nad wielkim obszarem, wykonywać w rzeczywistości, potrzebował mianowicie monarchizm jakiegoś środka, przewodnika dla swych oddziaływań, którego to przewodnika zrządzeniem losów dla Polski szczególném znalazł w potomkach rodzin dynastycznych, stanowiących w każdym razie jądro warstwy zasilanéj przez przybyszów i rodzimych wybrańców łaski monarszéj. Otóż jeżeli z jakiéj przyczyny zasługuje na nazwę patryarchalnego, pierwotne państwo polskie, to przedewszystkiém ze względu na ów ścisły i żywy węzeł, który jego głowę łączył z całym tym orszakiem prowincyonalnych wodzów i sędziów, a zarazem monarchy najbliższą drużyną. Owe kasztelanie, to nie były bynajmniéj godności honorowe, ich hojne uposażenie, udział w opłatach sądowych, połączone z nimi wpływy i klientela wśród licznego rycerstwa włodyczego czyniły z tych dygnitarstw rzecz bardzo pożądaną, a z dzierżących je niemal uczestników władzy. Że naturalnym rozwojem tego stosunku w miarę rozradzania się możnowładztwa była tendencya do pomnażania intratnych urzędów a zarazem oko bacznie zwrócone ku tym wszystkim zawikłaniom i trudnościom, z których mogły wyniknąć hojne darowizny monarsze, jest rzeczą jasną. Węzeł rodowy wzmagał siłę tego parcia, zlewał interesa jednostkowe w prądy nabierające politycznéj cechy przez przeciwstawienie się jakiemuś błędnemu krokowi absolutyzmu. Dotychczasowe narzędzie stawało się żywiołem oporu. Miałże kościół, ta w Polsce do XIII wieku czysto państwowa instytucya, dźwigać na sobie także odpowiedzialność za kiełkujący w maszynie rządowéj pierwiastek rozstroju? Naprzód ta pierwiastkowość organizacyi społeczno-ekonomicznéj, umożebniająca jeden tylko sposób uposażenia kościoła, mianowicie prócz dziesięcin dochodami fiskalnymi całych okręgów, sprowadzała już samém urządzeniem tém istnienie dwojakich atrybucyi, szczerby w jednolitym dotąd ustroju i administracyi, a okoliczność, że nie wszystkie ciężary publiczne, zostały wyznaczone kościołowi, lecz owszem, cały szereg uciążli-

wych służebności i danin ludzi niewolnych pozostał przy monarsze, otwierała pole do wielu starć i zawierała zarody walki wszcząć się mającéj. Grunt ten niepewny jeszcze na razie i bez rękojmi powodzenia dla jakiegoś bezwzględnego oporu był jednak obfitem źródłem motywów, nakazujących dostojnikom kościelnym ścisły sojusz z świeckiém możnowładztwem. Stosunkami familijnymi wielokrotnie z niem związani, nie obcy ambicyi i zawiści rodów, a wówczas książęcy urzędnicy zarówno jak owi świeccy dygnitarze, zarysowywali się w obec tych swych sprzymierzeńców biskupi wszakże jako odrębny żywioł potężny i blaskiem głoszonego słowa, co zwracało nieraz swe ostrze przeciw systemowi gwałtu, i wpływem rozgałęziającym się daleko przez podwładnych. Dołączała się też tu i ta korzyść, że granice zależności od monarchy z istoty rzeczy nie mogły być tak ściśle określonymi jak przy właściwych urzędach. Sojusz dwóch tych czynników wraz z wewnętrznymi niedostatkami rozsadził jedność Piastowskiego państwa; utorował jednak tém zarazem drogę dla zachodnich wpływów, co miały przekształcić naturę społeczno-państwowego ustroju.

4. Z trzech różnych stanowisk, staraliśmy się rozświecić horyzont dziejów Polski dzielnicowéj; rozwijając wpływy terytoryalizmu szukaliśmy narzuconéj naturą stosunków formy, koryta, którymi te dzieje płynęły; opanowująca ludzkość duchowa energia chrystyanizmu pozwoliła nam wglądnąć w powszechno-dziejowe tło, wspólną podstawę, z któréj czerpał swe soki rozwój każdéj z narodowości średniowiecznych; w przeszłości wreszcie i naturze państwowego organizmu Polski można się było dopatrzyć, choć słabego zawiązku sił, mir sobie później zdobywających. Były to zawiązki stanów o szerokim samorządzie, a bezwzględność absolutyzmu sama usprawiedliwiała przewidywanie, że na drodze reakcyi wśród okoliczności przychylnych wybuja w tych stanach z równą siłą dążność do swobodnego rozwoju, która się oprze u każdego z nich na zaspokojeniu jemu specyalnie właściwych potrzeb, na otwarciu dla niego właśnie stworzonych widnokręgów działania i czucia. Owe trzy elementa

złożyły się misternie i na potok przeistoczeń w łonie organizacyi politycznéj i społecznéj i na drogi, na których przygotowywało się zwolna przywrócenie jedności państwowéj.

Téj ostatniéj myśl i dążenia żyjące na początku okresu w instytucyi senioratu, wcielone w swoim czasie tak typowo w zabiegi Mieszka Starego o utrzymanie przewagi zwierzchniczéj, doznały klęski stanowczéj skutkiem swéj ścisłéj łączności z tradycyami starego monarchizmu w polityce wewnętrznéj, a chwila zwycięstwa wpływów zachodnich nad tym despotyzmem pierwiastkowym, w swych experymentach brutalnym i ciężkim, musiała zagubić dźwigane przezeń hasło. Godność seniora wegetuje jeszcze, więcéj jako tytuł, niż realna potęga, aż w katastrofie mozgawskiéj ze śmiercią Leszka Białego po jednym ze swych podrzutów doznaje śmiertelnego ciosu. Zwycięski kościół polski teraz właśnie bardziéj spoisty i solidarny, niż kiedykolwiek dawniéj, wznosi dumnie głowę ponad rzeszą kłótliwych, ubiegających się o jego względy książątek. Niewygasłe jeszcze wspomnienia szczepowych różnic a przy wiejskim charakterze osiedlenia tak z nimi ściśle związany partykularyzm interesów zdawały się zmierzać do beznadziejnego rozkładu. A jednak w tym wirze starć nie mogło się obejść bez wzbicia się jakiéjś zdrowszéj, pełniejszéj potęgi ponad inne. Impuls ze strony Niemiec, przeszczepiona stamtąd skrzętna gospodarka i napływające tłumnie rycerstwo biegłe w swéj sztuce a od nowego pana tak we wszystkiem zależne dały przewagę tę Śląskowi. Potęga Henryków miała stojąc u szczytu nie ułudne bynajmniéj widoki utrwalenia się na wzór księstw w Rzeszy, a późniéj kto wié, czy nie rozpostarcia się prawem lennego zwierzchnictwa ponad resztą Polski. Ten tok zdarzeń przerwała nawała tatarska, a ocalając rodzimość naszego rozwoju społeczno-państwowego, nakazała następnym pięćdziesięciu latom w inny zupełnie sposób pracować nad wypielęgnowaniem wspólnego poczucia narodowego i nad takiém złożeniem warunków egzystencyi społeczeństwa, które owemu poczuciu narodowemu miały dać duszę w chwili zjednoczenia, mianowicie odrębne posłannictwo całości. Potrzeba było wolnościom

kościoła, dla których już Henryk Brodaty zaczynał się stawać niebezpiecznym, rozróść się i zmężnieć, dojrzeć w praktyce. Społeczeństwo gnące się dotąd przed siłą, a znające prócz niéj chyba tylko jeden urok moralny, głowy rodu, miało w ubezsilnieniu politycznem poznać samorząd kościoła, zaczerpnąć w życiu z funkcyonowań téj instytucyi jéj ducha, który równocześnie w głoszoném słowie promieniał doń pierwiastkami swobody i bratniéj miłości. Ale nietylko miał naturę władzy zmienić kościół, z pochłaniającéj usiłowania i prace ludności uczynić ją opiekunką i obrończynią; gospodarką postępową usiłującą zlikwidować swe dochody dotąd w naturaliach polegające zgotował przewrót w położeniu ludności poddańczéj ciężko obarczonéj, pierwszy ściągnął napływ kolonizacyi, która się dla książąt wnet stała środkiem zyskownych przedsiębiorstw, a przedewszystkiém odszkodowywała sowicie za szczerby wyrządzone w skarbie przywilejami dla kościoła. Ten ruch obcy w źródle, kontraktowy w stosunku, w jaki wchodził do naczelnéj władzy państwa, wniósł w jego wnętrze stan wyjątkowy: dwie ludności, z których jedna tylko wiejska, druga przeważnie miejska, przeszłością, sferą uczuć i interesów, mową wreszcie, zupełnie od siebie różne. Otóż przybysze z kraju, w którym rządziło prawo pięści, nie pragnęli niczego więcéj nad spokojny przytułek, w którym mogliby dojść do zamożnego bytu, a widnokrąg jakiéjś szerszéj ruchliwości, pole dla ambicyi, kończyły się dla nich z granicami osady, a tam daléj obchodziło ich tylko, czy wojna nie utrudnia handlu, nie kładzie tamy związkom z dawną ojczyzną, któréj nowa wcale nie zastąpiła w ich sercach. A gdy te wolne osady tak szczelnie zamykające się w początkach swego istnienia, chłonęły w siebie zarazem wszystkie zawiązki rodzime warstwy rękodzielniczéj i handlowéj, pozostał składnikiem ustroju integralnym obok wielkiéj jeszcze zawsze potęgi ekonomicznéj księcia ten żywioł, którego zadaniem w dawnéj monarchii było służyć za pierwsze narzędzie władzy w swym pokładzie najwyższym, a w niższych stanowić jéj zbrojną siłę, gotową i rzutką na każde zawołanie. Podczas gdy kościół mimo pewnych zastrzeżeń ciężarów publicz-

nych przez odrębną swą organizacyą wysuwał się jako całość po za obręb każdéj z dzielnic i strzegł swych praw jedną polityką na synodach i zaostrzał ją jedną bronią klątwy, rycerstwo z jedynym kitem, który je spajał, rodów stojących obok siebie luźnie, a częściéj zawistnie, wiązało się w sprężynach swéj czy wierności czy oporu jak najściśléj z życiem polityczném dzielnic. W obsadzaniu dostojeństw bądź wynoszącém rody nowe, bądź przychylném jednemu z potężnych już a walczących ze sobą, bądź wreszcie godzącém polubownie, i w równoczesnym szafunku darowizn i przywilejów książęcych hojnym niewątpliwie, tkwiły tętna rozwoju warstwy, która zmierzała zwolna wbrew tym nienawiściom rodowym do zamknięcia się w jeden stan, wywalczenia sobie jednakich swobód i obowiązków, przedewszystkiém do przygotowania sobie swym głosem i stanowiskiem doradczém jak zupełnéj sądowniczéj autonomii tak wpływu na całą politykę księcia. Jeżeli sobie zadamy pytanie, jakie w całym tym rozwoju stosunków dane były warunki dla koniecznéj tendencyi do połączenia się rozerwanych dzielnic, to nie można nie dostrzedz, że ów proces wyłaniania się trzech stanów, nadwątlając w chwili swego przełomu, władzę książęcą, przedłużał wprawdzie trwanie rozbicia i odwlekał chwilę obudzenia się owych dążeń z całą siłą, rezultatami swymi jednak poczucie narodowe i świadomość potrzeby wspólnego bytu państwowego znakomicie rozniecił. Jednolita budowa kościoła polskiego zarysowująca się ponad rozłamami Bolesławowéj monarchii tém jaśniéj, im mniéj krępowanym był od władz książęcych, im swobodniéj się urządzał i im częściéj miał sposobność w stosunkach z Rzymem manifestować się jako całość, przemawiała do ducha współczesnych bardzo wymownie, a żywe ślady obudzenia przez nią świadomości narodowéj znajdujemy w uchwałach synodalnych biorących w opiekę rodzimy język, wymagających jego znajomości od proboszczów. Zdawaćby się mogło, że, ponieważ bez uporczywéj i niszczącéj walki takie połączenie w jednéj ręce całego obszaru nie było możliwém, kolonizacya niemiecka spragniona spokoju, będzie paraliżować choćby tym sposobem ryzykowne rzuty, jakim wszędzie i zawsze

większe zagospodarowanie utrudnia i powstrzymuje wojny. A jednak te same motywa, pragnienie oddalenia nieustannych sąsiedzkich zatargów i otwarcia handlowi dróg dalekich a bezpiecznych i przechylanie się ku władcom większych kompleksów nie potrzebującym tak wysysać jak mali książątka, parły bieg wypadków ku tej saméj stronie.

Wreszcie żywioł trzeci, najwięcej około osoby władzcy się grupujący, teraz już obwarowany przywilejami, mając zapewnione urzędy i administracyjną odrębność ziem, wojowniczy z zawodu, rwący się do przedsięwzięć, w których znajdował zaspokojenie ambicyi i bodaj czy nie najmilszą rozrywkę życia, nie miałże służyć z zapałem celom tego księcia, od którego tyle jeszcze spodziewać się można było? Nie można zresztą czynów tego możnowładztwa mierzyć wyłącznie miarą interesu, ono współczuło z tymi, co je prowadzili do boju na Brandenburczyka czy Jadźwingów, tam iskierka choćby prowincyonalnéj z początku dumy nie mogła być obcą, a przywiązanie i wdzięczność do księcia na téj stopie patryarchalnego pożycia poruszały silnie. Dodajmy uczucie słowiańskości napływem kolonistów niemieckich rozbudzone i dorzućmy do gry siłę wrażeń, wywołaną natarciami z zewnątrz, a w ten sposób może zdołamy wyobraźnią odtworzyć widnokrąg nieosobistych porywów polskiego możnowładztwa.

5. Wzmianka o impulsie, danym życiu dzielnic przez stosunki ich na zewnątrz, impulsie rodzącym pewną stałą tych dzielnic postawę i prawie tradycyjne walczących ludności uczucia, prowadzi nas do ważnéj roli, jaką w dziejach stosunków dzielnicowych w Polsce w wieku XIII odgrywa zachowanie się Wielkopolski dzielącéj się z dzielnicą krakowską i sandomierską dwiema sferami prawie zupełnie od siebie oddzielonymi od czasu mianowicie, gdy katastrofa lignicka przerwała węzeł obydwie te połacie ze Śląskiem łączący. Gdy Małopolska sięga swymi wpływami i interwencyą na Ruś, muszą Wielkopolanie wracający do swéj linii książąt rodziméj, wypędziwszy Rogatkę protektora łupieskiego niemieckiego rycerstwa, opędzać się przeciw jego ponawianym na-

padom. W tym antagonizmie kilkunastoletnim daną była sposobność do wyrażenia się i ożywienia kontrastów między dzielnicą zalaną obcymi żywiołami i tracącą pod wpływem tego zalewu jedną po drugiéj z instytucyi polskich, a tą, w któréj pierwiastek rodzimy zachował się w świeżości. Obok zbudzonego tém jakiegoś wyższego plemiennego interesu, którego w zatargach dzielnic wschodnich, całéj zwłaszcza linii Konradowéj dopatrzyć się trudno, dołączył się do zbiorowych usiłowań Wielkopolski moment inny również nader charakterystyczny — to owe położenie dzielnicy, która przed bitwą lignicką przez złych swych sąsiadów zewsząd została obszarpaną, na północy przez Świętopełka i Barnima, na wschodzie przez Kazimierza a i na południu wzięli udział w zdobyczach na niéj książęta opolscy. — Przystępując do naturalnéj polityki odzyskiwań, miała ta dzielnica całą siłę słuszności za sobą. Okoliczność, że chodziło w tych walkach o integralne części obszaru, o klucze do kraju, jak Santok i Nakło oddające go w razie utraty nieprzyjacielowi na pastwę, przyłączała się motywem swym realnym do owego rozgrzewającego nastroju, jaki daje pewność znajdowania się w prawie. Tak się to stało, że wojny téj dzielnicy były bohaterskimi często wysiłkami całéj ludności, a nie kapryśnem zerwaniem się jednostki mającéj władzę. Patrząc na przebieg tych usiłowań z punktu odleglejszego, zachowując w pamięci, że to wielkopolski książę właśnie wskrzesił po wiekach imię królestwa i podniósł hasło zjednoczenia, widząc zarazem jak w tych elementach polityki Wielkopolski leżały zarody celów szerszych, zlania się władców z potrzebami i prądem podległych im, nie możemy się opędzić przed spostrzeżeniem, że siła samozachowawcza narodu odżyła w jego kolebce. Przystosowana do nowych warunków ustroju społeczno-politycznego otrzymała hasło do czynu, jak niegdyś przez zderzenie z zachodu, tak teraz przez postępy margrabiów, a świetnego doczekała się uwieńczenia, gdy przed nimi zdołała ocalić Pomorze.

Ta rola Wielkopolski musi się stać punktem wyjścia dla każdego opracowania dziejów jéj w wieku XIII takiego,

jakie dla całokształtu dziejów polskich w tym okresie chciałoby być przyczynkiem. Będąc wykwitem całego życia dzielnicy domaga się ona dotarcia w jego wnętrze, ujęcia i rozświecenia całéj sumy warunków téj egzystencyi, jakimi były stronom tym tylko właściwe stosunki społeczne i pewien, choć dopiéro działaniem faktów świeżych wyrobiony, odcień w atrybucyach i organizacyi władzy. Ona żąda także nie tylko statyki czynników społecznych i budowy centralnéj, ale także ich dynamiki, tych konfliktów i zgodności w interesach, które bądź zniżały, bądź potęgowały energią na zewnątrz. Wystąpią na arenę ludzie z atmosferą pojęcia o życiu z takimi ogólnymi konturami, jakieśmy uznali za naturalne w epoce łamania się chrześcijaństwa z surową naturą ludów, ale w szczegółach czucia i działania tych ludzi ukażą się nam piętna specyalne gleby polskiéj, otoczenia, stanowiska. A wreszcie godném trudu będzie śledzić za tem czemś przypadkowém czy opatrznościowém w biegu spraw ludzkich, czem jest wdarcie się w nie wybitnych indywiduów. Skoro jednak przedmiotem dziejów jest nie samo wnętrze ludzkie, ale wylew jego w grze czynów, posłuży nam wspólne ujęcie struktury społecznéj i psychicznych indywidualności do osiągnięcia celu ostatecznego, należytego rozkładu energii żywotnéj i wskazania tych zadań, których rozwiązanie było racyą bytu społeczeństwa Wielkopolskiego, i mieściło w sobie zarazem posłannictwo, jakie dla całéj Polski ta dzielnica miała spełnić. Dwie nastręczały się drogi, którymi dojść było można do tego celu. Jedna zaczynająca od dołu byłaby śledziła, począwszy od położenia geograficznego, siatki wód i natury ziemi, ogół momentów odbijających się tak żywo w produkcyi ekonomicznéj i uwarstwowaniu społeczném, taż metoda usiłowałaby równorzędnie wyczerpnąć dane do sposobu osiedlenia, który na życie owo fizyologiczne, równie silny wpływ wywiera. Będąc jeszcze w sferze stosunków ekonomicznych, nie pominęła by oddziaływań kościoła na skupienie się własności ziemskiéj, na postępy dokonane przez tenże bądź w kierunku gospodarstwa folwarcznego, bądź stałego oczynszowania poddanych,

jako narzędzi uprawy. Po nad tą podstawą wzniosłoby się dopiéro życie moralne i państwowe społeczeństwa. Brak wszakże dostatecznéj liczby współczesnych świadectw, któreby do tego obrazu mogły dostarczyć wszystkich wymaganych konturów, nakazuje nam drogę analizy, która postąpi od obwodu koła ku środkowi, zmierzać będzie od stwierdzenia faktów do ujęcia ich związku przyczynowego, od skreślenia działalności książąt na pojedyńczych polach do ogólnego rysu ich rządów i od kroków wreszcie panujących do życia i udziału rządzonych. Droga ta mniéj ponętna, ale bezpieczniejsza, nie zawiedzie nas może w pragnieniu wykrycia, wśród jakich warunków przygotował się w Wielkopolsce grunt dla Przemysława Pogrobowca i jakimi drogami poszedł rozwój dwóch wpływowych a rodzimych żywiołów téj prowincyi, duchowieństwa i szlachty.

Na teraz kompletnego rozwiązania tych zagadnień nie dajemy. Praca ta ograniczyła się do historyi politycznéj. Autor jéj jednak spodziewa się, że nie zostanie mu zrobionym zarzut o zbytnią szerokość wstępu. Zadaniem bowiem tego wstępu było przygotować dla faktów wydobytych żmudną krytyką oświetlenie użyczające im interesu głębszego, wytyczające pojedynczym ich grupom należne miejsce w ogólnych dziejach naszych. A zresztą może kiedyś będzie nam danem całości dopełnić.

II.

O źródłach.

A.

Pomiędzy dokumentami wydanymi w kodeksie Wielkopolskim a odnoszącymi się do czasów, o których traktuje niniejsza praca, znajdujemy kilkanaście budzących treścią swą wątpliwości tak, że do wyczerpnięcia pro i contra ich autentyczności krytyka oczywiście tylko wewnętrzna jest już

z tego powodu niezbędną, że ich dane rzucają odmienne od innych źródeł światło tak na historyą podziałów, jak na rozwój przywilejów w Wielkopolsce. Wedle odnośnych instytucyi grupujemy je w kategorye.

1. D. kościoła poznańskiego. Na pierwszy rzut oka okazuje się niemożebną autentyczność równoczesna obu darowizn 263 i 264, które wydane w jednym dniu z Poznania i Kalisza mieszczą w poczcie świadków parę osób identycznych (Jarosław wojewoda kaliski i scholastyk lubuski), skoro zaś d. 418, (nadanie wolności dawnych wsi biskupstwa wymienionemu na d. 264 Rogalinowi) fakt zajścia téj ostatniéj donacyi z zastrzeżeniem dożywocia, trwającego w tym wypadku lat 19, potwierdza, zmuszeni jesteśmy zakwestyonować d. 263, zastrzegając jednak tak tu, jak i w podobnych wypadkach możebność donacyi, któréj akt tylko późniéj podrobiono. W takim razie mogłyby być i obydwa (na d. 264 znajdujemy niezwykłe na wielkopolskich d. wyrażenie in trono) falsyfikatami. D. 224 nie może być również autentycznym, skoro występujący na nim Boguchwał dopiero w dwa lata późniéj został biskupem.

2. Lubińskie. Obydwa edykta braci d. 232 i 235 wyznaczające kary dla napastników klasztoru, okazują się po bliższem zbadaniu falsyfikatami. Tytuł Polonia major z d. 232 pojawia się poraz pierwszy na miesiąc przed śmiercią Przemysława i on sam nie nosi go, z d. 233 wydanego w miesiąc po 232 dowiadujemy się, że Przemysław nie miał jeszcze pieczęci, podczas gdy ta przywieszona jest do 232, wreszcie biskup Boguchwał występujący na tym d., konsekrowanym został dopiero 10 Sierpnia w dniu 5 Wawrzyńca, według wzmianki Rocznika Wielkopolskiego o trwaniu jego rządów 10 lat i 26 tygodni. Ale i przeciw obydwom zwracają się silne podejrzenia. Pisarz Maciéj nie pojawia się na żadnym z Przemysławowych d. a dopiero po r. 1257 na Bolesławowych, Scedryk kasztelan Krzywiński po raz drugi w r. 1256 a potem bardzo często w ostatnich latach rządów Bolesława i jeszcze po r. 1279. Wreszcie w datowaniu obu d. widoczna kombinacya. Pierwszy wydany w Gnieź-

nie w oktawie św. Wojciecha, drugi w Lubiniu w dzień po narodzeniu M. B. patronki klasztoru. Na d. tych opat Wojsław wkracza w lata urzędowania Jana (1239, 139 — 1244 242), a w tymże samym roku napotykamy nazwę tajemniczą Heclina na przywileju dla klasztoru. (236) Samo zwalenie się trzech aktów na jeden rok musi zachwiewać ich wiarogodność, otóż, tekst tego przywileju, transumowanego dopiero w r. 1294 przez Przemysława II, podczas gdy Bolesław potwierdza w r. 1258 dawniejszy Laskonogiego bez wzmianki o późniejszym tym, zestawiony z owym właśnie przywilejem Laskonogiego a nadto z d. 469 doprowadzi nas do upewnienia się o jego nieautentyczności.

D. Laskonogiego 119, 1220 — 30 cum deliberatione omnium baronum nostrorum — ludziom tak wolnym jak poddanym i t. d.

D. Przemysława 236, 1242 idem (cum del. etc.) + de communi consilio et auxilio — cała osnowa ze zmianą stationes na prestationes i powolowe na poradlne + odstępuje pobór głowy, woła i krowę należącego się od opola, uwalnia od zasiek, naprawy mostu, ograniczeń z opolami, subvenator ma wziąć sep na wozy własne.

D. Przemysława II 469, 1277 uwolnienie od opola Krzywińskiego — ut cum dicta vicinia circuitiones septuaginta bovem et vaccam non solvant — nobis autem singulis annis bovem et vaccam solvant.

Z zestawienia tego spostrzegamy, że najesencyonalniejsze plus dokumentu 236 wymagało jeszcze w r. 1277 określenia i że wtedy jeszcze określenie co do poboru woła i krowy nie posunęło się do tak hojnéj szczodrobliwości jak na 236, lecz tylko uwolniło klasztor od uciążliwéj exakcyi wraz z opolem. Wprawdzie uszczuplanie przywilejów samo w sobie nie mieści nic niemożebnego i będziemy mogli stwierdzić to postępowanie książąt na przywilejach paradyskich, to jednak widoczne dopisanie tych dodatków, luźny związek ich z całością d. 119 nosi cechy sfabrykowania. Co może umocnić podejrzenie to to, że świadkowie na jedynym d. (253 z 1246), na którym ów Heclin pojawia się po raz drugi, są

ci sami co na 236, jestto potwierdzenie układu klasztoru z komornikami książęcymi. Tymczasem tego samego Heclina widzimy na d. 356 w 1257 na trzecim miejscu po opacie Jakóbie i priorze, a mając na uwadze dożywotność władzy opackiéj zmuszeni jesteśmy zakwestyonować sprawowanie jéj przed tym czasem przez Heclina.

3. Paradyzkie. Świadkowie d. 252 wnoszą, gdy się ich zestawi z występującymi na 254 i 255, istny chaos w poczet urzędników tego roku. Na pierwszym z nich jest Przedpełk kasztelanem poznańskim, podczas gdy na drugim późniéjszym o 17 dni figuruje jego poprzednik Tomasz, a on sam jest kasztelanem gnieźnieńskim, na trzecim wreszcie d. ten sam Przedpełk jest kasztelanem kaliskim. Jedyną drogą do usunięcia tych sprzeczności jest wyrzucenie d. 252, za którém inny jeszcze przemawia powód. Możemy bowiem wtedy wytłumaczyć to kaliskie kasztelaństwo Przedpełka prostém przestawieniem z Cesantą umieszczonym obok i mieniającym rzeczywiście z nim godności, które mieli na 254. Że potwierdzenie owe, jakie widzimy na 252, jeśli nie podrobione to późniéj przynajmniéj było wydaném, na co wskazują godności świadków, dowodem d. 279 i 280 wydane w 3 lata późniéj przez klasztor o téj saméj osnowie co 252 i samém już zbiegnięciem się swém wyglądające na bezpośrednie następstwo aktu prawnego. Między potwierdzeniami darowizn tego klasztoru odrębną grupę stanowią d. 283, 285, 286, które wraz z odmiennie zredagowanym d. 287 przedstawiałyby wcale pokaźny rozrost posiadłości klasztoru w jednym roku, gdyby przeciw niektórym z nich nie obudzały się pewne podejrzenia. Takie niedowierzanie musi się najpiérw obudzić na zupełną identyczność inwokacyi, harengi i zakończeń 3 d., z pomiędzy których jeden od dwóch drugich oddzielony jest przeciągiem dwumiesięcznym, a potém uderza i to niezwykłe zjawisko, że na d. 285 i 286 pochodzących z jednego dnia niema ani jednego wspólnego świadka; osobistości tak od dworu nieodłącznych jak wojewoda, sędzia dworu, wreszcie kasztelan miejsca wydania (poznański) niema na drugim z tych d. Ostatni ten motyw skłania nas

prawie z koniecznością do wybierania między d. 285 i 286, a gdy zważymy d. 287 zawierający potwierdzenie darowizny Jaroty jednego z donatorów na d. 285, a tém samém nieprawdopodobieństwo dwóch darowizn w jednym roku przez jedną osobę, a zarazem uwzględnimy samodzielność pocztu świadków d. 286 w porównaniu z 283, podczas gdy d. 285 największą część ich za tamtym powtarza, musimy się oświadczyć przeciw 285 zawierającemu rzecz w każdym razie rzadką, potwierdzenie jednym aktem dwóch darowizn. Zmiana w obsadzeniu godności kasztelana gnieźnieńskiego na d. 286 występująca, a zaszła w przeciągu dwóch miesięcy, która uszłaby z pewnością wiedzy podrabiacza, broni wymownie autentyczności tego dyplomatu.

4. Z pomiędzy trzech przywilejów dla klasztoru Łekneńskiego nadanych przez Odonicza, Przemysława i Bolesława (87, 334, 367) tylko pierwszy i trzeci rościć sobie mogą pretensyą do autentyczności. Do wniosku tego prowadzi nietylko data fałszywa (trzeci rok po śmierci Przemysława) nietylko przegląd świadków bardzo niezręcznie wyjętych z d. 307 z opuszczeniem dwóch końcowych i zastąpieniem sędziego Andrzeja Domaratem zmarłym jeszcze w 1253, ale także rozbiór treści, która okazuje się powstałą nie na podstawie d. 87 lecz 367, ma nowy jeden szczegół, który był zapewne motywem fabrykacyi, uwolnienie od mostowego, a zresztą jest zwięźlejszą od treści d. 367 zastępując rzeczy opuszczone wyrażeniem: omnibus iuribus quibuscumque.

5. W klasztorze Lądeńskim, który sfałszowaniem przywileju Mieszka Starego utorował sobie drogę do pożądanych wolności, nie brakło, jak się zdaje, około połowy wieku XIII na skrzętnych, choć niekoniecznie zręcznych fabrykantach aktów. Do lokacyi Woli Łądzkiéj odnoszą się 4 d.[1]), z pośród których przywilej lokacyjny Kazimierza Kujawskiego już z tego powodu musi być uznany za najdawniejszy, że imiennie i szczegółowo wylicza pozostających Polaków, pod-

[1]) 289, 290, 331, 331 a.

czas gdy następne nadmieniają o nich ogólnie. Otóż z tych następnych d. 289 i 331 okazują się być jednym dokumentem, którego oryginałem jest 289, a widocznie błędném facsimile 331, którego data polega na błędném połączeniu cyfry.[1]) Już to samo wydanie przez Bolesława aktu w czasie, w którym na podstawie zgodnego świadectwa dyplomatów i Rocznika władzy nie posiadał, zostawszy uwięzionym, zachwiewać musi jego wiarygodność, gdy weźmiemy pod uwagę brak świadków na akcie dość doniosłym i zmianę opata[2]) na tym d. zaszłą w przeciągu co najwięcéj 10 miesięcy od czasu wydania d. Kazimierzowego, to musimy być podejrzliwymi. Jasny pęk światła na tę fabrykacyą rzuca powstały późniéj a niewątpliwie już podrobiony d. 331a bez daty i noszący imię Przemysława na nagłówku. Do osnowy d. 289 dołącza się pozwolenie odbywania sądów w sprawie krwi przez wójta miasta klasztornego Kościół. Otóż przerobione nieco ustępy owéj osnowy, oraz części dodatku żywcem są wyjęte ze sfałszowanego przywileju Mieszka d. 26.[3]); okazuje się z tego, że d. 331 a) miał być poprawną edycyą d. 289.

Przeciw jednemu jeszcze d. Lądeńskiemu odważymy się podnieść wątpliwość ze zbiegających się dwóch powodów. Jest to (313) potwierdzenie daru właściciela Koszut połączonego ze wstąpieniem synów do klasztoru. Ten akt wydany w Dłusku we dwa dni po przywileju (311) Ołobockim obu braci z Gniezna, a w tydzień przed aktem zamiany obu z klasztorem Łekneńskim w Pogorzelicy (315) pod imieniem Bolesława samego — już przez to ujęcie go w granice tak

---

[1]) MCCL. V Idus = MCCLV. Idus.

[2]) Na 290 Krystyn, na 289 Maciej.

[3]) D. 26. Solucione erodiorum sokol, vicinia opole, exactione s. collectione, vecturis et expeditionibus et omnibus iuribus in Polonia. Nulli castellanorum s. iudicum citandi s. iudicandi ius reservantes.

D. 331a. a solucionibus exactionibus vecturis ac ceteris angariis, seu omnibus iuribus Polonie, nulli iudicum s. castellanorum s. advocatorum ius reservantes.

ciasne staje się wątpliwym, nadto na nim dokonaną już jest zamiana godności między Jankiem a Hercenboldem o województwo i kasztelanią kaliską, która dwoma dniami przedtém jeszcze nie była zaszła, a któréj śladu nie napotykamy na dwóch przywilejach lokacyjnych dla Poznania i Śremu, (321, 322) wydanych przez obu braci z całém prawdopodobieństwem po wiecu Pogorzelickim — gdy zważymy, że sprawy wymagające tylu paktowań przed tym wiecem, a po pojednaniu się braci, w dniach od 20 kwietnia do 7 maja załatwionymi być nie mogły. Z drugiéj strony kasztelaństwo Lądeńskie Macieja jawiącego się po raz drugi dopiéro po odzyskaniu Lendy na 393 w r. 1262, jest rzeczą do zakwestyonowania.

6. Porównanie [1]) dwóch przywilejów dla klasztoru Owińskiego wiedzie przedewszystkiém do wniosku, że przywilej fundacyjny powstał z interpolacyi d. 284. Świadkowie tego d. stoją w dyametralnéj sprzeczności z niepodejrzanym wielkim przywilejem biskupstwa poznańskiego wydanym o dwa dni wcześniéj (302). Na ostatnim figuruje na województwie poznańskiém następca Bogumiła Przedpełk, podczas gdy wedle d. 303 Bogumił żyje jeszcze. Trudną natomiast do rozstrzygnięcia jest kwestya autentyczności d. 284, przeciw któréj podnosi się najpiérw zarzut, że znajdujemy między ciężarami publicznymi stan nienapotykany zresztą w Wielkopolsce, a potém, że na podstawie d. 307 i 308 dopiéro w październiku r. 1252 nastąpiło sprowadzenie się mniszek do Owińska, podczas gdy na d. 284 dwa lata przedtém napotykamy opatkę owińską Jadwigę.

---

[1]) Wspólne obydwu dokum.: pozwolenie lokacyi, zastrzeżenie sądownictwa, uwolnienie od ciężarów publicznych i od wkraczań urzędników na terytoryum.

D. 284 (Darowizna Dobiegniewa i Osieczna). Jedyne plus, uwolnienie od narzazu.

D. 303. (Fundacya samego klasztoru.) Plus, wymienienie wsi, dochodów z mennicy Poznańskiéj, prawa połowu bobrów, uwolnienie od wypraw z obowiązkiem robocizn poddanych podczas najazdu, uwolnienie prokuratorów od płacenia ceł.

7. Z pomiędzy drobniejszych d. klasztornych należy zaliczyć tu 404 potwierdzenie darowizny dla klasztoru w Obrze, na którem figuruje nie żyjący już jak dowiadujemy się z 392 Jarosz, i 471 restytucyą dla Ołoboku z wojewodą poznańskim Tomisławem po raz jedyny występującym i z kasztelanem Lądeńskim Maciejem, którego już na 443 zastąpił Bożęta.

8 a. Z pomiędzy przywilejów lokacyjnych zmuszony jestem uznać jeden (sprzedaż wójtostwa w Pobiedziskach 346) stanowczo za podrobiony a na drugim (lokacya Klecka 330) widzieć co najmniéj datę wcześniejszą o lat 10. Co do pierwszego, to data wydania 1258 nie zgadza się z imieniem Przemysława na nagłówku, który już nie żył, sprzedaż wójtostwa w tych czasach słabo jeszcze rozwiniętéj kolonizacyi za 400 marek jest rzeczą niesłychaną, a zarówno całe ustępy z przywileju Kleckiego okazujące niesamoistność, jak też spolszczenia i nazwy ciężarów publicznych nie napotykane w d. spółczesnych, nadają mu cechę późniejszą przynajmniéj o lat 20, do którego znów czasu imiona świadków przypaść by nie mogły. Granicę czasu możebnego wydania przywileju Kleckiego, wyznacza kanclerstwo Piotra nie przed 1263 2-im lipca, kiedy kanclerzem jest jeszcze Jan (408), a w każdym razie po roku 1258, w którym wojewodą Gnieźnieńskim jest jeszcze Dzierżykraj a nie Hercenbold (368).

b. Dwa przywileje szlacheckie tak pocztem świadków, jak treścią obudzają podejrzenia szczególnie, powiedzieć można to o przywileju dla podkomorzego Mikołaja (384). Żaden z 3 świadków tego dokumentu nie jest trafnie umieszczonym. Kasztelanem Zbąszyńskim jest Gniewomir dopiéro na 470 w r. 1277, a na d. 384 oddzielają go od właściwych lat urzędowania aż trzéj poprzednicy Bożęta, Marcin i Albert. Archidyakonem poznańskim nie był także jeszcze Piotr wtedy, żył bowiem jeszcze kanclerz Jan, o którym wiemy, że sprawował tę godność, wreszcie kaliski łowczy Żegota wyprzedza tu swego poprzednika Sykstusa. Co do treści musimy powiedzieć, że odbija od dawniejszego tylko o 3 lata przywileju dla Janka (364) na niekorzyść wiarygodności, mieszcząc zwolnienia występujące dopiéro w ostatnich latach Bo-

lesława, jak od obwarowań i zwolnienie, będące unikatem w przywilejach WP. od służby rocznéj z dóbr nie będącéj oczywiście niczém inném, jak wojskową, a właśnie na punkcie tych obowiązków dostrzedz można w przywilejach szlacheckich wielką oględność. Na tych samych zarzutach anachronizmu w treści opierają się podejrzenia przeciw przywilejowi dla Raka. Uwolnienie od opola pojawiające się nawet w klasztornych przywilejach dopiéro ku schyłkowi rządów Bolesława, zaliczałoby się tu przedewszystkiém. Ale i pobór poradlnego, uwolnienie od woła i krowy ciężących wtedy na klasztorach jest anachronizmem. W poczcie świadków ta sama dyametralna sprzeczność z d. 302, jaką nam przedstawiał d. 303, wojewodą jest Boguchwał, o którego przeszłości nic nie wiemy, a który występuje po raz jedyny. Zastanawia natomiast wzmianka o zajęciu Zbąszynia i Drzenia, tak przypadająca czasem do wiadomości Rocznika. Czyby w tradycyi była tak silną pamięć tego roku? Na przywileju Raka uderza jeszcze jedno, co może stanowczo zdoła przechylić szalę za jego późniejszém powstaniem, to to, że przy téj darowiźnie niema pierwotnéj nazwy wsi, lecz tylko ta, która od obdarzonego nią wzięła początek. Powstanie aktu niebezpośrednie, ale już w czasie, gdy się pamięć dawnéj nazwy zacierała, odbijałoby się w tym szczególe [1]). Po tém usunięciu grząskich podstaw z gruntu źródeł bezpośrednich naszéj rozprawy wypada nam wziąć pod uwagę ogólną naturę dwóch głównych a tak ściśle dopełniających się źródeł historyograficznych do tego okresu.

---

[1]) „W szkicach krytycznych (Kraków 1885)“, które doszły do rąk moich po ukończeniu niniejszéj pracy, wykazuje Dr. Ulanowski nadto nieautentyczność dok. 411 uderzającego imieniem Regina, jakie tam nosi żona Bolesława Pobożnego. Do rezultatu tego doprowadziła autopsya, środek sprawdzenia, którym nie mogłem się posługiwać. Nie mając zaś z krytyki treści dostatecznych powodów do odrzucenia dokumentu, brałem wyraz „Regina“ za użyty w znaczeniu „Królewny“, jaką rzeczywiście była Jolanta.

B.

Praca Warmskiego [1]) zdołała należycie wyświecić stosunek zależności, jaki zachodzi między Rocznikiem a Kroniką Wielkopolską; wykazała ona, że autor ostatniéj w częściach dających się z Rocznikiem porównać, postępował po kompilatorsku, a w wielu na pozór oryginalnych swych wiadomościach dopuścił się pragmatyzacyi, wysnuwając przyczyny i skutki własnym domysłem. Istotnie nie może sumienne zestawienie obu źródeł do innych pod względem wzajemnego ich stosunku doprowadzić wyników. Cały sposób użytkowania Rocznika przez Kronikę wyrzucający wiadomości, które interesowały jedynie kler katedry poznańskiéj, wskazuje na to zarówno jak różnice w wyrażeniach mających za przedmiot stosunki społeczno-polityczne. Nadto styl i cały artystyczny układ opowiadania, jeśli o takim u średniowiecznych kronikarzy w ogóle może być mowa, każą widzieć w Roczniku substrat pierwotny, a Kronikę co chwila dozwalają chwytać na gorącym uczynku, jak się sili oddać treść tą samą słowy, mniemaniem autora gładszymi, silenie się, dodajmy nawiasem, niefortunne. O owém odbiciu się zmiany stosunków społeczno-politycznych świadczy dostatecznie staranne zmienianie przez kronikarza wyrażeń Rocznika w dwóch grupach wypadków: gdziekolwiek Rocznik mówi o przynależeniu, posiadaniu dziedzicznem jakiejś ziemi przez księcia [2]), tam Kronika zastępuje te termina bardziéj publiczno-prawnym, dominium, a gdzie na oznaczenie szlachty wystarcza Rocznikowi Poloni, milites lub co najwięcéj barones, tam Kronika używa późniejszego niewątpliwie proceres i primates. Gdy znów z opowiadania Rocznika tryska ciepło, żywość wrażeń niemal naocznego świadka, naiwność tłómaczeń, często prawdziwie patryotyczny zapał [3]), a wskutek zalet tych całość opowiadania mimo

[1]) Die Grosspolnische Kronik. Krakau 1879.
[2]) Por. miejsca o odzyskaniu Wielkopolski i podziałach.
[3]) Por. szczególnie opisy walk pod Nakłem, walki z Kazimierzem, także sprawę Zbąszyńską.

braku kunsztu retorycznego płynie potoczyście, kronikarz staje się mdłym, oschłym i płaskim próbując podciągnąć te wybuchy werwy pod jednostajny strychulec zaokrąglonego, prawidłowego jego mniemaniem stylu. Ale jeżeli trwałą zdobyczą dla znajomości naszych źródeł historyograficznych jest wykrycie tego stosunku zależności, jeżeli uprawnieni jesteśmy uważać Rocznik za główną Kroniki do stosunków wielkopolskich podstawę, to można w pracy Warmskiego jednak nazwać to pewną jednostronnością, gdy tę podstawę poczytuje za jedynie realną i wiarogodną, i widzieć drogę do uniknięcia jéj w stanowisku obranem przez Krzyżanowskiego, który w swéj pracy seminaryjnéj zaakcentował moment tradycyi i rozprowadził go zwłaszcza w rozbiorze opowiadania o zabiciu Czapli. Nie tylko tradycya duchowieństwa ale i rycerstwa, jak o tém dowiadujemy się z saméj przedmowy Kronikarza [1]), zasilały go, oczywiście tem obficiéj, im bliższymi były mu czasy opowiadane. Jeżeli nie może być mowy o chronologicznéj ścisłości danych z tradycyi czerpiących źródło, a i w szczegółach możebném jest niejedno powikłanie, to tak zasadnicze momenta opowieści jak przyczyny wypędzenia Odonicza i uwięzienie Nałęczów, lub powinowactwo Odonicza ze Świętopełkiem, te niejako krystylizacyjne jądra dla dalszego wątku tradycyi nie zostawiają pola powątpiewaniom [2]).

Usiłowaliśmy wytworzyć sobie sąd o wiadomościach téj części kroniki, która dla fragmentarycznego przechowania się Rocznika nie może być przezeń skontrolowaną. Doszliśmy do przekonania, że w téj części, jako bardziéj czasem powstania do opowiadanych wypadków zbliżonéj, kronika jest źródłem znacznie samoistniejszym poinformowanym bardzo dobrze o stosunkach prusko-płockich, kto wié jednak, czy nie na jakiéjś podstawie nieznanéj, wiadomości zaś swe wiel-

[1]) Et aliqua ex narratione senum, procerum Poloniae, quibus actus bellici et gesta temporum non ignara, immo nota fuere.

[2]) Patrz dodatek.

kopolskie czerpie z tradycyi żywéj jeszcze i jako takie źródło zawiera cenne ziarna, lecz przy ustalaniu chronologii, a często i powiązaniu zdarzeń wymaga ostrożności.

Po zaznaczeniu wartości, jaką dla nas mieć mogą rzeczy w kronice, nie znajdujące się w Roczniku, nasuwa się pytanie co do sposobu powstania ostatniego, a względnie jego wiarygodności. Przypuszczenie odnoszące zawikłanie w kronice do luki w Roczniku, kazało Baszkowi podjąć pracę prowadzoną dotąd przez innego. Przemawia za tą odrębnością redakcyi wzgląd na nieprzychylność Baszka dla Boguchwała III, podczas gdy autor Rocznika w r. 1262, opowiadając o podjętych przez biskupa aktach konsekracyi, o spaleniu się dworu „in qua multocies studuerat“ (oddawał się naukom czy dbał o upiększenie?), wygląda na ściśle związanego z jego osobą. Także stanowisko w obec księcia Bolesława i żony, dość niechętne, nawet obrażające,[1]) gdy się je zestawi z entuzyazmem opowiadającego wojnę z Kazimierzem rocznikarza roku 1259 dowodzi, że i lata barwności Rocznika nie wszystkie Baszkowi zawdzięczają swe opracowanie. W ogóle uderzają w kwestyi redakcyi Rocznika dwa punkta: stopniująca się ku latom 1255, 6 i 7 wymowność, kostniejąca w latach 1260—4 do suchych zapisków lokalnych, a podnosząca znów swe skrzydła w miarę zbliżania się do r. 1272, i przy tém falowaniu kilka widocznych przełomów, urwań się toku i nawiązywań, do których oprócz wykazanego w Dodatku w r. 1267 zaliczyłbym także odwołanie się w r. 1257 do wypadku zaszłego rok przedtém, odwołanie się nie bez związku zapewne z drugiém takiém cofnięciem się do r. 1256, gdy jest pod r. 1258 mowa o sprowadzeniu Heleny przez Bolesława. Zresztą i fluktuacya w sposobie pisania, uszykowania i treści zapisek dorzuca promyków światła. Jużto aż do r. 1260, czasu owych lokalnych zapisek o pożarach i konsekracyach jest Rocznik istną silvą rerum dyecezyi poznańskiéj, na któréj *a)* wypadki polityczne, *b)* akta

[1]) Quia ipsorum compater fuerat (Falanta), opow. o wyborze.

prawne i sprawy administracyi biskupstwa znajdują pomieszczenie i równouprawnienie obok *c)* stosunków z Rzymem, *d)* głośnych wypadków ościennych i *e)* wszelakich prodigiów od dziwacznego snu do grzmotu na dzień W. ŚŚ. Otóż dostrzegamy, że w latach 1244—1253 grupy *c* i *d* szczególnie obficie są reprezentowane, a znikają późniéj, a nadto łączy się ze zjawiskiem tém odmienny do roku mniéj więcéj także 1253 sposób grupowania właśnie owych danych *c* i *d*, mianowicie nie w porządku chronologicznym, który jest zresztą nietylko późniéj powszechnym, ale i obowiązuje współczesne grupy *a*, *b*, *e*; ale na końcu wiadomości każdego roku. Ale i uciekając od żmudnych zestawień, w barwie pióra r. 1255 6, 8 i 9 widzimy cechy tak oryginalne, w żywości wyobraźni i zainteresowaniu się walkami, w nastroju prawdziwie bohaterskim tak mało śladów sutanny, takie przeciwieństwo do obojętnego lakonizmu duchowieństwa, co znacząc fakta dodawało sobie w myśli ich marność, że musi się odezwać ponęta zanadto może śmiałego przypuszczenia, iż te słowa pisał świeżo wyświęcony rycerz. Czy to nie Mirosław jeden z najwierniejszych kapelanów Bolesława, a późniéj kanonik poznański, może identyczny z kasztelanem gieckim [1]) a w każdym razie imieniem swém dowodzący, że w dzieciństwie nie był przeznaczonym do stanu duchownego — musi to pozostać przypuszczeniem, a prawdopodobieństwa co do osób odesłanymi być na teraz do rozdziału o dworze i kancelaryi książęcej, wywód zaś poprzedni osiągnął swój cel, jeśli stwierdził, że pomijając zapiskę Boguchwała, wypada odróżnić autorstw cztéry przynajmniéj: pisarza nie odznaczającego się stylem, wyróżniającego się jednak wciąganiem wypadków powszechnodziejowych do r. 1253, owego pół rycerza pół księdza piszącego dorywczo, fragmentarycznie, nie na urząd, Baszka o nastroju znacznie mniéj wojowniczym, dla którego ideałem był

[1]) 224. Mimo podrobienia dokumentu można utrzymywać, że istnienie kasztelana gieckiego o téj nazwie nie jest czystą fikcyą.

asceta i dyplomata Przemysław, wreszcie lakonicznego zapisywacza od 1260—4, który był prawdopodobnie kapelanem biskupim, nie wykluczając zresztą autorów minorum gentium. Ten sposób powstania dać może należyte wartości Rocznika jako źródła rękojmie. Niewątpliwa współczesność z wypadkami umożebniająca ich znajomość, a zarazem wskutek kilku autorstw pewna różnobarwność w uchwyceniu przez odmienne szkła różnych stron życia, czynią Rocznik niezawodzącą, a bogatą kopalnią dla tego, ktoby nietylko chciał dowiedzieć się o czynach ale i uczuciach, sympatyach, pragnieniach epoki. Nie do zachwiania wiarygodności, ale do pomnożenia motywów jéj dochodzi wobec tego źródła analiza krytyczna i widzi takowe obok licznych autorstw głównie w przeplataniu wiadomości o wypadkach politycznych zapiskami prywatno prawnymi, które dziełu temu nadają niemal cechę kopiaryusza, a zatém źródła bezpośredniego. Gdy usiłujemy wiadomości te sprawdzić pochodzącymi skąd inąd, to datę wypadku ościennego, zabicia króla Danii (1250) znajdujemy potwierdzoną w rocznikach niemieckich, zapiski owe prawne stwierdzone dokumentami, [1]) legacye papieskie bullami [2]) i nie znajdujemy zgoła sposobności do przychwycenia na fałszu. Ale także śledząc chronologiczny porządek zapisek rocznych, o ile nam to umożebniają bądź daty podane, bądź postronne wskazówki, dostrzegamy, wyjąwszy owo kładzenie na końcu wiadomości ościennych, że zapisek nie rzucano bezładnie, lecz w tym porządku, w jakim w ciągu roku po sobie następowały [3]).

---

[1]) Do sprawy przywileju poznańskiego r. 1244 p. 242 i 251. Do zamiany Gościmira r. 1252 p. 282, usunięcia ze Środki r. 1253 p. 321. do śmierci Bogumiła r. 1252 p. 302. do śmierci Domarata r. 1255 p. 336.

[2]) 1248. Pobór piątéj części dochodów od duchowieństwa p. 268. —1253. Gerhard w Poznaniu zapośrednicza układowi Krzyżaków z bisk. kujawskim w tymże roku p. Kod. Rzyszcz.

[3]) Przykłady klasyczne:
1249. Zajęcie Lubusza (30/4) przed snem (24/6.) — 1248. Synod Wrocławski (20/10) po innych wiadomościach krajowych — p. lata 1253 i 1254.

Nie można tu oczywiście wykluczyć wyjątków, lecz samo już dawanie dat miesiąca i dnia większéj liczbie wiadomości, połowie niemal, składa świadectwo, że zapisywano je prędko, być może, że po upływie roku, czego dowodziłyby i owe dodatki w r. 1257 i 1258, cofające się wstecz, a zatém poczynione już po dokonaniu zapisków r. 1256. Jedyna wątpliwość, jaka mogłaby podnieść się przeciw tym motywom zaufania do Rocznika i usprawiedliwiałaby choć w części postępowanie Grünhagena [1]) przesuwającego daty jego o parę lat jedynie na podstawie prawdopodobieństwa, powstałaby, gdybyśmy mieli dostateczne powody do mniemania, że w pierwszym rękopisie istniały osobne rubryki dla zapisków prawnych i wypadków politycznych i że się przy umieszczaniu ich razem pod pewnymi latami zakradły błędy ze strony odpisywacza. Przypuszczenie takie obalałoby całą chronologią wypadków. Do jego przyjęcia jednak potrzebaby punktów zaczepienia, których, jak dalszy rozbiór okaże, nie posiadamy. Natomiast postulat postępowania krytycznego zniewala nas do rachowania się z możebnością tą o tyle, że jedne z danych Rocznika będą nam pomagały stwierdzać inne, a pewna ilość wiadomości tego pomnika z chronologią niewątpliwie nieprzesuwalną da nam szkielet, w którego ramach znajdą się granice czasu dla wiadomości niedających się dyplomatami skontrolować.

Gdy nam tak natura tego źródła historyograficznego wskazała stanowisko, jakie w obec niego zająć wypada, drogę krytyki prowadzącą do odtworzenia na jego podstawie stosunków politycznych Wielkopolski, to nie należy nam zapominać, że to jest także współczesny produkt literacki i jako taki jest bezpośredniém świadectwem zarówno tła stosunków społeczno politycznych, na którém rozwija się opowiadanie, jak całej atmosfery pojęć i uczuć, przedewszystkiém zaś wyrazem żywych i ścisłych węzłów, które duchowieństwo kapitulne poznańskie łączyły z osobą książąt. Zadanie wydo-

[1]) Schlesische Zeitschrift XVI. 3.

bycia tych charakterystycznych momentów, należące do sfery rozwoju wewnętrznego, odciąga nas jednak od najbliższego celu, jakim jest wydobyć i złożyć fakta, których sumą było życie polityczne.

III.

Wielkopolska jako dzielnica w swem rozczłonkowaniu i stosunkach na zewnątrz.

Położenie, w którém znaleźli się dwaj młodzi książęta po odumarciu ich przez ojca, przedstawia się jako wynik rozdzierającéj Wielkopolskę przez dwadzieścia lat waśni stryja z synowcem. W procesie rozbijania się Polski zamęt wewnętrznéj rozterki zdawał się być nieuniknionym dla jéj dawnéj kolebki. Podczas gdy inne działy na wschód i południe od tego jądra Polski, zachowując ślady dłuższéj odrębności, przedstawiały się jako zbiory całości mniejszych zdolne do dalszego rozbijania się (jak Kujawy i Mazowsze, Śląsk i Opole) dział Mieszka Starego wyznaczony tam, gdzie się wylągł absolutyzm Piastów, datujący prawdopodobnie swą spoistość do czasów znacznie dawniejszych niż monarchia Chrobrego, zwący się w ściślejszém znaczeniu właściwą Polską, skazanym był na powtórzenie się w mniejszym rozmiarze owych szamotań się i kataklizmów, jakie idea jedności całego państwa przechodziła po śmierci Krzywoustego. Wśród zmienionych warunków inne się szale w téj walce ważyły. Przeciw spadkobiercy tradycyi dawnéj monarchii umiał kościół wysunąć Odonicza wzrosłego w czasach tryumfów nad Laskonogim, wychowanka nowych zasad a wprowadzającego je w czyn już w pierwszych latach po otrzymaniu osobnego działu. To posięście wszakże Kaliskiego, które nie nastąpiło bez ościennéj pomocy Henryka Brodatego, było dalszych i ostrzejszych konfliktów dopiéro zapowiedzią. Nie brakło wprawdzie takiemu wyznaczeniu działu antecedensów z czasów Mieszka, równie jednak silnie przeszczepiało się wspo-

mnienie, że to były tylko sekundogenitury, wyposażenia pod naczelném zwierzchnictwem wielkopolskiego władzcy. Jednolitości i zgodności w kierunku rządzenia wymagała już sama szlachta rozpostarta osiedleniem i związkami rodów nad całym obszarem. Ten sam żywioł popierał wytrwale oględność Laskonogiego w szafunku przywilejów dla kościoła, a zwłaszcza na punkcie zwolnień od służebności powozu, przewodu i podwód drażliwym był niezmiernie, gdyż w miarę zmniejszania się liczby obowiązanych zwiększał się jego własny ciężar. Aby się módz do takich wymagań narzuconych siłą faktu przystosować, w hojności utrzymać miarę, w ustawodawczych aktach strzedz obmyślanéj polityki a nie widziéć w nich pola dla wylewu chwilowego kaprysu czy namiętności, potrzeba było być jednak innym człowiekiem niż Odonicz ten typ książątka awanturniczego, któremu do osiągnięcia celów służył nie jakiś konsekwentny plan, ale lada zamach zbrodniczy, wyrzutów nie czyniło złamanie najświętszych przyrzeczeń, a zaspokojenia w sumieniu udzielał lada akt na korzyść kościoła. W naturze téj z poziomem tak opadłym nawet w porównaniu z równie surową, ale szerszą postacią Mieszka Starego znalazł by się jednak jeden dodatni zaród rozwoju dziejowego, to niesłychana rzutkość i przedsiębiorczość, wystawiająca na próbę spoistość dawnego ustroju państwowego i dostarczająca sile nowego nowych materyałów sprzężnych. W pierwszych swych zamachach na stryja uległ Odonicz, „z siedmiu towarzyszami“ opuścił Polskę [1]) i spędził sześć lat na tułaczce w Węgrzech, Czechach, Niemczech a w końcu na Pomorzu [2]). Z tymiż towarzyszami wdarł

[1]) Tak ta wiadomość jak i o pobycie Odonicza w Czechach i Niemczech, jak wreszcie szczegóły co do spustoszeń wyrządzonych kl. Mogileńskiemu znajdujące się u Długosza, zdają się polegać na zaginioném źródle, może zapiskach Mogileńskich, w każdym razie odróżniają się swém plus od właściwych mu pragmatyzacyi. Imię syna Przemysław, potwierdzałoby wiadomość o pobycie Odonicza w Czechach.

[2]) Swiadectwo o pobycie na Pomorzu składa d. 136 k. Hasselbacha, w którym na prośbę Władysława i dwóch jego

się do Wielkopolski ze strony przeciwnéj téj, którą był umknął i posiadł Ujście. Niewątpliwy udział w mordzie Gąsawskim i datujący od tego wspólnictwa zbrodni ściślejszy jeszcze węzeł z Świętopełkiem umocniły jego stanowisko zarazem i przez to, że w następnym czasie Laskonogi zajętym był w Małopolsce. Po chwilowem niepowodzeniu i uwięzieniu, z którego mu się jednak udało wymknąć, wyparł stryja zupełnie, przyczem dochodzi nas słaby promyk wieści, że się tenże przez swą rozwiozłość stał wstrętnym. Podstawy powodzenia Odonicza zarysują się nam natomiast jasno, gdy ową głuchą wieść o siedmiu towarzyszach zestawimy ze świadkami owego d. pomorskiego i wielu współczesnych wielkopolskich. Znajdujemy całe koło wiernych druhów [1]), nieodstępnych wspólników wypraw i podjazdów, związanych tak ściśle z osobą Odonicza, że nie wahali się wystawić stryjowi jego na łup swych ojcowizn, a z tego też można sądzić, że nagroda w nadaniach i przywilejach, która ich spotkała po tryumfie, nie była skąpą. Naprzeciw możnowładztwa ziemi czerpiącego swą siłę z posiadania obszarów z dziada

możnych Dzierżykraja (znanego sędziego dworu, późniéj wojewody) i Wacława, wdowa po ks. Pomorskim Kazimierzu czyni darowiznę, czas wydania zdaniem wydawcy jest 1221 r., nie od rzeczy też dodać, że ta księżna Ingarda pojawia się na innych d. bardzo często z bratową swego męża Mirosławą siostrą Świętopełka. Jadwiga żona Odonicza mogła być raczéj siostrą niż bratanicą téj Mirosławy.

[1]) Poczet tych druhów Odonicza w przeciwstawieniu do stronników Henryka ukazują nam d. 230 i 231. Do pierwszych należeli wyż wspomniany Dzierżykraj, Domaradz kasztelan Ujski późniéj sędzia, Cecirad (Conrad?) kasztelan gnieźnieński, Bogumił poznański, podkomorzy Gothard i cały jeden ród osiadły w Kaliskiem, w którym powtarzają się imiona Wacław i Wawrzyniec.

Do drugich cały ród Bronisza (Doliwy), Przedpełk (Łodzie), Wyszemir, Wyszota, Janusz osiedli w okolicy Paradyża, prawdopodobnie także Nałęcze, przynajmniéj wojewoda Dobrogost z téj rodziny był wiernym zwolennikiem Laskonogiego.

i pradziada i związków rodowych stanęło nowe, po części z dawnego wyszłe, po części zasilone z rycerstwa uboższego, odrębne jednak w każdym razie bliższością swą do osoby i łaski księcia. Nie było wszakże danem temu zastępowi rozpłynąć się w ogólnéj masie szlachty i nie oddziałać także i na losy synów Odonicza. Zaostrzenie się kontrastu obu grup możnowładztwa, przywiléj dla dyecezyi poznańskiéj jątrzący grupę dawną, przygotowały we wnętrzu palne materyały, a stosunek do Henryka Brodatego będący niegdyś stosunkiem pokrzywdzonego do opiekuna i obrońcy a zamieniony teraz w tém gorętszą nienawiść po tylu zawodach doznanych przez Henryka, a zwłaszcza po sprawie Gąsawskiéj, miał przynieść Odoniczowi utratę większéj części posiadłości. Wróciły czasy zamętu i pustoszących napadów niezakończonych bynajmniéj pokojem w 1234. W trzy lata późniéj wytrzymywała stolica Odonicza Gniezno najcięższe oblężenie [1]) i ostała się tylko dzięki bohaterskim wysiłkom drużyny pod wodzą Cecirada. Stan rzeczy jednak zmieniał się nieustannie na gorsze i ku schyłkowi życia Odonicza dowiadujemy się o zajęciu Gniezna, a układ Henryka Pobożnego z kościołem, z którym był ojciec jego w rozterce, odejmował jedyną jeszcze broń Odoniczowi faworyzowanemu w ostatnich latach z całą usilnością przez obu dostojników kościelnych Wielkopolski. Awanturnik i szaławiła dogorywał, widząc udaremnienie wszystkich swych wysileń. Nie przepadły jednak bez skutku. Owoce tych krwawych zapasów jak i bolesnych doświadczeń mieli zbierać synowie [2]).

---

[1]) Patrz nota w dodatku.

[2]) Młodzi książęta pojawiają się kilkanaście razy za życia ojca począwszy od r. 1232 d. 139. Zestawienie tych d. pod względem treści, miejsca, dat występowania, wreszcie o ile są z matką lub bez doprowadza do wyników następnych:

1. Figurują na darowiznach a brak ich na aktach z cechą publiczno-prawną jak przywiléj poznański 203, traktat cłowy 207, wzięcie kl. Paradyskiego w opiekę 188, (na którém synowie są świadkami, ale nie współwydającymi) przywiléj gnieźnieński 174 i wyrok 175.

Dzieląc takie koleje, dziećmi na wygnaniu i cudzym dworze, pacholętami w zamku nadgranicznym, gdzie co chwila trzeba się było obawiać nieprzyjacielskiego napadu, nie mieli zaprawdę sposobności poznania téj strony życia władcy średniowiecznego, która żywiąc w nim myśl, że jest uprzywilejowanym przez los, popychała go do bezmyślnych rozrywek. Chléb spożywany wśród tych znojów był może równie gorzkim jak niejednego raba. A gdy takie sprawowanie władzy było jedném dowództwem, nadstawianiem piersi przed innymi, podsycała się równocześnie w młodzieniaszkach nieustanna świadomość, że cała groza téj wojny, obcy w końcu najazd, wyszły z waśni domowéj krewnych, że z nieuwzględniania żądań znacznéj części poddanych wynikły klęski. Pragnienie odetchnięcia raz jakimś pokojem, zabliźnienia ran zadanych gospodarstwu i dochodom książęcych posiadłości odzywało się niewątpliwie tém silniéj w otoczeniu Odonicza, im mniéj on sam, wcielony niepokój, dla téj potrzeby był dostępnym. A przecież nie brakło nawet tak udręczonemu życiu momentów podnioślejszych i wzruszeń czystszych.

Ta wierna drużyna Odonicza, dzieląca w jego latach ostatnich bezinteresownie niepowodzenia, przelewa na synów jego swe przywiązanie i prawie ojcowską troskliwość. U wstępu ich rządów otacza ich żywioł oddany całkiem, nie skrzywia tu jak gdzieindziéj ręki niedoświadczonéj w sterowaniu rywalizacya możnych, zarówno samolubnych i zarówno zręcznych w pozyskiwaniu łaski książęcéj, lecz ten zwarty szereg daje im silną i stałą podstawę do działania. W ukształtowaniu się stosunków do kościoła, też same korzyści. Arcybiskup Pełka zawdzięczający ojcu książąt wielki przywilej z r. 1234

2. Na początku r. 1233 są w Drezdenku z ojcem bez matki, późniéj znikają do r. 1235 wraz z nią (wieść u Długosza, że się schronili do Świętopełka), przez ciąg r. 1235 są z matką stale w Gnieźnie, wreszcie w następnych latach widocznym jest już ślad wyemancypowania ich z pod opieki kobiecéj, skoro na 4 d. 183, 195, 200 i 213 jawią się sami z ojcem.

czuł się obowiązanym do bronienia tych, którzy od dzieciństwa przez samo otoczenie przenikli polityką uległości dla kościoła, a śmierć również przychylnego Odoniczowi Pawła w r. 1242 i następstwo Boguchwała na biskupstwo poznańskie nie odejmowały i drugiemu dostojnikowi kościelnemu stanowiska opiekuna, obrońcy i doradcy zarazem młodych książąt. Nadto z rozpoczęciem się ich rządów przestał stosunek uległości wobec kościoła teraz już niewycofalny o tyle być żywiołem wewnętrznego rozstroju, że różnice interesów szlachty i duchowieństwa w przedmiocie zwolnień zmierzają do załagodzenia się, co prawda na drodze rozbijania się dawnego ustroju państwowego przez uwalnianie i szlachty od owych ciężarów. Te hasła polityki wewnętrznéj i te pojęcia o zadaniu rządzącego, bądź przeszczepione tradycyą z czasów Odonicza, bądź budzące się, jak prąd ów ku zagospodarowaniu, naturalną reakcyą przeciw zamętowi, czynią dla nas zrozumiałymi i pomyślne wyniki usiłowań rekuperacyjnych na zewnątrz i tę przeciętnie bardzo pokojową i zgodną, a wobec zagranicy solidarną postawę obu braci, postawę, w któréj przy wszelkich możebnych starciach uderza staranne unikanie jakiéjś obcéj interwencyi i polubownego sądu. Obie te strony dziejów politycznych wymagają przedstawienia z osobna.

A) Stosunki podziałowe Wielkopolski

Wskazując powyżéj na odrębne stanowisko Wielkopolski w ogólnéj historyi podziałów, wyraziliśmy przekonanie nie wynikające wprawdzie z téj lub owéj wzmianki źródłowéj, ale w całych kolejach zażartego antagonizmu stryja ze synowcem, oraz w późniejszym toku dziejów ugruntowane, dopatrujące się w tym kompleksie obszarów i ludności jakiéjś naturalnéj siły spójnéj, która utrudniła, a może uniemożebniła rozbicie się takie jak Śląska lub Kujaw i Mazowsza. Jakkolwiek tu nie można lekceważyć zrządzenia Opatrzności, które nie dawało tutejszym władcom po pięciu synów, to

jednak dośledzić się objawów tajemnego prądu nurtującego w ludności saméj i mającego za cel zachowanie węzła, tak ponętnym jest przez te błyski światła, które obiecuje rzucić na stosunek ziemi do panującego, że w widokach tego rezultatu polega głównie ogólny interes, jaki dla dziejów polskich mają te podziały, te tymczasowe wyznaczenia, to mniéj lub więcéj wyraźne podporządkowanie jednego z książąt Wielkopolski drugiemu.

W sposobie kształtowania się tych stosunków widoczne są dwie fazy, które przecina rok 1247, pierwszy stanowczego i trwałego wyznaczenia działu Bolesławowi. Świadectwa dyplomatów i wyrażenia Rocznika pozwalają nam śledzić nić wzrastającego zwolna udziału młodszego brata w rządach. W latach 1241 i 1242 ograniczał się ten udział do wspólnego dowództwa na wyprawach wojennych, a czyto gdy mowa o odzyskaniu Wielkopolski, czy jak na 231 o poddaniu się jednego z możnych, wspominani są obaj książęta. Za to ilekroć chodzi o władzę realną i rząd, przy oddaniu zamku Przemęckiego, budowie Zbąszyńskiego jeszcze na początku r. 1243, czy przypieczętowaniu darowizny d. 233, sprawuje je sam Przemysław. Dopiéro od r. 1243, od czasu traktatu cłowego z Krzyżakami pojawia się współuczestnictwo Bolesława na d. 237 i 238. Lokacyjny przywilej dla Powidza 240 wydany po raz pierwszy przez Bolesława w czerwcu tego roku, rzuca wiele światła na jego stanowisko w tych latach. Uderzająca zgodność świadków tego d. ze świadkami na 249 pozwala nam uważać osoby występujące za stały dwór i otoczenie Bolesława. Widzimy zaś między nimi kasztelana Wilkowii (urzędu tego późniéj nie znajdujemy), cześnika i podkomorzego kaliskiego. Istnienie tych urzędów w czasie, kiedy Kalisz nie należał do książąt, naprowadza na myśl, że już wtedy ziemia ta jak zawsze sekundogenitura przyobiecaną była w razie odzyskania Bolesławowi, który téż mianował urzędników, ale dworskich tylko, a tymczasowo dostał wschodni płat ziemi, na którym mieszczą się Powidz i Wilkowija. Zresztą może tylko książęce posiadłości na tym obszarze, uprawniające do przedsiębrania lokacyi dostały mu się, a owa

Wilkowia była tylko grodem do czasu panującym nad częścią nieoderwaną kaliskiego terytoryum. Na taką interpretacyą zdają się pozwalać świadkowie d. 240, z pomiędzy których nadto osobny kanclerz Bolesława, dwóch kapelanów i pisarz pozwalają wnioskować o dość już znacznéj samodzielności księcia Że utrzymała się na téj saméj stopie w roku następnym, dowodzi d. 242 odnoszący się do wsi pod Solcem właśnie na owéj domniemalnéj połaci wschodniéj, wydany przez obu książąt i matkę. Rok 1245, pod którym znajdujemy w Roczniku wiadomość o pasowaniu Bolesława przedstawia zgodnie z tą wieścią czas znacznego podniesienia się jego atrybucyi na d. 248 i 249. Już na początku tego roku potwierdzili książęta wspólnie przywilej dla biskupstwa poznańskiego. Na czas po tém potwierdzeniu, niewątpliwie téż i po sądzie nad ludźmi ze Środki przez Przemysława, a prawdopodobnie po pasowaniu, zatém po św. Wojciechu przypadać muszą owe d. Z nich już przez zgodność z świadkami d. 240 wygląda d. 249 na wcześniejszy. Jestto przywilej szlachecki, podczas gdy drugi, przywilej dla Paradyża wobec wojewody i 7 kasztelanów robi wrażenie, jakby wyszedł w chwili jakiegoś wojennego pogotowia. Ta władza jednak nad Poznaniem nie zdaje się być trwałą i wyłączną, gdyż już w lutym roku następnego Przemysław udziela pozwolenia na lokacyą biskupowi. (251) Z drugiéj strony przemawiają pewne powody mimo tych interwencyi brata starszego za przypuszczeniem, że Bolesław otrzymał Poznańskie, a mianowicie rezydencya Przemysława w Gnieźnie i Pobiedziskach (259, 260, 261) któréj pamięć utrzymała się w znacznie późniéjszéj buli nazywającéj Przemysława ks. Gnieźnieńskim (251 i 258), szczególnie zaś prowadzi do tego porównanie d. 254 i 255. Gdy na pierwszym wyroku obu książąt wydanym na wiecu figuruje dwóch wojewodów i trzech kasztelanów głównych, na drugim wydanym przez samego Przemysława świadkami są tylko wojewoda kaliski i kasztelani kaliski i gnieźnieński. Na nieszczęście nie można porównać miejsca wydania pierwszego z miejscem drugiego (w Kaliskiém) z powodu zepsucia nazwy na dokumencie. Jakkolwiekbądź

rzecz się miała z posiadaniem Poznańskiego do r. 1247 przez Bolesława wrażenie ogólne, jakie robią te wyniki, jest wielka chwiejność w stosunkach dzielnicowych aż do tego czasu, a co do wpływu na naczelny kierunek rządów bezwzględna przewaga Przemysława mieszającego się do spraw działu Bolesławowego i sprawującego w nim niemal równorzędnie władzę. Że to dawać musiało powody do poróżnień, choć bez wybuchania ich w otwartą wojnę domową, jest zrozumiałém i prawdopodobném. Układ r. 1247 zapośredniczony przez Boguchwała zaostrzał klątwą zakaz ponownych podziałów. Mała liczba dokumentów tego i dwóch następnych lat każe nam w konstruowaniu tego i następnego podziału z r. 1249 polegać jedynie na Roczniku. Gdyby d. 263 był autentycznym, stwierdzałby w sposób niezbity fakt podziału w r. 1247 i oznaczałby ściśléj chronologią jego, mianowicie przed 3im lipca, dniem wydania d. z Kalisza przez Bolesława Brak ten zaś poparcia zastępuje tylko niedostatecznie d. 277 z r. 1249 dowodzący, że przed 30/4 Bolesław otrzymał Kaliskie. Dzień ten byłby zarazem terminem a quo nowego podziału, w którym Bolesławowi przypadło Gniezno, w każdym zaś razie utracił tenże Kaliskie przed 16/2 r. 1250 (281, D. Przemysława z Kalisza). Na szczęście możemy uciekając się do metody stwierdzania jednych wiadomości Rocznika innymi nieprzesuwalnymi upewnić się w tym razie o prawdziwości dat. Podział w roku 1247 zawartym jest między dwoma takimi stałymi punktami: śmiercią Mieszka opolskiego zaszłą z końcem r. 1246 [1]) a synodem wrocławskim 10/10 r. 1248. Podział drugi ma granice jeszcze ciaśniejsze, mianowicie między tym synodem a 16/2 1250, tym ostatnim terminem na podstawie d. 281, oraz z powodu umieszczenia wiadomości przed ustępstwem Lubusza przez Rogatkę dokonaném na d. 276, a z tego samego dnia. Zresztą znajdujemy w Roczniku umotywowanie tego nowego podziału lokacyą Poznania na prawie niemieckiém, wiadomość zaś Rocznika z r. 1253 o prze-

[1]) P. Regesta testament z 20/10 (276.)

niesieniu miasta ze Śródki w okolicę kościoła katedralnego, gdzie pierwotnie było założone, zmusza nas do umieszczenia lokacyi pierwszéj przynajmniéj na lat 4 przedtém, a zatem właśnie mniéj więcéj w czasie, który podaje Rocznik.

Tajemnicza zasłona okrywa powód uwięzienia Bolesława, o którym dowiadujemy się nietylko z Wielkopolskiego Rocznika ale i z Traski.[1]) Kluczem mogącym posłużyć, jeśli nie do zupełnego i oczywistego rozjaśnienia, to do postawienia pewnych przypuszczeń będą tu dyplomata. Otóż w miesiąc przeszło po owym pobycie Przemysława w Kaliszu, na 281 16/2 i co zastanawia bez świadków, napotykamy na d. 282 30/3 Bolesława w Poznaniu, gdzie czyni zamianę z biskupem Boguchwałem o Winników i nadaje wieś Winną górę w pobliżu Biechowa. Wprawdzie położenie jéj wskazuje, że należała do ziemi Gnieźnieńskiéj (na samym krańcu południowym niedaleko zetknięcia się trzech ziem) to jednak pojawienie się w stolicy brata w nieobecności jego i któregokolwiek z jego urzędników (świadkami są kapelani i dwa imiona patronymiczne nieznane), kazałoby przypuszczać bynajmniéj niepokojowe wtargnięcie. Że tu mamy do czynienia z jakąś okupacyą gwałtowną, dowodzi najpiérw potrzeba potwierdzenia tego aktu, któréj zadość uczynił Przemysław w r. 1252 według wzmianki Rocznika, a potém d. 283 wydany w parę dni potém (data jest zepsuta) z Gniezna przez Przemysława, a zatem z dotychczasowéj rezydencyi Bolesława. Najlepiéj zaś potwierdzi to nasze przypuszczenie o zer-

[1]) Wiadomość Traski nosi cechę napisania co najmniéj o lat 6 późniéj, wspomina bowiem o Bolesławie, że to był ten, który się ożenił z Jolantą — a to samo źródło zapisuje wiadomość o tym ślubie pod r. 1256. Zastanawia w tym Roczniku znajdowanie się kilku wiadomości do Wielkopolski, których nie miało jéj rodzime źródło, jak o urodzeniu się dwóch córek Bolesława, a w latach późniejszych 1278 i 1279 opisy wypraw połączone z gorącymi pochwałami. To zainteresowanie się dałoby się tłumaczyć jakimś bliskim stosunkiem autora do dworu Wstydliwego i żony jego, żyjących z księciem wielkopolskim, mężem siostry Kingi w ścisłéj przyjaźni.

waniu się Bolesława d. 280 z 29/6, a zatém w miesiąc przeszło po uwięzieniu Bolesława (19/5) wyszły z Poznania, jeżéli zarazem uwzględnimy postępowanie książąt z obsadzaniem urzędów w czasie podziałów. Otóż po r. 1248 (d. 271) nie widzimy już Przedpełka na kasztelanii gnieźnieńskiéj i zmuszeni jesteśmy połączyć to zniknięcie z wyznaczeniem metropolii Bolesławowi i przeniesieniem Przedpełka na kasztelanią poznańską. Natomiast na d. 286 już po uwięzieniu Bolesława spotykamy w godności téj Dzierżykraja, którego poprzednio na d. 277 widzimy w otoczeniu Bolesława, nie znajdujemy zaś na żadnym z d. Przemysława. Przypuszczenie ztąd proste, że Bolesławowi zawdzięczał ten rycerz z jego orszaku swój urząd. Tymczasem na d. Przemysława z przed uwięzienia (d. 283), na którym Przedpełk jest już kasztelanem poznańskim, godność gnieźnieńskiego sprawuje po raz pierwszy i jedyny Jarosz, na d. 271 jeszcze kasztelan Bniński. Ta sytuacya zniewala nas do wniosku, że w czasie wydania d. 282 i 283 trwały kroki nieprzyjacielskie, a Przemysław uważając się za zdobywcę, mianował z swéj ręki kasztelana dla Gniezna. Po pokonaniu Bolesława jego stronnicy wyjednali przebaczenie i Dzierżykraj wrócił na swą godność, którą do śmierci w r. 1253 piastował. Uwięzienie więc nastąpiło po zaciętéj może obronie, a wielce charakterystyczną w obec tego przebiegu jest lakoniczna zapiska Rocznika o uwięzieniu. Autorom tak zresztą wymownym była wojna domowa zbyt przykrém wspomnieniem, by się nad opisem jéj chcieli széroko rozwodzić. Bije natomiast w oczy i rozświeca zmienione warunki pożycia braci bezpośrednie przedtém umieszczenie śmierci matki książąt z końcem r. 1249. W dotychczasowych porożnieniach musiał wpływ księżnéj nie mało się przyczyniać do łagodzenia rozjątrzeń — teraz z zabraknięciem naturalnego ogniwa zarzewie wybuchło. Gdy widzimy około osoby Bolesława stałą a nieznaczną liczbę służących mu, nie możemy się ustrzedz przed wrażeniem, że był ciągle jeszcze majoryzowany; tak silnie żyła w umyśle Przemysława idea jedności egoistyczném pragnieniem naczelnéj władzy. Niepomyślny skutek porwania się Bolesława posłużył

tylko na korzyść téj tendencyi, tak że do połowy r. 1253 pozostawała Wielkopolska pod niepodzielnymi rządami jednego. Jakkolwiek łagodną mogła być straż, pod którą Przemysław trzymał brata, to już dla saméj świadomości moralnéj społeczeństwa słowiańskiego, a przedewszystkiem duchownych nie mógł być taki system zapewniania pokoju wewnętrznego miłym, w obec braku nadto potomstwa męskiego Przemysława polityczne względy, troska o jutro, silnie objawiające się przywiązanie do rodziméj wielkopolskiéj dynastyi książąt, nietylko po za dworem książęcym, ale i w najbliższém otoczeniu [1]) Przemysława pracowały i parły rozbrajając i gniew i skrupuły polityki. Pierwsze lody jednak przełamał prawdopodobnie wpływ familijny. W listopadzie r. 1252 Przemysław znajdując się w Owińskach, gdzie witał przybywające z Trzebnicy do téj nowéj jego fundacyi mniszki a z niemi siostrę swéj żony Agnieszkę opatkę Trzebnicką, przybyłą dla uregulowania tych stosunków, wydaje po raz pierwszy dla Trzebnicy d. 308, na którego nagłówku figuruje obok jego imienia imię brata. Mimo tego pojawienia się na akcie, z którém zresztą niezawodnie łączyło się znaczne złagodnienie w obejściu i zwolnienie dozoru do granic minimalnych, zaświadczają zgodne wskazówki Rocznika i dd., że zupełne uwolnienie i nadanie działu nastąpiło dopiéro w r. 1253. Data wypadku tego w Roczniku jest 20/4, uroczystość Wielkiéjnocy, któréj znaczenie moralne bardzo przypada do pojednania dokonanego nie bez poprzedniéj jakiéjś zastosowanéj do dnia i sprawy przemowy arcybiskupa krzątającego się widocznie w następnym czasie bardzo gorliwie około ostatecznego ułożenia stosunków między braćmi. W 17 dni po tym dniu podanym przez Rocznik są oni wraz z Pełką na wiecu w Pogorzelicy (310) i za jakiś dług (na wojnę czy téż urządzenie dworu Bolesława?) oddają mu wieś w Kaliskiém. Rzut oka na uszykowanie świadków (w pierwszym

[1]) Na d. 283 w r. 1250 figuruje wierny kapelan Bolesława Mirost — teraz związany z dworem zwycięskiego brata.

rzędzie 3 poznańskich urzędników — w drugim 4 kaliskich między nimi jeden z nieodstępnych Bolesława druhów cześnik Szymon) przekonuje, że zgodnie z Rocznikiem już Bolesław od pierwszéj chwili uwolnienia posiadał Kalisz, a wiec ów miał na celu, jak uporządkowanie nowego stanu rzeczy, tak wyznaczenie działów dalszych. Z d. następnych możemy widzieć, jak przez cały maj zajmowały narady braci i Pelkę. Są jeszcze w Pogorzelicy 20 maja, należytą zaś miarę ruchliwości ich w tym czasie i zajęcia się dostojników wszystkich tą sprawą, daje udanie się ich w tym czasie do Gniezna, gdzie są 11go, z powodu trudnego do oznaczenia, a na ostatnim d. mamy komplet największy wojewodów i kasztelanów. Porównanie świadków dwóch późniejszych d. z Pogorzelicy okazuje brak wojewody i kasztelana kaliskiego, którzy się zatém z Gniezna musieli udać do ziem im powierzonych, coby dowodziło, że początek wiecu załatwił się z urządzeniem stosunków w Kaliskiem, a dalszy jego ciąg poświęcony był innym sprawom. Pozostaje do rozwiązania pytanie, w jakim stosunku mógł zjazd ten pozostawać do wspomnianego przez Rocznik w Gieczu, czy nie należałoby mianowicie ostatniego uważać za dalszy ciąg rozpoczętych w Pogorzelicy rokowań. Chodzi jedném słowem o czas ostatecznego uregulowania stosunku dzielnic. Wprawdzie dowód władzy Bolesława nad Gnieznem składa dopiéro d. 325 z 16/8 r. 1254, to przecież, jeżli zważymy na wojnę ze Śląskiem w początku tego roku, nie będziemy mieli nic do zarzucenia wiadomości Rocznika mieszczącéj ów podział pod r. 1253. Co do miejsca drugiego zjazdu, to nawet w wypadku późniejszéj redakcyi pamięć jego wskutek doniosłości powziętych postanowień utrzymywać się musiała silnie.

Tak okazuje się przypuszczenie co do kontynuacyi zjazdu Pogorzelickiego, który snać nie odniósł pożądanego rezultatu prawdopodobném, a już ślady zarządzeń z tego roku (dwa przywileje 311, 316 i dwie lokacye miast 321, 322, Poznania i Szremu) pozwalają domniemywać się, że to był rok szczególnie obfity w obrady i prace ustawodawcze.

Odtąd aż do śmierci Przemysława nie słyszymy już o żadnych rozterkach i podział utrzymał się nienaruszenie[1]).

Dzieje tych stosunków i proces ich przekształceń odsłaniają nam trzy strony dozwalające rozejrzeć się w życiu politycznem Wielkopolski jako całości. Są nimi stosunek działów Bolesława do reszty Wielkopolski, kwestya mniejszéj lub większéj samodzielności w ruchach na zewnątrz i sprawowaniu rządów, wreszcie rodzaj i sposób działania wpływów, troskliwych o równowagę i ułożenie na drodze pokojowéj a przytém oddalających wszelką interwencyą zewnętrzną.

Co do piérwszéj strony, to widzimy, że Bolesławowi dostają się zawsze części wschodnie, raz jednak na południowym, drugi raz na północnym wschodzie. Czy większe tych stron bezpieczeństwo, czy jak tłómaczy Długosz, mniejsza żyzność powodowała Przemysławem, w oddawaniu tych stron bratu rozstrzygać trudno, oba czynniki były z pewnością w grze, a jak wzrost znaczenia Poznania kosztem Gniezna uczynił go rezydencyą Przemysława, tak w r. 1249 objęcie części południowo-wschodniéj we własny zarząd, a odszkodowanie Bolesława północno-wschodnią zdaje się mieć źródło w zaostrzonym przez zajęcie Rudy stosunku naprężenia do Władysława Opolskiego. Gdy porównamy ostatni z podziałów z obydwoma poprzednimi, uderza szukanie środka między nimi, tak że z południowéj części wyjęto leżące około Śląska okręgi Przemętu i Starygrodu, a z północnéj obwody Ujścia i Nakła. W ten sposób podłużny płat wschodni mający jednego sąsiada Kazimierza Kujawskiego, dostał się Bolesławowi, a z tego uchronienia zetknięć, prócz z jednym nieprzyjaźnym kłócącym się o Ląd sąsiadem, zdaje się przeglądać ostrożna polityka Przemysława.

[1]) Że te stosunki były zgodne, zdaje się poświadczać okoliczność, że od r. 1253 do śmierci Przemysława mieli bracia wspólnego kanclerza, podczas gdy dawniéj każdy z nich miał osobnego. Ob. Dr. Maurera. Urzędnicy kancelaryjni książąt i królów polskich w Przew. nauk. i literac. Lwów. 1884.

Jeżeli w tych zmianach w wyznaczaniu działów uderza postęp obmyśleń władcy pragnącego mieć wolną rękę przeciw groźnym nieprzyjaciołom, to też samą zmianę na lepsze zmierzającą ku utrzymaniu jedności dostrzédz można, gdy się porówna stanowisko Bolesława w obec brata w ostatnich latach z tém, jakie zajmował po piérwszym podziale. W tym samym jeszcze roku 1247 rozpoczyna niespokojny a rzutki i przedsiębiorczy książę na własną rękę wojnę z Kazimierzem Kujawskim i odbiera mu Ląd. Tym razem siły zawiodły, i w roku następnym utracił zdobycz. Natomiast nie słyszymy, żeby wspierał Przemysława w odzyskaniu Rudy. Po ostatnim podziale nie miały się powtórzyć takie zamachy podejmowane bez łączności z starszym bratem i upoważnienia przez niego. Wbrew tlejącéj waśni sąsiedzkiéj Bolesława z Kazimierzem, która w rok po śmierci Przemysława miała wybuchnąć tak gwałtownie, utrzymuje naczelny władca Wielkopolski, przyjazne stosunki z księciem Kujawskim, sprzymierza się z nim przeciw Świętopełkowi, a w obec téj wspólnéj akcyi tak obydwóch książąt jak i posiłkujących ich Ziemowita i Wstydliwego przeciw najezdcy wielkopolskich dzierżaw musiała milczeć ciasna w widnokręgu swym zwada o miedzę. Bolesław nie będąc sam obecnym musi dostarczać bratu posiłków na wyprawę, a dwa lata poprzednio towarzyszy mu sam w najeździe na Śląsk. W wewnętrznym zarządzie to samo ograniczenie. Podczas gdy dawniéj, na d. 240, 277, 282 nie było wzmianki o pozwoleniu brata, teraz napotykamy takową między 3 dokumentami dwa razy, na przywileju 344 i sprzedaży 355, niema tylko téj wzmianki na 3cim będącym potwierdzeniem przywileju ojca. Spokojny, uciekający się do użycia przemocy dopiéro w razie ostatecznéj potrzeby, ale wtedy już działający z całą stanowczością Przemysław zdołał utrzymywać na czas w karbach wartki temperament Bolesława i wyrobił w nim żelazną rutyną to, czém się wzniósł późniéj ponad ciasne książątka kujawskie, zdolność do politycznych programów przerastających plan jakiegoś pustoszącego napadu, a czerpiących soki żywotne z przymierzy, przysposobienia zasobów i rozumnego wyczekiwania chwili

sposobnéj. Utrzymywała się też powagą tego zwierzchnictwa jedność życia i przedsięwzięć Wielkopolski, gdy już i tak sztuczność podziału niemogącego zresztą mieć podstaw w jakiemś dawniejszém rozczłonkowaniu, przecinała związki rodów i granice dyecezyi i do rozerwania wewnętrznéj wspólności połów potrzebowała ich długiego antagonizmu i poddania się odmiennym wpływom.

Oddziaływanie téj wspólności, tego do pewnego stopnia zamknięcia się na zewnątrz znać przedewszystkiém w zachowaniu się duchowieństwa. Obudzony tu prąd intenzywnéj gospodarki, zamiłowanie do większych wygód, odczuwanie delikatniejszych potrzeb zwracały się z całą grozą przeciw okropnościom wojny domowéj, któréj pamięć jeszcze była tak silną i kazały głowom kościoła nie szczędzić trudów, może i ofiar, byle utrzymać pokój. Starania Boguchwała i Pełki zasłużyły sobie na wdzięczną pamięć. W rozwoju zaś szlachty Wielkopolskiéj, która nie pozostała wolną od prądu ekonomicznego, mając tylu przedstawicieli między duchowieństwem kapituł, dwa czynniki, organizacya rodowa i bliższa tronu drużyna Odonicza z jéj epigonami i tradycyą oplatały wspólną siecią całą dzielnicę. Owa drużyna Odonicza wyszła z piérwotnego jego działu Kaliskiego i zostawiając tam swe stosunki i pokrewieństwa, otrzymała za wdarciem się do Wielkopolski z strony przeciwnéj na północy hojne donacyje, a tymże samym wybrańcom musiał i zabór Poznańskiego w stronie południowo-wschodniéj przynieść nowe korzyści. Wprawdzie tak samo niegdyś na obszarze całéj Polski wyposażane rody nie sprzeciwiły się jéj rozerwaniu, wprawdzie przykładów rozszczepiania się na gałęzie[1]) możnaby jeszcze wówczas w Wielkopolsce przytoczyć parę; nadchodzi jednak już w latach tych właśnie chwila, kiedy rody wśród warunków nieznanych nam zamykają się i skąpo

[1]) Na podstawie imion używanych przez pewne rody stale ośmieliłbym się twierdzić o pokrewieństwie Doliwów i Nałęczów, mianowicie w obu rodach powtarzają się zazwyczaj w następstwie po sobie Tomisław i Dobrogost.

wysyłają dalsze odnogi, a konsolidując się i coraz bardziéj mnogie liczbą członków urastają do znaczenia niższych całości politycznych, żądnych przewagi w państwie, o którą im snadniéj szermować na szerszéj arenie całéj dzielnicy kompletnym zasobem związków i wpływów. — Wojewoda Bolesława Dzierżykraj nie waha się równocześnie piastować z rąk Przemysława godności sędziego. W interesie tak jego jak i mnóstwa innych musiało leżeć zachowanie harmonijnych między braćmi stosunków.

Wyniki powyższe mają w naszéj pracy wartość nie tylko same przez się. Osłabienie całości państwowéj przez podział a jeszcze więcéj wewnętrzną braci rozterkę odbijało się w postawie Wielkopolski na zewnątrz, zarówno silnie jak w innych chwilach spotęgowana wewnętrznem uregulowaniem sprężystość dzielnicy w odporze i zaczepce. Posłuży nam zatém rezultat ten do wprowadzenia jednéj z sprężyn', w te dzieje wojen i przymierzy; aby zrozumieć jednak całokształt tych poruszeń, musimy atmosferę, w któréj pulsowało życie dzielnic, wziąć pod uwagę.

B) Stosunki ościenne Wielkopolski.

Uderza nas ołowiana duszność téj atmosfery. Już nie jakaś idea szczepowa lub cywilizacyjna przyświeca rozłamom dawnéj monarchii, ale walka o byt rozpychających się cząstek. — Bronić się i napadać to postulat egzystencyi dzielnic. Zanim mogła sobie otworzyć świat jakiś szerszy i hasła duchowsze, narodowe, musiała się Wielkopolska przebijać przez szereg szamotań z wszystkimi pięciu sąsiadami, których miała (Śląsk z Lubuszem, Opole, Kujawy, wschodnie, i zachodnie Pomorze). Musiała bądź zwycięzkiém odparciem odsunąć jednych stale od sfery wdzierań się, bądź też zarazem na drodze odwetu ustalać we wnętrzu ich swoją przewagę. Musiało też to prawo ścierań się z potęgami graniczącymi popchnąć do naturalnych związków z dalszymi jak Małopolska i Mazowsze i wprządz w ten sposób dzielnicę do szer-

szego antagonizmu całych grup, by w nim grała jedną z ról wybitnych. Jedném słowem wiernym obrazem politycznego życia Wielkopolski byłby ten, któryby uwidocznił, jak z téj prawdziwie atomistycznéj walki wszystkich przeciw wszystkim wyłoniły się stalsze dążności, czy do zaboru, czy do rozpostarcia wpływu w pewnych kierunkach. Na obrazie tym możnaby się było przejrzeć, jak powód i barwa tych związków i walk przemawiające mniéj lub więcéj do uczucia ludności czyniły ją bądź tylko narzędziem, bądź gorącym uczestnikiem czynów zbiorowych. Na tém tle wreszcie potrzebaby nam było dostrzédz, jak indywidualność dwóch naczelników w Wielkopolsce następujących po sobie odbijała się czyto w mechanizmie środków polityki czy w większéj lub mniejszéj rozprężności i konsekwencyi tejże. Nastręczają się zatém dwa sposoby uszykowania wypadków, jeden wedle istoty materyi — drugi wedle osób władców. — Gdy obydwa żądania równie są uprawnione, obierzemy drogę pośrednią, którą chronologia grup zdarzeń znakomicie ułatwia. Antagonizm ze Śląskiem i polityka odzyskiwań z stałą odporną postawą mało co wybiegają po za lata rządów Przemysława — podczas gdy zderzenie z Brandenburgią i obrona Pomorza przeciw niej, z drugiéj zaś strony polityka przewagi na Kujawach przypadające na czasy Bolesława, zarodów w stosunkach poprzednich mają dosyć, poprzednictw właściwych jednak za Przemysława niewiele. Czasom obydwóch władców odpowiadają téż i związki przyjazne. Gdy za piérwszego z nich żywe jeszcze utrzymuje się wspomnienie sprawy gąsawskiéj, a ztąd grawitowanie ku linii Konradowéj, Bolesław oddala się przynajmniéj od starszego téjże reprezentanta przez waśń jeszcze za życia brata wybuchłą i w rok jeszcze przed jego śmiercią przez małżeństwo z siostrą Kingi wchodzi w bardzo ścisły stosunek przyjaźni z Wstydliwym, przypieczętowany przymierzem przeciw Kazimierzowi Kujawskiemu w r. 1259. Związek obydwóch książąt z Węgrami zaczyna téż w tych już czasach, w latach walk Przemysława Ottokara z Belą nabierać znaczenia wielkiéj konstellacyi politycznéj, zwłaszcza gdy Śląsk dostający się pod coraz silniejszy wpływ Czech

spokrewnieni z Przemyślidami margrabiowie stają po stronie przeciwnéj. Tak miała polityka Wielkopolski w tym 40letnim okresie czasu dwa widnokręgi, naprzód jeden ciaśniejszy, zapadły, omroczony mgłą ślepych szamotań się o byt własny, drugi szerszy, jaśniejszy, odsłaniający już nawet dal przyszłości w niewyraźnych konturach, a jeżeli Bolesław piérwszymi swymi usiłowaniami poruszał się jeszcze w piérwszym widnokręgu, to posłuży to nam za tém wygodniéjsze tło do wyróżnienia odrębnych właściwości w polityce jego poprzednika.

I.

a) Antagonizm ze Śląskiem.

Już w chwili odumarcia książąt przez ojca stała przed nimi potęga Henryka Pobożnego jako ta, od któréj się utraty reszty swych posiadłości mogli obawiać. Przy niejakiéj chwiejności w danych, których nam dostarczają źródła, okazuje się położenie ich w każdym razie smutném. Niemamy z czasów tych żadnego d. pochodzącego od nich, gdyż jedyny 224 okazał się zfałszowanym. Natomiast pozostał nam d. Henryka 230 i aprobata jego na d. 212 jako świadectwa sprawowania władzy w Wielkopolsce.

Pamięć zachowująca się w Trzebnicy o Henrykowym kasztelanie Nakła[1]) naprowadza na przypuszczenie, że stan ten w ciągu roku znacznie się pogorszył, i blisko było do zupełnego wywłaszczenia prawych dziedziców Wielkopolski. To posiadanie Nakła przez Henryka pozwala nam téż nieco korzystniejsze o wuju uciśnionych Świętopełku wyrobić wyobrażenie. Zdobył on ten zamek na przeciwniku książąt i wzdrygał się tylko późniéj oddać w prawowite ręce zbyt ponętną zdobycz. Że odzyskanie Wielkopolski nastąpiło

[1]) W falsyfikacie 561 z 9/12 1240 w Regestach Grünhagena.

jeszcze w roku bitwy pod Lignicą, poświadczają wspólnie Rocznik i d. 231. Pozornie oryginalna wiadomość u Długosza o zajściu wypadku tego w roku następnym okazuje się mylną. — Równie mało cech prawdopodobieństwa nosi u Długosza wiadomość o oddaniu Wielkopolski przez orszak dygnitarzy z dawnéj drużyny Odoniczowéj, obsadzenie przez Henryka urzędów niedawnymi sprzymierzeńcami swego przeciwnika małoby się godziło z jego przezorną polityką. Wzmianka Rocznika o rozjątrzeniu, wywołanem lekkomyślnością Bolesława i faworyzowaniem Niemców (to ostatnie niewypowiedziane wyraźnie ale żądające domyślenia się) nakazuje nam raczéj przedstawiać sobie, że wiele godności dostawało się w ręce cudzoziemców, a nie dygnitarze, ale cała szlachta a może i rycerstwo włodycze podniosło bunt. Że z niektórymi głowami rodów potrzeba było paktować, dowodem dokument 231, zatwierdzający darowizny i przywileje dla Przedpełka z domu Łodziów. Były kasztelan lignicki niepodrzędną musiał tu sprawować godność. Ale i takie nawet środki niewystarczały, a Przemęt musiano formalnie oblęgać. D. 242 wykazujący, że w trzy lata późniéj właśnie tutaj Przedpełk był kasztelanem, prowadziłby do przypuszczenia, że właśnie celem otrzymania tego zamku wydanym został d. 231. W ten zaś sposób zestawienie dwóch tych d. doprowadza do innéj konkluzyi, mianowicie, że książęta nie zaniechali po okupacyi przejednywać sobie dowodami zaufania i łaski tych z dotychczasowych stronników Henryka, którzy się z nowym stanem rzeczy pogodzili, a znaleźli wkrótce sposobność do okazania swych zalet nowym władcom. Jeżeli kto jednak, to najmniéj Rogatka zdolnym był pogodzić się z tym obrotem wypadków, którego wstecz cofnąć było niepodobna. Do r. 1251 tytułował się mimo ustawicznych zawodów księciem Wielkopolskim, a ten tak smutny w dziejach wynarodowienia Śląska zlepek niemieckiego raubrittera z ciasném książątkiem słowiańskiem wykonywał zamachy na utraconą dzielnicę nie z jakimś obmyślanym planem, ale pod chwilowym naciskiem rozkiełznanego popędu jego band łupieskich, spozierających po wyssaniu własnéj jego ziemi,

pożądliwie na nietknięte sąsiedztwo. Bogaty w projekta nie troszczył się jednak dostatecznie o utrzymanie nawet tego, co jeszcze posiadał. Santokowi, kluczowi do Wielkopolski, skąpił dostatecznéj załogi i wprawdzie na nalegania ztamtąd zamierzył użyć w połowie listopada r. 1243 60 marek na wzmocnienie twierdzy [1]), ale widocznie roztrwonił je na cel inny, skoro dowiadujemy się z Rocznika, że w następnym roku Santoczanie oblężeni przez Barnima, nie mogąc doczekać się pomocy od Rogatki ani ostać o własnych siłach, poddali się Przemysławowi. Że wyprawa do Wielkopolski była ciągle w planie [2]), dowodem d. z 30 grudnia 1242, w którym nadając przywilej, zastrzega obowiązek wysłania dwóch zbrojnych na tę wojnę. W postępowaniu Przemysława mniéj dalekich projektów a więcéj przygotowań i starań się o odparcie lub zupełne uchylenie napadu. W r. 1243 umocnił Zbąszyń [3]), w następnym sądziłbym, że on był inicyatorem myśli małżeństwa, które miało oddalić starcie. Do skontrolowania wiadomości Rocznika o tém małżeństwie i zajęciu Kalisza, a zarazem do rozjaśnienia stosunku wzajemnego, w jakim pozostawały te fakta, oraz opanowanie Santoku przez Przemysława, posłużą nam nra Reg. 610, 611, 612 i 614 wraz z dwoma wielkopolskimi d. 242 i 243. Otóż w d. szląskich uderza to, że w przeciwieństwie do lat poprzednich i następnych aż po r. 1248, aż dwa razy: na d. 612 i 614 brakuje tytułu dux Polonie, nadto z d. 610 dowiadujemy się o wielkim wiecu pod Wrocławiem, na którym

---

[1]) Reg. 609 sprzedaż wsi — z otrzymanych pieniędzy bierze książe 60 m. pro conservatione castri nostri Santhoc hec enim nobis tunc necessitas instabat.. Wrocław 17 listopada 1243.

[2]) R. 591 b et si necesse fuerit cum spadone et uno sagittario nobiscum ibit in Poloniam.

[3]) Czas téj budowy ośmielam się zamknąć między początkiem roku a 22/3 dniem zawarcia traktatu cłowego (237) z Krzyżakami, który. zainaugurował wspólną akcyę przeciw Świętopełkowi.

był obecnym Władysław Opolski, nie noszący już wtedy tytułu księcia Kaliskiego, którego używał jeszcze na 599 w roku przeszłym. Na d. 611 wreszcie pojawia się świadek z poznańskiéj kapituły cantor Goswin. Trzy te wskazówki prowadzą nas do trzech przypuszczeń: po pierwsze, że się w tym roku gotowała jakaś wspólna akcya Bolesława i młodszego z książąt opolskich, jakieś przymierze, w które wplątywały się interesa Władysława, po drugie, że w tymże samym roku przyszło do skutku pewne zbliżenie się Rogatki do wielkopolskich książąt, po trzecie, że gdy nad tém zbliżeniem musieli pracować jacyś pośrednicy — to obecność kanonika poznańskiego na dworze księcia śląskiego daje wiele do myślenia. W takiem jednak tłómaczeniu wypadków tego roku zamierzoną wyprawą, układami, po których nastąpiło porwanie Elżbiety z klasztoru Trzebnickiego, i pokojem, nasuwają się dwie trudności chronologiczne, a mianowicie pytanie, kiedy, przedtém czy potém mógł Przemysław opanować Santok i sprzeczność oczywista z Rocznikiem, jeżeli Władysław znajdując się na tym wiecu postradał już był Kalisz — według Rocznika nastąpiło to po ślubie Przemysława, zatém już po wyprawie ukartowanéj na owym wiecu. Dla pierwszéj trudności, gdy się zważy treść d. 612 nie znajdziemy innego sposobu wyminięcia jak kładąc ten nowy casus belli po układzie i po ślubie Przemysława, trudność zaś druga zniknie gdy przestawimy zjazd Wrocławski na koniec rokn. Na d. mianowicie 612 jest Bolesław tylko księciem Śląskim, wydanym zaś jest ten d. na darowiznę Sulencza z wzmianką, że ten leży między Santokiem a Lubuszem, co brzmi tak, że niepodobnaby sobie wyobrazić, żeby to było wypowiedziane o zamku będącym w cudzych rękach. Utracił go zatém Rogatka po nastaniu chwilowych stosunków przyjaznych. W takim porządku znajdują się też te dwie wiadomości w Roczniku. Nie można przeoczyć też, że d. 242 przyczynia się niemało do potwierdzenia naszych domysłów o zawarciu małżeństwa i zdobyciu Kaliszu z początkiem r. 1244; 15 kwietnia napotykamy po raz pierwszy dwóch sę-

dziów, z których nowokreowany zdaje się zawdzięczać swą godność rozszerzeniu się obszaru. Nadto tak na tym d. jak na d. 243, zapewne bliskim mu czasem, bo wydanym w czasie obecności Boguchwała w Gnieźnie (ś. Wojciech?) widzimy znaczny, rzadki skądinąd poczet rycerstwa bez godności i o nazwach patronymicznych (na d. 243—10 na 242—5), które robi wrażenie powracającego świeżo z wyprawy. Gdy zaznaczymy jeszcze obecność Przemysława w następnym roku nad granicą w Zbąszyniu, znów tylko wedle prawdopodobieństwa z początkiem jego [1]), będziemy mieć to wszystko, co rzucić może jakiś promyk światła na stosunki ze Śląskiem w tym czasie. Ale jakkolwiek słabymi są te światełka, tak one jak inne d. Wielkopolskie wystarczają do zachwiania chronologii, jaką daje wypadkom tym Grünhagen, mieszcząc ślub pod r. 1248, a zajęcie Kalisza pod 1249. Dowód dla ostatniego twierdzenia widzi w d. 690 Reg. (28/1 1249), mianowicie w przyrzeczeniu Rogatki danem b. Tomaszowi, że odbuduje spalone kościoły w Naumburgu i Kaliszu. Nazwa Kalisza daje tu po raz drugi powód do nieporozumień tém bardziéj, że nie jest tu tak widoczném istnienie drugiego śląskiego Kalisza jak w sporze Henryka z Odoniczem o zamek Kalisz. Podnosi się jednak zarzut niebłahy. Jak mógł Bolesław obowiązywać się Tomaszowi do odbudowania kościoła, nienależącego do jego dyecezyi? Przecież podnoszenie roszczeń jakichś w tym wypadku należało wyłącznie do arcybiskupa. Natomiast mamy kilka dowodów na to, że Kalisz wielkopolski odpadł od Śląska na kilka lat przed r. 1249. Przypatrując się wzrostowi liczby dostojeństw kaliskich widzimy, że przed r. 1244 istniały tylko dworskie (240), w latach 1244 i 1247 przybywają sędziowie, w 1246 kasztelan, nowy sędzia i wojewoda — w 1247 nowy wojewoda (264), a już te zmiany częste dowodzą, że to nie były urzędy honorowe. Najma-

[1]) 245. Przedpełk, który na 248 postąpił z kasztelanii Przemenckiéj na Zbąszyńską, na dokumencie tym jeszcze nie zastąpił poprzednika Wyszemira.

calniejszém poparciem zresztą naszego mniemania jest d. 255 z r. 1246, wyrok wydany dla i we wsi arcybiskupa pod Kaliszem. Z natury rzeczy zamknięcie równie ścisłe czasu ślubu Przemysława nie jest możebném. Ale jeżeli żadna ze stron nie może sobie rościć pretensyi do absolutnéj pewności, to Grünhagenowi zarzucić można w tym wypadku dowolność. By módz wiadomości źródła, którego cenną naturę omówiliśmy powyżéj, przesuwać o lat 4 lub 5, potrzebaby dowieść i o innych wiadomościach pod tymi latami, że je umieszczono na fałszywem miejscu. Tymczasem znajdujemy pod r. 1244 wiadomości tak wybitną cechę powstania współczesnego noszące, jak zapiski o dwóch zabójstwach w tym roku. Nakłaniało zaś do takiéj nieufności w kwestyi wydania siostry Rogatki rzekome wewnętrzne nieprawdopodobieństwo. Gdy uwzględnimy wiotkość wszelkich planów Rogatki, a zarazem poznamy charakterystyczną na owe czasy istną przemyślność Przemysława w ubezpieczaniu się z różnych stron koligacyami, nie uznamy za dziwną téj niepomyślnéj próby uśpienia antagonizmu, którą zniweczyć miał wkrótce sam inicyator jéj, gdy mu żywotny interes Wielkopolski nakazał przyjąć z rąk ofiarujących klucz kraju, Santok. W początku roku następnego zanosiło się widocznie na wojnę i Przemysław umacniał Zbąszyń — za to o jakichś krokach nieprzyjacielskich czy teraz, czy późniéj, brak nam wszelkich śladów, po części z przyczyny, że d. Rogatki z lat 1244 i 1245 nie mają dat miesiąca i dnia — w każdym razie jednak oddanie Poznańskiego Bolesławowi świadczyłoby o ustaniu niebezpieczeństwa z téj strony, a ów poczet ośmiu kasztelanów ziemi na d. 248 wskazywać może równie dobrze na chwilę objęcia rządów i złożenia przysiąg, jak na wojenne pogotowie.

Dopiéro w r. 1246 miał zawisnąć nad Wielkopolską groźny dobrobytowi jéj najazd Śląska, w którego siłach zbrojnych dzięki awanturniczym sympatyom Rogatki mnożyło się coraz więcéj zbójeckiego żywiołu wytworzonego w Niemczech przez prawo pięści. Brak dokumentów Rogatki z tego roku

prócz jednego z 10 listopada we Wrocławiu [1]) potwierdza wiadomość Rocznika o téj wojnie. Rozbierając opis téj wyprawy w Roczniku, a mianowicie o wybudowaniu zamku nad Odrą, musimy przypisać jéj dłuższy czas trwania, przynajmniéj paromiesięczny. To dłuższe bezwątpienia trwanie nie pozwala przy oznaczeniu czasu téj wojny cofnąć się przed 7y lutego, w którym to dniu Przemysław był w Pobiedziskach w otoczeniu nadto nie dygnitarzy ale zwykłego dworskiego orszaku (251). O podanie ciaśniejszych granic nad te (7/2—10/11) trudno, choć wiemy o wiecu z 17 lipca w miejscu niepewném, świadkowie bowiem wydanego tu wyroku (254) nie naprowadzają na żaden pewny wniosek, chyba żeby awans Przedpełka dotąd kasztelana zbąszyńskiego, oraz zjawienie się po raz piérwszy zaszczycanego tak późniéj względami Hercenbolda sędziego i Czenty kasztelana kaliskiego doradzały powiązać je jako skutek z jakimiś poprzednimi czynami wojennymi, czyli: uzyskalibyśmy granice możebnie najdokładniejsze 7/2—17/7. Ostrożność Przemysława i pamięć ciosów zrządzonych przez niedawną ustawiczną wojnę utrzymująca się w otoczeniu jego najbliższém przełożyły chwilową utratę części obszaru nad zdanie się na łaskę niepewnemu losowi wojny. Okręgi Santocki, Międzyrzecki i Zbąszyński dostały się Bolesławowi, nie były one nawet, jeżliby o zrzeczenie się na zawsze ich chodziło, tak drogimi książętom, jak inne części kraju z przyczyny, że tu leżały przeważnie gniazda rodów przychylnych linii śląskiéj. Grody jednak w ręku przeciwnika, grożące swą wyciągniętą linią wnętrzu odkrytemu zupełnie aż po Poznań i Krzywin nie mogły użyczać położenia, któreby chciał ścierpieć najwięcéj pokojowy, ale choć trochę o bezpieczeństwo dbały książę i ludność. Jeszcze przed 21 grudnia (256) wrócił Zbąszyń pod panowanie Przemysława, a jego kasztelan spędził wraz

[1]) W r. 1244 mamy dokumentów Bolesława siedm, 1245 cztery, 1246 jeden, 1247 pięć, w 1248 zaś sześć obu książąt (patrz Reg.)

z innymi powiernikami księcia uroczystość Bożego Narodzenia w jednéj z książęcych rezydencyi Modrzu; silniéj jeszcze zaświadczają powrót obwodów Międzyrzeckiego i Zbąszyńskiego d. 258 i 261 będące przywilejami dla Obry i Paradyża, pokrewne redakcyą, a bezwątpienia i czasem i przyczyną powstania — z nich d. 258 nosi datę 25 lutego 1247.

Jaskrawo zdradza się przy sposobności tych odzyskiwań niedołęztwo i większa jeszcze opieszałość Rogatki oddanego turniejom, a nie umiejącego obronić dzierżaw zdobytych samą grozą jego potęgi. Prawie nie do uwierzenia wszakże jest po wskazówkach, jakie nam dały dd. o zaborze odstąpionych ziem w tym samym jeszcze roku, żeby Bolesław, jak podaje Rocznik, za gotowość Przemysława do bronienia Santoku przed Pomorzanami miał mu ustąpić tego ważnego punktu. Tak ta, jak wiele innych trudności, jakich nam dostarczają dzieje tego księcia, musiałaby może zniknąć, gdyby wiekom krytyki dostępniejszą i zrozumialszą była postać miałkiego sangwinika goniącego od jednych wrażeń i kaprysów ku innym. Że stosunkowo znaczna odległość Santoku od ówczesnéj rezydencyi Bolesława, Wrocławia czyniła punkt ten pikietą do bronienia trudną, a korzyści dla Śląska jako operacyjna podstawa przeciw Wielkopolsce, nie przedstawiał zarazem takich jak dla Brandenburgii lub Pomorza, musi wejść w rachubę. Na potwierdzeniach skądinąd zbywa; 13 stycznia tego roku jest Barnim w pobliżu granic polskich w Kolbaczu [1]), możebném więc ale niepewném, że wykonał zamach. W ręku Przemysława jest Santok na podstawie d. 286 — 29 czerwca 1250, gdzie figuruje kasztelan Krystyn.

Brak d. wielkopolskich w roku następnym prócz dwóch dla kl. Trzebnickiego [2]) umacniałby przypuszczenie Grünhagena o wybuchnięciu wtedy wojny podanéj pod r. 1246, owe stosunki nadto z Gertrudą i Agnieszką mniszkami Trzebnickiemi, z których jedna była siostrą druga ciotką żony Prze-

[1]) 368 Hasselb. i Kosegarten.

[2]) 269, 271 wydane na prośbę Gertrudy i Agnieszki, siostry i córki Henryka Pobożnego.

mysława, czyniłyby prawdopodobném nkończenie wojny przed wydaniem tych d. (30/4), gdyby z treści d. 269 nie okazywało się, że wynik wojny, jeżeli była jakaś, zupełnie był odmiennym od opowiadanego w Roczniku, skoro Przemysław korzysta w owym d. z władzy nad najdaléj na zachód posuniętymi punktami, jakie się kiedykolwiek mieściły w granicach Wielkopolski. Ostrożna jednak krytyka strzegąca się być zbyt wynalazczą musi w d. owych widzieć dowody ułożenia się w drugiej przynajmniéj połowie roku pokojowych stosunków — a to po nieudaniu się uknutego przez Rogatkę sprzysiężenia Nałęczów [1]). Co do ostatniego, rozejrzawszy się w spisach świadków znajdujemy potwierdzenie opowiedzianego w Roczniku faktu degradacyi. Kasztelan Tomasz niepokazuje się już od r. 1246, a syn jego Tomisław, który nie jest już cześnikiem w 1250 (288), powraca na tę godność w 7 lat późniéj (342) — wreszcie brat Tomasza Jan, k. Sremski jeszcze w r. 1247, jest w latach 1250—1260 zastąpionym przez Gerwarda. Do téj chwili sięga pierwsza faza antagonizmu Wielkopolski ze Śląskiem. W zmiennych jego przejawach widzimy cechę stałą, odporność i oględność postawy wynikłą ze świadomości, że grunt samozachowawczych wytężeń nie jest jeszcze dość silnym, że między rodami szlacheckimi nurtują jeszcze anarchiczne skłonności, dla których bezmyślna, marnotrawna polityka Rogatki uśmiechać się mogła. To téż rozumne wyczekiwanie, aż się ona sama strawi i nie poddawanie się pod ostrze pierwszego zapędu wezbranych sił, to polityka Przemysława w obec silniejszego bezsprzecznie na teraz wroga. Wspiera ją w domu baczność nieustanna na rozkładowe żywioły a podcięcie w chwili stosownéj spisku dojrzałego prawie, zawodząc nadzieje odebrało możnowładztwu ochotę do powtarzania zachcianek, do których wśród burz domowych było przywykło.

---

[1]) Z wyłuszczonych w ogólnym rozbiorze Kroniki powodów, widząc w niéj niezatarte momenta tradycyi, ośmielam się bronić przeciw Warmskiemu wartości dodatku o zamiarach Nałęczów.

Reakcya przeciw sile, która dawniéj przytłaczała, późniéj zaś opadła, leżała nietylko w naturalnéj chęci odwetu, nietylko w pragnieniu zabezpieczenia się, ale w samem już zwróceniu myśli politycznéj przeważnie ku jednéj stronie. — Wojna domowa, która wybuchła między braćmi w r. 1249, miała dać Przemysławowi sposobność do pozyskania sobie tutaj jednego trwałego sprzymierzeńca i przywiązania go do siebie jeszcze ściślej powinowactwem. Odnośnie jednak do czasu, w którym dał pomoc Konradowi i wydał za niego jednę z sióstr, będą podobno panować długo wątpliwości. Opowiadanie o tym wypadku w Roczniku pod 1249 chroma na wewnętrzne nieprawdopodobieństwo, gdy dopiero w dwa lata po ślubie tym i daniu Bytomia Przemysław pasuje Konrada. Natomiast zapiski pod 1250 i na początku 1251 dowodzą, że przed owem pasowaniem musiał Konrad posiadać jakieś stanowisko już nie obranego biskupa, ale księcia na Śląsku, gdy mógł uwięzić Henryka i objąć poddające się co prawda dobrowolnie zamki Bolesława, wartość zaś pierwszéj przynajmniéj popierają trafne zapiski poprzednia o zabiciu króla Danii następna o śmierci Fryderyka II. Większych trudności jeszcze dostarczają d. śląskie. Dowiadujemy się z nich wprawdzie o sporze Bolesława z Henrykiem i dwóch przymierzach obydwóch dziwnym trafem jednego dnia, pierwszego z arcybiskupem magdeburskim, drugiego z Miśnią, ale Konrad figuruje zawsze jeszcze w otoczeniu Bolesława jako wybrany biskup Passowski w dniach 28 stycznia, 1 czerwca a poraz ostatni 15go tegoż miesiąca. Gdy już 29 października Bolesław jest pod Wohlau, musiałaby owa interwencya Przemysława, zważywszy, że ostatnie lata roku wypełnia ponowny pobyt Konrada w Poznaniu i ślub — zajść między tymi dniami. A gdy słyszymy i o wybudowaniu zamku i o uwięzieniu Rogatki, rodzi się powątpiewanie, czy było dosyć czasu na to, jak zresztą przecież i na poprzednie zbiegnięcie Konrada do Przemysława. Wszystkie te zarzuty, obok których niemałym jest także uczyniony przez Grünhage-

na [1]), mianowicie, że prawdopodobniejszy jest r. 1250, z którego niemamy śladów Konrada a także i Bolesława — zachwiewa zdaniem naszem mocno d. 278, w którym znajdujemy Przemysława na wiecu tuż przy granicy śląskiéj, w Zdunach pod Miliczem w dniu 24/8, a zatém mniéj więcéj w połowie czasu pociągniętego jako granica tych zdarzeń. Ten niespodziany zbieg świadectw przymnaża nam wprawdzie kłopotu, bo uzyskujemy jeszcze ciaśniejsze i trudniej obejmujące tok wypadków ramy, lekceważyć jednak wskazówki tej nie mamy prawa, lecz musielibyśmy owszem przed odrzuceniem jéj wskazać ślady walnych zjazdów rycerstwa nad samą granicą w czasach pokoju. Co do zwiększonéj ważności tych ram nie posunie się ona do niepodobieństwa, jeśli ucieczkę Konrada umieścimy, jak z natury wyprawy wypada przed, a wojnę po 24 sierpnia. Polityce téj Przemysława przypisać musimy przedewszystkiém dla zabezpieczenia się. Do poznania siły i dążenia do przewagi mogła dzielnica skołatana tylu upokorzeniami zwolna tylko dochodzić. Na teraz postawieniem pioniera swego w tych okolicach Śląska, przez [2]) które z powodu bagnistości granic położonych daléj ku zachodowi lub ku wschodowi kierować się mógł jedynie najazd na Wielkopolskę, uwolnił Przemysław dzielnicę swą od nieustannéj trwogi przed bandami Rogatki.

Mutatis mutandis zachowuje Przemysław taktykę podobną wobec Opola. Starając się wyjaśnić motywa drugiego

---

[1]) Schles-Zeitschr. XVI. Ta ostatnia data musiałaby jednak upaść przez dowód negatywny. — W tym roku, w całéj zwłaszcza pierwszéj jego połowie zajęty był Przemysław poskramianiem brata, jeżeli który z książąt to on oddany zawsze całą duszą jednemu chwilowo najważniejszemu celowi nie byłby się rozpraszał, a nawet w drugiéj połowie roku, tak oględny i przezorny, wątpię, czyby ośmielił się nad świeżo stłumioném zarzewiem wszczynać przedsięwzięcie oddalające go z kraju.

[2]) p. mapę naturalnych dróg do i przez Wielkopolskę w pracy Sadowskiego, Błotniste brzegi Baryczy dozwalają na dostęp z dwóch tylko stron: od Głogowa i w stronach Milicza.

podziału, wyraziliśmy przypuszczenie, że Przemysław odbierając Kaliskie chciał mieć rycerstwo bezpośrednio podległe jego rozkazom w pobliżu sąsiada rozdrażnionego ubieżeniem Rudy. Że zamek ów i obwód dostały się w ręce Przemysława przed 16/2 1250 dowodem d. 281, zezwalający na lokacyą wsi, które mapa Kodexu Wielkopolskiego mieści w ziemi Rudzkiéj. Kasztelana tamtejszego Jarosza znajdujemy natomiast dopiero w 1250 i to na sfałszowanym d. 303, (a więc circa 1250—1260). Otóż dowiadujemy się z Rocznika, że w dwa lata później wydał Przemysław drugą swą siostrę Eufemią za Władysława, a tu już w braku potwierdzeń skądinąd musimy polegać na Roczniku, wyjąwszy imię żony Władysława potwierdzone przez jeden ze znacznie późniejszych jego dokumentów.

Waśń dwóch rywalizujących linii, i dwóch dzielnic postępujących w swym rozwoju wewnętrznym odmiennymi drogami raz miała jeszcze rozszaleć z całą gwałtownością, a tym razem Wielkopolska była stroną działającą zaczepnie. Obaj bracia pogodziwszy się w roku 1253, przedsięwzięli w następnym dwa pustoszące napady na Śląsk w zamiarze wymuszenia okupu za pewnego pojmanego „Niemca“, jak charakterystycznie wyraża się Rocznik. Mówimy: charakterystycznie, bo z d. Henryka na wiecu 4 Czerwca r. 1254, dowiadujemy się, że chodziło o uwolnienie Mroczka dowodzącego imieniem swem, że nie był Niemcem, przynajmniéj z pochodzenia.

Takie pojmanie z żądaniem olbrzymiego okupu 500 grzywien [1]), gdy znamy ogólną niezaczepną politykę Przemysława, na którą taki nacisk kładzie jego biograf, każe domyślać się łupieskiego napadu na własną rękę. Wiemy z innych d. (279, 280), że południowo-zachodnia część Wielkopolski cierpiała niemało od „łotrów“ (latrunculi), których Rogatka sprowadził na swoje i dzielnicy swéj nieszczęście, a którzy spokojniejsze i karniejsze żywioły rodzime umieli

[1]) Bożęta wykupionym był za 40, p. 279 i 280.

wciągnąć do tego samego, jakie prowadzili życia i całemu Śląskowi nadać fizyonomią jaskini zbójeckiéj. Jako odwet upragniony od rycerstwa przedstawia się nam zatem ta wyprawa. Oznaczając czas dwóch napadów staję się znów adwokatem Rocznika i zaprzeczam, ażeby „wyprawa wrześniowa“ jak twierdzi Grünhagen, miała się odbyć w r. 1253 a nie w 1254, i tu dowód negatywny połączy się z zaczerpniętym z wewnętrznego rozbioru Rocznika. Wiemy skądinąd, że na wiosennym wiecu Pogorzelickim sprawa ostatecznego podziału nie została jeszcze załatwioną, słyszymy o późniejszym zjeździe w Gieczu, dowiadujemy się téż, że w tym roku zajmowała Przemysława obchodząca go oddawna sprawa lokacyi Poznania, a nadto Szremu [1]), taka liczba zadań nie dawała mu teraz myśleć o jakiéjś zemście. Z dwóch zaś wiadomości, które mamy w Roczniku, pomijając już datę, która mogłaby być błędną, zapisek o napadzie w lutym, jako zawierający tłumaczenie powodu, okazuje się wcześniejszym, zapisek zaś o najeździe wrześniowym przez położony w nim nacisk na oszczędzanie wsi kościelnych celem uniknięcia powtórnéj klątwy późniejszym w świadomości zapisywacza, a jeżeli nie mamy zamiaru posunąć czasu redakcyi Rocznika o jakie dwadzieścia lat późniéj, musimy się liczyć z faktem takiego powiązania. Dokumenta, trzeba przyznać, nie zachwiewają wprawdzie, ale téż wyraźnie nie potwierdzają wiadomości Rocznika. W Wielkopolsce z całego roku 1254 wychodzą tylko dwa akta braci z sierpnia (324, 325). We Wrocławiu znajduje się legat Opizo, który rzucił klątwę na Przemysława za napad w czasie obecności jego, do 8 maja, a klątwa trwała od 16/3—9/4. D. d. książąt śląskich nie mogą téż rozstrzygnąć kontrowersyi o najazd wrześniowy: w r. 1253 mamy lukę od 31/7—13/12 w 1254 od 4/6 (wiec celem uwolnienia Mroczka)— 23/10. I wiec ten nierozstrzyga, bo mógł

[1]) 321—322 Obydwie te lokacye nastąpiły już po pojednaniu się braci i po wiecu pogorzelickim, jak dowodziliśmy powyżéj.

ostatecznie nie odnieść skutku. Tak więc wyniki uzyskane analizą owego powiązania ostoją się podobno, tém bardziéj, gdy nam metoda sprawdzania zapiskami obok- i między-ległymi nakaże wziąć pod uwagę rozdzielające obydwa zapiski opowiadania o uroczystości kanonizacyjnéj ś. Stanisława oraz chorobie i śmierci biskupa Piotra, opowiadania noszące tak niezaprzeczalną cechę współczesności.

Ośmieliłbym się także zakwestyonować przypuszczenie autora regestów co do ścisłego związku tych wypraw z interesami i usiłowaniami Konrada. Na owym wiecu i wkrótce później przy końcu tego roku widzimy szwagra Przemysławowego stale w otoczeniu braci, a także czasy późniejsze jak przedsięwzięcia dla obrony Nakła, w których brała udział cała późniejsza Polska, okazują, że i ta odrośl linii śląskiéj na chwilę tylko pozyskaną była dla rodzimych związków i współdziałań. Nie jestto z pewnością przypadkowém, że w otoczeniu Konrada napotykamy najwięcéj słowiańskich imion. Stosunki z Wielkopolską wstrzymały tu niewątpliwie przerażająco szybki postęp germanizacyi. Rozsadzony już jednak ustrój społeczny rodzimy nie miał sił do oparcia się zalewowi. Osobna całość, jaką Śląsk stanowił pod względem kościelnym, a obok niéj same już częste zetknięcia braci w ich kłótniach wyrobiły tu odrębny świat życia i obyczaju, oddzielający się od macierzy coraz widoczniéj.

Z oddzielaniem się tém, które miało w r. 1258 jedną z najjaskrawszych swych etap, zmianę w sposobie pobierania dziesięcin, postępuje w równéj linii zamieranie antagonizmu z Wielkopolską [1]). Jak sąsiedzkie waśni Piastowiczów obliczone były na wzbudzenie przeciwnikowi wroga we własnym kraju, tak teraz tu dla podobnych pobudek braknąć poczęło powietrza. Nie brak wszakże pewnych śladów naprężonego

[1]) Izolowaném świadectwem nieprzyjacielskich zamiarów Henryka poprzednio jest wystosowana doń bulla Alexandra IV (345) potwierdzająca traktat ustępstwa Odonicza z r. 1234— bulla ta jest z 11 stycznia 1257.

stosunku Bolesława Wielkopolskiego do Henryka Wrocławskiego w latach 1265—1267. Bolesław buduje dwa zamki nadgraniczne Bolesławiec i Dupin, a w d. 419 a i 424 (5/8 1266 i 16/2 1267) przywilejów i zamian z biskupem Wrocławskim wspomina o wyrządzonych usługach dyplomatycznych [1]), które z natury rzeczy wskazują na Śląsk. Nadto przywilej lokacyjny Przyczyny z 1/10 1273 w ziemi Wschowskiéj dowodzi, że Bolesław poczynił na niewiadoméj drodze (może układów) jakieś nabytki w stronach owych przed tym rokiem. Napady późniejsze tego księcia na Śląsk i Opole w latach 1271 i 1273, oraz interwencya jego w czasie uwięzienia Henryka IV wychodzi po za zakres tych dziejów ścierania się dwóch dzielnic. Są to owoce szerszych kombinacyj politycznych; bądź działał tu ręka w rękę z Bolesławem Wstydliwym, bądź osłabiał sprzymierzeńców jednego śmiertelnego wroga, jakim byli margrabiowie.

b) Polityka odzyskiwań z postawą odporną za Przemysława, zaczepną za Bolesława.

Treść poprzedzającego rozdziału mogłaby dać assumpt do zrobienia zarzutu powyższéj definicyi wszystkich innych walk Wielkopolski Przemysławowéj, mianowicie może się wydawać za obszerną. Rzeczywiście aż do interwencyi na pomoc Konrada polityka śląska nosi tę samą cechę. Przy tém wszystkiem przeszłość i przebieg antagonizmu każe go ściśle odróżnić od tych dorywczych i okolicznościowych a rozproszonych zerwań się siły samozachowawczéj, jaka tkwiła w organizmie państwowym i poruszała wytężeniami jego kierownika, od czynów świetnych czasem, ale nie wielką myślą lub stałą tendencyą, lecz skupieniem się całéj energii społeczeństwa, bądź na punkcie honoru, bądź powszechnéj potrzeby. W walkach Śląska i Wielkopolski pulsuje oddzia-

[1]) Quia semper fideliter procuravit nostra negotia.

lywanie na się dwóch części niedawnéj całości, z których jedna twardo trzyma się prastarego obyczaju i życia odpychając ze wstrętem wszelką obczyznę, a druga porzuca wszystko swojskie. Z tych walk wyszedł w pierwszéj z tych części pierwiastek rodzimy nietylko bez szwanku, ale zmężniały i ufny w swe prawo do egzystencyi, a pokuszenia się dzielnicy o wpływ i przewagę, jeźli tu zawiodły, to były w każdym razie pierwszym, najwięcéj kosztującym krokiem do przedsięwzięć i zadań ku innéj stronie. Te zadania przyszłe Wielkopolski wyłonić się miały z jéj na teraz odpornych tylko lub rewindykujących szamotań się ku innym stronom. Na wschodzie i północy stały w chwili odumarcia książąt przeważające ich potęgą dzierżawy linii Konradowéj i Świętopełka. I Kazimierz i Pomorski przywłaszczyciel korzystali z położenia dzielnicy, by się jéj kosztem obłowić. Pierwszy wziął ziemię Lądeńską tytułem posagu żony od Henryka Śląskiego przed r. 1240 — (228), drugi Nakło, jak umotywowaliśmy, po popadnięciu jego w ręce Henryka, a zatém w bardzo bliskim czasie przed bitwą lignicką. Na północnym zachodzie groźnie rozpościerała się potęga Barnima szczecińskiego, który nie zadowolnił się odebraniem Odoniczowi przed r. 1237 znacznych obszarów ziemi [1]), ale raz po raz szturmował klucz kraju Santok a późniéj i Drezdenko [2]), bądź dla utorowania sobie dalszych postępów, bądź ubezpieczenia już poczynionych. Wszakże nie sam przez się strasznym był ten wynaradawiający się Pomorzanin ani państwo jego niezdolne oprzeć się przestrojeniu na modłę niemieckich stosunków, ale jako prostujący ścieżki potędze czysto niemieckiéj, która ku tym stronom nadciągała zwolna. Margrabiowie, tępiciele i ciemięscy drobnych plemion słowiańskich nad Hawelą i Sprową mieli skorzystać z zwycięztw i błędów Rogatki i Barnima i zbliżali się do granic Wielkopolski krokiem wolnym ale pewnym, co zwiastował dla niéj

[1]) Por.: 145, 154 i 201.
[2]) W 1239, 1244, 1247 i 1252.

ciężką nawałnicę. Nie mogła się zatém dzielnica nasza uskarżać na brak nieprzyjaciół, choć nie wszyscy byli równie widoczni, kotlina nadwarteńska, mimo że obronna całymi liniami bagien, ona, co była niegdyś jądrem tworzącéj się monarchii, teraz stanowiła przedmiot równie silnych pożądliwości każdego z sąsiadów. W takiem położeniu zabłysł prawdziwie zmysł polityczny Przemysława ograniczaniem się w początkach do konfliktów koniecznych. Umiejąc przeboleć utratę Lendy, któréj i późniéj się nie dopominał, wiąże się w początkach roku 1243 z Krzyżakami [1]) i Kazimierzem Kujawskim [2]) przeciw Świętopełkowi i dopomógłszy im zdobyć Zartawicę i Wyszogród odzyskuje Nakło. Pokój zawarty na insula Fabri w r. 1248 potwierdza wiadomość Rocznika o udziale książąt wielkopolskich w téj wojnie Świętopełka z zakonem. Podobne ograniczenie się w stosunkach z Barnimem. Po dwakroć, jak wspomnieliśmy, ratuje przed nim Santok, choć nie będący jeszcze w jego mocy — wiedząc jednak dobrze, że inną byłby podstawą operacyjną dla Pomorza niż odległego Śląska. Natomiast nic nie słyszymy o usiłowaniach odzyskania ziem nad Drawą na północnym zachodzie. Jeżeli Przemysławowéj taktyce wobec sąsiadów oprócz Śląska w ogóle zbywa na przedsiębiorczości i inicyatywie to można przyznać, że obowiązku obrońcy swego dziedzictwa dopełniał z usilnością i zapałem, które go otaczają pewną bohaterską aureolą. — Obok odzyskania ubieżonego Zbąszynia i Drezdenka w latach 1251 i 1252 [3])

---

[1]) Traktat cłowy był jednym z preliminaryów — z 22/3 1243, 237.

[2]) O udziale Kazimierza d. z 28/8 u Perlbacha — zawarcie przymierza, z którego dowiadujemy się, że Wyszogród i Zartawica były już zdobyte.

[3]) Rzadkim zbiegiem aż 3 d. potwierdzają obie te wiadomości. Są nimi mianowicie 295, 306 i 305 (ostatni więcéj do pomocy). Otóż pierwszy z nich wydany jest w r. 1251 bez daty dnia, w czasie budowy zamku Santockiego. Jasném jest, że do takiéj budowy a raczéj umocnienia, bo zamek

wysuwa tu się na pierwszy plan wojna o Nakło w latach 1255 i 1256. W opowiadaniu Rocznika pozostało echo owego podniesionego nastroju, z jakim cała ludność, a nawet po długim czasie połączone kontyngensa całéj Polski wysilały się o odzyskanie Nakła. Kazimierz Kujawski pomaga osobiście, a Małopolska i Mazowsze przysłały, pierwsza 1000, drugie 500 zbrojnych. Przy całém tém poparciu osiągnął Przemysław cel swój dopiero układami i przyrzeczeniem znacznéj sumy. Nowy zamek wybudowany naprzeciw starego przeszkadzał wprawdzie Pomorzanom w rozpościeraniu zagonów nad właściwą Wielkopolską zaczynającą się za Notecią, owego dawnego grodu jednak nie udawało się odzyskać pomimo dywersyi i odwetu wykonanych zdobyciem Raciąża na Świętopełku. Owszem Wielkopolanie, jak się Rocznik przyznaje otwarcie, ponieśli kilka porażek nietylko z zasadzki, ale i w otwartém polu w pierwszych dniach homerycznych prawdziwie zapasów, wyszłych nie z jakiegoś strategicznego planu, ale z żądzy odznaczenia w tych, co się wyzywali.

Przebieg i następstwo tych wypadków, których opis w Roczniku samą barwnością swą zasługuje za zupełną wiarę, rozjaśniają jeszcze bliżéj i potwierdzają dokumenta. Po wydanym w Poznaniu na 8 dni przed zajęciem Nakła d. 329 z 19 września 1255 nie mamy już żadnego z tego roku,

---

już istniał, dało powód przykre doświadczenie ze Zbąszyniem. D. 306 wydanym jest w roku następnym znów z Santoku, widocznie gdy w te strony ściągnęła księcia potrzeba dobywania Drezdenka. Wreszcie sfałszowany d. 305 z datą 1252 mówi o usługach wyświadczonych przez Raka, gdy Niemcy zajęli Zbąszyń i Drzeń. Jakkolwiek możliwém jest, że podrabiacz zaczerpnął datę z Rocznika, to tłómaczy się ta zgodność o wiele prawdopodobniéj żywą pamięcią u szlachty o tych dwóch szczęśliwych oblężeniach — jest nawet możliwém, że rzeczywiście za takie usługi dostała się donacya i przywilej (tylko nie tak rozciągły), a akt na owém tle tradycyi podrobiono. Upoważnia to naszém zdaniem do użytkowania z tego źródła.

widocznie aż pod sam jego koniec trwało oblężenie zakończone wybudowaniem drugiego zamku. Na początek r. 1256 przypada wyprawa pod Raciąż, powrócił z niéj Przemysław przed 14ym lutego i wydaje w tym dniu d. 333 widocznie jeszcze w otoczeniu uczestników wyprawy, kasztelanów ziemi Gnieźnieńskiéj, Ostrowskiego i Radzimskiego, z których jeden przynajmniéj, Ostrowski, należał do działu Bolesława, a zatém nie był podwładnym w czasie pokoju. Na drugim d. 335 z 18 marca brakuje wojewody Przedpełka, który figurował na poprzednim, a zdaje się to pozostawać w związku ze szturmowaniem przez Świętopełka stanowisk wielkopolskich rozpoczętem według Rocznika 5 marca. Potém brakuje d. Przemysławowych aż do 15 września (340). Na układzie Jarosza z kl. Paradyskim (342) z 29 czerwca z Poznania mimo znacznéj liczby rycerstwa niema wyraźnéj wzmianki o obecności Przemysława [1]), z Rocznika téż nie jest jasném, czy w dwumiesięcznéj przeszło przerwie między zwycięztwem Świętopełka odniesioném w zasadzce a traktatem pokojowym ustały kroki nieprzyjaźne (21/5—24/7). Cała ta wojna zamykająca szereg przedsięwzięć odpornych Przemysława, rezultatem swym (okupem Nakła tysiącem grzywien) i całym charakterem dopełnia tych rysów w działaniu i środkach, któreśmy w rozwoju stosunków ze Śląskiem poznali, jako jemu właściwe. Nieugięta wytrwałość aż do zaparcia w trudach tam, gdzie chodziło o utrzymanie tego co posiadał, łączyła się powściągliwością od wszelkich związków i zamysłów daléj po za granice jego ziemi sięgających. Odnosił tryumfy nie śmiałem rzuceniem pełnéj siły państwa, ale tem, że potrafił przenieść koszta i kłopoty najdłużéj i doczekał się strawienia przeciwnika przez jego własne winy. Realny i trzeźwy widział punkt ciężkości swego zadania w podnie-

[1]) Godnem uwagi jest téż, że w kodeksie Pomorza wschodniego brakuje zupełnie w czasie od 30/7 1253 do 26/7 1257 dokumentów Świętopełka.

sieniu dochodów swych, których zasobność [1]) pozwalała mu przejednać wroga niezwalczonego siłą oręża. Jest to charakter, który na podstawie nekrologu musimy wyobrazić sobie jako zamknięty i obdarzony wielką siłą woli w panowaniu nad sobą [2]). Ma w sobie coś więcéj z mnicha ascety, aniżeli hulaszczego, zapominającego o jutrze Piasta Przeszłość smutna jak mało, a na którą patrzył oczyma dojrzalszymi niż brat jego młodszy, niewątpliwie pozostawiła odciski. Musimy jednak przypisać znakomitą rolę wykształceniu i oczytaniu [3]) wyższemu znacznie niż u innych książąt współczesnych. Wpływ i otoczenie starych druhów Odoniczowych, Domaradza, Dzierżykraja, Bogumiła, przyjaźny i niemal opiekuńczy stosunek arcybiskupa Pełki sięgającego również do tych czasów, wszystkich żyjących dawnymi doświadczeniami, spełniał swoje. Wynikiem jednak tych skłonności pokojowych krańcowym a przytém wyrazem prawdziwie naiwnego poglądu na pobudki przyjaźni i nienawiści panujących była taktyka koligaceń się Przemysławowych, dowodząca, że prąd skupienia i zamknięcia się zaczynał w politycznem życiu Wielkopolski stawać się jednostronnością. Powinowactwo mogło rozbroić Opolczyka, odwlec najazd Rogatki, przywiązać chwilowo Konrada, ale przebłagać i uśmierzyć śmiertelnego wroga słowiańskiego żywiołu nie było zdolnem. Mamy bullę Aleksandra IV wspominającą o projekcie wydania córki Przemysława za Konrada Brandenburskiego (326 z 10/12 1254). Projekt ten rzucony prawdopodobnie w chwili jakiegoś pierwszego

---

[1]) Gdy przeciętna wartość wsi klasztornéj lub szlacheckiéj nie przenosi 50 grzywien musi, suma 500 obiecana Świętopełkowi wydawać się wcale znaczną

[2]) Wzmianka Baszka, że jakkolwiek był rozgniewanym, hilarem vultum ostendebat, wskazywałaby nawet na wyrodzenie się téj siły woli w pewną hipokryzyą.

[3]) O tém oczytaniu mamy oprócz nekrologu ciekawe świadectwo w księdze Henrykowskiéj p. 63: Sed sciendum quod idem dominus dux Premislaus fuit in diebus suis huic claustro valde propicius et erat quodammodo litteratus, unde frater P. cellerarius latine semper secum conferebat.

starcia interesów obu państw, wydał się Przemysławowi upragnionym środkiem załatwienia poróżnień, dla margrabiów szczwanych w sztukach, jakie w Niemczech każda potęga terytoryalna praktykowała, był drogą do rozszerzenia posiadłości.

Czas już było najpotężniejszéj z dzielnic polskich wyjść z biernéj i czysto odpornéj postawy, jaką dotąd zajmowała. Kolonizacyjna gospodarka Przemysława, z którą w dziale swoim szedł niewątpliwie w zawody Bolesław, powściągany teraz żelazną dłonią od wybuchów swego gorętszego temperamentu, pomnożyła książęce dochody, a w kraju zabliźniła rany zadane mu niegdyś przez napad Tatarów i wojnę domową. Zbierać owoce przezornéj ale mało czynnéj polityki Przemysława, wprowadzić w czyn i ruch siłę dzielnicy podupadłéj w znaczeniu od czasów Mieszka Starego, otworzyć przedewszystkiem wojowniczemu jéj rodzimemu żywiołowi szersze pola rzutu i odznaczeń miał właśnie ten tak odmienny od brata starszego Bolesław, krewki i rzutki jak wtedy, gdy mając ledwie ziemię Kaliską borykał się z Kazimierzem o Lendę, lub kiedy niezadowolniony z swego działu chciał wymusić na bracie więcéj. Ani trzymanie go trzy lata na uwięzi, ani późniejsza kontrola Przemysława nie potrafiły w nim stępić téj krwistości, która leżała w naturze rycerza średniowiecznego, a była u Piastów dziedziczną i zaletą i wadą. Nie bez korzystnego wpływu jednak na kierunek i rodzaj téj ruchliwości pozostały czasy poprzednie. Grunt słuszności zachowany sumiennie przez Przemysława, prawo do rewindykacyi pewnych obszarów datujące z czasów wojny domowéj sprawiły, że owemu naturalnemu wyrywaniu się po za granice ziemi danym był realny powód i cel, a dziejowa rola Wielkopolski nie skończyła się na pustoszących najazdach bez jakiegoś widoku rozszerzenia posiadłości. To téż ledwie zdołał uporządkować sprawy po zmarłym bracie, rzuca się nowy władca z całą stanowczością i, coby go mogło obwinić o przecenianie sił, równocześnie do dwóch zadań: odzyskania Lendy i owych obszarów na północnym zachodzie. Zyskuje dla swoich celów dwóch nowych sprzymierzeńców,

Bolesława Wstydliwego, który od r. 1256 był jego szwagrem [1]), i Warcisława Pomorskiego na Dyminie, stryjecznego brata Barnima. Nie możemy oznaczyć, kiedy i przy jakiéj sposobności zawiązał się drugi z tych stosunków, ale wspólna wyprawa na Kazimierza w r. 1258 i pomoc dana Warcisławowi w następnym przeciw Świętopełkowi dowodzą, że był nawet w pierwszych latach po śmierci Przemysława ścislejszym niż pierwsze przymierze. Z pomiędzy tych dwóch celów polityki Bolesława w latach 1257—1263 pada na walki z Kazimierzem jaśniejsze i wszechstronniejsze światło. D. 393 z 10 grudnia 1261 będący potwierdzeniem przywilejów klasztoru Lądeńskiego podaje granice czasu, w któréj ostateczny rezultat wojen tych został osiągnięty i godzi się bardzo dobrze z ustępem 137 kroniki, wedle którego około ś. Bartłomieja r. 1261 groźbą pustoszącego najazdu Bolesław wymógł odstąpienie Lendy. Drugą z granic ośmielę się pociągnąć w potwierdzeniach przywilejów, których mamy w r. 1258 aż trzy (367, 368, 369), należą bowiem widocznie do czasu, w którym Bolesław zaznajamiając się ze stanem rzeczy w księstwie swego brata i regulując stosunki, mógł dopiéro myśleć o wyprawie. Z przywilejów tych 367 ma datę 14 lutego. Jeżeli zważymy, że Rocznik między tę wiadomość o wojnie a zapiskę o posiłkach dla Warcisława wstawia rzecz innéj kategoryi o śmierci Pełki zaszłéj 7 kwietnia, to uznamy umieszczenie owéj wojny z Kazimierzem przed ten dzień, zatém między 14/2—7/4, za usprawiedliwione. Prawdopodobieństwo zaś podniesie się, gdy zważymy, że przed wieścią o wojnie dowiadujemy się o sprowadzeniu żony z Krakowa, a tak te potwierdzenia przywilejów z lutego wydane były może przy sposobności uroczystego wjazdu.

Pod rokiem następnym znajdujemy jedno z najpiękniejszych opowiadań Rocznika uświetniające bohaterską odwagę Bolesława i przypisujące mu przy zwycięztwie niemal cudo-

[1]) W dacie zachodzi zupełna zgodność między Rocznikiem Traski a Wielkopolskim.

wną pomoc Bożą. Drobiazgowość szczegółów (liczba zdobytych koni) zabrania nam podnosić jakiekolwiek wątpliwości co do téj niefortunnéj próby odwetu ze strony Kazimierza. Potrzeba jednak ponownego wymuszania zwrotu Lendy wskazuje, że mimo klęski utrzymać się musiał Kazimierz w jéj posiadaniu. Zachodzi téż niepewność co do czasu téj bitwy mimo podania dnia św. Cyriaka, gdyż ten obchodzono w jednych miejscach 8go sierpnia, w drugich 16 marca, a zarówno przeciw pierwszéj jak i drugiéj z dat podnoszą się pewne wątpliwości. Przeciw 8mu sierpnia zanadto krótki odstęp czasu do końca września na ułożenie przymierza. Przeciw 16mu marca to, że 6go kwietnia, zaledwie w dwa tygodnie późniéj znajdujemy Bolesława w przeciwnéj stronie Wielkopolski w Rogoźnie, skąd dopiéro 20 kwietnia (373, 374) wraca do Poznania. Gdy uwzględnimy, że trochę więcéj czasu potrzeba było niż półtora miesiąca do ściągnięcia pomocy z Halicza, znajdziemy drugą trudność łatwiejszą do usunięcia.

W kwestyi inicyjatywy zresztą tego przymierza przeciw Kazimierzowi wzmianka Kroniki o wezwaniu Romana halickiego przez Ziemowita i oddaniu temu ostatniemu zamku wybudowanego w ziemi Łęczyckiéj zdradza w Ziemowicie głównego motora wprawdzie, ale interes Bolesława Wielkopolskiego wplatał się tu zbyt silnie, żeby miał dopiéro w ostatniéj chwili na podaną sobie propozycyą przystąpić do przymierza. Czas napadu, oktawa ś. Michała i termin rozejmu ś. Andrzej są danymi Kroniki, prawdopobnie niegdyś znajdującymi się w Roczniku, których dokumenta nie zachwiewają, ale też i nie potwierdzają wyraźnie. Że wyprawa obu Bolesławów przynajmniéj miała miejsce, dowodem zgodna co do daty wiadomość o pustoszącym napadzie obu książąt w Roczniku kapitulnym. Natomiast ośmielam się odnieść ustępy Kroniki o budowie Pakościa i uwięzieniu możnych do tradycyi, co do ostatniego pomijam już, jak mało prawdopodobieństwa mieści w sobie ściągnięcie możnych wielkopolskich na wiec przez Kazimierza w chwili, gdy się przeciw niemu gotowało przymierze. Te nieprzyjaźni objawy musiały raczéj zajść prędzéj lub później, a może były po-

budką do energicznego wystąpienia poraz ostatni w r. 1261. Czy złamanie warunków pokoju w 1259, czy owe ponowne wybuchy nienawiści sąsiedzkiéj spowodowały ten najazd, połączenie jego chronologiczne w Kronice z zajęciem Sieradza i Łęczycy przez synów Kazimierza nosi wszelkie cechy prawdopodobieństwa, jakkolwiek uważaliśmy je za rys z tradycyi zaczerpnięty. W kodeksie Rzyszczewskiego pojawia się Leszko Sieradzki już w rok późniéj, 26/8. Roztropny Bolesław użył téj od godnéj chwili rozdwojenia i osłabienia potęgi Kazimierza, a wojna ukończoną już była przed 11ym listopada (392, ze Środy). Cała ta waśń o miedzę dwóch książąt polskich połączona z wzajemnym wyniszczaniem kraju przedstawiać się musi w ogóle jako objaw ujemny i sama przez się nie może dać wiele i wyraźnych konturów dla szkicu rodzącéj się myśli politycznéj w Bolesławie, ma jednak dla rozwoju uczestnictwa Wielkopolski w ogólném życiu politycznem dzielnic podwójne znaczenie, najpiérw przez to, że zbliżyła ją do reszty Polski i wciągnęła poraz pierwszy do szerszéj kombinacyi politycznéj, a potém jako pierwszy antecedens i wskazówka do późniejszego rozpostarcia się wpływów nad Kujawami. Pierwszy zresztą zwrot ten postawy ku téj stronie większej by jeszcze nabierał wagi, gdybyśmy mieli jakie wskazówki o bardzo zresztą prawdopodobném wmieszaniu się Bolesława między ojca i synów.

O wiele mniéj liczne i jasne są ślady równoczesnéj polityki Bolesława na północy. Przy lakonizmie a częściowém zupełném milczeniu Rocznika trzy słabe promyki padające z różnych stron rozjaśniają jedynie sposób ukształtowania się tych stosunków. Są nimi mianowicie: przymierze Bolesława z Warcisławem i biskupem Kamińskim przeciw Świętopełkowi w r. 1258 zakończone porażką, d. 377 z 29 czerwca r. 1259 dowodzący odzyskania przez Wielkopolskę ziem na północnym zachodzie, wreszcie wydanie Konstancyi bratanicy Bolesława za margrabiego Konrada [1]) w r. 1260 wraz z utratą

[1]) W kronice Pulkawy mieszczącéj fragment kroniki Brandenburskiéj, która się dostała do Czech za Karola IV, znajdu-

kasztelanii Santockiéj właśnie w okolicach, w których leżała jedna z wsi wymienionych na 377, Warszyn. Jeżeli weźmiemy tu jeszcze w rachubę d. 381 z 1259 z Ujścia a zarazem sypiące się w tym i następnym roku donacye i potwierdzenia donacyi dla klasztoru pomorskiego Dobryług (375, 376, 385), to wpadamy na przypuszczenie o jakiéjś wspólnéj akcyi z Warcisławem przeciw Świętopełkowi z jednéj, Barnimowi (czy też margrabiom, bo ich w ręku były owe strony w r. 1242, p. Kod. Pom. 312) z drugiéj strony; że margrabiowie byli interesowani w tych starciach, dowodzi też jedna okoliczność. Wydawcy kodexu Wielkopolskiego na podstawie, któréj nie udało mi się odszukać, utrzymują, że w r. 1259 nabyli margrabiowie ziemię Kościerzyńską. Otóż właśnie tego roku 13 lutego wydaje Bolesław d. 371, będący potwierdzeniem darowizny ziemi téj dla templaryuszów przez ojca. Do wiadomości zaś o odstąpieniu kasztelanii Santockiéj w r. 1260 znajdujemy ciekawy komentarz w d. margrabiego Jana [1]) nadającym miastu Landsberg tuż pod Santokiem prawo składu. Dopóki źródła jakieś obfitsze nie rzucą światła, musimy sobie wyobrażać stan rzeczy tak, że przy końcu r. 1258 lub na początku 1259 udało się Bolesławowi z pomocą Warcisława odzyskać na Barnimie obszary utracone przez ojca, a nawet może urwać margrabiom coś z ich świeżych zabytków, że ci jednak skutecznie chwycili za oręż w obronie ziem swoich i szwagra. (Barnim był ożeniony z córką Ottona III). Czynili zaś to tém skwapliwiéj, że to rozpostarcie się obcéj potęgi zagrażało ich w posiadaniu Landsbergu i ziemi Ceden nabytéj w rok przedtém [2]). Nie pomogło zrzeczenie się pretensyi do Kościerzyna w d. 371, szczęście sprzyjać musiało tak dalece margrabiom, że Bolesław zmuszonym był w r. 1260 wykonać projekt niefortunny

jemy potwierdzenie wiadomości o tém małżeństwie ale bez daty. —

[1]) Z 1257 w kodexie Brandenb. Riedla.

[2]) Co do ostatniej znów muszę odwołać się do wydawców kodexu.

Przemysława i oddać wraz z ręką bratanicy prawa nie do najbliższego sąsiedztwa Santoku, bo takowe było w rękach margrabiów, ale owe dalsze posady na Barnimie zdobyte a wrzynające się klinem między niego a margrabiów. Te prawie puste ziemie, na których nie napotykamy śladu osobnych grodów, należały pod jurysdykcyą zamków nadnoteckich, a przedewszystkiém wysuniętego najdaléj na zachód Santoku. Przedsięwzięcie śmiałe nie powiodło się, i rezultatem swym odjęło na długo ochotę do jakichś czynnych występów, któreby tamowały rozrost Brandenburgii ku północnemu wschodowi. Porażka była karą za niespokojne wysiłki równoczesne na dwóch przeciwnych punktach, za politykę młodzieńczéj krwistości. Rozrywający się na dwie strony Bolesław lgnął przecież bardziéj ku wschodowi, gdzie się na gruncie rodzimych stosunków poruszał swobodniéj. Waśń z Kazimierzem w r. 1259 zaprzepaściła mu chwilę największego powodzenia na północy. Gdy w r. 1260 podjął urwaną nić usiłowań na nowo, już nastały tu były zmiany znaczne, wszakże na podstawie d. 385 z 1go lipca możemy przeciągnąć te walki czy układy pod koniec roku, mianowicie przed 14 listopada (387 z Kalisza). Ów d. 385 pocztem świadków uprawnia do dwóch wniosków. Znajdujemy tam poraz ostatni przed r. 1277 kasztelana Santockiego — po dniu zatém wydania nastąpił ślub — bo o istnieniu nadal kasztelana dla zamku po utracie okręgu nie może być mowy. Drugiem, co uderza, jest, że obok obu wojewodów występują kasztelanowie 3 zachodnich zamków, Międzyrzeckiego, Santockiego, Wieleńskiego, może nie jako jedynie obecni, ale jako najczęściéj pociągani do rady wobec niebezpieczeństwa ze strony margrabiów.

Polityce odzyskiwań zabrakło już racyi bytu, wyniki nierównie pomyślne zamknęły ją, a rozbudzona energia Wielkopolski na zewnątrz szukała jeszcze oddechu w Płockiéj wyprawie Bolesława. W tym czynie iście rycerskim, prawie bez cech interesu politycznego a tak wybitnie moralnéj natury, odbił się jasny, prawdziwie zacny, szczerze polski jego charakter. Strudzony kilkoletnią walką o posiadło-

ści swe, nie odmawia wezwaniu wdowy, by przybył jéj na pomoc i uwolnił kraj od straszliwych spustoszeń, które go nawiedziły. Gdy widzimy jak w dacie dnia śmierci Ziemowita panuje zgodność między Rocznikiem kapitulnym a Kroniką, nie mamy prawa podejrzywać i następnych dokładnych dat. Ponieważ d. 404 z 25 października jest podrobionym, mamy w kodeksie Wielkopolskim lukę od 29 czerwca do końca roku podnoszącą prawdopodobieństwo dalszéj wyprawy. To zabezpieczenie Mazowsza polegające na umocnieniu jego zamków, jeżli nie przyniosło natychmiast dotykalnych korzyści, było przecież dziełem, przez które Bolesław urósł wysoko w powadze wśród rzeszy współczesnych mu książąt. Z zaściankowego swego życia, z dotychczasowego zupełnego oddzielenia od wschodniéj Polski wydobywała się jego dzielnica, a siły jéj ukryte poczęły ważyć na szali i wycieńczane barbarzyńskimi napadami ziemie na wschodzie spostrzegały, że pomoc i przyjaźń téj teraz właśnie „większą“ [1]) zaczynającéj się nazywać Polski nie są do pogardzenia.

Skoro na dzieje dzielnicy nie możemy patrzeć inaczéj jak mając na myśli rolę jéj w tajemnem dążeniu wszystkich części Polski do zjednoczenia, nie możemy przeoczyć jak właśnie w tych latach zupełnego wybicia się Wielkopolski z zadanych jéj szczerb nastał w stosunkach jéj do sąsiedztwa i w ogólnem zresztą życiu dzielnic, pewien stan politycznéj równowagi tłumiący wszelkie wylewy energii na zewnątrz. Przy wszystkich zatargach sąsiedzkich, przy częstych roszczeniach w chwili opróżnienia tronu dzielnicowego miejsca dla właściwego, bezwzględnego, urągającego wszystkiemu zaboru innych dzielnic przez jedną nie było u nas

[1]) Co do dodatku major, który na 354 tuż przed śmiercią Przemysława na d. Bolesława poraz pierwszy się zjawia, przypuszczam, że użytym został początkowo w znaczeniu spodziewanego lub osiągniętego już powiększenia się Polski Bolesławowéj że to major jednak zaczęło wkrótce znaczyć co innego w świadomości współczesnych, należałoby policzyć do dziwnych zbiegów losu.

w całéj atmosferze publiczno-prawnych pojęć. Byłby to gwałt zadany uczuciu wspólności i równouprawnienia, które dolę ówczesną Polski przyrównywało do rozdzielonych cząstek ś. Stanisława, mających się zróść napowrót samym bez upośledzenia któréjkolwiek z nich. Przewaga i skupienie się jednych dzielnic, rozdrobnienie innych i bankructwo w nich dynastyi sprowadzające potrzebę wzięcia żywotnych interesów ziemi przez obcego wybawcę, oto były warunki, wśród których kroczyć mogła do ogarnięcia całéj Polski Wielkopolska i jéj przedsiębiorczy, spragniony takich sposobności książe. Zapowiedzią takiego bankructwa dynastyi kujawskiéj i pomorskiéj miały być zgony Świętopełka w 1267 i Kaźmierza w 1268. Ale położenie Wielkopolski na zachodnich czatach wkładało na nią inne równie ważne posłannictwo, którego hasło uczyniło Bolesława właśnie owym upragnionym przez ludności Kujaw i Pomorza obrońcą. Jak niegdyś z reakcyi przeciw niemczejącemu Śląskowi, tak teraz z walki na zabój o każdą piędź ziemi z zupełnie obcą, czysto niemiecką potęgą miał płynąć wyższy interes czynów zbiorowych Wielkopolski, a narodowe poczucie z tą dumą jego, jaką daje okazana zdolność do ostania się, pogłębiać się i rozpalać. Po kilku latach pokoju i przyspieszonéj pracy kolonizacyjnéj Bolesława, o któréj świadczą liczne z tych czasów przywileje lokacyjne, wstąpiła dzielnica w nowy okres życia politycznego, w którym odpór przeciw Brandenburgii łączy się ściśle z inicyatywą podjętą ku północy i wschodowi.

II.

a) Starcie z Brandenburgią i ocalenie Pomorza.

Przebieg tego starcia za życia Bolesława przedstawia trzy potęgujące się fazy. Pierwsza to uporczywe i nieustanne czyhanie na się sąsiadów i wydzieranie sobie zamków, przyczem jednak Bolesław jest zawsze stroną zaczepianą i wy-

chodzi u schyłku tego czasu ze szkodą, utraciwszy Drezdenko i Santok. W drugiéj śmiałą dywersyą ku Pomorzu niweczy wiele obiecujące plany margrabiów, a w stosunkach nadgranicznych na zachodzie przechodzi do pustoszących odwetów, które polepszają wprawdzie częściowo stan rzeczy odzyskaniem Drezdenka, ale głównego celu, opanowania klucza Wielkopolski Santoku nie osiągnęły. Po przerwie sześcioletniéj, o któréj dochodzą wieści, że była spowodowaną rozejmem[1]), powtarza Bolesław w r. 1278 na rok przed śmiercią najazd, teraz już w przymierzu z Mszczugiem i dopina celu pożądanego, gdy na dwóch d. 475 i 478 z tego roku zjawiają się napowrót po 18 latach kasztelani Santoccy.

Do oznaczenia czasu tych wypadków a zarazem zrozumienia przyspieszonych postępów margrabiów na wschodzie posłuży niemało ich genealogia[2]) i podziały. Otóż mamy w kod. Brandenburs. z 7 lipca 1266 dokument, w którym dowiadujemy się o zamierzonym podziale ziem Budziszyńskiéj i Zaodrzańskiéj między Jana i Ottona 3. Z dokumentu jest widocznem, że w obu z tych ziem miał każdy z nich otrzymać dział pewien. Nie chodzi nam o to, czy ten zamiar został spełnionym, ale o ile mogły leżeć przyczyny do podziału Zaodrza w jakichś zdobyczach czy starciach z téj strony. Wiemy zaś z kroniki, jakkolwiek zapisanie tej wiadomości kładliśmy dopiero na rok 1270, że margrabiowie zmusili Bolesława w r. 1266 do spalenia odbudowanego zamku Santockiego. Gdy o wybudowaniu Sulencza w r. 1269 mówi Rocznik, że to uczynił Otto Longus po śmierci ojca swego, przypisuje to samo źródło owo oblężenie San-

[1]) Tu znów odwołuję się do twierdzenia wydawców Kod. Wielk., którego podstawy odszukać nie mogłem.

[2])

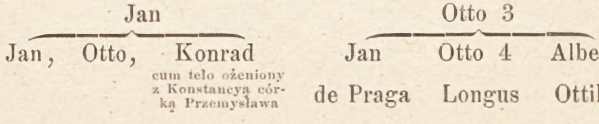

toku w r. 1266 obu margrabiom. Jak z jednéj strony taka trafność szczegółu daje gwarancye prawdziwości całéj zapiski, tak z drugiéj strony w owym śladzie niepodzielnéj władzy Ottona 3-go nad sąsiedztwem Santoku widzę uzasadnienie do dania owemu oblężeniu daty z przed 7-go lipca lub co najmniéj z przed 29 września r. 1266. Co do miejsc pobytu Bolesława, to począwszy od r. 1264 widocznem jest obranie Kalisza za rezydencyą[1]), w czem domyślać się należałoby wpływu Jolanty często figurującéj w aktach, która pragnęła być bliżéj Krakowa i Węgier. Otóż w czerwcu i sierpniu r. 1266 dostrzegamy wyjątek od tego ogólnego zjawiska i spotykamy Bolesława na d. 419 w Poznaniu w orszaku pierwszych dygnitarzy, (dwaj wojewodowie i dwaj kasztelanowie Poznańscy i Kaliscy) obok których stoi kasztelan Ujścia. Przed ten d. wyszły 29 czerwca, ośmielam się umieścić odbudowanie Santoku, a w niedługi czas potem oblężenie, które zniweczyło te usiłowania. Co do daty i szczegółów wiadomości Kroniki z roku poprzedniego o ubieżeniu Santoku przez margrabiów i umowie względem spalenia Santoku i Drezdenka, to wyraziliśmy już dawniéj nasze wątpliwości. Pewnem jest tyle, że przed r. 1266 zamek Santocki został zrównany z ziemią, ale cała umowa o spalenie Santoku i Drezdenka zbyt wyraźnie wydaje się być wysnutą z obustronnych kroków nieprzyjacielskich w r. 1270, gdy Otto ufortyfikował Santok a Bolesław, wywzajemniając się, Drezdenko. Tylko dokładna znajomość lokalna Santoku, jaką okazuje autor, mogłaby nas skłonić do téj chyba względności wobec źródła, żebyśmy uwierzyli, że margrabiowie w pierwszych latach po nabyciu obszarów nad Drawą nie mieli dalszych planów zaborczych, lecz czuli się tylko za-

[1]) W r. 1264, 3/6, 16/8 wszystkie z Kalisza.
W r. 1265 1/1, 14/10 również wszystkie, w 1266 30/5 w Kaliszu, 30/6 i 5/8 w Poznaniu, później w Dłusku i znów 6/12 w Kaliszu.
Echem téj rezydencyi musi być tytuł księcia kaliskiego nadawany Bolesławowi w bullach.

grożonymi sąsiedztwem Santoku i dokazali swego, wymógłszy jego zburzenie.

Dopiero rozdrabnianie się działów ustawiczne, gdy po śmierci Jana i Ottona (1268 i 1269) sześciu ich synów władało marchią, kazało szukać pierwszéj i drugiéj trójce połowu na ziemiach słowiańskich, o który zwłaszcza na powaśnioném Pomorzu nie było trudno. Otto Longus sądząc widocznie, że dostęp z południa będzie dogodniejszym, wzniósł naprzeciw Międzyrzecza zamek Sulencz, a gdy Bolesław zabezpieczył się umocnieniem zamku, obległ go Otto przed dokończeniem robót i zburzył fortyfikacye miejskie, nie potrafił jednak opanować samego grodu. Bolesław niweczy w grudniu podstawę nowych działań zaczepnych burząc Sulencz.

Równocześnie zarzucili bracia stryjeczni Ottona Długiego, Jan, Otto i Konrad sieci na Mszczuga Pomorskiego. Porównując dość zawiłe opowiadanie Rocznika z Kroniką Oliwską przekonujemy się, że pierwszy zbił pod jednym rokiem wypadki z lat kilku tak, jak to się już stało z opowiadaniem o wyborze biskupa Piotra i że mówiąc o późniejszém wypędzeniu jednego z braci przez drugiego pomieszał ich nazwiska, gdyż nie Mszczuj ale Warcisław musiał uchodzić do Elbląga, a potém do Inowłocławia. Kronika Oliwska wyjaśnia nam także i w innych szczegółach właściwy przebieg rzeczy. Za młodszym Warcisławem ujęła się szlachta i ten uwięził brata w Redzk, później za zmianą w sympatyach musiał się chronić przed podobnym losem ucieczką. Otóż mamy w kodexie brandenburskim z r. 1269 dwa d. Mestwina, jeden z 1-go kwietnia z Arnswalde, drugi niepewnéj daty i miejsca, ale prawdopodobnie bliski czasem pierwszemu. Na pierwszym z nim oddaje Mestwin wszystkie ziemie swe margrabiom i przyjmuje je od nich w lenno, na drugim oddaje sam Gdańsk. Podczas gdy w roku poprzednim 9 października figurują jeszcze razem z bratem, teraz zawiązało się już przymierze mające wypędzić Warcisława.

Rok następny miał przynieść najcięższe upokorzenia Bolesławowi. Odparty z okolic Międzyrzecza Otto przeniósł punkt ciężkości działań swych w stronę, w któréj obracały

się dawniejsze starcia sąsiedzkie. W czasie nieobecności Bolesława[1]) buduje zamek w Santoku w lutym, a gdy mu się przeciwnik odpłacił odbudowaniem Drzeńskiego (data, dzień ś. Grzegorza, nie jest pewną, 13 marca lub 17 listopada) opanowuje i ostatni. Bolesław odpowiada na to pustoszącém wtargnięciem do ziemi niegdyś Santockiéj[2]) i zburzeniem Soldina, dość daleko zatém wgłąb sięgnął najazd — jednakże realnego jakiegoś rezultatu nie odniósł, skoro obydwa zamki pozostały w rękach przeciwnika.

Szereg tych szczegółów monotonnych samych przez się odsłania nam jednak z kilku stron warunki starcia i szale los przeważające. Bolesław rozprasza się w swych planach dopomagając równocześnie sprzymierzeńcom, regulując stosunki na Kujawach i mszcząc się napadem na marchią — gdy przeciwnie Otto krok za krokiem wrzyna się do dzierżaw polskich. Smutny też kontrast dostrzegamy porównując działania obu. Wielkopolanie niszczą, palą, ale nie mogą się usadowić i przyswoić sobie nieprzyjacielskiéj ziemi. Z dwóch walczących ustrojów społecznych jeden tylko, mianowicie feudalny, był zdolnym do zaboru w właściwém znaczeniu. Dla postępów Wielkopolski na zachód stały granice niewzruszone, tamować nawałę mogła, odzyskiwać obszary niedawno stracone również, ale cofnąć wstecz rozrost marchii dokonany w 20 latach już było niepodobném. Nacisk jednak

---

[1]) Nie możemy tego pobytu w Krakowie w lutym niczém sprawdzić — dowiadujemy się wprawdzie o przybyciu szwagra Bolesławów króla Węgierskiego Stefana przy końcu sierpnia do Krakowa — ale nie można stwierdzić o ile to przybycie mogło się łączyć z jakimiś poprzednimi planami i umowami obu książąt.

[2]) Wyprawa ta musi przypadać na sam początek roku 1271, skoro w ciągu całéj drugiéj połowy na podst. 443 d. i 444 znajdujemy go na Kujawach, a przed 28/6 wypada napad na Śląsk (443 a), także przed przywilejem nobilitacyjnym, wskazującym zresztą na jakieś zasługi, zatém przed 25 kwietnia (443) trzeba pomieścić tę wyprawę.

i niepowodzenia w téj stronie były dla Bolesława pobudką do najrozumniejszego i najdonioślejszego czynu, jaki w życiu swém wykonał. Że wezwaniu Mestwina, co się wreszcie opamiętał, na pomoc przeciw margrabiom, zatrzymującym Gdańsk, odpowiedział w porę, należy do tych zrządzeń w dziejach Polski, które kto wie czy nie ocaliły jéj istnienia. — Gdy znamy zmienny charakter Mestwina, który był zdolnym rzucić się tak samo w ramiona innemu sąsiadowi, pojmiemy wartość szybkiéj decyzyi Bolesława.

Na podanie granic tych wypadków złożyć się muszą: słowa Rocznika (między 6/1 a 2/2), d. 446 (z 12/1) Kod. Wielkopolskiego, oraz w kodeksie Pomorskim d. Mestwina z 10/2, zapewniający Gdańszczanom taki pokój jak Dyrszowianom. Otóż wedle 446 był Bolesław 12 stycznia jeszcze w Inowłocławiu, według Rocznika wkroczył na Pomorze przed 2-im lutego, ostatni zas z dokumentów musiał być wydanym albo bezpośrednio przed, albo wkrótce po zajęciu miasta. Do pierwszego z przypuszczeń uprawnia należyta interpretacya opowiadania Rocznika. Pod r. 1272 nie słyszymy nic o zdobywaniu miasta samego lecz tylko o zamku jest mowa, podczas gdy pod rokiem poprzednim Mestwin miał zabroniony wstęp do miasta i zamku. Miasto zatém przewidując koniec oblężenia poddało się prędzéj i otrzymało owo zapewnienie z 10 lutego. Poparcie takiego sposobu tłómaczenia wiadomości znajdziemy, gdy zważymy jak w opowiadaniu z r. 1271, napisaném widocznie jednym ciągiem wraz z następném, przebija się zamiar uświetnienia męztwa Bolesława, który tak szybko potrafił zdobyć gród uważany za niezdobyty. Otóż o tym niezdobytym grodzie mówi już Rocznik na wstępie do opowiadania z r. 1271, nie napomykając nic o mieście, które jak wszystkie inne, równie znaczne, mieć musiało swoje fortyfikacye. Z niem więc oblęgający nie mieli nic do czynienia. Walka Mestwina a względnie posiłków Bolesławowych, bo o osobistym udziale dalej nie słyszymy, trwała jeszcze do 9 września roku następnego. Jeszcze 17 sierpnia 1272 uważali się margrabiowie za panów Pomorza, gdy od tutejszych ceł i prawa morskiego zwalniali

Lubekę. Jakieś korzyści musieli nawet odnieść w téj walce, skoro Mestwin zawierając z nimi pokój w roku następnym (452) bierze od nich dotychczasowe posiadłości swe Starygród i Sławę w lenno, obowiązując się do dostarczania z nich pomocy przeciw każdemu z wyjątkiem jego obrońcy i spadkobiercy Bolesława. Tym ostatnim stał się książe na mocy jakiegoś przyrzeczenia, o którém Rocznik wyraża się wprawdzie jako o zamiarze tylko, które jednak musiało być ujętém w jakąś dotykalniejszą formę.

Szczupła liczba świadectw nie pozwala nam uchwycić w pełni niestrudzonéj czynności rozwiniętéj przez Bolesława w tych latach przeciw margrabiom. Kładąc na północy kres postępom synów Jana, nie zapomniał o potomkach Ottona i kazał dorastającemu synowcowi pod kierunkiem wypróbowanych wojewodów Przedpełka i Janka nawiedzić ogniem i mieczem nową marchią.[1]) Napad ten noszący zupełnie podobne cechy, jak łupiezka wyprawa Bolesława w roku poprzednim, odnosi jednak za powrotem ważny tryumf, odzyskanie Drezdenka. Ale zdaliśmy już sobie sprawę z tego, że takie napady o kilka lat tylko mogły odwlec nieunikniony bieg wypadków. Bolesław chwyta się w następnym roku myśli o wiele dodatniejszéj i płodniejszéj, wyprawia synowca na Pomorze Nadodrzańskie celem nawiązania stosunków z Barnimem. Pociągnąć tego władcę oszukanego i wyzyskanego po tylekroć przez margrabiów, pomimo że był ich szwagrem, nie mogło się wydawać rzeczą trudną. Gdy słyszymy jak przez nabytki z różnych tytułów margrabiowie okalali i wypierali coraz bardziéj ku morzu to państwo, to uwierzymy, że i przy zamarciu rodzimego żywiołu mogła się w niém obudzić choć chwilowa reakcya przeciw sąsiadowi pochłaniającemu je zwolna. W Roczniku kolbackim[2]) czytamy pod r. 1273 o spustoszeniu przez margrabiów ziemi Pirickiej

[1]) W połowie r. 1272 — 11 sierpnia i 2 września są już Otto i Albert daleko od stron tych w Bernekow i Arneburg. (k. Brand.)

[2]) Mon. Germ. XIX.

i Szczecińskiéj. Te nieprzyjaźne kroki margrabiów wobec Barnima nie mogą pozostawać zupełnie bez związku ze swatami Przemysława [1]) jakąkolwiek romantyczną przypiszemy im cechę. Czy były te napady przyczyną czy skutkiem zbliżenia się do Wielkopolski, orzec wszakże niepodobna.

Z całą przykrością musimy sobie powiedzieć, że wskutek urwania się Rocznika z r. 1273 najgrubsza pomroka okrywa proces dalszego ukształtowania się zarówno obu przymierzy, a przedewszystkiem wpływu na Mestwina, jak i konfliktu z Brandenburgią. Wierzyć w ów rozejm 6letni na słowo wydawców kod. wielkopolskiego wydaje się być trochę ryzykownem. Gdyby nie zupełne milczenie Rocznika Traski tak interesującego się zresztą Wielkopolską, doszukalibyśmy się raczéj w króciutkiéj zapisce Poznańskiéj z 1274, oraz w zupełnym braku dokumentów wielkopolskich [2]) z tego roku śladów czegoś zupełnie innego, bo najcięższéj burzy, jaka zahuczała w XIII wieku nad Wielkopolską. Tłumaczyłoby się wtedy nawet urwanie Rocznika. Ślad przy tém wszystkiém za słaby i musimy się zastrzedz. Stosunku wzajemnéj, groźnéj obserwacyi dowodzi zachowanie się Bolesława wobec żądań Ottona postawionych w chwili pojmania Henryka wrocławskiego w r. 1277 [3]). Gdy pierwszy kazał sobie opłacić neutralność 2000mi grzywien, podnosi i książę wielkopolski pretensye o szkody, po części naśladując przeciwnika i korzystając niepięknie z przykrego położenia Henryka, głównie

---

[1]) Ludgarda jest wnuczką Barnima, ślub i wyznaczenie działu nastąpić musiały przed 22/8, w którym obydwaj książęta są na wiecu w Szymanowicach (451.)

[2]) Theutonici Posnaniam comburunt Mon. P. III.

z 1271	mamy	d.	3
z 1272	„	„	4
z 1273	„	„	3
z 1274	„	„	0

Także w kod. Brand. niema dokumentów z tego roku.

[3]) Opieram się tu na przemawiających zupełnie do mego przekonania wynikach Dr. Ulanowskiego w jego rozprawie — w Schles. Zeitschr. XVI.

jednak chcąc mieć przeciwwagę i równe środki do uzbrojeń, bo widocznie obawiał się, że Otto użyje téj sumy na wyprawę do Wielkopolski.

Czas i warunki zwycięskich postępów Bolesława w r. 1278 odsłaniają nam obok wiadomości Traski liczne dokumenta z tego roku. Terminem zajścia tych wypadków musi być d. 478 z 4 czerwca Przemysława z Poznania, na którym to dokumencie z opatrzonych datą dnia zjawia się po raz pierwszy kasztelan Santocki. Natomiast trudno oznaczyć datę d. 475, na którym godność tę znajdujemy po raz drugi i rzecz uderzająca, sprawowaną przez inną osobę. Drugiém do wniosków popychającém spostrzeżeniem jest to, że na 472 i 473 pierwszego i 13go stycznia napotykamy proboszcza Santockiego Bogumiła, którego dawniéj nie było śladu, a który téż i na późniejszych dokumentach się nie pojawia. Jeśli zważymy jego polskie nazwisko i przynależenie do dyecezyi poznańskiej, wyda nam się naturalném, że wobec gotujących się planów wyprawy, on świadom stanu rzeczy w marchii był ważną osobą, któréj rad i wskazówek słuchać musiano. Takie przypuszczenie co do roli Bogumiła potwierdzi się, gdy zważymy, że drugi z tych dokumentów wydanym został na walnym wiecu obu książąt w Pobiedziskach 13 Stycznia. Ściślejszego oznaczenia granic wyprawy a mianowicie rozstrzygnięcia, czy d. 474 ze Zbąszynia z 1 kwietnia wydanym, wydanym został przed czy po wyprawie nie uważam za możliwe. W wiadomości Rocznika Traski [1]) wydzielić się dadzą trzy momenta, pomoc Mestwina, ośmiodniowy pobyt w ziemi nieprzyjacielskiéj połączony z jéj pustoszeniem i zwycięstwo w starciu z siłami Brandenburskimi. Z pierwiastków tych opowiadania drugi esencyonalny samą już szczegółowością podanéj liczby nie obudza podejrzenia. W przymierzu zaś i odniesioném zwycięstwie narzucałoby się nam wyjaśnienie, dlaczego ten napad pustoszący nie pozostał bezowocnym jak

[1]) Eodem tempore d. B. P. habens adjutorio Mst. d. intravit fines Theutonicorum octo diebus spolians terram ipsorum et ad ultimum gloriose triumphavit de exercitu ipsorum.

poprzednie, lecz uwieńczył się zdobyciem Santoku. U kresu usiłowań swych ujrzał się Bolesław zwycięzcą. Granice Wielkopolski były zabezpieczone, przewaga w otwartéj bitwie podniosła dumę i otuchę rycerstwa, a szczerby wyrządzone potędze brandenburskiéj usuwały na lat kilka obawy z téj strony. Przytem śmierć Ottokara na polach Morawy w sierpniu tego roku jeszcze oderwała Ottona Długiego od zamysłów jakiegokolwiek powetowania téj porażki, bo się zaczął starać usilnie o opiekę w Czechach nad małoletnim krewnym Wacławem II.

II.

Przewaga Wielkopolski na Kujawach i Pomorzu.

Widzieliśmy z dotychczasowego przebiegu przedstawienia, jak począwszy od bitwy Lignickiéj życie i działania polityczne Wielkopolski miały odrębne swe ognisko i oś w polityce odzyskiwań, jak zarazem władcy téj dzielnicy odznaczający się niezłomną energią w odporze, dalecy byli od narażania sił swych w przedsięwzięciach, po których im ich trzeźwy zmysł praktyczny nie obiecywał realnéj korzyści. To téż we wszystkich usiłowaniach ich skupiała się energia ludności przywykającéj uważać powodzenie księcia za punkt honoru i zaspokojenie dumy prowincyonalnéj. W ciaśniejszych warunkach dla rozwoju swéj ruchliwości na zewnątrz znalazły się Kujawy i Pomorze. Naprzód sąsiedztwo Prusaków i napady ich utrudniające zagospodarowanie, potém osiedlenie się w stronach tych zakonu, wobec którego polityka obu tych dzielnic wskutek natury i celu téj potęgi nie mogła być ani jasną ani stałą, skazywały książąt raz na nieczynność, drugi raz na bezcelowe szamotanie się. Dla obu był przybywający zakon wybawcą od grozy najazdów, jaka na nich ciężyła, a przecież sadowił się jako żywioł obcy oddany wprawdzie na teraz wywalczeniu ziemi od niewiernych, go-

tów jednak w razie, gdyby téj ziemi zabrakło lub był powstrzymanym, zwrócić swój miecz i przeciw chrześciańskim władcom. Atmosfera, w któréj ci ostatni poruszają się, duszną jest, i przygniata ich brzemieniem niekonsekwencyi. Nie umieli czy niechcieli sami zabezpieczyć się od barbarzyństwa wprowadzeniem tam swéj władzy i cywilizacyi. Rozpościeranie się zaś potęgi krzyżackiéj na gruncie tym musi ich napawać obawą i popychać do wysiłków dorywczych, nieobliczonych, celem powstrzymania tych postępów, lub wzięcia w nich jakiegoś możebnego udziału. Zakon silny poparciem Stolicy Apostolskiéj i samego duchowieństwa polskiego nie wiele się potrzebuje zamachów tych obawiać, dla ubezsilnienia ich jednakże nie omieszkał zużytkować tego rozkładowego elementu dzielnic Piastowskich, jakimi był zawiści braci młodszych przeciw najstarszemu lub nawet rozterki ojców z synami dorosłymi, żądającymi działów. Przeciw Świętopełkowi bierze zakon w obronę jego braci młodszych, o synie Kazimierza Ziemomyśle, który się przeciw ojcu zbuntował, dowiadujemy się, że spędził młodość u Krzyżaków i że w każdym razie później powodował się ich radami. Ale ta niestałość polityki, to jéj ścieśnienie, a zarazem zmącenie prądu żywotnych interesów żywiołu rodzimego przez wpływ obcéj potęgi na rządy miały zarazem wykopać przepaść między władzą, a tém, co stanowiło jéj siłę, rycerstwem. Jakże różnymi od tych drogami poszły dzieje Wielkopolski? Tu w sprawach braci nie interweniowała żadna obca potęga, przywiązanie duchowieństwa i szlachty do rodziméj dynastyi pracowało nad oddaleniem rozstroju w rodzinie i zniewoliło braci do pogodzenia się. Różnice te przygotowały pole dla przewagi Wielkopolski w tych stronach równającéj się faktycznemu zwierzchnictwu.

W niespełna rok po śmierci Kazimierza Kujawskiego, zaszłéj po 12ym grudnia 1268, 1szego września r. 1269 [1]) spotykamy Bolesława w Kruszwicy sprawującego nad okręgiem

[1]) P. testament z tego dnia w kod. Rzyszczewskiego, 439 a, 439 b.

zamku tego pełną władzę. W dokumencie tym znajdujemy zupełne potwierdzenie wiadomości Kroniki o posięściu Kruszwicy w tym roku. Pytanie tylko, czy prawdą jest, że poddawanie się wpływom Krzyżaków dało powód do buntu rycerstwa i że wezwany na pana całéj ziemi Bolesław zadowolnił się Kruszwicą jedynie, jako nagrodą za pojednanie Ziemiomysła z rycerstwem. Niemamy do sprawy téj innego źródła jak ustęp 155 Kroniki, za którego podstawę uznaliśmy nie Rocznik ale tradycyą. Czyżby w tym wypadku spuściznę jéj należało uważać za tak wierną? Pierwszy moment szczególnie, wpływy niemieckie i obrona rodzimego żywiołu przez Bolesława wydaje mi się nie zatartym, a dowodów przez analogią o takiém stanowisku Wielkopolskich książąt, a zarazem wyjaśnienia, jakiemi mogły być owe wpływy niemieckie, dostarcza zdaniem naszem d. 482 późniejszy o 9 lat, na którym za wdaniem się Przemysława tenże sam Ziemomysł obiecuje Leszkowi Sieradzkiemu usunąć z dworu i z ziemi rycerzy niemieckich i synów ich. W d. tym dowiadujemy się zarazem o rządach Bolesława jako, już minionych w téj części Kujaw, w któréj wtedy rządził Ziemiomysł.

Jako obrońca zatem polskiego rycerstwa występuje Bolesław i popiéra go ta siła popularności, jaką zdobył sobie w swojéj ziemi dziarskim i otwartym charakterem. Zadowolenie się Kruszwicą świadczyłoby znów o wielkiém umiarkowaniu i powściąganiu się tam, gdzie sam urok wpływu i rzeczywista przewaga miały wystarczyć za władzę z imienia, gdybyśmy się z późniejszych dokumentów nieprzekonywali, że to sprawowanie władzy w dwa lata potém nieograniczało się do Kruszwicy. Na d. 443 d. z 8go sierpnia 1271 (z Włocławka) tytułuje się księciem Kujawskim i ma w otoczeniu swém kasztelanów Inowłocławskiego i Bydgoskiego, a może i samo miejsce wydania znajdowało się pod jego władzą. Na późniejszym o dwa miesiące d. 444 z Inowłocławia (z 31 października) dołączają się do dygnitarzy tych kasztelani Radziejowski i Zagopla. W jego téż otoczeniu znajduje się osobny wojewoda dla Kujaw Maciéj. Zresztą jeszcze w początkach roku tego odbywa wyprawę bran-

denburską według Rocznika z rycerstwem téj części Kujaw, nad którą panował. Sama kasztelania Kruszwicka nie spowodowałaby takiéj wzmianki. Nie obeszło się nawet przy tém opanowaniu Kujaw, mianowicie przy oblężeniu Inowłocławia bez pewnych starć z Krzyżakami, a poróżnienia załagadza d. 444 obiecujący wynagrodzenie rzekomych szkód, jakie w czasie téj wojny posiadłości Zakonu poniosły. Po wspomnianym wyżéj d. 446 (z 12go stycznia 1272 na wyprawie Pomorskiéj) brakuje nam śladów władzy Bolesława nad Kujawami. Możliwém jest, że zwracając teraz całą swą uwagę ku utrzymaniu Pomorza i jego chwiejnego władcy, oddał Bolesław swoją część Kujaw Ziemomysłowi, zależnemu oczywiście od niego zupełnie. Natomiast, gdy między rozradzającymi się synami Ziemiomysła, nie słyszymy o księciu Kruszwickim, prawdopodobném jest, że sobie Bolesław ten skrawek najbliższy zastrzegł. Opieka i wpływ Bolesława nie ograniczały się jednak do tych ziem, powołanych przez położenie geograficzne do jedności z Wielkopolską. D. 450 z 7 sierpnia 1273 będący wyrokiem rozjemczym między wdową po Kazimierzu i synem jéj Władysławem Łęczyckim a Krzyżakami, świadczy, że i tu potrzebowano udania się Bolesława. Sprawa toczy się o jakieś zabójstwa między poddanymi obopólnymi, musiał się kryć jednak pod tém głębszy antagonizm Zakonu z synami Kazimierza z drugiego małżeństwa i matką ich, skoro wiemy, że poróżniony jeszcze za życia ojca z macochą najstarszy Ziemomysł był takim gorliwym obrońcą zakonu i niemczyzny. Jeszcze w ośm lat późniéj musiał Przemysław podejmując nić protekcyjnych i de facto zwierzchniczych zabiegów stryja, wyrównywać różnice w systemie rządzenia Łokietka i Ziemiomysła oczywiście na korzyść pierwszego, reprezentanta polskości.

Naturalną siłą wypadków, bez formułowania jakiejkolwiek teoryi osiągnęła dzielnica rozwijająca się zdrowo, niezużyta bezmyślnymi szamotaniami się, ciesząca się raczéj w ciągu wieku 13-tego więcéj niźli inne pokojem, całą obszerną sferę dla oddziaływań swych i życzyć sobie mogła tylko tyle, żeby żaden ze słabych książątek linii Kazimierzo-

wéj nie rozrósł się jakimś nabytkiem z zewnątrz. Nad rozdrobnionymi i powaśnionymi tutaj spodziewał się niechybnie i Bolesław i Przemysław po nim odzierżyć już nie faktyczną ale stale unormowaną władzę. Wiemy, że nadzieja ta zawiodła, ale żywy i ścisły stosunek obu obszarów nie pozostał bezowocnym.

Punktem ciężkości jednak dla wytężeń Bolesława i jego następcy było Pomorze. Nie tylko ostatnie wawrzyny ciągnęły ich tam, nie tylko widmo margrabiów kazało trzymać się rękami i nogami nawiniętego sprzymierzeńca, ale i instynktowna tendencya ku morzu, wspomnienia krwi i tych ciężkich czasów, kiedy do granic Pomorskich musiała się przytulać rodzima dynastya, odzywały się silnie. Jaka zmiana czasów — u synów wygnańca szukał syn tego, który wsparł tułacza, jedynego ratunku przeciw Niemcom! Opowiedzieliśmy wypadki, które tak nagle i niespodzianie przybliżyły oba państwa. Między latami 1273 — 1278 niemamy świadectw [1]) o stosunku Mestwina do Bolesława, pomoc jednak dana w zwycięzkiéj wyprawie do marchii w ostatnim z tych lat dowodzi, że nie zaszły w stosunku tym żadne zmiany na niekorzyść widoków przyszłego połączenia się Pomorza z Wielkopolską.

Usiłowania te wypełniają działalność Bolesława na zewnątrz w drugim okresie dziejów Wielkopolski, bo inne przedsięwzięcia, mianowicie dwa łupieskie napady na

---

[1]) Bystrą kombinacyą odkrył Dr. Ulanowski w „Szkicach krytycznych“, że owa popierana przez Bolesława wdowa po Kazimierzu Kujawskim jest jedną i tą samą osobą, co Eufrozyna żona Mestwina pojawiająca się w r. 1275. Co do przypuszczanéj inicyatywy Bolesława przy tym związku, to wprawdzie, gdy zważymy jak wszechwładnie wpływ jego panował na Kujawach i Pomorzu, nie będziemy mogli przypuścić, że się to stało wbrew jego woli, ale znów nie mogę się dopatrzeć w takich swatach żywszego interesu ks. Wielkopolskiego, któremu raczéj zależało na bezpotomnem zejściu Mestwina.

Śląsk [1]), należałoby policzyć do kroków porywczych, jakie leżały w krwistości społeczeństwa, a przytém przypisać je nie jakiemuś planowi osobistemu ale wierności dla przymierza z Bolesławem Wstydliwym, przymierza, na którego dnie kto wié, czy nie leżały nadzieje spadku, z zastrzeżeniem jednak wyrażamy to przypuszczenie.

Gdy rzucając okiem wstecz na całość tego wzrostu potęgi dzielnicy i na genezę posłannictwa jéj usiłujemy odpowiedzieć sobie, co było duszą tego rozwoju, to nasunie się koniecznie, jako pierwsza, myśl, że te same warunki położenia, którym Wielkopolska zawdzięczała, iż się stała kolebką monarchii Chrobrego, były czynne przy ugruntowaniu i rozpostarciu się siły jéj jako dzielnicy. Ta zamknięta kotlina obdarzona była spójnością, któréj innym stronom Polski brakło. Konserwatywna w urządzeniach i obyczajach odparła wnet naleciałości obce przychodzące do niéj ze Śląska. Uporczywa w partykularyzmie swym sprzeniewierzyła się tylko chwilowo gorącemu przywiązaniu do rodziméj dynastyi. Wcześniéj niż gdziekolwiek indziéj nadane i wykonywane przywileje kościoła uczyniły dostojników jego pierwszymi pionierami interesów tutejszych książąt, a nawet bodaj czy to wcześniejsze ułożenie stosunków nie jest źródłem tego zjawiska, że wielkopolskie przywileje w przeciwieństwie do małopolskich wykazują więcéj zastrzeżeń dla władzy centralnéj. Mało nam znany jest dotąd rozwój wielkopolskich rodów szlacheckich, na podstawie jednak d. 443 pewném jest, że przed r. 1271 cała szlachta dzielnicy otrzymała jednakie unormowanie stanowiska wobec księcia i przywilejów swych. Tłumiąc tymi ustępstwami żywioły oporu wewnątrz

[1]) O pierwszym zaszłym przed 28/6 w 1276 p. d. 443, charakterystycznem jest, że nie ma wymienionego Bolesława, choć wiemy z Rocznika kapitulnego, że osobiście brał udział.

Drugi napad w r. 1273 (p. d. 22/8 p. d. 453) był odwetem Wstydliwego dokonanym na Opolczyku za jego zamach celem opanowania Krakowa.

położyli obaj bracia podwaliny dla ścisłego węzła między władzą naczelną i stanami, który obdarzał dzielnicę takiem wyjątkowém szczęściem w jéj przedsięwzięciach na zewnątrz. Ale jakąkolwiek grać mogły rolę w tém spotężnieniu Wielkopolski położenie kotlinowe i warowne bagnami, reakcya rodzimego żywiołu na jego kresach przeciw Śląskowi i Brandenburgii, wreszcie pomyślne ułożenie się stosunków między poddanymi a władzą, zawsze będą dzieje nasze miały wiele do zawdzięczenia w tym procesie osobistościom Przemysława i Bolesława, które na charakterze polityki Wielkopolskiéj w obu okresach wyciskają wyraziste piętno swych odmiennych a dopełniających się natur. Poznaliśmy w Przemysławie braki polityki ostrożnéj ale wymijającéj wroga, którego zatrzymać można było jedynie stawiąc mu otwarcie czoło, przez tę jednak właśnie wadę i jednostronność tém skrzętniéjszym był budownikiem saméj siły czekającéj użycia. Bolesław był bliższym ogółu spółczesnych mu książąt — braci, sangwiników niezdolnych przenieść choćby nieznacznego uszczerbku w posiadłościach, gdy na wojnę trzeba było poświęcić własne i poddanych mienie, jak w waśni z Kazimierzem. Wybucha jeszcze nieraz w nim ten rodzaj szału nieokiełznanego wyższym politycznym rozsądkiem. Ale jeźli w nim wrzała krew nieostudzona jak u brata ascezą, ani tak silnie utkwionymi smutnymi doświadczeniami z przeszłości, jeśli domagał się praw swoich rycerz nie chcący spędzić bezczynnie lat młodych, to nie był to jeszcze grunt tak zjałowiały, by się na nim nie mogły przyjąć trzeźwe, a tak wytrwale wdrażane hasła polityki Przemysławowéj, zasady rządzenia nie jako tyran lecz jako ojciec i obrońca poddanych. Skazany za życia brata na bezczynność w polityce, zasmakował już zapewne wtedy Bolesław w zabiegach gospodarczych, zamieniających przez kolonizacyą dotychczasowe puszcze w wsie intratne, a możemy z dokumentów wnieść, że się późniéj w latach pokoju 1262 — 9 z wielką gorliwością oddał temu zupełnemu zmienianiu fizyonomii swych ziem. Te jednak gusta i zamiłowania, w których pobudzeniu odważylibyśmy się przy-

pisać nie mały udział jego małżonce [1]) równie skrzętnéj i zapobiegliwéj, musiały też i polityce Bolesława na zewnątrz użyczać coraz więcéj rozwagi i obliczenia. Już się później nie porywa do zatargów bezmyślnych wzajemném pustoszeniem ziemi, nie wznawia wojen z Kazimierzem, ale upatrzywszy dopiéro chwilę sposobną, mając zapewnionych sprzymierzeńców w kraju nieprzyjacielskim, opanowuje za jednym zamachem Kujawy. W ciągu całego życia kształcił się i rozszerzał ten zarazem władca i typ wielkopolskiego ówczesnego ziemiaństwa, wojownik i gospodarz, jasny i otwarty dla swych druhów, bez ponurego i skrytego kolorytu jego następcy, a przytém w rachunkach i pomysłach praktyczny i trzeźwy „z jego ręką można się na każdym spotkać kroku, jego daleko sięgający umysł przygotowywał w najróżnorodniejszy sposób i w wielu naraz kierunkach dalszy bieg zdarzeń, a tem samem torował drogę, na któréj miał Przemysław doprowadzić do zjednoczenia pod swoją władzą znacznéj części Polski i ozdobienia swego czoła ledwie że nie zapomnianą już w Polsce koroną królewską“ [2]).

Współcześni odczuwali znaczenie téj postaci, kochali ją i podziwiali a wyrazem tego są słowa w Roczniku Traski [3]) skreślone po jego zgonie: „Ten Bolesław był wielkim pogromcą Niemców i dzielnym mężem, bo nie bał się i najpotężniejszego króla.“

---

[1]) Pojawia się na wielu lokacyach i rozporządza zamianą lub sprzedażą dóbr swych.

[2]) Dr. Ulanowski — Szkice krytyczne z XIII w. str. 20.

[3]) M. P. H. II.

DODATKI.

I.

Wprowadzenie czynnika tradycyi jest dla ocenienia stosunku części Kroniki od r. 1259 do 1270 do Rocznika niezbędnem. Z tego czasu Rocznik przechował się fragmentarycznie i mieści od 1260—1265 zaledwie 3 zapiski, z tych dwie o pożarze i poświęceniu kościoła w Głownie, a jedną o poświęceniu chóru, rzeczy czysto lokalne, podczas gdy lata te zapełnia w kronice 15 rozdziałów. W latach 1266—8 znajdujemy w Roczniku obok wzmianki o opuszczeniu ustępu o elekcyi Piotra powikłanie i oczywiste błędy w datach, podczas gdy to samo zamieszanie da się stwierdzić i w równoległych czasem ustępach kroniki. W latach wreszcie następnych dzięki wzmiankom w rękopisach Rocznika o poczynionych wypuszczeniach wszystkie wiadomości wielkopolskie Kroniki prócz dwóch ustępów: 155 i drugiego z tą samą cyfrą, możemy odnieść do Rocznika, widzimy nawet tenże w wiadomości bogatszym.

Otóż w pierwszym z tych okresów ośmieliłbym się zaprzeczyć, jakoby wszystkie ustępy Kroniki znajdowały się dawniéj w Roczniku. Między ustępami tymi dadzą się mianowicie wyróżnić dwie grupy noszące piętno innego pochodzenia. Szereg pierwszych stanowią wiadomości prusko-płockie o odstępstwie króla Prus (?) Mendolfa (Mendoga?), spustoszeniu Płockiego i Prus, który to ustęp zakończony charakterystycznem etc., o wyprawie na Litwę w r. następnym, śmierci Ziemowita, budowie Płocka i spustoszeniu Łowickiego, do których dołącza się w r. 1266 ustęp o ponownem spustoszeniu ziemi Płockiéj. Te wypadki, do których Bolesław wielkopolski tylko podczas budowy zamku Płockiego był wmieszany, gdy się je zestawi z milczeniem Rocznika o wojnach Kazimierza Kujawskiego z Krzyżakami, o wielkiéj wyprawie Ottokara

do Prus w latach poprzednich, naprowadzają na przypuszczenie jakiéjś innéj podstawy — że nie tradycyjnéj, tegoby dowodziła zupełna zgodność dwóch dat, klęski na wyprawie litewskiéj i śmierci Ziemowita, pierwszéj z kroniką Dusburga, drugiéj z Rocznikiem kapitulnym. Przypuszczenie zresztą co do wyjścia téj grupy wiadomości z Rocznika Wielkopolskiego słabnie wobec tego, że opowieść Kroniki o napadzie Tatarów mająca równe z owymi wiadomościami racye do znajdowania się w Roczniku, jako nosząca datę fałszywą między współczesnymi zapiskami Rocznika znajdować się nie mogła.

Drugą grupę wiadomości zniewolony jestem widzieć w krótkich ustępach o uwięzieniu urzędników Bolesława, budowie Pakościa i oskarżeniach na macochę przez Leszka i Ziemomysła. Dołączyłbym tu także owe dwa ustępy 155 o zdradzeniu zamku Bydgoskiego i zajęciu Kujaw i odniósłbym je do żywo utrzymującéj się między szlachtą wielkopolską tradycyi o nieprzyjaźnych stosunkach sąsiedzkich z Kujawami. Wojewoda kaliski Mikołaj zjawia się dopiero w r. 1276 (489), a w tych czasach godność wojewody gnieźnieńsko-kaliskiego dzierży niepodzielnie Herkenbold. Nasuwa się nawet silna pokusa odniesienia i ustępu 137 o odzyskaniu Lendy do tego źródła, tak uderzającą jest pragmatyzacya kronikarza kładącego ustęp ten po osłabieniu sił Kazimierza przez bunt Łęczycy i Sieradza. Tak sprowadzałyby się do Rocznika z całą pewnością w latach 1261 i 1263 ustępy o biczownikach, oraz o fundowaniu parafii i szpitalu w Poznaniu interesem swym religijnym i lokalnym zupełnie odpowiadające owym trzem ustępom Rocznika, podczas gdy w r. 1259 i 1260 mogły się jeszcze w tymże mieścić ustępy o spustoszeniu Łęczyckiego z zbyt ścisłą datą, aby to mogła być wiadomość z tradycyi, i o ślubie Konstancyi. Ostatni jednak wzmianką o odbyciu wesela w zamku Santockim i daniu w posag kasztelanii zakrawa już na rys utrzymujący się w podaniu. Jakkolwiek czujemy całą niepewność przy téj procedurze wyłączania niektórych wiadomości z Rocznika, a przypisywania mu znów innych i widzimy, że przekonywujący dowód za lub przeciw prawie jest niemożebny, to jednak silne wrażenie wzajemnego pokrewieństwa owych grup wiadomości skłoniło nas do wejścia na tę drogę, która zarazem wydaje się do krytycznego ich przesortowania jedyną. — W trudniejszém jeszcze położeniu znajdujemy się wobec sprzeczności dat, jaka w latach następnych zachodzi między Kroniką a Rocznikiem. Celem wytłómaczenia ich musimy wziąć pod uwagę błędy Kroniki i Rocznika dające punkt wyjścia. Do błędów tych należy przedewszystkiem w ustępie 142, anno eodem, powołujące się na ustęp 141, jakkolwiek rok podany w większéj części rękopisów jest 1264 — drugim błędem jest rok śmierci biskupa Tomasza podany w r. 1265 o dwa lata zawcześnie. Wreszcie trzeciém rażącém jest brak zupełny wiadomości pod r. 1267 prócz zasięgniętéj ze źródeł małopolskich wzmianki o konsekracyi Pawła z Przemankowa. Uderza jeszcze w kro-

nice to, że podczas gdy stale zwykła dalsze wiadomości tego samego roku zaczynać: eodem anno lub post modici temporis intervallum, w ustępie 145 o elekcyi nie ma zesłania się na poprzedni. W Roczniku znów uderzają nas trzy inne rzeczy. Naprzód data śmierci Klemensa IV jest o rok i dwa miesiące za wczesną, o pożarze kościoła poznańskiego przytoczonym pod tym samym rokiem co obiór Piotrka mamy ze wspominków poznańskich wiadomość, że zaszedł w r. 1265, wreszcie wskazuje nie odniesienie czasu budowy Niesłusza przez eodem anno wstecz, ale wypisanie po nad nim r. 1267 na nową lukę. Trudności te tłumaczę tym sposobem, że ze śmiercią Boguchwała III w r. 1264 powstała w robieniu zapisek rocznikarskich przerwa, tak że z końcem r. 1264 nic już nie zapisano, tylko pozostały próżne cyfry lat. Gdy Baszko powrócił z Rzymu w r. 1267, objął na nowo redakcyą Rocznika, która w ostatnich latach nie znajdowała się w jego ręku, a pierwszą czynnością jego przy tém objęciu było zrobić pod r. 1264 ową niepochlebną zapiskę o śmierci Boguchwała, która przechowała się nam w Kronice. Dalszéj luki już nie wypełniano, tylko zapisano pod r. 1267 śmierć Elżbiety i Tomasza zmarłego w dniu 30 maja. Że pierwsza w roku tym umarła, na to naprowadza fakt, że się (430) 6 grudnia r. 1267 10-letni Przemysław po pierwszy raz w otoczeniu Bolesława zjawia ze swymi wychowawcami, spędziwszy dziecięce lata do śmierci matki pod jéj okiem w Modrzu. Po zrobieniu téj zapiski uczuł gadatliwy, a przytém trochę próżny i lubiący wysuwać naprzód swą osobę Baszko ochotę opowiedzenia całego sporu o wybór i odwołując się wstecz po za rok 1267 [1]) i nawiązując, choć nie dość wyraźnie, do owéj zapiski o zgonie, napisał ustęp 145 o elekcyi, a gdy już raz mówił o wypadkach r. 1265 i następnych, dołączył tam wzmiankę o pożarze zaszłym w tym roku i budowie Dupina, wreszcie wracając do r. 1267, lub może dopisując po upływie roku, umieścił zapiskę o Niesłuszu z powtórzeniem cyfry. Taki był stan Rocznika pierwotny w tych latach. Gdy rocznikarz pod r. 1270 zapisywał o wzniesieniu zamku Santockiego przez Ottona, przypomniał sobie wypadek z przed lat czterech, kiedy podobne usiłowanie Bolesława zostało udaremnioném i zapisał ten wypadek w pozostałéj luce pod r. 1266. Znacznie późniéj, w lat może kilkadziesiąt, drugi dopisywacz umieścił pod fałszywą datą zgon Klemensa. Taka zapiska o śmierci papieża jedyna w Roczniku zdaje się zawdzięczać swe powstanie przeczytaniu ustępu o elekcyi i może była tylko notą dodaną z boku. Otóż może i z ostatnią, w każdym razie z pierwszą z tych zapisek dostał się rocznik w ręce kronikarza, który wedle rozumienia swego wprowadzał weń ład, cofając pod r. 1265 ustęp o elekcyi słusznie tym razem, ale równocześnie kładąc tam błędnie poprzedzającą wiadomość o śmierci Elżbiety i Tomasza, prowadziło to konsekwentnie

[1]) Item anno quo superius.

do wysunięcia owéj zapiski z r. 1266 o Santoku poza obydwa te ustępy i do zupełnego braku wiadomości w r. 1267. W granicach tych przypuszczeń o późniejszych dopiskach pomieścić się może także doskonale wytłómaczenie wewnętrznéj sprzeczności w dacie ustępu 142. Słowa eodem quoque anno te same, co w ustępie 141, każą wnioskować już jako stojące na początku, że były wynikiem pierwszego wrażenia, znalezienia wiadomości pod tym rokiem w Roczniku. Rok zaś 1264 występujący w rękopisach o największéj wartości obok Ottoboniańskiego, w Sędziwoja i Królewieckim, tłómaczyłby się z dopisku późniejszego na Roczniku przez tego, który może znał akt erekcyjny. W konstrukcyi téj padnie na wiadomości o stosunkach z Marchią w latach 1265 i 1266 właściwe światło. Kronikarz okazuje rozwijając wiadomość Rocznika, że położenie i przeszłość Santoku, czy wskutek osobistego pobytu, czy dokładnych informacyi doskonale mu są znane, a jeżeli w rok przed tą ostatnią wiadomością z nieokreśloną dowolność zdradzającą datą [1]) umieszcza zajęcie Santoku i układ margrabiów, to mało co tak charakteryzuje jego manipulacyą z zapasami tradycyi, jak to, że przyodziewał te zapasy chronologicznemi datami, a na odwrót w ustępie drugim wzbogacał wiadomość Rocznika okruchami owéj tradycyi, mianowicie opowieścią o istnieniu zamku mniejszego. W dalszym przeciągu lat Rocznik bogatszym jest od Kroniki, któréj i tu przecież nie zbywa na rysach podaniowych, jak otrucie arcybiskupa salcburskiego a przedewszystkiem treść dwóch ustępów 155, temat tak ponętny dla wyobraźni jak samobójstwo zdrajcy i kara za lekkomyślność księcia głuchego na żądania szlachty tak pouczająca jak ta, którą poniósł Ziemomysł tracąc Kruszwicę. Że chronologiczne połączenie tych wypadków narzucało się kronikarzowi, jest widocznem. Rocznik nie miał obu wiadomości, o czém świadczy objaśnienie, jakie podaje w r. 1271 o rządach Bolesława w części Kujaw, objaśnienie, rzecz charakterystyczna, opuszczone przez Kronikę.

II.

Wiadomość oryginalną o oblężeniu Gniezna w roku 1237 mamy u Długosza — przy całém upiększeniu wymownym opisem, nie mamy powodu uważać jéj za bezpodstawną, gdy d. Henryka wydany na wiecu w Gieczu w tymże roku (Kod. d. Pols. III. 16) potwierdza tę wiadomość; wiec taki bowiem na kresach posiadłości, na którym są i panowie krakowscy, tłómaczy się tylko poprzedzającą lub następującą wyprawą.

[1]) Post modici temporis intervallum.

Że stan wojenny trwał nieustannie, dowodem wieść o ubieżeniu Szremu, którego przyczyny znów na prawdopodobnéj zaginionéj podstawie oparte znajdujemy wyłuszczone w Długoszu (spór Borzywoja z biskupem Pawłem). Zresztą nietylko bule papieskie (508 Reg. Śląs. z r. 1235 i 204 Kod. Wielkop. 26 października 1237) wyznaczające nowych pośredników, ale i d. Odonicza wydawane dla ziemi Poznańskiéj jak 184, 203, 207 dowodzą, że ją jawnie uważał za należącą się sobie.

Dowodem ustalenia się stosunków w r. 1238 jest d. Pawła w obecności Henryka (212) z Poznania 17 sierpnia wskazujący na niesporne już posiadanie Poznania, gdy zwłaszcza w poczcie świadków nie ma rycerstwa.

O zajęciu Gniezna zawiera znów oryginalną wiadomość Długosz, gdy ją jednak porównamy z wzmianką Kroniki o tém, że w chwili śmierci posiadał Odonicz tylko Szrem, Ujście i Nakło — budzi się pewne podejrzenie, że do téj danéj przyłożył Długosz skalpel krytyczny, i widząc nieprawdopodobieństwo, żeby się mógł był Szrem ostać przed najazdem Henryka, odrzuca ten okręg i wyrozumowuje przy sposobności poprzednią utratę Gniezna. Dlatego dołączyć wypada zastrzeżenie dla téj wiadomości. — Co do Kroniki to przyjmując również z powątpiewaniem nazwy, smutne położenie Odonicza przed śmiercią mogło się przechować w tradycyi i jako taki rys zasadniczy wypada naszém zdaniem uznać za prawdopodobne.

Witold Rubczyński.

ZABIEGI O WĘGRY

w 1527 r.

Słowo o źródłach.

Mamy wglądnąć w zabiegi dyplomacyi roku 1527, jakie wywołała bitwa Mohacka. Ślady po tych zawiłych czasem utarczkach zachowały się w archiwach dworów, co się szczególnie troszczyły o owdowiałą „anielską“ koronę — a więc w archiwach całego niemal wschodu Europy. Wydobyto je już w znacznéj części z pyłu zapomnienia.

Z wiedeńskich wydobył wiele aktów A. v. Gévay i wzorowo je wydał [1]). Niejeden stąd pada promyk na zabiegi habsburskie, choć widoczny tu brak zwierzeń ludzi, co sieci zadzierzgiwali a do archiwum lublańskiego, gdzie relacye te podobno zalegają, jeszcze niema przystępu. Barwne listy Logschaua, prawdziwe perełki w niekształtnéj oprawie, po-

[1]) Urkunden und Actenstücke zur Geschichte der Verhältnisse zwischen Österreich, Ungern und der Pforte I. I. Wiedeń 1840.

daje Bucholtz [1]). Uzupełniłem je wypiskami z wied. Haus-Hof-u. Staatsarchiv, jakich mi prof. Smolka łaskawie udzielił. Wiele tu barwnych szczegółów i poufnych zwierzeń, co nader żywe rzucają światło na rozstrój Węgier, odsłaniają drobne wypadeczki często drażliwe dla postaci, jakie wchodziły w grę. To też ochoczo i pełną dłonią czerpałem z tych wypisów i nieraz przyjdzie się do nich odwołać. (Arch. wied.)

Z metryki koronnéj ocalały dzięki gorliwości Stan. Górskiego, liczne nader ułomki. Ale trzeba pamiętać, że Górskiemu nie inna przyświecała myśl w jego pracy, jak Ciołkowi w swoim czasie, że Tomicyana są raczéj liber formularum, jak zbiorem nowego zakroju, że temu zawdzięczają niezawodnie niezmierne swe rozpowszechnienie, że zaprawiająca się do dyplomacyi młodzież wyrywała sobie z rąk te wzory.

Wiadomo, jak humaniści w wiekach rozkwitu rozdają sławę i niesławę. Tak Krzycki w swych fraszkach, jak Górski w Tomicyanach rzucają pył zapomnienia na tych, których największym często było grzechem, że nie krakali z nimi. A prymas Łaski nie zaskarbił sobie ich względów, nie władał gładkiem piórem. Nie małe też krzywdy musi Wapowski cierpieć: przedrwiwa go Krzycki we fraszkach i listach, a to wszystko dlatego, że Wapowski był (wnosząc z przebiegu sporu o kantoryą gnieźnieńską) adherentem Łaskiego. Spodziewałby się kto, że Wapowski [2]) uzupełni nam tendencye Tomicyanów. Ale gdzie tam! jak wszyscy, maluje i on szaremi barwami na szarém tle a nieszczęsna „ars historica“ i strach przed wrogami zaciera jego szczere przekonania: prawi wiele o walkach nad Tybrem a ani słówkiem nie porusza dążeń Łaskich.

Inna rzecz z węgierskiemi źródłami. Nie było Górskiego, coby akta żmudnie pozbierał, a wiele ich zapewnie

---

[1]) Geschichte der Regierung Ferdinand des Ersten. III. 214—23. Wiedeń 1832.

[2]) Script. rer. Polon. II. 218—25.

uległo zatracie. Kilka tylko listów znalazł Katona w rękopismach bibl. w Kalocsy [1]), innych kilka znajduje się w Tomicyanach i w Rkp. 44. bibl. Jagiellońskiéj a jeszcze inne wydał Pray z pozońskiego archiwum [2]). Natomiast kryją się w kronikach węgierskich nader bogate materyały. Na jałowém tle humanizmu dziwnie odbija rubaszna postać Jerzego Szerémy. Wierny to druh Zapolyi, choć łaje go czasem jak chłopca, co służy mu do mszy. Ale żal poczciwemu kapelanowi rozłączać się z nim po rzeźbie Tokajskiéj, choć ma tam coś odebrać od przyjaciela. Wiele lat potém, gdy już posiwiał, zapisał w pamiętniku [3]) współczesne wypadki łaciną nieudolną, potworną czasem, a gdzie się nie umie wygadać po łacinie, mówi po węgiersku, czasem i po słowacku. Ale czyta się te pocieszne zapiski prawie tak ochoczo, jak pamiętniki Paska i nieraz trzeba się trzymać za boki. Przypomina Szerémy barwne postacie Abrahama a Sta Clara, Barletty a najwięcéj może Ilsana, serce ma jak na dłoni, przytém moralista, jakich mało, i mądry po szkodzie, choć nieraz mu się zdarzy zgrzeszyć. Nie tyle już ciepła w kronikach Zermegha [4]), Olaha a nawet u Ursina Veliusza ze Świdnicy, którego tak pięknie wspomina w listach Erazm z Rotterdamu. Gdzie potrzeba uczenie przemówić, tam Veliusz jedyny; zresztą jako spostrzegacz ex officio chwyta wieści i zapisuje gładko [5]). Dziwny w ogóle spokój rozlany w pismach tych epigonów humanizmu. Zdają się nie rozumieć, że na widowni im najbliższéj doniosłe rozgrywają się zdarzenia; wśród szczęku broni poszukują na ziemi węgierskiéj numizmatów z czasów Gratiana, bujają myślą po rzymskiéj Panonii lub

[1]) Historia critica regum Hungariae XX. Kolosvar 1794.
[2]) Pray: Epistolae procerum V.
[3]) György Szerémy: Epistola de perdicione Regni Hungarorum. Mon. Hung. Hist. Script. I.
[4]) Zermegh: Hist. rer. gest. inter Ferd. et Joannem u Schwandtnera: Script. rer. Hung. II.
[5]) Ursinus Velius: de bello Pannon. ed. Kollar. Wiedeń 1762.

zwierzają sobie nowinki literackie. A zaledwo gdzieś na szarym końcu wzmianka: Doleo, res... esse turbatas[1]). Albo też w chwili popłochu rzucają się na zbiory po Korwinie, a że nikt się nie patrzy, chowa ten Etiopikę Heliodora w rękaw, ów inny jaki rękopism i bardziéj podobno pustoszą Korwinianę, jak zastępy jańczarów.

Drobnostki, czasem ciekawe zawierają roczniki spiskie Spervogla pełne płaczu i prawdy, kronika Lewocka, memorabilia Késmarskie, choć wypisują, gdzie mogą, jak to dowodnie przedstawił Koloman Demkó. Choćby tylko z tytułu jest charakterystyczném krótkie zestawienie Mollera: de mutatione dominorum urbis Kesmark[2]).

Nie jeden z naszych historyków czerpał z tych bogatych zbiorów. Wypadki po bitwie Mochackiéj aż do kwietnia r. 1527 przedstawił prof. Smolka [3]), rokowania roku 1527 prof. Liske [4]). Ale od tego czasu Dr. Hirschberg zarysował tło, na jakiem zabiegi dworu krakowskiego wyraziściéj występują [5]), a szczegóły zaczerpnięte z arch. wied. dorzucą nie jedno ogniwo do łańcucha zdarzeń, dopełnią może tu i owdzie pracę prof. Liskego. Pracom tym zawdzięczam wglądnięcie w tok zabiegów, zarówno jak przedstawieniu prof. Zakrzewskiego [6]), co czerpie rozliczne szczegóły z „tek Naruszewicza“, jakie zalegają w bibl. X. X. Czartoryskich i zawierają odpisy z przeróżnych redakcyj Tomicyanów.

---

[1]) List Erazma Rotterd. z 5 Września 1527 Katona: Hist. crit. XX, p. 124—5.

[2]) Spiskie te źródła u Wagnera: Analecta Scepusii II. Wiedeń 1774.

[3]) Ferdinand des Ersten Bemühungen um die Krone von Ungarn. Wiedeń 1878. Odbitka z „Archiv. für öst. Gesch.“ T. 57.

[4]) Dyplomacya polska w roku 1527. Bibl. Ossol. P. n. XII. Lwów 1869.

[5]) Jan Łaski sprzymierzeńcem sułtana tur. Lwów 1879 i Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I. Lwów 1879.

[6]) Rodzina Łaskich w 16. w. Ateneum 1882. Maj i Czerwiec.

Niebawem rozszerzy się prawdopodobnie zakres tych źródeł przez wydanie dziesiątego tomu Tomicyanów, czego z gorącém upragnieniem wyglądamy. Na razie jednak może nie zaszkodzi ten pośpiech; źródła dziś znane pozwalają już na zbadanie téj ciekawéj dyplomatycznéj walki.

1. Tło zabiegów.

Dziwne się rzeczy działy na dworze krakowskim, gdy nadeszły wieści o niefortunnéj walce na polach Mochackich — z jednéj strony rwano się do akcyi, z drugiéj znów stosunki zewnętrzne hamowały wszelkie swobodniejsze kroki.

Jak drzewa w naszych borach swe omszone pnie, tak i Polska musiała na północ zwracać swe siły żywotne, bo Habsburgowie burzyli na nią Moskwę. Budziło to nad Wisłą częsty niepokój, bo mimo zachowywania pozorów życzliwości wiedziano, co się święci; wyrazem tego są uwagi Górskiego. Legacye rakuskie przedzierające się na północ budzą w Polsce przykre wspomnienia koalicyi z Glińskim, scen pod murami Smoleńska, zmarniałych reform wojskowo-skarbowych, a tych nie mógł był Zygmunt przeboleć. Od czasu, gdy przepadły, utracił dawną rzutność i zrażony zobojętniał prawie na wszystko. Ale klątwa historyi rzucona na upokarzające ustępstwa ustępuje łagodnemu sądowi, jeżeli wewnętrzny rozstrój kraju występuje jako groźna konieczność i zniewala do odrzucenia miecza.

Niepokojona na kresach północnych Polska odgania się równocześnie na kresach wschodnich hordom Tatarów, co zamieniają w perzynę każdą zdobycz polskiego pługa. Trapi Zygmunta ta wiecznie jątrząca się rana Rzeczypospolitéj, zrywa się do broni, ale zwykle po niewczasie, przypomina zachodowi tę szarańczę, co Ruś corocznie w stos gruzów i popiołów zamienia[1]), a właśnie teraz w zimie na rok 1527

[1]) Acta Tom. IX. p. 10, 14. etiam sub gravissima hieme stante gelu et nivibus sunt timendi.

zapędziła się aż na ścięte błota Pińskie[1]). Kiedy zaś lud ponure dumki zawodzi, że rzadko „spała od Tatar granica“, przypominają sobie na dworze humaniści Tristia, łabędzie śpiewy z Tomi [2]), a nie baczą na to, że za hordami tatarskiemi ukrywa się większa jeszcze potęga.

W innych za to kołach ze zgrozą patrzano na widmo tureckiéj potęgi, chciano jéj śmiało spojrzeć w oczy i wyprzedzić wroga wojną zaczepną; duszą tego grona był Jan Łaski, prymas królestwa. Wspaniały oddźwięk tych marzeń, przemowa Stan. Zaborowskiego, pełna świętego żaru i zapału [3]) przynosi chwałę kołom, z których wyszła. Już wyprawa wołoska z r. 1497 zdradza to wojownicze usposobienie [4]); potém podnosi Łaski w Lateranie krzyż, ogląda się za oparciem we Francyi a w dwa dziesiątki lat po nieudałéj wyprawie Olbrachta dojrzewa olbrzymi zamysł walki z Islamem: rycerskiemu Maksymilianowi ma przypaść walka w Afryce i Azyi, Polska zbratana z Francyją winna podążyć w Bałkan i zgnieść wroga [5]). Marzenia to fantastyczne, ale zgodne z tradycyą Polski wskazywały jéj tory do Czarnego morza, do Kiły i Białogrodu i Krymu przez Wołoszę... Ale odtąd czasy się zmieniły: ni Zygmunt, ni Łaski nie kwapią się do awanturniczych wypraw a nawet zacierają podobno i wykreślają z kroniki Miechowity ustępy, które przypominają te dawne mrzonki [6]).

Pozostały jednak z tych zamysłów pewne owoce: zbliżenie się do Francyi, któréj nie mniéj zagrażały zapędy

---

[1]) Wapowski: Script. rer. pol. II. 218.
[2]) Acta Tom. IX. p. 30.
[3]) Końcowe słowa traktatu z r. 1507: De natura iurium et bonorum regis. Star. prawa pomn. V.
[4]) Lukas: O rzekoméj wyprawie na Turka w r. 1479. Album Kraszewskiego, Lwów 1879. p. 1—19.
[5]) Lanz: Actenstücke u. Briefe zur Gesch. Kaiser Karl I. Wstęp do I tomu Mon. Habsburgica.
[6]) Ferd. Bostel: Zakaz Miechowity. Odbitka z „Przew. nauk. i lit.“ z r. 1884. p. 23.

habsburskie. Rok w rok jakoś zjeżdżają do Krakowa posłowie francuscy: więc Malzalm, potém w r. 1519 de Langhac i de Lameth, potém Rincon [1]) — na dworze dojrzewa przeświadczenie o niechęci Habsburgów, Łaski miewa z królem bardzo długie tajne konferencye a owocem ich przymierze z Francyją z r. 1524. Wieści o niepowodzeniach pod Pawią ochłodziły te sympatye. Tomicki, Krzycki, Szydłowieccy garną się chórem na dwór, piszą pamflety i zaprawione jadem listy na Łaskiego, tworzą zarodek „komornéj rady“, która późniéj tyle sprawia hałasu wśród szlachty. Zygmunt zaczyna unikać prymasa, za którym przecież stały liczne zastępy wielkopolskiéj szlachty, które niechętne nowościom złożyły w nim nadzieje, że „bezpłodne latorośle będą wycięte“ [2]). Dawniéj bywało, nieraz siłą słowa i przytomnością sprawiał Łaski nagły zwrot w polityce lękliwie ostrożnego króla, o którym na ucho zwierza się Krzycki, że „nic nie czyni sam z siebie,... dlatego potrzeba mu dodawać bodźca“, dawniéj Łaski niejedną święcił journée des dupes. Ale teraz jakoś na dobre upodobał sobie Zygmunt owe wybladłe, oględne postacie, które nie pogłębiły wiedzy, ale rzuciły się na frazesy piękne z Cycerona i stąd czerpały eklektyczne swe poglądy. Wiązały króla z niemi uroki i powaby humanizmu i te nieznane dawniéj wymogi, jakie śledzimy w regestrach Bonerowych [3]). Tylko jeszcze zamysły wojskowo-skarbowe, będące dziełem Łaskiego [4]), przyciągały króla do prymasa

[1]) Dr. Hirschberg: Przymierze z Francyą w r. 1524. Lwów 1882.

[2]) in quo sarmenta sterilia recident.. Przedmowa pełna namaszczenia do Łaskiego na wstępie do dziełka teologicznego Stan. Zaborowskiego: Ordo missae secundario diligentissime correctus. Kraków 1512.

[3]) P. Popiel: Czynności artystyczne na dworze Zygmunta I. wedle zapisów Seweryna Bouera. Sprawozd. kom. do badania hist. sztuki w Polsce. I. zeszyt 2 i 3.

[4]) Na wzmiankę Modrzewskiego wskazał prof. Zakrzewski l. c. p. 209—13.

a właśnie teraz, gdy coraz bliższe sąsiedztwo z Turczynem sprawiło, że szlachta zapaliła się niezwykłą gorączką, można było je raz jeszcze naprzód wysunąć [1]). W tém podobno przyczyna niektórych ustępstw na rzecz Łaskich jeszcze i teraz, gdy ich wrogowie pchają Polskę w objęcia Habsburgów.

To pewna, że rozprzężone Węgry zawiązałyby Zygmuntowi na zawsze ręce w jego wewnętrznéj pracy, że pochłonęłyby skarb, niedawno temu dopiero z grubsza uporządkowany. Unia z Węgrami nie przyniosła Polsce błogosławieństwa, ani kiedy myśl ta zaświtała za Kazimierza W., ani za Jagiełły. Rany społeczne, łzy po Warneńczyku, pustki w skarbie, zastawy i sprzedaże dóbr koronnych, przechowane w bezlicznych aktach, to pamiątki smutne i zarazem przestroga dla potomności, by nie sięgała bez rozmysłu po to próchno. „Każdemu państwu potrzeba do utrzymania iskry życia dwóch rzeczy: broni i praw — a u nas obu nie masz“ konstatują ustawy z Tolny r. 1518 [2]). A smutny obraz rozstroju dopełniają relacye da Burga, Oria, Massaria, a zbyt już dosadnie list jakiegoś szlachcica niemieckiego ze świty królowéj Maryi: .. das er (sc. Ludwik II.) nit zu essen, noch ein gueten Rockh hat, ... hat kein Gewalt, muss tanzen, was sie (sc. panowie) pfeifen [3]).

Niedobra to wróżba dla Zygmunta. Ale téż trudno spokojnie patrzeć na strzechę sąsiada, gdy się o miedzę pali, (paries dum proximus ardet), gdy pod własną strzechą popłoch paniczny i przekonanie, że kiedy jedno przedmurze runie w gruzy, pociągnie i drugie w zniszczenie [4]). Że w téj

---

[1]) Decreta in conventione generali Cracoviensi, a. 1527. Vol. leg. I. 472.

[2]) Ex Ludovici II. decretis Tolnensis conventus. Katona l. c. XIX. p. 89.

[3]) List Hannsa Schweipeckha, podany z archiwum insbruckiego u Stoegmanna: über die Briefe des Andrea da Burgo. Sitzber. der Ak. d. Wiss. T. 41.

[4]) Acta Tom. IX. p. 31.

krytycznéj chwili rozważne otoczenie Zygmunta nie straciło spokoju ducha, że nie popchnęło go do jakiego pospiesznego kroku, to na razie dodatnie zdarzenie; zaoszczędziło ono dyplomacyi polskiéj nie jedno gorżkie słowo od Habsburgów, zapewniło długie lata spokoju od Turcyi.

Pierwsze zapały przeminęły, Zygmunt nie rzucił się za Karpaty, gdzie mu Łascy otwierali szerokie wrota wpływu. Łascy też jedynie mogli go natchnąć tą myślą, oni, co mu wyswatali Zapolskę i od dawna nawiązywali stosunki na dworze węgierskiéj latorośli Jagiellonów. Ale Zygmunt wzdrygał się przed zrażeniem sobie w czém Habsburgów a pomagali mu w tém wiernie „dwaj aniołowie“ wiodący Tobiasza [1]). Nie potrzeba prawie komentarza, że Tobiaszem był poczciwy Kammerer, wysłaniec rakuski a aniołami Tomicki i Krzyszof z Szydłowca. Zajęła tedy dyplomacya stanowisko wyczekujące a na razie łatała z dnia na dzień chwytając się półśrodków, bałamucąc niedołężnego Kammerera na ucztach tak że ten nader różowo się na sprawy zapatruje, zapomina w zanadrzu groźby „die Masur betreffendt“, z czém miał wedle słów instrukcyi wyjechać [2]) i przyjmuje z uczuciem błogiego zadowolenia odprawę tak jasną, jak wyrocznia delficka. Tak utrzymuje Zygmunt żmudną równowagę, pozuje na księcia pokoju a z czasem się już przyzwyczaja do zabobonnego zażegnywania burz, Wapowskim zaś, Decyuszom zostawia rozpamiętywania walk, co dawną Polską wstrząsały od Odry aż po Dniepr. Burzy się wprawdzie naród, odzywają się niesforne jednostki, co tylko dlatego rwią się do walki, że w powietrzu wisi reforma wojska, a gdy reforma przepada, wypuszczają nagle broń i zmieniają zdanie. Ale rozterki te zaledwo kiełkują. Wielu jeszcze zdala i obojętnie spogląda na sprzeczne zabiegi i płynie z każdym prądem,

---

[1]) Relacya Kammerera z Krakowa list. 1526. Smolka: Bemühungen etc. p. 167.

[2]) ib.

jak uczony Paweł z Krosna, co z równém natchnieniem kuje epithalamia dla Zapolskiéj, jak dla Bony.

Całkiem inne nadzieje i widoki wzbudziła bitwa Mohacka w Austryi. Habsburgom odsłoniło się szerokie pole działania, kiedy umykająca w nocnéj godzinie z Budy owdowiała Marya pchnęła gońca nad Jnn z tą „laidigen und betrübent maer“. Szerzyły się od sioła do sioła wieści, że Turczyn tuż u kresów litawskich i wywoływały trwogę i popłoch. Ale rada austr. stanowczo działa mimo niechęć mieszczaństwa [1]). Podobnie pojął chwilę Andrea da Burgo, woła o pokój we Włoszech, zwierza się Clesowi, że potęga Habsburgów musi się oprzeć na wschodzie, choć przewiduje zacięte walki. Na razie jednak radzi układy, bo choć Zapolya nie ma piechoty, może jéj poszukać nad Padem lub Bosforem [2]).

Mimo przygotowania wolniéj odetchnęli za Litawą, gdy zima i rozruchy w Anatolii odwołały Solimana z Węgier; minęła zarazem obawa, by Zapolya nie rzucił się ze swą armią na wroga, nie zgniótł go i urósł tak w miłość u ludu swego [3]). Krwawiły się też jeszcze rany, jakie wojny chłopskie dziedzicznym krajom zadały, choć ognisko ich Schladming zaległo w gruzach. A skarb austr. pomimo cudów, jakich dokazywał Hanns Hoffmann, nie mógł się dotąd zapełnić. Mało na co przydały się wieści z nowego świata o rzékach płynących złotem, kiedy ciury Frundsberga [4]) przykładają lance do piersi tak miłowanego wodza i krzyczą o zaległy żołd.

---

[1]) Oberleitner: Österreich's Finanzen u. Kriegswesen unter Ferdinand I. Archiv für Kunde öst. Geschquellen. XXII. Dodatek V. i VI. Monografia ta zawiera wiele cennego surowego materyału z archiwum ministerstwa skarbu wiedeńskiego.

[2]) Listy Burga do Clesa u Stoegmanna: l. c. — cf. Lanz: l. c. I. 224. list z 30 listopada r. 1526 i Gèvay: list z 22 październ. 1526.

[3]) Prof. Smolka: Bemühungen etc. p. 30 i n.

[4]) Relacye Frundsberga u Oberleitnera l. c. I. dodatek.

I tu, rozglądnięcie się w stosunkach skarbowych, jak niejednokrotnie rozjaśnia zawiłe ustępy w dziejach świata, oczyszcza Ferdynanda z zarzutu ospałości, że tak długo odwlekał zbrojne wtargnięcie w kresy węgierskie i stronił od nich, jakby zapominał o swych prawach. W ciszy, zdala od zgiełku, skuteczniéj się ich dobijał a pracowali z nim zesiwiali w radzie przyjaciele. Duszą zabiegów była zwłaszcza królowa Marya. Nie była wcale w tak żałosném położeniu, jak się to wydało młodszemu hrabi Salmowi: von allen Ungern verlassen, da ist nichts dan armut, petrübniss unordnung[1]) — niepotrzebnie ją téż pociesza Luther psalmami, jakie owdowiałéj w listopadzie przeséła. Już od pierwszéj chwili otoczyło ją grono dostojnych panów: Veszprymski i Syrmijski biskup: Szalachàzy i Brodarics, ban Chorwacyi Batthyàny, palatyn Bàthory, podczaszy Aleksy Thurzó. Rada téż austr. czuwała nad Maryą, by nie działała nieprzezornie, pospiesznie i zbyt hojnie nie rzucała garściami złota i łask przeciwważąc tak wpływ radców węgierskich, któremu nie zdołała się oprzeć królowa. Rauber zwłaszcza, książe-biskup lublański, dogląda sprawy — wszystko przechodzi przez jego ręce.

Rozpinano tedy misterną pajęczą sieć z razu tylko nad okolicą Pozonya, potém promienie coraz daléj wybiegały od środka, a nie jeden zabłąkał się i do Trenczyna i Ostrzyhomia. Wybiega téż niebawem na zwiady niepozorny, ale jak łacica zręczny Podwinyay i wraca z długą listą panów, co wcale nie oburzali się na oferty Habsburgów. Dzięki zaś zabiegom Maryi i radców doczekał się Ferdynand wzmocnienia i uświęcenia swych praw przez wybór, wątpliwéj wprawdzie wartości, ale zawsze dogodna to była broń wobec zarzutów.

To téż zaraz nazajutrz 17 grudnia pchnął Jana Mrakescha von Raskau do Krakowa, zesiwiałego na chlebie Habs-

[1]) List do Ferdynanda z 23 września 1526. Oberleitner l. c. IV. dodatek.

burgów starostę na Drosendorfie, co z Cuspinianem tylko przeszło czterdzieści razy posłował na dwór węgierskich Jagiellonów [1]). Teraz ma nad Wisłą przypomnieć prawa pańskie, usankcyonowane świeżą elekcyą i przedłożyć na uboczu warunki zaczepno-odpornego przymierza. Miał tedy Zygmunt wpłynąć na wołoskich hospodarów, by zdala się trzymali od Zapolyi i miał podobnie użyć powagi, jakiéj zażywał na północy Węgier a podczas wojny poprzeć bronią sprawę rakuską [2]). A za to wszystko ofiarowano pomoc niepewną przeciw Moskwie i Tatarom. Zapewnie udano się z tém do Krakowa, pod wrażeniem opowiadań Kammerera o toastach na cześć czeskiego króla. Ale że Zygmuntowi Moskwa nie tak straszną już była, bo Herberstein i Nogarolli wracali właśnie ze sotniami moskiewskiemi i z odnowioném zawieszeniem broni [3]) a książe z Ostroga pobił w styczniu Tatarzyna na głowę, nie spieszył się tedy w objęcia Habsburgów. Ale za to uderzał Mrakesch w miłe Bonie struny, prawił stary dworak słodkie słowa: Bari, Rossani, bo sprawa o te księstwa nie była dotąd jeszcze załatwioną mimo inwestyturę z 22 grudnia 1524 r. i choć popychał ją we Valladolid Dantyszek „przykuty tam jak Prometeusz do Kaukazu“. Plaga dei est; astra non bene ominantur i tym podobne niepocieszne westchnienia zaséła do Polski, ale dla świętéj zgody z Boną nie wypuszczono sprawy z rąk, choć Dantyszek wolał Augiaszowe wymiatać stajnie. (Acta Tom. IX. N. 129, 148). Wzmocnił téż Mrakesch tu i owdzie węzły przyjaźni z rakusko usposobionymi senatorami — ale i to nie bardzo, bo rozchorował się staruszek i nie wiele dokonawszy wrócił podobno z Herbersteinem w połowie lutego do Pragi [4]). Jedyny może pozytywny rezultat wycieczki, że król się chętnie zgo-

[1]) Prof. Smolka: Bemühungen p. 137.
[2]) Legacya w Tomicyanach VIII. N. 216.
[3]) Acta Tom. IX. N. 47.
[4]) 19 lutego dziękuje Ferdynand senatorom polskim za względy, jakimi otaczali posłów. Arch. wied.

dził na wyprawienie posła na gody koronacyjne w Pradze [1]) — a na szczególne życzenie: Krzysztofa z Szydłowca. Ten wprawdzie ociąga się w swéj skromności, pisze księciu pruskiemu i Wolseyowi, że jeszcze nie wie i zresztą „nimis sum imparatus“, ale w duszy cieszy się już na dobre łowy [2]). A i do Tomickiego musiał się Mrakesch wymownie jakoś zbliżyć, bo w listach do Ferdynanda i Anny rozpływa się i dodaje w minucie własną ręką do zwykłéj intytulacyi: Hungariae et (Bohemiae rege) [3]).

Nietylko w Polsce tak wiele o pokojowém załatwieniu sprawy prawiono. W samym obozie habsburskim dały się podobne słyszeć głosy, gorszono się na samo wspomnienie, by sprawę postawić na ostrze broni. Przemawiał zwłaszcza Thurzó na taką nutę i gorżko ubolewał nad niedbałością, z jakiéj ciągle jeszcze nie wyrwano się we Wiedniu i Pradze, gorszył się uwijaniem się Zapolyi, widząc jak ten prędko ściąga rozpisane podatki, jak emisaryusze jego wszędzie wichrzą, że nie ma ani jednego zakątka, gdzieby można być całkiem bezpiecznym przed ich propagandą [4]). Nawet pod okiem Maryi krzątali się przyjaciele Zapolyi i nie omieszkali podniecać zawieruchy, jaka się tam od czasu do czasu zrywała: więc podjudzali niezadowolenie głodnych panów, rozogniali namiętne wybuchy.

Wróg Habsburgów znalazł téż od pierwszéj chwili szczerych przyjaciół wśród wrogich tymże potęg, jakie zespoliła niedawna liga w Cognac. Metropole włoskie roztwierają gościnne bramy przed jego posłem Joseficsem, biskupem segnijskim (Zengh), papież wspiera piękne nadzieje, przyrzeka złote góry, per fare, che il uaiuoda no se accorda con re

---

[1]) Odpowiedzi dla Mrakescha nie ma w Tomicyanach, może jéj téż wcale nie otrzymał, bo kilka punktów zawiera instrukcya dla Szydłowieckiego.
[2]) Acta Tom. IX. N. 40, 43.
[3]) ib. N. 53—4.
[4]) Prof. Smolka: Bemühungen p. 93—4.

Ferdinando[1]). W St. Germain en Laye nie posiadają się z radości, że uda się tak Habsburgów wziąć we dwa ognie: od zachodu i wschodu. A nawet nad Tamizą już nie z tym zimnym uśmiechem przyjmuje defensor fidei wieści o wyniesieniu Zapolyi, z jakim słucha wywody hrabiego Salamanki a Wallop wybiera się za morze z dzielną pomocą pieniężną dla króla węgierskiego. Niestety musiał, przytrzymany na Hradczynie dać się przekonać, że już jest na dworze „węgierskiego króla“, więc może sobie zaoszczędzić trudy dalszéj podróży...

Miłém było też Zapolyi przybycie Posnitzera, co przynosił przyjaźń i przymierze z bawarskimi książęty; bo i ci zawistnie spoglądali na każdy przyrost potęgi rodowéj Habsburgów. Ale nikogo już tak chętnie nie witano w Ostrzyhomiu, jak księcia Kazimierza cieszyńskiego i zarzucono pośrednictwo bawarskie a przyjęto polskie.

2. Kłopoty Kazimierza cieszyńskiego.

Od dawna już pracował Zygmunt nad dziełem zaszczepienia zgody między powaśnionymi, rozumował, że za odstąpienie praw węgierskich do Szląska i Moraw mógłby może Zapolya przebłagać Habsburgów. Stawia im tedy w porozumieniu z Zápolyą przeszkody w zawczesném zapewnieniu wpływu nad Odrą i Morawą, chce odwlec hołd stanów. A broniąc im tak przystępu do tych krajów, chciał je Zygmunt uczynić tém droższymi. Za trudy zaś położone w szczepieniu zgody spodziewał się może przeprowadzić wymianę odległego Bari na „księstwa szląskie“. W roku 1526 czyni przynajmniéj o tém wzmiankę[2]). Jeżeliby tak było — ale

[1]) Relacya da Burga z grudnia 1526 u Stoegmanna l. c.

[2]) Hirschberg powołuje się na Muffata: Correspondenzen u. Actenstücke zur Gesch. der polit. Verhältnisse der Herz. v. Baiern IV. tom dzieła zbiorowego: Quellen u. Erörte-

sprawa to jeszcze nie zbadana — inneby padło światło na działalność pokojową Zygmunta, na którą zwykle z mniejszym podziwem się zapatrujemy, jak biskup Sti. Leonis, Erazm z Rotterdamu, Decyusz i tylu innych współczesnych i nie porównamy go z biblijnym Abrahamem, ani z Trytonem każącym kłaść się rozigranym falom. „Księstwa szląskie“, dawna integralna cząstka monarchii Piastów, gdzie począł Zygmunt pierwsze nieśmiałe ale szczęśliwe stawiać kroki, to całkiem inny nabytek za niepewne prawa do Czech i Węgier, jak nieokreślona przyjaźń Habsburgów.

W téj chwili rozmysłu podał król polski dłoń książątku piastowskiemu. Kazimierz cieszyński w niemałych był opałach. Dochodziły go raz po razie nalegania powaśnionych książąt, by nie zwlekał ze złożeniem hołdu. Poczciwy staruszek sprzyjał serdecznie Zapolyi — był przecież jego wujem — a obawiał się bardzo potęgi Habsburgów, by mu książtewka z pod stóp nie zmiotła[1]). Nikt też bardziéj nie pragnął zgody; wzdychał do niéj po cichu i nie mało się ucieszył, gdy Zygmunt doń się zbliżył i prosił Zapolyę, by na „tego dobrego starca, swego wuja“[2]) nie nalegał tak uporczywie, póki nie ułożą się jakoś i rozjaśnią stosunki na Szląsku.

Uspokojony tak na razie wybiera się książe na Węgry, by popychać do zgody, przybywa 19 lutego do Ostrzyhomia otwartymi rękoma przyjęty. Oddawano się wtedy na dworze błogim nadziejom, że bez rozlewu krwi da się Zapolya jakoś utrzymać przy anielskiéj koronie[3]). Niedawno wrócił był

---

rungen zur baier. Gesch. p. 5. Rezek: Gesch. der Regierung Ferdinand I in Böhmen I. p. 123.

[1]) Acta Tom. IX. N. 45.

[2]) ib.

[3]) Usposobienie to przebija charakterystycznie w liście Zapolyi do przeciwnika, zmyślonym oczywiście przez Szerèmy'ego, gdzie składa uroczystą obietnicę nie zawiązywania z nikim związków małżeńskich, przekazania „korony anielskiéj“ potomstwu Ferdynanda. Szerémy: p. 148.

dopiero kanclerz Verböczy z Trenczyna, gdzie mu austryacki kanclerz Leonard Harrach uczciwe podał warunki zgody, o jakich zaledwo można było marzyć. Zdawało się teraz Zapolyi nie na czasie wciągać książąt bawarskich w swoje sprawy a jedynie król polski mógł utwierdzić pokojowe stosunki z Habsburgami, które mimo zapewnienia Harracha nie były bez mętów. Uskarżał się przecież król Jan, że posłowie, jakich wyprawił po koronacyi do Wiednia, zostali w turmie osadzeni i dotąd trzymani [1]).

Nie tracąc tedy czasu spieszy książe Kazimierz na dwór krakowski i już 25 lutego przedkłada wobec króla i rady prośby siostrzeńca, by Zygmunt na podstawie warunków trenczyńskich nawiązał i zatwierdził zgodę między niezgodnymi. Warunki zaś ułożone, jak utrzymywał Harrach, bez wiedzy mocodawcy (absque voluntate et scientia regis sui) brzmiały:

1) De ducenda regina — ma więc Zapolya zaślubić owdowiałą Maryą,

2) ma zrzec się Szląska i Moraw, zarazem i zaległych 400.000 dukatów [2]), a

3) w razie bezpotomnego jego zgonu przechodzi korona na Ferdynanda i jego potomstwo.

Na zasadzie tedy tych trenczyńskich warunków miał król polski wystąpić raczéj jako rozjemca, jak przyjazny pośrednik, potius arbiter..., quam amicabilis compositor. Przy-

---

[1]) Acta Tom. IX. p. 53. prof. Liske: p. 23. cytuje Quellen u. Erörterungen.

[2]) „remittenda“ tłómaczy prof. Liske: „zapłacić odstępnego“. Ale niezawodnie domagał się Harrach zrzeczenia tych 400.000 złotych, o które się w czasie sejmu ostrzyhomskiego Zapolya stanom morawskim, szląskim i łużyckim upominał. Odwołuje się wtedy na układ z r. 1478, kiedy zastawiono koronie węgierskiéj te kraje aż do czasu uiszczenia wykupna.
Kemeny: Deutsche Fundgruben zur Gesch. Siebenbürgens II. 16 i n.

sélali wprawdzie, prawił ks. Kazimierz, do Ostrzyhomia książęta Bawaryi, narzucali się z dobremi chęciami, że przyłożą rękę do wyrzucenia Turczyna za Sawę, wykołatają pomoc zbrojną u Rzeszy i przemówią za zgodą — wszystko to bardzo ładnie, ale niedobrze wpuszczać Niemców w kresy ojczyste przed zgodą z Habsburgami. A potém mógłby ktoś podejrzany stanąć na czele zbrojnych lancknechtów. Z tém wszystkiem nie zaszkodzi wcale dopominać się zasiłków na bliskim sejmie Rzeszy, zwłaszcza, jeżeli polskie poselstwo zechce w Ratysbonie poprzeć prośby [1]).

Desiderium to wyklucza myśl przymierza z Turcyą, jaką już wtedy „wojewodzie“ złośliwie we Wiedniu podsuwano. Przybył wprawdzie jeszcze w zimie do Ostrzyhomia poseł od W. wezyra Ibrahima i baszów, przeszło miesiąc bawił ukryty w cichéj gospodzie [2]), ale tylko Zapolya zaglądał do ustronia na rozmowę, nie powierzał tych schadzek nawet Verböczemu [3]) i głęboką tajemnicą je osłaniał, by nierozważnie nie utracić miru wśród ludu i u monarchów Europy [4]). Znacznie późniéj dopiero zdołała go do związku z niewiernym popchnąć żelazna konieczność, do któréj teraz jeszcze daleko było. Świtała dlań nadzieja, że sprawa pokojowo upłynie, chwyta się jéj całą duszą, że aż Zygmunt się lęka, by ufny w zgodę nie opuścił rąk i nie zaniedbał zbrojenia się [5]). Nie bardzo się też spieszą w Krakowie z odpowiedzią.

W miesiąc prawie po wygłoszeniu memoryału otrzymał ks. Kazimierz dość blady respons, pełen zapewnień życzliwości, wdzięcznych uczuć za położone w nim zaufanie i t. p. Nieszczęsna rozterka w świecie chrześciańskim dolega i Pol-

---

[1]) Summa eorum, quae orator Joannis regis coram Sigismundo, rege Poloniae, et coram senatu dixerat. Acta Tom. IX. N. 55.

[2]) Szerémy: Epistola.. p. 144.

[3]) Acta Tom. IX. N. 55.

[4]) Szerémy l. c.: ut non deputarent penitus traditorem Joannem regem.

[5]) Acta Tom. IX. N. 70.

sce; dopilnuje zatém Szydłowiecki na Hradczynie, by ją jakoś z godnością króla Jana wyrównać. Ta też gwiazda przewodnia będzie kierowała krokami posłów polskich do Ratysbony. Taką ogólnikową odprawę [1]) udzielono wracającemu księciu — ani słówka o warunkach trenczyńskich, nie ma też upraszanéj rady, jak się zachować wobec Ibrahima i baszów. Może z umysłu przemilczano w urzędowéj odpowiedzi, jak zamilknął później Szydłowiecki przed Logschauem tak bardzo rozciekawionym, że zarzuca Harracha prośbami, by się koniecznie popytał o to na ucho polskiego kanclerza [2]).

Kiedy już nie tak się zawinął starowina, jak myślał, to przynajmniéj o sobie i swojem szląskiem książtewku nie zapomniał.

W ziemiach szląsko-morawskich nie zamarły jeszcze tradycye Husytów; tu i owdzie tułały się rozbitki utrakwistów. Na bujnéj roli przyjęły się teraz łatwo nowinki wittenberskie. Odgania się im Zygmunt i zamyka drogi wiodące ze Szląska [3]). Habsburgom były przeciwnie na razie na rękę. Trwali w walce z Rzymem a niebawem przecież lancknechty dobywają w ewanielicznym zapale te „słomiane mury“, na które ich sam Bóg w postaci obłoku prowadził. Dzięki też tym zatargom nie trudno było Ferdynandowi pozyskać piękne kraje szląskie bez dobycia miecza, z łatwością, co nie mało zadziwia Z. Herbersteina [4]). Zarazem też stany sięgają po wolności religijne a Ferdynand nie może ich odmówić i musi wybłagać w Rzymie sankcyą praskich kompaktatów [5]).

Duszném tedy powietrzem oddéchało książątko piastowskie. Za wstawieniem się wprawdzie Zygmunta zatrzymał

---

[1]) Responsum datum Casimiro. ib. N. 84.
[2]) Relacya Logschaua z 9 czerwca. Bucholtz III. p. 215.
[3]) Acta Tom. IX. N. 106.
[4]) Rer. Moscov. p. 154.
[5]) Quod rursum ad suum vigorem pervenerunt. List Ferdynanda z 25 grudnia 1526. Du Mont IV. p. 460 u Rankego: Deutsche Gesch. II.

księstwo opawskie, ale po krótkim rozmyśle dorzucono przykry warunek, że po jego zgonie nie może księstwo odpaść od Czech, t. j. od Habsburgów. A on je już zdawna zapisał Zapolyi a ten go teraz nie może zasłonić przed napadami, kiedy cała szlachta szląska zaprzedała się już Habsburgom. Z tych opałów jedno tylko wyjście, a ta una medela: zwolnienie od dawniejszych traktatów, o co się król polski gorąco w Ostrzyhomiu wstawia[1]). Ale nadto jeszcze o coś: wadził się książe cieszyński oddawna z Thurzónami o jakąś wioskę a chciałby teraz siwéj już głowie dać spocząć[2]). Może doznał posłuchu, bo zwada sąsiedzka przycichła a Ferdynand w swym pochodzie omija Opawę[3]).

3. Zabiegi habsburskie w Turcyi.

Niczego się tak bardzo nie obawiano w obozie rakuskim, jak ponownych podjazdów Turczyna, raz, że do szczętu spustoszy piękne włości między Dunajem a Cisą, powtóre podejrzywano, że się z nim Zapolya brata. Co chwila wynurzały się głuche wieści, że u stóp Bałkanu zbroją się do groźnéj wycieczki. O tém wszystkiém chciano się naocznie zapewnić i rozprószyć raz tę tajemniczą niepewność. Oglądają się zatém radcy rakuscy „in aller still“ za śmiałkiem, coby się przedarł przez wzburzone Węgry za Sawę do Balibega i Huseinbega, granicznych baszów Belgradu i Bośni. Po długich poszukiwaniach dopytał się książe-biskup Rauber jakiegoś szlachcica chorwackiego Błażeja Radosicsa. Miał on tedy wytłumaczyć baszom na dłoni prawa habsburskie, odradzać przyjaźń z Zápolyą a wrazie łaskawego posłuchu mógł im czynić widoki na trzy do sześciu tysięcy złotych[4]). Tak

[1]) Acta Tom. IX. N. 85.
[2]) ib. N. 86.
[3]) ib. IX. N. 154.
Koncept instrukcyi u Gévaya: N. 22.

mało jeszcze znano wschód i jego bezliczne bogactwa! Ale kiedy się Radosics wzdłuż Dunaju przedzierał, doszła go wiadomość o zgonie Balibega. Nadesłano mu kredencye dla nowego baszy Białogrodu Mehemeda[1]). Lecz tu niknie wątek tego pierwszego kroku dyplomatycznego Habsburgów na tureckim wschodzie.

Prawdopodnie zeszedł na niczém, bo zbliżano się inną drogą. Na życzenie arcyksięcia wydaje Soliman listy żelazne dla posłów austryackich do Stambułu i oddaje na ręce jakiegoś Mikołaja[2]) — zapewnie Jurisicsa, co we dwa lata potém do sułtana posłował. Ów Mikołaj rozglądnął się niezawodnie nieco nad Bosforem i przejrzał, że tam Ibrahim, wielki wezyr wszechmocnie włada. Do niego się teraz zwraca Ferdynand, dziękuje grzecznie za wyjednanie listów żelaznych, poleca jego łasce i opiece swego posła. Również prosi o względy Chosrewbega, dzielnego baszę Bośni, w którym płynęła dostojna krew Bajazeta[3]). Wiele na tém zależało, by go ugłaskać, bo pochwyceni przez żołnierzy Frangepány'ego i hrabiego von Kerbau Turcy zgodnie rozpowiadali dziwne wieści, że jak tylko pożółkną łany kłosów, basza rzuci się na grody chorwackie, na Bichać i Krupę[4]). To też Ferdynand stara się uniknąć wszelkich zatargów: W niewoli bana Jaicy znajdował się jakiś Turczyn Iwancko; natychmiast rozkuto go z więzów i odprawiono za Sawę[5]). — Poseł miał tedy zdążać przez góry Bośni do Stambułu, po drodze układać się z Chosrewbegiem o zawieszenie broni a nad Bosforem przypomnieć dawną zgodę między Habsburgami a dostojnymi sułtanami. A choć teraz cesarz wrogów swych w Rzymie, Francyi, Szwajcaryi zdeptał a i brat jego nie

---

[1]) Gévay: N. 49, 50.
[2]) ib. N. 40—2.
[3]) v. Hammer: Gesch. des osmanischen Reiches III. p. 72.
[4]) Krzysztof Frangepány do biskupa segnijskiego, Körös (ex Crisio) 29 maja arch. wied.
[5]) Ferdynand do Bernarda Senyey, 18 czerwca w arch. wied.

może się użalać na niepowodzenie nad Wełtawą i Dunajem, to przecież jest mu miłą zgoda i przyjaźń sąsiedzka i chętnie zawrze na jakie trzy lata zawieszenie broni ze sułtanem, a grody, które ten za Sawą zdobył, chętnie wykupi [1]).

Koncepty te pozostały na razie w tekach Maya a dopiero w rok potém przypominał Habardanczy zgodę, wygłaszał butnie pia desideria habsburskie — ale wzbudziły one tylko urąganie i pośmiewisko w dywanie.

4. Praktyki na Węgrzech.

Chciał tedy Ferdynand żmudnie usypane wały obronne zabezpieczyć przed burzą przedwczesną, bo lubo przyrzeczenie dane bratu jeszcze w roku zeszłym [2]) aż nazbyt dosłownie dotrzymuje w roku 1527 i chociaż te wały z każdym dniem wyżéj się wznosiły, nie zdołałyby odeprzeć zaciekłego szturmu jańczarów.

Czujna królowa Marya i jéj radcy zapobiegliwi nie zakładali rąk, gromadzili w obozie coraz liczniejsze rzesze wielmożów: Wielu ich przeszłość niepowrotnie krępowała, innych przyciągały złote góry, jakich nie szczędził Podwinyay w swym pochodzie przez Węgry. Coraz też tłumniéj garnęli się do kresów niemieckich, bo niestrudzony i nieprzebrany w pomysły Podwinyay pod samymi namiotami Zapolyi zastawiał swe sieci a panowie wikłali się w nie coraz bardziéj, podczas kiedy Jan Habardanczy wabił w nie Iwana Czarnego, dowódców Nazadistów: Radicha i Bakicha i dzielnego rębacza Ferencza Bodona [3]). W swéj tułaczce zawitał też Podwinyay do Walentyna Töröka, potężnego pana nad Cisą, któremu wtedy Iwan Czarny nieprzejrzane włości zamienił

[1]) Gévay: N. 70—72.
[2]) Feray tout le deuoiir a rompre les practiques de ceux, qui pretendent seceder aulx deux royaulmes. ib. N. 12. p. 17.
[3]) Kredencya dla Habardanczego z 19 kwietnia w arch. wied·

w perzynę i w grodach jego gospodarzył. Török oburzonym był do żywego na niedołężnego króla w Ostrzyhomiu, co nie zdołał nawet powstrzymać zdziczałego chłopstwa od grabieży. To też wcale na rękę było mu przybycie Podwinyaya. A kiedy jeszcze sam Ferdynand nakreślił do niego piękne słowa, że jest o jego lojalności przekonanym i że wyobraża sobie, jak nienawidzi sprawcę i źródło niedoli i ruiny przedmurza chrześciaństwa, bez długiego rozmysłu udał się do „dobrego“ księcia, co już naprzód zmiarkował, jakich grodów pragnie a nadto przyrzekał jeszcze szczególne względy[1]).

Już z końcem kwietnia przygotował Török sążnistą petycyą; prosi, aby ten dobry pan nie zrzekał się nigdy i w żaden sposób uczciwych praw do Węgier, żeby też pamiętał o nim, kiedy utraci dobra i niechby mu wyznaczył w tych burzliwych czasach jakie bezpieczne schronienie! Otacza go poczet z 500 doborowéj jazdy a może jeszcze z jakie 1000 zawerbować, byle tylko pamiętano o żołdzie. Nie ma zresztą i nie będzie dogodniejszéj chwili „ad prosequendum ius suum“: teraz więc albo nigdy!

Jak Török, tak i wielu innych. Ale król czeski nie spieszył się wcale, chętnie się zgadza na utrzymanie pocztów, ale woli, by potężny Török nad Cisą popierał jego prawa[2]). Nie bez przyczyny tedy zarzuca Szerémy Törökowi zdradę i zalicza do tych, „z których ust płyną miodowe słowa, choć w ich sercu trucizna“, choć widocznie miał jakąś złość na Töröka i Perény'ego. Cała epistola[3]) tchnie niekłamaną ku nim nienawiścią.

Nawet Emeryk Csibák, ulubieniec Zapolyi, nosił już listy habsburskie w zanadrzu i chował je jak relikwie, bo

---

[1]) Ferdynand do Töröka. Berno 13 kwietnia arch. wied.

[2]) Petitio domini Val. Török w arch. wied. Kanclerz austr. dopisał pod pojedynczemi prośbami: fiat, lub: hoc non potest esse.

[3]) mel procedebat de ore eorum, attamen venenum vehebant in corde. Szerémy: p. 149.

za lojalne uczucia zapewniały mu biskupstwo waradyńskie. Na razie miało to jednak pozostać w ukryciu: żaden nawet sekretarz austr. nie dzielił tajemnicy [1]) a Csibákowi zaprzedanie się sprawie habsburskiéj nie przeszkadzało służyć do czasu sprawie Zapolyi i przygotowywać cios na Iwana Czarnego. W ślad za Csibákiem wielu innych pozostawało na dotychczasowych stanowiskach, by tém lepiéj się wysługiwać i dopiero w przededniu stanowczéj zdrady porzucić króla Jana.

Ferdynand lubiał bardziéj swych przyjaciół z daleka, odgradzał się od nich, jak mógł, bo z bliska zarzucali go prośbami bez liku. Przedsmak tego miał już od dawna a życzenia wielmożów wzrastały prawie w czwórnasób w miarę, jak się zbliżała chwila zbrojnego wtargnięcia. Wyciąga tak Jan Desewsy hr. de Pożega ręce po jałmużnę a trudno mu jéj odmówić, bo przecież był pierwszym, co po elekcyi sprawę habsburską z zapałem popierał [2]). Tuż po nim upomina się Báthory o dobra na przyszłość i niemało kłopocze Ferdynanda, który już prawie całą ziemię węgierską porozdawał, choć zaledwo w kilku kresowych grodach stanął pewną nogą. Przypomina baczny Rauber, by nie wydawał kilku aktów donacyjnych na jedne dobra, ale trudno zbywać niczém poważnego palatyna: odmówiono więc grody na Spiżu, dobra Tokajskie, przyrzeczono za to państwo budzińskie, dobra pod Debreczynem, szerokie włości na wyspach Dunaju i więcéj, jak tylko się co nawinie [3]).

Bądź co bądź przekładał arcyksiąże te zamawiania sobie przyszłych łask i domen nad hałaśliwe gravamina, napady o pieniądze, których brak coraz dotkliwiéj dawał się uczuwać, choć nie szczędzi słów ni zabiegów, by przecież jakoś

[1]) Ferd. do Kacpra Horwátha. Wrocław 15 maja arch. wied.
[2]) Marya do brata. Pozony. 24 kwietnia. arch. wied.
[3]) Listy Ferdynanda do Raubera i Báthorego z 15 maja. Wrocław w arch. wied.

zapełnić w skarbie pustki. Nad Tajem nawet upomina się jego poseł Konrad Fuchs v. Ebenhofen o przyrzeczone przez papieża sto tysięcy dukatów [1]); raz po raz zanoszą do Valladolid listy naglące o przesłanie zasiłków pieniężnych. W marcu jawi się nareszcie w Pradze Antonio de Mendoza z listami zastawnymi na 100.000 dukatów, jak anioł z nieba. Ale zamącają radość ogólną rady Karola V., by nie stawiać sprawy węgierskiéj na ostrzu miecza [2]). A kiedy Ferdynand ponawia prośby o dalsze zasiłki, Karol się skarży na niechęć Kortezów i stanowczo oświadcza: „ie ne puis non plus que ce quest en moy — nie ukrywam tego, że to niepodobieństwem pomagać ci, co mi bardziéj niemiłém, jakbym to zdołał wyrazić“ [3]). W Pozony zaś coraz nowe gravamina. Więc żali się arcyksiąże, że sumy, jakie sprawy węgierskie pochłaniają, nie takie małe, by je można wytrząść z rękawa; trzeba o nie dobrze kołatać w Augsburgu u Fuggerów i Velserów i jeszcze utrzymywać, że to wszystko na Turka... Podtrzymuje go tylko nadzieja, że ta siejba nie padnie na jałową rolę [4]). I rzeczywiście po długich dopiero kłopotach wydobyli ajenci rakuscy Jan Zott i Krzysztof Plarer od obywateli augsburskich 10.000 fl. na 5% a od Fuggerów 80.000 [5]).

Ale coraz więcéj znajduje się takich, co już ostrzą zęby na te sumy: panowie węgierscy stawiają wygórowane żądania i targują się o nie z królową Maryą. Poczęła w jéj otoczeniu doskwierać bieda, dobra pańskie były w ręku Zapolyi. Więc zrazu wołano o złoto, późniéj o chleb. Przewodził temu potężny ban Chorwacyi Batthyány, któremu to najbar-

---

[1]) Instrukcya poselska z 23 lutego 1527 r. w aktach finansowych dworu wiedeńskiego. Oberleitner l. c.

[2]) Gévay: N. 31: que vous soit si hazardeuze et perileuse dont ne puissez bien venir à chief.

[3]) Gévay: N. 86.

[4]) Listy Ferdynanda do siostry z 14 maja u Gévaya: N. 54 i 55.

[5]) Oberleitner cytuje tu: Oesterreichisches Gedenkbuch von 1527. 25 August p. 176.

dziéj było nie na rękę. A że wiedział dobrze, jak niezbędnym jest w obozie, nie obwijał bardzo prawdy w bawełnę i kategorycznie dopominał się wypłaty żołdu. Obarczona zażaleniami Marya, przypiera znów brata do ściany, ale na próżno. Stąd powstaje nawet pewien przemijający chłód. W chwili jednak stanowczéj, gdy Batthyány już się w drogę wybierał, zwołuje królowa przyjaciół, pożycza pieniądze. Na razie ugłaskała bana, ale kiedy go raty ponownie nie dochodzą, oświadcza, że najbliższa jutrzenka zastanie go „gdzieindziéj.“ Ułagodzony rwie się znowu za chwilę na złotéj linie, a przerażona królowa powtarza rozpaczliwie: Pieniędzy, pieniędzy! jeżeli nie chcemy przegrać sprawy, bo wielu tak śpiewa, jak Batthyány im zagra! Nalega więc i przymila się bratu, by koniecznie już raz przysłał owe 8000 dukatów, jakie pożyczyła dla bana i raty spłacał mu w oznaczonym czasie [1]). Ale Ferdynand dobrze wiedział, że zwady i zatargi z Frangepánym wiążą bana z jego sprawą, pieniędzy nie przysyłał, z ratami zwlekał. Cierpliwość Batthyányego przebrała się, opuścił dwór królowéj z groźbami na ustach, że poszuka lepszego pana. Marya w płacz — Rauber, hr. de Kerbau (Comes Corbavie), radcy węgierscy suszą głowy, skądby wziąć złota, a nie znalazłszy słowa zaklęcia obiecują na razie złote góry. Ale ban poznał się już na tém, inaczéj się teraz rozmyślił „praesertim, cum videat M^{tem} V^{ram} res hungaricas vel omnino negligere vel minime estimare.“ Mimo to powierzone mu arcana zatrzyma przy sobie, usprawiedliwi się zresztą u królowéj z kroku, do jakiego go popchnięto. Chętnieby i nadal popierał sprawę habsburską, ale dobra jego zniszczone, mienie wyczerpane, a biedy i zaniedbania nie zwykł znosić [2]). Nadesłane na prędce za nim 300 grzywien srebra przyjmuje wprawdzie, jedzie też do niego Thurzó,

[1]) List Maryi z 5 kwietnia u Gévaya.
[2]) Długi memoryał radców węgierskich dla Ferdynanda z 8. maja w arch. wied.

ale Batthyány już się na dobre zasierdził [1]) a na wyrzuty matki odpowiada wymijająco i dość cierpko odrzuca jéj pośrednictwo w układach z Zygmuntem Dietrichstein, starostą Styryi, gdyż te do niczego nie prowadzą [2]). A tymczasem ciury stojący we Fürstenfeld buntują się: Batthyány przecież zaciągnął ich do służby habsburskiéj, a o żołdzie ani słychu. [3])

W prawdziwych była tedy Marya opałach. Zwłoki brata przyprawiają ją o rozpacz, długów dla zaspokojenia bana i innych zaciągniętych nie może uiścić. Niechęć do ofiar mści się sama przez się; co bowiem dawniéj można było za tysiąc złotych kupić, teraz nie dostanie tego za dziesięć tysięcy i więcéj. Przypuszcza już nawet, że zazdrośni i źli doradcy oczerniają ją i jéj dwór przed bratem; widzi, że nie może dogodzić i dźwigać takie brzemię i nie pozostaje jéj nic innego, jak prosić o odprawę (de me donner conge), umyć ręce od wszystkiego tém bardziéj, że radzą jéj ze względów zdrowia zmienić miejsce pobytu. [4])

Na takie dictum wysyła Ferdynand do niéj aż cztéry listy w przeciągu tygodnia, nie żałuje czułostek, zapewnia, że obawy jéj co do oczernień są płonne i nieuzasadnione i zaklina siostrę na wszystko, by panów niesfornych aż do jego przybycia karmiła słodkiémi słowy i złotą nadzieją, że jak tylko upora się ze szląskiemi sprawami, przyjedzie do Wiednia. To wszystko uroczyście przyrzeka. [5]) Rauber zaś czémprędzéj sprowadza Dra med. Jerzego Tanstetera; dyagnoza wypadła wcale dobrze, a po milowéj konnéj przejażdżce choroba prawie ustała. [6]) A wtedy dopiéro Ferdynand radzi zmianę powietrza, poleca radzie wiedeńskiéj ułatwiać królo-

---

[1]) Rauber do Polhaima. Pozony 7 maja arch. wied. List Maryi z 8 maja u Gévaya.
[2]) Batthyány do matki, auf Gissing 20 maja arch. wied.
[3]) List Zygmunta Dietrichstein z 22 maja w arch. wied.
[4]) Gévay: Nr. 52. List królowéj z 8 maja.
[5]) Gévay: Nr. 53—6.
[6]) Rauber do Ferdynanda 7 maja arch. wied.

wéj przenosiny, wysyła do niéj zasmucony Piotra de Cordova z pociechą i kondolencyą, [1]) ale czyni nadal swoje.

Ze zdziwieniem téż dowiaduje się Marya, że ze Śląska jeszcze raz do Czech zbacza i ociąga się ze zbliżeniem do widowni walki. Niechaj zważy, że odwłoką „in dy leng ader harr“ nie zdobędzie korony, chyba po strasznéj rzezi. „Hrabia spiski“ goni już ostatkami, a gdy mu się wiele zostawi czasu, zdoła nareszcie ściągnąć rozpisany podatek. [2]) Ale Ferdynand nie skłonny do ustępstw przez cały prawie miesiąc powtarza tylko powracającéj do zdrowia grzeczne frazesy i jeszcze pod koniec czerwca nie spłaca długu, jaki siostra u Hannsa Ungnada dla Batthyányego zaciągnęła. [3])

Ferdynand z dali zdrowiéj i spokojniéj rozmyślał nad dobijaniem się swych praw, niż Marya, którą sympatye łączyły z panami węgierskimi i którym — zwyczajnie kobieta — ulegała bezwiednie. Odpadnięcie bana Chorwacyi nie było tak groźném zdarzeniem, jak się to jéj wydało. Batthyány nie mógł przecież sypiać pod jednym namiotem z wrogim Frangepánym; cały szereg grodów, klucze Chorwacyi, kryl załogi rakuskie, a czuwali nad niemi hrabia de Kerbau i Mikołaj Jurisics. Jak mogli uspokajali „windisch land“, burzliwych wywłaszczali z dóbr, cichych Zapolyan naginali do układów. Przyrzekali nawet posłuszeństwo Erdödy, Tahy, Janusz Bánffy [4]) ale tylko chwilowo pod wpływem gróźb. Gdy nacisk ustał lub zwolniał, przemykali się do obozu Zápolyi, z którym ich wiązały uczucia wdzięczności. [5])

---

[1]) Ferd. do radców węgierskich 18 maja arch. wied.

[2]) Marya do brata 20 maja u Gévaya.

[3]) Gévay: List Maryi z 25 czerwca.

[4]) Niklas Jurisics do Polhaima. Zagrzeb 20 kwietnia. arch. wied.

[5]) Tak téż pisze Erdödy do kardynała Campeggia: „amissis omnibus rebus: nihil mihi aliud superest nisi gratia Smi Dni mei Joannis — niegodnemu powierzył mi pieczę nad Jagryjską owczarnią“.

List ten ddo Bude in Dominica Reminiscere 1527 podał ze zbioru Karola v. Latour Oberleitner.

Inni panowie chorwaccy zapisywali się chętnie sprawie habsburskiéj. Pomiędzy nimi potomkowie zacnych rodów, jak Keglewich, Karlowich, ostatnia latorośl prastarego domu, Zriny. Ale jeździł też po grodach chorwackich rzemiennym dyszlem radca rakuski Zygmunt Weichselberger [1]) i wszędzie zaszczepiał lojalne dla Habsburgów uczucia. Dla Keglewicha zwłaszcza nie można było dosyć słów pochwalnych znaleść.[2]) Na Frangepányego nawet zagięto we Wiedniu laskę, chciano go zachwiać w wierności dla Zápolyi. Starosta Styryi zaprasza szlachetnego bana na zjazdy; te się jednak w samym rozbiły zaczątku o spór, kto do kogo ma zjechać. Ustąpił Frangepány, zbliżył się o milę od Thalberg, ale ugody zeszły na niczém, a ich ultimatum: nämlich ist vast das dy maynung (welcher sterker im veld sein) wiert er (sc. ban Slawonii) zu demselben fallen. [3])

Nie leżały też odlogiem piękne kraje od Litawy aż po Körösz i Marosz. Zakwitały tu agitacye rakuskie dzięki gorliwości panów, za którymi zawarły się już niepowrotnie zwodzone mosty. Był między nimi pierwszy świecki dygnitarz, palatyn Báthory. Znienawidzony nietylko u tych, co się przyłączyli do secessyi Hatwańskiéj, ale niemal powszechnie, spoczywał na uwiędłych laurach, nie wiele działał, ale za to tém częściéj zdobiło jego dostojne imię manifesty, jakie rozrzucano po siołach węgierskich. Tém zręczniéj krząta się Szalaházy, biskup Veszprymski, wyprawia zaufanych na zwiady, dzieli się sumiennie dosłyszanémi wieściami, a za swe „bons services“ zadawalnia się infułą dla synowca [4]). Ale nikt już nie był tak zapobiegliwym i lojalnym, jak Aleksy Thurzó. Prawda, że zemsta podżegała jeszcze tę ruchliwość jego

---

[1]) Polhaim do Maryi arch. wied. Zermegh u Schwandtnera II. p. 389.

[2]) List Ferdynanda z Wrocławia 1527 w arch. wied.

[3]) Zygmunt v. Dietrichstein do Polhaima — St. Johann, 18 kwietnia. Arch. wied.

[4]) Gévay: Nr. 38 i 53. List Ferdynanda do Szalaházego z 28 maja w arch. wied.

a wieści o podstępném zaskoczeniu jego grodu Thémetwin przez zaciężnych zapolskich niemało go zraniły. Niszcząc wroga skarbił sobie łaski i względy habsburskie i niebywałe zaufanie; dla niego zapełniają się nawet pustki w skarbie rakuskim [1]). Zaufania nie nadużywa, pracuje z wszystkimi i za wszystkich: z Podwinyayem dzieli dzieło przeciągnięcia Töröka [2]); zbroi się na linii rzéki Wag, wznosi wały, rzuca mosty w swych dobrach nad Wagą: Szinta, zgania lud okoliczny do dzieła, by zabezpieczyć tak kresy morawskie. Nie puszczono w niepamięć groźby Zapolyi, że dobra hrabiego von Bösing nawiedzi ogniem i mieczem, w obozie parły wojenne głosy Radicha i innych do wycieczek w ziemie morawsko-czeskie, pchano nawet Zapolyę na Wiedeń „ziemią i wodą“ [3]). Dotrzymuje Thurzónowi Rauber, nie zasypia sprawy rada wiedeńska, ale nikt z takim wysiłkiem nie zawija się, nie szczędzi trudu i mienia, a kiedy posucha w skarbie wiąże mu na chwilę ręce, nie waha się długo, by zastawić swe grody [4]). I Ferdynand był pomnym na słowo, jakie wyrzekł w chwili oburzenia na wieść o utracie Thémetwina, że coś podobnego się już nie powtórzy [5]), pomyślał o zjednaniu (sine vi, conditionibus aut pactis) grodów, co leżały w drodze do Budy. Thurzó ma się zatem rozglądnąć w Tyrnawie, Totis, Komarnie i łowić tam przyjaciół dla sprawy habsburskiéj [6]). Thurzó, jak zawsze, tak i teraz nie zawiódł oczekiwań.

I w małym zakątku Węgier znanym z dawien dawna jako Porta Hungarica zbrojono się z pośpiechem. Ferdynand

---

[1]) Dabimus operam, ut pecuniae illae, quantocius colligi possint, mittamur — pisze Ferdynand do Thurzóna 4 maja. arch. wied.

[2]) Ferdynand do Thurzóna 28 maja. arch. wied.

[3]) Szerémy: p. 142, 144.

[4]) Dziękczynne słowa Ferdynanda z 9 czerwca w arch. wied.

[5]) Gévay: Nr. 34.

[6]) Ferd. do Thurzóna. Wrocław 15 maja i Praga 2 czerwca. arch. wied.

rozmyśla wraz z Thurzónem i Rauberem nad chwilą zbrojnego wtargnięcia, przeznaczają żołd dla 4000 piechoty i 3000 jazdy [1]), ale — nie pierwszy to raz — zbawiennéj radzie stanął brak pieniędzy na zawadzie [2]). Na 1. czerwca miano żołnierza z dziedzicznych krajów wyprowadzic w pole, ale i to poszło w odwłokę [3]). Nieustawały natomiast agitacye wśród załóg zamkowych; w zajętych już grodach osadzono pewnych dowódców: klucze od Magyar-Ovaru dostały się w pieczę wiernemu Szczepanowi von Pemphling, „als einem gebornen ungern“ [4]). A w tymsamym czasie przynosi do Pozony kasztelan zamku Zalabér klucze téj strażnicy wysuniętéj na południe i składa w ręce Maryi uroczystą przysięgę, że utrzyma załogę w wierności [5]). Do bogatéj w kruszce Styryi wysyła Báthory ludzi dla zaopatrzenia się w żelazo do lania kul i naprawy dział wałowych we Varasd i Kapolcsy [6]). Po północy Węgier rozchodzą się listy rakuskie z zachętą do wytrwania w lojalności, z ponętą dla Koszyc a zwłaszcza dla bogatych miast górniczych jak Szczawnica i Krynica węgierska, Neusohl [7]), co potrzebowały oparcia o zachód. A nawet do brzegów Adryi sięgają zabiegi rakuskie, gdzie Senj przyrzeka wierność [8]).

W pomroce i półcieniu kryją się jeszcze wyprawy i zabiegi Franciszka Réwaya. Istvánffy zasłyszał coś o nich, ale przypisuje mu mylnie ujęcie Iwana Czarnego [9]). Doniosłość tych wycieczek dla sprawy habsburskiéj przegląda z kilku wzmianek w listach królowéj Maryi, z niecierpliwości, z jaką wyczekiwano codziennie wieści o nim, z radości,

---

[1]) List do Thurzóna z 4 czerwca w arch. wied.
[2]) Thurzó do króla z Ołomuńca 1 czerwca. arch. wied.
[3]) Gévay: Nr. 57 Marya do brata z 20 maja.
[4]) Rauber do Polhaima. Pozony 7 maja. Arch. wied.
[5]) Nádasdy do Ferdynanda Pozony 7 maja. Arch. wied.
[6]) Babolche? List Báthorego do Polhaima; rady z 22 maja.
[7]) Listy Ferdynanda z 18 maja w arch. wied.
[8]) Przysięga wierności 22 czerwca. Zengh. Arch. wied.
[9]) Historia lib. IX. p. 83 u Katony XX. p. 94.

kiedy nareszcie przybył z paczką dobrych nowin (auec tout plain de bonnes nouuelles). To wszystko, co wiemy o pierwszéj wyprawie Réwaya. Marya, jak zwykle odwołuje się na relacye Raubera i nie chce — niestety — trudzić i nudzić brata długimi listami[1]). Relacya zaś księcia biskupa Lublany z 23. maja — zapewnie o praktykach Réwaya — znajduje się wprawdzie w archiwum wiédeńskiem, ale nie była przystępną.

Nie przysiedział jeszcze Réway fałdów, kiedy nowe z Wiednia otrzymał kredencye do wielmożów, ażeby zawierzyli wspaniałomyślności habsburskiéj i nie niecierpliwili się. Uwija się niestrudzony od dworu do dworu, głaska Töröka i Mora i Beryzla, despotę Rascyi i zapędza się daleko za Cisę aż do Fehértemplon[2]). Réwaya téż było dziełem przeciągnięcie Czajkistów i Nazadistów. Habardanczy zaledwo nawiązał układy.

W czasie, kiedy kiełkowały zasiewy Podwinyaya, Thurzóna, Réwaya, nie brakło téż ujemnych objawów w obozie rakuskim. Rozgrywały się tam czasem drażliwe sceny w zakroju owéj bójki Szerémy'ego na dworze ostrzyhomskim lub przytyków o wieprzowinę, która popchnęła Pawła Vàrdaya do zdrady; tylko, że doraźne zapobiegi Ferdynanda i rady austryackiéj tłumiły niezgodę i zatargi w samym zarodku. Znamię to jednak rozdrażnienia, które lada podmuch wiatru, lada drobnostka zamieniała w oburzenie i w krzyki o gwałt. I tak: Marya i jéj radcy węgierscy upatrzyli sobie coś do Dytrycha Harticsa, dowódcy załogi w Soprony i zasełają ciągłe skargi na ciemiężenie i krzywdy mieszczan Soprońskich[3]). Zjeżdża komisya i pokazuje się, że krzywdy urojone; burmistrz i rada wcale sobie chwalą rządy Harticsa, nie czują wcale jarzma. Widać więc, że to intryga i po nitce kłębka pokazało się, że weszły tu w grę jakieś beczki wina, do których królowa miała pretensye a

[1]) ne vous veulx facher auec mes longues lettres. Gévay: N. 61, 64 i 66.
[2]) Alba regalis. Kredencye z 18 czerwca w arch. wied.
[3]) Listy z 23 maja w archiwum wied.

które Hartics miał zatrzymać w drodze [1]). Dla tego sprawiedliwego załatwienia nieporozumień wielkie powstały hałasy na dworze pozońskim, pojawiły się wyrzuty, że nie poruczono rozsądzenia sprawy zawiadowczyni królestwa i takie nastało niezadowolenie, że Rauber podpora sprawy habsburskiéj pragnie odwołania [2]).

Nigdzie nie przyjęły się tak łatwo zasiewy rakuskie, jak w Siedmiogrodzie. Sasi nie zapomnieli jeszcze niemieckiéj ojczyzny, ciążyli do Habsburgów, a kilka życzliwych listów związało ich stanowczo z sprawą Ferdynanda. Na przeciągnięcie Szeklów wystarczało 4000 dukatów a Jan Kenderessy i Paweł Podwinyay, emisaryusze habsburscy zaręczali, że nie trudno też o pozyskanie kilku panów, co trzęsą okoliczną szlachtą. [3]) Sprawdziły to próby, listy stylizowane mniéj więcéj: „Wiem, że Zapolya zmuszał cię do posłuszeństwa, ale to z pewnością tylko pozorne. Nie wątpię o twoich lojalnych uczuciach, więc w danym czasie... a jako rękojmię przyszłych łask przyjm dobra...“ Na takie zapewnienia zbliżali się panowie nieznacznie do Podwinyaya i zapisywali się Habsburgom. Już w kwietniu chował Perény w zanadrzu mandat na województwo siedmiogrodzkie a inni, jak Aleksy Bethlen, Benedykt Csáky, Franc. Apáfy, Podwinyaye trzymali akta donacyjne na dobra i grody, jakie na razie były jeszcze w ręku Zápolyi, Verbőczego lub zgrzybiałego Bornemiszy. Równocześnie rozwozi Paweł Podwinayay listy habsburskie, po miastach Siedmiogrodu: Nagy Szeben, Brassó, Segesvár, Medgyes, Szász-Sèbes, Szász-város, Kolosvár, Besztercze, a nigdzie nie zawierają przed nim bram [4]). Pod koniec maja piszą znów Rauber i Thurzó do Pragi w sprawie „ainer prac-

---

[1]) Listy burmistrza Soprońskiego i Harticsa z 27 maja w arch. wied.

[2]) Rauber do Polhaima i regentów Niższéj Austryi 29 maja. Arch. wied.

[3]) Smolka: Bemühungen... p. 81.

[4]) Cztéry listy Ferdynanda z Berna 11 kwietnia, dwa z 13 kwietnia w arch. wied.

ticen in Sibenwurgen [1]) a Ferdynand przekonany o doniosłości tych praktyk, zezwala chętnie na 4000 fl. „pro exploratoribus in Transsilvania erogandis“ [2]). Równocześnie konferuje Thurzó z Harrachem, jakby złoto najkorzystniéj umieścić; zgadzają się, by jak dawniéj Podwinyaya wyprawić. Na razie ma on bei etlich sonndern personen wziąć verschreibungen a gdy się zbliży stanowcza chwila, ma ktoś pospieszyć do Siedmiogrodu, „der die pflicht in Ewrer Mt. namen zu eruordern unnd aufzunemmen gwallt haben soll“. Dobrze by się koło tego zawinął Kacper Szumy na czele pocztu z 200 koni i z nim też miała się królowa i Rauber układać [3]). Prawdopodobnie jednak podjęli się wyprawy Kacper Horváth de Wingarth i Jerzy Reichersdorfer [4]), co to później wiele przecierpiał za sprawę habsburską, bo w Nagy-Szeben rzucono go do turmy [5]); a jeszcze później tak dzielnie wspierał.

5. Zabiegi habsburskie na Wołoszy.

Kraje nad Prutem i Seretem wąskim klinem rozpierały trzy groźne potęgi. Teraz ciężka dłoń sułtana spoczęła nad ziemią wołoską a hospodar Jon, syn Szczepana Wielkiego czuł przykre chwile pod bułatem i rozglądał się za ulgą. O miedzę prawie panował potężny wojewoda Siedmiogrodu, od niedawna król węg. i liczył na dwór w Suczawie. Ale uprzedził Zapolyę jego adwersarz, bo już z końcem lutego posłuje Mishilinger do hospodara [6]), choć niewiele podobno dokazał u Piotra Jona, co po burzliwym mołojcu, swym sio-

[1]) Polhaim do Raubera i Pemphlingera z 18 maja arch. wied.
[2]) Ferdynand do Thurzóna 4 czerwca. arch. wied. i list do Maryi z 2 czerwca u Gévaya.
[3]) Harrach do Ferdynanda z Ołomuńca 4 czerwca. Arch. wied.
[4]) Kredencye z 18 czerwca w arch. wied.
[5]) Ursinus Velius II. p. 23 u Katony XX, p. 180.
[6]) Ferdinandus etc. Woywode Moldavie. Świdnica 4 maja. Arch. wied.

strzeńcu zahospodarował i pragnął zgody ze sąsiadami i oparcia o nich [1]). Niebawem też jadą Wołosi do Polski „pro innovandis vetustis inscriptionibus“ [2]), a pod koniec krakowskiego sejmu zawarli przymierze nader drogie hospodarowi, bo u schyłku roku nowe zajeżdża poselstwo, by traktat wołosko-polski opatrzono także wielką pieczęcią. [3]) Traktat ten zawierał cenną obietnicę pomocy polskiéj i węgierskiéj w razie zaczepki tureckiéj, a za to miał hospodar przyłączyć się do wyprawy krzyżowéj na czele swych Wołochów, gdyby się na jaką zanosiło. [4])

Nie zarzucono tedy jeszcze całkiem w Krakowie planu, co powstał przed dziesięciu laty w Rzymie i na Wołoszy szukano oparcia. Mimo związków serdecznych z Polską trzeba było hospodarowi podziękować za grzeczne słowa i dary habsburskie. Od przybytku zresztą głowa nie boli: więc w zamian poseł wołoski prawił we Wrocławiu wiele o sympatyach hospodara i przyprowadził w darze od bana dwa dzielne bachmaty tureckie [5]). Ferdynand jednak nie zwykł był się dać mamić, prosi króla Zygmunta o listy żelazne dla nowych posłów na Wołoszę [6]); zrazu ma in petto Jerzego Reichersdorfera, bywałego w tych okolicach swego sekretarza, ale po małym rozmyśle powierza mu misyą do Iwana Czarnego i Siedmiogrodu [7]) a na Wołoszę pchnął Szczepana Clincsica z bezwzględném pełnomocnictwem do wszelkich

---

[1]) Acta Tom. IX. p. 212.
[2]) List Drzewickiego w Tomicyanach IX. Nr. 49.
[3]) Pod koniec Sejmu w Krakowie bawił w. k. kanclerz Szydłowiecki w Pradze.
[4]) Traktat w Tomicyanach IX. Nr. 71, późniejsze ugody z 12 maja po polsku sformułowane Acta Tom. IX. Nr. 164.
[5]) Velius I. p. 16 u Katony XX. p. 129.
[6]) List do Zygmunta o salvus conductus z 9 czerwca w arch. wied.
[7]) Reichersdorfer napisał w połowie 16 w.: Chorografia Moldaviae i Geographia Transylvaniae — u Szwandtnera I.

układów w myśl instrukcyi [1]). Może też przyszło do nich, bo hospodar Jon nie popiera Zapolyę w walce przeciw Habsburgom, podczas kiedy oddziały Raduła walczyły za sprawę Zapolską [2]) w odwdzięk̨ę za posiłki, jakimi dawny wojewoda Siedmiogrodzki wsparł w r. 1522 hospodara. Kiedy zaś już sprawa króla Jana na razie z kretesem przepadła, hospodar Wołoszczyzny wyprawia w r. 1528 posła do Pragi z ekskuzą i gładką mową, która nawet wybrednemu Veliusowi wcale się podobała [3]). Hospodar zaś multański wpada raz po raz do Siedmiogrodu łupiąc i paląc bezbronne sioła [4]).

6. Poselstwa do Ratysbony.

Zdala od wrzawy, co zapełnia zwykle powietrze przed burzą, miał się na wiosnę roku 1527 zgromadzić w Ratysbonie sejm Rzeszy. Obie walczące strony zamyślały tu przed stanami stanąć do boju.

W pierwszych dniach kwietniowych przekraczali posłowie Zapolscy: Janusz Bánffy de Alsólendva i Andrzej, proboszcz ostrzyhomski kresy austryackie [5]) i przedzierali się ostrożnie na sejm, zwołany na ostatni dzień marca. Ale na drogach między Krems i Stein nad Dunajem ujęto ich w dyby [6]). Polhaim, namiestnik Niższéj Austryi czeka na rozkazy arcyksięcia a na razie śle pochwały radcom obu miast, każe ujętych ściśle strzedz i nie dać im się z nikim znosić. Nie-

---

[1]) Mandatum dla Clincsica z 28 czerwca we wiedeńskiem archiwum.
[2]) Acta Tom. IX. p. 325.
[3]) Velius IV. p. 58 u Katony XX. p. 258.
[4]) Selecta ex Chronicis Leibnitzerianis. Wagner II. p. 50.
[5]) Instrukcyą poselską dla nich wydał, jak się dowiaduję (z Sybla Hist. Zs. 1885. 53. p. 545) Béla Pettkó w Történelmi Tár (archiwum hist.) z r. 1883.
[6]) Polhaim do Ferdynanda 9 kwietnia, do Maryi i radców węg. 10 kwietnia. Arch wied.

bawem zjechała też do Krems komisya, by ich przetrząść. Ale daremne były namowy i groźby: posłowie nie chcieli wydawać instrukcyi, raczéj przypłacą życiem swą misyą, niż zdradzą zaufanie mocodawcy. W odpowiedź na skargi na pogwałcenie prawa narodów oddano ich wraz ze służbą pod silniejszą straż a tłómoki opieczętowano im w dwóch komnatach pieczęciami miasta [1]).

Kiedy uwięzieni rozważali w samotnych chwilach swe przykre położenie i pocieszali się może, że jaki przypadek rozkuje ich więzy, jak wybawił rycerskiego króla Albionu z murów Dürnsteina, na które spoglądali, przedzierał się Maciej de Bancza do Rzymu po pallium dla prymasa Pawła Vardáya; ale i jego przytrzymano już w St. Veit nad Gurką [2]) a Ferdynand wydaje, pouczony doświadczeniem, surowe rozkazy, by straże wszędzie u bram miejskich czuwały i podejrzane osoby stawiały przed władze [3]).

Już wczas doszły do Ostrzyhomia pogłoski o téj zniewadze [4]); Zapolya użala się przed Zygmuntem [5]) a niebawem niepewne wieści sprawdza Kacper Wintzer, eques aureatus, gorliwy adherent Zapolyi, co też przypłaca utratą grodu Dürnstein [6]). Radzi mimo zawady pchnąć do Ratysbony posłów, przebranych w płaszcze kupieckie: ale i takim straże rakuskie zaglądały w oczy. Na wyrzuty dopiero Zygmunta i perswazye, że przecież tém złamaniem prawa narodów utrudnia się dzieło zgody i można zrazić Węgrów, dbałych o cześć narodową i książąt Rzeszy [7]) i na takież wstawienie

---

[1]) Relacya komisyi z 12 kwietnia w arch. wied.
[2]) Acta Tom. IX. N. 136. Polhaim czeka na rozporządzenie Ferdynanda. Listy z 12 i 19 kwietnia w arch. wied.
[3]) W arch. wied.
[4]) cf. Szerémy: p. 149.
[5]) List z 17 kwietnia Acta Tom. IX. N. 216.
[6]) Wintzer do Zapolyi. Monachium 22 kwietnia arch. wied.
[7]) Acta Tom. IX. N. 136 bez daty i na niewłaściwém miejscu. Oryginalny list w archiwum wiedeńskiem datowany: Kraków, 16 maja 1527 — a więc powinien być odbity

się książąt Bawaryi, puszczono posłów Zapolskich na wolność. Ferdynand znów tłómaczy, że nie wydano osobnego mandatu, ale przytrzymano podejrzanych podróżnych na zasadzie ogólnego rozporządzenia, nie turbowano ich zaś; przypomina też zwyczaj obowiązujący nawet między braćmi i w czasie pokoju, że poselstwa opatruje się na podróże przez obce kraje w salvus conductus. A hrabia spiski zdawał się o tém zapominać, nasyłał bez żelaznych listów ludzi, co nadto mają działać na widoczną szkodę Habsburgów [1]). W rzeczywistości dopraszał się Zapolya gleitu — dla Macieja de Bancza przynajmniéj — ale Rauber zauważył tylko znacząco: Darnach habenn zu richten! [2]).

Posłów odprowadzono tedy do granic węgierskich i tam dopiero wolno puszczono, bo wiele na tém zależało, by w Ratysbonie nie pokrzyżowali planów habsburskich. Jeszcze 7 kwietnia nie wie Ferdynand z pewnością, czy uda się na sejm, by przeciw agitacyom Zapolskim wystąpić [3]), ale już w kilka dni potém na wieści o przytrzymaniu posłów rozstał się z tą myślą.

Równie na niczém spełzło poselstwo polskie, jakie sobie wyprosił był książę Kazimierz cieszyński. Zygmunt nie porzucił jeszcze dawnego stanowiska, nie zerwał jeszcze z marzeniem posła bawarskiego Posnitzera, by sporną sprawę o Węgry wytoczyć przed rozjemczy trybunał książąt Rzeszy. Zręczny jakiś kruczek dyplomatyczny Ferdynanda, co bał się jak ognia interwencyi Rzeszy nadał, zdaje się, sprawie inny zwrot. Wśród książąt niemieckich było wiele wrogich Habsburgom żywiołów, które niechętnie widziały każdy przyrost ich potęgi a więc też zabiegi nad Dunajem i Cisą. A w związku z tém przeświadczeniem Ferdynanda zdaje się

---

pod liczbą 168. Podobnie i N. 145 na niewłaściwém miejscu.

[1]) Ferdynand do króla polskiego 31 maja arch. wied.

[2]) List Zapolyi z 17 marca, Raubera i Pemphlingera z 18 marca w arch. wied.

[3]) Ferdynand do Maryi 7 kwietnia. Gévay: N. 37.

pozostawać zjazd kanclerzy w Trenczynie, gdzie Harrach tak od niechcenia, niby od siebie podsuwa myśl zgody. Podjął ją skwapliwie Verböczy a Zapolya staje się zimnym na przyjaźń Posnitzera i chroni się pod skrzydła Polski. Pomoc zaś Rzeszy wtedy mu tylko jest miłą, jeżeli nie wcisną się z nią w kresy węgierskie Habsburgowie lub inne jakie podejrzane żywioły. Tego jednak Zygmunt nie zrozumiał, czy nie chciał zrozumieć i czyni swoje t. j. zwraca się do krewnych i przychylnych mu książąt Rzeszy „ne res ad tam perniciosum incendium et arma veniret“ [1]). Kiedy zaś Jerzy saski doniósł, że sejm zwołany na ostatni dzień marca [2]), wyprawia Zygmunt czemprędzéj z polecenia Tomickiego, Andrzeja z Górki, młodocianego syna kasztelana poznańskiego Łukasza. Nie bez obawy puszczano w daleką drogę młodzieńca, który późniéj tyle nawarzył złego; Tomicki poleca go opiece Jana von Blankenfeld, arcybiskupa ryskiego, który się zarówno na sejm wybierał [3]). W połowie kwietnia jedzie tedy młody Górka w daleki świat z niezwykle szeroką instrukcyą. Więc ma w kilku słowach przypomnieć całą grozę niebezpieczeństwa, bo nie potrzeba pięknie brzmiących zwrotów (phalerae), aż nadto czuć w powietrzu burzę, która jakkolwiek nie całą siłą spada na nieszczęśliwe przedmurza chrześciaństwa, to zwiastuny jéj, mniejsze podjazdy srodze je pustoszą. Nie było sejmu Rzeszy, na którymby się na to nie użalano, ale odbierano tylko „verba et inania promissa“. Ma téż Górka przemówić pro domo, nie zapomnieć o Polsce, co dzięki Bogu zdołała niedawno temu odeprzeć Tatarów, ale téj hydrze coraz nowy urasta łeb: więc Jerzy saski będzie pamiętał na sejmie o pomocy w odganianiu się téj szarańczy. Na uboczu ma zaś Górka zapewnić książąt, że król polski możeby i wolał widzieć nad Cisą potężnego Habsburga, ale kiedy już Węgrzy lgną tak do narodowego króla, nie trzeba tych pięknych kra-

---

[1]) Acta Tom. IX. N. 89.
[2]) ib. N. 88.
[3]) ib. N. 116.

jów przyprowadzać o zgubę. Niechaj więc zapewnią zgodę i pokój pod jakimi uczciwymi warunkami. Wiedziano w Krakowie jeszcze przed wyjazdem Górki o uwięzieniu posłów w Krems [1]), ale spodziewano się, że ich nie wstrzymają od dalszéj podróży. Ma więc Górka porozumieć się z nimi w Ratysbonie, by zgodnie przemawiali i wytłumaczyć im, że przyszedł prosić książąt o interwencyą w sprawie węgierskiéj [2]).

Ale nie przyszło ani do zażaleń, ani do próśb a nawet Andrzéj z Górki nie ujrzał murów Ratysbony, bo już we Wrocławiu, gdzie król czeski odbierał wtedy hołd od stanów Szląska, doszła go wieść, że sejm podobno na niczém zejdzie. Niepewny, co począć, prosi króla o nowe rozkazy, ale każą mu mimo zmiany okoliczności zdążać w imię Boga do Ratysbony, i, czy zastanie wielu lub kilku tylko książąt, czy też nie, przedłożyć stanom i radom książęcym polecenia. A jeżeliby nie przyszło całkiem do obrad nad obroną chrześcijaństwa, ma Górka powrócić do ojczyzny za radą arcybiskupa Rygi, z którym może poufnie o wszystkiem pomówić [3]). Ale nie wiele ujechał, kiedy go nowe doszły wieści o nieudałym zupełnie sejmie. Zawrócił tedy z długiéj, bezowocnéj podróży i w sierpniu był już podobno w Krakowie [4]).

7. Legacya Szydłowieckiego do Pragi.

Jeszcze Mrakesch upomniał się na dworze polskim, by wyprawiono posła nad Wełtawę na koronacyjne uroczystości i wskazał na głowę rakusko usposobionych, na Krzysztofa z Szydłowca. Ten od niechcenia wspomina w swych chro-

[1]) Ib. N. 173.
[2]) Legatio a Sigismundo primo, rege Poloniae, ad Conventum Germaniae principum, datum Andreae de Gorka. Acta Tom. IX. N. 115.
[3]) 16. Nr. 177.
[4]) 16. Nr. 261.

nicznych pismach do wielkich mężów stanu Europy — już to taka mania kanclerza — o brzemieniu, jakie nań chcą nałożyć; z pomiędzy linii zaś tchnie najwyraźniéj żądza zabłyśnięcia na dworze habsburskim, nie zadarmo i nie z miłości. I teraz wietrzył nowe zaszczyty, ale mimo to utrzymuje jeszcze w przeddzień podróży: vado illuc (do Pragi) non admodum laeto animo, choć tym razem prędzéj można dać wiarę, bo z polecenia królewskiego niejedną ma przykrą prawdę powiedzieć i nie obwijać bardzo w bawełnę.

Już 24 lutego otrzymał był kredencyą i instrukcyą, następnego dnia był zapewnie jeszcze na zebraniu senatu, gdzie książę Kazimierz cieszyński przedłożył swój memoryał, może téż z nim na uboczu konferował, bo dopiéro 28 lutego lub w dzień późniéj opuszcza Kraków[1]). Z drogi już pisze do króla czeskiego; tak mu spieszno. Nareszcie przybywa 13 marca na dwór praski, ale post festum: już po koronacyi było, kiedy krzątał się jeszcze koło przygotowań do podróży. Nadto nieszczęście chciało, by na samym wstępie zetknął się z poselstwem moskiewskiem[2]), a spotkanie to tém bardziéj niemiłém mu było, że po serdecznych życzeniach z okoliczności koronacyi miał wcale nie dwuznacznie wyrazić żal swego mocodawcy z powodu rozterki, w jakiéj giną Węgry; miał nadto — z żalem wprawdzie — odmówić posiłków, o jakie niedawno prosił Mrakesch, bo kresy saméj Rzeczypospolitéj są zagrożone hordami Nogaju i Perekopu. Więc raczéj-

[1]) Acta Tom. IX. Nr. 56. 27 lutego pisze kanclerz z Krakowa do ks. Albrechta: paro... profectionem meam cras aut perendie — a list to oryginalny i pochodzi z archiwum królewieckiego. Stąd daty pewne, w czém nie zawsze dopisują Tomicyana zdjęte często z minut nie opatrzonych jeszcze datami, bo nie podpisanych i opieczętowanych. Górski uzupełnia wprawdzie często braki z ksiąg kanclerskich i podkanclerskich, ale nie zawsze szczęśliwie. Tak tłómaczy przynajmniéj tę niedokładność Dr. W. Kętrzyński: O Stanisławie Górskim... Roczniki Tow Przyj. Nauk Pozn. VI.

[2]) List Harracha z 13 marca Praga w arch. wied.

by Polska potrzebowała pomocy, choć na razie bez niéj odegnała się z pomocą Bożą. Wychodziło więc mniéj więcéj na to, że grzecznie nie przyjęto w Krakowie po dłuższéj rozwadze zaczepno-odpornego przymierza, z jakiem przyjechał Mrakesch, a odświeżono tylko dawne układy z r. 1461 między Kazimierzem Jagiellończykiem a Podêbradem; drobne zaś nieporozumienia między Czechami a Polską miały być porównane na najbliższych sejmach polskich. Zaznaczałoby to pewien zwrot w polityce polskiéj, przechylanie się chwilowe na stronę Zapolyi. Wzywa bowiem Zygmunt króla czeskiego, by nie narażał spokoju chrześcijaństwa i Węgier i tak już zgnębionych wieczną niezgodą, by raczéj pod egidą Polski wdał się w pokojowe załatwienie sprawy. Dla zastraszenia zaś Ferdynanda ma się Szydłowiecki zbliżyć do niektórych panów czeskich i wywiedzieć, czy prawa Zygmunta do Czech oparte na złotéj bulli zgadzają się z konstytucyą czeską. A jeżeli by tak było, miał to przypomnieć i zaznaczyć potrzebę ofiar dla dobra ludzkości; przecież król polski chętnie zrzéka się swych praw i życzy teraz Habsburgom powodzenia nad Wełtawą, choć Rada nań nalega, by pretensyi nie pominął milczeniem — może zresztą kiedy w dogodniejszéj chwili powołać się na nie. Niechaj więc i Ferdynand dla miłéj zgody poprzestanie na koronie św. Wacława a drugiéj bronią się nie dobija. Gdyby się zaś w Pradze użalano, że Zapolya nie ma szczerych intencyi, ma Szydłowiecki oświadczyć, że ten z pewnością będzie wolał pójść ubitą i uczciwą drogą układów, niż rzucać się w niebezpieczną i wątpliwą walkę. Sympatye ciche dla Zapolyi tchną tak z każdego niemal ustępu instrukcyi[1]); miał się nawet kanclerz polski zbliżyć do ajenta bawarskiego Henryka zu Schwihaw, bawiącego na dworze czeskim, byle tylko nieznacznie; bo obawa, by nie podrażnić zbyt Habsburgów

[1]) Acta Tom. IX. N. 52. Legatio a Sigismundo primo, rege Poloniae ad Ferdinandum, electum et coronandum regem Bohemiae, a) Credentia, b) Tenor legationis.

skłaniała do ostrożności. To też przypomina Zygmunt kanclerzowi, by nie zdradził przypadkiem porozumienia z Zapolyą, a co gorsza jeszcze, by nie dał poznać, że to Zapolya udał się pierwszy z prośbą o pokój do Krakowa[1]). A kiedy Schwihaw zanadto się zbliżał i podnosił myśl przymierza Polski z Bawaryą, odebrał w odpowiedź, że Rzeczpospolita nie chce się w tak burzliwych czasach wiązać ze wszystkimi i wikłać w tak różnorodne interesa. Podziękowano tedy tylko za dobre chęci a co do ręki królewnéj Jadwigi, bo po nią sięgali książęta bawarscy, dano wymijającą odpowiedź[2]). Natomiast rozpoczęły się dla wzmocnienia dawnych czesko-polskich traktatów układy o zaręczyny dzieci królewskich: Zygmunta Augusta i małéj córki Ferdynanda Elżbiety[3]), choć nie bardzo się spieszono. Za to miał Szydłowiecki naglić natarczywie o Adohę i domagać się, by sprawy barskiéj nie odwlekano z dnia na dzień[4]).

Ogólne te wskazówki nie zawierają jednak zasady, na podstawie któréj miano zaczepić myśl ugody między powaśnionymi pretendentami do korony Arpadów, bo myśli humanitarne i dobro społeczeństwa europejskiego nie wystarczały. Ale są pewne wskazówki naprowadzające na to, że sprawy śląsko-morawskie miały tu stanowczo wejść w grę. Zygmunt odziedziczył po ojcu marzenia, by pewne „księstwa śląskie“ wcielić w skład korony polskiéj. Jeżeli Kazimierzowi w całkowitem zagarnięciu Śląska przeszkadzało oglądanie się na czeskich Jagiellonów, to wyzbywający się swych praw Zygmunt miał wolne ręce[5]). Nie spuszcza ich z oka, a były

[1]) ib. N. 70 i 84.
[2]) ib. N. 113.
[3]) cf. Gévay: p. 94.
[4]) Tomicyana IX. N. 52. Legatio etc.
[5]) Nie wymarli jeszcze ludzie, co wraz z Długoszem „chętniejby zestąpili do grobu“, gdyby się doczekali odzyskania Szląska. Zygmunt, uczeń Długosza snuł daléj marzenia mistrza, który w r. 1467 przykładał czynną rękę do dzieła.

niemi księstwa i grody: Oświęcim i Zator, Siewierz, Wolek i Berwald. Gdyby teraz o nie panowie lub radcy czescy nagabywali, ma Szydłowiecki przypomnieć, że nie wypłacono jeszcze posagu Elżbiety austryackiéj i jako rekompenzacyą ma zażądać całkowitego odstąpienia tych księstw na wszystkie czasy. A jeżeliby tego nie zdołał przeprzeć, ma sprawę pozostawić w zawieszeniu aż do układów między poważnionymi królami węg.

Tak myślał i to poruczył Zygmunt odjeżdżającemu kanclerzowi. Ale już w kilka dni, zapewnie pod wrażeniem konferencyi z księciem piastowskim i w obawie, by Zapolya nie przystał przedwcześnie na warunki Harracha a więc na odstąpienie Śląska i Moraw, pisze król w pośpiechu do Szydłowieckiego[1]), by koniecznie wymógł w Pradze rozejm i ułożył się o dogodne dla posłów habsburgskich i zapolskich miejsce, gdzieby bezzwłocznie rozpoczęły się pod laską polskiego poselstwa układy o pokój. Równocześnie ma poruszyć wszelkie sprężyny, by stany śląsko-morawskie nie składały hołdu aż do czasu usunięcia nieporozumień i rozegrania się „tragedyi.“ Chwyta się tedy Zygmunt jedynéj pobudki, coby mogła Ferdynanda rzeczywiście skłonić do zgody, przewiduje, że pobudka ta straci znaczenie, jeżli stany pospieszą się z hołdem. Mimo te usiłowania stało się jednak, jak z obawą przeczuwał: król czeski niebawem po wyjeździe Szydłowieckiego ruszył na Morawy a potem na Śląsk[2]).

Przedtém jednak układał się z polskim kanclerzem, zgodził się na rozejm z Zapolyą do 1 czerwca, nie mający być zamąconym zbrojnym krokiem, ani prześladowaniem i na taki modus vivendi: królowa Marya i adherenci rakuscy, jak i Zapolyanie mają się cieszyć dochodami z dóbr i mieniem, jakie

---

[1]) Acta Tom. IX. N. 70.

[2]) Gévay: N. 34. Ferdynand pisze siostrze 17 marca, że się za 12 dni uda do Berna a stąd do Wrocławia pour en prendre la possession. 7 kwietnia pisze z Berna, 19-go z Ołomuńca, 5 maja z Wrocławia, 21-go ze Świdnicy a 27-go z Pragi.

mają w chwili układania listów rozejmowych — więc status quo do czasu, kiedy posłowie trzech królów się w Ołomuńcu zjadą. Zjazd nie ma się jednak przeciągnąć ponad 15 dni, polscy pośrednicy mają zacierać wszelkie nieporozumienia i godzić. Dla wygody i względów etykiety udziela król czeski Zygmuntowi upoważnienie do wystawienia żelaznych listów dla zapolskich posłów, którzy jednak nie mają liczniéj, jak w sto koni zjechać. W czasie trwania układów pokojowych nie mają tychże przerywać żadne wrogie objawy, ale po 15 czerwca lepiéj będzie dla posłów węgierskich, gdy się udadzą do miejsc bezpieczniejszych. Najdaléj do 6 maja chce Ferdynand być uwiadomionym, czy strona przeciwna zgadza się na ułożone warunki. — Takie litterae indutiales[1]) spisał Szydłowiecki 26 marca i pchnął z nimi za Karpaty Erazma Gerlachowskiego. A ten tak prędko się zawinął, że je już 5 kwietnia doręczył Zápolyi i tak królowi się spodobał, że go od razu przyjął na swe usługi. Zapolya zgodził się na układy praskie, choć musiał niejeden przykry dla siebie zwrot połknąć. Zapewnie go też raził skromny jego tytuł: rex coronatus Hungariae a łokciowy przeciwnika, nadto uwaga o bezwłocznym powrocie posłów nie kazała się spodziewać zgody. Ale 14 kwietnia potwierdził listy i potwierdzone posłał przez proboszcza budzińskiego Jana Statiliusa Zygmuntowi, co na wszelki wypadek wyséla i od siebie listy rozejmowe do Węgier[2]).

Najwięcéj korzyści wyniósł z całéj wyprawy sam Szydłowiecki; bo zanim jeszcze wrócił, wystawił dlań król listy na kasztelanią krakowską[3]). Jedno tylko zamąciło jego radość: utrata syna w drodze z Pragi...[4]).

---

[1]) Acta Tom IX N. 125. Jndutiae et conditiones inter Ferdinandum et Joannem, reges, per oratorem regis Poloniae condictae ad tractandam concordiam.

[2]) ib. Nr. 110.

[3]) ib. N. 99.

[4]) List Szydłowieckiego do Ferdynanda z 22 kwietnia w archiwum wied.

8. Położenie Zápolyi.

Kiedy tak nieznacznie podmulano posady przedmurza chrześciaństwa, nie spostrzegło otoczenie Zápolyi całéj grozy niebezpieczeństwa, oddawało się z dnia na dzień zgubnym ułudom i bezczynnemu spokojowi. Garstka zdrowo patrzących kupiła się około Verbőczego, w kancelaryi Zápolyi. Te dodatnie żywioły przeoczył Podwinyay zdając sprawę, że „wojewoda“ w najbliższém swém otoczeniu znienawidzony i że za lada przyczyną odbiegną go wszyscy. Szerémy wprawdzie także nie bardzo pocieszny kreśli obraz, ale tak źle nie było. Zapolya stał się niezwykle ruchliwym, gdy zmiarkował, że korona mu się ześlizga z skroni. Thurzó nie może się dość nadziwić, jak rozpisuje i ściąga podatki. Swoją drogą przewiduje król zdziwienie, jakie tém zwłaszcza w miastach spiskich wywoła, ale tłumaczy, że w groźnych i ciężkich żyją czasach[1]). Od Fuggerów dostaje na miny w Neusohl 25.000 reńskich złotych[2]). Emisaryusze jego krzątają się gorliwie na północy, wschodzie i południu i popychają wszędzie drzemiącą szlachtę na zwołany rakosz.

Jeżeli drobna szlachta lgnęła i cisnęła się do narodowego króla, to butni panowie nie mogli spokojnie rozmyślać o wywyższeniu jednego z pośród siebie. Wielkie tylko obietnice i widoki wiązały możnych z królem Janem, darli łyko, póki było co drzeć, ale jak co nie dopisało, zmieniali barwę i spieszyli tłumami do Pozony. Zabiegi Thurzóna, Réwaya, Habardanczego poddm uchiwały coraz więcéj już i tak wybujałe zdrady a Zapolya użala się na nie przed królem polskim a jako corpus delicti przeséła mu listy[3]) jakie Ferdynand rozsypuje po całych Węgrzech, by naocznie się przekonano o broni, jaką ten walczy.

---

[1]) Pray: Epistolae procerum I N. 112. Ad civitatem Bartphensem.
[2]) Oberleitner l. c.
[3]) Acta Tom IX. Nr. 110.

Mógł tedy król Jan budować prawie tylko na drobnéj szlachcie. Ale owa aura popularis rozpalała się jak bawełna, zwłaszcza, gdy się roztwarły dla niéj bogate piwnice Trenczyna i Tokaja — dobywała w uniesieniu szabel, gdy wymowny Verbőczy rzucał wobec tłumów pioruny na Habsburgów, wroga z wrogów, otwierał oczy na sidła niemieckie[1]). To téż nie mógł się dość nadziwić Krzycki bawiący za Karpatami. Ale zanim jeszcze powróciła do domów ostygała szlachta w drodze, a w ubogich dworkach zapominała wśród walki o chléb o walce nad Sawą i Litawą, o zabiegach wrogów. Sprawdzają się słowa doświadczonego, bywałego nad Dunajem da Burga: Novi ego ingenia Hungarorum; non est respiciendum ad ea, que faciunt, nec ad suos primos motos, nec ad alia multa, sepe enim mutantur.

A co dopiéro misera contribuens plebs, jak na rakoszach nazywano chłopstwo słowiańskie, żyjące z dnia na dzień! To obojętnie zwykle spogląda na zmiany panów, bo jeden taki jak drugi, obaj zarówno uciskają. Tylko silne burze z ostatnich lat zdołały je poruszyć, ale już z Wiednia zarzucono sieci na goniącą za zemstą i łupami czerń.

I Zapolya szukał wroga w samém gnieździe, rozglądał się po za kresy litawskie i chciał wciągnąć do walki żywioły wrogie Habsburgom tam, gdzie ich potęga domowa spoczywała. Niejaki Kacper Wintzer znosił się z nim już oddawna, obiecywał werbować dlań tyle lancknechtów, na ile mu tylko starczy żołdu[2]). Ale Ferdynand żelazną dłonią tłumił te knowania i odebrał Wintzerowi romantyczny jego zamek Dürnstein, gdy ten bawił w Bawaryi, zapewnie nie bez wiedzy

---

[1]) Równie jak w Polsce był i za Karpatami szaraczek równy karmazynowi. Popłacało tam zdanie z tripartitum Verbőczego: jeden szlachcic nie ma ani więcéj ani mniej wolności, jak drugi. Ungar. Revue Heft III 1885.

[2]) Gévay: Nr 36.

Zapolyi, może w misyi dyplomatycznéj do obu książąt bawarskich[1]).

Więc i stąd zawiodły Zapolyę oczekiwania. W przykrém tém położeniu pragnął szczerze spoczynku, by uporać się z wrogimi żywiołami w domu i z niepewnymi przyjaciółmi, ale pragnął zgody jedynie na zasadzie trenczyńskich warunków. Nie wiedział, że były rzucone tak na wiatr. A tym czasem musiał słuchać szmerów, jakie powstawały w jego pobliżu — adherenci skarżyli się na zawód, spodziewali się, quod esset bonus pastor campi, ut defenderet agnelos a lupibus; Sub mali pastori luppus lanam kakat[2]) — musiał się król uśmiechać na widok bójek na pokojach zamkowych, podczas kiedy Szerémy cieszy się niepomiernie, że wśród walki wypłynął na wierzch[3]).

Pożądaném w tych okolicznościach było zdarzeniem, że spowodowani ubóstwem Ferdynanda panowie oziębli w swych sympatyach i poczęli się nieznacznie odrywać. Więc naprzód Janusz Tahy, dzielny rębacz a w danym razie i niezły wódz. W kilka tygodni później zajechał do Ostrzyhomia poważany wszędzie Szczepan Brodarics, biskup syrmijski, kanclerz zmarłego króla, zaprzyjaźniony serdecznie z Tomickim i Krzyckim. Już oddawna dochodziły go wieści, że Zapolya nietknął jego dóbr, z jaką czcią o nim wspomina. Ale słowo wiąże go z królową Maryą i poprzestaje na cichych modłach, by Bóg się zmiłował nad ludem swoim[4]). Umocniony opuszcza nareszcie z końcem marca w biały dzień królowę i radę po krótkiem pożegnaniu[5]). Król Jan łaskawie go przyjął, pozy-

[1]) Gévay: 7 kwietnia donosi królowa Marya bratu o sympatyach Wintzera a już 22go użala się ten w Monachium na grabież. arch. wied.

[2]) Szerémy: pag. 142.

[3]) Szerémy: p. 162... capui ipsum (kapelana Perényego) per comam suam et verberavi quantum potui, et me quantum potebat; attamen Deo adiuvan. ipse erat seorsum et ego deorsum.

[4]) Tomicyana IX. N. 108.

[5]) ib. N. 109 i 122.

skał w nim niemałą moralną podporę. Ale stokroć pożądańszém zdarzeniem była akwizycya rzutnego wojewody sieradzkiego.

9. Tułactwo Jarosława Łaskiego.

Kochanie i pieszczota potężnego stryja Jana Łaskiego, wychowany pod włoskiem niebem i nad Sekwaną, bywały po dworach, spędzał teraz ciche dnie zdala od gwaru dworu krakowskiego, bo prymas zepsuł z królem sprawę i przebywał teraz spokojnie w Łowiczu. I duszno było Jarosławowi w téj ciszy — dochodził go szczęk oręża z po za Karpat a w kraju z pod oka nań patrzano [1]). Dusza starca o mlecznéj głowie smutnie jęczy przed groźbą walk, toczących się o miedzę, ale nieopatrzna, pełna siły, młoda, rwie się do boju, byle wykąpać się w ogniu i krwi. Już znalazł w Andrzeju z Tęczyna, wojewodzie sandomirskim usłużnego przyjaciela, który mu na Rytwiany, Staszów i 50 wsi w sandomirskiéj i wiślickiéj ziemi pożycza 3000 zł. [2]). Ale co począć z królem, który prowadzi tak dziwną politykę! — Łaski go mami, prosi o pozwolenie i listy żelazne na pielgrzymkę do Loreto. Król nie może ich odmówić dla tak pobożnych przedsięwzięć, choć wrogowie Łaskich wietrzą w tém jakąś polityczną wycieczkę. Bo znają dobrze Łaskich, zwłaszcza Jana, co dawniéj bywało, jedzie na Litwę w sprawie kanonizacyi królewskiéj Kazimierza a przytém popycha panów litewskich do unii lub pątnikuje do miejsca zgonu św. Wojciecha i zarazem chce się bliżéj przypatrzeć sprawie pruskiéj; i znano aż nadto

---

[1]) Filip Padniewski w dziele: de viris aetatis suae et gentis illustribus liber u Paprockiego: Herby ryc. polsk. p. 587 motywuje ucieczkę Jar. Łaskiego zawiścią wrogów i przeszkodami, jakiemi mu drogę do zaszczytów zastawiali.

[2]) 8 kwietnia 1527. Metryka koronna ks. 40 fol. 740 cytowana u Dr. Hirschberga: Jan Łaski arcyb. gnieźn. sprzymierzeńcem sułtana tur. Lwów 1879.

dobrze dewizę Łaskich: suos exaltare et magnas res agere, jak ją określa kapituła gnieźnieńska. Podobnie wymyka się Jarosław otulony w płaszcz pielgrzyma; ale wyprzedza go jeszcze goniec Zygmunta do Rzymu z paczką listów do papieża, kardynała St. quattuor i Gamrata i z ostrzeżeniem przed rzekomymi zabiegami Jarosława. Zdąża i on na południe, ale niebawem skręca do Węgier i rzuca się w usługi króla Jana [1]).

Skarb to prawdziwy spadł dlań jak z nieba; to też gości wspaniale Łaskiego. Ale zaledwo zawarto za nim wrota, już wybiega w daleki świat, by rozpocząć swą pielgrzymkę dyplomatyczną na zachodzie [2]). Zręcznie zdołał omylić czujność straży rakuskich, lubo z polecenia arcyksiążęcego dopiero przed dwoma tygodniami wydanego, miasta podejrzanych u wrót chwytały. Nie mało mu się zapewnie przydały listy żelazne Zygmunta. Oględnie minął wszelkie zasadzki i przedarł się do Bawaryi, by w Monachium nawiązać naderwane stosunki [3]). Ztąd spieszy przez góry Szwajcaryi daléj, zatrzymuje się, gdzie się tylko domyśla wrogich Habsburgom żywiołów i szuka sprzymierzeńców dla zagrożonéj sprawy króla Jana. Wszędzie — nad Sekwaną, Tamizą, Sundem znajduje przyjaciół, co nietylko chętnie jego Filipik przeciw Habsburgom słuchają, ale wiążą się przymierzem z Zápolyą.

Z entuzyazmem musiano go powitać na dworze francuskim, gdzie nigdy nie przestano kuć piorunów na wrogą potęgę i teraz związano się przeciw niéj w Cognac z kuryą rzymską, Wenecyą i Sforzą. Tém chętniéj był tam Łaski

---

[1]) 8 kwietnia pożycza Łaski pieniądze a listy Zygmunta i Tomickiego do Włoch z 11 kwietnia wspominają o jego podróży, jakby niebawem nastąpić miała. Acta Tom. IX. N. 117—9.

[2]) Kredencya na dwór francuski ddo 26 kwietnia 1527. Charrière: Négociations de la France dans le Levant I. p. 158.

[3]) Ślady tego podobno w Quellen u. Erörterungen zur Gesch. Bayerus IV.

widziany, że nietylko Zapolya podawał przezeń dłoń, ale nadto przywoził dla króla Franciszka od zgrzybiałego stryja wskazówki, jakby Zygmunta obietnicami pomocy pieniężnéj na obronę od Tatarów można wciągnąć do ligi [1]). W krótkim też czasie stanęło na ścisłém przymierzu Francyi z Zápolyą a nadto pozyskał Jarosław Łaski pomoc w pieniądzach. Rincon zaś ma na dworze polskim podnieść głośno podszepniętą myśl.

Już w końcu czerwca [2]) płynie Łaski ku białym wybrzeżom Brytanii, zdąża do Dover, by Henryka VIII zapraszać do antihabsburskiéj ligi. I nad Tamizą nie sprzyjano potężnemu domowi; przed trzema miesiącami dopiero musiał Salamanca hr. na Ortenburgu wracać z samémi ubolewaniami i z patetyczném zapewnieniem wszechwładnego kardynała Wolseya, że jeżeli król nie pomoże Ferdynandowi, wollt Er den rockh vom leyb verkauffen [3]). Ale choć król dokuczał posłowi austryackiemu przymówkami i powtarzał swe: audiatur et altera pars, to podobno nie bardzo się też spieszył pomagać Zapolyi, tém bardziéj, że niedawna misya Wallopa na niczém spełzła a Zapolya nie ujrzał nawet przesłanych mu 25 tysięcy dukatów. Ale i z Anglii nie odszedł Jarosław Łaski z próżnémi rękoma, bo jeszcze w kilka lat potém skarży się na te zabiegi jego arcybiskup z Lunden, wielki przyjaciel Habsburgów [4]).

Tém chętniéj przyjęto Łaskiego w Danii, zkąd właśnie Fryderyk I przepędził był przyjaciół habsburskich za Eiderę i wiązał się z Francyą, Anglią, związkiem szmalkadzkim i miastami Hanzy, bo młodemu jego panowaniu zagrażała

---

[1]) Acta Tom. IX. Respons dany Rinconowi.

[2]) 22 czerwca pisze Łaski, że za 4 lub 5 dni wybiera się do Anglii. Acta Tom. IX. N. 208.

[3]) Relacya Salamanki ddo Dover 7 kwietnia 1527 wydał Goehlert: Archiv für öster. Gesch. XLI.

[4]) Lanz: Staatspapiere zur Geschichte des K. Karl V. 1845. N. 26. List Jana von Wese, arcyb. z Lunden do Ferdynanda. Kwiecień 1533.

potęga Habsburgów. Zawarł tedy gorliwie przymierze z towarzyszem niedoli, z Zapolyą i obiecuje mu dostarczyć zbrojną pomoc w kilku tysiącach jazdy i pieszych [1]), zawiązek piękny armii, którą werbował dla Zapolyi szlachcic niemiecki Mikołaj de Minkwitz, która jednak rozproszyła się bez śladu. A też Fryderyk zbroił się i wiązał nadaremno; nim walka z Karolem V. wybuchła, śmierć przecięła jego plany.

Zawinąwszy się tak dzielnie wracał Jarosław z tylu przymierzami, płynął na okrętach kupieckich do Gdańska i przedarł się z końcem września do Węgier [2]). Zastał smutniejsze położenie, niż je był porzucił. Było już po bitwie Tokajskiéj.

---

[1]) ib.
[2]) ib. i Historia arcana legationis. u Katony XX.

Pray'a: Epistolae procerum [1]) mieszczą list Jarosława Łaskiego do posła francuskiego, bawiącego w Wenecyi, niezawodnie Rincona ddo Stambuł 4 lipca 1527, kiedy tymczasem wojewoda sieradzki wówczas bawił na dworze angielskim. Pismo to zmierza do wystawienia Francyi w jak najgorszém świetle; że więc zapomniano tam całkiem o Lautrecu walczącym rozpaczliwie we Włoszech: nihilque magis damno, quam gallicam negligentiam, et trepidam rerum futurarum provisionem — dawna więc piosenka o lekkomyślności francuskiéj, dziwna jednak i nieprawdopodobna w ustach Łaskiego. Nawet sułtan i baszowie nie mogą się dość nadziwić, że tak zasypiają gruszki w popiele. Widocznie ułożono wcale niezręczny pamflet a dla dodania mu barwy autentycznéj wspomniano o jakiemś zwycięstwie Zapolyi pod Trenczynem (!) i o zwycięstwie Polaków nad Tatarami z 9 czerwca (?).

Pray czerpał swe „epistolae“ z archiwum pozońskiego [2]). Prawdopodobnie też tu list Łaskiego powstał wedle zasady: is fecit, cui prodest. A tendencya widoczna: wtedy właśnie rozsiewano z obozu Zapolyi wieści, że sprawa habsburska za Alpami przepada [3]). Doszły

---

[1]) I. N. 114.
[2]) Jak o tém w przedmowie wspomina.
[3]) cf. Bucholtz: p. 206. Trzecia relacya rakuskich posłów z Ołomuńca.

one do Polski a Harrach zaręcza Decyuszowi, że te pogłoski dolatujące z za Karpat są błędne i niczém nieuzasadnione [1]). Podobny cel przyświecał zapewnie podrabiaczom listu z 4 lipca, ale nadto jeszcze inny: Łaski sprzymierza Zapolyę, księcia chrześciańskiego z wrogiem wiary, który spustoszył niedawno temu ojczyste ziemie! Wiedzcie więc z kim macie do czynienia!

Bronią tą walczono i później w jednym i drugim obozie — a w rok potém wyszły podobne pamflety — tym razem na Habsburgów [2]).

[1]) List Harracha z 17 maja 1527 w arch. wied.

[2]) W arch. wied. znajduje się: Exemplum fictum de litteris regiis supra tributo Turcae promisso ex Hungaria. Bucholtz dowodzi podrobienie. III. p. 249.

10. Statilius w Polsce.

Już oddawna przewidywał Zapolya, że sprawa jego na razie nie tak gładko się skończy, jak myślał, kiedy wymarzoną koroną uwieńczył skroń. Codziennie musiał się borykać z tylu trudnościami, jakich nie doznają nigdy dziedziczni monarchowie, działający według tradycyi ojców, zastający żniwo gotowe. Zapolya, homo novus musiał rolę zaorać i zasiewać a siejba mu jakoś nie szła po myśli i dobrze wywróżył uszczypliwy Krzycki, że nie podoła podjętym zamówieniom. Topniała z dniem każdym jego świta i w takiéj to chwili zapewnie podsłyszał Szerémy rozpaczliwe słowa króla [1]). Sprawdza się dosłownie horoskop Krzyckiego; nie mogąc się na nikim prawie wewnątrz oprzeć, szuka Zapolya pomocy po za kresami królestwa, pchnął nawet do Stambułu jakiegoś Serba [2]), ale chce jeszcze wpierw drogą dyplomatyczną rzecz załatwić.

[1]) Quod si possibile esset, quod demones excissent contra hostes meos, excitarem. Szerémy: p. 151.

[2]) Szerémy. ib: ..ut (Turczyn) curam haberet de eo. Było to pod wiosnę.

Więc skoro go tylko doszły litterae indutiales od Szydłowieckiego, zaraz wyprawił nad Wisłę Jana Statiliusa, prałata budzińskiego z potwierdzeniem. Jak Łaski na zachodzie, miał się Statilius w Krakowie rozglądać i wybłagać pomoc dla króla. Znał już z dawna stosunki polskie a nadto miał sobie do boku dodanego Erazma Gerlachowskiego, franta, jakich mało. Już wtedy podobno był on sekretarzem Zapolyi [1]) a jako klient Szydłowieckich wiedział, w jakie uderzyć struny. Znając słabostki pańskie poradził królowi Janowi, by nie kogo innego, jak Krzysztofa z Szydłowca wypraszał sobie jako posła na zjazd ołomuniecki [2]). Zarazem przygotował Brodarics Statiliusowi przystęp do Tomickiego i Krzyckiego [3]) a i Statilius nie szczędził pięknych słów, tak, że niemi aż biskupa krakowskiego „nieco zawstydza“ [4]).

Jak senat, tak i Zygmunt przesiada się z jednego stołka na drugi. Statilius miał go koniecznie wypchnąć z tego położenia równowagi, ale król tylko do drobnych ustępstw skłonny: życzy Zapolyi najlepiéj, radby mu nieba przychylić, radzi mu nie dopuścić do rozruchów, jakie Ferdynand chce wywołać wieściami przeróżnémi i ulotnémi pismami [5]), ale zamiast zbrojnych sił, śle Zapolyi w darze cztérech Tatarów a piątego Noskowskiego, który ich prowadzi nad Dunaj [6]). Ale bo też Habsburgowie nie spoczywają, ciągle czémś dwór polski zarzucają: to ma się król wstawiać za tym, to za tamtym ich adherentem, by mu zagrabione dobra zwrócono [7]). A dziwna rzecz, przez cały kwiecień i początek maja rozchodzi się dyplomacyi polsko-rakuskiéj o jedną jedyną pomyłkę, zwykły lapsus calami. Przeglądając mianowicie dokument układu praskiego redakcyi Szydłowieckiego zauważa

[1]) Acta Tom. IX. N. 199.
[2]) ib. N. 126.
[3]) ib. N. 109 i 122.
[4]) List Tomickiego ib. N. 174.
[5]) ib. N. 110.
[6]) ib. N. 83.
[7]) Ferdynand do Zygmnuta 15 kwietnia arch. wied.

Ferdynand, że zamiast „suos“ mają układający się posłać do Ołomuńca „duos oratores“ — stąd zdziwienie, dąsy a nawet wykłuwa się groźba, że w razie, gdy to nie ulegnie zmianie nie chce o niczém słyszeć [1]). Na to dopiéro długie uspakajanie, że to zwykła pomyłka, ubolewania, że stała się powodem nieporozumień a między liniami obawa, by tak trudno nawiązane układy nie zostały przedwcześnie zerwane [2]). Od czasu do czasu budzono tak ciągłe obawy, bo Habsburgowie niedowierzali życzliwości polskiéj a i teraz właśnie krążyły wieści, że Zapolya zdąża do Koszyc, gdzie się ma układać z Zygmuntem [3]). Temu oczywiście wiele na tém zależało, by takie podejrzenia rozpruszyć. W tym też duchu pisze Szydłowiecki do króla czeskiego, że Zapolya godzi się na warunki praskie, choć mu się wydały przykrymi i że w tym a nie w innym celu zajechał do Krakowa Statilius [4]).

Proboszcz budziński tymczasem nie co innego przedłożył, jak tylko ścisły związek Polski z królem Janem, a w rękojmię szczerości chce tenże adoptować małego Zygmunta Augusta i przypomina tak królowi polskiemu dawne układy z r. 1512, by wymodlić poparcie swéj chyląćéj się sprawy. Ale lubo wabiki były łudzące, nie dał się Zygmunt wciągnąć w zamęt walk bez końca i zasłonił się sejmem, bez którego tak ważnéj sprawy król polski nie może rozstrzygać. W spokojnych czasach byłaby mu oferta wcale na rękę. Niech więc Zapolya upora się wprzód ze swym przeciwnikiem, a najpewniejszą drogą do tego, któréj nie przestanie torować, jest odstąpienie na zjeździe w Ołomuńcu praw węgierskich

---

[1]) List Ferdynanda do króla polskiego z 15 kwietnia (drugi) w arch. wied.

[2]) Acta Tom IX. N. 127. Listy Szydłowieckiego do Ferdynanda z 22 kwietnia i 9go maja w arch. wied. Szydłowiecki odwołuje się na Bernarda Clesa.

[3]) List Łukasza Chorona z 25 kwietnia w arch. wied.

[4]) ... non omnia arridebant. List kanclerza z 22 kwietnia w arch. wied.

do Śląska i Moraw. Mimo to pochwala Zygmunt, że Zapolya nie zasypia sprawy i obok rokowań do rozprawy się zbroi, w razie gdyby te zawiodły; przygania mu tylko konszachty z Turczynem, wiązanie swéj uczciwéj sprawy z niewiernym, bo naprzód, co powie na to świat chrześciański! Z pewnością nie poprze niegodnego księcia a potém nie zdoła Zapolya wypchnąć Turczyna raz wpuszczonego nad Dunaj i Cisę, skąd półksiężyc groźnie zabłyśnie nad zachodem i północą[1]).

Taką odprawę dano w Krakowie Statiliusowi gdzieś koło 20 kwietnia. Z tém i z zapewnieniem króla, że się postara o przedłużenie zbyt krótkiego czasu rokowań opuścił téż Polskę nie spodziewając się zapewnie, że zawita do niéj raz drugi jeszcze w roku 1527.

11. W przededniu zjazdu ołomunieckiego.

Coraz bardziéj uśmiechała się Ferdynandowi nadzieja, że zapanuje nad Dunajem i Cisą — w zgodę ani na chwilę nie uwierzył, ale liczył na skuteczność złota i siłę oręża. I przy tém pozostał, choć dochodziły go życzenia brata, by koniecznie wdał się z wojewodą w jakie łagodne układy, choćby nieco gorzkie, byle korona pozostała. Karolowi zdawało się, żeby można tak zaoszczędzić wiele złota a radaby się z czasem jakaś znalazła; nie trzeba przypierać zbyt do muru Zapolyi, bo rozpacz i myśl zemsty mogłaby go popchnąć w groźne objęcia Turcyi, a wtedy ładne widoki dla chrześciaństwa[2]). — Z tém się jeszcze pół na pół zgadzał Ferdynand, myśl wydała się wcale zdrową i sam ją już pierwéj podjął, kiedy pchnął Harracha do Trenczyna. Mimo jednak zapewnienia, że wrogowie szachują go nad Dunajem jedynie z obawy, by tém dzielniéj nie pomógł marzeniom

[1]) Responsum a Sigismundo primo, rege Poloniae, datum Statilio, oratori Joannis, regis Ungariae. Acta Tom IX. N. 123.
[2]) Gévay: N. 31. List Karola z 6. marca.

brata do urzeczywistnienia i by dom Habsburgów zbyt ich nie przerósł [1]), mimo to z listów jego przebija coraz większe zobczenie dla wielkich ideałów cesarza. Nie wspiéra Ferdynand brata w walce z Francyją, a pomoc Karola ogranicza się, jak zauważył Dantyszek, na drobném słówku: nihil. Przywołują sobie kolejno na pamięć obowiązki dla wielkości rodu, ale jeden pojmuje wielkość na wschodzie, drugi nad Padem i Renem. A już nieprzyjemnie dotknęły króla czeskiego nauczki brata tak mniéj więcéj udzielane: Pozostaję przy tém, co ci wiecznie powtarzam, a więc przy szczeréj radzie, byś nie chwytał lekkomyślnie za broń i stał się igraszką zwodniczego szczęścia, ale raczéj traktował z wojewodą za każdą cenę, byleć korona z głowy nie spadła. Zawieraj z każdym przymierze, kto tylko daje się z tém słyszeć. Z pomocą Bożą uspokoją się rozigrane fale, a wtedy dopiéro z mojém poparciem dobijaj się twych uczciwych praw [2]).

Tak coraz się więcéj roztwierała przepaść między marzeniami obu Habsburgów — jeden nie przestaje pouczać, drugi myśli swoje daléj tka i wynurza się z nich przed siostrą: Do Pragi przybył ambasador polski dla nawiązania paktów z wojewodą. Dobrze — niech posłowie suszą sobie głowy w Ołomuńcu. Zgadzam się na to, by być swobodnym w zbrojeniu się do rozprawy, która jest nieuniknioną. Usunę niejedną zawadę z drogi i potém trzeba się przypodobać królowi polskiemu, który chce się wdać w te sprawy i zarazem zapewnię do czasu tobie i przyjaciołom dobra. Ale dałem Szydłowieckiemu do zrozumienia, że postawię me prawa na ostrzu miecza i zapewniam cię, że nigdy, a tém mniéj teraz, nie wypuszczę z rąk tego smacznego kęsa ani dam się wypadkom ciągnąć za brodę. Wolałbym go jużci pozyskać bez rozlewu krwi, ale kiedy nie można, to walka rozstrzygnie. „Soiez certaine que ne traic-

[1]) Bucholtz III. p. 185.
[2]) List Karola z Valladolid 26. kwietnia Gévay: N. 47.

teray chose auec ledict vayvoda que ce ne soit en remectant entierenement ledict royaulme en mes mains“ [1]).

Ale nietylko te widoki kierowały Ferdynandem w układach z kanclerzem polskim; spodziewał się zapewnie, że Zapolya uśpiony ugodami pokojowemi nie bardzo się będzie spieszył z gromadzeniem sił — obawiano się tego przynajmniéj w Polsce. I jeszcze inna korzyść [2]): interwencya polska usuwała niebezpieczne i niemiłe mu wdanie się książąt Rzeszy w sprawy węgierskie i wytrącała monarchom Europy z dłoni broń, któréj się n. p. chwytał Henryk Tudor wobec Salamanki. Na zarzuty, że przelewa krew chrześciańską, podczas kiedy Turczyn zawisł nad Dunajem i Cisą mógł teraz odpowiedzieć pobożnemi chęciami, zasłonić się rokowaniami w Ołomuńcu.

Ale i w Budzie nie żywiono nadziei, by traktatami dobić do przystani. Zapolya zamyślał również w czasie zyskanym przez układy wzmagać swe siły; rozszerza tedy wieści, że się już pogodził z Habsburgami, by tém łatwiéj przeciągnąć utraconych przyjaciół. Ale straże, jakie wysuwał król czeski w głąb Węgier, doniosły mu o zamysłach przeciwnika. Czém prędzéj wypiera się Ferdynand przed radą węgierską wszelkich myśli zgody, jakie mu wróg podsuwa, powtarza, że nie myśli ani na włos odstąpić od praw a w układy jedynie dlatego się wdał, że zasłyszał coś o pojednawczém usposobieniu hrabiego na Spiżu. Jeżeli ten mu zejdzie z pola, na którém się bezprawnie rozłożył — dobrze; w takim razie chętnie i on uniknie walki [3]). — Inne jeszcze strachy nasyła Zapolya na obóz rakuski: że Ferdynand wcale nawet nie zamyśla przekroczyć kresów litawskich, a ten się tym złośliwym pogłoskom, jak może odgania [4])

---

[1]) Gévay N. 37.
[2]) prof. Smolka: Bemühungen... p. 149.
[3]) Ferdinandus commissariis Hungaricis Posonii agentibus 15 kwietnia Berno mor. Arch. wied.
[4]) List Ferdynanda do Thurzóna z 15. maja w arch. wied.

i rozprasza złudne nadzieje, jakoby polscy posłowie mieli w Ołomuńcu wydawać wyrok, kto ma lepsze prawa do korony Arpadów. Na to żadną miarą nigdy się nie zgadzał, ani mu to przez myśl się nie przemknęło[1]). Nie tłumiono nawet w Pradze zimnych dreszczów i obaw, by Zapolya, ba nawet Turczyn nie wtargnął w czasie układów ołomunieckich za Litawę. Upomina więc król radę wiedeńską, by się żwawo zawijała, nie wierzyła pokojowemu usposobieniu w Budzie[2]). Na wszelki przypadek mianuje Ernesta von Fürst wodzem oddziałów nadgranicznych a skoro się dzwony (glockenstreich) odezwą, ma lud okoliczny spieszyć pod broń.

Pod złemi wróżbami poczynały się tak układy i trudne były, bo jedyna podstawa, na jakiéj się można było oprzeć, została dzięki wczesnym zabiegom habsburskim usuniętą; stany śląsko-morawskie dawno już się ukorzyły. Stąd rozdrażnienie, jakie tchnie z listów Zygmunta; Zambocki, jak wielu innych ośmiela się powątpiewać w skuteczność rokowań i zakłada się, że na niczém spełzną[3]); a król dobrze wiedział, że nikt nie zrzéka się dobrowolnie korony, póki jeszcze oddycha wolném powietrzem. Mimo to przeświadczenie prosi król jeszcze Ferdynanda, by zezwolił na przedłużenie rokowań aż do końca czerwca, bo trudno tak doniosłą sprawę w ciągu dwóch tygodni załatwić. Doznał jednak odmowy, bo zdawało się w Pradze, że czas ułożony aż nadto wystarczy, jeżeli rzecz będą chcieli poważnie załatwić, a jeżeli nie, to lata na nic się zdadzą[4]).

---

[1]) Ferdynand do Thurzóna z 28 maja arch. wiedeńskie.

[2]) Ferdynand do rady — 17 maja Wrocław: auch sonnst in hanndlung unnd tayding gegen Ime zu haltenn. arch. wied.

[3]) Ego pignore decertavi, quod pacificabuntur; si perdam, perdam X. aureos nummos et satis poenarum dabo stultae vaticinationis meae. Acta Tom. IX. p. 213.

[4]) List Zygmunta z 24 kwietnia, Ferdynanda z 27go in Nova Civitate Moraviae w arch. wied. — Acta Tom. IX. N. 144 i 145.

Niezrażony zawodem przygotowuje Zygmunt daléj dzieło zgody, wydaje upełnomocniony do tego listy żelazne dla poselstwa Zapolskiego[1]), wyznacza własnych posłów do Ołomuńca, więc Krzyckiego, Krzysztofa z Szydłowca, Jana Ciężkiego Tarnowskiego i dwóch sekretarzy, uprasza radę Ołomuńca o wygodne pomieszczenie ich po gospodach[2]). Może też myślał, że Ferdynand przecież jeszcze opamięta się w swych zabiegach lub że jakie cudowne zdarzenie wejdzie w poprzek. Ale już niebawem po wyjeździe posłów (23 maja) do Ołomuńca rozprószył te złudne nadzieje Jerzy Logschau. Napomknął mianowicie życzenie, by posłowie wojewody bez długich targów podpisali cesyą a polska legacya ma ich do tego koniecznie i wymownie zniewalać. A znów w kilka dni potém przedkłada na Wawelu nowe niewinne desideria habsburskie: w razie, gdyby nie przyszło do zgody i sprawa się rozbiła o upór Zapolyi, mają pośrednicy już stanowczo rzucić na upartych kamień potępienia.

Kiedy te natarczywe życzenia[3]) nie mało niepokoją króla polskiego, na dworze czeskim radość, że poszło wszystko po myśli, że Szydłowiecki posłuje do Ołomuńca, nadzieja, że tam użyje wpływu swego na ubicie sprawy[4]). Decyusz też jakieś podejrzane listy śle do Harracha[5]). I zresztą sprawa prosperuje: królowa Marya przeznacza wiernego Thurzóna na posła do Ołomuńca a choć się ten zrazu wzbrania i wątpi, czy się tam na co zda, czy się nie stanie tylko jeszcze bardziéj znienawidzonym (odiosus dominis Polonis et waywo-

---

[1]) ib. N. 133.
[2]) ib. N. 134 i 135.
[3]) ib. N. 190 i 191.
[4]) List Ferdynanda do kanclerza polskiego z 17 kwietnia: speramus, vos eo tunc ita cum parte adversa cooperaturos, ut ea que indebite et contra ius tam divinum quam humanum detinent, facilius minori negotio nobis cedet. Arch. wied.
[5]) List z 14 maja. arch. wied. Przybłęda ten z Wiesenburga korzy się przed każdym, u kogo widzi złoto.

danis)[1]), ale się wkrótce godzi z wolą nieba: 19 maja wydaje Ferdynand dla Harracha i Polhaima kredencye, mandaty, instrukcye a 4 czerwca przysyła już do Ołomuńca Thurzónowi, Harrachowi i Jakóbowi wrocławskiemu kredencye do Krzyckiego[2]).

Zapolyę mieli na zjeździe przedstawiać: kanclerz Verböczy, arcybiskup Kolocsy, Franciszek hrabia Frangepány; Statilius, Janusz Bánffy i Andrzéj, proboszcz ostrzyhomski, ostatni dwaj niedawni więźniowie z Krems.

Ale żadne z poselstw nie dojechało jakoś do Ołomuńca całe: polskie opuściło chorego Jana Ciężkiego już na popasie pierwszéj nocy[3]), rakuskie zostało uszczuplone ubytkiem Polhaima[4]), który także się rozchorował. Pozostał również w drodze Verböczy, ale jak go Szerémy podejrzywa, udawał tylko chorobę[5]).

12. Rokowania ołomunieckie[6]).

W ostatnim dniu maja przybyło polskie poselstwo do Ołomuńca przywitane przez kanclerza austryackiego Leonarda Harracha. Zresztą nikogo jeszcze nie zastano. Niebawem

---

[1]) Ferdynand do Thurzóna 15 maja — et viceversa z 1 czerwca. Arch. wied.

[2]) Akta te w arch. wied.

[3]) Acta Tom. IX. N. 177.

[4]) ib. N. 193: vicedominus Austriae.

[5]) Szerémy: p. 147—9 kontaminuje niemniéj jak trzy legacye zapolskie z roku 1527 w jedną: 1) do Wiednia, 2) do Ratysbony i 3) Ołomuńca. Nie dopisała mu pamięć.

[6]) Obrady i spory niestety często o nic się rozchodzące, rozjaśniają raporty Krzyckiego i Szydłowieckiego (Acta Tom. N. 192, 193 i 206), relacye posłów rakuskich a nadto suchy, aż do drobnostek dokładny memoryał natury prawniczéj, zabawka uczona wyrosła z prywatnego zamiłowania słynnego w swoim czasie prawnika Beata Widemanna. Wydał swe: Acta legationis w Budzie w październiku roku 1527 po

poczęli powoli posłowie zajeżdżać: około południa przybył Jakób von Saltza, biskup wrocławski a w nocy Aleksy Thurzó z doktorem Beatem Widemannem. Nazajutrz po południu nadjechało uroczyste poselstwo Zapolskie z Janem Frangepánym na czele, a Krzycki, choć sam nie zapomniał języka w gębie, nie może dość podziwiać nadzwyczajne uzdolnienie i wymowę, jaka płynęła z ust arcybiskupa kolocseńskiego.

Jeszcze w ten sam dzień przyjmowali polscy posłowie oba poselstwa w swéj gospodzie, słuchali wiele przychylnych i życzliwych zapewnień — grzeczność odpłacali grzecznością, wyrażali jednym i drugim czuły afekt i najlepsze chęci zażegnania burzy. Lecz już pierwsze ceremonialne kroki rozbiły się o niechęć i zawiść, z jaką na siebie z podełba patrzano: zdawało się wszystkim, by tak ważną sprawę zacząć od Boga; zgodzono się więc na to, by wysłuchać wspólnéj mszy do św. Ducha w jednéj świątyni. Ale gdy się poczęto ustawiać, Węgrzy i Rakuszanie zaczęli się spierać o miejsce, rozbiła się pobożna myśl i z osobna wysłuchano mszy św.

Po takiéj przestrodze w samym zaczątku zjazdu zapobiegali już Krzycki i Szydłowiecki dalszym sprzeczkom i zwadom a, żeby nie powtórzyły się skargi na uchybienie, kazali przed ratuszem ołomunieckim rozbić trzy namioty. Tam miały poselstwa przesiadywać odgrodzone od siebie.

Polscy mediatores, pełniący rolę heroldów zagaili obrady: udali się do namiotu rakuskiego usprawiedliwszy się jeszcze przedtém Zapolyanom, że król czeski pierwszy użalał się w Krakowie na pogwałcenie swych praw. Przedłożyli

---

niemiecku i Ferdynandowi je przedłożył. Wygodny ten podręcznik dla ciekawych, co chcieli wglądnąć w prawa habsburskie podał Pray: Annales V. p. 134—167 po łacinie. Na relacyach austryackich oparł Bucholtz (III. p. 194—207) swą sumienną opowieść. Zaledwo tu i owdzie mogłem Bucholtza sprawdzać i uzupełniać wypiskami z wiedeńskiego archiwum.

więc kredencye i w myśl instrukcyi królewskiéj [1]) wyłuszczali powody, które skłoniły Zygmunta do zaszczepiania gałązki oliwnéj.

Na to powstał biskup wrocławski, prawił wiele o życzeniach mocodawcy, który zmierza jedynie do powszechnego pokoju, jako ten po nieszczęsnéj potrzebie mohackiéj nie zapomniał ani na chwilę, co winien uczynić dla przedmurza chrześciaństwa w tak trudnéj chwili, z drugiéj strony nie myślał też nigdy zaniedbywać swych praw; nie spodziewał się, że dozna od kogo przeszkody a i teraz woli każdą inną drogą praw tych się dobijać, jak bronią.

Wkrótce wyręczył poważnego pasterza Dr. Widemann i w długiéj, dobrze ułożonéj mowie wyłuszczył prawa habsburskie. Wychodząc z tego, że vincula duo fortius ligant, quam unum, rzuca się w las argumentów, wywodzi, że na potrójnych zawiasach opierają się widoki i nadzieje Ferdynanda:

pro 1mo: na układach soprońskich, pozońskich i wiedeńskich,

pro 2o. na wolnéj elekcyi wolnego narodu na rakoszu legalnie zwołanym, a

pro 3o. na prawie sukcesyjném obowiązującém od czasów Szczepana, że po mieczu kądziel dziedziczy koronę.

W wywodach swych rozwija uczony doktór niezmierną erudycyą, powołuje się co chwila na kroniki, jakie poprzewracał od deski do deski, zwłaszcza na Ritiusa, uzasadnia, co powie, dokumentami transakcyjnymi, prosi słuchaczów, by się przekonali o ich autentyczności, przedstawia pieczęcie, przytacza uchwały senatu rzymskiego, bierze na pomoc zdania legistów, zbiory Papiniana, Justyniana i sięga aż do kołyski Magyarów, omal że nie do początku świata.

Uzasadniwszy tak prawa habsburskie wykazuje nielegalne czyny Zapolyi, który nie miał prawa zwoływać rakoszu; ztąd uchwały tego są nieważne. Termin nadto był tak krót-

[1]) Nie ma jéj w Tomicyanach.

kim, że niewielu tylko mogło się na nim ukazać. Wspomniał Beatus, że rzucenie załóg do Budy, Ostrzyhomia i Székes-Fejérvaru przed elekcyą dowodzi, że ta pod naciskiem broni przyszła do skutku, a przedwczesne egzekwie zwłok nieszczęśliwego króla, któremu wdowa przygotowała wspaniały pogrzeb, trzeba uważać za niegodne ubieganie się o mir między ludem.

Sama zaś elekcya chroma i utyka na siedmiu nieważnościach (nullitates): 1. Zgromadzenie narodu jedynie tylko palatyn może zwołać i pod jego też laską ono radzi i głosuje. Palatyn przecież jest pierwszą figurą po królu, może być tylko na osobnym rakoszu po długich modłach i przysięgach wybranym. Wywody te Widemanna z niemałą erudycyą przeprowadził już pierwéj protonotaryusz Franc. Réway na sejmie pozońskim i popisano się też nimi w memoryale podanym Wallopowi. 2. Na sejmie wyborczym, pererował daléj uczony palestrant, nie było wielu poważnych panów, jak kanclerz, ban Chorwacyi, magister tavernicorum, nie zliczyłby ich wszystkich; 3. nie było też reprezentacyi wszystkich komitatów — wiele dobréj szlachty tułało się po ugorach i zgliszczach, jakie Turczyn dopiero co opuścił i nie wiedziało całkiem o sejmie. Lekceważenie téj szlachty, równe prawie jéj intercessyi, gdyby się rzeczywiście pojawiła. 4. Drogi publiczne były obsadzone przez ciury Zapolyi a wybory poparte orężem. 5. Z obozu też jego wyszła myśl okrzyknięcia go królem; właśni służalcy hrabiego spiskiego i zbrojni krzyczeli najwięcéj a wśród hałasu i zamieszania nikt siebie samego nie rozumiał i nie odważył się sprzeciwiać. 6. Niedopuszczono też do głosowania posłów austryackich a 7. koronacya odbyła się wbrew dawnym zwyczajom, bo według tradycyi mają wprzód stany zezwolić na sprowadzenie insygniów przez ich stróżów a Zapolya sam je ze sobą woził.

Wszystkie te błędy może jednak jeszcze naprawić: niech złoży koronę Arpadów w ręce prawnego jéj dziedzica a jako odszkodowanie za krzywdy trzy krocie tysięcy dukatów, niech wynagrodzi królowę Maryą za uszczerbki, jakich doznała

wśród zamętu w swych dobrach i wianie — a nadto ma pobrane już podatki złożyć w ręce stanów. Wtedy Ferdynand się udobrucha, puści wszystko w niepamięć, przyjmie wroga, jak zbłąkaną owieczkę, jego przyjaciół będzie uważał za swoich, wymodli u brata Karola pomoc przeciw Turczynowi, wyrzuci tego z zajętych twierdz, a wtedy spokój i bezpieczeństwo rozłożą swe skrzydła zarówno nad chatami, jak grodami [1]).

Rozwijał tak Dr. Beatus subtelne swe wywody i podobno nie bardzo się gniewał, gdy go posłowie polscy po cierpliwém wysłuchaniu prosili nadto o spisanie dopiero co wygłoszonéj mowy. Dał ją też, ale ze zastrzeżeniem, by jéj nie wydali posłom Zapolskim, co też dosłownie dochowali, bo im tylko memoryał odczytali i przez palce spoglądali, jak Zapolyanie pilnie pojedyncze punkty zapisywali, by je z równą zbić erudycyą. Przez całe dwa dni przygotowywali w swym namiocie za pozwoleniem i zgodą przeciwników odpowiedź.

Dopiero 4 czerwca po śniadaniu zeszli się w sali ratuszowéj z Krzyckim i Szydłowieckim a Statilius wygłosił mowę równie zręcznie przeprowadzoną: Posłowie austryaccy widocznie nie zdołali się w pośpiechu dobrze rozglądnąć we Węgrzech, a potém trudno się było Niemcom porządnie rozmówić. Ergo nie wiedzą, że palatyn tylko kilka listów credentiales rozesłał, a że edykt króla Jana zwoływał szlachtę do Székes-Fejérvaru; listy zaś królowéj, jakie uwierzytelnił Báthory kilku tylko zapraszały na zjazd do Komarna dla pomyślenia nad obroną zagrożonego kraju. W edyktach konwokacyjnych musi też wyraźnie być podanym ich cel, a potém rzecz to niebywała, by się białogłowa takiemi rzeczami zajmowała. — Obywatele miast i grodów sami zanosili Zapolyi klucze od bram i prosili o załogi dla bezpieczeństwa od Turków. Na zjeździe Székes-Fejérvarskim nie chciał się

[1]) Pierwsza relacya Beata Widemanna z 2 czerwca. Relacya posłów polskich Acta Tom. IX. N. 193. Memoryał Widemanna u Praya.

tenże obarczać tak ciężką koroną, a choćby i tak nie było, nie można mu z tego czynić zarzutów. Przecież i Ferdynand uśmiechał się do korony czeskiéj. — Króla Władysława, Macieja Korwina wybrano też i szczęśliwie panowali tym krajom, choć palatyn nie zwoływał sejmu. A potém społeczeństwo węgierskie wydaje statuty i osadza palatyna, może tedy w potrzebie wziąć na siebie działalność tego dygnitarza, tém więcéj, że Báthory uciekł zaraz po nieszczęsnéj walce na kresy niemieckie i nie pokazywał się. Pozbawiono go nadto na zjeździe Hatvańskim urzędu a dotychczas nie restytuowano, bo nie przeszedł jeszcze przez powszechne głosowanie. Tylko kilka komitatów głuchych na dobro ojczyzny nie wyprawiło posłów na zgromadzenie wyborcze. Pośpiech był potrzebny, bo państwo w zamęcie i niepokoju potrzebowało pana. Bez nacisku też, jak jeden mąż obrał go sobie naród przez wzniesienie rąk. Groźne wstrząśnienia łodzią państwową usprawiedliwiają również koronacyą z pośpiechem dokonaną — zresztą to tylko zewnętrzny symbol a Zapolya wiózł ze sobą insygnia koronne, by je tém łatwiéj ustrzec od zaguby w zgiełku wojennym. Wypłynął tedy z wolnego wyboru swego narodu a prawa niemieckie są wobec tego nader kruche.

Statilius odwołuje się daléj na corpus iuris canonici i zdania uczonych kanonistów, jak Durantis, na podstawie których traktaty o przyszłe spadki nie zgadzają się z prawem boskiém, bo podżywiają grzéch i życzenie śmierci bliźniego. Układy soprońskie z roku 1463 są już choćby dlatego nieważne, że sam Fryderyk III zrzekał się praw na nich opartych łamiąc niebawem pokój z królem Korwinem, bo przecież kroniki Kampana i Rausanna wskazują na niego wyraźnie palcem, że zerwał układy i niepokoił Węgry. Zresztą nie ma tego w układach, by wnuki i następne pokolenia miały prawo sukcesyi, a traktat ten jedynie dla uczczenia Habsburgów i wzmocnienia pokoju zawarł był Korwin, bo w przeciwnym razie zawierałby obopólne prawo dziedzictwa. A znów prawa Maksymiliana tém samém już ustały, że spokojnie patrzał na wyniesienie Jagiellonów — traktaty

wiedeńskie jeszcze więcéj kuleją; były dziełem jednego tylko króla Władysława, miały być potwierdzone przez sejm, czego się jednak nigdy nie doczekały. Owszem stany głośne założyły tu veto i pogroziły twórcom układów. A czy czekał cesarz spokojnie u kresów litawskich na anielską koronę! nie, jeszcze za życia Władysława nawiedził kraje jego ogniem i mieczem.

Podobnie kruche są prawa królowéj Anny: kobieta nie ma przymiotów ani hartu duszy, tak potrzebnych monarsze, co ma skołataną łodzią sterować. W téj myśli a nie innéj ułożył Pharamund (!) prawo salickie: in mulierem nulla portio transit, sed hoc virilis sexus acquirit — nie powierzono téż matce Bożéj dzieła zbawienia ludów, ale apostołom! Że tam córy dobrze zasłużonych monarchów panowały, to nie dowodzi jeszcze niczego, jak i to, że Elżbietę rakuską mianowano z grzeczności dziedziczką państwa. Inaczéjby przecież nie prosił Albrecht II na łożu śmiertelném panów, by odłożyli wybory na czas po powiciu Pogrobowca.

Na warunki pokojowe Widemanna odpowiedział Statilius krótko a węzłowato, że lepiéjby król czeski pomagał Zapolyi w wyrzuceniu Turka z zajętych grodów, coby i dla niego nie było bez korzyści.[1])

Na takie ostre i harde przymówki biegnie Dr. Beatus czémprędzéj do biblioteki, prawdopodobnie kapitulnéj, przewraca księgi, przygotowuje repliki; ale jak tylko się otoczył murem prawnych wywodów, z przeciwnego obozu wysuwano tarany, czyniono ciągłe wyłomy. A Widemann niestrudzony

---

[1]) Harrach do Ferdynanda z 5 czerwca: Hewt haben vns dy polonischen der Hungern andtburt frgehalten. ist warlich so schlecht das sein gueteg ist... Aber auf dy vertreg haben sy vns noch nicht andtburdten wollen, bis sy dy original sechen. Ew. Mt. sech nur, das sy gevast sey damit Ew. Mt. ee dann er den im griff thuet dann er und E. Mt. mug vns wissen lassen, wann sy gevast sein mug, damit wier darauf dy sach zw tziechen oder zw eylenn wissenn. Arch. wied.

układa repliki, przedkłada je medyatorom. Najchętniéj byłby je rzucił adwersarzom pod stopy, ale instrukcya poselska zabraniała wdawać się w rozstrząsywanie i obronę praw habsburskich w obliczu wroga.

Ale gdy poczęto z przeciwnéj strony gęste dawać ognie, dzielny szermierz w palestrze nie mógł już ze spokojem na to patrzeć, rwał się do walki na słowa. Więc zapowiedziawszy, że co powie, powie tak od siebie, prywatnie, począł dowodzić, że traktaty soprońskie należy raczéj uważać za czasową tylko cesyą i rezygnacyą, niż za ugodę sukcesyjną — a ze zgonem Korwina nastąpił termin suspenzyi. A jeżeli Maksymilian nie dopomniał się swych praw z bronią w ręku, to tylko czasowo zrzekł się ich na dobro Jagiellonów. Zresztą zgadzają się w tém wszyscy legiści, że traktaty sukcesyjne są ważne, a potém nie układały się tu prywatne osoby, ale naród, co nigdy nie umiera i rzymski cesarz, piérwsza powaga na ziemi.[1])

Coraz daléj zapuszczał się Widemann, ale że był kąpany w gorącéj wodzie, począł mięszać prawdę z przywidzeniem, dosadne argumenty z błahymi i zaplątał się tak we własnych sieciach. A wtedy wysunęli się i Zapolyanie naprzód z tém, co mieli na sercu podnosząc, że Ferdynand

---

[1]) Druga relacya posłów rakuskich z 7 czerwca. 1) Dnorum oratorum et commissariorum Ser. Dni. Ferdinandi Hung. et Boh. regis resolutiones ad ea, que ipsis per Reverendissimos et Illustrissimos D. Consiliariorum oratores et commisarios seu mediatores sermi et potentmi Dni Sigismundi Regis Poloniae etc in vim responsionum, quas Dni commissarii Dni Comitis Scepusiensis ad gravamina et petitiones prefati serenissimi Dni regis Ferdinandi coram eisdem Dnis mediatoribus deduxerunt hesterna die fuere proposita et declarata.

2) Sequuntur responsiones oratorum Sermi dni Ferdinandi Regis Hung. et Boh. ad querelas Dni Joannis Comitis Scepusiensis.

Recesy pod tymi zawiłymi przestraszającymi tytułami zalegają w archiwum wiedeńskiém, skąd je podał lub streszczał Bucholtz III. 196—203.

nie ma więcéj praw do pięknych krajów węgierskich, jak jaki książę z Indyi lub z nad Eufratu, że ustawy z r. 1505 zabraniają wyboru obcych książąt. Wprawdzie panowali im Zygmunt, Albrecht, Władysław, ale to dawne czasy i dziś dla nowych odmiennych stosunków potrzeba nowéj broni a tą są ustawy z r. 1505. Niewłaściwém jest oświadczenie króla czeskiego, że wtedy dopiéro odpowié, gdy się rozłoży w zamkach Korwina. Przecież prawo boskie nakazuje, by chrześcijański książę rozbrajał czynione mu zarzuty. Układy, na które się powołuje są już ipso jure nieważne, bo bronią je wywalczano, a nie czekano na zdanie narodu i Rzymu.

Niech się zresztą Niemcy nie troszczą o nieszczęścia krajów za Litawą i o całość anielskiéj korony, niech raczéj czuwają nad arcyksiążęcemi insygniami. Graniczne Pozony nie było wcale dogodném miejscem na rakosz, a choć Buda zalegała w gruzach, można go było zwołać do Ostrzyhomia. Mimo legalne barwy, w jakie Ferdynand ubiera swe postępki, on a nie kto inny obsadził swymi żołdakami wyspy na Dunaju.

Już na pozońskim rakoszu podnosił Báthory konieczność polityczną wyniesienia na tron pana, coby miał za sobą domową potęgę pomocną mu w harcach z Turczynem. To samo zauważył też teraz Widemann; na zarzuty jednak, że Zapolya nie zdoła wypchnąć półksiężyc z zabranych grodów, odebrał w odpowiedź, że ten już od kołyski prawie zaprawiał się w walce za wiarę. Bez pomocy Opatrzności i Habsburgowie niczego nie dokażą, a z jéj pomocą Zapolya równie dobrze, jak i oni. Że król Jan im przeszkodził w zaskoczeniu Turczyna, to wierutna bajka i czcze gadaniny na wiatr. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, a przeszłość, kończył Statilius swe apologetyczne wywody, kryje w swym łonie wiadomość rzeczy przyszłych i poucza, że Ferdynand na własnych kresach nie umiał się Turkom odgonić.[1])

Zbyt się rozchodziły zdania mowców, oddalały się od myśli, która im miała towarzyszyć do murów Ołomuńca, jak

[1]) Trzecia relacya austryacka z 11 czerwca u Bucholtza III. p. 203—6 i w arch. wied.

rozchodziły się ustawy sejmowe z r. 1505 i traktaty habsbursko-jagiellońskie, jak stały na przeciwnych biegunach powagi, na których walczący budowali swe gmachy: Widemann powołuje justyniańskie prawa i ich komentatorów, a Statilius buduje na dekretach, św. Tomaszu z Akwino i na ius gentium średnich wieków. Były czasy, kiedy kurya rzymska zapewniała wyrokom sądów międzynarodowych egzekucyę, ale czasy te już dawno minęły, a w prawie narodów włada odtąd pierwiastek samopocy, z którego się już nie otrzęsło więcéj.

Miecz tylko mógł rozciąć te zawiłe pytania, jakie nad Morawą rozważano, mimo pochwały, jakich Erazm „najuczeńszy z ludzi“ nie szczędzi dla pojednawczych chęci Zygmunta i lubo piękną jest zresztą sentencya: Dulce quidem bellum inexpertis i t. d.[1])

Polscy medyatorzy ze smutkiem spostrzegają, że sprawy nie dadzą się rozwikłać, bo jedni nie mniéj nie więcéj żądają, jak tylko to, co drudzy: ci wyciągają dłoń po koronę Arpadów, tamci jéj nie chcą wypuścić, stąd przyjdzie do wydzierania jéj wzajemnego. Krzycki i Szydłowiecki straciwszy wszelką nadzieję pogodzenia sprzecznych zdań, chcą przynajmniéj odroczyć nieszczęsną chwilę wybuchu waśni aż do grudnia lub stycznia. Ale i w tém natrafiają na stanowczy opór habsburskich posłów oburzonych do żywego słowami Statiliusa. Ci bowiem oświadczają, że jeżeli Zápolyanie nie mają mocy przystać na cesyą, to nie udzielono im także prawa przedłużania rozejmu aż do zimy, tém więcéj, że dały się słyszeć groźby o obsadzeniu granic szląsko-morawskich husarzami. Niechaj nie wierzą pogłoskom, że sprawa habsburska nad Tybrem przepada. Ufni zapewnie w to, że Ferdynand

[1]) List Erazma do Zygmunta 15 maja 1527 Acta Tom. IX. N. 167. Wolter 16 wieku interesował się téż Polską: poświęca pisma św. Ambrożego prymasowi Łaskiemu w liście pełnym kadzideł, ale zarazem dedykuje swoją: „Lingua“ Krzysztofowi z Szydłowca. Akta Tom IX. Nr. 152.

jeszcze nie uzbroił się całkiem do rozprawy, nie przyjmują rozejmu na kilka dni.

W tym też duchu radzą posłowie rakuscy swemu mocodawcy, by nie przystał żadną miarą na zawieszenie sprawy aż do śniegów, bo zanim te spadną, odbiegną go adherenci węgierscy już i tak zniecierpliwieni; złoto, jakiem zarzucił ziemie nad Dunajem i Cisą, nie zejdzie i nie przyniesie pożądanych owoców, a Zapolya tymczasem pobrata się z Turkiem i porośnie w pierze, wymodli pomoc u wrogów habsburskich a kto wié, czy nie u książąt Rzeszy [1]).

Tém gorzéj dla Zapolyi toczyły się układy o rozejm, że właśnie nadeszły z Augsburga od Fuggerów nowiny, że sprawa Karola we Włoszech prosperuje [2]) a Zygmunt z przestrachem dowiaduje się, że sprawa Rzymu przepada, że wśród szczęku oręża ucichły tam dzwony [3]). Już przedtem Jakób de Saltza próbował zepchnąć sprawę węgierską na pokojowe tory, chciał ją zawiesić aż do osobistego zjazdu swego monarchy z Zygmuntem, ale rzucił tę myśl tylko nawiasem i nie mogli posłowie polscy pomiarkować, czy mówi od siebie, czy też w myśl mocodawcy [4]).

W. Bethlen wspomina nadto o innéj drodze, na którą chciano sprowadzić powaśnionych. — Posłowie austryaccy mieli mianowicie czynić Zapolyi widoki na Bośnię z królewskim tytułem i na 40.000 złotych węgierskich, nadto na restytucyą ojcowizny, byle tylko odstąpił koronę św. Szcze-

---

[1]) Trzecia relacya rakuska — jak wyżéj.

[2]) Już 15 czerwca posyła Ferdynand do Krakowa opis zwycięstw habsburskich nad Tybrem. Arch. wied.

[3]) Jan Franciszek, ep. Scarensis do Zygmunta. Acta Tom. IX. N. 179.

[4]) ib. N. 192. Prof. Liske umieszcza tę relacyą posłów polskich datowaną 4 czerwca po relacyi z 5 czerwca. Daty jednak nie wydają się być mylnemi, bo teki Górskiego zawierają obie relacye w oryginałach. Treść się też temu w niczém nie sprzeciwia a wzmianki króla i Zambockiego, że nadeszły z Ołomuńca tylko unae litterae, nie dowodzą też niczego, bo jeden goniec przywiózł je do Krakowa.

pana, czego tenże jednak nie pozwolił sobie powtarzać [1]), Zważywszy, jak ostre warunki stawiał Widemann, trudno ten nagły zwrot zrozumieć. To też bez długiego rozmysłu można odrzucić bajeczkę Bethlena oddalonego od czasów rokowań ołomunieckich, z tym większym spokojem, że w tém samém miejscu bałamuci o jakichś niebyłych zjazdach.

Zjazd ołomuniecki zeszedł więc na niczem, jak to Krzycki otwarcie przyznaje [2]). Zajmujący to jednak epizod w walce sprzecznych idei na wschodzie Europy i tworzy wierne pendant zjazdu trzech kanclerzy w Calais w r. 1521, gdzie du Prat, Gattinara i Wolsey łudzą się wzajemnie, a gdy żaden nie daje sobie zasypać piaskiem oczu, rozchodzą się a spór się bardziéj jeszcze zaostrza.

Jedno tylko dodatnie zdarzenie: przedłużenie zawieszenia broni aż do pierwszego lipca; bo pomimo wszelkich starań nie zdołali Polacy dłuższéj zdobyć zwłoki [3]). Zrazu spodziewali się, że uda im się układy same przeciągnąć pod schyłek czerwca [4]), potém chcieli pchnąć sługę na dwór rakuski o przedłużenie rozejmu aż do śniegów i lodów [5]). Ale tam nie myślano o żadnym ustępstwie: zbrojenia dochodziły już kresu a do zapełnienia tu i owdzie wyłomów wystarczały aż nadto dwa tygodnie. Twardszemi stały się tak żądania niemieckie a posłowie polscy słusznie całkiem dopatrują się w tém związku z powodzeniem oręża habsburskiego pod włoskiem niebem [6]).

Jak przed sześciu laty w Calais Wolsey i Gattinara, tak miewali teraz austryacki i polski kanclerz długie konfe-

---

[1]) Historia de reb. Transylv. lib. I. p. 56. u Katony XX. p. 62.

[2]) Itaque discedimus hinc oleo et opera perdita. Acta Tom. IX N. 206.

[3]) ib.

[4]) Krzycki i Szydłowiecki 10 czerwca do Ferdynanda arch. wied.

[5]) Harrach do Ferdynanda 11 czerwca arch. wied.

[6]) Acta Tom. IX. N. 206.

rencye o sprawach dalekich od téj, co miała im przyświecać w drodze do Ołomuńca. I tak nagabywał Harrach Szydłowieckiego o zbrojnych, co zdążają z Polski za Karpaty a ten zapewniał, że Zygmunt ostro zakazał wychodźtwa, choć wielu się o to nań krzywi, ale trudno zapobiec pojedynczym wybrykom. Zapewniał, że nic się nie dzieje nad Wisłą wbrew układom praskim, a wieściom przeróżnym nie godzi się dawać wiary. Pod wrażeniem zapewnie rozmowy z Szydłowieckim zdaje się Harrachowi, że nieźleby było kilku wpływowych Polaków pozyskać złotem dla interesów habsburkich. Urosłyby tak wieści, że dla Habsburgów zdążają z Polski posiłki[1]). Zmiarkował też kanclerz austryacki, że długi rozejm stał się coś naraz drogim i pożądanym, więc niechby posłowie polscy wyprawili do „weydy“ zaufanego, któryby go poruszył do ustąpienia z tronu[2]).

Jeszcze w czasie rokowań zbliżył się Harrach do Szydłowieckiego i dał mu do zrozumienia, że jeżeli przeprowadzi swym wpływem cesyą na rzecz Habsburgów, może się spodziewać 40.000 złotych w gotówce a rocznych dożywotnich 8000 złr. Das hat er midt gros dankh angenomen vnd vermaint er war an das solche ganz cristenhait zu guet schulden, utrzymuje Harrach i dodaje z przekąsem: Ich halt auch sein herr werd deshalb den weyda cristenlich schreyben![3]).

Zapolya pozostał jednak zimnym, nie może przystać na zgodę równą przedwczesnéj przegranéj a kanclerza polskiego mijały złote góry, jakie wyżéj jeszcze piętrzył Ferdynand. Szumne podziękowania za dobre chęci wywołane ralacyą Harracha i Thurzóna nie zadowalniały go całkiem[4]). Nie traci jednak jeszcze nadziei, nie odbiera mu jéj też Harrach: wprawdzie król już roztwiera przyłbicę, z tém wszyst-

[1]) Harrach do Ferdynanda 5. czerwca. Ołomuniec. arch. wied.
[2]) Harrach do Ferdynanda 11 czerwca: Ich merkh das der beyda des anstand hoch begert aber ich khan nicht wol darzue rathen. Arch. wied.
[3]) List Harracha do króla z 5 czerwca w arch. wiedeńskiem.
[4]) Ferdynand do Szydłowieckiego 27 czerwca arch. wied.

kiem może Szydłowiecki ubiegać się o nagrodę, ale tylko szybko, bo burza już się zrywa[1]).

Podobnie zastawiono w sieciach 15.000 złotych brzęczących a 1500 rocznych dla Krzyckiego, a jakiegoś sekretarza polskiego, Chojeńskiego czy Wyczwieńskiego kupowano za cenę 6000 zł. na rękę a 400 rocznych[2]). Nie zdążano do nich wcale ubocznemi ścieszkami: dary przecież, jakich nie odrzucali nasi dyplomaci, wyrobiły im nie zbyt zaszczytną reputacyą za granicą, któréj dosadnym wyrazem słowa admirała Bonnivet: Bien est vray,... que Poulogne avoit prins argent de nous.. [3]).

Jeszcze w puszczach Niepołomickich nie pozbywają się panowie polscy nadziei, że sprawę ubiją bez przelewu krwi: Szydłowiecki zapewnia jeszcze 8 lipca, że to ich summum studium et desiderium, zapewnia Harracha o swych czystych intencyach, ale niepokoji go na łowach okoliczność, że nie odbiera żadnych wieści z za Karpat [4]).

Już we dwa tygodnie potem rozwiał te ułudy list Harracha, że niebawem wyrusza wyprawa[5]) — a wśród szczęku oręża pierzchły całkiem marzenia o jakiemkolwiek pokojowém ugłaskaniu nacierających na siebie.

---

[1]) Harrach do Szydłowieckiego z 27 czerwca: potius hanc insignem iniuriam Marte vindicare statuit. Arch. wied.

[2]) Ferdinandus etc. episcopo Plocensi — Ferdinandus etc. secretario cuidam Polono. Listy te ddo Wiedeń 27 czerwca są w arch. wied.

[3]) Dr. Hirschberg: Przymierze z Francyą z r. 1524 p. 12.

[4]) Szydłowiecki do Ferdynanda z 8 lipca, in venationibus Nyepolomicensibus: Nihilominus autem non cessabo omnem operam et diligentiam meam pro omni posse meo in eo intendere et navare, quo hec res ad eum finem veniat, ad quem Olomuncii venire non potuit. Arch. wied.

[5]) List Harracha z 22 lipca w arch. wied.

13. Sympatye polskie. — Logschau i Rincon w Krakowie.

Długo jednak upierano się jeszcze na dworze krakowskim przy ciągłém wołaniu o zgodę i coraz zapamiętaléj zażegnywano burzę. Wieści o jéj zbliżaniu się niepokoiły Zygmunta tém więcéj, że naród rwał się do walki. Ale czy tak samo przed wojną pruską nie ściągano brwi na posłuch o ociężałości króla a osadzono go na lodzie, gdy przyszło podkopywać się pod grody pruskie! Pouczony gorzkiém doświadczeniem król czynił swoje; mimo niechęć, jaką wywołała urzędowa dyplomacya nie schodzi z torów raz obranych, rozmyśla w pocie czoła nad środkiem, któryby poważnionych do złożenia broni zaklął. Dla dopilnowania go przebywa ciągle w pobliżu Karpat, choć ma jechać na Litwę i zakreślać granice między Prusami a Żmudzią [1]).

Nie zdołała go też wyprzeć z równowagi Jadwiga, córka ukochanéj Barbary Zapolskiéj, co wcale nie taiła swéj życzliwości dla wuja. Około niéj też gromadziły się wrogie Habsburgom żywioły w Polsce, wszyscy, co jak Łaski głośno oświadczali, że „przez obecne rady i obecnych urzędników ginie Rzeczpospolita“ [2]), lub po cichu w głębi serca tak rozumowali. Chciano się nawet podobno zbliżyć do urzędowych i przekonać ich o zgubności neutralności, po za którą nie było nacisku. Późniéj nieco przynajmniéj jedzie „prawe oczko“ prymasa Łaskiego na dwór biskupa płockiego. Ale było tam właśnie drugie śniadanie i przeczytano mu z ewangelii: attendite a falsis prophetis, qui ad vos veniunt sub habitu ovium, intus vero sunt lupi rapaces [3]). Po takiém przywitaniu trzeba się było czém prędzéj wycofać. Ale za to tym łatwiejszym był przystęp do drobnéj szlachty, gdzie

---

[1]) Acta Tom. IX. N. 162.
[2]) Zakrzewski l. c.
[3]) Acta Tom. IX. N. 319.

się już na dobre przyjęły sympatye dla Francyi a stanowcze antypatye ku Habsburgom.

Na tle tych sprzecznych zasad nurtujących na dworze i wśród szlachty rozgrywa się nad Wisłą nader ciekawa scena wspaniałego dramatu, na którego rozwiązaniu tyle wieków przeszło. Zawdzięczamy ją przypadkowi, że w Krakowie stanęli do boju równocześnie Logschau i Rincon, przedstawiciele sprzecznych idei.

W połowie maja wyprawił Ferdynand Jerzego von Logschau, zaopatrzywszy go w kredencyą, w listy do królestwa, Tomickiego, Szydłowieckich i wielu innych przedniejszych senatorów nie wyjmując i wojewody sieradzkiego[1]). Nie wiedziano jeszcze o wycieczce Jarosława Łaskiego! Zarazem poleca Ferdynand gorąco Decyuszowi swego posła, który miał niezawodnie na dworze krakowskim przeciwważyć wpływ Rincona, miał się żalić, że wielu z Polski idzie za Karpaty i prosić o wywarcie presyi na posłów węgierskich nad Morawą. Z początkiem czerwca przypuszczono Logschaua do tajnéj audyencyi a po dłuższéj rozmowie otrzymał z ust króla łaskawą odpowiedź, że posłowie rozpoznają w Ołomuńcu, kto ma lepsze prawa do korony Arpadów — nie wątpi, że Ferdynand — jeżeli więc Zapolya nie zgodzi się na cesyą, niechaj nie marzy o pomocy[2]). Zapewnie nie spodziewał się Logschau tyle łask, tak spokojne zastać na dworze usposobienie, przecierał oczy, czy to na jawie i pospieszył do Tomickiego z naiwném zapytaniem, czy dobrze właściwie

---

[1]) Papiery te ddo Wrocław 17 maja w arch. wied. Zdaje się, że Logschau jeszcze przed 23 maja, dniem wyjazdu posłów polskich do Ołomuńca, przybył do Krakowa, bo na cóżby listy polecające do kasztelana krakowskiego!

[2]) Relacya Logschaua Kraków 7 czerwca: wo solchs nicht geschech, so sollet sich der weyda khein hilff noch rath bey seiner ko. wirde vorsehen... w arch. wied. Stronie uprawnionéj przyrzekał Zygmunt tylko swe rady, a nie pomoc zbrojną, więc mało przydatny grosz wdowi. Acta Tom. IX. N. 160 i 161.

zrozumiał króla. A kiedy ten potwierdził i potwierdziły jego „kundschafften“ w otoczeniu królewskiem, uwierzył, że to szczere słowa. Przypisywał je przedewszystkiem zabiegom Tomickiego, ale wiele też zawdzięczał Stanisławowi z Chodcza, marszałkowi królestwa i Decyuszowi; powolnym też sługą rakuskim był Nypszic, niedawny poseł na dwór wrocławski[1]). Ale już najmiléj był Logschau witanym na pokojach królowéj i nie myli się, domyślając się tu przyczynowego związku z Bari.

Wśród tłumów drobnéj szlachty i mieszczaństwa krakowskiego natrafił natomiast na niekłamaną nieprzyjaźń a sympatye ich krótko określa: der gemeine polackh ist vast weydisch. Nie dziwna mu tedy, że wielu przedziera się za góry do obozu Zapolyi, choć Zygmunt niechętnie na to patrzy i życzy Ferdynandowi, by tych ochotników, zwłaszcza jednego ptaszka, co się nazywa Jarosław Łaski wyłowił „und liesst sie alle wie den pfaffen zue schweidnitz an ein baum hengkhen“. Z drugiéj znów strony zdarza się, że zgłaszają się tacy, coby się chętnie zaciągnęli pod chorągwie habsburskie[2]). Resztę płonnych obaw, jeżeliby jeszcze były, rozpraszają pogłoski, że napad tatarski zatrudni siły zbrojne Polski, choć pojedyncze oddziały na Podolu wolałyby może walczyć za Karpatami. Zapały te jednak można ostudzić, nie są niebezpieczne, a nawet zdaje się coś Logschauowi, żeby u samego Zygmunta można uzyskać zbrojną pomoc w zamian za pomoc pieniężną w walce z Tatarstwem[3]). Bystrym okiem rozpoznał zesiwiały dyplomata słabą stronę Polski, ale przeoczył, że żołnierz Przecława Lanckorońskiego i Tworowskiego nie może opuścić kresów i odsłonić wnętrza Rzeczypospolitéj.

---

[1]) Decyusz, der da warlich E. k. M. auctoritet unnd besthes betracht; Nypszic, auch frommer diner. Relacya poselska w arch. wied. Acta Tom. ib.

[2]) Pierwsza ta relacya zgadza się mniéj więcéj z listami Zygmunta do Ołomuńca. Acta Tom. IX. N. 160—1.

[3]) Relacya z 9 czerwca w arch. wied.

Chwilami jednak nie tak różowo patrzy na sympatye dworu: Raz przyszedł król na mszę św., śpiewał ją biskup krakowski a po „ite missa est“ wstąpił kaznodzieja na ambonę i prosił o pobożne westchnienie do Boga, o dobry pokój dla „króla węgierskiego“. Logschau wprawdzie na pozór nie wątpił, że za sprawę Habsburgów się modlono, ale zważywszy, że się kazaniu królewna Jadwiga przysłuchiwała była, podejrzywał w głębi duszy życzliwość mowcy. To też nie zasypia sprawy, radzi straszyć Turkiem i Tatarzynem, nie zaszkodzi to wcale a przysłowie węgierskie poucza, że biada wilkowi, co psom zaufa[1]). Dochodzą go zewsząd dziwne rzeczy, lubo na razie udaje, że nic nie rozumie. Od Zapolyi przybył Myszkowski z Myrowa „ein schreyender man“ i gardłował po ulicach Krakowa[2]). Dla zachęty zaś i ponęty głosił, że otrzymał 1200 zlr. rocznego żołdu. Pocieszał się Logschau, że z chmury téj nie będzie deszczu; Polacy wiedzą, że Zapolya karmi swych żołnierzy manną niebieską i obietnicami przyszłych łask a na razie każe im suszyć. To też uśmiechała się posłowi nadzieja, że krzykaczowi zapcha usta podwyższeniem rzekomego żołdu o 200 zł. Ale na razie zdołał od Decyusza tylko 100 zł. pożyczyć a Myszkowski

[1]) Relacya z 9 czerwca u Bucholtza III. p. 215—6.

[2]) Myszkowscy byli krewnymi Łaskich (Zeissberg: Joh. Łaski p. 161). W ogóle nie były na początku 16 w. bez wpływu na grupowanie się stronnictw politycznych związki rodowe. Że nie straciły jeszcze znaczenia w 15 w. dowodzi akt konfederacyi z r. 1442 w „liber cancellariae“. Ciołka (ed. Caro) a nie sama też wyobraźnia poetycka wprowadza do walki Łódź z Korabiem. (Zakrzewski: Rodzina Łaskich p. 218—25). Rody tak się mniéj więcéj układają: Koraby (Łascy, Rusoccy) i drobniejsza szlachta wielkopolska, jak Jastrzębce (Myszkowscy, Miedzylewscy) z jednéj strony, a z drugiéj Łodzie (Tomicki, Górkowie), Odrowąże (Szydłowieccy, Sprowscy). Na uboczu stoją i z obu obozami naprzemian sympatyzują Leliwy (Tarnowscy), Toporczycy (Tęczyńscy) i Śreniawy (Kmita).

nie myślał czekać i straszył jeszcze pogłoską, że 20 tysięcy Turków na usługach Zapolyi ma wypaść za Sawę[1]).

Tém gładziéj szła Logschauowi sprawa z królem, co żywo ubolewał, że rokowania ołomunieckie na niczém spełzły, że nie może wesprzeć Habsburgów w dobijaniu się praw, ale Tatarzyn zawisł groźną chmurą nad ruską ziemią. Na dowód zaś swych dobrych chęci[2]) ogłasza Zygmunt 7 lipca dekret, by nikt pod utratą dóbr nie zaciągał się pod obce znaki, bo jak nigdy jeszcze, zbroją się Tatarzy i trzeba będzie zwołać na nich pospolite ruszenie[3]).

Uspokojony tak Logschau chciał już wracać, ale mocodawca zabronił mu tego i kazał wyczekiwać cierpliwie wyraźnego odwołania[4]). I rzeczywiście niebawem użala się poseł, że na dekret w kraju nie zważano: zaciężnicy utrzymywali, że wydano inhibicyą na wiatr dla zbycia się go tylko. Wietrzył Logschau w powietrzu coś złego dla Habsburgów, a przeczucia jego niebawem sprawdziły się, gdy w drugiéj połowie lipca zjechali do Krakowa Rincon i Rozdrażewski, posłowie z Francyi i Węgier. Równocześnie dochodzą Logschaua pierwsze wieści o powodzeniu Jarosława Łaskiego na wrogich Habsburgom dworach i wzbudzają w nim obawy. Radzi więc Ferdynandowi by wracającego z przymierzami przez Autwerpią i Prusy ująć rozkazał[5]).

Podobne zasadzki czyniono już oddawna na Rincona de Medina del Campo, którego na dworze w St. Germain en Laye jeszcze w lutym wyprawiono na wschód na prośby Józefiesa. Miał Rincon przeciągać panów węgierskich do obozu Zápolyi a tego do ligi z Cognac; wiózł listy króla pełne ubolewań nad niedolą, w jaką popadły Węgry po potrzebie Mohackiéj, pełne pochwał dla panów, co niechętni obcym

---

[1]) Logschau do Ferdynanda 21 czerwca. Arch. wied.
[2]) Bucholtz III. p. 216.
[3]) Juhibitio, ne regnicolae extra regnum militatum ire audeant. Tomicyana IX, Nr. 218 i Bucholtz III, p. 216.
[4]) Ferdynand do Logschaua 26 lipca. Arch. wied.
[5]) Logschau do Ferdynanda 23 lipca. Arch. wied.

żywiołom wynieśli rodzime na tron. W łagodnych słowach ostrzega wielki król Batthyányego, Bornemiszę, Báthorego, by nie dali się zaplątać w sieci, jakie na nich zastawiają Habsburgowie. Z listami tymi [1]) puszcza się Rincon w daleką drogę. Po długiéj zwłoce, przybył na początku maja do Wenecyi, by się przedzierać do Fragenpányych, duszą i ciałem oddanych Francyi przyjaciół. Habsburgowie przewidywali straszną doniosłość i grozę, jakaby wynikła z połączenia się tylu wrogich żywiołów, poruszali tedy niebo i ziemię, by związek w samym rozbić zarodku. Miano Rincona u wschodnich wybrzeży Adryi okuć w więzy i z niecierpliwością wyczekiwano chwili, kiedy barka jego odbije z lagunów. Ale ten pokrzyżował czujność straży rozłożonych u wybrzeży Istryi [2]), wylądował pod Raguzą, skąd zdążał przez górzyste okolice Rhodope do Chorwacyi. Z dworu Frangepányego ubezwładnia, gdzie tylko może, zabiegi habsburskie, nakłania Iwana Czarnego do porzucenia Rakuszanina [3]), a opuszczonego króla Jana pociesza aktami przymierza. W świątyni wobec majestatu i panów, wśród okrzyków radości niezliczonéj szlachty odczytał je szlachetny Verböczy [4]) a uroczysta chwila uświęciła węzły łączące oba narody.

Jeszcze zręczniéj zawijał się Rincon na dworze krakowskim, budził wszędzie entuzyazm dla idei, na któréj świeczniku stała jego przybrana ojczyzna, miewał częste posłuchania, konferował z Tomickim i Szydłowieckim u OO. Franciszkanów i w pałacu biskupim, rozpowiadał dziwne rzeczy o ubóstwie i nędzy Habsburgów, zapewniał, że w Czechach wcale nie kochają Ferdynanda, który z pewnością z jakie pół roku będzie leżał bezsilny pod murami Pozony wyczekując co chwilę oddania kluczów zamkowych.

---

[1]) Pray: Annales V. p. 133.
[2]) List Angrera do Ferdynanda ddo Wenecya 9 maja. Mag. Tört. Eml. Okmanytarak Nr. XXXII.
[3]) Ferdynand do Habardanczego. Arch. wied.
[4]) Zermegh u Schwandtnera II. p. 387. Istvánffy u Katony XX. p. 45.

I to wszystko musi Logschau cierpliwie słuchać od swego „Khuntschaft, sho sein Salz und Brott mit Ime an der Tafel isst“. Zbywają go przyjaciele niczém, złorzeczą mu głośno ciury, czuje się mniéj bezpiecznym, jak w obozie pod Ostrzyhomiem.

Przeciwnik tymczasem z każdym dniem rośnie bardziéj w mir u szlachty i mieszczan. Wszyscy wychwalają sobie szczodrość jego pana, który wierny danym przyrzeczeniom uczcił tego cztérema, tamtego trzema, innego jeszcze dwoma tysiącami złotych, lubo marzenia jego pokrzyżował rok 1519. Nie żałowano tedy Rinconowi owacyi. A wtedy Logschau dziękuje Opatrzności, że może spokojnie siedzieć w swéj gospodzie, śpiewać sobie po cichu: pacientia! Ale po cichu się też odgraża i składa pięści oburzony już do żywego, gdy mu Rincon życzliwych bezkarnie z pod ręki odbija i na stronę swą przeciąga. Donosi mu sam Hanns von Rechenberg, który przybył do Krakowa wystąpić przeciw werbowaniu zaciężnych dla Zápolyi [1]), że i Boratyński, z którym Logschau już dobijał targu, przeszedł do Rincona. Nikt inny też, tylko Rincon i Rozdrażewski nalegali na potężnego księcia z Ostroga, by posłał Zápolyi Ostafiego Daszkiewicza, rzutnego śmiałka na czele tysiąca Tatarów litewskich. Wpierano wprawdzie w Logschaua, że książę Konstantyn odmówił i nie chciał o niczém słyszeć, ale trudno teraz o prawdę! Własnymi przecież oczami patrzał, jak przed gospodą Rincona ładowano na wozy taboły, kopie, siodła i wszelaką broń, jak te wozy skrzypiały ku węgierskiemu południu. A prowadzą je najęte żołdaki, co grożą Logschauowi i utrzymują, że go do Polski dyabli zanieśli: „dawno już otrzymał odprawę a ciągle jeszcze siedzi, póki mu kula nie zagwizdnie nad uchem“.

Zewsząd tedy biednemu dokuczają, a nawet dwór nie szczędzi mu przykrości. Przybył do Krakowa wołoski poseł na dwór wiedeński i chciał odwiedzić Logschaua. Ale „przy-

[1]) List Ferdynanda do Zygmunta ze Świdnicy 21 maja w arch. wied.

staw“ nie chciał tego żadną miarą dopuścić, a Logschau podsłyszał w sieni rozmowę, któréj każde słowo wryło się głęboko i boleśnie w pamięć sędziwego dyplomaty. Traci równowagę i zwykły mu spokój, kiedy przejrzał, że z mocodawcą jego bawią się w ślepą babkę (mit meinem Herrn das Affenspiel spielen). Nie może też strawić pominięcia, jakie go spotkało, gdy żupnik krakowski Seweryn Boner wydawał siostrę za dostojnego bojara litewskiego, podczas kiedy Rincon i Rozdrażewski ochocili się na godach weselnych. A po wypiciu strzemiennego zajechali wielmoże polscy wprost przed gospodę rakuskiego posła i niepokoili biednego gwizdaniem i kocią muzyką. Nie na darmo dokucza tak Boner: wszak winnice jego pod Koszycami sąsiadowały z dobrami Zapolyi a życzliwy sąsiad to nie mały skarb.

Wyczekuje tedy Logschau z gorączkową niecierpliwością chwili odwołania, jak zbawienia i wolałby nacierać na Węgrzech gołemi pięściami, jak tu wojować słodkiemi słowy na ustach, gdy na dnie serca gorżkie piołuny, tém bardziéj, że dano mu na dworze grzeczne consilium abeundi. Bo kiedy król odjeżdżał do puszczy niepołomickiéj, polecił Logschauowi braterskie zanieść pozdrowienie swemu panu. A kiedy poseł tłumaczył, że wola Ferdynanda wiąże go tu jeszcze i prosił o bezpieczeństwo od natrętów, odebrał w odpowiedź, że niepodobna każdemu usta zatykać [1]).

Zanim się jeszcze Zygmunt na łowy do Niepołomic udał, przyjmował i żegnał Rincona tak chłodnemi słowy, jakich się trudno było spodziewać po tylu owacyach. Wymawiał wprawdzie wyrazy przyjaźni, ale nie do twarzy mu było

---

[1]) Bucholtz III p. 216—23. W drastyczne te relacye mimo malownicze barwy, nie zawsze można wierzyć. Lubiał widocznie starowina gdérać, z niechęcią pozostawał na swém stanowisku w Krakowie, a potém mnożył zapewnie przykrości, by urosnąć w zasługi w oczach pana. Ale bądź co bądź odsłaniają nam jasno gospodarkę panów na dworze Zygmunta i brak konsekwencyi ówczesnéj dyplomacyi polskiéj.

z nimi a przymierze z r. 1524 wypełzło dlań już z blasku i uroku. Zapewnia wprawdzie jeszcze i teraz, że nie upuścił myśli Jarosława Łaskiego i marzy o serdecznem związaniu domu Valois z Jagiellonami, ale tak sucho i pobieżnie, że przebiegły dyplomata nie uwierzył z pewnością: Zaręcza Zygmunt, że nie mniéj, jak chrześcijański król miłuje Zapolyę, ale uczucia musi trzymać w ryzie, by nie dać się pociągnąć w przepaść, a świętą prawdę wyrzekł prymas Łaski, że trudno Polsce bez poparcia odpędzać się bezlicznym zagonom Tatarów. Wdzięcznie więc przyjmuje król przyrzeczoną pomoc z Francyi lubo nie mało się wstydzi, że sobie na nią nie zasłużył [1]). Po za te ogólne zapewnienia nie posunął się ani o włos, a tak zawiodły Łaskich marzenia i rachuby, że Francya wciągnie daleką Polskę za wsparcie pieniężne w ligę antirakuską.

16 września zdążał Rincon na południe; u boku jego młodzieńczy Łaski, może jaki krewniak prymasa [2]). W Niemczech i Holandyi oczekiwały go nowe zasadzki zastawione nań dzięki zabiegom Ferdynanda [3]).

Logschau długo jeszcze przebywał i ubolewał nad Wisłą. Jeszcze pod koniec roku każą mu przeciwważyć agitacye Zapolyi na zbliżającym się sejmie polskim [4]) a dopiéro na wiosnę roku 1528 doczekał się upragnionéj chwili i powrócił wraz z Herbersteinem do ojczyzny [5]).

14. Wołania o pośpiech — zbrojenia.

Już oddawna dochodziły Ferdynanda bawiącego naprzemian nad Wełtawą, Odrą, Morawą głosy niezadowolenia,

[1]) Acta Tom. IX. Nr. 278—9. Respons dany 6 września Rinconowi i list do Franciszka I.
[2]) Ibidem Nr. 297.
[3]) Ferdynand do Małgorzaty 19 września Mag. Tört. Eml. Okmanytarak XXXVI.
[4]) Bucholtz III. p. 223. Ferdynand do Logschaua z Ostrzyhomia 8 grudnia.
[5]) Ursinus Velius lib. IV. p. 68 u Katony XX. p. 259.

że całkiem a całkiem zapomina o królestwie węgierskiém. Przypomina mu to Gerendy[1]); radcy węgierscy wyłuszczają mu potrzebę rychłego przybycia[2]) a najgorliwszym jego sługom i przyjaciołom tłoczą się tłumnie obawy i powątpiewania, czy też podbój Węgier może się udać w takich warunkach[3]). Całkiem jednak nadziei jeszcze nie tracą i od trzech warunków czynią ją zawisłą:

1) by Ferdynand przybył do 1 czerwca,
2) by miał zaciągi w pogotowiu,
3) by usługi przyjaciół odpłacił szczodrą dłonią.

Ferdynand na wszystko potakiwa, ale nie przybywa[4]). A wtedy podają sobie wszyscy przyjaciele habsburscy ręce, by przełamać raz ten jego upór, zarzucają go w jednym dniu powodzią listów szturmujących. Marya więc uderza we współbrzmiące struny jego duszy, przypomina powinności dla czcigodnego domu Habsburgów a radcy jéj odwołują się do ludzkich uczuć Ferdynanda, by zwlekaniem z dnia na dzień nie zaprzepaścił korony Arpadów, nie naraził pięknych krajów na przelewy krwi. Niechaj rozważy te wierne i przyjazne mu głosy — nie wątpią, żeby zaniechał zwłoki, gdyby go doszły gorące westchnienia i życzenia ludu, co nie może się go dość prędko doczekać. A trudno lud ten uspokajać, bo odbierając mu nadzieje, wyplenia się lojalne uczucia[5]).

Nie padły te życzliwe słowa na jałową rolę, ale na razie musi Ferdynand już przeczekać rokowania ołomunieckie, nie zgadza się na przedłużenie rozejmu aż do zimy i zbliża się do widowni bliskiéj a nieuniknionéj już teraz walki, by ucichły krzyki, jakie podniosły się na całéj linii, że chce

---

[1]) Marya do brata z 7 marca arch. wied.
[2]) Ferdynand do radców z Berna 7 kwietnia arch. wied.
[3]) Jurisics do Polhaima z Zagrzebia 20 kwietnia arch. wied.
[4]) Radcy węgierscy do Ferdynanda. Pozony 8 maja i odpowiedź z 15 maja w arch. wied.
[5]) List Maryi do brata z 20 maja u Gévaya: N. 57, radców w arch. wied. i u Bucholtza III. p. 206—7.

piękne kraje zgubić i sprzedać [1]). Wieści, że się zbliża, nie tylko ucięły te krzyki od razu, ale jednały sprawie coraz nowych przyjaciół. Panowie, co dotąd zdala się trzymali od Habsburgów, zwoływali teraz krewnych i przyjaciół na „conventicula“, rozważali, jakie zająć stanowisko wobec walki bratniéj i łatwo się rzucali w objęcia rakuskie [2]).

Zbrojono się do zapasów raźnie i bez spoczynku. W pośpiechu ściągał Ferdynand hufce czeskie i morawskie na musztry [3]) a w cichych siołach austryackich rozlegały się teraz strzały, szczęk broni, tentent kopyt końskich. Chodziło na razie głównie o to, by zabezpieczyć sobie zachodni zakątek Węgier, (Porta Hungarica); rzucano znaczne siły do Sopronia [4]), król wzywa radców węgierskich do dzieła w dzień i w nocy: niech nie zapominają, że stoją na straży królestwa, niech utrzymują wierność i lojalne uczucia [5]). A znów Thurzónowi przedstawiał, jak to dobrze mieć na dworze Zapolskim swoich, którzyby w każdéj chwili donosili o zamysłach i krokach przeciwnika; nie zaszkodzi téż wiedzieć, co się zresztą w kraju dzieje [6]).

Wśród tych przygotowań upływał szybko czas rozejmu a u jego kresu rozeszedł się po miastach i siołach węgierskich uniwersał rakuski, przypominał prawa habsburskie, dobrą wolę, by traktatami ołomunieckimi sprawę ubić; wobec tego, że te spełzły na niczém, oręż musi rzecz rozstrzygnąć [7]).

---

[1]) Gesehrey wie E. K. Mt. des furnemens. die Cron Hungern sambt den Inwonern zuuerderben vnnd auszurewten. Relacya posłów austr. z Ołomuńca 19 czerwca w arch. wied. Mylną jest data u Bucholtza III. p. 206.

[2]) Marya do brata, Pozony 20 czerwca. Arch. wied.

[3]) Polhaim do miasta Radischt. 5 czerwca arch. wied.

[4]) Ferdynand do rady niższo-austr. 5 czerwca arch. wied.

[5]) Ferdynand do radców węg. 17 czerwca arch. wied.

[6]) Ferdynand do Thurzóna 29 czerwca arch. wied.

[7]) Manifest ten z 29 czerwca mieści się w Tomicyanach IX. N. 213 i u Praya: Epistolae procerum I. N. 113 — tylko że głos tu nieco podniesiony i mnóstwo wybitnych fraze-

Zanim jednak wrogie siły się zwarły i przyszło do zapasów, przez cały miesiąc jeszcze rozwijały się agitacye rakuskie i kołowały koło zamku Brzetysławskiego, Nazadistów i Jówana Czarnego.

15. Zamek Brzetysławski.

Jeżeli drażliwe uczucia wybujały na podzamczu pozońskiém, to jeszcze je poddmuchiwał widok grodu, co nie krył dotąd załóg habsburskich, gdzie można było każdego czasu znaleść dogodny punkt oparcia. Duszą załogi węgierskiéj był szlachetny Bornemisza, który prawie dwa pokolenia Jagiellonów był wykołysał i może serdecznie sprzyjał Maryi, ale wiedząc, że jest na straży ojczyzny i ma klucze do niéj w swém ręku, był ostrożnym a czujnym, jak żóraw. Spokojnie tedy spogląda z murów zamkowych na zbrojenie się Habsburgów, na sieci, jakie rozpinali nad całym krajem, choć krajało mu się serce na widok panów węgierskich, których dawniéj nieraz prowadził był do boju a którzy teraz tak głęboko upadli i dobijali targu o zamki, dobra i złoto za wolny głos. Zapadał już starowina od pewnego czasu na zdrowiu a kiedy brakło jego czujnego oka, jednał sobie niecny szaławiła Janusz Szálay coraz więcéj przyjaciół wśród załogi. Padło nań straszne podejrzenie, że chce sprzątnąć z drogi sędziwego starca, by samemu ująć klucze od grodu i dobrze Habsburgom je sprzedać. A lubo podejrzenie było uzasadnione, zepchnęło rakuskie stronnictwo sprawę na ubo-

---

sów, apostrof i alluzyi wyszłych z pod pióra Maya. Bethlen: Hist. lib. I. p. 27 podaje uniwersał w wcale wiernem streszczeniu a niesłusznie go Katona podejrzywa, że wyssał sobie go z palca. Bethlen zarazem wzmiankuje, że rozesłał go Ferdynand dworom Europy W ten sposób dostał się więc do Tek Górskiego, oczywiście nieco złagodzony. Ale i tak dopisano w kodeksie Opalińskim: Vana sine viribus ira.

cze z obawy, by Bornemisza nie poznał się na podwładnym, by tak poddanie się załogi nie poszło w odwłokę. Ale niezałatwiona długo sprawa z Iváńczym [1]), którego Szálay miał podobno wyprawić po truciznę, zerwała prawie całkiem sieci, w jakie go uwikłano a na podzamczu w ciągłéj zostawano obawie, by bramy brzetysławskiego zamku nie otwarły się pewnego dnia dla żołnierzy Zapolyi.

Szálay tymczasem nie przestaje Maryi dokuczać skargami w sprawie Iwánczego a ta przyparta do ściany w obawie, by prawda nie wypłynęła na wierzch i nie dobiła dogorywającego Bornemiszę prze i naciera na brata i radę, by bezwłocznie wypuścili uwięzionego Iwánczego. W przeciwnym razie umywa ręce od wszystkiego.[2]) A jeszcze w maju domaga się Nadásdy wódz z Dévinu wypuszczenia towarzyszów Iwánczego i wymawia się z odpowiedzialności „si ex detentione... aliquid acciderit, quod rebus Mtis Vrae obsit“.[3]) W połowie maja przycichła nareszcie ta sprawa, długo jednak nie naprawiono goryczy i rozdrażnienia, jakie wywołała i długo jeszcze rozbijały się o ten kamień obrazy habsburskie plany. A przecież tak wytrwale podmywano mury zamku pozońskiego i krzątano się koło zaprowiantowania i uzbrojenia podzamcza, by Zapolya nie zaskoczył nieprzygotowanych.[4])

Ale i tu nie obeszło się bez groźnych, niepokojących wypadków. Wywołała je surowość Katzianera, co chciał w najemnych szeregach bezwzględnie karność obozową utrzymać. I tak każe za wybryki pojmać cały oddział knechtów, zakuć w dyby a dwóch zaraz na śmierć prowadzić. Za innymi jeszcze na czasie wstawia się królowa Marya z litości i, jak sama przyznaje „aus etzlichen anderen ursachen“ [5]). Katzia-

---

[1]) v. prof. Smolka: Bemühungen p. 87—91.
[2]) List Maryi do Polhaima z 23 kwietnia w arch. wied.
[3]) Nadásdy do króla — arch. wied.
[4]) Polhaim do Szczep. Pemphlingera i Hannsa Katzianera—15 kwietnia arch. wied.
[5]) Marya do rady austr. 8 maja. Arch. wied.

ner ułaskawia, ale już w kilka tygodni potem pojmał kustosza z Wacowa, podejrzanego, że działa na rzecz Zapolyi. Więc znów gniewy na pokojach królowéj i obawa przed represaliami, które w oczach panów węgierskich rosły w okrutną, nieznośną gospodarkę niemiecką. To też dają tłumnie nurka do dóbr, jakich im jeszcze nie zagrabił Zapolya[1]), bo nie chcą rozterki i rozlewu krwi, tylko życzą spokojnego zdobycia korony węgierskiéj Habsburgom a za to spodziewają się wielu łask i dobrodziejstw. Thurzó nie tai przeczucia, że jeżeli Habsburgowie postawią sprawę na ostrze miecza, okropne spustoszenie czeka ojczyznę.

Pora się Ferdynand, jak może i odpowiada ostrożnie, podczas kiedy Rauber i Szalaházy nad przeciągnięciem załogi zamkowéj pracują[2]) i zasiewają wśród niéj ziarno niezgody. Marya zaś rozczula sędziwego Bornemiszę wspomnieniami dzieciństwa a po czułościach umieszcza cichą prośbę, by wydał bez zwłoki brzetysławskie i dèvinskie grody[3]). W jakim pośpiechu pracować musiano, dowodzi najlepiéj okoliczność, że taki sam list ze wspomnieniami dzieciństwa adresowano do Szàlaya! Nie ustały też zabiegi i praktyki, kiedy Marya po oddaniu sprawie habsburskiéj tylu usług opuściła wraz z palatynem Bàthorym Węgry odebrawszy przedtém od władz miasta Pozony przysięgę wierności[4]).

Niebawem zgodzono się na zamku na warunki kapitulacyi:

Obaj dowódcy Bornemisza i Nadàsdy oddadzą klucze Pozonya i Dèvina w chwili, gdy wojska habsburskie wkroczą do Budy; w rękojmię wierności uzupełnią załogę do połowy Czechami. Znaczniejsi z wyjątkiem chorego Bornemiszy złożą uroczyście w ręce króla przysięgę wierności, nie razem, bo trudno wszystkim równocześnie opuszczać powierzone im

[1]) Rauber do Polhaima i rady 29 maja. Arch. wied.
[2]) Kredencya dla nich do Bornemiszy i Szàlaya z 21 czerwca w arch. wied.
[3]) Marya do Bornemiszy. Arch. wied.
[4]) Ferdynand do Báthorego 8 czerwca. Arch. wied.

grody. W zamian otrzymują święte przyrzeczenie, że grodów tych nikt nigdy nie oderwie od królestwa węgierskiego [1]).

Tak trudna, mozolna droga pełna przykrych scen doprowadziła nareszcie do wymarzonego celu, ale pierwéj jeszcze musiał się Ferdynand rozłożyć w zamku Korwina.

16. Zdrada Nazadistów.

Jeżeli zamek pozoński był kluczem do okolicy uwieńczonéj w winne wzgórza — tak znów owe zwinne czajki i nazady były na straży Dunaju, jawiły się, jak z pod ziemi, gdzie groziło niebezpieczeństwo. Należało usunąć te zawady na drodze do Budy. Wie o tém dobrze Ferdynand, odczuwa wspólność ekonomiczną krajów nad Dunajem rozpostartych i na ujęcie czajkistów i nazadistów w złote pęta odkłada owe długo wyczekiwane 100.000 dukatów, jakie mu wręczył od brata Mendoza, bo bez nich i jednego kroku pewnego nie postawić na ziemi węgierskiéj [2]). Zbroi tedy na rakuskich wybrzeżach Dunaju flotyllę, co się zapewnie z węgierskiemi czajkami połączyć miała [3]). Równocześnie bowiem ma się przebiegły Tomasz Podwinyay, który niedawno temu dopiero porzucił był służbę na flocie, rozpatrzeć wśród Nazadistów i zarzucić wędę na ich dowódcę Bositha Radicha. Przynosi mu łaskawe pisma, w których Ferdynand udaje zdziwienie, czemu się Radich dotychczas do niego nie zwrócił, zapewnia mu względy i łaski za lojalne uczucia, bo o nich mu dość

---

[1]) Conditiones de arce Posoniense reddenda z 13 lipca i podanie Nadàsdyego do Ferdynanda z 4 lipca w arch. wiedeńskiem.

[2]) List do Karola z 14 marca. Gévay: N. 33.

[3]) Polhaim co chwila oczekuje ją na Dunaju. List do Raubera z 11 maja w arch. wied.

naopowiadał już Podwinyay [1]). Złote te strzały chybiły podobno, bo widzimy później Radicha w świcie Zapolyi [2]).

Po pewnéj przerwie uderza niezrażony zawodem Ferdynand w inne struny. Na początku czerwca dowodził czajkom dzielny rębacz Szczepan Réway [3]) a już w połowie czerwca udało się Tomaszowi Podwinyay stanąć obok niego u steru [4]). Niebezpieczne to sąsiedztwo dla Réwaya, bo Podwinyay podkopuje się w łaski u Nazadistów i ujmuje ich dla sprawy habsburskiéj. Niebawem zjeżdża też do Wensmart [5]) brat Szczepana Franciszek Révay, który już nie jedną oddał przysługę sprawie rakuskiéj a i teraz przeciągnął do swego obozu brata wziętego tak we dwa ognie. Przeciągnięty już gromadzi do tysiąca piechoty doświadczonéj w służbie na nazadach a sotnia jazdy ma nad niemi czuwać wzdłuż brzegów [6]). Réway rozwija wielką działalność, śle czajki na zwiady aż po Budę; szczęśliwie wracają z wieścią, że Zápolya porozstawiał po drodze nad Dunajem wiele przeszkód [7]).

Nadchodzi nareszcie chwila wybuchu, nadchodzą z Wiednia listy: jutro wyruszamy, napomnienia do czujności we dnie i w nocy [8]). Nazady mają wstrzymać wojska Zapolskie od przeprawy przez brody Dunaju i przebić się do sił habsburskich. Ale nie było to łatwą rzeczą: Zapolya porozstawiał u brzegów strumienia ziejące ogniem i gradem działa, ale zwinne czajki przemykały lotem jaskółki. Wyrusza tedy Réway pod wodę, na wyspie Cseppel ściąga zewsząd żywność.

---

[1]) Pismo Ferdynanda z Ołomuńca 19 kwietnia w arch. wied.
[2]) Szerémy: p. 175.
[3]) Kiedy i czy dowodzili Jan Fikeressy i Ambroży Fogas, jąk chce Istvánffy, trudno orzec. U Istvánffyego Révay przed nimi dzierżył trierchum.
[4]) Listy Ferdynanda z 8 i 18 czerwca w arch. wied.
[5]) Tak u Veliusa; w notatce z arch. wied.: Weresmarth — na mapie Mórtonvásar?
[6]) Ursinus Velius III. p. 50.
[7]) Szcz. Réway do Ferdynanda — Kewy, 20 lipca. Arch. wied.
[8]) Listy z 20 lipca w arch. wied.

Zapolya zbliża się teraz pokojowo do śmiałka, ale ten odrzuca wszelkie warunki zgody, przedziera się przez łańcuchy, jakimi zamknięto Dunaj między Budą a Pesztem i płynie naprzeciw głównym siłom obok głów serbskich, zatkniętych jemu na postrach na żerdziach; ale pod Ostrzyhomiem musi zawracać czajki, wśród gradu kul przebija się znów przez niesłychane przeszkody i wraca, zkąd był wypłynął[1]).

Naprożno wzywa Ferdynand 16go lipca Jóvana Czarnego, by pchnął swą tłuszczę na pomoc śmiałemu podjazdowi. Nad zdziczałymi tłumami zawisła już wtedy burza a Iwan przypłacił już był 25 lipca krwawym zgonem swe prorocze zapędy.

17. Iwan Czarny. — Wojna.

Walki, co oddawna wstrząsały posadami królestwa węgierskiego rozbudziły z ciężkiego wiekowego snu ciche chłopstwo słowiańskie, korzące się cierpliwie pod jarzmem butnych zdobywców. Niedawno temu (1514) jakieś ciemne wieści poruszyły tłumy do walki z panami, ale wojewoda Zapolya zgniótł ten ruch żelazną dłonią w samém zaraniu. Teraz zjawił się wśród czerni jakiś przybłęda, postać demoniczna, prorok-opryszek, co w ciężkiéj walce z życiem uzbroił się w dziwną burzącą siłę a ze swéj przeszłości wyniósł przykre pamiątki: wybite oko i czarną tajemniczą pręgę, znamiona niewoli, co go tym droższym czyniły zgnębionym masom. Od sioła do sioła obiegały głuche wieści, że potomek cara Lazara zbroi swój naród do walki — wiatr je przynosił i daléj rozwiewał. W tych czasach zbrojnych w żelazo jakaś rozterka tumaniła w powietrzu: lud śpiewał o swych carach tęskne dumki i dumał o krwi junaków, co zrosiła „Kosowo rawno“ i spieszył po zemstę. Przypływały tłumy z za gór i z za

[1]) Ursinus Velius l. c.

Dunajów i garnęły się do Jóvana Nenady, by im zacarował i powiódł je do walki. Więc pchnął car Iwan tłuszczę nad Sawę na Turczyna, dobywał syrmijskich[1]) zamków Cherewghu i Bamonostry i chciał pożogę wojny zanieść za Sawę. W porozumieniu z despotą Rascyi chciał wyrzucić z nad Dunaju znienawidzonego wroga a dotkliwe musiał mu zadawać cięgi, bo w rok jeszcze potém czyni Ibrahim-basza Jarosławowi Łaskiemu gorżkie wyrzuty, że Zapolya zwrócił się był do Iwana[2]). Ale czy brak programu w téj bezwiednéj niszczącéj sile, czy głód i chłód, jaki ogarnął tłumy po pierwszych szałach, dość, że zwróciły się na północ, rzuciły się na innych wrogów, na panów węgierskich, ogniem i mieczem znacząc swe pochody.

Ze straszną tą siłą musieli się obaj królowie węgierscy liczyć. Zapolya jeszcze w zeszłéj jesieni nawiązał z Iwanem stosunki; nie trudno mu przyszło: dawny sługa wojewodzin[3]) nie zdołał się oprzeć słodkim słowom pana. Z jego rozkazu powiódł Iwan swą czerń na lewy brzeg Maroszu, do opustoszałéj okolicy Bachmegye. I byłyby się może wzburzone tłumy uspokoiły, ale było tam jeszcze kilka grodów, których Turcy nie zamienili w gruzy. Na nie się zatém rzucają, łupią a gdy już wszystko złupiły, poprowadził je car nad Cisę do Szeged.

Ale i w Pozony i we Wiedniu zwrócono uwagę na te zbrojne tłuszcze, tkano już oddawna na Iwana sieci ze złotéj przędzy: więc czyni Ferdynand „jaśnie wielmożnemu“ widoki na carowanie u południowych kresów Węgier, w Rascyi i przysyła jako zapowiedź przyszłych łask złote dary. Już w kwietniu r. 1527, wraca z nad Cisy Jan Habardanczy z przysięgą wierności od Iwana i z jego posłem[4]). Ale nie zaufano władcy, co za każdym powiewem zmieniał swą bar-

[1]) List Brodaricsa w Tomicyanach IX. N. 108.
[2]) Łaski: Historia arcana legationis u Katony XX. p. 266.
[3]) Zermegh u Schwandtnera II. p. 386.
[4]) Szczegóły te ze szkicu prof. Smolki: Iwan Czarny. Szkice historyczne II. 217 — 55.

wę, strzeżono go, jak oka w głowie, tém więcéj, że poseł francuski — zapewnie Rincon — i potężny ban Frangepány nie zasypiali sprawy i pracowali nad przejednaniem cara a też sam Zapolya chętnieby go był przygarnął do siebie. Lecz czuwa nad nim Habardanczy, głaska go i skarbi sobie słowem i datkiem tłuszczę.

Podwójne usługi ma Iwan oddać dworowi wiedeńskiemu, ma czuwać na przestrzeni między Cisą a Dunajem, by nie przebiły się do Zapolyi posiłki z Siedmiogrodu i Wołoszy i zasłaniać kresy węgierskie od groźnego wtargnięcia baszów[1]). A Zapolya wzięty tak we dwa ognie czuł grozę swego położenia i może też zaplakał gorzkiemi łzy[2]). Zrywa się przecież zrozpaczony do walki ze zdrajcą: Perényi ma zgnieść Iwana, ale w dwóch[3]) walkach u brzegów Cisy musiał ustąpić pola rozszalałym tłumom słowiańskim. Druga potrzeba przekonała króla, jak mało Perény'emu ufać można a Szerémy statecznie zaręcza, że już dawno był we Wiedniu w czarnéj gubie[4]). Wyséła więc król Jan Csibàka przeciw niewdzięcznemu słudze. Nad brzegiem Maroszu przyszło 25 lipca do krwawych zapasów. Po zaciętéj walce rozpraszają się tłumy w dzikim popłochu i bez śladu w cieniu nocy. Rozbitki „Rascianów“ przeszły do obozu Zapolyi[5]) i służyły mu potém pod wodzą Radicha, tego samego zapewnie, co dowodził pierwéj Nazadistom[6]).

Opuszczony przez swoich ranny car dogorywał w chacie wieśniaczéj w Tornyos a straszna zemsta Töröka, któremu zburzył zamek, skróciła mu ciężkie chwile konania. Naprożno przysyła mu Ferdynand przestrogi, by nie rzucał się do walki, ale spieszył podjazdowi Réwaya na pomoc. Głowę zabitego niesiono już wtedy na drogach do Budy,

[1]) List Ferdynanda z 27 lipca w arch. wied.
[2]) Szerémy: p. 159... pauper flere cepit.
[3]) Smolka: Iwan Czarny 250.
[4]) Szerémy: p. 145, 160.
[5]) Acta Tom. IX. N. 228.
[6]) ib. N. 320 i Szerémy: p. 163, 173.

gdzie dodała Zapolyi otuchę do nieuniknionéj walki. Okropny obraz uczty na zamku budzińskim roztacza Szerémy, obraz przypominający orgie Alboina w podaniach Germanów i u Pawła Diacona; czarę z głową Iwana zastawiono przed pijanym z radości królem, który miota na nią straszne przekleństwa [1]).

Jeszcze tego samego dnia 26 lipca — śle Zapolya do Zygmunta wiadomość o zwycięztwie i spowiada się ze swych nadziei — a król polski łaskawie mu życzy, by tak całe uspokoił królestwo [2]). Ogromna radość zapanowała na ulicach Krakowa, gdy się pogłoska o pobitnéj Iwana rozeszła, „jakby Turka na głowę pobito," żali się Logschau. A Rincon każe wytaczać beczki smolne i zapalać. Jarzą się w oknach świece i pochodnie a wśród odgłosu trąb, hałasu bębnów rozlega się uroczyste: te Deum. Lud krakowski wrze od uciechy, ugania się za rozrzucanym groszem — „alles wie man die reim schreibet mir zu Eren" — dodaje Logschau ze zwieszoną głową [3]). A także Tomicki donosi Statiliusowi, jak się radowano w Polsce sublato e medio tanto obice [4]).

* * *

Już już wyprawa ma ruszyć. Ale w ostatniéj chwili zawsze coś jeszcze zatrzymuje Ferdynanda od kresów litawskich. Nieraz zrywają się panowie węgierscy, by wybiec naprzeciw nowéj gwiazdzie, ale wracają nazad markotni. Ale czas już rozpocząć: Zapolya zaskoczył Veszprym, co nie małe wywołuje we Wiedniu oburzenie i zdziwienie, że rychléj dochodzą wieści o upadku, jak o obsaczeniu tak warownego grodu [5]). Ferdynand téż po dłuższéj rozwadze przy-

[1]) Szerémy: p. 170 i n.
[2]) Acta Tom. IX. N. 228 i 230.
[3]) Relacya Logschaua u Bucholtza III. p. 219
[4]) Acta Tom. IX. N. 231.
[5]) Ferdynand do Báthorego z 21 sierpnia. arch. wied.

chodzi do przekonania, że całe prawie Węgry zaprzedane jego sprawie a kwiat rycerstwa wyczekuje go niecierpliwie u stóp granicznych murów, co już wtedy były siedzibą puszczyków. 1 sierpnia r. 1527 zapanował niezwykły ruch w tém ponurém ustroniu, puszczyki zamilkły a wschodzącą gwiazdę Habsburgów witał Maczedonyay i odpowiadał mu uczenie, ale niezbyt zgrabnie Widemann. Potém puszczono się cwałem daléj we wnętrze królestwa i bez trudów, bez dobycia miecza prawie zdobyto je aż po Cisę. Opowieść Ursina Veliusa czyni niemal wrażenie, jakby wojsko habsburskie spadło gdzieś z obłoków, istny deus ex machina a wszystko dla tego, że Velius pomija wygodnie milczeniem te długie, misterne knowania, praktyki i zabiegi, co są główną treścią węgierskiéj kampanii.

Sprawa Zapolyi przepada; pobity umyka, zbiera okruchy sił, odwołuje się w uniwersałach [1]) do miłości narodu, rzuca gromy na odstępców, grozi, błaga. Wszystko nie czułe, opuszcza dłonie, zbiega z obozu a Zermegh, kreśląc walki w Chorwacyi nie obwija wcale w bawełnę, że zniknął nieznacznie w zmroku z szeregów Zapolskich [2]).

Zamęt i nieład nastał po miastach i siołach Węgier. Dla bogatego n. p. Spiżu zdawały się powracać czasy Zsebráków, opryszka Aksamita, przypominać listy tego przystrojone w szubienicę, miecz i rózgę a pod tém godłem skromne życzenie, by o pewnym czasie znalazło się tyle a tyle złota „pod zieloną sosną, przy chłodnym ruczaju, w głębokim jarze“ [3]). Spervogel wysyła ciche westchnienia do nieba, Thurzó wzywa do lojalności dla Habsburgów, Szerémy stacza burzliwe sceny na rzecz Zapolyi [4]).

Nieszczęśliwy król porażony na głowę pod Tokajem i Koszycami szuka przytułku za Karpatami, ale nie na dłu-

[1]) Pray: Epistolae procerum: N. 115, 116 i 119.
[2]) Zermegh u Schwandtnera II. p. 343—89.
[3]) Manifesty te opryszka wydobył z Bardyjowskiego archiwum L. Szádeczky.
[4]) Pray: Epistolae procerum N. 115, 120. Szerémy: p. 195 i n.

go; zwycięzca też nie czuje się pewnym, bo wié, że Węgrzy się łatwo z jednego siodła w drugie przerzucają — facile a tourner bride [1]) — duszném oddycha powietrzem i nie tai złych przeczuć.

18. Poselstwa zapolskie w Krakowie.

Jak długo Zápolya nie wypuszczał z rąk oręża i ucierał się z hufcami Salma i Katzianera przypływały mu na pomoc coraz nowe zbrojne oddziały z za Karpat i podżywiały gasnącą już nadzieję i gwiazdę nieszczęśliwego. Wydał wprawdzie Zygmunt groźną na pozór inhibicyą, dekrety przylepiano na murach miast polskich, ale nie zważano na nic.

Polska 16 w. dziedziczy sympatye Długosza do Węgier. Sam król zasłaniał oczy, spoglądał przez palce i w głębi duszy nie miał złości na tych, co spieszyli pod upadające chorągwie siostrzeńca, byle tylko złota droga neutralności nie została przekroczoną. W istocie polskie posiłki pozwalały opuszczonemu zewsząd walczyć podjazdem i utrzymywać się w ziemi węgierskiéj aż po wiosnę roku 1528, a jak były ważnemi, dowodzi współczesny memoryał anonyma, co Habsburgom stanowczo radzi rozglądać się za żołnierzem na Mazowszu, Podolu i Podgórzu karpackiém i rozpocząć kroki wojenne od północy, bo trudno Zápolyi sprowadzić Turczyna w górzyste okolice Karpat [2]). Nie udało się prawda Mrakeschowi nawiązać w Krakowie przymierza zaczepno-odpornego ale Logschau wymógł przynajmniéj kruche edykty, by wrogowi Habsburgów nie spieszyły na pomoc oddziały polskie.

Jednym z tych, co rzucili się za Karpaty, by wykąpać się w ogniu i we krwi był kamieniecki kasztelan Jan Rozdrażewski. Pocieszali się wprawdzie urzędowi politycy, że jedna jaskółka nie zwiastuje wiosny,[3]) ale niebawem pocią-

[1]) Bucholtz III. p. 223 i 242.
[2]) Memoryał z r. 1526 b. d. i m. w arch. wied.
[3]) Zambocki do Dantyszka z 14 czerwca Acta Tom. IX. N. 202.

gnęły za nią sznurem na południe całe stada. Kasztelan kamieniecki z nikim jeszcze nie mógł się w boju zmierzyć, kiedy go Zápolya pchnął do Krakowa, by przedstawił całą grozę położenia i wyprosił otwartą pomoc w walce krwawéj, bo Bóg świadkiem, że nie rzuca się do niéj lekkomyślnie i chce zgasić pochodnię, jaką wróg jego rozpalił.[1]) Król polski tradycyjnie nad niedolą ronił łzy, pomocy odmówił, zasłaniał się traktatami praskimi, utrzymywał, że w gorszém jeszcze położeniu był Ludwik II. pod Mohaczem, a przecież musiał go osadzić na lodzie, bo Tatarzy podobnie jak teraz wisieli nad Polską.[2]) Odprawiony tak na dworze rozglądał się Rozdrażewski za pomocą u panów polskich i litewskich, dobijał się jéj u księcia z Ostroga[3]) i może też co wykołatał, bo aż 700 Polaków kryje pobojowisko pod Tokajem. Ale i król nie miał Rozdrażewskiemu za złe jego ucieczki do Węgier, bo w miesiąc niespełna pozwolił mu zmienić ubogą kasztelanią kamieniecką na międzyrzecką.[4])

Nie mniéj łaskawie witano gdzieś w połowie sierpnia w Krakowie Jana Statiliusa. W pierwszy dzień wrześniowy dostaje na przedłożone królowi prośby odpowiedź łaskawszą nieco, jak zwykle, bo słodkie słowa Verbőczego i Statiliusa ujęły Tomickiego zdradzającego zupełny brak stałych politycznych przekonań, a teraz przyszła mu fantazya podać rękę chylącéj się sprawie króla Jana.[5]) Nawet i Zygmunt zdawał się wychylać z idealnéj swéj równowagi: pojawiają się już wyrzuty i żale do Zapolyi, choć Verbőczy bronił go i siebie, jak tylko mógł i umywał ręce z zarzutów, jakoby odrazu w zarodku nie wycinał chwastów.[6]) Nie zbiło to jednak by-

[1]) Ibidem Nr. 220.
[2]) Respons dla Rozdrażewskiego w Tomicyanach IX. Nr. 225. cf. Nr. 229.
[3]) Bucholtz III. p. 220.
[4]) Acta Tom. XIX. p. 249.
[5]) Tomicki, który zwykle za Krzyckim pacierz powtarza, tym razem powykreślał wiele chłodnych zwrotów w koncepcie odpowiedzi pióra biskupa płockiego i osładzał je.
[6]) Tomicyana IX. Nr. 251.

najmniéj Zygmunta z tropu, gromił Zapolyę, że zaspał sprawę, kiedy wróg gorączkowo się zbroił. Zapewniał król, jako w Polsce myślano, że ma jakie ukryte zawady, które chce rzucić Habsburgom w poprzek drogi. A kiedy ci go już wyrzucili z grodów, niech przynajmniéj zimę jakoś za Karpatami przetrzyma; może tymczasem Polska upora się z Tatarzynem i będzie mogła skuteczniéj poprzeć jego prawa, może sejm za nim przemówi lub Opatrzność sprawę inaczéj pokieruje.[1])

Nie krępował téż Zygmunt rąk Statiliusowi kołatającemu u wielmożów polskich o pomoc. Udało się proboszczowi budzińskiemu zbliżyć się do Piotra Kmity i tak go ująć, że oświadczył gotowość udania się do Węgier, jeżeli tylko król nie pozbawi go dóbr wedle słów inhibicyi. Przedstawia to Statilius a Zygmunt zgadza się na wszystko, jeżeli tylko jego w to nie wplątają[2]).

Przestraszały go nie mało zapędy i sukcesy habsburskie: w instrukcyach sejmikowych poleca szlachcie dobrze rozważyć niedolę bratnich Węgier i pomyśleć nad środkami zapobiegawczymi.[3]) Ale kiedy Tomickiego doszły wieści, że sprawa zapolska jeszcze całkiem nie przepadła[4]) i nowe postrachy habsburskie padły na dwór krakowski, umywano znów ręce i wyparto się wszystkiego. W październiku bowiem przywiózł Ecke von Reppichaw jakieś dziwne wieści z Królewca, że obaj Habsburgowie nie zapomnieli jeszcze urojonych praw do księstw szląskich: Oświęcima i Zatora, jako Karol tytułuje się księciem Mazowsza i marzy jeszcze i teraz o przyłączeniu Gdańska i Elbląga do Rzeszy.

We Wiedniu znów ogromne oburzenie na Polskę. Krążą pogróżki, że jak tylko uporają się z wojewodą, odwiedzą króla polskiego nad Wisłą. Bo i rycerze zakonni rozsypani

---

[1]) Ibid. IX. Nr. 271—3.
[2]) Modo tali conditione, ut videlicet tanquam suapte sponte nobis irrequisitis et insciis id faciat. ib. Nr. 274.
[3]) Ibid. Nr. 292.
[4]) Ibid. Nr. 298.

po całym świecie burzą we Valladolid na Zygmunta, że patrzy przez szpary na zabiegi reformacyi. Ażeby zaś nie sprawdziły się te wieści i burza gromem nie spadła na Polskę, radzi książę pruski albo odstąpieniem księstw szląskich i wyparciem się praw do krajów Jagiellońskich nad Wełtawą i Dunajem zjednać Habsburgów, albo zawczasu się zbroić; prawi daléj wiele budujących rzeczy na temat: si vis pacem, para ad bellum, radzi uderzać w bębny werbunkowe na Szląsku, w Czechach i Niemczech, by nie znalazła się Polska w położeniu Zápolyi.[1])

Postrachy habsburskie i poważne rady Albrechta nie bardzo trwożyły dwór krakowski, ale wzywały do ostrożności wobec nowego poselstwa zapolskiego, co hetmana Jana Amora z Tarnowa wzięło w obroty. Pierwszy szturm przypuścił doń Jarosław Łaski sławiąc złotodajne rzéki i góry Węgier, jakich nie zna uboga Polska. Wynosił téż pod obłoki dobroć króla Jana z sentymentalnością, która mu wcale nie do twarzy. Na razie wśród ciągłych bojów wyczerpały się jednak sławione zasoby. Więc bratnia Polska poda pomocną dłoń a przesławny hetman nie zawiedzie oczekiwań i rzuci za Karpaty z jakie 2 tysiące jazdy a 500 piechurów. Przecław Lanckoroński przywiedzie znów 500 łuczników litewskich do Munkacza lub Homony a Ostafi Daszkiewicz tysiąc lub dwa Tatarów.[2]) Niebawem wyruszyło téż do Polski uroczyste poselstwo, więc Franciszek Frangepány, arcybiskup Kolocsy, Brodarics, pasterz syrmijski i Mikołaj Wilczek. Zrazu mają przemawiać na sejmie odłożonym do Piotrkowa, ale na razie składają w dłonie potężnego hetmana losy węgierskiéj ziemi.[3]) I król i pan z Tarnowa radziby się wyswobodzić z uścisków, ale przyparci do ściany muszą się godzić, nie mogą całkiem opuścić Zápolyę w tak rozpaczliwém położeniu, by nie rzucił się Turczynowi na szyję.

---

[1]) Instructio a duce Prussiae data nuntio ad regem Poloniae misso. Acta Tom. IX. Nr. 312.

[2]) Tomicyana IX. Nr. 314.

[3]) ib. Nr. 320, 323—5 Wapowski. Script. rer. Pol. II. p. 222.

19. Łaski w Stambule.

Za drobne jednak były posiłki, nadchodzące z północy polskiéj, by odeprzeć wroga, za którym stało 20 tysięcy szabel i urok habsburskiéj potęgi. Pchnięty do ostateczności zbliżył się opuszczony Zapolya do wschodu i potęgi, któréj dotąd nic jeszcze oprzeć się nie zdołało. Podobnie myślał Łaski i pisał w tym sensie do Jana z Tarnowa: jeżeli chrześciańska Rzplta nie zmiłuje się nad pognębionym, zmiłuje się władca, którego skroń zdobi turban.[1]) Nikt w całych Węgrzech nie umiał tak słodko do przekonania przemawiać, nie miał zakroju wielkiego dyplomaty — Martinuzzi przeorował wtedy w Częstochowie — nie służył tak gorączkowo wielkiéj myśli opozycyi narodowéj przeciw roszczeniom Habsburgów, jak Jarosław Łaski.

Wybitną tę duszę nie można oceniać powszednią modłą: na tle polskiéj ziemi za czasów Zygmunta razi prawda niepomiernie ta postać ruchliwa, któréj za mało powietrza pod rodzinném niebem. Pół wieku przedtém byłby może poszedł w ślady Rytwiańskich, Ostrorogów, teraz się wyrodził. Póki płomyk tli się w ognisku domowém, póty błogosławiony, gdy padnie na strzechę, staje się niszczącą siłą; a tęsknota za czémś nieznaném to niebezpieczny dar Boży, jednych trawi, braknie im tchu, innych hartuje; hartowała Łaskiego i towarzyszyła mu zawsze i wszędzie. Postać ta jest tylko zrozumiałą na tle dziejów świata.[2])

Pięknie zaznacza Macaulay przepaść, jaka zalega między etycznemi zasadami na południu a na północy: Othello zbrodniczy, ale odważny, z sercem jak na dłoni nie jedną łzę współczucia wyciśnie na północy a Jago tylko wzbudzi wstręt. Pod południowém niebem łatwowierność, z jaką Othello daje posłuch lada podszeptom wzbudziłaby uśmiech litości,

[1]) Habeat (auxilia) ab principe linteolum in capite ferente. Acta Tom. IX. Nr. 314.

[2]) Niecierpliwie wyglądamy monografii o Jarosławie Łaskim, nad jaką pracuje Dr. Hirschberg.

a może pogardę, a podstępny Jago, zawsze przytomny, jasny w sądach, odgadujący uczucia i myśli ludzkie, ukrywający własne mimo całą potworność zapewni sobie choć trochę uszanowania a w każdym razie wiele podziwu; czyli krótko: la morale c'est une affaire tout à fait géographique.[1]) Wiek XVI, wiek walk dyplomatycznych miał wielu Jagów: Machiavella, Borgię, Grittiego — Polska miała Jarosława Łaskiego. Giovio, dziecię południa z podziwem patrzy na nieugiętego Łaskiego, a tylko mimochodem wspomina, że zakłócił spokój chrześciaństwa[2]); w kraju uważali go poważni, beznamiętni ludzie za warchoła niedowarzonego a wyrazem tego pełen szyderstwa i jadu list Miedzileskiego, biskupa kamienieckiego, przyjaciela Łaskich — prawda, że zamaczał tu Krzycki swe pióro.[3])

Takiemu mężowi powierzył Zapolya tonącą łódź państwową. Łaski miał zwoływać cały świat wrogi Habsburgom do broni a więc przedewszystkiem rozglądnąć się nad Bosforem, potem u doży Wenecyi wymodlić posiłki.[4])

Niezrażony losem dwóch poprzednich posłów zapolskich do sułtana — jeden zginął bez śladu, drugi spotkał się z chłopstwem Iwana Czarnego i z niczém musiał zawracać[5]) — wyruszył Jarosław ufny w szablę u boku i w niewyczerpane swe podstępy w drogę. Na kresach zaalpejskiéj Wołoszczyzny uderzył o szajkę zbrojnych włóczęgów i zaledwo wyrwał się obdarty z ich objęć ze zdrowiem i życiem. Zresztą prawą stopą wstąpił na ziemię Porty, więc z dobrą otuchą spieszy do Stambuła i przybywa tam 22 grudnia.

---

[1]) George Sand.

[2]) Virum inter Sarmatas ab illustri nobilitate eruditaeque virtutis nomine clarissimum. Jovius lib. XXVIII. p. 274.

[3]) Acta Tom. IX. Nr. 239. Górskiego przypisek: Cricius sub nomine Laurentii respondit. List ten znalazłem także w Rkp. 44 bibl. Jag.

[4]) Acta Tom. IX. Nr. 314.

[5]) Szerémy: p. 15 i Hist. arcana legationis u Katony XX. p. 321.

Prawie w łachmanach bez haraczu uważany był za włóczęgę i miał zamknięty przystęp do pałaców sułtańskich. Ale ze zręcznością Alkibiadesa umie się nagiąć do stosunków i zwyczajów wschodu, odszukał dawnego znajomego Alojzego Gritti, syna doży, a przezeń jednał sobie W. wezyra Ibrahima i sułtana. Zdziwionym baszom, czemu nie przekłada darów, tłómaczy, że na Węgrzech jest zwyczajem obcinać koniom ogony, gdy zawadzają w biegu, nie jest zresztą mułem, żeby dźwigał ciężary. Poważni baszowie gładzą brody, uśmiechają się słysząc, jak im Łaski nie żałuje kadzideł; podobają się im gładkie jego argumenty. Czy mógł inaczéj?

Poeta Fighani, który rok temu wytknął Ibrahimowi w gazeli, że uwiezione z Budy posągi ustawił na świętém miejscu, dowcipne porównanie z Abrahamem[1]) przypłacił przejażdżką na ośle i postronkiem. Musi więc Łaski spokojnie słuchać, jak lekceważono mocodawcę i jego zasoby: jako studnia każda raz wyschnie a struna pęknie, gdy się w nią często uderza i słucha, jak baszowie dzwonili w szable twierdząc z uśmiechem znaczącym, że Turcy zwykli krótko mówić a długo czynić a mają pazury dłuższe, jak sokoły. Ale nie dał się zbić z toru, ubiera przymierze w piękne barwy: przymierza potrzebne i trzeba je gromadzić, jak się w lecie gromadzi drzewo na mrozy zimowe. Odważył się nawet Łaski dopomnieć się o winnice Syrmijskie, a choć baszowie rozpędzali te sny i marzenia i podejrzywali, że zasmakował zapewnie w Syrmijskiém winie, nie przestał przecież nalegać, równie jak i Gritti, któremu obiecał najtłustszy chléb duchowny na całych Węgrzech a na razie niemałą roczną rentę.

Ibrahim był już stanowczo ujęty; zdawało mu się, że wesołe baraszkowanie z Łaskim zupełnie go wyzdrowiło; niebawem też wyrobił wojewodzie sieradzkiemu posłuchanie w dywanie. Sułtan przyjmuje łaskawie ofiarowane mu przy-

[1]) „Ów Ibrahim zburzył bożyszcza, ten je wskrzesił.“ Hammer: Gesch. des osman. Reiches. III. p. 65.

mierze, przyrzeka pomoc przeciw Habsburgom i każe Zapolyi spokojnie na obu bokach sypiać. I dumny zwycięzca z pod Mohácza, co stawiał już stopy na podbitych Węgrzech, zwie Zapolyę „bratem“, obwiesza jego posła sobolami, obdarza 10 tysięcami asprów. Na pożegnalnym dywanie otrzymał Łaski taką odprawę: Wiem, że zdawien dawna gromadziły się groźne chmury nad mymi ludami, a lubo nigdy nie wypadł z nich grom, dobrze je zawczasu rozpędzać. Niech tedy tylko z Węgier dadzą znać, gdy znów zawisną. A ja ojcem wam będę i wrogiem waszych wrogów, co przyrzékam na proroka i szablicę! — A znów Łaski zaprzysiągł na ukrzyżowanego wierność — i ani słówka o upokarzających haraczach i hołdach.

Dobrze określił Łaskiego i jego zdobycz dyplomatyczną Gritti: „nie jest Węgrzynem, cieszy się łaską wielu książąt; co go obchodzi, że tam Ferdynand rozłoży się nad Dunajem!“ I rzeczywiście podejrzywano w dywanie, że za wojewodą sieradzkim stoi cały świat, co się związał przeciw zapędom Habsburgów i podawał teraz dłoń Porcie Ottomańskiéj[1]).

Już lody i śniegi roku 1528 znikały, gdy Łaski ruszył z kopyta a za nim liczne hufce, które mu pozwolił sułtan zbierać na Wołoszy. Powoli zstępował po stokach Bałkanu do doliny Dunaju. Pokrzepiały go niedawne zwycięstwa, dodawała otuchy zielona szata, w jaką się ziemia przybrała — i tak rzuca Habsburgom z młodzieńczą swawolą rękawicę do boju. Z nad kresów siedmiogrodzkich z Tirgovesti nad Jałomicą posyła do Wiednia uszczypliwą dyfidacyą, która téż tam wiele narobiła hałasu. Przypomina Łaski swą po-

[1]) Łaski sam opisał po mistrzowsku dzieje swego poselstwa w dyaryuszu: Historia arcana legationis u Katony XX. 259—332. Kilka drobnych uzupełnień u Hammera: Gesch. des osman. Reiches III 74—7 i u Bucholtza III, który zapewnie korzystał z aktów w archiwum wiedeńskiém: Hungarica 1528.

dróż do Galii in certis negotiis, mówi, że po powrocie w niemałe go wprawił zdumienie szczęk broni od kresów litawskich a zwłaszcza, gdy wpadł mu w ręce manifest wojenny. Było to w Czechach. Więc strach go opanował i przedarł się czémprędzéj do swoich, stąd za Bałkan a teraz przypomina się pokornie wraz ze swymi Turczynami, Wołochy i Tatary[1]). Siedmiogrodzianom znów wyrzuca, że wiele nagrzeszyli, ale to rzecz ludzka. Niech tylko wyplenią z pośród siebie chwasty, niech je wykorzenią u Szeklów, ale raźnie, bo niebawem poczują na karkach szable, co dobrze tną i nie chybią. Dobrym przyjaciołom Zapolyi niesie pokój i miłość, mogą spokojnie sypiać pod strzechą, zdrajcom ogień i miecz![2]).

Puste to były jednak pogróżki: Zapolya przegrał już sprawę, nie było go już na Węgrzech a na dworze wiedeńskim postrachy nie małe wywołały oburzenie i wzbudziły podejrzenie, że i Polska przyłożyła tu czynną rękę. Idą tedy skargi do Zygmunta, że Jarosław Łaski nadużył dostojnego imienia na gleitach, jako przez kraje habsburskie swobodnie się pod maską polskiego posła przedzierał a teraz nadomiar wszystkiego pośmiewa się z habsburskiego niedołęstwa[3]). W rozpustnéj dyfidacyi kryje się też źródło wielu nieszczęść, jakie spadły na dom Łaskich, bo Habsburgowie dopóty nie spoczęli, póki na głowę znienawidzonego domu nie uderzył straszny grom klątwy.

W Polsce samowolne kroki Jarosława również wywołały niezadowolenie, bo bez najmniejszych upoważnień za-

---

[1]) Dyfidacya ex castris Targovisci 10 kwietnia 1528 u Katony XX 336—8 z kilku błędami. Rękopism bibl. w Koloczy, skąd Katona zapewnie czerpał, był widocznie w jednem miejscu uszkodzony, zamiast: tumquo mihi, ma być: timuique mihi tunc. Tak w Rkp. 44 bibl. Jag. k. 10 b. a koniec k. 17 a: Diffidatio regi Ferdinando per Hieronimum Laski Palatinum ex parte Joannis regis Ungariae.

[2]) Diffidatio seu denunctiatio hostilitatis a Hieronimo Laski Palat. Sierad. Transsilvanis. Rkp. 44. bibl. Jag. k. 10 a—b.

[3]) Acta Tom. VII. k. 154, 157 cyt. u Dr. Hirschberga: Jan Łaski sprzymierzeńcem sułtana. Lwów 1879.

warł w Stambule w imieniu Polski 10-letni rozejm[1]) i to jeszcze ze zastrzeżeniem, że poprze Zapolyę. Zygmunt się mocno zasierdził, zamiast, żeby w kraju śpiewano te Deum, jak się Łaski spodziewał, chciał w pierwszéj chwili zwoływać sąd na zuchwalca, odebrać urzędy, odsądzić od czci, ale potém się opamiętał, bo Tomicki, lubo nie mało się gniewał, nie tracił zimnéj krwi i udzielał jéj królowi uderzając w dwie niezawodne struny: cierpliwość i odwłokę. I rzeczywiście: po krótkim rozmyśle przyszedł król do przekonania, że Turczyn podsuwający się pod Karpaty nader groźnym sąsiadem i lepiéj z nim żyć w zgodzie. Rozejm Łaskiego nie doczekał się wprawdzie ratyfikacyi, ale niebawem jedzie do Stambułu Jan z Tęczyna, kasztelan lubelski po 5-letnie zawieszenie bez przykrych dla równowagi polskiéj warunków. Nie miano nawet nic nad Bosforem przeciw dłuższemu rozejmowi[2]), bo przygotowywano wielki najazd na kraje rakuskie a i na cóż im było wojny z Polską, kiedy ona bez wojny w ostatnich kilku latach przyniosła sułtanowi 50.000 dukatów a targi Kiły i Kaffy roiły się tłumami jeńców z Rusi i Podola![3])

20. Król Jan na wygnaniu.

Nie mniejsze oburzenie, jakie wywołały dyfidacye na dworze rakuskim, wzbudziły na dworze polskim odgróżki Jarosława. Dumny ze świeżych wawrzynów pisze, że „mu już zęby wyrosły i nie tylko szczekać, ale i kąsać zdoła,“ przypomina truchlejącemu Tomickiemu, jak go niedawno temu „niby młodego psa od misy,“ odganiał od urzędu. Tomicki w płacz, o który nie trudno było rozważnym senato-

---

[1]) Acta Tom. VII. k. 160a — 161b ib.

[2]) List Tęczyńskiego do obu Chodeckich z 19 listopada 1528 u Gévaya: I. II. N. 18 i 19.

[3]) Hammer III. p. 75. ustęp z efemeryd Łaskiego, który Katona wypuścił.

rom Zygmuntowskim: płacze Krzycki, gdy go przenoszono do Płocka, że spadł z deszczu pod rynnę, dostał się ze sąsiedztwa Tatarów w gorsze, bo Lutrów[1]). Tomicki nie ukrywa wcale obawy, nie czuje się bezpiecznym, ale gdy go król swą opieką osłania, godzi się na chwilę z Łaskimi[2]), by się tém lepiéj do stanowczego rozpędzić ciosu.

Za powrotem Jarosława prymas Jan Łaski raz jeszcze budzi się do czynnego życia; niemałą podporę zyskał w Zapolyi bawiącym u Jana Amora z Tarnowa w gościnie[3]). Żali się starzec przed królem, że go już tak dawno nie pytał o radę, chyba ex officio na sejmie[4]). Ale wpływ jego dawny stanowczo już i niepowrotnie przepadł — to też nie mógł skutecznie tak, jak to marzył, poprzeć króla-wygnańca, który również się skarży na Zygmunta, że go gubi, że liczył na złote góry, jakie mu obiecywał a teraz go osadza na mieliźnie i łamie dawne pakta między Jagiellonami a domem Trenczyńskim zawarte podobno w czasie godów weselnych z roku 1512[5]). Niemały strach wstrząsał królem i Radą, gdy Zapolya dyplomy ugody Rinconowi oddał, by je przedłożył chrześciańskiemu królowi do rozwagi. Zygmunt myślał, że przepadła już zupełnie jego dobra sława mądrego i zacnego księcia, o którą tak bardzo dbał. Mimo to obawia się Krzycki, by jak zwyczajnie nie opuścił rąk[6]), radzi, by Zapolya swe desideria sejmowi przedłożył, a Zygmunt niechby tymczasem Habsburgów łudził swą neutralnością złotą. Bo i z dworu wiedeńskiego dochodziły gorżkie wymówki, że wróg habsburski znalazł gościnny przytułek na polskiéj ziemi

[1]) Tomicyana IX. N. 159.
[2]) Szczegóły te z rękopiśmiennych Tomicyanów X. w pracy prof. Zakrzewskiego.
[3]) Zrazu udał się Zapolya do Kamieńca opodal Krosna, ubi a Martino Palatino Poloniae hospitaliter ac benigne est habitus. Wapowski Script. rer. pol. II. p. 222.
[4]) Zakrzewski list z 20. kwietnia 1528.
[5]) ib. Krzycki do Tomickiego 4. czerwca 1528.
[6]) .... vereor, quod Mtas sua more suo nil faciet. Cricius Tomicio. Płock. 9. lipca 1528. Rkp. 44 bibl. Jag. k. 9. b.

a stąd wygodnie zarzuca sieci na Węgry i łowi, co może z wierną asystencyą polskich panów. Naciera tedy Ferdynand na Zygmunta, by wypowiedział Zapolyi gościnę, nacierali nań o to samo Logschau i Herberstein a popierał ich Cornelius Duplicius Schepper, co zajechał od Karola V. do Krakowa[1]). Lecz na wszystkie ataki odpowiedziano, że lepiéj dla Habsburgów, że Zapolya bawi na polskiéj ziemi, niż gdzieś nad Bosforem lub Sekwaną[2]), gdzie niebardzo dobrze na nich patrzą. A znów pan z Tarnowa tłumaczy, że łączyła go z Zapolyą w szczęściu zażyła przyjaźń, nie opuści więc przyjaciela, gdy mu się strzecha nad głową spaliła[3]). Ale coś niebardzo w to wierzono: Dantyszek pisze do kraju, że bawiący we Valladolid posłowie francuscy nie potrzebnie się o przymierzach z Polską i obietnicach polskich nie porzucenia Zapolyi w jego niedoli wygadali. Na dworze cesarskim otwierano oczy...; czém prędzéj więc Dantyszek zaprzecza i zręcznie wszystko odnosi do dawnych już czasów. Ażeby już całkiem zatrzeć złe wrażenie, wydobywa na wierzch list Zygmunta z 15. sierpnia 1527[4]), w którym król wiele wymyśla na Jarosława Łaskiego[5]).

Takie kruczki dyplomatyczne nierozpruszyły jednak podejrzenia, lubo Karol V. nie znajduje dość słów podziwu dla mądrości i cnót Zygmunta i składa dzięki za przymierza praskie i niepopieranie wojewody[6]).

W rzeczywistości nader zimno przyjmowano na dworze polskim życzenia, a gniewnie już wyrzuty Zapolyi, który się

---

[1]) Lanz: Staatspapiere zur Gesch. des K. Karl V. 1845. N. VI.

[2]) prof. Zakrzewski: Rodzina Łaskich l. c.

[3]) A. Przezdziecki przytacza list z 15 lipca 1528 z arch. wied. Jagiellonki polskie V. Dodatki.

[4]) Acta Tom. IX. N. 247.

[5]) Rkp. bibl. Ossol. 151 k. 95 b, cyt. u Hirschberga: Przymierze z Francyą z r. 1524. p. 41.

[6]) Instrukcya dla Scheppera z 27 lutego 1528 u Lanza: Staatspapiere N. VI.

wzajemnie z goryczą użala, że go król przez nikogo w strapieniu jego nie pocieszy. A kiedy królewski wygnaniec zapraszał panów polskich na zjazd, Tomicki się chorobą wymawiał i innych nakłaniał, by poszli w jego ślady[1]).

Nie miał tedy Zapolya bardzo co liczyć na poparcie sejmu polskiego. To też zwraca swój wzrok za Karpaty, bo wielu tam miał jeszcze ukrytych przyjaciół, co razem ze Szerémym powtarzali sobie: ulula cum luppis, si vis vivere cum illis[2]) — od czasu do czasu zabłąkiwali się samopas do Tarnowa; jednego np. dnia rzucił się zdziwionemu do nóg sam Szerémy.

Szerémy pielgrzymuje do Częstochowy, by wymodlić dla wygnańca lepszą przyszłość. I tu na Jasnéj Górze znalazł Zapolya prawdziwy skarb dla siebie w przeorze Paulinów. Jerzy Utyesenowicz Martinuzzi udał się wśród zgiełku wojny do gościnnéj Polski, do Częstochowy, gdzie go niebawem bracia zakonni na przeora wynieśli. Teraz ujął się gorąco za wygnańcem i rozwijał niesłychaną czynność, — trzy razy przedzierał się pieszo przez wąwozy karpackie, tułał się od dworu do dworu i wszędzie zyskiwał zasiłki u panów węgierskich. Ci coraz częściéj nawiedzają teraz króla w Tarnowie, przybywa Jan Fornallyay, Szczepan Báthory ze Somla, Paweł Artandy tak, że nareszcie utęskniony powrót w opuszczone królestwo jest możliwym.

Trzeba się było tylko rozglądnąć za dzielnym żołnierzem a zbroił się Zapolya gorączkowo. Zanim jeszcze głośno w Polsce było o tryumfach Łaskiego w Stambule, prosi Zapolya króla Zygmunta, by pozwalał się gromadzić zaciągom niemieckim w Poznaniu, z radością donosi Jarosławowi przedzierającemu się doń, że zawerbował już 1000 jazdy niemieckiéj i 3600 lancknechtów, 20 dział i do 2000 strzelców czeskich oprócz swoich Węgrów. Wszyscy się 7 maja w Pozna-

[1]) Prof. Zakrzewski l. c.
[2]) Szerémy p. 196.

niu zgromadzą, by pobrać żołd.[1]) Niebawem wraca Łaski do ojczyzny i sam spieszy do Niemiec północnych, by doglądnąć zaciągów uczynionych przez Mikołaja de Minkwitz.[2]) Ale wszystkie te zamysły na pół już przeprowadzone rozbił Herberstein, co wymógł na królu polskim zakaz przepuszczania zaciężników zapolskich przez kraje Rzpltéj, a zgromadzone w Wielkopolsce żołdactwo rozpierzchło się nie dokazawszy niczego.

Gdy i te nadzieje Zapolyę zawiodły, chwycił się tonący brzytwy i rzucił się całkiem w objęcia Turków, co na rok 1529 pamiętną w dziejach Wiednia wyprawę przygotowywali a na razie zdobywali jeden gród po drugim w Bośni i Chorwacyi: z murów Jaiczy i Banjaluki powiewały już wtedy tureckie znaki.[3])

Z genialną precyzyą ocenia Jan Łaski tak żywo przypominający Wolseya w dziejach i tragedyi Szekspira pytanie, nad jakiém stanęła Europa: jak się ułożą wzburzone fale na wschodzie. Memoryał jego,[4]) odpowiedź na zagadnienie króla, czy pochwala sprawki Jarosława, ułatwi nam końcowe uwagi. Przyciśnięty do muru prymas zapewnia, że nie zgadza się z dyplomatycznymi zabiegami siostrzeńca, ale dorzuca jedno małe zastrzeżenie: chyba gdyby z nich spłynęło błogosławieństwo dla Polski. A zastrzeżenie urasta niebawem w apologią Jarosława; on przecież zapewnił rozejmem spokój od Tatarów — a czy możebna krucyata na Turczyna teraz? chyba razem z Habsburgami! A to już raczéj braterstwo z Tur-

[1]) Listy te posłane przez sekretarza Janusza pochwycili słudzy habsburscy koło Koloscy. Stąd znalazły się w arch. wied. i u Bucholtza III. p. 242—3.

[2]) cf. cytowany wyżej list arcybiskupa z Lunden.

[3]) Hammer l. c. III. p. 71—2.

[4]) List prymasa znalazł prof. Zakrzewski w Tekach Naruszewicza I. 42 Nr. 9. w bibl. XX. Czartoryskich.

kiem, bo ten w razie przymierza z Niemcami rzuci się całą siłą na Polskę — a rakuscy przyjaciele w płacz, załamią ręce i patrzą spokojnie, jak Polska ginie. Stąd musi Zapolya choć część Węgier zatrzymać i to z cichą pomocą Polski — otwarta byłaby hańbą wobec przymierza z półksiężycem.

Nie jest to już ten Łaski, co w Lateranie rzucał pioruny na wroga chrześciaństwa — teraz trwoga przed nim tchnie z jego słów.

Pozostała tylko nienawiść ku Habsburgom. Do ostatniego tchnienia walczy przeciw ich mrzonkom i w walce téj upada. Na sędziwego starca rzucili wrogowie piętno Judasza, a cios wymierzyła dłoń, co go dotąd namaszczała i błogosławiła do walki z Habsburgami — Rzym go opuścił.

Ale po zgonie sędziwego Łaskiego roztwierają się mgły i jaśniejszy nieco otwiera się widok: marzenia starca podejmuje szlachta polska drugiéj połowy XVI w. i wpisuje je złotémi głoskami w swój program, a pod koniec wieku, 2 maja 1598 roku stanowczo złamano marzenia Habsburgów: armia jakiéj nie widziała Francya od czasów dziewicy miała zanieść pochodnię wojny na dolny Ren, kiedy Habsburgowie w pokoju w Vervins podpisali abdykacyą z myśli uniwersalnéj monarchii.

Zabiegi dyplomatyczne i walka o Węgry w r. 1527 — to tylko drobny, ale niemniéj zajmujący epizod w dziejach sprzecznych zasad, co nurtowały tak długo w społeczeństwie Europy.

Romuald Wšetečka.

KAROL MALCZEWSKI

jenerał czasów stanisławowskich.[1]

(1778—1788.)

Życie Rzeczypospolitéj po piérwszym rozbiorze zwracać się poczęło na nowe tory. Upokorzony, zbolały naród zaczyna rozumieć rzeczywistość, poznawać grzechy swoje; przygotowuje odrodzenie w przyszłości. Lecz, jeżeli w niektórych kierunkach objawia się ruch gorączkowy, to niemniéj w innych zaznacza się w sposób prawie nieuchwytny, a najtrudniéj przychodzi podobno przetrzeć oczy, spojrzeć śmiałém i bystrém okiem jeżeli nie w przyszłość to w teraźniejszość. To téż życie wewnętrzne ogółu, gdy na nie spojrzymy z odle-

[1]) Za podstawę do téj pracy służyły mi listy pisane do jen. Malczewskiego przez Stanisława Augusta i ówczesne wybitniejsze osobistości, jak jen. Komarzewskiego, pisarza poln., Dzieduszyckiego, Izabellę Branicką, hr. Rumiancowa i jen Szyrkowa. Wszystkie te listy nie były jeszcze zużytkowane. Najwięcéj miałem z nich przed sobą Stanisława Augusta, (36). Drugim źródłem, z którego czerpałem były listy Jana de Witte, wydane przez St. Krzyżanowskiego w Krakowie, 1868 r.

głości chwili obecnéj, wydaje się milczące i nikłe, a brak téj wewnętrznéj treści podnosi bardziéj groza położenia, uwydatniając w świetle wiszącego niebezpieczeństwa całą małość sił zdegenerowanéj w ostatniém stuleciu Rzeczypospolitéj. Tam dzieje się tak, jak na niebieskim wschodzie, gdy słońce ma powstać i wystrzelić słupami światła; same szare barwy występują gdzieniegdzie tylko oświetlone promykiem bladéj jutrzenki. Mniéj więcéj jestto wyraz ogółu historyków o czasach między 1776—1788. Oczywiście w podobny sposób przedstawia się życie pojedynczych prowincyi; mniejsza lub większa żywotność stanowi całą zasadniczą między nimi różnicę.

A jednak, sądząc z pozoru wiele w tym względzie niższe stanowisko przyjdzie zająć Podolu i Ukrainie. Najwyższe warstwy tego społeczeństwa zdają się nie odczuwać pohańbienia narodu, a niższy pokład nie umie i nie może zdobyć się na energiją i opór, a potém oszołomiony wypadkami Targowicy najpóźniéj widzi wydobytą pod Wawelem szablę Kościuszki. Żywioł szlachecki, to pewna, tu co rok, jak i gdzieindziéj, staje się coraz bardziéj gotowym do walki, bo każda chwila szczerbi cierpliwość, niszczy pozorną obojętność.

Fala nadużyć moskiewskich, która uderza o te brzegi Rzeczypospolitéj, pozostawia swe skutki, rozbudza życie, niknie to wszakże wszystko chwilowo w zawierusze 1792. Tło zatém tych czasów w południowéj Polsce jest takie: u góry przemoc moskiewska i niskie nie dające się niczém usprawiedliwić zachowanie się przodujących lub znaczniejszych domów, u spodu apatja, a właściwie niezdolność zaznaczenia swych aspiracyi.

Te krótkie uwagi sądziłem za konieczne tu przytoczyć, aby nie dziwiło nikogo pobłażliwe zachowanie się krzywdzonéj szlachty względem moskiewskich nadużyć, jakich szereg z powodu opowiadania o Malczewskim, będę zmuszony uprzytomnić.

Przyznać trzeba Moskwie, że umiała gospodarować w naszym kraju. Dar aklimatyzowania się w polskich prowincyach, był doprowadzony ciągłą praktyką do artyzmu prawie. Podczas panowania Stanisława Augusta, bezceremonialność rozrosła się do tego stopnia, że względy gościnności stawały się prawdziwie ciężkimi. Moskale urządzali się swobodnie, zaczęli od budowania spichlerzy w miastach podolskich, a następnie poczęli je zasilać w chwilach potrzeby środkami krajowymi. Potrzeba taka zdarzała się zawsze, gdy stosunki między Moskwą a Turcyą dochodziły do naprężenia i wojna była w powietrzu. Wtedy komendant nadgranicznych korpusów ściągał za pomocą naznaczonych komisarzy zboże od obywateli podolskich i ukraińskich, zapełniał niém spichlerze, nie płacąc właścicielom nawet obietnicą późniejszéj likwidacyi.

W roku 1778 Moskwa gotowała się do wojny z Turcyą, a przewidując nowy zajazd szlachta podolska podlegać musiała smutnym przeczuciom a nowa troska osiadła na królewskim czole. Jan Witte sprowadzał dęby, myślał nad działami, a jednocześnie układał plan cofnięcia się z drogi przed moskiewskimi pułkami, donosząc przytém o każdym przypływie lub odpływie do Chocimia Tatarów budziackich z Krymu, lub tureckich regularnych posiłków [1]). Niebezpieczeństwo wisiało nad kresami rok prawie, dopiéro w początkach 1779, gdy podpisano pokój między zawadzającymi sobie ciągle państwami zdawało się tracić na swéj grozie.

Tymczasem załagodzone spory odbiły się na Podolu i Ukrainie wcale nie pokojowo. Z przymierza zyskaliśmy tylko tyle, że armia nie przemaszerowała przez Podole, ale wszystkie inne niedogodności i ciężary nie ominęły mieszkańców. Jenerał Szyrków, który ze swym korpusem najbliżéj stał Podola, krzątać się począł około napełnienia spichlerzy i pomimo, „że od dwóch lat tylokrotne zaszły upewnienia rosyjskie i ustne i piśmienne, że już żaden inszy sposób ży-

[1]) Listy Jana de Witte.

wności dla wojska rosyjskiego w Polsce przysposabiane być nie miały, tylko dobrowolnie, za gotowe pieniądze i cenę od każdego właściciela wydane“ [1]), nastąpiły pomimo tego szczegółowe rozporządzenia względem zaprowidowania magazynów. Do formowania spichlerzy używał Szyrków komisarzy wojewódzkich, których sejmiki miały wybrać. Działalność tych urzędników była poprzedzona smutną sławą. Król musiał już kiedyś wydawać osobne uniwersały na sejmiki, żeby się na nich przed szlachtą tłómaczyli. Niechętnie też przystępowali do obrania komisarza, ale przyciśnięci przez Szyrkowa, zebrać się musieli na sejmiku zwołanym *ad hoc*, na którym wybór padł na Kumanowskiego. Właściwie wybór nie był legalny, bo odbywał się bez zezwolenia królewskiego i rezultat obrad był do zakwestyonowania. Żeby jednak nie narażać sobie władz moskiewskich, król, choć oburzał się na ten cały proceder, oprócz na wyrażenie swego niezadowolenia i zdziwienia na nic innego się nie zdobył. Pan Kumanowski wybrał się do Szyrkowa dla porozumienia się i wyproszenia najlepszych warunków dostawy, na nieszczęście wszakże „oprócz grzecznego przyjęcia ze strony państwa Szyrków“ [2]) nic innego nie zyskał. Jenerał tylko obiecał wydawać kwity, o pieniądzach nie pozwolił sobie mówić, zaznaczając przytém nadzieję, że zapewne skarb Rzeczypospolitéj Moskalom zapłaci, bo przypuszcza, że przyszły sejm daruje Moskwie całą dostawę. Kwestyą zatém własności obywatelstwa podolskiego postawiono na ostrzu miecza; miano się przygotować do płacenia podatku nieprzyjacielowi, nie mając nawet najmniejszéj nadziei powetowania strat i przymusowych ofiar.

Król tymczasem myślał o zaradzeniu złemu i miał przeciąć niebezpieczną sprawę, jak również zamierzał usunąć inne nadużycia, rozwijające się szybko i jednocześnie na kresach Podola.

---

[1]) Instrukcya królewska dla jenerała Malczewskiego.
[2]) Instr. królewska dla jenerała Malczewskiego.

Sprawa przymusowych dostaw otwierała właśnie ich szereg; w dalszym ciągu, na czele tych kłócących pokój i sięgających nieraz daléj jakby się wydawało zawikłań, podstępnych wycieczek, insynuacyi, stał porucznik Maleńków rezydujący w Braże [1]). Działalność jego niską możnaby porównać z fontanną sączącą z siebie same brudy i przegniłą wodę. Prototyp to d i e j a t e l a z naszych czasów. Zdaje się, że samodzielności nie miał nawet i był po prostu dobrze wyostrzonym nożem w rękach Szyrkowa, lub „wrzodem nie wielkim — jak go nazywa Witte — co przez swą zadawnioną niespokojność dokucza“. Oczywiście, że każda plotka jego znajdowała wiarę u Szyrkowa i następnie trapiła króla, bo echa tych potwarzy były mu donoszone przez Stackelberga i pociągały za sobą cały szereg uniewinnień, wyjaśnień i przeprosin.

Do pobudek gorliwości moskiewskiego porucznika w wyszukiwaniu drażliwych kwestyj należała także obrażona jego przyjaźń, którą żywił dla swéj znajoméj żydówki. C h e r c h e z l a f e m m e. Zatargi téj pani z jakąś swoją kompatryjotką były powodem, że Maleńków uwięził tę drugą, a Witte, jako mający władzę wykonawczą, wdał się w sprawę, kazał uwięzionéj dać swobodę, wpływającéj zaś na tak doraźną sprawiedliwość Maleńkowa, kazał powiedzieć, że gdyby coś podobnego się przytrafiło raz jeszcze, zostanie, jako poddanka żwaniecka, przez gubernatora oćwiczona. Zobaczyć swój ideał, choć tylko w przypuszczeniu rozciągnięty na ławie egzekucyjnéj, należy zapewne do rzeczy mniéj przyjemnych, więc téż Maleńków rozgorzał jeszcze większą nienawiścią ku Wittemu i polskim rządom, które tak nieromantyczne wyznaczają kary kochankom rycerzy.

Maleńków swoją działalność polityczną zaczął od niewinnego i niewmięszanego nawet w jego osobistą sprawę chorążego Dzierżka (potém jenerała na tychże kresach). Szyr-

[1]) W paru słowach wspomina o nim Dr. Antoni J. w III-cim T. Zameczków Podolskich str. 47.

ków dostaje wiadomość od Maleńkowa, że chorąży Dzierżek rozgłosił, jakoby król na przedstawienie Stackelberga przysłał rozkaz fortecy Kamienieckiéj zdać się niezwłocznie Moskalom i że dla okupacyi Kamieńca zbliża się już 1000 Kozaków. Jenerał rosyjski robi z tego o tyle użytek, że nie wierząc ponętnym obietnicom chorążego śle raport do ambasadora, nie mający chyba nic innego na celu, jak zrobić niewinnego Dzierżka odpowiedzialnym przed królem. To téż ten skutek osiągnął raport; Stan. August niby wierzy, pociąga chorążego do tłómaczenia się, każe mu przysięgać i pisać ekskuzy.

Maleńków rozumiał jednak, że wiadomości przez niego rozpuszczone poważniejszy wezmą obrót, gdy zwrócone będą przeciw Wittemu lub jego synowi. — Syn komendanta nie jest dla nas obcą osobistością.

Józef Witte, późniejszy po ojcu komendant Kamieńca, podówczas major korpusu artyleryi, był... mężem słynnéj greczynki Zofii Clavone [1]). W tym właśnie czasie wysłany został przez swego ojca do paszy chocimskiego dla przypomnienia mu o konieczności wzięcia w pewną subordynacyę licznie zgromadzonego wojska w Chocimiu. Wtargnięcie Turków i Tatarów w r. 1768 w granice Podola, spalenie i spustoszenie Bałty i innych miast stało przed oczami pilnujących granic Rzeczypospolitéj, a pamięć tego zajścia, za które Polska nie dostała żadnéj satysfakcyi, przejmowała trwogą rycerstwo podolskie, wielekroć razy burzliwe tłumy ściągały ku Dniestrowi.

Niebezpieczeństwo wydawało się tém bliższe, że Moskwa rozszerzała między Turkami przekonanie o nieprzychylności Polski dla tureckiego państwa. Podobna więc prośba zdawała się konieczną komendantowi, a Witte stanąwszy na miejscu w towarzystwie majora Granowskiego i tłómacza Dederkała, zażądał: „aby wojsko miało zakaz na polskie

---

[1]) Zob. Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne T. I. Lwów, 1878. Losy pięknéj kobiety.

strony przechodzić, aby ludziom krzywdy nie czynili w czém, zjednał przyrzeczenie, że żaden Turczyn bez teskiry wypuszczony być nie może za Dniestr; a któryby miał pozwolenie, tedy z ostrym nakazem, aby był w należytéj skromności [1]). Na tém téż się skończyła cała misya przyszłego komendanta Kamienieckiego, dodać tylko należy, że pasza napomknął majorowi o bytności przed ośmiu dniami Maleńkowa i jego antypolskiéj agitacyi. Przedstawienia Maleńkowa nie zyskały u paszy poklasku i w rezultacie odprawił go z niczém.

Prostém zatém było to poselstwo i oprócz zapewnienia granicom Rzeczypospolitéj spokoju nie miało nic innego na celu. Ale dla porucznika moskiewskiego przedstawiało temat dla wyzyskania. Stackelberg w niedługim czasie po powrocie Wittego do Kamieńca, przedstawił Stanisławowi Augustowi potajemną politykę Wittów mająca na celu obalenie i poddanie w wątpliwość przyjacielskich oświadczeń moskiewskich względem Turcyi, potajemne wyprawy Jana Wittego do paszy chocimskiego i Janiczar agi, u którego nb. wcale nie był.

Nawet dość głośna we wszystkich swych szczegółach sprawa rabunku kasy koronnéj w Latyczewie dostarczyła znów Maleńkowowi broni przeciw Wittemu i oficerom polskim.

Na drobnostkowy opis zresztą bardzo ciekawéj sprawy nie jest tu miejsce i tylko w krótkich słowach ją przedstawiam poniżéj, żeby był zrozumiałym punkt niedorzecznych oskarżeń Maleńkowa. Część rozprószonych przez Katarzynę Zaporożców schroniła się w paszałykacie oczakowskim i osiedliła się głównie nad rzeką i jeziorem Teligułem. Trudnili się oni łowieniem ryb, które stanowiły jedyny ich sposób utrzymania przy życiu. Nie spotykali się prawdopodobnie z dostatkiem i gotowi byli zawsze na najśmielszy krok zapewniający im zdobycz. W tym téż czasie zgłosiło się do

[1]) Listy Jana de Witte.

nich, dwóch równie nic nie mających do stracenia zuchów, pochodzenia szlacheckiego, byli to IMć. Panowie Tomaszewski i Kulikowski. Obydwaj znali doskonale bezbronność kasy w Latyczewie, chwilowo nieźle zaopatrzonéj i zaproponowali Kozakom odległą i ponętną do Latyczewa (województwo Podolskie) wycieczkę. Kozacy się nie namyślali. Przeszło 30 ludzi pod dowództwem Tomaszewskiego i watażki Dymitruszkina opuściło brzegi nadmorskiego Teliguła i skradając się przez 4 dni i 4 noce stanęło nareszcie przed południem w Latyczewie. Podróż, rozumie się, odbyto na pożyczonych koniach, a uczestnicy wyprawy uzbroili się starannie od stóp do głów. Póki droga prowadziła „dzikiemi polami“ póty oddział zapewne czuł się zupełnie swobodnym, lecz gdy minięto puste stepy i zbliżano się ku Dniestrowi, Kozacy narażali się coraz bardziéj na niebezpieczeństwo. Dniestr wprawdzie można było przepłynąć szczęśliwie, lecz po drugiéj stronie łatwo można było wpaść w ręce pilnujących granic oddziałów polskich lub moskiewskich placówek. A zresztą choćby się udało przejść pasmo graniczne, to wszak już za Dniestrem kraj był ludny i przekraść się przez całe prawie Podole było sztuką nie lada. Dokazali więc wiele zręczności ostatni prawdziwi Zaporożcy; dziedziczyli jeszcze ostrożność i przebiegłość swoich przodków. Na skraju latyczewskiego lasu uwiązali konie i przyjmując na siebie nie wiem jaką rolę za dnia wkroczyli do miasta. Wieczorem rozpoczęli rabunek. Rzucili się na kancelaryą latyczewską, a znalazłszy w niéj tylko 10 rs. otoczyli niezwłocznie odludny domek, mieszczący w sobie skarbową komorę. Eksaktor latyczewski odstrzeliwał się; wybili drzwi, rozwalili skrzynie i z niéj porwali worki z pieniędzmi. Było w nich do 110,000 Złp. Złapana podwoda powiozła ciężkie worki pod las; tutaj między siebie rozdzielili całą sumę, dosiedli koni i pomknęli w gąszcz. Ucieczkę kierowali na Szelechów, gdzie służył kiedyś Kulikowski, zabrali ztąd koni kilka, które objuczyli zrabowanymi rzeczami, a następnie napadli Braiłówkę, wieś miecznikowéj koronnéj. Tutaj wszczęła się bitwa. Braiłówki broniła szlachta. Na placu został tylko jeden Kozak postrzelony 16-toma lot-

kami. Żył jednak i udzielał odpowiedzi na wszystkie czynione mu pytania. Reszta niosła swe życie, zrabowane pieniądze i juczne konie ku Dniestrowi.

Na trzeci dzień wieść napadu doszła do Wittego. Niezwłocznie ruszył wszystkie prawie swe siły wojskowe nad Dniestr, chcąc przeciąć drogę ucieczce i pochwycić „hultajów“, (tak ich urzędownie nazywano), gdy będą się przeprawiać na turecki brzeg. Do paszy chocimskiego pchnął posłańca z prośbą, aby na swéj stronie łapał Kozaków. Gromady z miasteczek i wsi przetrząsały lasy i jary w przypuszczeniu, że podjazd cały się rozbił i Kozacy ukrywają się pojedynczo wśród drzew i zarośli. Pogoń jednak cała okazała się nadaremną i już w przeddzień przybycia polskiego oddziału Kozacy przeprawili się na turecką stronę u Kałusza. Niebezpieczeństwo, które od tyłu im zagrażało, stało się już bezsilne — zostali jednak zaskoczeni z przodu. Dwaj Turcy na czele Wołochów zastąpili im drogę, zdołali jednak tylko jednego rabusia pochwycić. Kozactwo bojąc się wszakże nowych spotkań zamknęło się w Wereżańskim monasterze zmurowanym na skale i nieco obronnym. Stąd odpierali napad turecki, a nocą przekupiwszy czerńców, wypuszczeni z murów rozpierzchli się po wszystkich stronach. Zaczęto tutaj pogoń za nimi i nie jednego w końcu schwytano, nawet niewielką część rozchwyconych pieniędzy zwrócono kasie latyczewskiéj. U paszów: chocimskiego, oczakowskiego, benderskiego, u księcia hospodara mołdawskiego Moruzi, u Kihaja zastępującego hospodara wołoskiego, któremu niedawno przedtém zdjęto głowę, Witte upominał się ciągle, powołując się na sąsiedzką przyjaźń i wdzięczność królewską, o chwytanie Kozaków, a gdy ich znaczną część wyłapano, o zwrot znajdujących się przy nich pieniędzy. Komendant oczywiście dla porozumienia się z paszami, potrzebował wysyłać do Turcyi ciągłych kuryerów i niejednokrotnie z tureckiemi władzami się znosić.

Maleńkow tych nawet posłów podał w podejrzenie; i znów ambasador, zapewne sam nie bardzo wierzący w autentyczność przysyłanych mu raportów, robił wymówki kró-

lowi, że Polacy burzą dobrą sąsiedzką przyjaźń, przez jakieś niewyraźne konszachty z władzami tureckiemi.

Ale arcydziełem matactw Maleńkowa, była cholera wymyślona przez niego samego, a pomimo jéj nieistnienia mało co nie wszczepiona i nieprzyjęta. Miała ona powstać gdzieś nad Dunajem i już stać nad granicą Rzeczypospolitéj. Dziewica zarazy nigdy bez przyczyny nie zstępuje na ziemię a zawsze jéj zamiarem jest „przemieniać w pustynie sioła i bogate miasta“. Maleńkowa cholera nie była téż pozbawioną podobnych cech. Dbałe o sanitarność Polski oddziały moskiewskie, stojące w kilku punktach nad Dniestrem, na wieść o strasznéj epidemii, rozpaliły się gorącym obywatelskim duchem i postanowiły z narażeniem swego życia, bronić jéj wstępu do Rzeczypospolitéj. Uważano przytém, że cholera najprawdopodobniéj przeciśnie się przez Kamieniec Podolski, więc opuszczono wszystkie inne stanowiska i stu przeszło Kozactwa wraz z piechotą rozłożyło się mimo protestów Wittego pod działami fortecy na Dłużku. Wojsko rosyjskie w Polsce czuło się jak u siebie więc i dalsze przedstawienia oraz propozycye nie odniosły żadnego skutku, i garnizon rosyjski paraliżując swobodę fortecy rozsiadł się na dobre już przed Kamieńcem. Major Kisielew dowódzca oddziałów zbywał niczem komendanta, nie przyjmował odwiedzin Wittego, a gdy bywał przyciśnięty do ściany stawianemi pytaniami, zasłaniał się rozkazami Szyrkowa. Trzeba więc było znosić w milczeniu całą niewygodę narzuconego i podrzędnego w swym własnym kraju stanowiska, zostawiać bez odpowiedzi protesty Turków, żądających na zasadzie traktatu karłowickiego, ewakuacyi wojska moskiewskiego z pod Kamieńca. A daléj wydawać szereg rozkazów na żądanie źle poinformowanego przez Stackelberga departamentu, tyczących się obsadzenia wojskiem niezajętych punktów nad Dniestrem, wiedząc przytém doskonale, że cała zaraza jest wymysłem należącym do najpotworniejszych mistyfikacyi.

Skoro jednak raz uwierzono w Warszawie w epidemią wypadało się spieszyć z wypełnieniem rozporządzeń, i ubiec moskiewskie oddziały chętnie zdążające na nie zajęte poste-

runki. Drugiego kwietnia 1778 Witte wydał ordynans nakazujący wymarsz kilkudziesięciu szeregowcom dla wzmocnienia grup pilnujących miejsc obserwacyjnych i naznaczający w Żwańcu jednę z ważniejszych stacyi kwaterunkowych. Granica od téj chwili była jeszcze szczelniéj zamknięta i przejście z jednéj strony na drugą prawie udaremnione. Jednocześnie Moskale wzięli w szczególniejszą opiekę Żwaniec; został on osadzony Kozakami, którzy nie przepuszczali do miasta żadnéj żywności. Głód zawisł nad ludnością miasteczka i nad załogą w niéj zamkniętą.

Pośpiech z jakim wykonano rozkazy komendanta i to tak prędkie zajęcie większéj części luk nad Dniestrem, rozbiły plany Szyrkowa, wstąpienia w korzystne punkta nadgraniczne. W niedługim czasie przestał tropić cholerę i przekonał się niby, że ustąpiła na dobre, zaznaczając w téj mierze swoją opinią wydaniem rozkazu otworzenia komunikacyi z Turcyą. Polskie oddziały niezwłocznie go naśladowały i pewno nigdy jeszcze tak domowymi i nieskomplikowanymi środkami zaraza nie została wyświeconą. Z głównym planem Szyrkowa upadł i mniejszy stłumienia ruchu przewozowego produktów polskich na turecką stronę. Niedługo też zdjęto dzikie oblężenie Żwańca. Wreszcie komendant usunął moskiewski oddział z Dłużka i zmusił go do zajęcia dawnego posterunku w Żabińcach.

Po ustąpieniu Moskali z przed Kamieńca pisał Witte do jenerała Komarzewskiego: „Dopiéro jak się uchylili rosyjscy z Dłużka, zaczynają w tutejszéj okolicy gospodarze około roli chodzić, bo się byli cale opuścili chcąc w dalszy kraj uchodzić.“ Listę tych intryg w przeprowadzeniu których Maleńkow raz był środkiem a najczęściéj czynnikiem, niech będzie wolno zamknąć, choć ją Maleńkow późniéj starał się uzupełniać. Dla charakterystyki zaś téj gospodarki, dodać należy n. p. taki fakt, jak gwałt w dobrach Ks. Lubomirskiego, gdzie wyławiano ludzi i wciągano ich do moskiewskiego wojska i te inne niesłychane nadużycia, których tu dla obszerności przedmiotu powtarzać nie mogę. Bynajmniéj więc nie spożytkowałem całego materyału do hi-

storyi stosunków moskiewsko-polskich na kresach Rzeczypospolitéj w owych czasach, wybrałem tylko te, które bezpośrednio się stykają z naszém opowiadaniem.

Kto na te bezprawia patrzał spokojném okiem musiał być albo człowiekiem wyznającym politykę króla, albo bezmyślnym i wytartym karmazynem lub téż bezsilnym szaraczkiem.

W Warszawie król był o wszystkiém prawie co się działo na Podolu uwiadamiany dosyć starannie i szczegółowo. Jeżeli kogo, to jego najbardziéj bolała niemożebność ewakuacyi wojsk obcych z Rzeczypospolitéj; to dotykało bezpośrednio jego ambicyą, czuł ciągle tego towarzysza na tronie, który czasem tak się rozpierał, że dla niego, następcy Piastów i Jagiellonów nie było miejsca, chyba tylko na stopniach. Używając najrozmaitszych środków do ukrócenia wybryków moskiewskiego żołdactwa chciał oszczędzić hańby Rzeczypospolitéj i sobie, a z dosyć przyjaznych, choć zależnych bardzo stosunków z Stackelbergem, korzystał wcale szczęśliwie i za jego to pozwoleniem, bo bez niego nie mógł paktować z żadną władzą moskiewską, wysłał z końcem kwietnia 1778 r. do hr. Rumiancowa Zadunajskiego, Malczewskiego, jenerał-majora dywizyi ukraińskiéj i podolskiéj, który miał u feld-marszałka wyprosić pewne uregulowanie ciężkich stosunków na Podolu, usunięcie krzyczących nadużyć i nagrodzenie poszkodowanych. Dlaczego do téj misyi król użył właśnie Malczewskiego, dokładnie nie wiemy. Nie znamy go przed tém poselstwem a przynajmniéj bardzo mało, więc trudno podać motywa, jakie rządziły królem, gdy jenerałowi Malczewskiemu powierzał sprawę dla przedstawienia jéj Rumancowowi, w możliwie krzyczących kolorach. Jako jeden z pierwszych powodów, dla których wybór padł na Malczewskiego musiało być zaufanie króla, jakiem zresztą ciągle w dalszéj karyerze się cieszył, a zresztą w sferach wojskowych na Podolu bardzo nielicznych, nie mógł król przebierać. Jenerałów Polska posiadała nie wielu; do feldmarszał-

ka można było wysłać tylko wysokiego urzędnika a ze znających stosunki podolskie jenerałów wyliczyć można było chyba tylko Malczewskiego.

Nim jednak rozpatrzymy się w instrukcyi udzielonéj przez króla jen. Malczewskiemu, zapoznajmy się z jego osobistością.

Był pochodzenia szlacheckiego, i jak się zdaje rodzina jego zamieszkiwała Wołyń. Być może że był spokrewniony z autorem Maryi; ojciec Antoniego, Jan, także jenerał wojsk polskich, był rodem z Wołynia. O ile to jest prawdopodobném, że wspólność nazwiska i pochodzenie z jednéj i téj saméj ziemi może nasuwać przypuszczenie pokrewieństwa, niech każdy osądzi, a ja przejdę do dalszéj biografii. Roku urodzin i zejścia nie wiemy, jak nie wiemy, czy był kawalerem czy żonatym, jak nie wiemy wielu bardzo szczegółów z jego życia. Pierwsza pewniejsza wiadomość, jaką zaznaczyć możemy, jest ta, że w młodości służył w wojsku króla pruskiego. W Polsce go spotykamy dopiéro w roku 1775 już na stanowisku jenerał-majora w dywizyi ukraińskiéj i podolskiéj. Kiedy opuścił Prusy? dla czego? nie wiemy, przypuszczać tylko można, że gdy jenerał Komarzewski reorganizując wojsko począł sprowadzać oficerów z zagranicy musiał jednocześnie z innymi powołać go do Polski. Jak mało nam są znane jego rodzinne stosunki, tak samo związki przyjaźni i zażyłości.

W tym ostatnim względzie, jeszcze jednak możemy powiedzieć więcéj. Wiadomo nam bowiem, że znał bardzo dobrze hetmanową Branicką, wdowę po Janie Klemensie. W młodości osoba niesłychanie miła i czarująca, rodzona siostra króla a podówczas, choć już w wieku, bo data jéj ślubu przypada na rok 1746, zachowała jednak cały wdzięk polskiéj matrony, całą powagę i godność obejścia. Malczewskiego z hetmanową łączyła zdaje się dawna znajomość i hetmanowa podpisując się ówczesnym zwyczajem „szczyrze życzliwą siostrą i uniżoną sługą“, okazywała mu wiele przyjaźni i zaufania. Dwór Izabelli Branickiéj w Białymstoku niegdyś taki świetny i błyszczący, Wersal państwa

hetmańskiego[1]), jak go nazywano, ciągle stał otworem dla jenerała. Hetmanowa wielekroć pisze do Malczewskiego zawsze go sama zaprasza: „proszę o Białym-stoku nie zapominać, vous savez mon cher general le plaisir que jounit à vous voire“ dodaje własnoręcznie na końcu swych listów. Jenerał pozyskanych łask nie tracił nigdy i starał się wywdzięczać za okazywaną mu ciągle sympatyą, załatwianiem niektórych jéj interesów w Warszawie, skoro się tam znajdował. Pani Branicka ze swojéj strony dziękowała mu serdecznie, a jak pisano podówczas uniżenie. Hetmanowa wiadomo nie bawiła się w żadną politykę. Kitowicz tak ją charakteryzuje: „pani kasztelanowa krakowska, hetmanowa wielka koronna ta nie drabując interesów publicznych, mało w jéj rozum wpadających, a za to będąc dobrą gospodynią, najwięcéj pracowała około ujęcia próżnych wydatków brata króla“. Pomimo jednak skromnego stanowiska na dworze, zapewne musiała nieraz królowi o Malczewskim wspominać i może dlatego choć się sam w swych listach nigdy o ordery i awanse nie upominał, Stanisław August o nim nie zapominał i obdarzał go wielkiém zaufaniem.

Oprócz stopnia i pensyi jeneralskiéj, Malczewski był pułkownikiem w Regimencie konnym, co także mu zapewniało pewien dochód. W dodatku do tego miał w skarbie hetmanowéj sumkę, od któréj pobierał na termin świętojański prowizyą. W ogóle należał do ludzi zamożnych. Posiadał na Podlasiu wioskę Luboml, więc na brak intrat uskarżać się nie mógł.

Mieszkał stale prawie w Tetyjowie w województwie bracławskiém, powiecie winnickim, gdzie mieściła się główna kwatera dywizyi.

Rok rocznie wypraszał sobie urlop i wyjeżdżał do Lubomla, gdzie spędzał chwil kilka wolnych. Na wiosnę 1778 znajdował się także w swéj wiosce i tam go zastała instrukcya królewska poprzedzona listem przygotowującym go do

[1]) J. Bartoszewicz. Encyklopedya Orgelbranda.

podróży. Cztery punkta instrukcyi obejmują wszystkie przykre kwestye, które moskiewskie wojsko postawiło na porządku dziennym, a które myśmy przytoczyli poprzednio. Więc mowa jest naprzód o ściąganiu z obywateli zboża i innych produktów, o sprawkach Maleńkowa, o łamiącym prawo forteczne stawianiu oddziałów pod działami fortecy, o znieważaniu oficerów, o gwałtach generałów Tekielego i Drewicza, o zaborach ludzi w dobrach ks. Lubomirskich i o kilku mniejszych kwestyach. Każdy punkt jest odpowiednio objaśniony, przyłączone są do niego dowody od departamentu wojskowego i możliwie przekonywująca argumentacya, mająca przemówić do przekonania feldmarszałka.

Oczywiście, że sprawy nie można było przedstawić jako jedynie szkodliwéj dla Polski, trzeba było ją związać z interesem Moskwy, bo tylko w taki sposób mogła zainteresować Rumiancowa. Jakeśmy zaznaczyli działo się to w 1778 roku, w chwili więc, gdy Katarzyna mniéj zajęta sprawą polską, starała się na Rzeczpospolitą wpływać przez posłusznego króla, mającego z pomocą swoich wpływów szerzyć przyjazne usposobienie dla Moskwy. Tymczasem sam Rumiancow widział, że zachodzące wypadki oddziaływały na umysły wprost przeciwnie, więc w imię tych życzeń carowéj powinien feldmarszałek ukrócać wybryki i gwałty i stara się nadać stosunkom wyraz, mogący przecież budzić jakieś zaufanie obywateli do rządu i do polityki rosyjskiéj. A jeżeli wypadki będą przyjmować taki jak poprzednio kierunek to sam „JP. Feld-marszałek łatwo pojmie, jak trudno będzie w nich wskrzesić ufność dla obietnic moskiewskich.“ Obok tych powodów mających nakłonić Rumiancowa do uwzględnienia żądań królewskich, ma użyć bardzo naiwnéj argumentacyi, gdy mówić będzie o usunięciu przeszkód, jakich doznają oficyaliści skarbowi w swojém urzędowaniu. Ponieważ urzędnicy nie mogą należycie wypełniać swoich obowiązków skarbowych, skarb traci; ze skarbu jest wypłaca-

[1]) Instrukcya króla dla jenerała Malczewskiego.

ne, królewskie consigens, zatem król niesłusznie jest pokrzywdzony. Więcéj prawie jak grzeczny list do Rumiancowa, jeszcze może bardziéj polecenia samego Stackelberga, mają przychylnie usposobić feldmarszałka, względem sprawy i zrobić go uprzejmym dla Malczewskiego.

W końcu tedy kwietnia wyruszył Malczewski ku granicy moskiewskiéj dążąc do Kijowa. W Kijowie rozpytywał się gdzie znaleść może feldmarszałka. Bawił on najczęściéj w Głuchowie, teraz wszakże znajdował się w Czereszynie.

Przed końcem maja był już z powrotem w Tetyjowie i odbierał podziękowanie od króla, za udatnie spełnione poselstwo i uprzejme wyrazy od Rumiancowa. „Za wszystkie grzeczności — pisał Zadunajski — któreś mi chciał wyrazić w swym liście, za słowa obowiązujące, któreś użył w swym raporcie do króla, nie potrafię znaleść dla Pana odpowiedniego słowa wdzięczności“.

Nie bez rezultatów została owa misya, lecz i bez wielkich korzyści.

Rumiancow do niczego się urzędownie nie zobowiązał, a o poczynionych na razie ustępstwach nie pozwolił głosić. Malczewski, zdaje się, przedewszystkiém wyprosił zaniechanie ściągania prowizyi z Podola i Ukrainy za niepłatne kwity i obietnice wydalenia Maleńkowa. Sprawa pierwsza dawała się załatwić tém pewniéj, że stosunki rosyjsko-tureckie ustalać się poczęły, Maleńkow zaś osobiście Rumiancowa musiał bardzo mało interesować; nie wchodził z nim nigdy w żadne konszachty i mógł go poświęcić dla własnego spokoju.

Trzymał się jednak dosyć długo Maleńkow jeszcze Brahy, choć w czerwcu został zluzowany przez innego oficera. Na czynione skargi o spełnione nadużycia, feldmarszałek odpowiedział, że żałuje bardzo, że się stały i że będzie jego staraniem, by się nie ponawiały. Sprawa Dłużka jak widzieliśmy, została jeszcze załatwioną przez Wittego, a objęta była w iustrukcyi dlatego, że komendant ją uporał podczas podróży Malczewskiego do Czereszyna. Przedstawiał ją w każdym razie, ale pomimo tego wróciła późniéj na stół. Kisielew cofnąwszy się z Dłużka, stanął w Pudłowicach, lecz

w kilka miesięcy potem, zajął znów pierwotne stanowisko. Powodem tego kroku miała być cholera, która już teraz rzeczywiście gdzieniegdzie się pokazywała, lecz która swoją drogą nie usprawiedliwiała kroków moskiewskich. Jednocześnie z tą akcyą ponowiły się usiłowania zajęcia wolnych luk nad Dniestrem.

Chwilowo przedstawienia jenerała Malczewskiego zaradziły złemu, zbiérał więc od Stanisława Augusta i departamentu pochwały. A że pomylono się co do prawdziwych rezultatów, to nie była wina jenerała Malczewskiego. Jedynie winnym był ten, co choć nie miał prawa po swéj stronie, działał gwałtem, wsparty na przemocy i sile.

Przez półtora roku po téj misyi tracimy czynności jenerała Malczewskiego z oka, a wiemy tylko, że ciągle jest jenerał-majorem dywizyi ukraińskiéj i podolskiéj, że kwaterę swoją ma w Tetyjowie i że ztamtąd rządzi swoim regimentem.

W maju 1780 dochodzą nas dopiéro o nim bliższe wiadomości, które nie ustają aż do roku 1789 t. j. do chwili, w któréj raz na zawsze rozstajemy się z jego osobistością. Od samego początku swéj karyery zwolennik królewski, w tych latach zyskuje coraz większe zaufanie Stanisława Augusta i po kasztelanie kijowskim Stempkowskim osławionym Strasznym Józefie [1]) jenerał-leitnancie dywizyi ukraińskiéj i podolskiéj jest jednym z ludzi w tych stronach, do których król zwraca się z największą przyjaźnią i za pośrednictwem którego załatwia wszystkie kwestye najdrażliwszéj materyi.

Czy wypadną jakie spory, jak np. w r. 1782 między pisarzem polnym koronnym Rzewuskim a Kozłowskim zakrawające na krwawy dramat, czy kto chce wichrzyć na

[1]) O Stempkowskim pisał Dr. Antoni I. Warszawa 1882 r. w I. T. 3ej seryi swych opowiadań historycznych. Szkic ten zatytułowany jest „Straszny Józef“.

Podolu, jak w tymże roku awanturnik Kurowski, który chciał buntować Kawaleryą Narodową, czy wreszcie kto sprzedaje swoją rangę, a przytém są jakieś wątpliwe sytuacye, jak np. w sprawie Szczęsnego Potockiego i Strasznego Józefa, o któréj zresztą słów kilka powiemy niżéj, lub inne jakieś zapalne kwestye — to zawsze król zwraca się do Malczewskiego, aby pośredniczył, łagodził, czuwał, aby jedném słowem utrzymywał równowagę w naciągniętych sytuacyach.

Z podobnym pośrednikiem musiał wystąpić w sprawie załagodzenia pretensyi jen. Sołtykowa. Było to w r. 1783, gdy wojna rosyjsko-turecka znów miała wybuchnąć. Moskiewska armija pod dowództwem Sołtykowa i Repnina rozlewała się po Podolu i Ukrainie, uważając ziemie Polskie za naturalną podstawę operacyjną swych działań.

Postępujący przodem korpus jenerała Wołkońskiego, dokonywał rabunków, chwytał żywność i ludzi, rozporządzał bezpłatnie pocztami, podwodami, płacił tylko zaledwie za furaż. Siły miały się skupić na Podolu w dwóch punktach około Bracławia pod Niemirowem i około Humania. Polskie komendy dostają rozkaz cofnięcia się czémprędzéj z pozycyi swoich dla uniknięcia zajść między wojskami. Jednocześnie wychyla się towarzyszka najazdu cholera i wciska się w głąb kraju. Wojsko polskie zajmuje linię od ujścia Irpienia, Dnieprem a następnie południową granicę aż do Dniestru i strzeże Rzeczypospolitéj od zarazy. Wojsko nieprzyjacielskie czyni gwałty w głębi kraju; kordon także jest ciągle przedzierany przez kurjerów moskiewskich wracających z Turcyi i zaraza może wybuchnąć, rozniesiona przez nich w najrozmaitszych punktach Podola, Ukrainy a w dalszym ciągu przedostać się ku północnym i zachodnim województwom. Znowu to jednak znosić trzeba, jak „trzeba łączyć do każdych zamiarów naszych tę uwagę, że gdybyśmy nie chcieli wcale niczego dozwolić, jednakby się to stało, a w sposób jeszcze przykrzejszy i zapewne szkodliwszy niż kiedy jeszcze przecie proszą“ [1]).

[1]) List Stanisława Augusta do jen. Malczewskiego.

Ci wszakże, którzy nie potrzebowali znosić tak oględnie gwałtów, postępowali nie w myśl powyższych słów króla, nie tłumili burzącéj się krwi w żyłach i pozwalali unosić się nienawiści do wroga.

Nie wyższe jednak znów warstwy czynnie okazywały swoje niezadowolenie z ówczesnego stanu rzeczy, bo te, jakby zżyte z tym ciągłym uciskiem jaki panował, patrzały dokoła obojętnym wzrokiem; nie drobna szlachta, nie mająca odwagi zaznaczyć tego co odczuwała, lecz tylko ludzie nie mający nic do stracenia, ze stanowiska swego już odważni i junacy — oficerowie nasi. Dowody niezadowolenia z ówczesnego stanu rzeczy przejawiają się właśnie u nich tylko, a rozumie się wtedy, gdy mają sposobność zaznaczenia swego usposobienia t. j. w wypadkach zetknięcia się z najazdem.

Jeden z oddziałów armji moskiewskiéj, pod jenerałem Gudlowiczem, postanowił zająć dla siebie kwaterę w którymś z majątków ks. Sanguszki. Znajdował się tam podówczas oficer polski Perekładowski (?), którego śmiałe znalezienie się każe przypuszczać, że miał pod ręką oddział wojska. Perekładowski postanowił nie wpuszczać moskiewskiego żołdactwa i odeprzeć zbrojną ręką każdy krok, któryby Moskale zrobili naprzód. Gdy moskiewski oddział zbliżył się i chciał zająć kwatery, oświadczył mu nasz oficer, że Moskalom nie ustąpi, że jest u siebie w swoim kraju i że bronić się będzie do upadłego. Do walki nie przyszło, gdyż Moskale się cofnęli, a nawet Sołtyków w raporcie swoim o tém zdarzeniu do Stackelberga, wyraził się stosunkowo jak na Moskala dosyć oględnie, nazywając znalezienie się polskiego oficera niegrzecznością i impertynencyą“ [1]).

O wiele niekorzystniéj w oczach moskiewskich przedstawił się inny oficer, którego nazwiska nie znamy, a który nie dość gościnnie przyjął majora Hutryna w Sawranie [2]).

---

[1]) Kopija piśmienna raportu Sołtykowa do Stackelberga przesłana następnie jen. Malczewskiemu.

[2]) Miasteczko nad jednym z dopływów Bohu.

Hutryn jechał nad Dniepr, żeby zainstalować nad granicą kordon moskiewski, mający podobno nie dopuszczać zarazy w nasze granice. Zajechał po drodze do Sawrany, gdzie stał oddział wojska koronnego, zgłosił się do oficera i zażądał niezwłocznie koni, popierając swoje pretensye paszportem podpisanym przez Sołtykowa. Nie w smak jednak przyszły te żądania oficerowi naszemu; w chwili jednéj znalazł się paszport na ziemi, a wobec zbiegłych się na krzyki moskiewskiego oficera ludzi do izby, ledwie, że major Hutryn nie znalazł się za drzwiami. Sołtyków wiadomość o podeptaniu nogami swego podpisu odczuł boleśnie „Pogwałcono prawa ludzkie pisał do ambasadora — nieuszanowano uniformu dla którego ma się cześć w całym świecie [1])." Żądał przez Stackelberga u króla satysfakcyi.

Mało też wzbudził zadowolenia jakiś oficer od dragonów, który poważył się zabrać sobie pocztową brykę, poprzednio wyznaczoną dla Moskali przez komisarza wojewódzkiego. „Podły ten oficer [2]) dodał jeszcze do swego gwałtownego postępku to zdanie, że Moskale nie mają żadnych praw w Polsce i że bryka na poczcie należy do pierwszego lepszego przejezdnego. Drobne te zresztą fakta, których naliczyć można by wiele więcéj, składają się na wytworzenie dodatniego przekonania o wojskowym stanie, dowodzą najzupełniéj, że byli ludzie, którzy nie mogli żadną miarą zżyć się z gospodarką najezdcy, a sam zaś najazd nazywali po imieniu. Wszakże, gdyby zdarzenia podobne powtarzały się częściéj, zemsta moskiewska mogłaby odpowiedzieć spustoszeniem i rabunkiem. Trzeba było uspokajać umysły gorętsze, odsuwać jak najdaléj polskie oddziały od moskiewskiéj fali i utrzymywać równowagę na burzliwych wodach.

Dla rozeznania całéj rzeczy, zaprowadzenia porządku, załagodzenia powstałych sporów wydelegowanym zostaje jenerał Malczewski.

---

[1]) Raport Sołtykowa.
[2]) Słowa raportu Sołtykowa.

W zamian za usługi Malczewski awansuje, ale oznaki nie spadają na niego zbyt gwałtowne. W roku 1780 ma być przeniesiony do dywizyi małopolskiéj na miejsce zmarłego bardzo zdatnego jenerała Coccei, nie wiem na razie czy ze zmianą rangi, ale jak pisze król: „przytomność Wielmożnego Pana w tamtym kraju Ukraińskim jest potrzebną i odemnie żądaną tak dalece, że zamyślone dawniéj przeniesienie go do dywizyi małopolskiéj miejsca mieć nie będzie.“

Dopiero w roku 1785 jenerał Komarzewski przesyła Malczewskiemu patent na generał-leitnanta komenderującego dywizyą wielkopolską. Najwyższy ten stopień wojskowy zawdzięczał może hetmanowéj ale przedewszystkiém Komarzewskiemu, z którym o ile z tonu listów tego jenerała pisanych do Malczewskiego można wywnioskować, łączyła go pewna zażyłość. Może znajomość sięgała czasów dawniejszych, kiedy obydwaj służyli w pułkach Fryderyka II, a może ten ściślejszy stosunek zrobiła wspólność dążeń i wspólna praca; wobec znanych zasług Komarzewskiego, łączność podobna, jest najkorzystniejszém świadectwem, dla jenerała Malczewskiego.

Jenerał Malczewski nie objął wszakże odrazu posady jenerał-leitnanta. Po otrzymaniu nominacyi odbiera rozkaz od króla wzięcia niezwłocznego urlopu do wiosny i wyjechania na opuszczoną już raz na zawsze Ukrainę. Komarzewski w parę dni potém objaśnia jenerała o powodach tak niespodziewanego zwrotu rzeczy. „Na zapytanie — pisze Komarzewski, czemu J. W. P. Dobr. miałeś rozkaz wracać na Ukrainę odpowiadam szczerze poprostu, że ten rozkaz był negocyowany bez mojéj wiadomości, końcem oddalenia J. W. P. Dobr. grzecznie od awansu, którego termin nie był pewny bo J. W. jenerał Golc [1]) ustawne czynił zwłoki. Chcąc zatém, rzeczy postawić na swoim miejscu i J. W. P. Dobr. nie

[1]) „Było w wojsku polskiém kilku dobrych jenerałów: Coccei, Goltz Brühl; niestety wszyscy cudzoziemscy.“ Ks. Kalinka S. Cz. T. I. str. 164.

pociągać do opłaty, trzeba było z naszéj strony nie naglić, a per consequens nie być pewnym terminu.“ Późniéj dopiero wstąpił do dywizyi wielkopolskiéj w randze jenerał-lejtnanta, ale po jakim peryodzie czasu nie wiemy. Z roku 1788 mamy przed sobą list królewski świadczący o jego bytności dowództwie w Wielkopolsce.

Ale zanim z kolei rzeczy przyjdziemy pod tę datę, winniśmy zapisać wcześniejsze jego czynności.

Na pierwszym planie tu wysuwa się zaczęte przez niego w r. 1780 rozgraniczenie Polski od Rosyi a skończone w 5 lat potém.

Nie było to właściwie rozgraniczenie, jakie np. niezwłocznie dokonane być musiała w 1776 r. na przestrzeni od Kreuzburga do Łojowa, lecz prędzéj odnowienie granic. Podobnéj czynności wymagały spory toczące się na gruncie nie ściśle oznaczonym, a choć zatargi graniczne nie mogły być o znaczniejsze przestrzenie jednakże zajmowały sobą ciągle rządy Rzeczypospolitéj i Moskwy i przyczyniały wiele nie potrzebnego kłopotu.

Ustalenie granic tak przez Polaków upragnione, wywołało jednak liczne obawy, gdy się dowiedziano o składzie moskiewskiéj komisyi. W komisyi bowiem przewodniczył ks. Potemkin, a ważniejsze w niéj stanowisko powierzono dość niegodziwemu Bułhakowi późniejszemu ambasadorowi w Stambule. Komisarze postępować mogli absolutnie nie oglądając się na dowody właścicieli Polaków. W tych przypuszczeniach się nie mylono bo moskiewska komisya nie uważała zupełnie na dokumenta graniczne i stosowała się najczęściéj do „ustnych świadectw swych ziomków“ [1]). Sprawa zaś toczyć się miała prawie zawsze nie między brutalnym urzędnikiem a ostrożnym królem, ale między pojedynczymi właścicielami mniéj dyplomatyzującymi, a bardziéj obstającymi za swoją własnością. Wielki takt, ostrożność, a przytém brak skłonności do wszelkich ustępstw musiały

[1]) List Stanisława Augusta do jen. Malczewskiego.

odznaczać komisarza polskiego. Zdaje się to wszystko łączył w swoim usposobieniu Malczewski, dla tego obawy nie spełniły się i uniknięto wszelkich kolizyj i skarg.

Obecna demarkacya miała odbywać się: na południu wzdłuż Nowo-Rosyi, a na wschodzie od Kryłowa (punkt styczny województwa kijowskiego i Nowo-Rosyi) Dnieprem do Rzyszczy dojść do Irpienia, wreszcie od ujścia téj rzeki do Dniepru, a nakoniec Dnieprem do Łojowa (województwo mińskie, powiat mozyrski). Przedewszystkiém zajęto się odgraniczeniem Rzeczypospolitéj od Nowo-Rosyi, przyczém pierwszym komisarzem polskim był Malczewski. W skład naszéj komisyi wchodzili pułkownik Witte, Ichnatowski i kilku geometrów. Od samego początku wszystko szło dość składnie przy zręczności i staraniu jenerała Malczewskiego. Nic nie zakłócało pracy, oprócz krótkotrwałéj cholery w roku 1780. W sierpniu plany już poszły do zatwierdzenia do Warszawy i do Petersburga, a jak przez departament spraw cudzoziemskich tak i przez Katarzynę zostały przyjęte i podpisane. Pozostawało porobić pomiary i podług zatwierdzonych planów rozpocząć robotę. W styczniu komisye podpisane stwierdziły dzieło demarkacyi i już południowy skraj Rzeczypospolitéj aż do ujścia Taśmina do Dniepru został oddzielony. Nie przekopano tylko rowu, który miał przechodzić przez dobra Ksawerego ks. Lubomirskiego, a że ani książe ani Moskale nie bardzo go sobie życzyli, więc sprawę odłożono ad calendas graecas. W trakcie téj sprawy musiały się posypać ordery z niestrudzonéj w ich rozdawaniu ręki Stanisława Augusta. Nie ofiarował się jednak król pierwszy z tą chęcią. Potemkin, Bułhaków i wszyscy rosyjscy komisarze powtarzali ustawicznie swe prośby w tym względzie. Każden podnosił swe zasługi. Król nie ociągał się. Cóż to mu szkodziło szafować gwiazdami, które w rezultacie jednały mu przychylnych? Starał się sam nawet u Katarzyny o pozwolenie noszenia orderów obydwom moskiewskim dygnitarzom.

Przystąpić teraz miano do drugiéj części zadania, do pasma granicznego ciągnącego się między Kryłowem a Ło-

jowem. Zamierzano się zająć tém niezwłocznie, ale ponieważ Rumiancow, do którego zarządu należał brzeg Dniepru nie otrzymał żadnych w téj mierze rozkazów od dworu petersburskiego, przeto chwilowo zawieszono czynności.

W pół roku wszakże nowa komisya dochodzi do skutku. Z polskiéj strony znów pierwszym komisarzem jest jenerał Malczewski, a członkami komisyi major Sierakowski i kapitan Kochanowski, Sekretarzem Zabłocki, geometra Sewerynowski „jakiego lepszego życzyć sobie nie można“ jest piątym członkiem. Na czele komisyi moskiewskiéj stoi generał Szyrków i dwóch komisarzy w randze majorskiéj.

O polskich komisarzach mało mamy do powiedzenia. Kapitan Kochanowski nie posiada odpowiedniego tytułu do swych współpracowników „atoli gdy jest inżynierem, już ranga jego będzie mogła iść w równi z oficerami ze strony rosyjskiéj wyznaczonemi“ [1]). O Zabłockim wspomnąć chyba to możemy, że w 1784 wysłany został przed króla do Chersonu, choć niby udał się wraz z komornikiem Sobańskim w zamiarze upatrzenia tam dla kompanii handlowéj domu i magazynu.

Sobański wyjechał niezawodnie w charakterze handlarza, Zabłocki zaś z celem tajnym politycznym.

Ukonstytuowanym komisyom już nic, zdaje się, nie stawało na przeszkodzie do rozpoczęcia pilnéj pracy. Jednakże coś zawsze zajść musi i sprawa się przewleka do nieskończoności. Szyrków po udzieleniu wiadomości Malczewskiemu, że ze strony moskiewskiéj poczyniono już wszelkie przygotowania, wyjeżdża raptem z Kijowa, żeby „prezentować się hr. Rumiancowowi.“ Na prezentacyi czas mu schodzi do końca października i dopiero 15 pisze, że wreszcie może przystąpić do roboty. Niechaj polscy komisarze zjeżdżają do Kryłowa (nie do Łojowa, jak poprzednio umówionem było), moskiewscy urzędnicy, komisarz Kozaczyński i w randze majorskiéj

[1]) List króla do jen. Malczewskiego.

pozostający JWP. „buńczukowy towarzysz“ Aleksandrowicz oczekiwać ich będą.

Prace prawdopodobnie teraz rozpoczęto, ale czy mrozy je przerwały, czy się rozchwiały dla braku poparcia ze strony moskiewskiéj, czy już nie wiem dla jakich powodów, dość że zaprzestano ich niedługo.

Trzeciego maja 1783, król pisał do Malczewskiego, że korzysta ze zbliżenia się ku Ukrainie Potemkina jadącego na objazd Noworosyi, ażeby doprowadzić do skutku przekopanie niedokończonego rowu, dzielącego Ukrainę od Noworosyi, a do Rumiancowa w tymże czasie mającego zawitać w Białéj Cerkwi udaje się z prośbą, aby w myśl woli imperatorowéj, póki czas letni i odpowiedni sprzyja, przystąpić wreszcie kazał do stawiania słupów między Łojowem a Kryłowem. Rumiancow rzeczywiście stanął w Białéj Cerkwi i był tu spotkany listem Stanisława Augusta bardzo jak zawsze grzecznym tylko pisanym już tonem pewniejszym od poprzednich z przed kilku laty. Malczewski miał pełnomocnictwo ułożenia całéj sprawy, choroba jednak zatrzymała go w Tetyjowie i nie mógł się zastosować do życzenia królewskiego. Gdy król się dowiedział o niedoszłym spotkaniu bardzo się zatrwożył i zaniepokoił, czy czasem choroby jenerał Rumiancow inaczéj nie zechce sobie wytłómaczyć, a ztąd czy nie nastąpi obraza a w dalszych skutkach czy nie rozwieją się plany rozgraniczenia. Ma téż być Malczewski niezwłocznie gotów do drogi skoro wyzdrowieje, i jak tylko zajdzie potrzeba wyruszy na granicę i dogoni feldmarszałka. Komendę może opuścić bo właśnie w Łabuniu, w swojéj rezydencyi bawi obecnie jenerał Stempkowski, który może zająć się sprawami dywizyi i wejść w jego czynności. Ale „chwała Bogu!“ Rumiancow się nie obraził, pisze grzeczny list do króla, uprzejmy także do Malczewskiego, a oprócz tego dodaje w liście do jen. Malczewskiego: „co się tyczy sprawy wyznaczenia granic, to ja ją uważam za załatwioną, ponieważ chodzi już o samo zakończenie; wyślijcie z waszéj strony komisarzy, którzy dadzą ostatnie uderzenie ręki dziełu, razem z tymi, którzy są wyznaczeni dlatego samego celu z na-

széj strony". Żyć jeszcze warto, król polski istnieć może, ma zapewnione łaski moskiewskiego jenerała.

W czerwcu wyprawiono Kochanowskiego i Sierakowskiego, a pod koniec roku wszystko zostało rzeczywiście ukończone. Sierakowski zdał w Warszawie relacyę z swych czynności, składając przytém w archiwum departamentu 13 map demarkacyi granic od Kryłowa do Łojowa i opisanie słupów granicznych.

Jenerał załatwiwszy przewlekłą sprawę, daje nam sposobność kilka jeszcze razy potém zbliżyć się do siebie. Zaufany króla, budzący uszanowanie Moskali, odbiera korespondencye ambasadora do ks. Potemkina, Repnina, oraz Rumiancowa i ekspedyjuje ją daléj.

Była to z jego strony zapewne wielka grzeczność, od któréj się nie wymawia, bo wie, że niedoszłe listy narażą na wiele przykrości króla. W ogóle idzie ręka w rękę z królem, postępuje w myśl jego polityki: „aprobuję sentymenta WPana — pisze w którymś liście Stanisław August — ulegania większym siłom przy zachowaniu ile możności powierzchownéj przynajmniéj powagi". Zaufanie króla, względem jenerała objawia się w przyjacielskim tonie listów i w zwierzaniu się niejednokrotnie z wrażeń, jakie czynią na nim wypadki. Rozpisując się o Dugrumowéj robiąc przytém znane uwagi i wynurzając trafne zapatrywanie się na całą sprawę powiada król na końcu: „Cóżkolwiekbądź, ja już nie mogłem na sobie przenieść, żebym dłużéj milczenie zachował o téj okropnéj awanturze przed tak szacownym ale mnie i prawdziwie dobrym Polakiem, jakim WP. jesteś. Chciejcie tego dojrzeć, aby uprzedzanie oskarżającéj strony nie zajmowało umysłów, póki dekret nie wyświeci téj rzeczy na jasny widok publiczności. A gdybyś tymczasem słyszał lub czytał powieści, to już twierdzące, co dopiéro jest zadawane, chciéj mię o tém zawiadomić i nawet listy przysłać, gdyby Ci jakie się dostały takowe."

Sprawami dywizyi Malczewski zdaje się więcéj się zajmował jak jenerał komenderujący kasztelan kijowski.

Wojsko, na które zwracano podówczas tak baczną uwagę, trzymane było w ścisłéj kurateli, a komendanci musieli zdawać departamentowi wojskowemu ciągłe i szczegółowe raporta. W ówczesnych stosunkach wojskowych, pomimo przykładów niesubordynacyi, jakie dawało życie społeczeństwa, zachowano rygor a występki przeciwko regulaminowi były karane surowo. Zapewne, że te nieliczne korpusy rozrzucone nikłą siecią po Rzeczypospolitéj, przedstawiały wiele do życzenia, ale stosunkowo stały na bardzo dobréj stopie rozwoju. Wiadomo, że całą reformą kierował tak sympatyczny dla nas, a tak źle oceniany przez współczesnych jenerał Komarzewski [1]), wykształcony w pruskiéj służbie i przejęty zasadami tamtejszéj organizacyi. Wejrzawszy w stosunki dywizyi widzi się jego wpływ, a także i rękę i z przyjemnością się zaznacza tę zawisłość od władz warszawskich. Ulubieniec Stanisława Augusta, Stempkowski, oraz jenerał Malczewski czują nad sobą ciągłą kontrolę i zależność. Formy wojskowe zaczynają przesiąkać nieznacznie naszę armię i jakby zrastać się z nieprzyzwyczajonymi do nich oficerami. Mamy przed sobą nie jedne ślady ciągłych napomnień i stanowczych rozkazów, które przychodziły na kresy z Warszawy. Na swym wojskowym stanowisku Malczewski zadawalnia życzenia zwierzchności i jest czynnym, znającym swój obowiązek oficerem.

W roku 1784 zaszła zmiana w dywizyi. Stempkowski opuścił komendę oddając ją w ręce Szczęsnego Potockiego wówczas wojewody ruskiego. Oczywiście, że Stempkowski ustępując z tego stanowiska, robił to drogą odprzedaży. Podobne wszakże ustępstwa nie mogły przyjść do skutku bez poprzedniego pozwolenia króla, który miał prawo na zasadzie konstytucyi z r. 1775 rozstrzygać wszelkie sprawy wojskowe, a przedewszystkiém miał wyłączny głos w rozdawaniu patentów na rangi i wszelkie zamiany sam potwierdzał i sankcyonował. Stempkowski zdawał się o tém wszystkiém nie wiedzieć, nie zwracał na prawo żadnéj uwagi, wszedł

[1]) Ks. Kalinka. Sejm Czt. Tom I. § 30 i 50.

w układy z wojewodą ruskim i przedstawiał mu swoje warunki. Jakie one były nie wiemy, zapewne nie tak wysokie, jak wtedy, gdy sprzedawał krzesło w senacie Protowi Potockiemu (275,000 złp.), bo teraz sam kasztelan począł czynić pierwsze kroki i zabiegi o ustępstwo swojéj godności. Stempkowski znany jako człowiek bardzo interesowny, że nie powiemy więcéj, musiał się drożyć, zapewne przypuszczał, że coś utarguje, coś zyska; wojewoda zaś pragnął przedewszystkiem sprawę jaknajwcześniéj ubić. Czekał na rezolucyą królewską, tymczasem z kancelaryi Stan. Augusta wyjść ona nie mogła, bo ani Stempkowski, ani nawet Szczęsny, bawiący podówczas w Warszawie nie robili w tym kierunku kroków. Potocki może przypuszczał, że Stempkowski załatwił formalności, zwalał winę zwłoki na króla, burzył się i odgrażał. Wreszcie począł szturmować do kancelaryi królewskiéj, udawał się do Mniszka Marszałka W. Koronnego lecz od niego prócz wyrazów zdziwienia nie mógł nic innego otrzymać. Wojewoda obwinił króla o złą wolę, unosił się na Stanisława, narażał go na nieprzyjemności i dopiéro, gdy sprawa się wyjaśniła, zdobył się na cofnięcie zarzutów. Król dowiedziawszy się o żądaniach Szczęsnego Potockiego, nie robił żadnych trudności, zezwolił Stempkowskiemu sprzedać patent, nawet dosyć łagodne kasztelana spotkały wymówki: „Nie taję W. Panu, że czuję, iż należało się było wprzód mego szukać zezwolenia. Lecz kiedy się tak stało i W. Pan znajdziesz swój zysk w złożeniu komendy dywizyjnéj nie chcę się sprzeciwiać wzajemnemu obydwóch stron żądaniu i t. d.“ [1]). Gdy rzecz ta dochodziła do skutku, Malczewski, został zobowiązany przez króla, by czuwał nad jéj wypełnieniem i usuwał wszelkie powody do zajść lub waśni między Szczęsnym a Stempkowskim. Stanisław August wtajemniczając wojewodę ruskiego w nowe obowiązki nie zaniechał mu zwrócić uwagę, aby znosił się we wszystkich interesach

[1]) Kopja listu Stanisława Augusta do kasztelana Stempkowskiego dla użytku Malczewskiego.

dywizyi z Malczewskim, a przytém wspominał, żeby do Malczewskiego przed zakończeniem sprawy z panem kasztelanem kijowskim „coś grzecznego przemówił.“ Stosunki między jenerał-leitnantem, a jenerał-majorem musiały być bardzo podobne do dawniejszych, jakie łączyły Malczewskiego z Stempkowskim. Lecz jak śladu żadnych kolizyi nie znajdujemy, tak znów nie możemy nic więcéj powiedzieć o całym stosunku jenerałów do siebie.

Nastaje wreszcie rok 1788, który ledwie nie wysunął jenerała Malczewskiego na pierwszy plan ówczesnych stosunków, przerzucając go z biernego stanowiska, jakie zajmował, na pole gorącéj walki. Pamiętny ów w dziejach naszych rok zastaje jenerała w Wielkopolsce. Wtenczas to zaborcza i chytra polityka moskiewska zmienia całą konstelacyją sojuszów państwowych w Europie, łączy się przeciw Turcyi z Austryją, odpycha od siebie Prusy i rzuca je mimowolnie w związek z Angliją i Holandyą. Poniżone Prusy dążyć musiały w imię zachowania swojego stanowiska w Europie do osłabienia Rosyi, a polém działania dla doprowadzenia powziętego zamiaru miała być Polska. Ówczesny nasz rząd i społeczeństwo, to ten dziwny i łatwy instrument, na którym zagrać umiał i partacz i artysta. Przykładali ręce i usta i ci i owi. Fryderyk Wilhelm należał do tego samego gatunku wirtuozów co i Katarzyna, którzy potrafią jednocześnie wydymać płuca i przebierać palcami po sentymentalnéj gitarze, wydobywając z niéj tony, budzące w niejednym ślepą wiarę w mistrza.

Gabinet pruski dążyć począł do wytworzenia silnego stronnictwa w Polsce, związanego z jego interesami, stronnictwa, które miało być postrachem Rosyi, awanturującéj się na wschodzie. Zamienienie w czyn podobnego przedsięwzięcia nie przedstawiało wiele trudności. W społeczeństwo rozbite, pozbawione ogólnych haseł i wpływowego kierownika, dość było rzucić kilka szumnych frazesów, dość brzęknąć złotymi dukatami przed zgłodniałymi monety wpływowymi karyjerowiczami, aby w kraju wywołać opozycyją przeciw nie zupełnie pewnéj polityce króla, a z ogólnego zamętu wyłowić sprzymierzeńców najwierniejszych. Na tle

tego stanu rzeczy snują się plany pruskie i znajdują swe urzeczywistnienie w ustalającym się wpływie dworu berlińskiego podczas sejmu 4letniego.

Jeszcze przed nadejściem przychylnéj odpowiedzi Katarzyny na propozycye Stanisława Augusta, co do aliansu polsko-rosyjskiego, który wywołał groźną akcyą poselstwa pruskiego w Warszawie, poczęto podejrzywać Prusy o rozpoczęcie kroków zaczepnych względem króla i o utrwalenie znaczenia w Rzpltéj. Już w początkach r. 1788 głoszono, że do Wielkopolski wtargną korpusy pruskie i zajmą kraj po Wartę.

„Powszechnie z trwogą spoglądano na ścianę pruską i przypuszczano, że gabinet berliński skorzysta z zajęcia dworów cesarskich, aby dokonać swych zaborczych na Polskę zamiarów. Dochodziły wieści, że partyzanci pruscy Skórzewski z Parezewa, Dawny konfederat barski, Bniński sędzia poznański i inni, sprowadzają ukradkiem broń z zagranicy i skupiają konie, co oczywiście brane było za przygotowanie do konfederacyi. Wyszły rozkazy z departamentu wojskowego do komendanta dywizyi wielkopolskiéj jen. Malczewskiego, aby jak najpilniéj śledził wszystkich poruszeń wspomnianych obywateli.

W Wilnie rozrzucono odezwy, bez daty i podpisu, zapowiadające że 100.000 Prusaków wkroczy niebawem do Polski, i że utworzona pod ich osłoną konfederacya wyda wojnę Moskwie“ [1]).

Pogłoskom tym wierzono coraz bardziéj, a do liczby przekonanych o ich wiarogodności należał i sam król. Położenie było niejasne pomimo zapewnień zupełnie pokojowych Fryderyka W. w Warszawie przez usta Bucholtza, a w Petersburgu przez barona Kellera. Stanisław August ma się też na ostrożności i decyduje się na rzadką stanowczość.

W nader charakterystycznym liście datowanym z Warszawy w marcu do jenerała Malczewskiego przesyła mu swoje

[1]) Ks. Kalinka S. C. T. I, 71.

rozkazy. Przypomina na wstępie, że nie jest to rok 1772, kiedy po kraju szalała burza niezgody i stronniczych waśni, kiedy trzy mocarstwa wkraczały w granice Rzpospolitéj, położenie się zmieniło, teraz Moskwa i Austrya zajęta wojną z Turcyą, a Polska ma przed sobą tylko jednego nieprzyjaciela. Tego jednego wroga Rzplta nie ulęknie się i stawi mu dzielnie czoło, skoro ośmieli się wstąpić na ziemię polską. Nie chodzi o zwycięstwo, ale o honor Polski. Tutaj król rozumie, jakie trzeba zająć stanowisko w doniosłéj, jak mniema, obecnéj chwili.

Jeżeli wszystko stracone pozostaje zawsze możność uratowania dobréj sławy, dla niego i współczesnych jedynéj pociechy i satysfakcyi, dla przyszłości oparcia i początku odrodzenia. O wygranéj trudno myśleć, jenerał Malczewski ma działać na czele mniéj jak nielicznego korpusu wielkopolskiego, ale król robi obietnice przyjścia dowódzcy z pomocą. Ma nadzieję, że uda mu się zebrać środki na utworzenie choćby najmniejszego oddziału i potrafi, nie zwracając niczyjéj uwagi, cichaczem przeprowadzić go do Wielkopolski. Takie były na razie zamiary króla i zapewne Malczewski usłałby trupami pruskimi graniczną liniją, gdyby gabinet berliński zamierzył rzeczywiście kroki zaczepne. Ale to nie leżało już w jego intencyach i 29 kwietnia w Gazecie Nadwornéj berlińskiéj zapewniano o bezpodstawności głoszonych wojennych wieści. [1])

Minęła tedy sposobność dla jen. Malczewskiego zaznaczenia rodzaju i wysokości swojego talentu wojskowego. Przychodzi żałować, że nie poznaliśmy go w ogniu bitwy a to tem bardziéj, że tracimy ślady jego czynności raz na zawsze.

W r. 1789 ostatnie mamy o nim wiadomości. Jest wtedy jeszcze w Wielkopolsce. Dla nieznanych nam przykrości podawał się do dymisyi, ale król zdaje się potrafił zatrzymać go jeszcze w służbie. List Stanisława Augusta proszący jenerała, aby ze względu na usługi, jakie może oddać jeszcze

[1]) Ks. Kalinka S. C. T. I. 78.

ojczyźnie nie opuszczał szeregów, jest ostatni z 36, które mamy przed sobą.

Jeszcze tylko w kalendarzach urzędowych z ostatnich lat panowania Stanisława Augusta, mieszczących listę dygnitarzy i kawalerów orderów polskich spotkać można wzmiankę o Malczewskim jako zaszczyconym oznaką Orła Białego.

Antoni Marylski.

Pobyt Kochanowskiego za granicą.

(Szkic biograficzny).

Chcąc pisać o pobycie Kochanowskiego za granicą, muszę potrącić o kilka dat z jego życiorysu przed wyjazdem z Polski i zwrócić uwagę na kilka okoliczności, które nam niejedno wytłomaczyć mogą. Nim zacznę, proszę łaskawego Czytelnika o pobłażliwość dla skromnéj pracy mojéj.

I.

Drugi z rzędu syn sędziego sandomirskiego, Jan Kochanowski, miał zapewne według życzenia ojca zostać rolnikiem-żołnierzem (zob. El. I. 12) podobnie, jak się stało z braćmi jego, a na wzór, jak najczęściéj wychowywano szlacheckie dzieci w onéj szczęśliwéj Rzeczypospolitéj polskiéj z pierwszéj połowy XVIstego wieku. Stało się jednak inaczéj. Zdolności zapewno, rokujące przyszłość świetniejszą, niż los

zakopanego na wsi szlachcica, namowy sąsiadów i przyjaciół, może Jana Silviusa z Czarnolasu, w r. 1543 kolegi mniejszego Akademii krakowskiéj[1]), może Benedyktynów siecie-chowskich, spowodowały sędziego sandomirskiego, że swego młodego, 14stoletniego Jasia wysłał z początkiem kursu letniego r. 1544 na naukę do Jagiellońskiéj szkoły[2]). Kto wie nawet, czy nie podsunięto mu myśli, że syn jego po ukończeniu szkół może dobić się infuły biskupiéj i jak tylu innych: Lubrański, Tomicki, Krzycki, Latalski, Gamrat... rodzinę wzbogacić i dodać splendoru nazwisku[3]). Piotr Kochanowski, co całe swe życie poświęcił zbieraniu grosza[4]), argumentem takim dał się łatwo przekonać.

W murach Akademii i w Krakowie ostatnich lat panowania Zygmunta Starego, świetnym i tętniącym życiem wielkiéj stolicy, ogarnęła młodego Jana atmosfera wcale nowa. Z owego bujnego życia wymienię tylko jedną stronę: ruch literacki. Krakowskie drukarnie wybijały natenczas lub wybiły już pokaźną liczbę dzieł, wszystkich znaczniejszych klasyków, szczególniéj łacińskich, wszystkich bardziéj odznaczających się i wielbionych natenczas humanistów: Erazma, Aretina, Bemba, Sannazara, Widy (właśnie r. 1544, zob. Estreicher, Bibl. 29) itd. Obok tego łacińsko-polska poezya, choć straciła dopiero przed rokiem najwybitniejszego swego przedstawiciela, Janickiego, nie zamilkła a czysto polska powoli

---

[1]) Zob. Małecki: Jana Kochanowskiego młodość, Przegląd Polski r. 1884. sierpień. 201.

[2]) Wisłocki: Katalog rękp. Bibl. Uniw. Jag., Kraków 1877. I. 96.

[3]) W każdym razie szczególném jest to, że z Kochanowskich pierwszy Jan jest zapisany w album Uniw. krak.— R. 1533 przebywał wprawdzie na naukach w Krakowie Stanisław Kochanowski ale nie należał do Uniwersytetu. Act. Rect. Crac. XVI. 1215.

[4]) Patrz: Gacki „O rodz. J. Kochanowskiego“. Warszawa 1869. 5, 13, 26 sq. i Windakiewicz „Nieznane szczegóły o rodz. Kochanowskich“. Warszawa 1885. 16.

wykwitać zaczęła z pączka, który zawcześnie zmroził w XVtym wieku powiew humanizmu. Rej wydaje r. 1543 „Krótką rozprawę między panem, woytem i plebanem“, r. 1545 „Żywot Józefa“, co do formy już utwór poetyczny. Gdy się do wydawnictw w kraju odbitych dołączy znaczny (o ile z notatek mych sądzić mogę) przywóz zagranicznych druków, to przyjdziemy do tego przekonania, że i uczyć się z czego i zabawić się czém miała młodzież do Krakowa spływająca[1]).

Co się zaś tyczy Uniwersytetu, to on stracił był już naówczas swą doniosłość dla Europy, nie stracił jednak nic lub niewiele ze swéj świetności[2]). Kochanowski zastał w nim

---

[1]) I uczyła się rzeczywiście! Co się tyczy wykształcenia akademików krakowskich, to dosyć przytoczyć autorów, na których się powołuje Gostyński, uczeń Górskiego, w pracy swéj (o któréj niżéj) zaledwo kilka kartek obejmującéj, aby mieć wyobrażenie, że ono wcale niskiem nie było. Przytacza tam Gostyński: Cycerona wszystkie najgłówniejsze dzieła, następnie Wirgilego, Owidego, Horacego, Terencyusza, Liwiusza, Cezara, Plutarcha, Witruwiusza, Gelliusza; Homera, Hezyoda, Platona, Demostenesa, Herodota, Demetryusza Falerejskiego, Arystotelesa; Erazma Rotterdamczyka i jednego historyka bizantyńskiego; z innych rzeczy wspomina o Albercie Magnusie, o szlachcie apulskiéj, Karolu Vtym i sprawach polskich. (Zresztą zob. przyp. następ.).

[2]) Zbyt nisko oceniają, zdaniem mojem, stan Akademii naszéj w pierwszéj połowie XVItego wieku wszyscy ci, którzy przyjmują za dobre jednostronny sąd Maryckiego w dziełku jego „De Scholis“, które wyszło w sześć lat późniéj, lub krępują się tym faktem, że w tych czasach nie spotykamy już tylu scholarów zagranicznych w metrykach naszego Uniwersytetu. Szkoła nasza, znajdująca się w tak złem położeniu geograficznem ze względu na ówczesną Europę, nie mogła utrzymać dawnego znaczenia, stanąwszy raz w opozycyi słusznéj do prądu reformacyjnego. Że rząd polski nie wiele się starał o tę szkołę koronną, przyznać należy, że profesorzy byli niedostatecznie uposażeni i że istniały inne wady, to także prawda. Ale zwróciwszy uwagę na świetną działalność naukową ówczesnych profe-

dwie odznaczające się osobistości w ówczesnéj nauce polskiéj: dobrego filologa łacińskiego, późniéj lekarza, Wojciecha Nowopolskiego; zdolnego pedagoga, filologa również łacińskiego i greckiego, Szymona Maryckiego; nadto mniéj wybitne siły ale w życiu Jana pewną rolę grające, wspomnianego wyżéj Jana Silviusa a późniéj (od r. 1549) Mikołaja Gelazyna [1]).

Z kolegów nie wielu może, ale zawsze kilku zaprzyjaźnić się musiało z naszym Janem. W metryce bowiem spotykamy dosyć sporą liczbę imion, z któremi późniejsze życie Kochanowskiego związaném było: Krasiński (1541), Krajowski (1542) wcześniéj zapisali się w poczet uczniów krakowskiéj szkoły; Roguski (1544), Stempowski (1544), Podlodowski (1545) mniéj więcéj współcześnie z Janem; Herbest (1549), Meglewski (1549) nieco późniéj. Nadto w poczet znajomości za pośrednictwem Uniwersytetu zawartych, zaliczyć wypada znajomość z Grzebskim [2]). Z osób zaś, po za Uniwersytetem bę-

---

sorów: Nowopolskiego, Leopolity, Maryckiego, późniéj Grzebskiego, Górskiego i tylu innych, zobaczymy, że ta wytrzyma zupełne porównanie z działalnością dawniejszych mistrzów tejże akademii. — Co do napływu uczniów cudzoziemskich wystarczy przejrzeć metrykę, by się przekonać, że ten nie ustał wcale, choć przyznać wypada, że się zmniejszył. Zwracam jednak szczególniejszą uwagę na wielką ilość Kroatów, uczęszczających natenczas do krakowskiéj szkoły. Wszakżeż im było o wiele bliżéj do Padwy, niż do Krakowa!

[1]) Kallenbach: „J. Kochanowski w Uniw. krak.“ Ateneum, 1884 r. wrzesień 554 sq. Co do Gelazyna: Windakiewicz „Życie dworskie Kochanowskiego“, Kraków 1886. 6.

[2]) Co do Grzebskiego, zob. Kallenbach: Przegląd Polski, l. c. 363; co do innych metrykę Uniw. krak. Rkp. Bibl. Jag. CCLIX. 191—225; nadto co do Górskiego, Krajewskiego, Stempowskiego, Herbesta, Meglewskiego „Życie dworskie“; następnie co do Stempowskiego i Roguskiego zob. niżéj ust. III; o Podlodowskim Dz. II. 427; o Krasińskim: Niezn. Szczeg. 22e.

dących, wspomnieć należy młodego Górnickiego, natenczas (od r. 1548) służebnika biskupa Maciejowskiego, i braci Kroczewskich, studentów z Bursy jerozolimskiéj [1]).

Że na Kochanowskiego cały ten ruch naukowy i literacki i przyjaźnie zawarte wpływ swój ożywczy wywrzeć musiały, prawie wątpić trudno. Lecz o wiele większego, stanowczego nawet znaczenia w życiu jego nabyła studencka miłość do jakiegoś „nadobnego i wdzięcznego“ dziewczęcia, imieniem, jeźli się nie mylę, Zofii, mieszczaneczki krakowskiéj, czy też szlachcianeczki. Wspomina o niéj Kochanowski dwa razy; raz np.:

Hic (sc. Amor) me Sauromatam durum, gelidaque sub [Arcto
Eductum ad ripas, Vistula flaue, tuas,
A studiis belli auertit, patriaque tuenda,
Vnica quae priscos cura tenebat auos.
Pacificasque artes, dulcemque ante omnia Musam
Perdocuit [2]):.....

O ile z powyższego wiersza, na który baczną uwagę Czytelnika mego zwracam, wnosić można, Kochanowski przebywał na Uniwersytecie krakowskim dłużéj, niż się czasem przypuszcza (np. Kallenbach l. c. 562), a stary Kraków i Alma Mater nasza była dla rodzącego się geniusza piastunką

[1]) Co do Górnickiego zob. „Dzieje“ B. P. 2. Górnicki wspomina o matce Kochanowskiego (Dworzanin B. P. 135) jako o osobie sobie znanéj. Wiadomo, że ta umarła r. 1557 a Górnicki poznać ją mógł chyba za pośrednictwem Jana. O Kroczewskim zob. Epigr. 71. i Act. Rect. Crac. XVII. 191.

[2]) Cytowane wspomnienie z El. I. 12 odnosi się bez wątpienia do tych czasów; co się zaś tyczy wspomnienia o Zofii (w Dziełach J. K. wyd. pomnik. II. 422), którą poeta nasz ujrzał po 7dmiu latach niewidzenia jéj, to odnoszę je również do tych czasów ze względu na owe 7 lat, przypuszczalnie pierwszego pobytu poety za granicą.

i przewodniczką pierwszych kroków na polu poezyi. Ale, jak długo nasz Jan w murach Akademii Jagiellońskiéj gościł, to pozostaje dla nas jeszcze zagadką. W każdym razie najdaléj roku 1549 [1]) powrócił na wieś do cichego dworku rodzinnego [2]).

Lecz jakież on tu zastał zmiany w porównaniu z rokiem wyjazdu do szkół! Poeta odwiedzał zapewne rodzinę podczas pobytu swego w Krakowie i musiał wiedzieć bardzo dobrze o śmierci ojca, który umarł dwa lata przedtém, chorując czy téż niedomagając w ostatnich czasach [3]), ale brak jego dopiero teraz w życiu codziennem pod domową strzechą odczuć mógł w całéj pełni. Szczęściem, że rodzina Kochanowskich posiadała matkę, która była kobietą (według zapiski Górnickiego) „stateczną“ a „spectabilis pudicitiae priscique moris“, jak mówi

---

[1]) Löwenfeld „Johann Kochanowski“ Posen 1877. 9. Rzeczywiście nie widzę najmniejszego powodu, aby trzymając się zbyt ściśle słów biografa z r. 1612 (zob. przyp. nast.) śmierć ojca poety uważać za przyczynę powrotu jego do do domu.

[2]) Zapatrywanie to wyraził poprzednio Małecki l. c. 205., a oprzeć je należy na słowach biografa z. r. 1612 „post patris obitum.... in seuerissima matris disciplina una cum quinque fratribus educatus“.

[3]) Przynajmniéj o czémś podobném świadczyłaby skarga Anny Tęczyńskiéj, żony Jana Kościeleckiego, wojew. kujawskiego, wniesiona do kuryi królewskiéj w dn. 6 marca 1545 r. przeciw „generosum Petrum Kochanowski de Syczina heredem, iudicem terrae Sandomiriensis.. pro eo, quia... tu tanquam iudex unacum generoso Stanislao Domarath de Leszczkow, subiudice eiusdem terrae, collega tuo contraveniendo statutis et consuetudinibus regni communibus terminos terrestres feria secunda proxima ante festum S. Margarethae proxime praeteritum tempore videlicet ex consuetudine et iure celebrari et observari solito nullo legali impedimento obstante in Wiślicza non celebrasti nec celebrare voluisti“. Act. in Curia XXVIII. 229 sq. Dokument ten zawdzięczam Drowi. Zb. Kniaziołuckiemu.

znów biograf z 1612 r. Ona nie ugięła się pod nieszczęściem, które w spokojny dom sycyński uderzyło, nie straciła odwagi do życia ale wlać ją w dzieci swe pragnęła przez wychowanie ich w „staropolskiéj surowości“. Była dla nich aniołem pocieszenia i jako taką przedstawił ją Jan w swym największym utworze. Obok niéj stanął, o ile mu sił starczyło, najstarszy sędzic, Kasper, liczący około 20 lat w chwili śmierci rodzica. Ciężki obowiązek zastąpienia ośmioro dzieciom ojca przyjął on na siebie i zadanie to spełnił jak mógł najlepiéj. Podnosi tę zasługę jego nasz poeta: „wszystkie trudności, które więc po zmarłym oycu na dzieci pospolicie przypadają, wziął był na swoję pieczą: y tak sie z nimi sprawował, żeśmy za pilnością jego żadnego uszczerbku w sprawiedliwości swey nie wzięli“ (Dz. II. 502).

A było rzeczywiście z czem do walczenia! Żeby przypuszczeń uniknąć, zestawiam znane nam dotąd zdarzenia. Między 1wszym listopada a 12stym grudnia 1548 roku musiał Kasper wyjechać na sejm do Piotrkowa, aby zapewne sprawę spadkową w kuryi królewskiéj załatwić; widocznie ograniczone były środki pieniężne Kochanowskich, skoro pożyczył 48 florenów od niejakiego Jana Zaborowskiego pod bardzo ciężkimi warunkami a późniéj w terminie umówionym ich oddać nie miał z czego [1]); w czerwcu 1551 r. występują wszyscy sędzice przeciw właścicielowi Zelanki (Gacki l. c. 57); w lutym 1552 r. pleban zwoleński oskarża panią Kochanowską o niezapłacenie dziesięcin z Baryczy (Niezn. szczeg. 17).

Zdaje mi się, że z tych znanych nam faktów (bo o iluż z nich jeszcze nie wiemy!) można zupełnie bezpiecznie wyciągnąć wniosek, że rodzina Jana po śmierci ojca w nienajlepszym stanie majątkowym się znalazła i że trudno jéj było wysilić się na wydatek tak ogromny, jak wysłanie za granicę na własne koszta młodego poety.

---

[1]) Zob. akt 1szy w Dodatku. Znajomość tego aktu zawdzięczam również uprzejmości Dra Kniaziołuckiego.

Wśród takich okoliczności wyczekiwał Kochanowski niecierpliwie sposobności, którąby mu dopomogła do spełnienia gorącego życzenia, niezawodnie z Krakowa przywiezionego... o wyjeździe do Włoch.

II.

Prąd humanistyczny między innemi ma tę wielką zasługę w dziejach cywilizacyi, że podobnie, jak w najnowszych czasach drogi żelazne, tak on w swym czasie zbliżył do siebie narody i dał im popęd do poznania się wzajemnego. Kiedy jednakowoż koleje służą przedewszystkiem przemysłowi i handlowi międzynarodowemu, to w humanizmie łącznikiem było wspólne uwielbienie dla wspaniałych utworów starożytności, dla myśli w nich zawartych w przeważnéj części czystych i podniosłych i dla uczuć w przeważnéj części pięknych a tak spokojnym duchem dawnéj przeszłości owianych. Zupełnie naturalnym biegiem rzeczy ziemia klasyczna, włoska stała się widownią owego zbliżenia się, tu dzięki zapałowi całego szeregu wielkich humanistów, począwszy od Petrarki a skończywszy na Mikołaju Vtym, który podniósł prąd ów do znaczenia powszechno-dziejowego, powstały najpierwéj ogniska nowego życia umysłowego. Ku nim, jak w wiekach średnich ku miejscom cudownym, zwróciły się oczy i pragnienia dojrzewających społeczeństw; z Francyi, Hiszpanii, Anglii, Niemiec, Polski, Węgier i wysp greckich płyną tłumy młodzieży, aby się napić u źródeł z tego zdroju orzeźwiającego myśli w ciasny widnokrąg scholastyzmu do niedawna zamknięte. Że u społeczeństw, od wieków do cywilizacyi zachodu należących, humanizm otwarte znajduje podwoje, to nic dziwnego, ale że np. na kilka lat przed r. 1512 u progów padewskiego Uniwersytetu zjawia się Biało-

rusin z dalekiego Połocka [1]), to jest już objawem uwagi godnym. Wyobrazić sobie ztąd można, jak silne światło rzucały te nowe centra, skoro promienie jego przedarły się może po pierwszy raz przez ciemne głębie litewskich borów.

Z wiekiem XVI-stym owo bezwzględne uwielbienie dla świata starożytnego ostyga we Włoszech powoli i zaznacza się, jak przewidzieć łatwo, nie zmniejszeniem się napływu cudzoziemskich scholarów — owszem on zwiększa się gwałtownie — ale rodząc coraz mniéj ludzi prawdziwie wielkich. W parze z tém idzie powstawanie innych wybitnych ognisk poza Alpami: szkoły przedewstkiém życia towarzyskiego w Paryżu i gniazd reformacyjnéj myśli w Niemczech. Wśród nowych warunków rozpryska się cel wyjazdu za granicę, dawniéj wyłącznie naukowy i ku Włochom się zwracający, nabierając corazto więcéj rozmaitości a nawet awanturniczości, a téj ostatniéj wyrazem w Niemczech są t. zw. scholastici vagantes (die fahrenden Schüler) [2]). W Polsce, o ile wiem, nie rozrósł się nigdy ów cech włóczących się uczniów [3]) zapewne dla tego, że przeważnie tylko synowie szlacheccy udawali się za granicę, ale wyjazd ten posiadał właściwe swe cechy i godne uwagi cele. Mówić będę głównie o drugiéj połowie XVI-stego stulecia.

---

[1]) Atti del Collegio dei Medicie Filosofi VI. 10, 5. w archiw. Uniw. padewsk.

[2]) Niezmiernie ciekawe rysy tychże zachował nam niejaki Tomasz Platter, Szwajcar rodem, w swéj autobiografii. Zob. Fechter „Th. Pl. und Feliks Pl., zwei Autobiographien, Basel 1840“ i Dolch „Geschichte des deutschen Studententhums, Leipzig 1858“ 97 sq.

[3]) Choć zapędy w tym rodzaju zauważyć się dają. Przypominam np. sławnych żaków krakowskich i Gregoryanków (zob. Juszyńskiego Dykcyonarz. lit. G), wywędrowanie ich w świat po zaburzeniach krakowskich z r. 1549 (zob. „Annales“ Orzechowskiego) i fakt tego rodzaju, że w wieku XV-stym już spotykamy takiego Marcina z Przemyśla, który jest magistrem artium Uniwersytetów: krakowskiego, praskiego, lipskiego, padewskiego, bonońskiego a nadto doktorem medycyny (Rkp. Bibl. Jag. DLXXXVII. 1).

Najważniejszą [1]) może pobudką, która Polaków pociągnęła do wyjeżdżania za granicę, była odwieczna wada czy przymiot ludzkości, ciekawość, zwana zwykle matką postępu. Mając grunt przygotowany w rycerskości ducha polskiego, pobudzona opowiadaniami przybyszów z zagranicy i wielką ich estymą w kraju, ciekawość ta sprawiła, że wędrówki Polaków w kraje postronne szerokie przybrały rozmiary. Na wyobraźnię ówczesnego pokolenia wpłynąć musiała niepomiernie rozpowszechniona znajomość podziwianych przed humanistów osobistości klasycznych, takiego Odyseja „ὃς πολλῶν... ἀνθρώπων ἴδεν ἄστεα καὶ νόον ἔγνω“, takiego Eneasza „qui multum et terris jactatus et alto.“ Ruszała więc nasza młodzież a nawet starsi tłumnie w dalekie kraje; krokami ich kierowała nie tyle chęć nauki, ile raczéj doświadczenia przygód, wygładzenia swych „obyczajów“ i zyskania z powrotem zaszczytnego tytułu „multorum hominum mores vidit et urbes.“

[1]) Źródłem do następujących uwag są „Herby rycerstwa polskiego,“ spisane przez Paprockiego (Wyd. B. P. Kraków 1858); nazwisk i stronnic nie podaję ze względu na miejsce. Paprocki według tychże Herbów znał: a) 58 Polaków, którzy „wieku jego“ „multorum hominum mores viderunt et urbes“; 21 takich, którzy na naukach młodość swą w cudzych ziemiach trawili“; 5 takich, którzy na obcych dworach służyli; 10 takich, którzy w cudzych ziemiach rycerskiego rzemiosła się uczyli; 7 takich, którzy różne cudze języki umieli; b) 16 Polaków takich, którzy przeważnie dla przyjemności i z ciekawości Włochy odwiedzili; około 20 takich, którzy do Włoch w celu nauki pojechali; 5 takich, którzy dla wyuczenia się rycerskiego rzemiosła lub szermierki do Włoch się udali; 1 pielgrzyma z Polski do Włoch; 16 takich, którzy umieli język włoki; c) 3 takich, którzy dla ciekawości do Francyi jeździli; 2 takich, którzy przebywali w młodości na dworze francuskim; 3 takich, którzy się zaciągnęli do wojsk króla francuskiego; jednego, który się ożenił z Francuzką (przed r. 1510 zob. str. 534); 8, którzy umieli mówić po francusku; d) 3 Polaków, którzy zwiedzali Hiszpanię, a 2,

Zwyczaj wyjazdu za granicę stał się niebawem tak powszechnym, że u nas nie pojmowano po prostu, jakim sposobem człowiek, który młodości nie spędził za granicą, może zająć wyższe stanowisko; nie pojmowano, żeby ktoś kształcony w Polsce mógł być wykształconym. Wiadomo, jak jeszcze za Zygmunta I-go nasi humaniści czystéj wody, Tomicki, Krzycki dziwili się, skąd domorosły Łaski mógł tak przeważne stanowisko w Polsce zająć; jak późniéj wierzyć prawie nie chciano, że tak znakomicie wykładający, tak głęboko starożytność pojmujący, Jakób Górski mógł „nigdzie nie jeżdżając“ doprowadzić do takiéj doskonałości pod względem znajomości świata klasycznego! Wysilali się też rodzice do granic możebności, aby dzieci swe wyprawić do cudzéj ziemi, krewni bogatsi wysyłali z Polski uboższych swych imienników lub jakimkolwiekbądź węzłem ze sobą złączonych, kapituły domagały się od biskupów, aby część ze swych dochodów poświęcali na utrzymanie pewnéj liczby młodzieży we Włoszech, najubożsi zwracali w wierszach i listach pochwalnych do zamożnych z prośbą o zasiłki a nie mogąc ich osięgnąć, czepiali się któregokolwiek pana, wyjeżdżającego w one marzone, nieznane strony. W ślad za tém powstali mecenasi „którzy w cudzych krainach młodzieńce godne na nauce chowali“ (Paprocki l. c. 100), a jeszcze co ciekawsza, powstały niby schroniska i punkta oparcia za

co zwiedzili Portugalię; 3, co służyli w wojsku hiszpańskiém, a jednego, który służył w wojsku portugalskiem; 5, którzy znali język hiszpański; e) jednego Polaka, który zwiedzał Anglię, a również jednego, który mówił po angielsku; jednego, co zwiedził Sycylię i Maltę; 7, którzy byli w Palestynie, bądź to dla wypełnienia ślubu, bądź też z ciekawości; 3, którzy podróżowali po Afryce; jednego, co walczył w Tunisie i Algierze. — W podanym wykazie nie zwróciłem uwagi na inne kraje, np. na Niemcy, Węgry i t. p., i cyfry podałem bez względu na osoby a ze względu na ilość odwiedzin w poszczególnych krajach, t. j. osobę, która była w kilku krajach, liczyłem za tyle osób, ile krajów zwiedziła.

granicą dla młodzieży polskiéj na wypadki nieprzewidziane. Tak np. Jan Ponętowski, rodowity Polak, jako opat w Gracu (od r. 1576) „był wielki chlebodawca; na tém opactwie będąc, wszystkie Polaki, którzy do Włoch i ze Włoch jeżdżali, podejmował“; Stanisław Latkowski znowuż „był mąż zachowania wielkiego w Polsce dla uczynności, którą ludziom obojga stanów pokazował, tak panom jako też i miejsckim ludziom; wielki kredyt w każdéj ziemi miał, czego też bardzo przestrzegał, nietylko sam z strony swéj ale też i z strony tych, za których ręczył albo przyrzekał. Włoski, francuski, niemiecki język umiał, wszystkim Polakom, którzy jedno tamte kraje nawiedzali, znacznie pomocen był, w potrzebach ratunku dodawał, pieniędzmi zakładał“ (l. c. 289, 469).

Godzi się zapytać, czy wyjazdy te Polaków za granicę, z tak wielkim nakładem i wysiłkiem odbywane, przyniosły owoc równie obfity, jak częste były owe wycieczki? Przeglądając dzieła nasze, za granicą wypracowane w drugiéj połowie XVIstego wieku, lub śledząc w Polsce za czynami tych ludzi, którzy za granicą się chowali, dać musimy odpowiedź przeczącą a jako przyczynę wskazać okoliczność, że udawanie się natenczas w obce strony przybrało cechę chorobliwą, że się tak wyrażę, sportu, konieczności, miasto aby było podjęte dla przyswojenia sobie nauki lub dobrych stron cywilizacyi zachodniéj. Przytoczę kilka przykładów (l. c. 520, 435): Michał Działyński „morzem i ziemią świata wiele objechał, tegoż był tylko jeden syn został, który chcąc ojca w tém doścignąć, aby też mógł świata tak wiele zwiedzić, jako on“ itd.; albo: Stanisław Łysakowski synów swych „po różnych krainach rozesłał dla nauk a przejrzenia spraw: Mikołaja, adolescentem nobilem do Włoch, Jakóba morzem do Portugalii.“ Do Portugalii? Trudno dociec, w jakim celu!

I na drugie pytanie, czy przynajmniéj ta znacznie mniejsza część wędrowników polskich, którą prowadziła w obce kraje istotna chęć nauki, odniosła rzeczywistą korzyść ze swéj podróży zagranicznéj, odpowiedzieć wypada przeważnie przecząco. Złotym zamiarom stawał najczęściéj na przeszkodzie brak silnéj woli, z trudnościami łamać się umiejącéj

i do spełnienia przedsięwzięcia doprowadzającéj, wada, którą społeczeństwu polskiemu już Kromer w swéj „Polonii“ w obliczu Europy wytknął. Że i z Kochanowskim coś w tym kształcie było, będziemy mieli sposobność przekonać się naocznie.

Zakończając wreszcie wszystkie powyższe uwagi, przyznać należy, że podróże zagraniczne zbliżyły Polaków do innych narodów, że otwarły przed Polakami szersze widnokręgi ale że z drugiéj strony Polacy nie umieli tego zetknięcia się bezpośredniego z Europą wyzyskać dla siebie należycie. Może nie tak dalekiém od rzeczy, jakby się na pozór zdawało, będzie na tém miejscu wspomnienie o sprowadzeniu do Polski Henryka Walezego i o staraniach księcia Ferrary, tyczących się tronu polskiego po śmierci ostatniego Jagiellończyka. Kochanowski mówi: „Że Polskę nic inszego o taką odmianę nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie.“ (Dz. II. 54).

III.

Że nie ma na świecie piękniejszego kraju, niż Włochy, powiedzieli dawno poeci wszystkich czasów i narodów, najlepiéj może Göthe przez usta Mignon tęskniącéj za ziemią:

Gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa,
Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur
I cyprys cicho stoi.

Zachwycony czarem Włoch, wyrzekł to samo mniéj więcéj nasz poeta w jednéj ze swych elegii (III. 4):

Cultius Ausonio nil sol vagus aspicit orbe
Oceano surgens Oceanumque petens...

Jeżli dla wszystkich marzycieli zwiedzenie Włoch ma wielki powab, to większego, niż poeci doby humanistycznéj,

nie mogło czuć żadne pokolenie. Biorąc bowiem poezyę owych czasów jako całość w sobie zamkniętą, pojąć nie można, jakim sposobem się to dzieje, że prawdziwi nawet mistrze owego czasu zrzekają się prawie zupełnie samoistności a zbliżenie się jak największe do wzorów starożytnych uważają za ostateczny cel swojego powołania? To wiek dziecinny poezyi narodowéj, potrzebujący napomnienia i wskazówki przy każdem postąpieniu naprzód. Nic więc dziwnego, że najgoretszém poety ówczesnego pragnieniem było, by dotknąć się własną ręką pulsów klasycznego świata, a słoneczną epoką w życiu ta chwila, kiedy z Alp śnieżnych zstępował do onego grobu starożytności, na który przyroda, jakby w uznaniu jéj zasług dla cywilizacyi, rzuca co wiosnę swój piękny kwiat a co jesień go wieńczy opadającym wawrzynem.

Wreszcie — a byłoto, jak się zdaje, po upływie lipca 1551 r. — doczekał się Kochanowski urzeczywistnienia swego zamiaru wyjazdu do Włoch. Kto był dlań mecenasem i zaopatrzył go w pieniądze na drogę, o tém nie wiemy ale przypuścić musimy, że tak było,[1]) jak również, że i w domu troskliwa matka i zapobiegliwy brat przygotowali mu pewne

[1]) Gdyby rodzina Kochanowskich była się wysiliła, aby naszego Jana wysłać za granicę, co dla niéj, jak wyżéj wskazałem, było niemożebném, byłaby go wysłała niezawodnie, aby studyował prawo, skądby potém mógł zająć stanowisko pod względem materyalnym odpowiednie wydatkom. Ktokolwiek wie o tém, jak za Zygmunta Augusta robiono karyerę urzędniczą, ten przyzna, że godności wyższe, szczególniéj w kancelaryi królewskiéj, zajmowali tylko ci, co prawo skończyli. Tymczasem K. był zapisany w Padwie na Uniwersytet artistarum (zob. niżéj) i, o ile ja wiem, tylko przedmiotów tego rodzaju słuchał. Wystawić sobie niepodobna, aby naonczas rodzina Kochanowskich, szczególniéj matka, kobieta dawniejszych zapatrywań, takie miała wyobrażenie o poezyi i jéj zadaniu, iżby była chciała ponieść w czasach dla siebie krytycznych ofiarę tak wielką z grosza i wysłać Jana w dalekie strony na to, aby się wyrobił na wielkiego poetę narodowego!

fundusze na drogę. Czy udał się tam wprost, czy też zatrzymał się po drodze w jakiem mieście niemieckiém, czy podążył zwyczajnym torem, jakim z Polski na południe jeżdżono, przez Wiedeń na Wenecyę, czy też obrał inną drogę, oto pytania, które nam natychmiast na myśl przychodzą. W braku świadectw dostatecznych nie możemy się pokusić o dokładniejszą odpowiedź. Biograf z r. 1612 powiada o Kochanowskim: „in Germaniam primo... se contulit.“ Przyjąwszy własne wyznanie poety, że nie uczył się (wiary) ani w Lipsku ani w Pradze ani w Jenewie (Dz. II. 50), przypuścić można, że nie przebywał na żadnym Uniwersytecie, noszącym cechę wybitnie protestancką; pozostawałby Wiedeń, może Bazylea... W każdym razie wędrówka Kochanowskiego po Niemczech nie była długą i nie ma żadnego prawie znaczenia w życiu jego. Potwierdzenie tego zdania otrzymamy, gdy uogólnimy słowa naszego Jana, odniesione przezeń tylko do tego, że się od Włochów a nie od Niemców nauczył zachowywania wstrzemięźliwości w piciu. Wspomina: „Ale mi podobno rzeczesz, u Włochóweś tego nawykł: prawda, że nie u Niemców, bo takież ożralcy jako i my“ (Dz. II. 297.). W istocie Niemcy w XVIstym wieku nie stali na tak wysokim stopniu cywilizacyi, aby wpływ wielki na Polskę wywierać mogli, i śladów jéj u nas w tym czasie, zwłaszcza w literaturze, nie spotykamy prawie żadnych.

Pozostawiając więc tę kwestyę, jako rozwiązać się nie dającą, na boku, udamy się razem z Kochanowskim do Padwy, gdzie go niedługo przed czy po rozpoczęciu (w sierpniu) roku szkolnego 1552/3 spotkamy w gronie uczniów Uniwersytetu artystów.[1])

[1]) Papadopoli: Historia Gymnasii Patavini. Venetiis 1726. II. 264: „Ejus nomen inscriptum est albis Polonicis.. ad Annum 1552 et seqq.“ Mowa tu nie o album nacyi polskiéj ale o metryce uniwersyteckiéj, sporządzanéj na podstawie narodowości uczniów dla każdéj z nacyi osobno. Papodopoli tu mówi o roku szkolnym 1552/3, nie zaś o r. szk. 1551/2, a ztąd mamy niezaprzeczoną pewność, że Ko-

Padwa rozłożyła się w szczęśliwéj i pięknéj okolicy. Od południa otoczyły ją malownicze pagórki euganejskie, mnóstwem wil letnich zasiane, sławne ze swych winogron; od północy zaś kraj równy, staczający się ku lagunom weneckim, przypomina naszą Polskę. Rzeczka Bacchiglione przepływa miasto kilku ramionami, na nich mostek za mostkiem z figurami świętych, jakto u nas bywa, a pod nimi przemykały się niegdyś barki i łodzie, któremi najczęściéj wyjeżdżano z Padwy do stolicy.

Gród mitycznego Antenora wywiera dziś to samo prawie wrażenie na podróżnym, jakiego doznawać musieli uczniowie w czasach, o których mowa. Uliczki kręte i ciasne pod ciemnymi portykami, świadki tylu bitek scholarów ówczesnych; wspaniała bazylika del Santo, cel tylu pielgrzymek; kościół Eremitów, miejsce, gdzie często odbywały się zgromadzenia młodzieży padewskiéj; plac de' Signori ze wspaniałymi gmachami w stylu weneckim, miniatura placu św. Marka; wreszcie Uniwersytet ten sam, co niegdyś, i wszystko to samo, co niegdyś, tylko jakby obumarłe, jakby bez życia.

Naówczas [1]) Włochy używały od kilku lat chwilowego wypoczynku po bojach i niepokojach, którymi je napełniło

---

chanowski przyjechał do Padwy zaledwo kilka dni przedtém, nim się zapisał do metryki, bo statuta uniwersyteckie i nacyi poszczególnych nie pozwalały, aby którykolwiek z uczniów mógł przebywać przez dłuższy czas w Padwie, nie zapisawszy się poprzednio do metryki.

Muszę zauważyć, że żaden z biografów K. nie zdawał sobie sprawy z tego, że, jak dzisiaj, tak i wtedy różnił się rok szkolny od roku kalendarzowego (a rozpoczynał się w Padwie ze sierpniem), że więc i metryki uczniów, jak w ogóle wszystkie akta odnoszące się do nowego roku szk., rozpoczynano na kilka dni przed początkiem r. szkol., a rok taki znaczono według bieżącego roku (nie zaś jak dzisiaj ułamkiem obu lat tj. roku, w którym się r. szkol. zaczyna i roku, w którym się tenże kończy). Papadopoli tylko z tych aktów wiadomość swą zaczerpnął.

[1]) Leo: Geschichte der italienischen Staaten, Hamburg 1832, V. 416 sq.

współzawodnictwo Francyi i cesarstwa o przewagę na półwyspie. Śmierć Franciszka Igo przygasiła pochodnię wojny, ale tylko na chwilę, bo pokój, jaki zawarł ten król z Karolem Vtym, był jedynie wyznaniem obu potęg, że sił nie posiadają, aby się przezwyciężyć. Niebawem miał się podnieść Henryk IIgi i zgromadzić u sztandaru swego groźne dla przeciwnika siły, miała Siena upaść i dzięki podstępowi księcia toskańskiego i pomocy cesarskiéj być wcieloną do Toskanii a potem miał się zrzec tronów na korzyść syna i brata Karol Vty. W państwie dożów natomiast, któremu podlegała i Padwa, panowała cisza szczęśliwa od czasów, odkąd Wenecya odparła męstwem i rozbiła dyplomatyczną zręcznością niebezpieczną dla siebie ligę kambrejską. Przerywały ją tylko echa dalekie starć Wenecyan na Lewancie z napierającą potęgą turecką.

Zdawałoby się, że zdarzenia opowiedziane nie mają nic wspólnego z pobytem poety naszego we Włoszech, tymczasem budziły one największe w nim zajęcie, zapalając nawet jego wyobraźnię. Kochanowski był stanowczym stronnikiem Karola Vtego; woła doń w jednéj z elegii (II. 11.):

O pater, o rerum columen sublime cadentium,
O armis nunquam debilitata manus.
Tu priscam imperij maiestatemque, decusque
Consilijs poteras restituisse tuis...

a upadek Sieny zamierzał wziąć za treść do niewykonanego czy nieznanego nam utworu (El. I. 7):

Caesaris inde aquilas, et Caesaris arma canemus,
Fortiaque Hetruscae moenia capta Senae.

Co mogło rozentuzyazmować Sarmatę dla idei imperyum rzymskiego i poddać myśli jego temat o zdobyciu jednego municipium włoskiego, jako odpowiedni dla jego muzy? Nic innego, jak wpływy, które go otoczyły.

Łatwo pojąć, że wśród podobnych warunków spojrzenie na współczesną literaturę włoską [1]) nie potrafi zadowolnić

[1]) Fenini: Letteratura italiana. Milano 1878.

ciekawego oka. Z miejsc, na które zbrojny Mars stąpi swą ciężką stopą, uciekają trwożliwe Muzy. Upodlona Italia, rzucana z rąk do rąk, jak piłka, przez najeźdźców, więc i dawne przybytki sztuk, dwory książęce, znajdują się wśród warunków zupełnie odmiennych od dawniejszych. Florencyi panował, miasto Wawrzyńca „il Magnifico“, książę z ramienia cesarskiego, na tronie papieskim siedział nie Juliusz IIgi ani Leon Xty ale papież, myślący raczéj o soborze niż o poezyi. Utwory też współczesne pobytowi Kochanowskiego we Włoszech nie wnoszą do skarbca poezyi narodowéj nic takiego, coby miało wyższą wartość. Są to przeważnie same śpiewki na tę samą nutę, przeróbki dawnych wzorów. A wzorów tych pozostało dosyć.

Naprzód więc już zupełnie zamierająca poezya łacińska, roślina cieplarniana, która wykwitła na błyszczących dworach Wawrzyńca Medyceusza i Leona Xtego; na jednym uczona, na drugim przeważnie ucząca (dyktatyczna) lub nawet satyryczna i parafrazująca. Następnie narodowa, włoska. Dante stał jeszcze w cieniu, zato uwielbiano Petrarkę, Boccaccia i Aryosta a uwielbienie to rodziło tłumy naśladowców: petrarkistów i sonetystów, nowellistów prozą i rymami piszących, i poetów parodyujących powieść o Orlandzie lub jéj podobne. Obok tego kilku bardziéj utalentowanych poetów lirycznych, kilku zdolniejszych epików, trochę komedyopisarzy i dramatyków, oto stan ówczesnéj poważnéj poezyi włoskiéj. Humoru natomiast wiele, zanadto wiele. Nigdy się Italia tak bardzo nie śmiała, jak wtedy. Burleski, satyry, paszkwile, utwory makaroniczne zalewają całe Włochy, pojawia się téż i dyktatycznych poematów i dzieł historycznych dosyć. O czem to wszystko świadczy? Zapewne o tém, że kwiat natchnień już dawno opadł, że owoc strząśnięto.

Jeżli poznanie poezyi włoskiéj było dla przyszłości Kochanowskiego rozstrzygającem zdarzeniem, żałować trzeba, że ono się stało w tym czasie przełomu i upadku. Patrząc z tego punktu widzenia na naszego poetę, spostrzeżemy, że zmuszony był przejąć się wzorami gorszymi, nie zaś lepszymi. Kochanowski drwił sobie z Dantego (For. 67), jak inni,

wielbił Petrarkę (l. c. 6, 7) ale go mało naśladował (Dz. I. 328, II. 360, 413, itd.), tłomaczył dydaktyczne poemata Widy i Arata, był moralistą wielkim [1]), satyrykiem i humorystą jeszcze większym [2]) itd.

Zapoznanie się z literaturą i nauką włoską wielce było naówczas ułatwioném; przejmowanie się niemi następowało mimowolnie, najłatwiéj zapewne w Uniwersytecie przez wykłady profesorów i obcowanie z kolegami, zwłaszcza włoskiego pochodzenia, wreszcie przez pożycie z nauczycielami i rozwinięty handel księgarski. Że poeta nasz w pewnych stosunkach z mistrzami swymi pozostawał, można wnosić z faktu, przywiedzionego przez prof. Morawskiego [3]). Co zaś do handlu księgarskiego, wiadomo nam, że sami poeci wystawiali dzieła swe na sprzedaż u bedelów uniwersyteckich, a uczniowie kupowali rzeczy takie chętnie [4]). Na tem jednak nie koniec. We Włoszech, zwłaszcza od czasu, gdy dwory przestały być przytułkiem dla sztuki pięknéj, życie całe naukowe i literackie skupiło się w akademiach, którym za wzór posłużyły akademie filozofów klasycznych. Były to instytucye [5]) w rodzaju naszych kół literacko-artystycznych; uprawianie nauki, filozofii platońskiéj, poezyi i dobrego humoru miały one za najgłówniejsze swe cele. W Padwie było ich kilka, między innemi i polska, założona (zdaje się po r. 1559) przez Wojciecha Kryskiego, jak świadczy Górnicki [6]). Czy istniała podobna instytucya już natenczas, nie umiem powiedzieć, ale

[1]) Dziewosłąb, Wzór pań mężnych, Zuzanna, Przykład cnoty, O pijaństwie.

[2]) Gallo crocitanti, Foricoenia, Carmen macaronicum, Broda, Marszałek, Fraszki, Apophtegmata.

[3]) Morawski: Andrz. Patrycy Nidecki, Kraków 1884, 61.

[4]) Virginio Ariosto, syn wielkiego poety, dał bedelowi Uniwersytetu padewskiego do sprzedania „cento libri di Orlandi Furiosi.. a mezzo scudo“. Act. Vniu. Legist. XII. 1552 22/10. Zresztą obszerniéj będę mówił o tém w méj pracy o scholarach polskich w Padwie w wieku XVItym.

[5]) Tiraboschi: Storia della Letteratura italiana. Milano 1824. X. 203 sq., 260 sq.

[6]) Dworzanin B. P. 14.

przypuścić można, że w stowarzyszeniach tego rodzaju Kochanowski obracał się już we Włoszech, bo że w Polsce do Rzeczypospolitéj babińskiéj należał, o tem przekonać może choćby utwór tego rodzaju, jak „Broda“, który bez podłożenia mu tła takiego wygląda bardzo blado.

Stary i głośny Uniwersytet padewski podupadł był znacznie z początku XVItego stulecia z przyczyny wojen, w które Wenecya zaplątaną została. Odtąd jednak począł się podnosić prędko wskutek usiłowań mieszkańców Padwy, szczególniéj zaś kardynała Bembo. Gdy Kochanowski w mury téj szkoły wstępował, była ona pod względem liczby uczniów w ustawicznym wzroście, który miał za lat kilkanaście dojść do swego zenitu. Zwykle oblicza się napływ scholarów do Padwy na tysiące, tymczasem liczby w księgach rektorskich obu Uniwersytetów zachowane dają świadectwo, że wyobrażenie to na fantastycznéj podstawie polega.

W Padwie, jak powszechnie wiadomo, były dwa Uniwersytety, posiadające zupełnie odrębne zarządy. Na pierwszym, zwanym „legistarum“ uczono prawa kanonicznego i cywilnego, na drugim „artistarum“ odbywały się wykłady w zakresie medycyny i dzisiejszych wydziałów filozoficznego i teologicznego.

Otóż w czasach pierwszego pobytu poety naszego w Padwie było prawników immatrykułowanych w okrągłéj liczbie 300—450, nie wliczając w to Wenecyan, artystów zaś mniéj niż 150 [1]). Tak więc można oznaczyć ogólną cyfrę studentów w tym przeciągu czasu jako wahającą się między 400—600 uczniami.

Polaków, jak zawsze, napływ był dosyć znaczny. Tor bowiem z Polski do Padwy był wytknięty dawno i wydeptany przez pokolenia uczniów polskich, którzy w Padwie od niepamiętnych czasów pobierali naukę. O ile nasze wiadomości w głąb wieków sięgają stosunki te zaczęły się z ro-

[1]) Act. Vniu. Legist. VIII. i Act. Vniu. Artist. w Raccolta Minato XXVIII, w archiwum Uniwersytetu padewskiego.

kiem 1209 [1]), a odtąd trwały nieprzerwanie i tak dalece były ścisłe, że, jak wskazują rękopisy Biblioteki Jagiellońskiéj, wykłady profesorów padewskich, zwłaszcza medyczne, służyły w XVtym wieku za tekst do wykładów profesorom krakowskim. W wieku XVItym żadnego może narodu nie łączyły tak żywe związki z Padwą, jak Polaków, dlatego przedewszystkiem, że Padwa zostawała pod rządem weneckim, który pod wielu względami był miłym Polakom, był niejako ideałem w niektórych urządzeniach wielu naszych pisarzy politycznych. To téż gromadka Polaków, przebywających pod ten czas w Padwie, była wcale poważną, chociaż nigdy tak wielką, jak sobie wystawiają nasi uczeni. Każdy przyzna, że garstka 10 do 15 — jak w tych latach było — uczniów w ciągu jednego roku szkolnego na jednym Uniwersytecie włoskim się uczących, jest dosyć znaczną. Zważmy tylko na odległość, trudność komunikacyi i wydatki ogromne, jakie pociągał pobyt w stronach dalekich od ojczyzny.

O wszystkich profesorach, którzy wtedy w Padwie wykładali, powiedzieć należy, że byli to ludzie zdolni i w swoim czasie głośni; sława niektórych z tychże i zasługi naukowe przetrwały długie wieki, że wymienię Fallopiusa. Ale ogółem biorąc, gwiazdy te nie rzucały tak silnego blasku, aby przyćmić mogły wszystkie inne Uniwersytety.

Na katedrach prawniczych [2]) zasiedli naówczas uczeni wysoko przez współczesnych stawiani. Prawo kanoniczne (?) wykładał młody a późniéj bardzo głośny, Marek Mantua-Benavidius († 1582); cywilne: Maciej Gribaldus († 1570), Hieronim Torniellus († 1575) i Tyberyusz Decianus († 1584); kryminalne: Hieronim a Campo S. Petri († 1556); notaryalne:

[1]) Gloria: Monumenti dell' Università di Padova. Venezia 1884. I. 122.

[2]) Zestawiłem na podstawie Papadopolego l. c. I. 250—261. Ztąd także wziąłem niektóre uwagi o profesorach padewskich, którzy, jak wiadomo, nie posiadają swych biografii.

Nascimbenius Pectenellus († 1554); instytucye: Bartłomiej Silvaticus († 1603).

Bez porównania większą sławą, niż prawnicy, cieszyli się medycy padewscy, głównie dla dwu naukowych instytucyi, ogrodu botanicznego i sali przeznaczonéj na sekcye anatomiczne, których założeniem Padwa wyprzedziła wszystkie inne Uniwersytety. Do stóp tych nauczycieli, zbiegała się młodzież z całéj Europy, po największéj części biedniejsza, wyczekując z niecierpliwością, jak niejednokrotnie odzywają się roczniki nacyi germańskiéj, rozpoczęcia wykładów. Roku szkolnego 1553/4 czytali [1]) medycynę teoretyczną: Oddo de Oddis († 1558); anatomię i botanikę: Gabryel Fallopius († 1563); medycynę praktyczną, jako zwyczajni profesorowie: Wiktor Trincavellus († 1568) i Antoni Fracantianus († 1567), jako nadzwyczajni: Alojzy Bellacatus († 1574) i Hieronim de Capitibus vaccae († 1589). Imiona wymienionych profesorów medycyny brzmiały szeroką sławą w ustach uczniów, czteréj ostatni zwłaszcza zdobyli sobie uznanie i wdzięczność współczesnych, działając jako lekarze praktyczni podobnie, jak u nas Sebastyan Petrycy. Tu może wypada także wspomnieć, że naówczas wykładał astronomię znany w swym wieku matematyk, Piotr Catena.

W porównaniu do obsady poprzednich katedr, teologia miała najsłabsze siły. Z rotułu dowiadujemy się, że r. 1553/4 nie było wykładów teologicznych według dzieł św. Tomasza z Akwinu, a teologii Dunsa Szkota udzielał ks. Hyeronim Girellus z Brescii, nieznana szerszemu światu osobistość równie jak inni księża, uczący w zakresie nauk teologicznych, o których wspomina tenże rotuł.

Że Kochanowski bywał obecny a może i zapisany na niektóre wykłady wspomnianych profesorów np. na matematykę [2]), na to, zdaje się, dowodów nie potrzeba w obec sławy,

[1]) Zob. akt 3ci w Dodatku.

[2]) Tak przynajmniéj wnosić wypada z objawów tego rodzaju jak, że K. znał dokładnie geografię (starożytną i) nowszą, że tłomaczył Phaenomena Arata, że pisał fraszki: Na mier-

którą ciż posiadali. Może zresztą i koledzy podobnie, jakto dzisiaj się dzieje, wciągnęli go na niejeden, zwłaszcza gdy z początku jako nieznajomy zjawił się u progów téj przesławnéj Akademii. Ale celem jego życzeń i upodobań zapewne nie one były, jak raczéj filozofia i humaniora.

Nauczyciele filozofii na Uniwersytecie padewskim byli perypatetykami. Zajmujący natenczas katedrę zwyczajnego profesora filozofii, Marek Antoni z Genui (ur. 1491 um. 1563) był wielbicielem Arystotelesa, którego zasad bronił w wykładach ustnych i w dziełach swych przeciw platońskiéj filozofii humanistów; swą uniwersalną wiedzą i zapałem imponował uczniom. Bernardyn Tomitanus (ur. 1506 um. 1576) był także wyznawcą Arystotelesa i wykładał w tym czasie logikę, zapewne znowuż podług Arystotelesa. Medyk, mówca, poeta nawet po włosku piszący, w talencie swym poetycznym znajdował klucz do umysłów swych słuchaczy a jeźli na kim, to na naszym Janie, wpływ bezpośredni mógł wywrzeć. I trzeci znany filozof padewskiéj szkoły, Bassianus Landus († 1563), jako medyk wykładający wtedy razem z Oddusem medycynę teoretyczną, kochał się w Arystotelesie i po r. 1547 z katedry zasady jego głosił. W znajomości świata klasycznego miał nić, która go łączyć mogła z młodym Polakiem. Który z tych mistrzów na naszego poetę największy wpływ wywarł, wskazać nie mogę, nie wiedząc, który z nich najdłuższą brodę nosił (sic). Ale, że on był ogromny i górujący ponad wszystkiemi wspomnieniami, jakie Kochanowski z Padwy wyniósł, dowodzi jedna z elegii, pisana, zdaje mi się, już po powrocie do ojczyzny:

Haec mihi barbatum memini dictare magistrum,
Magnus vbi Antenor post sua fata cubat.
Divitias non esse aurum, neque si quis inemptis
Infinita agri iugera bobus aret.

---

nika, Na mathematyka, że żył w przyjaźni z Grzebskim. Dążenie do encyklopedycznéj wiedzy jest jedną z cech humanistów.

Illum, contentus qui esset paruoque suoque,
Amplius a superis qui peteretque nihil:
Dignum esse ante omnes, qui dives nominitetur:
Hunc sat habere etenim, quod proprium esset opum.
His ego persuasus, concesso regibus auro,
Ipse animo dives nil cupiente fui [1]).

To stanowisko padewskich mistrzów filozofii w szczególném świetle się przedstawi, gdy zwrócimy uwagę naszą na istnienie tylu Akademii platońskich we Włoszech we wszystkich prawie większych miastach. Wszakżeż Platon był jednym z mędrców starożytności, dla którego humaniści, począwszy od Marsyliusza Ficina, nie mają słów na wyrażenie swego podziwu, wszakżeż jeżli przeciw czemu, to przeciw zapleśniałym teoryom scholastycznym, przeciw niewzruszonéj powadze Arystotelesa, powstał prąd humanistyczny, głosząc zasadę, że tak powiem, wolnomyślności i podnosząc na piedestał zapomnianą postać Platona. Ten objaw, że profesorowie padewscy lgnęli do Arystotelesa, tłomaczy nam, dlaczego w najwcześniejszych utworach lutni Kochanowskiego, spotykamy tak mało śladów Platońskiego idealizmu i myśli [2]), a żywe stosunki Polski z Padwą, dlaczego u nas znajomość Platona tak ograniczoną była, dlaczego Arystoteles przez ciąg

[1]) El. III. 17. Löwenfeld l. c. 123: „El. 17 gehört wohl auch der ersten Periode an, und zwar, wie die zwei Anfangsverse:

Haec mihi barbatum m e m i n i dictare magistrum,
Magnus u b i A n t e n o r post sua fata cubat.

lehren, der P a r i s e r Zeit. Wszakże grodem Antenora nie był Paryż!

[2]) Ślady teoryi Platona u K. pochodzą z bardzo późnych czasów; widzimy je dopiero we Wzorach pań mężnych, Wróżkach, Brodzie, elegii do Firleja, Dudycza itd. W młodych latach tj. właśnie w czasach pobytu za granicą mało go sobie cenił Kochanowski. Zob. co mówi w el. I. 3, o „animorum amores“.

całéj epoki humanizmu w Polsce utrzymał się na swéj wysokości: w krakowskiéj akademii objaśniano go nadal i liczne wydania tegoż wychodziły.

Braki te szkoły padewskiéj wynagradzały dwie inne katedry: retoryki i greckiego języka. Pierwszą zajmował Robortellus, drugą Faseolus, obaj znani uczeni i w życiu poety naszego ważną odgrywający rolę. Szczególnie zaś pierwszy, który według biografa z r. 1612 był główną przyczyną, że Kochanowski przybył do Padwy („illectus conversatione Robortelli“) [1]).

Franciszek Robortello [2]) z Utyny (ur. 1516 um. 1567) przybywał do Padwy z Wenecyi (bywszy poprzednio w Luce i Pizie), aby objąć katedrę po świeżo zgasłym Łazarzu Bonamiku. Działalność całego życia Robortella skupiła się w filologii. Ulubioném jego studyum była szczególniéj krytyka tekstów tak greckich jako też łacińskich i badania nad realiami świata klasycznego. Przedmiotu, którego przez większą część swéj nauczycielskiéj działalności udzielał, tj. retoryki nie zaniedbał także, wydając dziełka o sztuce rymotworczéj, oratorskiéj i historycznéj. Byłto człek bezsprzecznie uczony ale, jak nie rzadko humaniści, zazdrosny, nie lubiący ludzi, w których spostrzegł wyższość umysłu, z twarzy mało obiecujący i niesympatyczny. Będąc w Padwie, wpatrywałem się w jego oblicze, wyglądające z pomnika, który mu postawiła wdzięczna nacya niemiecka na cmentarzu św. Antoniego. Czoło z rysami nieszlachetnymi, jakby gniewającego się człowieka, kości policzkowe wystające, nos pospolity, usta zaciśnięte, broda krótko strzyżona. Niepokój i fałszywa ambicya,

---

[1]) Domysłowi wielu biografów Kochanowskiego, np. Przyborowskiego (Wiadomość o życiu i pismach J. K. Poznań 1857. 16), jakoby ów nieznany Karol z El. III. 8. był Karolem Sygoniuszem, sprzeciwia się to, co wiemy o Sygoniuszu z jego biografii napisanéj przez Krebs'a: Carl Sigonius. Frankfurt 1840. Zresztą do domysłu tego nie ma najmniejszéj podstawy.

[2]) Tiraboschi l. c. XII. 1219.

która go dręczyła przez całe życie, odbiła się w kamieniu. Ale w czasach pobytu Kochanowskiego w Padwie nie uwydatniły się były jeszcze tak wybitnie ujemne strony charakteru Robortella a jako do uczonego i świeżo przybywającego profesora lgnąć musiał doń nasz młody poeta. Zapewne bowiem do tych czasów odnieść wypadnie znajomość Kochanowskiego klasycznych form poezyi, budowy poematów w stylu klasycznym, np. takiéj „Odprawy posłów greckich,“ [1]) a także ono filologiczne wykształcenie, o którem chlubnie świadczy przeróbka poetyczna Arata z godną uwagi przedmową pióra naszego Jana i konjektury, jakich Kochanowski udzielał Patrycemu przy pracy jego nad wydaniem ułamków cycerońskich. [2])

O wiele mniejsze, zdaje się, znaczenie w życiu naszego Jana, posiada Jan Faseolus, osobistość mniéj znana, choć powszechnie chwalona z wykształcenia swego w łacinie i greckim języku jak niemniéj retoryce. O nim wiemy, że np. r. 1555/6 wykładał Cycerona „De oratore“ i dyalogi Platona [3]) (um. 1571).

Życie koleżeńskie i uniwersyteckie w Padwie miało wiele uroku, którego dotąd nie miał sposobności doznać nasz poeta. Oddaleni setkami mil od ojczyzny, ustawicznie wśród żywiołów obcych przebywając, uczniowie łączyć się musieli ściślejszymi węzłami, które w pamięci pozostawały na zawsze. To też ze szczupłego grona scholarów polskich wspomnieć należy co najmniéj sześciu, z którymi poeta nasz niebawem bliższą znajomość zawarł lub dawną odnowił [4]). Z prawników

---

[1]) Zob. Kallenbach: Odprawa posłów greckich, jéj wzory i geneza, Kraków 1883.

[2]) Morawski l. c. 106, 198; Krystyniacki: M. Tull. Cycerona tłomaczenie Arata przez J. K... Lwów 1883.

[3]) Raccolta Minato VI. 219, w archiw. Uniw. padewsk.

[4]) Act. Vniu. Leg. VII, VIII i Act. Vniu. Art. w Rac. Min. XXVIII. Co do Nideckiego zob. Morawski l. c. 56. przyp. 3. i biografię z r. 1612. Wymieniam jedynie osoby znane nam z dzieł K., lub z któremi musiał się zaznajomić bli-

bawił natenczas tutaj Paweł Stempowski (1553/4) i Jędrzéj Patrycy (1554/5); z medyków znał Kochanowski Sylwestra Roguskiego (1555/6) i Stanisława Różankę; najczęstsze jednak stosunki połączyły go z Franciszkiem Masłowskim (1554/5) i Jędrzejem Barzym (1555/6 sq.), z którymi na jednéj ławie przysłuchiwał się wykładom Robortella. W liczbę przyjażni z uczniami padewskimi zawartych wchodzi także kilku scholarów włoskiéj i niemieckiéj narodowości, jeźli imię w Foricoenia'ch i Elegiach takiego np. „Torquata“ do Włocha, takiego „Liguryna“ do Niemca należy i do tych czasów, co prawdopodobném, się ściąga. Kto był owym Torkwatem, nie podobna wskazać, ale Ligurinus medyk, jak wynikać może z elegii doń przez Kochanowskiego pisanéj (II. 9), nie był zapewne nikim innym, jak Jerzym Kellerem, uczniem medycyny i członkiem nacyi germańskiéj w Padwie, który się podpisywał „Georgius Cellarius (tj. Keller) ligurinus Heluetus“. (1553/4).

Jak oni wszyscy drodzy byli naszemu Janowi, świadczą po dziś dzień dzieła jego, w których po największéj części imiona ich uwiecznił: Barzego, jako prędkiego człowieka; Stempowskiego, jako kochliwego; Masłowskiego, jako uczonego; szczególniéj zaś Patrycego. Ten był jakby starszym bratem i opiekunem poety. „Pospolicie równy równego szuka sobie,“ mówi Januszowski [1]), tak i Kochanowski „z niemniey w godność, w sławę y zacność zawołanym J. M. X. Andrzeiem Patricym Nideckim... we Włoszech w towarzystwie, abo śmieley mówiąc: mało nie jako brat z bratem doma żyjąc, wszystkie secreta ingenij z sobą communicowali y jeden nad drugiego, czemum się sam często przysłuchał y przypatrzył nie mieli,

---

żéj przez Patrycego. Zresztą ob. For. 67, 60, wiersz Andreae Patricio „Cum saepe me gementem“ itd.; Fraszki w Dz. II. 343, 354; co do Cellaryusza zaś zob. pod r. 1553, Matricvla Theologorvm, Medicorvm et Philosophorvm Germanorvm renovata 1553—1649.

[1]) Zob. Przedmowę do wydania Kochanowskiego: Historyi o Czechu i Lechu. Kraków 1589.

ani mieć chcieli rzeczy swych censora wierniejszego i przedniejszego". Januszowski przebywał prawdopodobnie natenczas w Padwie, jako chłopię do usług którego z bogatszych scholarów polskich. [1])

O wiele ciekawszą, bo nieznaną zupełnie stroną pobytu poety naszego w Padwie jest życie uniwersyteckie. Wiadomo, że organizacya dawnych uniwersytetów spoczywała na zasadzie narodowości, zwanych nacyami. W Padwie [2]) rozróżniano ich 21 wśród legistów, 10 ultramontańskich a 11 cytramontańskich, a 7 wśród artystów tj. jedną ultramontańską a 6 cytramontańskich. Nacye legistów wybierały po jednym, nacye zaś artystów po dwu przedstawicieli czyli konsyliarzy, w których ręku spoczywał wspólnie z odpowiednimi rektorami zarząd odnośnych uniwersytetów. Z sasady owéj wynikało jasno, że przy wyborze rektora nie rozstrzygała liczba członków nacyi, którzy w każdym razie tylko jeden głos jako tacy posiąść mogli, ale ilość nacyi ze sobą złączonych. Okoliczność ta była powodem, że każda narodowość pragnęła drugą wyprzedzić w pogoni za pozyskaniem dla siebie stanowiska rektora i wyciągnięcia jak największéj korzyści z otrzymanéj władzy. Że zaś niepodobieństwem było osiągnąć je przez się samą i wyłącznie dla siebie, pozostawała droga układów, aby przez ofiary mniejsze otrzymać dla siebie zyski lub ustępstwa najmilsze. Wygodne pole do działania dla Polaków np. przedstawiał uniwersytet legistów, gdzie przynajmniéj jeden głos mieli zapewniony, w uniwersytecie drugim, tworząc jedną nacyę ze wszystkiemi narodowościami zaalpejskiemi, niknąć niejednokrotnie musieli lub ustępować większości niemieckiéj.

---

[1]) Dopiero bowiem w dwadzieścia kilka lat potém przebywał w Padwie na naukach. Zob. Act. Vniu. Leg. XI.

[2]) Zob. Instituta... Vniuersitati DD. Juristarum Patauini Archigymnasij concessa Patavij 1674, 3; i Statvti Dell Alma Università de' Sigri. Filosofi e Medici. Padova 1607. l. I, c. 2.

Czasy, w których Kochanowski w Padwie przebywał, były pod tym względem bardzo burzliwe. [1]) Kilka lat upłynęło zaledwo, odkąd nacya germańska, zorganizowana na podstawie odrębnego statutu,[2]) rozbiła się była dzięki wewnętrznéj niezgodzie i zabiegom innych nacyi, szczególniéj polskiéj, i powoli, jak feniks z popiołów, powstawać poczynała, zmieniona o tyle, że rozdzieliła się na dwie odrębne nacye germańskie: legistów (1552 r.) i artystów (1553 r.). Nacya polska była natenczas także zorganizowaną z uczniów, jak się zdaje, obu uniwersytetów (roku nie mogę podać) silnie dosyć, skoro Niemcy, choć bezporównania liczniejsi (w uniwersytecie prawnym było ich 70—140 rocznie) bardzo się z nią rachować musieli. Polacy nadto posiadali sympatyę u wielu narodowości i z pewną dyplomatyczną zręcznością umieli się wywijać z wielu trudnych położeń. W uniwersytecie prawników, poważnym i wyżéj stawianym co do godności, sprawy wszelkiego rodzaju załatwiano daleko ciszéj i unikano o ile możności tumultów. Inaczéj było z artystami. Składali się oni z ubogich uczniów, uczęszczających na medycynę, lub z młodzieży niedojrzałéj, a co główniejsza, niekrępowanéj koniecznością nauki, więc do bitek i hałasów skłonniejszéj.

Tak przed rozpoczęciem r. szk. 1553/4 zawarła nacya niemiecka artystów układ z Polakami, na mocy którego za cenę drobnego ustępstwa zobowiązała się nacya polska, że wbrew tradycyi swéj głosować będzie za kandydatem na rektora breszyańsko-niemieckim. Niemcy jednak niedowierzali widocznie, żeby Polacy poszli z nimi szczerze ręka w rękę i przeciw dawnym swym sprzymierzeńcom, Wincentynom, wystąpili. Układ bowiem zerwali i postawili niejakiego Bassi-

[1]) Zob. Annalium Nat. Germ. Ivrid. Facvlt. Patavii Degent. Tomvs Primvs od r. 1545 sq.; następnie Acta Nat. Germ. Artistarum I. 1. sq.

[2]) Wielka różnica jest między nacyą zorganizowaną dla własnych celów a nacyą jako jednostką w zarządzie uniwersytetu.

nusa (inaczéj zwany Pacinus) Fryulczyka na nowego kandydata. A może ugoda owa z Polakami zawarta była tylko wybiegiem, że się tak wyrażę, politycznym? Dość, że Bassinus wyszedł z urny jako rektor na rok następny, a ztąd nienawiść, pomiędzy stronnictwami panująca, wybuchła w kilku tumultach. I tak pozostało do końca wspomnianego roku szkolnego.

Kochanowski brał dosyć żywy udział w tych sprawach i substytuowany został, zdaje mi się, w ostatnich czasach tegoż roku szk. na drugiego konsyliarza nacyi ultramontańskiéj.[1]) Poeta nasz zająć musiał z Polakami nieprzyjazne stanowisko wobec Niemców, tego roku bardzo bezpieczne, bo Niemcy dzięki sztuczce przeszłorocznéj ujrzeli się opuszczonymi przez wszystkich prawie swych sprzymierzeńców. Gdy się więc poczęły nowe „praktyki“ co do wyborów na nowy rok szk. — było to 30 czerwca 1554 roku — uczeń medycyny, niejaki Jan Prażak, rodem z Czech, konsyliarz nacyi germańskiéj, zwołał zgromadzenie swéj nacyi, aby się naradzić, z jaką partyą należy wejść w układy w celu pozyskania największéj korzyści? Połączenie z partyą wicentyńsko-polską zapewniało im najlepszą lekturę uniwersytetu, głosowanie z Breszyanami nie dawało owoców dotykalnych, ale usprawiedliwienie znaleźć mogło w oburzeniu, jakie Niemcy żywili ku nacyi prawniczéj Wicentynów za krzywdę, wyrządzoną przez nich jednemu z Niemców, który był natenczas rektorem prawników. Aby zaś z tego ostatniego ukła-

[1]) Zob. akt. 2gi w Dodatku. Zauważyć muszę, że akta padewskie uniwersytetu Artistarum z tych czasów zniszczały. Luka ta obejmuje lata 1544 13/12—1554 2/8. Przypuszczam zaś, że K. był tylko zastępcą konsyliarza z dwóch względów, naprzód, że najczęściéj w końcu r. szk., czyli raczéj w czasie wakacyi, urzędowali tego rodzaju konsyliarze, powtóre i co ważniejsza, że Kochanowskiego nie wybrano na konsyliarza ultramontańskiego na następny rok szk., mimo, że (jak przypuszczam) w Padwie nadal pozostał; boć przebywać w Padwie przez wakacye a opuścić ją z rozpoczęciem roku szk. nie miałoby wielkiego sensu.

du rzeczywisty pożytek odnieść, należało się ugodzić z Polakami dla zyskania większości głosów. Zdanie drugie przeważyło; wskutek czego postanowiono odnowić wspomniane układy i z przedstawieniem tem wysłano Prażaka do nacyi polskiéj. Konsyliarz niemiecki przyniósł członkom swéj nacyi odpowiedź, że Polacy podobnéj ugody, połączenia się ze stronnictwem breszyańsko-niemieckiém, przyjąć nie mogą, że jednak życzą sobie ugody z Niemcami, rozumie się na podstawie układu Niemców z Wicentynami. Musieli się Niemcy znajdować w bardzo złém położeniu, skoro słowa te trafiły do przekonania umiarkowanego konsyliarza niemieckiego; starał się więc w tym duchu wpłynąć na swych kolegów. Ale usiłowania jego nie odniosły spodziewanych skutków. Część Niemców „durae ceruicis“ sprzeciwiło się zmianie raz powziętéj uchwały i przystało conajwięcéj na wysłanie trzech lub czterech deputowanych, którzyby Polaków do jedności z Niemcami przywieść mogli. Gdy to Kochanowskiemu, natenczas konsyliarzowi polskiemu, doniesiono i zażądano od niego, aby przyjął warunki podane, odpowiedział: „se natione sua inscia, nihil facere uelle, ac responsum, quale nobis [1]) dare deberet, consilij inopem ex parte hac se esse... sed si lubet.. Natio nostra in aedibus Heremitanorum 18 Julii in simul congregata erit, id coram ea exponere vobis licitum fore.“ Gdy dzień ów nadszedł, weszli na zgromadzenie Polaków wysłannicy nacyi germańskiéj, a w jéj imieniu zabrał głos Hieronim Schweiker i w długiéj mowie wyłuszczył przyczyny, dla których Niemcy łączą się z Breszyanami, prosząc Polaków, aby pamiętni zawartego niegdyś pokoju, poszli za Niemcami. Po przemowie owéj zbili się Polacy w ciasne kółko i naradzali się nad odpowiedzią, która wypadła odmownie ze względu, jak podali, na dobro uniwersytetu. Tak sprawę ugody z Niemcami pozostawiono w zawieszeniu, na czem przedewszystkiem Niemcy nienajlepiéj wyszli. Ztąd usiłowali wejść później jeszcze w układy z nacyą polską ale zamiary ich rozbiły się o obojętność téj ostatniéj.

[1]) Pisze to Niemiec.

Życie jednak studentów padewskich nie ograniczało się jedynie na kłótniach, swarach, pokojach i wojnach między nacyami. Miało i ono swe święta i chwile wspaniałych wystąpień, które jeśli kiedy, to w czasach renesansu doszły do szczytu. Pomijam milczeniem pochody rektorów i doktorów, bo te nie pozostawiły wspomnienia u poety.

Z dumą mówi statut uniwersytetów padewskich w ustępie „o zabawach“ [1]). „Ponieważ z tego szczęśliwego miasta narody całéj rzeczypospolitéj chrześciańskiéj biorą wzory tak obyczajów, jako téż i nauki... więc my, naśladując owych starych Rzymian, sądziliśmy, że będzie zbawiennem postanowić, aby po pilnéj nauce... następowała jakowa zabawa i rozweselenie, iżby umysły, niekiedy odświeżone, były chętniejszymi do pojmowania nauk.“ Rodzaj tych zabaw oznacza statut. Rektorzy z konsyliarzami mają ściągnąć pieniądze na nie od profesorów uniwersytetu i urządzić je na własną rękę do woli czy turniéj, czy widowisko, czy też taniec. Młodzieży jednak nie wystarczała jedna, jedyna tylko rozrywka na przeciąg całego roku. Z biegiem czasu potworzyły się inne zwyczaje, o których w rocznikach nacyi germańskiéj zapisano [2]): scholarzy tego uniwersytetu corocznie.. gwoli wesołości i rekreacyi.. zwykli wystawiać tragedye i komedye,“ albo „koło zaułku św. Katarzyny na świętego Jana, jak dawnym zwyczajem corocznie się dzieje, tak i tego roku (1560) scholarzy urządzili widowiska dla ludu, a wielka ciżba zebranych była.“ Choć nie znam ni treści, ni wartości utworów, przedstawianych w takich razach w Padwie, to jednak wątpić mi nie podobna, że wrażenie wywrzeć one musiały na młodym umyśle poety, który później stworzył „Odprawę posłów greckich“ i „panny“ w Sobótkach „śpiewać nauczył.“ Mówi Górnicki: w Polsce „komedyi takich jakie mają być, ani tragedyi niemasz“ (Dworzanin B. P. 5).

Tego rodzaju mniéj więcéj byłyby wpływy, które od-

[1]) Zob. cytowane statuta l. IV. cp. 28. „Dei Giuochi.“
[2]) l. c. Art. I. 37; l. c. Legist. I. 16, 119.

działały na Kochanowskiego w czasie jego pobytu w Padwie. Pozostawałoby wspomnieć jeszcze o wielkiem zepsuciu, które naówczas swe korzenie głęboko we Włoszech zapuściło. Początek złego sięgał bardzo dawnych czasów, że wspomnę dwór Leona X-tego, umiarkowańszy już może niż jego poprzedników. Natenczas jednak zepsucie owo nie występowało tak wyraźnie, kryjąc się poza świetne dzieła mistrzów nauki i sztuki. Obecnie, gdy ci ustąpili, złe pozostało złém a straciło swój piękny pozór zewnętrzny. Padwę toczył także ten robak a wśród studentów tamtejszych większość była takich, których dowcipem współczesnym nazwać można „homines omnium horarum.“ Stało się to tem łatwiéj, że na włoskich uniwersytetach uczniowie mieszkali w domach prywatnych a rozluźnienie pod wspomnianym względem panowało tam od niepamiętnych czasów [1]). Nieocenione roczniki nacyi germańskiéj opowiadają nam [2]), że kilku scholarów, Parmeńczyków ze szlacheckich rodzin, znajdowało się raz, jakto ich zwyczajem, u swojéj przyjaciółki (amica), przed którą w żarcie wyrazili się źle o kilku innych jéj kochankach. Ona naturalnie nie zaniechała im tego powiedzieć, dodawszy nieco z własnéj fantazyi do słów nieostrożnie wyrzeczonych. Powstała kłótnia między rywalami (rivales), potem bójka, ranni, skargi do podesty padewskiego, do senatu weneckiego i t. d. Kochanowski też miał swoją Lidyę [3]), życie swe, przyjaciołkę swą („amica“ np. El. I. 14. w. 20). Kiedy się z nią poznał i gdzie, domyśleć się trudno; zapewne w późniejszych

---

[1]) Meiners: Geschichte der Enstehung und Entwickelung der hohen Schulen, Göttingen 1805. IV. 154.

[2]) Act. Nat. Germ. Art. I. 27 vrs. pod r. 1560.

[3]) Że znajomość z Lidyą we Włoszech została zawartą dowodzi El. I. 11, o któréj obacz niżéj; następnie w El. II. 6, powiada K. o zamierzonéj ucieczce morzem, w Dz. II. 401, o swéj podróży morskiéj, przypuszczalnie z Włoch do Francyi; przedewszystkiem zaś względy chronologiczne, o których niżéj, i wzgląd na Elegię II. 9, do Liguryna, ucznia padewskiego pisaną.

czasach swego pobytu w Padwie w kościele, teatrze lub.... (El. I. 13). Dość, że wrażliwa wyobraźnia poety zapaliła się niebawem, nastąpiło porozumienie, schadzki, na które Lidya w przebraniu za mężczyznę przychodziła (El. I. 10). Kochali się bardzo, ... (El. I. 14), ubogi Kochanowski więcéj wierszami płacił niż złotem a poemata te uczyniły głośnem imię przyjaciółki Polaka w całym..... uniwersytecie (El. II. 6).

IV.

Vom Mädchen reisst sich stolz der Knabe,
Er stürmt ins Leben wild hinaus,
Durchmisst die Welt am Wanderstabe,
Fremd kehrt er heim ins Vaterhaus.

Ciemném pozostaje nam nadal i pozostanie, zdaje się, jeszcze dosyć długo, wśród jakich okoliczności i z kim wybrał się nasz poeta na zwiedzenie Włoch. Czy mu się nadarzyła jaka dogodna sposobność czy też zaszedł jaki inny wypadek, oznaczyć niepodobna. Dość, że najdaléj w maju 1555 r. nie znajdował się już napewno w Padwie, jak w ogóle nikogo prawie z Polaków naówczas w tém mieście nie pozostało. Z obawy przed nadchodzącą zarazą opuściła uniwersytet większa część młodzieży, suplendy nacyi nieobecnych oddano w ręce nacyi niezdekompletowanych, substytucyę polskiéj otrzymał Prowensalczyk [1]). Zaraza ta sprawiła spustoszenie w całém mieście [2]), największe w samejże szkole tak, że senat wenecki zamyślał przenieść ją do Wenecyi lub indziéj [3]).

[1]) Act. Vniu. Legist. VIII.
[2]) „Quasi totam urbem peragravit," Annal. Nat. Germ. F. Ivr. I. 16.
[3]) Act. Vn. Art. R. M. XXVIII. 1555 24/9.

Czy tak czy inaczéj, w każdym razie mniéj więcéj w tym czasie [1]) odbył Kochanowski wycieczkę swą po Włoszech [2]). Rzecz ta była jedną z najzwyczajniejszych. Każdy bowiem uczeń, co w tych czasach do Padwy przybywał, nie opuszczał tak łatwéj sposobności zwiedzenia klasycznéj ziemi. Wśród roku szkolnego, rzec można, uciekali studenci z Padwy „ad invisenda inferiora loca Italiae.“ Kochanowski więc poszedł utartą drogą i odtąd począł się w życiu jego okres wędrówek i tułania się po świecie, właściwy wszystkim humanistom. Trudno przyszło naszemu poecie rozłączyć się z Padwą, trudniéj jeszcze z kochanką. Lidya nie chciała go puścić w żaden sposób, płacząc zaklinała go, żeby jéj nie opuszczał. Kochanowski odpowiedział wierszem [3]):

Me me quaeso, tuis occidas, vita, quaerelis,
Itala non tanti est regna videre mihi:
Vt tua ab assiduo tabescant lumina fletu.

Pociesz się, życie me, nadmierna miłość wielu zgubiła; ja nie jadę, abym zbierał wawrzyny na Kapitolu, wiem, że zginę nieznany; ale gdziekolwiek mię śmierć zaskoczy, pra-

[1]) Dowodem, że się K. w r. 1555 znajdował we Włoszech, jest wspomnienie jego, wyżéj cytowane, o oblężeniu Sieny, które się skończyło r. 1555 17/4.

[2]) Trzy są dowody, że K. zwiedził Włochy: a) słowa jego własne: „iażem Włochy nawiedził“, Dz. II. 401; b) „Italiam totam lustravit“, mówi o nim biograf z r. 1612; c) opis dokładny Włoch w El. III. 4. Zob. w tekscie.

[3]) El. I. 11. Elegia ta jest bardzo silnym dowodem, że miłość poety z Lidyą do czasów padewskich się odnosi. Albowiem, jak zwyczajną rzeczą było, iż studenci uniwersytetów włoskich wybierali się w czasie studyów we Włoszech lub z końcem tychże na zwiedzenie Włoch, tak nie słyszałem nigdy, aby którykolwiek z uczniów ówczesnych (wyjąwszy w nadzwyczajnych razach) udawał się z Padwy, zanim zwiedził Włochy, do Paryża a z Paryża dopiero wybierał się na zwiedzenie Włoch.

gnę umrzeć w twoich objęciach. Wymówką tą wyrwał się z uścisków swéj ukochanéj i ruszył w daleki świat.

Kochanowski zwiedził prawie całe Włochy. W jednéj z elegii wylicza wędrownik nasz 13 rzek włoskich, dwa jeziora i bagna Lukryńskie [1]), a rzekom dodaje przymiotniki, które każą wnosić, że je własnemi oczami oglądał. Tak np. Volturno jest naprawdę „praeceps“, Siler „perspicuus“, Tyber „maestas voluens aquas“. Rzeki te musiał przebywać w drodze do trzech miast, które wyraźniéj wspomina, lub zwiedzając ich okolice, tj. Wenecyi, Rzymu i Neapolu.

Do Wenecyi mógł Kochanowski zrobić wycieczkę z Padwy na karnawał lub kiedykolwiek. W każdym razie nie przebywał on tam długo. Wyniósł bowiem ztamtąd dwa tylko wspomnienia, do tych czasów odnosić się zdające, a oba dla nas dosyć przykre. Raz, że widząc cześć jaką Wenecya-

---

[1]) Vulturnus, Sarnus, Siler, Liris, Macra, Arnus, Tiberis, Aufidus, Senna, Isaurus, Methaurus, Crustumius, Erydanus; Benacus, Laris (fałszywie napisany: Methaurus przez „th“, Erydanus tj. Po przez „y“; co ma oznaczać Isaurus, nie wiem). Elegia, w któréj o nich wspomina (III. 4), powstała r. 1560 lub 1561. Wzywa on w niéj Jana Tęczyńskiego, bawiącego od 4ech lat w podróży, a natenczas przebywającego w Hiszpanii (fines Hesperiae), aby zwiedził przedewszystkiem Włochy. Tęczyński rzeczywiście wyjechał w kwietniu 1561 r. do Włoch, w szczególe zaś do Rzymu, mając ze sobą list polecający od Ferdynanda do papieża (zob. Paprocki l. c. 84). Löwenfeld l. c. 115, odnosi ten wiersz, jak wiadomo z dwóch części się składający, do dwu podróży Tęczyńskiego do Szwecyi. Druga część odnosi się do jego szwedzkiéj wyprawy, ale pierwsza! Nawiasem wspominam, że Tęczyński wrócił z Włoch do Polski przed 7mym listopada 1561 roku. Mamy bowiem z tego czasu dokument królewski (Inscript. castr. Crac. LXXVIII. 1077), którego początek, odnoszący się do pierwszej wyprawy szwedzkiéj, przytoczę: „Fungitur legacionis munere in nostris et Reipublice negociis ad illustr. Principem Dominum Joannem heredem Regni Svecie et Finlandie ducem a nobis sibi commisso generosus Joannes Comes in Tenczyn, capit. Lublinen“.

nie oddają św. Markowi, uważał za stósowne napisać epigram „De spectaculis D. Marci“, powtóre, że się zatrzymał u swéj Neery „per noctes duas“ [1]). Podobną wycieczką jedno lub lub kilkudniową musiała być także owa do wsi Arquà del Monte, wśród pagórków euganejskich położonéj, gdzie do dziś dnia stoi grobowiec z czerwonego kamienia w stylu XIVstego wieku, na którym napis: „Frigida Francisci lapis hic tegit ossa Petrarce“... Musiał on wielkie wrażenie zrobić na Kochanowskim, skoro je upamiętnił epigramatem „In Tomvlvm Franc. Petrarchae“ (For. 6). A czy innych wypraw z Padwy nie urządził nasz poeta ze swymi kolegami? nie wspomnianych już tak wyraźnie? np. nad jezioro Garda (lacus Benacus), którego prześliczny przylądek „Sermione“ Kattulus nazwał „wysp i półwyspów oczkiem“? Wycieczki takie mogły rozruszać naszego Jana, prawdziwą jednak była dopiéro podróż do Rzymu i Neapolu odbyta.

Droga do Rzymu prowadziła na Ferrarę, Bolonię, Florencyę, Sienę, oprócz Florencyi same miasta uniwersyteckie i głośne w całym świecie. Trudno powiedzieć, czy się po drodze w nich dłużéj zatrzymał, bo cicho o tém w jego poematach, wyjąwszy o Sienie, która natenczas przebywała, lub codopiero przebyła, ciężkie chwile oblężenia. Jakkolwiekbądź, było, wieczne miasto [2]), nie one były celem jego podróży a uczucie, jakie Kochanowskiego ogarnęło przy zwiedzaniu Rzymu, godne jest doprawdy uwagi. Rzym bowiem chrześciański, sądząc z tych źródeł, które posiadamy, nie wywarł nań żadnego wrażenia, z lubością zaś oglądał świątynie i budowle starożytne a uniesienie go rwało, gdy się przypatrywał tym szczątkom klasycznego świata. „To jest, zawołał, wielkich Kwirytów matka niegdyś wielka“, która pokonała Pirrhusa

[1]) Löwenfeld. l. c. 57; Foric. 27, 4, 5.

[2]) Że K. był w Rzymie, dowodzi: a) biograf z r. 1612; b) opis Rzymu w El. III. 4.; wreszcie c) wspomnienie we Fraszkach o mieście „gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży“. (Dz. II. 370).

Hannibala i Antiocha i poddała swéj władzy wszystkie narody. Lecz czegóż czas nie zniszczy?

Illa Deum sedes, orbis caput, aurea Roma,
Vix retinet nomen semisepulta suum.

Zakończa więc pytaniem: Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie? — jako młodzieniec odpowiedział natenczas: sława — późniéj, gdy od téj chwili wiele wody upłynęło, opłakując stratę swéj córeczki, rzekł: wszystko próżno.

Z Rzymu udał się Kochanowski daléj na południe i dojechał do Neapolu. Do „Partenopy“ wiodło go także nie inne uczucie, jak chęć „uyźrzenia tych lasów, gdzie złotey rózgi szukał Aeneasz przed czasy, gdzie piekło jest, y ogromna skała, z którey wieszcza Sibylla (kumejska) odpowiedź dawała“ [1]).

Podróż więc, o któréj mówimy, podjął przyszły wielki nasz poeta w celu czysto humanistycznym, aby obaczyć ten świat starożytny, znany mu zaledwo z wykładów, zwłaszcza zaś aby stanąć na miejscach, na których się rozgrywała mityczna opowieść Wirgilego. Rzeczą jest naturalną, że przez swe wycieczki poznał Kochanowski bliżéj stosunki włoskie, literaturę, akademie, uniwersytety, że zbliżył się do wielu ludzi; do kogo? o ile? jakżeż szczupłe mamy wiadomości! Zdaje mi się, że się nie pomylę, gdy wymienię Pawła Manucyusza.

---

[1]) Proszę porównać wiersz: „Jażem nawiedził Sibylline lochy“ (Dz. II. 401) z drugim do Kłoczowskiego: „Doiedź y Parthenopy, a uyźrzysz te lasy Gdzie złotey rózgi szukał Aeneasz przed czasy Tamże piekło będzie, y ogromna skała, Z którey wieszcza Sibylla odpowiedź dawała“ (l. c. 371). O Neapolu wspomina jeszcze poeta w El. IV. 1.

Był [1]) on synem znanego wydawcy tekstów klasycznych łacińskich i greckich, naonczas człowiekiem czterdzieści kilka lat liczącym. Filolog znakomity, drukarz ruchliwy, członek czynny akademii weneckiéj della Fama itd. Posiadał on dwie wielkie drukarnie, jedną w Wenecyi, drugą w Rzymie, nadto dawniéj pensyonat męski w Wenecyi [2]). Wieloraka czynność, poszukiwania za rękopisami autorów starożytnych w bibliotekach zmuszały go do częstego wyjeżdżania z Wenecyi tak, że niepodobna oznaczyć, gdzie się on z Kochanowskim zderzył. Prof. Morawski (l. c. 61) przypuszcza, że Mauncyusz pisząc w liście do Nideckiego: „pokłoń się odemnie twemu towarzyszowi (contubernalis), młodzieńcowi niezwykłych zdolności“, ma na myśli naszego poetę. W każdym razie Kochanowski znał się z Manucyuszem [3]).

Z podróży swéj wrócił nasz wędrowiec — nie wiem czy bezpiecznie przypuścić można — do Padwy; ciągnęła go miłość, któréj długa podróż wystudzić nie potrafiła. Widocznie kochankę swą ukochał tkliwém młodzieńczem uczuciem a nie spodziewał się, choć spodziewać się był powinien, że o ile próbę oddalenia on przetrzyma, o tyle wymagać trudno, aby zdobyła się na stałość podobną lekkomyślna Lidya, każąca sobie płacić za każdy uścisk. Lidya bowiem postarała się w czasie nieobecności poety w Padwie o innego kochanka. Wędrownik nasz nie wiedział co robić (El. II. 3), chciał się pojedynkować (El. II. 1), uciekać z Padwy (El. II. 6), zabić się (El. II. 10), tymczasem zapijał robaka winem (El. II. 2) i udawał wesołego, choć mu się serce krajało, jak się nam zwierzył w elegii do Liguryna (II. 9). Długo jednak nie potrafił Kochanowski grać ze sobą komedyi i tłumić boleści,

---

[1]) Schück: Aldus Manutius und seine Zeitgenossen... Berlin 1862, 139.

[2]) Tiraboschi l. c. X. 299.

[3]) Biograf z r. 1612: K. „Romae atque Patavii aliquot annis substitit.. illectus conuersatione.. Manutii.

która go gryzła. Byłoto po styczniu 1556 roku [1]), gdy się sprzeniewierzył podwójnéj swéj roli i napisał do Lidyi pogardliwy wiersz (El. II. 11), w który włożył całą żółć swoją:

Incipe praesidium lenti deducere amoris
Cordi meo, atque alio traiice signa tua.

---

[1]) Data ta była dla Löwenfelda (l. c. 14 i 15) jedynym istotnym powodem, że miłość K. z Lidyą uznał jako odnoszącą się do czasów paryskich a ztąd czas powstania elegii za granicą mógł podzielić na dwie epoki: padewską i paryską. Dowodził zaś w ten sposób: Ponieważ po styczniu 1556 r. wspomina poeta o zawodzie, który go spotkał w miłości z Lidyą, a wiemy, że K. wrócił do Polski r. 1557, a daléj, że w El. III. 7. mówi, że z przyczyny miłości swéj nie myślał powracać do ojczyzny, w El. III. 8. zaś „Et Liger et Rhodanus nostrum sensere dolorem, Cum linquenda mihi Gallica regna forent. Sed domus infelix utroque orbata parente, Clara me in patriam voce vocabat humum“ — należało zacytować dwa następne wiersze — więc „kommen wir zu der Ueberzeugung, dass erstens die Liebe des Dichters mit der Zeit seiner Heimkehr zusammenfällt und zweitens, dass er sich damals wirklich in Frankreich aufgehalten“. — Odpowiem: że, o ile dowód ten jest słuszny wobec przyjętego dawniéj faktu, że K. raz tylko do Polski powracał, o tyle upaść musi wobec dwukrotnego wyjazdu poety naszego za granicę (ob. niżéj). W El. III. 7. bowiem mówi poeta, że nie myślał powracać do Polski, bo był bardzo zakochany; przypuściwszy, że w Lidyi oznaczymy datę na czas po styczniu 1556 r. W El. III. 8. mówi, że musi powracać z Francyi ze względu na to, że się obawia o majątek rodzinny (właściwie swój), którego podział nastąpił r. 1559. Godném jest uwagi, że elegie te mają tę tylko wspólność, że obie mówią o powrocie. Gdyby się odnosiły do jednego i tego samego powrotu, zdaje mi się, że zawierałyby więcéj wspomnień, któreby w obu znalazły swój oddźwięk. — Ponieważ zaś nie ma najmniejszego dowodu, iżby K. r. 1556 lub 1557 we Francyi się znajdował, a kilka jest dowodów, iż r. 1559 tamże przebywał, więc przyjść musimy do tego przekonania, że dowody Löwenfelda nie odnoszą się do jednego

A potém, jakby dla pokazania, że już wcale o niéj nie myśli, uderzył w hymn pochwalny na cześć Karola Vtego, o którym:

Nunc domitus longo... dicitur aeuo
Sceptra senescenti deposuisse manu [1]).

Kiedy poeta nasz uspokoił się na prawdę, że mógł o Lidyi zupełnie zapomnieć, oznaczyć niepodobna. Ale pewném jest, że jeszcze długo czuł w swéj piersi żar „jakby wrzącéj lawy w Etnie“ i że niewiadomo, czy miłość, czy téż podróż, zapewne obie, wyczerpały ogromnie jego skromną kieszeń. „Powracać wprawdzie nie myślał“, zostać zaś nie miał po co i ostatecznie w braku środków nie mógłby; obca pomoc była mu koniecznie potrzebną. Ilu i których z dawnych swych przyjaciół nasz Jan zastał w Padwie, o tém dokładnie nie wiemy; przecież, zdaje mi się, że do tych smutnych chwil odnieść wypadnie wyrzut Kochanowskiego, jaki czyni Patrycemu, że już z Padwy wyjechał (pod jesień 1556 r.) [2]). Na szczęście znalazł poeta nasz przyjaciela, który (El. III. 7):

.... laboranti succurit primus amico
Nec me est in duris passus egere locis,

---

i tego samego czasu (względnie powrotu), że więc nie zaprzeczając, że K. zawarł stosunki z Lidyą przed styczniem 1556 r., zaprzeczyć musimy, jakoby one zawarte zostały we Francyi. Tém samém podział elegii przez Löwenfelda uskuteczniony na epokę padewskich i paryskich elegii traci podstawę; co do ścisłości tego podziału zwracam uwagę na str. 496 przyp. 1. niniejszéj pracy.

[1]) Zestawiwszy owo uwielbienie dla Karola Vtego z faktem tym, że poeta zamyślał napisać utwór o upadku Sieny, można przypuścić, że jego bohaterem byłby sam Karol Vty, a przynajmniéj, że tenże byłby w bardzo korzystném świetle przedstawiony.

[2]) For. 10. jest jednym więcéj dowodem, że miłość z Lidyą do Włoch się odnosi i że Ossoliński (o czém niżéj) poratował poetę w trudném jego położeniu we Włoszech. Ko-

Tentauitque vias omnes si forte mederi
Errori posset, stultitiaeque meae.

i wyprawił naszego Jana do domu. Byłto jakiś nieznanego imienia Ossoliński — czy Hieronim, ów sławny mówca sejmowy, który w tych czasach mógł przebywać we Włoszech, domyśleć się trudno [1]). Dość, że r. 1557 był już Kochanowski w Polsce.

Nie myślał zapewne, że po niedawnéj boleści nowy a tak ciężki smutek nań czekał. Ukochana bowiem matka jego zmarła w czasie nieobecności syna a poeta nasz ujrzał przy wstępie w rodzinny dom, po siedmiu prawie latach swéj niebytności [2]) jeźli nie trumnę otwartą, to przynajmniéj mogiłę, na którą „przy szczupłych nadzwyczaj środkach“ zaledwo skromny „kamień, łzami skropiony“ położyć mógł [3]).

---

chanowski mówi w El. III. 7, do Ossolińskiego: „Sed tum tanta meas torrebat flamma medullas, Quanta aut AEtna ardens, aut Aponi vnda (kąpiele koło Padwy!) calet.“; w Foric. 10 zaś do Patrycego: „Nemo est, quem cupiam magis videre, Quam te, mi Patrici, dolore in isto: Qui me nunc coquit acriore flamma, Quam quae Trinacria aestuat sub AEtna“. Mogło to być po powrocie Patrycego do Polski pod jesień 1556 r. (Zob. Morawski l. c. 56. przyp. 1). — Wiersze te są, jak widać, współczesne, a fraszka do Patrycego nie miałaby sensu, gdyby przypuścić, że była pisaną w Paryżu, w którym Patrycy przedtem nie był!

[1]) Szujski w Scriptores Rer. Polon. I. str. 34 sq. podaje życiorys jego i domyśla się tego, opierając się, zdaje mi się, na tém, że w życiorysie Ossolińskiego w latach 1555—1558 znajduje się luka. I rzeczywiście, z tym Ossolińskim nie spotkałem się w aktach krakowskich z tych lat.

[2]) Biograf z r. 1612 „septennium fere“; we fraszce: „Nie tyś to, o Zophiia.. Którey ia przed siedmią lat pomnię w sercu miarę“. Dz. II. 422.

[3]) Rymarkiewicz: Kolebka, Dom i Grób J. K. Poznań. 1880. 8. — Sądzę, że podana w tekscie przyczyna powrotu K. jest słuszną, bo zdaje mi się, że w innym razie byłby K. wspomniał w elegii do Ossolińskiego o śmierci matki.

Dowodem jedynym, że Jan natenczas zjawił się w kraju, jest elegia, w któréj Kochanowski wita króla Zygmunta Augusta, wracającego z wyprawy inflanckiéj [1]):

Rex hodie Augustus victricia signa reportans,
Arctois rediit ab aequoribus.

Byłoto we wrześniu 1557 r. po zawarciu pokoju z Fürstembergiem.

V.

Pobyt Kochanowskiego w ojczyźnie tym razem nie trwał długo. W drugiéj bowiem, jak się zdaje, połowie tego roku wyruszył, kto wie czy nie za pożyczane pieniądze, powtórnie w drogę do Włoch w towarzystwie chłopca, z którym miał kiedyś kolegować w kancelaryi królewskiéj. A byłoto tak. Sąsiedzi Czarnolasu, Kłoczowscy [2]), wysyłali młodziutkiego syna swego Piotra, liczącego natenczas około 16-stu lat — był on późniéj starostą małogoskim i kasztelanem zawichojskim — zwyczajem ówczesnym nie do szkoły koronnéj ale w daleką zagranicę, a bojąc się go puścić samego, oddali go w opiekę naszemu Janowi, na którego, jako na

[1]) Przyborowski l. c. 19; również Löwenfeld l. c. 107.

[2]) Paprocki l. c. 241, wspominając o Piotrze Kłoczowskim, zaczyna: „Kłoczowskich dom w sędomirskim u Wstężyce,“ leżącéj niedaleko od Sieciechowa i Czarnolasu. Zresztą przytoczę treść aktu, którego znajomość zawdzięczam Drowi. Kniaziołuckiemu: Dn. 19 stycznia 1551 r. w kuryi królewskiéj w Krakowie Bartłomiéj Korzyb, dziedzic Woli Zadybskiéj, pozywa Mikołaja Kochanowskiego, podstarościego radomskiego (który się pisał z Krzyżkowic w l. 1532—1557, zob. Gacki l. c. 32) o niesłuszny wyrok, jaki tenże Mikołaj wydał „occasione executionis quorundam perlucrorum super bonis Volya Zadibska obtentorum“ w sprawie między tymże Korzybem a Jędrzejem Kłoczowskim. Act. in Curia XLIII. 406, sq.

znającego już stosunki włoskie, snadnie się spuścić mogli [1]). Kochanowski chętnie przyjął na siebie ten obowiązek i „prowadził“ Kłoczowskiego przez Wiedeń, gdzie „szeroki Dunay“

---

[1]) Poeta mówi (Dz. II. 370): „Niechcę cię, Pietrze, do Włoch drugi raz prowadzić, Trafisz sam... a dokądeś młody Użiy świata za czasu, i piękney swobody... A donieś moiemu Ięzrzeiowi słowo, Że, dokąd go nie widzę, musi mię być teszno.“ Fraszka ta potrzebuje dłuższego tłomaczenia, ażeby ją można było zrozumieć.

Kłoczowski przebywał w uniwersytecie prawników w Padwie conajmniéj w latach 1558/9—1563/4. Wprawdzie Act. Vniu. Leg. IX. wspominają o Kłoczowskim tylko w latach 1562 1/8 — 1564 1/8 ale z faktu, że Kłoczowski był kandydatem na rektora na r. szk. 1563/4, wnosić należy, że skończył wtedy 22 lat i miał już za sobą 5 lat nauki „in studio generali,“ jak statut prawników w Padwie wymagał (l. c. 6). Kłoczowski nie był uczniem Uniw. krakowskiego (zob. metrykę Akad. jag.), więc za granicą musiał skończyć 5 lat prawa przed r. 1563 1/8, przypuszczalnie w Padwie rozpoczął.

Ale Kochanowski był obecnym w Padwie w maju 1558 r. (zob. niżéj), z czego wynika, że wyjechał razem z Kłoczowskim nie na r. szk. 1558/9 lecz wcześniéj w ciągu r. szk. 1557/8.

Nasz Jan powiada, że Kłoczowskiego p r o w a d z i ł, a r. 1565 nazywa go młodym; wiemy, że Kłoczowski w r. 1563 skończył co najmniéj 22 lat, więc w r. 1557 miał około 16 lat, tak że go ktoś prowadzić musiał.

Według wiadomości, którą podałem (za prof. Tarnowskim) w „Życiu dworsk. Koch.“ 5. przyp. 4, został Kłoczowski w r. 1565 wysłany do ks. Ferrary w poselstwie od Zygmunta Augusta. Wtedy zapewne chciał namówić Kochanowskiego, z którym się razem w kancelaryi królewskiéj znajdował, ażeby z nim do Włoch powtórnie pojechał. Kochanowski odmówił, prosząc o pozdrowienie przyjaciela swego Jędrzeja — sądzono fałszywie, Patrycego, i wskutek tego nastąpiło pomięszanie dat.

Ów Jędrzéj nie był nikim innym, jak tylko Jędrzejem Gostyńskim, scholarem artium w Padwie, rektorem tegoż uniwersytetu w roku 1566/7. — Gostyński pochodził, jak się zdaje, z rodziny szlacheckiéj w Krakowskiém (Niesiec-

bieży, przez „Alpy krzywe,“ przez Wenecyę, „miasto sławne w pośrzód morza“ (Dz. II. 370), aż do Padwy.

Poeta nasz zastał tu niewielkie zmiany. Bliżéj zapewne obchodzić go musiało, że w ciągu r. szk. 1557/8 opuścił Robortello katedrę retoryki w Padwie, udając się do Bolonii; pozostał sam Faseolus, wykładający język grecki [1]). W uniwersytecie nie ustały spory i zabiegi nacyi, podobne dawniejszym, ale te Kochanowskiego, jako starszego, nie mogły już tak bardzo interesować. Natomiast, zdaje mi się, należy wspomnieć imiona kilku kolegów, których tutaj nasz przybysz zastał. Bylito sami prawnicy. Świeżo przybyli: Stanisław Fogelweder, Mikołaj Gelazyn; z dawnych zjawił się po

---

ki, wyd. Bobrowicza IV. 245) z ojca, który był adwokatem krakowskim, zwanym powszechnie „recepta“ (Act. Rec. Crac. XVII. 438). Urodził się zaś w Krakowie r. 1540. Wstąpiwszy na wydział filoz. Uniw. krak., był ulubionym uczniem Górskiego, czego dowodzą wiersze pochwalne na dzieła Górskiego „De Periodis“ (r. 1558) i „De Generibus dicendi liber“ (1559), zamieszczone w tychże dziełach, a Kochanowskiemn dobrze znanych (Życ. dworsk. 16 przyp.). Sam Gostyński pisał kilka dziełek w latach 1558—64 (Estreicher, Bibl. 146); z tych znane mi jest jedno: Andreae Gostinii Crac.: „Pro Nobilivm, Primorum, Principvmque Liberis Magnarum Disciplina Artivm Perpoliendis. Oratio in Academia Cracoviensi habita Anno 1558. Crac. Lazarvs 1558.“ Mowa ta jest bardzo ciekawą ze względu na napomnienie w niéj zawarte, ażeby szlachta polska nie zaniedbywała nauk, bo nie szlachectwo zdobi człowieka i t. p. Rzecz trzymana jest w tonie dosyć namiętnym, jest zaś po prostu tylko wyrazem myśli wpojonych autorowi przez Górskiego. Myśl tę podnosi Kochanowski za Górskim w elegii do Padniewskiego, widocznie wszyscy należeli do kółka ludzi jednako myślących. Kochanowski mógł się zapoznać z Gostyńskim za pośrednictwem Górskiego, gdy był na dworze Padniewskiego. Gostyński pisał też: „Gratulatio Phil. Padnevii Crac. r. 1562 (Estreicher l. c. 42)! O dalszych losach Gostyńskiego opowiada Starowolski w „Hekatontas“ pod nr. 36.

[1]) Raccolta Minato VI. 126 i 231.

raz drugi w Padwie Jędrzéj Patrycy w zamiarze złożenia egzaminu na doktora prawa. Nie gdzieindziéj też zapewne, jak w Padwie, zderzył się nasz poeta z Łukaszem Górnickim, który „wtórykroć“ w tym czasie we Włoszeh bawił, a może i z Jędrzejem Dudyczem [1]).

Jedyną pamiątką tego pobytu wędrowca naszego w Padwie pozostało epitafium, napisane przezeń dla Erazma z Kretkowa, starosty gnieźnieńskiego i pyzdrskiego, który zmarł tutaj dn. 6 maja 1558 roku [2]). Za wskazówką Przyborowskiego (l. c. 22) można wnosić, że zmarłego nie znał bliżéj i że nie należał do koła tych przyjaciół starosty, którzy mu kamień nagrobny postawili (amici posuerunt). Kretkowski wybrał się do Włoch r. 1557 zapewne na kuracyę, nie spodziewając się, że go śmierć na obcéj ziemi przydybie [3]).

Niebawem zwinął Kochanowski obóz swój w Padwie i puścił się powtórnie w daleki świat, w innym jednakowoż kierunku, niż za pierwszym razem... do Francyi. Może go

---

[1]) Co do Fogelwedra zob. biograf. z r. 1612 i moje „Życie dworskie“ 36; co do Patrycego zob. wyżej i Morawskiego l. c. 70 i 79; co do Dudycza również Morawski l. c. 74 przyp.; co do Górnickiego biograf. z r. 1612 i Czarnika: Żywot Łukasza Górnickiego, Lwów 1883, 21; co do Gelazyna, wreszcie Act. Vniu. Leg. VIII. i „Życie dworsk.“ 6 przyp. 3.

[2]) For. 22 i Przezdziecki: O Polakach w Bononii i Padwie, Warszawa 1853, 23; Kretkowski przebywał jeszcze r. 1557 w Polsce. Act. Off. Crac. CCII. 1557 17/10.

[3]) Przyborowski l. c. 14 i 21 sq. zaprzeczywszy bez powodu wzmiance biografa z 1612 r., jakoby Kochanowski poznał się za granicą z Fogelwedrem, Górnickim i Zamojskim, przyjąwszy, że nagrobek dla Kretkowskiego, zmarłego r. 1558 w Padwie, pisał poeta nasz w ojczyźnie, uznał, że Kochanowski do Włoch powtórnie nie wyjeżdżał, że od r. 1557 do 1559 był zatrudniony w Polsce rozwikłaniem „zawikłań spadkowych“, na fakt zaś, „że nie mamy śladów“ téj działalności Kochanowskiego, odpowiedział, że to „jest rzeczą czysto przypadkową; może ich się jeszcze kto... pomiędzy dokumentami dopatrzy“!

już z Padwy zabrał ów nieznajomy Karol, pochodzeniem zdaje się Francuz [1]), którego towarzystwo, jako znającego Francyę (te duce) poeta nasz chętnie przyjął. Kochanowskiemu przyszło zdaje się teraz „żeglować przez morze głębokie“ i „nawiedzić Francuzy“ (Dz. II. 401) a naprzód nadbrzeżną Marsylię, potém południową (Aquitanos) i środkową Francyę (Celtarum domos), Belgię, wreszcie, i co najważniejsza, „wielkie miasto“ nadsekwańskie Paryż [2]). Tu zatrzymał się dłużéj przyszły mistrz poezyi polskiéj.

Ja nie znam Paryża, szczególnie dawniejszego, muszę więc zapożyczyć kilku rysów od Wiktora Hugo z jego powieści „Notre Dame de Paris“. Na wysepce sekwańskiéj wznosi się kościół P. Maryi, którego wspaniałe gotyckie wieżyce już naówczas wzbijały się bystro w górę. Jestto niejako centrum miasta, skąd się rozbiegają ciasne uliczki według pewnego planu nakreślone i ku murom miasta dążące. Mimo że tak zamknięty, posiadał Paryż już wtedy ruch ogromny; życie w nim wrzało, jak w ulu, a można sobie wystawić, jak się rozlewać musiała po mieście fala ludności swojskiéj i cudzoziemskiéj, 300.000 głów już natenczas liczącéj. Budowle, które powstały za Ludwika XII i Franciszka I, zmieniały coraz bardziéj pozór miasta, mającego w niewielu dziesiątkach lat urość na stolicę świata. Łatwo pojąć, że na synu dalekiéj północy, przychodniu z Polski „ex hoc vltimo orbis angulo“, jak się sam wyraża, musiał Paryż na pierwszy rzut oka wielkie wrażenie wywrzeć, co dopiero, gdy mu przyszło obaczyć dwór królewski w Luwrze i Sorbonę, opromienioną sławą całego średniowiecza.

Czasy, w których poeta nasz przebywał w Paryżu a w szczególności Francyę zwiedzał, nie były tak bardzo

[1]) El. III. 8. W elegii téj nie spotykamy nic a nic, coby się odnosiło do Włoch lub włoskich rzeczy, dlatego mowy być nie może, aby ów Karol był Włochem, tém zaś mniéj aby to był Karol Sygoniusz.

[2]) l. c., nadto biogr. z r. 1612 „Lutetiam Parisiorum se contulit“.

spokojne [1]). Wojna, którą podniósł Henryk IIgi w zamiarze zniszczenia potęgi habsbursko-burgundzkiéj, przyniosła miasto oczekiwanych tryumfów zaledwo to smutne przekonanie, że cała siła dynastyi i państwa francuskiego jest za słabą, aby zgnieść przeciwnika [2]). Skarb do dna wyczerpany i długi ogromne nie pozwalały prowadzić jéj z energią równą téj, z jaką ją rozpoczęto. Wlokła się więc przez r. 1558. Pod naciskiem niepewnego jutra wyglądano pokoju, aż się go wreszcie doczekano, kiedy w Chateau Cambresis podpisany został (2. kwietnia 1559 r.). Chwilę tę powitano z zapałem. Drugą sprawą, co natenczas całą opinię francuską w naprężeniu trzymała, był ruch protestancki, którego wybuch wisiał w powietrzu. Katolicy i protestanci „mieli dać sobie po łbu, potym sye iednać“, jak powiada Kochanowski (Dz. I. 368).

Ale choć wysiłki Henryka IIego, aby głowę królów francuskich przyozdobić koroną cesarską, nie przyniosły owocu, świadczyły one przecież o wielkich zamiarach i żywotności ducha francuskiego. W ślad za tém budzi się wśród szczęku oręża poezya, a jéj wyrazem jest ona sławna plejada poetów z Ronsardem na czele. Poezya ta ma dwie szczególne cechy: naprzód, że jest niewolniczą naśladowniczką klasycznych form, — bez porównania większą niż włoska, gdzie, można powiedzieć, narodowa i łacińska odrębném prawie korytem płynęły — powtóre, że jest dworską. Dziwić się nie można, że się tak stało a nie inaczéj. We Francyi od czasów założenia kolegium francuskiego znalazło przytułek i opiekę studyum humanistyczne trzech (trilingue) klasycznych języków: łacińskiego, greckiego i hebrajskiego a dzięki temu powstali tu wielcy filolodzy i klasycy, że wspomnę Ramusa, Scaligera starszego i Mureta, którzy znacznie przewyższyli

[1]) Ranke: Französische Geschichte. Leipzig 1868. I. 98. sq.

[2]) Wspomina o tém K. w wierszu „Gallo crocitanti“: „Quod si regnandi teneat vos (sc. Gallos) tanta libido, Magna suum potius vobis Germania regnum Deferat: vt sceptris insignitosque coronis Clam fugere in patriam, titulosque referre fugaces Ipse quoque aspiciat Rhenus“....

wszystkich współczesnych filologów włoskich. Głębokość ich poglądów objawiła się w tém, że uznawszy stanowczo wzory starożytne za lepsze, usiłują zerwać zupełnie z tradycyą średniowieczną i we wszystkich gałęziach wiedzy przyjąć za punkt wyjścia odpowiednich autorów starożytnych.[1]) I do ówczesnéj poezyi francuskiéj przedostała się owa zasada i przedewszystkiém w dziełach Ronsarda się ujawniła, co nam właśnie tłomaczy jego chwilową wielkość. Poezya polska Kochanowskiego pod tym względem (tj. klasyczności formy i treści) jest bezsprzecznie bliższą francuskiéj niż włoskiéj, a przyczyny tego szukać należy właśnie w zetknięciu się naszego mistrza czarnolaskiego z Ronsardem. Wyznaje on sam, że wpływ ten w rozwoju jego geniuszu zaważył wiele. Gdym obaczył, wspomina, że Ronsard tak klasyczne utwory w języku „ojczystym“ pisze, „zdziwiłem się“ (obstupui)!

Czy poeta nasz znał osobiście poetę francuskiego czy nie, to jest nam obojętném; poznać się z nim mógł. Ronsard stał wtedy wysoko w oczach współczesnych; utwory jego, ody, sielanki, hymny czytano z zapałem. I Kochanowski czytał także kilka. Kiedy i które? z tego nam się zwierzył:

Ronsardum vidi....
Ille deum laudes, et pulchre commoda pacis
Sublato aethereis Marte canebat equis.[2])

[1]) Ranke l. c. 271, a po części Gasztowtt: Poezya europejska w XVI w. Przegląd Polski l. c. 233.

[2]) El. III. 8. w. 22, 27 i 28. Bezpośrednio po tych wierszach są następujące: (w. 29 i 30) „At nunc Henrico crudeli morte perempto, Quas illum (sc. Ronsardum) credam diffluere in lachrymas?... (w. 33—38) Ergo cum toties fortunam expertus vtramque, Gesseris audaci, maxima bella manu, Cum te in confertos toties immiseris, hostes Tela pepercerunt, Rex animose (sc. Henrice II) tibi! Nunc pace in media, cum ludicra bella cieres, Raptus es ad Stygias sanguinolentus aquas“. Następuje (w. 39 i 40) opis śmierci, jaką zginął Henryk IIgi, który się zgadza z najwiarogodniejszémi źródłami historycznemi. (Zob. przyp. 2. str. 139. u Rankego l. c.)

Byłoto więc r. 1559 po zawarciu wyżéj wspomnianego pokoju, kiedy Ronsard napisał piękny wiersz „La Paix. Au Roy Henry II“ i wydał go natychmiast w Paryżu jako ulotne pisemko; owe zaś „deum laudes“ wyszły przed kilku laty (r. 1555) p. t. „Les Hymnes“ dedykowane „à Très- Illustre et Reverendissime Odet, Card. de Chastilon“, lecz nie znamy ich bliżéj.[1]) W pieśni na pokój wielbi Ronsard swego króla i, nie wiem doprawdy, czy w przeczuciu czy téż z przesady, wypowiada zdziwienie swe nad szczęściem, które sprzyjało dotąd Henrykowi wśród tylu niebezpieczeństw:

Bref, vous estes le Roy qui plus avez esté
Et en guerre et en paix, qui plus avez tenté
Le hazard de Fortune,....
Elle vous a monstré que peuvent les combas;

Z wierszów tych widać, że: a) K. dowiedział się zapewne listownie od owego Karola o śmierci Henryka i w odpowiedzi mu wysłał ową elegię; b) że, i co najgłówniejsza, przeciwstawia w téj elegii niedawne wrażenia tym, które obecnie (nunc) pisząc ją doznaje.

Niedawnemi wrażeniami są: a) że widział (vidi) Ronsarda, gdy tenże wydał ów wiersz o pokoju (canebat) r. 1559, i to b) na uświetnienie pokoju, który Henryk II. zawarł z cesarstwem (2/4 1559 r.).

Wrażenia, jakich K. doznawał pisząc tę elegię w Polsce, są: a) zdziwienie, że Henryk tak nagle umarł (26/7 1559) i w tak szczególny sposób, skoro go niedawno jeszcze pełnego nadziei widział, b) przypuszczenie (credam), że Ronsard napisał jaką wspaniałą, wzruszającą elegię na śmierć swego króla, przypuszczenie przedwczesne, które zawiodło, bo Ronsard nie utworzył w téj materyi nic większego.

Wynika ztąd jasno, że K. wyjechał z Francyi po 2gim kwietnia a przed 26 lipca 1559 roku. Bliżej oznaczają czas powrotu poety do Polski inne daty.

[1]) Oeuvres complètes de P. de Ronsard... édition publiée... par Prosper Blanchemain. Paris 1866, VI. 216. VIII. 80 sq.

Aucunefois en haut, aucunefois en bas
Elle vous a tourné; pour exemple qu' au monde
Un Roy, tant soit-il grand, d'infortunes abonde.

a potém uderza w nutę pełną namaszczenia, wielbiącą Boga i jego nadobną „córę“ pokój. Wiadomo, że ów poeta francuski należał do stronnictwa katolickiego i pełen jest zawsze katolickiego ducha.

Kochanowski znał doskonale te poemata i widocznie odczytywał je wiele razy i nauczył się ich na pamięć, skoro niebawem po powrocie do kraju w ten sposób wyraził się o Henryku:

Ergo cum toties fortunam expertus vtramque
Gesseris audaci, maxima bella manu
Cum te in confertos toties immiseris hostes
Tela pepercerunt, Rex animose, tibi....

a z Paryża wysłał do Polski pierwszy nam znany polski poemat: „Czego chcesz od nas panie, za twe hoyne dary?“

Widocznie ów ton podniosły Ronsarda i patetyczność dykcyi jego porwały młodego Sarmatę za sobą. Kościół cię, Boże, nie ogarnie, zawołał, kto wie czy nie patrząc na sklepienia kościoła Notre Dame? Pojąć można łatwo, że w ojczyźnie hymn ten wielkie wrażenie wywrzeć musiał. Oto opowiada Zamojski,[1]) „że był w młodości swéj na zjeździe w Sandomirskiéj ziemi, gdzie przyjaciele Jana Kochanowskiego natenczas w Paryżu na nauce będącego ukazali gościom tamecznym pieśń od niego przesłaną, któréj jest początek: Czego chcesz po nas panie. Był też tam Mikołaj Rej... Wziął tedy Rej tę pieśń Kochanowskiego i pilnie onéj przypatrzywszy się, zwołał tamtych wszystkich gości i, powiedziawszy nieco

[1]) Zob. Przedmowę Herburta do Miaskowskiego: Hercules Słowieński, Dobromil 1612.

o swoich pracach w naukach, wiele dowcip i wymowę Kochanowskiego chwaląc, zawarł mowę swą tymi wierszami:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń Bogini słowieńskiéj oddawam.

Poematem więc, do napisania którego wpływ Ronsarda go pobudził, stanął nasz Jan na wyżynie, jakiéj dotąd nie osięgnął żaden z polskich pieśniarzy. Kochanowski był pierwszym w Polsce człowiekiem, który się uczył na poetę narodowego.

Lecz Kochanowski bawił „na nauce w Paryżu“! Naturalnie, na jakiéj? Z Polski jeżdżono do Francyi, jak wyciąg z Paprockiego wyżéj podany przekonuje, na to, aby się przećwiczyć w żołnierce, nabyć ogłady towarzyskiéj na dworze królewskim lub zaczerpnąć wiedzy w szkołach paryskich. Celem poety naszego mogły być tylko te ostatnie.

Jak wyglądał Uniwersytet paryski w połowie XVIstego wieku, jest rzeczą bardzo trudną do treściwego a zrozumiałego przedstawienia. Składał się on bowiem z tylu różnolitych czynników i tak luźnie ze sobą spojonych, że koniecznością jest przypatrzyć się ich rozwojowi.[1]) Podstawą pierwotnego urządzenia téj szkoły była, jak indziéj, zasada nacyi, a tych utworzono w Paryżu cztery. Więc gallicka, do któréj oprócz Francuzów należały wszystkie południowe narodowości, następnie pikardyjska, normańska, wreszcie angielska, późniéj zwana niemiecką, do któréj zaliczano uczniów, pochodzących z krain północnych. Nacye te miały swych odrębnych nauczycieli i rządziły się zupełnie niezawiśle pod przewodnictwem swych prokuratorów a jedynym ich łącznikiem, który je wiązał w całość, był rektor wspólny przez wszystkie nacye gwoli obrony interesów wspólnych obierany. W skład nacyi wchodzili jako członkowie, mówiąc po dzisiejszemu, zwy-

[1]) Meiners l. c. I. 31 sq., który w sposób dosyć niejasny rzecz tę opisuje, przynajmniéj co się tyczy stosunku kolegiów do uniwersytetu.

czajni tylko ci, co posiadali stopnie naukowe; uczniowie zaś byli jakby członkami nadzwyczajnymi. Że jednak dla osiągnięcia stopni naukowych w niektórych naukach (np. teologii, medycynie) potrzeba było mieć naprzód stopień nauk wyzwolonych, wskutek tego uważać poczęto owe „artes liberales“ („wolne“ w dosłownem znaczeniu, bo do żadnego zawodu nie uprawniające) za nauki niższe a interesa doktorów czyto w teologii czy też w medycynie wszystkich czterech narodowości zbliżyły się tak, że pierwotna organizacya w swych ramach pomieścić je nie mogła. W drugiéj też połowie XIIItego wieku powstały z doktorów teologii, prawa i medycyny trzy odrębne wydziały pod przewodnictwem swych dziekanów i tak weszło w skład uniwersytetu siedm czynników: 3 wydziały i 4 nacye, któréj głową pozostał nadal rektor, z nacyi odtąd „artium“ zwanych, przez wszystkie siedm części wybierany. Urządzenie takie było jednak zanadto nienaturalném, aby się długo utrzymać mogło; nic więc dziwnego, że nacye traciły coraz bardziéj na znaczeniu w zarządzie uniwersytetu i w końcu, choć pozostały nadal, zatrzymały zaledwo jeden głos w tymże, jak gdyby czwarty najniższy wydział.

Nie na tém wszakże polegała ona nieregularność budowy paryskiéj szkoły, o któréj napomknąłem, ale w organizacyi kolegiów. Te powstały z biegiem czasów stosownie do intencyi swych założycieli, mniéj lub więcéj wyraźnych: jedne np. przeważnie jako przytuliska dla biednych uczniów, bursy; drugie przeważnie jako zakłady przygotowawcze, konwikta wyłącznie prawie zakonne; inne wreszcie jako kolegia w ściślejszém rzeczy pojęciu. Że zaś wszystkie wspomniane zakłady musiały mieć siły nauczycielskie czyto dla zarządu nimi czy też dla repetycyi czy wreszcie dla osiągnięcia celów fundacyjnych, a majątek pojedynczego kolegium rozstrzygał, ilu można utrzymywać uczniów, ilu zaś nauczycieli, a całkiem naturalném było, że dziesięciu nauczycieli dla tego samego przedmiotu nikt trzymać nie będzie — więc instytucye te podzieliły się na mniejsze i większe, a większe stały się jakby małymi uniwersytetami, które kształciły swych

alumnów dla swych własnych widoków. Łatwo zrozumieć, że w ten jedynie sposób mogło się wznieść w średnich wiekach kolegium sorbońskie do swéj ogromnéj sławy i nieograniczonéj powagi, rozporządzając środkami jednego z najbogatszych zakonów. Póki te prywatne, że użyję tych wyrazów, kolegia pozostawały w podwójnéj zależności od rządowego uniwersytetu, tj. co się tyczy najwyższego ich zarządu i ze względu na ograniczenie, że kolegium takie może wychowywać i uczyć swych jedynie członków, póty organizacya uniwersytetu nie szwankowała wcale. Ale gdy równowaga ta zwichniętą została i upowszechnił się zwyczaj, że do kolegiów mogą uczęszczać na wykłady także uczniowie przychodni za złożeniem odpowiedniéj zapłaty, a profesorzy kolegium i każdy ten, kto tylko chciał a posiadał „licentiam docendi“, pootwierali, że się tak wyrażę, prywatne pensyonaty, natenczas powstał straszny wirwar. Kiedy r. 1557 wybuchł tomult uczniów nadzwyczaj niebezpieczny dla przyszłości uniwersytetu a król zażądał od władz uniwersyteckich wykazu uczącéj się młodzieży, odpowiedziano mu, że to jest niemożebném. Henryk IIgi zmuszony został do wydania nakazu, żeby wszyscy uczniowie, mieszkający w prywatnych domach, w przeciągu 6 dni sprowadzili się do kolegiów lub Paryż opuścili [1]).

W czasach, w których Kochanowski do Paryża przybywał, istniało wiele takich kolegiów. Najznaczniejsze wśród nich było kolegium sorbońskie, cieszące się minioną sławą, któréj ostatnie błyski zagasły przed niewielu laty z wydaniem potępiających wyroków na dzieła Reuchlina, Lutra i Erazma Rotterdamczyka, daléj kolegium nawarskie, które wychowało świetną cokolwiekbądź szkołę filozofów scholastycznych, a wreszcie, prędkimi krokami do znaczenia zmierzające, nie bardzo dawno założone, „Collége de France“, o którém wyżéj mówiłem. Sorbonę wspomina poeta nasz z pewném lekceważeniem, gdy nakłonić pragnie Polaków,

[1]) Bulaeus: Historia Universitatis Parisiensis. Parisiis 1665: V. 490 sq.

aby dołożyli starania około Akademii krakowskiéj. Mówi: „ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami“ (Dz. II. 54).

Opowiada nam źródło współczesne [1]), że nauczycielami jednego, zdaje się, z kolegów poety naszego w Paryżu byli następujący profesorowie: w humaniorach Leodegardus a Quercu „Collegii Marchiani classicus“ (Bulaeus l. c. 379), Piotr Ramus i Adryan Turnebus, profesor zwyczajny na wydziale artium (l. c. 501). Tegoż nauczycielem w greckim języku był Renatus Guillonius, we filozofii Jakób Canpentarius, w matematyce Jan Pena. Nie można wskazać, których z wymienionych profesorów, i czy właśnie tych, słuchał nasz Jan z Czarnolasu. Biograf z r. 1612 wspomina, że poeta nasz uczył się w Paryżu filozofii, historyi, języków (naturalnie klasycznych) i poezyi. Słowa te nie powiadają nam bardzo wiele i nie wytłomaczą nam téj ciekawéj zagadki. Ale jeżli na czyje wykłady uczęszczał Kochanowski, to zapewne na Ramusa. Byłto bowiem jeden z najwybitniejszych umysłów, jakie ówczesny Paryż posiadał.

Ramus urodził się z bardzo biednych rodziców [2]). Chęć nauki zaprowadziła go na uniwersytet, gdzie, nie mając środków utrzymania, wstąpił jako służący do kolegium nawarskiego. Z tak niskiego stanowiska przedostał się naprzód na ucznia tegoż kolegium, i studyował w niem matematykę i humaniora, a potém na profesora uniwersytetu. W pismach swych wystąpił gwałtownie przeciw Arystotelesowi i wszystkim tym, którzy „Aristoteli repugnare idem propemodum esse credunt, quod naturae veritati, Deo repugnare“ (Bulaeus l. c. 387). Był on wyznawcą Kalwina, a okoliczność ta razem z poprzednią złożyły się, że dwór francuski na wskróś katolicki, z ukosa patrzał na jego usiłowania i łatwo dał się powodować kolegium sorbońskiemu, które uznało pisma Ramusa za „bezbożne i fałszywe“. Ztąd usuwano go kilkakroć z posady, na którą on dzięki swym zdolnościom zawsze wracał.

---

[1]) Paprocki l. c. 250 jest bliższém źródłem ze względu na Zamojskiego, niż Heidenstein we „Vita J. Zamojski“.

[2]) Meyers Konversations-Lexicon. Leipzig 1878. XIII. 428.

Polacy od najdawniejszych czasów, odkąd tylko cywilizacya zachodnia naszą północ oświeciła, garnęli się ku źródłom wiedzy. Z niedokładnie jeszcze zebranych szczegółów można wykazać, że już od początku XIII-stego stulecia scholarzy polscy na Uniwersytet paryski uczęszczali [1]). W następnych wiekach prąd ten nie ustał wcale, owszem wzmagał się bardziéj a uczniowie polscy przywozili do ojczyzny, jak świadczy spis rękopisów Biblioteki Jagiellońskiéj, manuskrypta wszystkich najznamienitszych teologów i filozofów paryskich, przepisane niejednokrotnie własną ręką (rkp. 1683). Od XV-stego wieku począwszy wpływ ten uwydatnił się tak dalece, że druga fundacya Uniwersytetu krakowskiego przyjęła za wzór urządzenie szkoły paryskiéj; najświetniejszą zaś chwilą tych stosunków była epoka soboru bazylejskiego [2]). Odtąd nić łącząca Kraków z Paryżem rwie się coraz bardziéj, bo ruch Polaków za granicą zbierać się powoli zaczyna coraz wyłączniéj u ognisk włoskich.

Rozumie się, że stosunki te, jakiekolwiek one były, nie objawiły się nigdy wielkim napływem uczniów polskich do Paryża. Objaw taki przed czasem humanizmu był rzeczą wprost niepodobną. Polacy téż nie zdobyli sobie nigdy poważnego znaczenia w zarządzie tego uniwersytetu, ba! nawet w samejże nacyi niemieckiéj nie musieli grać żadnéj prawie roli, skoro wśród tejże spotykamy trzy główniejsze odłamy (tribus), na które się ona dzieliła, tj. Górnoniemców, Szkotów i Anglików razem z Dolnoniemcami, a o Polakach ani słychu (Bulaeus l. c. V. 213 sq.). Z epoki pobytu Kochanowskiego w Paryżu, ja nie znam wielu Polaków, którzyby się tam kształcili [3]). Światło pewne, choć niejasne, na stan rzeczy

---

[1]) Mon. Pol. hist. III. 355, 493; Bulaeus l. c. III. 699, IV. 975.

[2]) Zob.: Spis rękop. Bibl. Jag., i Grossé: Stosunki Polski z soborem bazylejskim. Warszawa 1885.

[3]) Trzebaby raz przejrzeć księgi nacyi germańskiéj w Paryżu, które przytacza Charles Desmaze w dziele: L'Université de Paris. Paris 1878, 72.

w tym czasie rzuca nam pismo Stanisława Iłowskiego, ucznia Uniwersytetu paryskiego, skierowane do Jana Tęczyńskiego r. 1556 [1]). Gdyś ty przybył do Paryża, mówi Iłowski, przyjąłeś nas Polaków przychylnie i ludzko, wzbudziłeś w nas wszystkich nadzieję i byłeś u nas w podziwieniu a pożycie z tobą tyle nam sprawiło radości, ile odjazd twój na dwór cesarski przykrości. Z słów takich domyślić się, zdaje mi się, można, że stanowisko Polaków w Paryżu ze względu na małą ich liczbę było dosyć smutne i że z niecierpliwością wyglądali zawsze przyjazdu jakiego magnata polskiego, o którego świetny dwór oprzećby się mogli.

Jakich miał kolegów Kochanowski, jest pytanie ciekawe, ale na które dać można odpowiedź nie bardzo szczegółową. Pewném jest, że poeta nasz poznał się w Paryżu z Janem Zamojskim, a można przypuszczać, że i z wyżéj wymienionym Tęczyńskim, z pierwszym, przed jego wyjazdem do Padwy [2]), z drugim, gdy ten zamierzał udać się do Hiszpanii [3]). Więcéj nie wiemy nic a nic.

[1]) Ciampi: Bibliografia Critica.. Firenze 1834. I. 165.

[2]) Że K. poznał się za granicą z Zamojskim podaje biograf z r. 1612 (zob. Dodatek: W sprawie dat i miejsc pobytu K. za granicą). Zamojski był w Padwie w latach 1561 — 1565 (Act. Vniu. Leg. IX), przedtem zaś od r. 1558 był w Paryżu, jak podaje Popiel (Jan Zamoyski w Padwie i Wenecyi. Kraków 1876). Temu, żeby Zamojski współcześnie z Kochanowskim w Paryżu przebywał, sprzeciwia się opowiadanie Herburta, że K. był obecnym podczas tego, gdy czytano w Polsce wiersz Kochanowskiego z Paryża przezeń przesłany (zob. w tekście). Jednakowoż sprzeczność ta jest pozorną, bo wiadomo nam, że Zamojski wracał na wakacye do domu. Tak np. w czasie studyów swych w Padwie był w Polsce i z Wielunia r. 1563 list pisał, według wiadomości Popiela l. c. 23, opierającéj się na zbiorze listów Zamojskiego w archiwum Ordynacyi Zamojskich.

[3]) Co do Tęczyńskiego, podaję, że tenże według listu Iłowskiego, wyżéj podanego, znajdował się przed czerwcem r. 1556 w Paryżu i ztąd wrócił na dwór Ferdynandów.

Kochanowski, choć niewiele miał grosza przy sobie, gdy był w Paryżu, mimoto bawić się musiał wesoło. Nie pozostawił on nam wprawdzie dostatecznych wskazówek, ażebyśmy wnieść mogli, gdzie mieszkał: w kolegium, na pensyi czy też w domu prywatnym; aby zrozumieć, co on tam właściwie robił, jak życie pojmował, i dać odpowiedź na tysiące innych cisnących się nam do głowy pytań. Ale całemu ówczesnemu światu w Paryżu nadawał ton dwór królewski a jemu niezawodnie było podobne zachowanie się młodzieży paryskiéj, zwłaszcza tego wieku, co nasz poeta, w tym czasie 28 czy 29 lat liczący. „Dwór ówczesny był źródłem niektórych cnót i przyczyną wszystkiego złego“, opowiada nam o nim Polak i kolega Jana, wspomniany co dopiero Zamojski[1]). Był on naówczas rzeczywiście świetnym i błyszczącym tradycyami, które mu zostawił Franciszek Iszy. Katarzyna de' Medici, małżonka Henrykowa wykwintnie we Włoszech wychowana, tradycyi tej nie dała upaść, a wielka ilość Włochów, zmuszonych do emigracyi wskutek zamieszek w ojczyźnie, i różnorodne pierwiastki, na dwór zewsząd napływające, układały się powoli, aby wydać elegancyę i etykietę, która miała stać się niebawem wyrocznią mody całego świata. Drugą stroną medalu będzie, że pompa w urządzaniu występów na zewnątrz, uczty zbytkowne, pyszne ubrania stały się koniecznością życia, intrygi i przechwałki próżne o sobie i swem znakomitém pochodzeniu treścią rozmowy a dwulicowość jej zabarwienieniem; krok daléj postąpić, bezczynność i rozkosz ideałem, za którym warto całe życie go-

---

Następnie na 4 lata przed r. 1561 (zob. str. 508. przyp. 1) tj. r. 1557 udał się powtórnie do Francyi, aby ztamtąd wybrać się do Hiszpanii. K. pisze doń ów wiersz przed jego powrotem do Polski, wzywając go, aby udał się do Włoch. Naturalnie musiał się już z Tęczyńskim znać, a poznanie się owo nastąpiło zapewne za granicą, we Francyi, nigdy zaś we Włoszech.

[1]) Heidenstein: Norma Civis in Republica Boni. Dantisci 1637. 3.

nić. Kochanowskiemu ubóstwo jego nie pozwalało może na wybryki, zresztą z przybytkiem lat ustatkować się musiał nieco, ale, że miał miłostkę jakąś we Francyi, świadczyć zdaje się epigram „Ad Gallam“ (69):

Dvm regnat Bacchus, Baccho dum pulchra Diana
Atque vltro volucer se comitem addit Amor.
Dum fidium cantus et tibia personat aures,
Tuque videre oculis, Galla, venusta meis!....
Cras, mihi crede, dies eadem iam non erit!....

Nie przypuszczał niezawodnie nasz Jan, że los niebawem go oderwie od boku ponętnéj Francuzki. Wyjechał bowiem, zdaje się, z owym Karolem — byłoto może na początku maja 1559 r. — zupełnie spokojnie ze stolicy, nie wiadomo w jakim celu ale zapewne z zamiarem powrotu do Paryża, kiedy gdzieś w drodze mniéj więcéj w okolicy Lyonu [1]) doszły go wiadomości od rodziny, aby ze względu na stan majątkowy i konieczność podziału spadku po rodzicach wracał czemprędzéj do domu. „Z bólem serca“ przyszło się rozłączyć poecie z piękną ziemią francuską:

Sed domus infelix vtroque orbata parente
Clara me in patriam voce vocabat humum,
Ne si cessassem paulum, velut alter Vlysses
Cum vetulo quererer post mea damna cane [2]).

Tak wrócił Kochanowski po dwu czy trzech latach [3]) powtórnego pobytu zagranicznego pod strzechą ojczystą.

---

[1]) Et Liger et Rhodanus nostrum sensere dolorem, Cum linquenda mihi Gallica regna forent, El. III. 8.; więc nie Sekwana!

[2]) El. cit.; więc nie śmierć matki była powodem powrotu Kochanowskiego do Polski, lecz podział dóbr!

[3]) To zależy, jak się liczy: czy lata 1557, 1558, 1559 jako całe, czy też lata 1557 i 1559 jako połówki. Biograf z r. 1612 mówi: „aliquot annis“.

Zastał tam wyczekujących go braci i siostry, Kaspra przedewszystkiem, który jako najstarszy zarządzał majętnościami sędziców i sędzianek; „w niebytności drugich nam był radzien i pomocen“, mówi nasz Jan (Dz. II. 502). Nie wiadomo nam, kto i co przyparło tak do muru całą rodzinę Kochanowskich, że musiała jak najprędzéj postarać się o podział dóbr i zwrot widocznie jakichś długów. Byłże nim stryj sędziców, Filip Kochanowski, znany pieniacz, o którym, zdaje się, nasz Jan uszczypliwie wspomniał we Fraszkach (Dz. II. 347)? Dość, że ktokolwiek to był, a było takich więcéj, zdziwił się nieprzyjemnie nagłem przybyciem poety (For. 61):

. . . . . Vlyssem vt quempiam
Excoepere proci venientem ex orbe remoto
Qui, quantum in ipsis est quidem,
Eversam cupiunt rem nostram.....

Sędzice tymczasem rozwinęli wielką czynność. Jan przedsięwziął jakieś kroki przeciw tym, którzy nastawali na jego własność [1]), pościągał zewsząd pieniądze, skąd tylko się dało, między innymi dnia 2 czerwca 1559 r. oddaje mu Łukasz Górnicki za pośrednictwem Patrycego 30 florenów, zapewne we Włoszech wypożyczonych (Niezn. szczeg 18). Tak za radą i pomocą, „przyjaciół“ przyszło do podziału dóbr w grodzie radomskim w dn. 11 lipca 1559 r., tj. we wtorek przed św. Małgorzatą (Gacki l. c. 22), a niebezpieczeństwo zażegnanem zostało. Z zadowoleniem odetchnął nasz poeta i zasiadł do pracy, on „vates Musis sacer et magne paci Assuetus“, a owocem jéj pierwszym była elegia do Karola, jakby z podziękowaniem za przyjaźń, i epigram do Dudycza, niedawno przybyłego do Polski.

A potém nastąpiły poemata inne wśród innych okoliczności tworzone. Jeden z nich „Satyr“, w niespełna pół-

[1]) „ni vigilem, et ni patrio me arcu Defendam“ (For. 61). Wartoby dojść co te słowa właściwie znaczyć mogą.

czwarta roku po powrocie pisany, zawarł w sobie obraz wszystkich zapatrywań politycznych i społecznych poety. Najciekawsze z nich ze względu na nasze przedsięwzięcie jest zdanie Kochanowskiego o wyjeździe za granicę, gdzie w ostrych słowach wyrzucił rodzicom:

Wolicie do Włoch albo do Niemiec słać syny
Mając swe szkoły doma.....

Czyżby one nie były kwintesencyą myśli, jakich dobył ze złotéj skarbnicy własnego doświadczenia?

DODATEK.

A. Akta.

I. Actum Cracoviae in curia Regis Poloniae feria 4 post festa Pentecostes a. d. 1549 (d. 12. Junii).

Generosus Ioannes Zaborowsky de Zaborovye heres actor nobilem Casparum Cochanowsky in Czarnoliasz sortis ipsius heredem citatum, iuxta suam citationem litteralem regalem primam, in toto suo lucro iudicialiter condemnavit, qua ipsum citavit ad inscriptionem per te sibi in conventione generali Piothrcoviensi proxime praeterita in actis iudicalibus factam, qua inscriptione recognovisti, quia debes et teneris sibi veri, certi et liquidi debiti quadraginta octo florenos in auro veri et iusti ponderis pro dominica „Invocavit“ proxime iam praeterita, quod si non soluisses, prout iam non soluisti pro tempore supraexpresso, extunc sibi debuisti dare realem possessionem in bona sortis tuae villae videlicet Czarnoliassz dictae et in alia quaecumque tibi divisione inter fratres obvenerint et hoc sub vadio quadraginta octo florenorum similium in auro veri et iusti ponderis per ipsum Ioannem tenendum, habendum et possidendum bona praefata cum omni iure, dominio et proprietate et cum omnibus utilitatibus nihil ibidem excipiendo modo obligatorio usque ad exemptionem bonorum praefatorum et praefatae summae quadraginta octo florenorum auri puri exsolutionem, debuistique ipsum tueri et evincere ab omnibus personis status sexus et condi-

tionis cuiuscunque sub alio simili vadio quadraginta octo florenorum in auro. Casu vero si aliquid ex praemissis non complevisses, extunc sibi vadium praefatum ad solvendum succubuisses, pro quo vadio citatus ad praesentiam Mtis. nostrae regiae, extunc in primo termino tanquam peremptorio stare, parere et respondere te inscripsisti et obligasti, ut latius praefata inscriptio testatur et ad quam se praesens citatio in toto refert. Sed quia tu sibi Ioanni Zaborowsky summam praefatam quadraginta octo florenorum auri in auro veri et iusti ponderis ad tempus iam praeteritum non solvisti, neque sibi intromissionem in bona praefata Czarnoliassz et in alia quaevis obligata dedisti, imo denegasti, prout hoc ministeriali et nobilibus in tempore et hora contra te protestatum est, propter quod sibi vadium praefatum quadraginta octo florenorum auri in auro veri et iusti ponderis ad solvendum succubuisti, prout tibi in termino latius declarabitur, ideo te citat pro praefato vadio quadraginta octo florenorum auri in auro veri et iusti ponderis, quod sibi ex causa et ratione praemissa ad solvendum succubuisti, iudicialiter sis responsurus. Qui clamatus per ministerialem terrestrem ter et ultra ius quatuor vicibus iuri minime parere curavit; ideo ipsum citatum praefatus Ioannes Zaborowski actor in termino peremptorio in toto suo lucro pro toto iudiacialiter condemnavit.

Arch. krajowe w Krakowie: Acta in Curia XLIV. 378 sq.

II. Acta sub Consiliariatu D. Joannis Pražak Pragensis [1]) *Boëmj Anno Dni. MDLIII.*

Post cuius electionem in domo Dnorum. Comitum a Salmis Natio die 30 Junij congregata erat: ubj (ut a Consiliario ex more Nationis propositum esset) de rebus practicis consultabatur. In qua consultatione, cum Natio in sectas diuisa esset, res uario modo iactabatur. Altera uero pars Bre-

[1]) później archiater królewski w Pradze

scianorum castra, honestatem pretendens: Altera Vicentinorum, utilitatem considerans, sequi cupiuit. Honestatem, qui considerabant, erant moti iniuria Rectorj Legistarum (qui Germanus erat) a Vincentinis illata: vnde honestum, minime fore iudicarunt ut partes illorum sequeremur: qui Germanos inimico, ac hostilj animo, prosequerentur. Vtilitatem qui iactabant, quę Nationi inde manare potuisset; ducti erant, ratione non contemnenda, ea nimirum: Nam res in Comitijs practicis, de lectura Logices ageretur (quae salarium optimum habet) hęc itaque ne opera nostra, in perpetuum penes Brescianos esset, ac tandem, ne ab alijs quoque nationibus accusaremur, id nostra opera factum, id ut diligenter, a Natione consideraretur proponebant. Quibus et altera ratio non deerat qua moti partes Vincentinorum sequendas esse erant. Lectura ecquidem Theoriae (quae primas inter lecturas Scholasticorum tenetur) a Vincentinis Nationi offerebatur. Hanc si Natio Ioanni Carnario Gandensi, de se bene merito designasset: ab eo in Fiscum Nationis (quod tunc temporis tenuis [1]) erat) X Coronatj repositj fuissent, quod sane non parua utilitas accessisset, Verum, cum sic res fluctuare coepisset, ac Natio diuisa esset, tempus ne frustra tereretur (accerime enim ex utraque parte res defendebatur) tandem, ut lis conponeretur, ad ballotationem uentum est. Vbi cum suffragia, utriusque partis colligerentur: Pars quae Brescianis fauit, uicit. Sed ne premijs Natio defraudaretur, in eodem. Conuentu comuni omnium consensu, statuere, ac in mandatis Consiliario dedere a Brescianis lecturam, Sindicatum et duas licentias armorum ut peteret. Quod consilium ne Polonos (cum quibus ante annos foedus ictum erat) lateret in eodem congressu per Consiliarium, ut illis comunicaretur iniunxerunt. Haec cum summa opera ac diligentia a Consiliario tractantur. Polonj certiores factj consilium Nationis minime aprobarunt, inquentes ac fraterne admonentes, ne ansam foederis uiolandj preberemus: Rem hoc anno maximi momentj tractari objcientes: et illam eandem Lecturam, quam et nostrj in medium protulerunt.

[1]) Zob. niżéj.

Verum nostrates, adhuc durae ceruicis homines (quorum Philipus Wirsung dux erat) minime in illorum sententiam ire uolentes inquiunt: Hoc quod semel statutum esset, firmum ac ratum perpetuo, ut sit, petitionemque fraternam Polonorum reiecerunt, ac floccj penderunt. At tandem ne inhumanitatis acusaremur, Consilio inito, Consiliarioque iij uel iiij ex Natione adiunctis Polonorum animj, ut per illos lenirentur, iniunctum est, ac ut ab eis Nationis nomine, à promissis secundum tenorem foederis icti staret peteretur. Cum haec Consiliario D. Joanni Kuchanowski, relata essent, respondit, se Natione sua inscia, nihil facere uelle, ac responsum quale nobis dare deberet, consilij, inopem (ex parte hac) se esse asserebat: Sed si lubet inquit, Natio nostra in aedibus Heremitanorum, 18 Julij in simul congregata erit, id coram ea exponere nobis licitum fore. Cum itaque ad diem constitutum uentum esset, D. Hieremias Schweyker, longa oratione habita, animum, cur Natio mota esset, Bresciana castra sequere exponens, memorque mandati Nationis, nomine cuius missi fuimus, petit, ut et illi memores foederis ictj, easdem nobiscum partes sequerentur. Qui oratione nostra audita in globum conglomeratj, nobis uocatis respondere, petitionem nostram in nos retorquentes fraterne (ut decuit) admonere adhortare rogare coeperunt, ut Natio diligenter, rem perpenderet, que parui momenti non esset, ac tandem rem sane dignam esse, ut et nos in parte hac, hoc anno illis gratificaremur, cum illi multos annos, partes nostras sequuti essent; Hoc addentes Vincentinorum partes sequendas esse, ob publicum (quo illi moti erant) commodum, minime uero Brescianorum ob nostrum priuatum, Commodum enim publicum priuato anteponendum esse, quis nescit? Et insuper hoc adiunxere, rem seriam ex utraque parte molirj, de conseruatione enim Lecturae Logices agitur que nostra opera, si sequeremur partes Brescianorum amittetur, imperpetuumque, imballotabilis (quod tamen reuera accidit) redderetur. Re itaque infecta, domum redeuntes: Ecce partes aduersarię, animo deiecto et desperato (nam siue Vtramontana Natio integra in qua primas tenent Germanj et Polonj se nihil effecturas iudicarunt) concordiam inter se in-

euntes premia die 29 Julij in domo d. Bellocati professoris extraordinarij distribuunt. Bresciani uero (ut uirj bonj) memores beneficij Nationis nostrae duas Licentias armorum obtulerunt. Quarum una Consiliario, a Natione quę in Domo Hieremię Schweyker 26 Augusti conuocata erat: Altera D. Hieremię procuratorj determinata ac concessa est, Hęc usque ad Comitia praeticę acta sunt.

Sequenti deinde tempore ne a Natione nota negligentię aspergeremur, ac ut tum officijs nobis a Natione concessis tum statutis à quibus nemini (qui germanica fide predictus est) ne latum, unguem discedere licet, a nobis iisque ut satis quoque fieret: Natio per D. Hieremiam procuratorem 23 Aprilis conuocata erat, in qua congregatione, de Sepultura exstruenda, ac reformatione foederis, cum polonis molienda, consultabatur. Verum ob absentiam procuratoris D. Thomę Frixch. nil conclusum est. Sed ne res semel incepta, imperfecta relinqueretur, hęc eadem, prima Maij in consultationem uenit, ubi conclusum, unanimi omnium consensu a procuratoribus, ut sepultura exstruj curaretur.

Insuper, Consiliario in mandatis datum erat, ut una cum Procuratoribus, et caeteris sibi adjunctis, cum Polonis de renouatione fęderis ageret. Qui sane cum nil unquam maius sibi accidere potuisse, iudicasset, quam ut operam, omneque studium suum Nationi locasset, ut tandem symbolum grati pectoris, eius erga Nationem extare posset. Negotium hoc non frandulenter, sed dextre tractare coepit, ita ut fere ultro Polonj nobis sese offerentes policitj sint se renouaturos foedus, ea nimirum conditione, ut sequenti anno cum eis à partibus Brescianis Natio nostra stare uelit.

Die autem 26 Julij Natione in domo Hieremie conuocata Consiliarius: ac Procurator Hieremias qui tunc temporis, uices Thomę Frizch supplebat, ratione Nationi expensarum [1]) reddita officium suum resignauit. In quorum locum in Con-

---

[1]) Wydatki wynosiły (według „Libro di Spese e Reddite della Nazione Germanica“) 9 lir i 8 soldów.

siliarium Georgius Keller [1]) in Procuratorem Pangratius Helbach [2]) et Theodorus Zwinger [3]) subordinati, et uigore statutorum confirmati. In Seniorem autem Nationis, Michael aurifabrj Cadanensis Boemus [4]). In hac eadem conuocatione D. Hieremias Schuueyker, uestigia sequens D. Joannis Carnarij ex liberalitate, Nationi Coronatum obtulit, qui laurea post Doctoratus 6 May ornatus est, tum cęterique sequentes ijsdem insignijs doctoratus donati sunt. ut.

Joannes Carnarius qui in Fiscum ex liberalitate Coro-
[natum reposuit
Adamus Knoph Coloniensis
Philippus Wirsing Augustanus
Christophorus Ehem Augustanus J. V. D.
Fridericus Fuchsius Onolchacensis
Hęc sub Consiliariatu Joannis Prażak Pragensis acta sunt.

Arch. uniw. w Padwie: Acta Nationis Germanicae Artistarum I. 4 sq.

III. Rotulus Almae Vniuersitatis Doum. Artistarum et Medicorum Patauini Gymnasij anni 1553 Existente eiusdem Vniuersitatis dig^o. Rectore Mag^co. D. Pacino Belogrado Vtinense.

Ad Theologiam in uia S^ti Thomae
Locus Vacat
Ad Theologiam in uia Scoti
R. D. M. Hieronymus Girellus Brixiensis

---

[1]) Georgius Cellarius ligurinus Heluetus.
[2]) „Erfordiensis“, obrany rektorem uniwersytetu artist. na r. szk. 1556/7; za dobry zarząd uniwersytetem został pasowany na rycerza (eques s. Marci) przez senat wenecki.
[3]) „Basiliensis“, medyk „vir in publicum clarissimus et omnium humanissimus“ według przypisku w Matric. N. G. † 1588.
[4]) Potém był lekarzem w Pradze † 1583.

Ad Methaphisicam in uia S^ti^ Thomae
R. D. M. Joannes Matheus Valdina Siculus
Ad Methaphisicam in uia Scoti
R. D. M. Jacobinus de Burges
Ad Lecturam Sacrae Scripturae
R. D. M. Adrianus Venetus
Ad Theoricam Ordinariam Medicinae
Ex. D. M. Odus de Odis Patanus
Ex. D. M. Bassianus Landus Placentinus
Ad Praticam Ordinariam Medicinae
Ex. D. M. Victor Trinchauella in p.° loco
Ex. D. M. Antonius Frachantianus Vincentinus
Ad Philosophiam Ordinariam
Ex. D. M. Marcusantonius de Ianua Patauus in p.° loco
Ex. D. M. Abratius Apulus in 2° loco
Ad Theoricam Extraordinariam Medicinae
Ex. D. M. Comes de Monte Vincentinus in p.° loco
Ex. D. M. Hieronymus Confalonerius Brixiensis in 2° loco
Ex. D. M. Baptista de Balnearis Patanus in 3° loco
Ad Praticam Extraordinariam Medicinae
Ex. D. M. Aloysius Bellacatus Brixiensis in p.° loco
Ex. D. M. Andreas Apellatus Brixiensis in 2° loco
Ex. D. M. Hieronymus de Capitibus uace in 3° loco
Ad Locum Tertii Auicenae
Sp. D. Victor Rizardus Feltrensis
Ad alium locum Tertii
Sp. D. Antonius Faua Siculus
Ad Philosophiam Moralem
Sp. D. Joannes Carnarius Flamengus
Ad Cyrurgiam et Lecturam Simplicium
Ex. D. M. Gabriel Falloppa de Mutina
Ad Extraordinariam Philosophiam
Ex. D. M. Jo: Gabriel Albertus Pedemontanus in p.° loco
Ex. D. M. Jo: Jacobus Calaber in 2° loco
Ex. D. Augustinus Brugnara Patauus in 3° loco
Ad Logicam
Ex. D. M. Bernardinus Thomitanus in p.° loco

Ex. D. Petrus Maria Apianus Brixiensis in 2° loco
Ex. D. Jo: Augustinus Expertus Patauus in 3° loco
Ad Suphistariam
Ex. D. Jo: Baptista Rota Salodiensis
Ex. D. Bernardinus Crippa Mediolanensis
Ad Astronomiam
Ex. D. Petrus Catena Venetus
Ad Rethoricam
Ex. D. Franciscus Rubertellus Vtinensis
Ad literas Graecas
Ex. D. Joannes Faseolus Patauus..

1553 Indictione XI. die Sabbati 28 Mensis 8bris Paduae in Ecclesia Cathedrali Lectus et publicatus fuit etc.

Archiw. uniw. w Padwie: Rotuli Artistarum I. 21.

B. W sprawie dat i miejsc pobytu Kochanowkiego za granicą.

Zdało mi się rzeczą bardzo odpowiednią, iżbym na tem miejscu okazał, w jaki sposób, mając prawie te same źródła, co poprzedni biografowie Kochanowskiego, doszedłem do innych nieco niż oni wyników.

Jedyną i najdawniejszą ciągłą opowieść o wyjeździe za granicę naszego poety podaje życiorys z 1612 r., którego odnośny ustęp brzmi, jak następuje:

„Post patris obitum, quem puer amisit, in seuerissima matris disciplina, vna cum quinque fratribus educatus, cum prima litterarum rudimenta, insigni cum profectu in patria deposuisset, miro comparandae eruditionis flagrans desiderio, in Germaniam primo, deinde Lutetiam Parisiorum se contulit. Vbi cum Philosophiae, Historiae, linguarum cognitioni, studioque Poetico, ad quod a natura totus ferebatur, et id genus elegantioribus litteris, septennium fere impedisset, in Italiam transiit. Quam cum totam lustrasset, Romae, atque Patauii, aliquot annis substitit, virorum doctorum, quorum illic magna tunc erat copia, praesertim Robertelli atque Manutii conuer-

satione illectus. Atque ibi prima illi cum Joanne Samoscio, Andrea Patricio, Stanislao Fogeluedrio, Luca Gornicio, viris eruditis contracta amicitia. Reuersum“....

Opowieść ta potrzebuje wszechstronnego zbadania i to:

1. Jeżeli podstawimy znane nam daty pobytu zagranicznego tych ludzi, o których wyjątek powyższy mówi, jak niemniéj daty z biografii obu wymienionych w nim uczonych włoskich [1]) otrzymamy:

K. uczyć się mógł pod Robortellem w Padwie w latach 1552—1557 i tu mógł kolegować z Patrycym w latach 1554 do 1556 przed jesienią;

z Manucyuszem mógł się poznać kiedykolwiek;

z Fogelwedrem mógł kolegować w Padwie w latach 1558—1562; tu powtórnie kolegować z Patrycym w latach 1557—1559; we Włoszech zapoznać się z Górnickim w latach 1557—1559;

z Zamojskim mógł kolegować w Paryżu w latach 1558 do 1560.

2. Jeźli z poematów K. wypiszemy wszystkie miejsca, z których datę pobytu jego za granicą wydobyć można, natenczas otrzymamy:

K. znajdował się zapewne we Włoszech po 17tym kwietnia 1555 r.;

K. zerwał znajomość z Lidyą w styczniu 1556 r., z czego wynika, że przedtem odbył podróż po Włoszech do Rzymu i Neapolu a dobrze przed podróżą poznał się z Lidyą, wreszcie, że po styczniu 1556 r. przybył mu z pomocą Ossoliński, gdy Patrycego w Padwie już nie było;

K. pisał w Polsce we wrześniu 1557 r. elegię na cześć króla Zygmunta Augusta;

K. prowadził Kłoczowskiego z Polski do Włoch w ciągu r. szk. 1557/8 i pisał nagrobek dla Kretkowskiego, zmarłego w Padwie w dn. 6 maja 1558 r.;

---

[1]) Według cytat w samejże pracy umieszczonych.

K. był z nieznanym Karolem w Paryżu po 2gim kwietnia 1559 r.; z tymże odbył podróż po Francyi, a przyczyną niespodziewanego powrotu jego z Francyi była obawa o majątek, z którego chciano go ogołocić;

K. powrócił z Francyi do Polski i był już w Polsce około 26 lipca 1559 r.

3. Z nagrobku matki naszego Jana dowiadujemy się, że ta umarła w r. 1557.

4. W dokumentach do K. się odnoszących posiadamy następujące daty:

w lipcu 1551 r. znajdował się K. w Polsce;

niedługo przed czy po 1szym sierpnia 1552 r. zapisał się K. na uniwersytet w Padwie, gdzie przebywał jeszcze w dn. 18 lipca 1554 r.;

dn. 2 czerwca 1559 r. w Krakowie oddaje Górnicki pożyczone odeń pieniądze a d. 11 lipca t. r. następuje w Radomiu podział dóbr dzieci Piotra K.

Z czego wynika:

(III)[1]) że K. wyjechał z Polski po lipcu 1551 r. i udał się naprzód (po drodze) do Niemiec; w Padwie przebywał od sierpnia 1552 r. conajmniéj do 18 lipca 1554 r.; tu słuchał wykładów Robortella, kolegował z Patrycym a zapewne poznał się z Lidyą;

(IV) że około 17 kwietnia 1555 r. znajdował się jeszcze we Włoszech, zapewne natenczas w podróży do Rzymu i Neapolu; wśród drogi (lub w Wenecyi) mógł się poznać z Manucyuszem; z podróży tej wrócił zapewne do Padwy przed styczniem 1556 r.; tu go spotkał zawód w miłości ze strony Lidyi; ztąd zapewne wyprawił go Ossoliński do domu, w którym poeta zastał r. 1557. może już nieżyjącą matkę swą; w Polsce zaś był K. jeszcze we wrześniu 1557 r.;

(V) że Kłoczowskiego z Polski do Włoch prowadził w r. szk. 1557/8; za drugiego pobytu w Padwie kolegował K. z Fogelwedrem a powtórnie z Patrycym; tu mógł się spo-

[1]) liczby rzymskie w nawiasach oznaczają odpowiednie ustępy niniejszej pracy.

tkać z Górnickim; w Padwie znajdował się zapewne jeszcze około 6. maja 1558 r.; potém wyprawił się do Francyi i zwiedził ją z nieznanym nam Karolem; w Paryżu przebywał jeszcze po 2gim kwietnia 1559 r.; tu kolegował z Zamojskim; do Polski przybył dla podziału dóbr przed 2gim czerwca a w każdym razie przed 11 lipca 1559 r.

Biograf z 1612 r. podaje inne następstwo zdarzeń, mianowicie, iż K. udał się naprzód do Niemiec, potem do Paryża, następnie zwiedził Włochy, wreszcie uczył się w Padwie. Wobec wielu innych wskazówek przyjąć musimy: że biograf na miejscu, gdzie powinien był mówić o Padwie, przez pomyłkę powiedział o Paryżu, wskutek czego naodwrót o Padwie wspomniał tam, gdzie miał mówić o Paryżu; że, aby być zwięzłym, kazał Kochanowskiemu tak długo w Rzymie bawić, jak w Padwie; ztąd też wyrażenie, że K. kolegował z owymi czterema Polakami „ibi“, wypadnie nam uznać za w ogóle do pobytu zagranicznego się odnoszące.

Poczuwam się do obowiązku przypomnieć szanownemu Czytelnikowi przy końcu tego wywodu, że domysł o dwukrotnym wyjeździe poety naszego za granicę nie jest nowym. Podniósł go bowiem jeszcze r. 1808 Niemcewicz w swéj „Mowie na pochwałę Jana Kochanowskiego“ (Dzieła wyd. lipsk. XII. 131).

St. Windakiewicz.

POEZYA POLSKA NA NAGROBKACH

Z XVI WIEKU.

Świat stary, powiedział biskup Łętowski, grzebie się z każdym dniem w pomnikach, co po za sobą zostawia. Zamarłby dla nas, gdyby człowiek nie pisał po nim rylcem dziejów jego i historyi swojéj. To pismo, którego czcionkami są monumenta, urąga się wiekom... I prawda! Nie masz pono trwalszych, wyrazistszych świadków przeszłości naszéj od pozostałych marmurów i piaskowców, na których ludzka ręka pamięć zmarłych wyryła. Papier spali się, zniszczeje wskutek nieświadomości posiadaczy, którzy go nieraz ocenić nie umieją, gdy Opatrzność przybytek swój dla potomności zachowa i rzadko tylko daje mu zmarnieć zupełnie.

Jeżeli tedy wyżółkła, a nieczytelna karta doznaje dziś troskliwéj opieki, jeżeli umiejętny badacz z palimpsestów nawet dużo dowiedzieć się pragnie — to i te parę kart marmurowych nie mało przydać mogą zabytków poezyi naszéj z drugiéj połowy wieku odrodzenia.

Zejdźmy tedy na chwilę do grobów, przypatrzmy się owym żałosnym skargom, które pozostali krewni, przyjaciele,

lub znajomi wywodzili nad trumnami ukochanych osób. Wszak owa smętna struna, to najpiękniejsze wydaje dźwięki, wszak żałość i smutek to u nas pieśń najzwyklejsza, która czy w trenach Kochanowskiego, czy wreszcie w „Żalach Sarmaty“ wybitne zajęła miejsce. Nie rzadkie też są krótkie napisy nagrobkowe najcelniejszych poetów naszych z XVI w. Kochanowski pisał ich pono najwięcéj — te wszakże pominąć muszę, jako znajdujące się tylko w literaturze, a nie umieszczone nigdzie na pomnikach. Gdy znaczna jest liczba późniejszych tego rodzaju nagrobków, a niektóre z nich piękną treścią i gładkim rymem się odznaczają, z tymi nie łatwo spotkać się można. To rzadkie, bardzo rzadkie okazy, to białe kruki, tu i owdzie pośród górującéj łaciny widne.

Opisy kraju, jeografie, aczkolwiek wiele ich posiada piśmiennictwo nasze, nie mogą dostarczyć materyału, chyba monografie miast i okolic, które per extensum napisy nagrobków przytaczają. Przecież takich, dotąd jeszcze nie posiadają nawet wszystkie miasta na ziemiach dawnéj Polski będące. Cóż dopiéro mówić o wsiach, które w swych kościołach najczęściéj wiele ciekawych i starych mieszczą pamiątek?

Drugim źródłem są dzieła zawierające specyalne zbiory napisów, takie jak n. p. Monumenta Sarmatarum Starowolskiego, Series monumentorum ecclesiae cathedralis Cracoviensis Sołtyka, Epigrafy kościoła OO. Dominikanów w Krakowie Teleżyńskiego itd. Oprócz Starożytnéj Polski Balińskiego i Lipińskiego, nie małą wskazówkę do rozpatrzenia się w monografiach opisujących kościoły nasze, byłaby książka prezesa Majera, p. t. Literatura fizyograficzna ziemi polskiéj (Kraków 1862), gdyby wykaz źródeł w niéj będący, nie był sporządzony przeważnie z przyrodniczego tylko względu. Także Adam hr. Sierakowski przysposobił spis monografii, ziemie i kościoły polskie obejmujący, lecz ten dotąd ogłoszonym nie został.

Cóż tedy pozostało? Chyba śledzić w mnóstwie książek za napisami nagrobkowymi XVI wieku, nie wyłączając nawet nawet tak błahych źródeł, jak Chądzyńskiego o Sandomie-

rzu. Trzeba było zacząć od Monumentów Starowolskiego, a skończyć na Przyjacielu Ludu, Kłosach, Tygodniku illustrowanym i t. d. Chcąc rzecz o ile możności dokładnie przeprowadzić, nie mogłem się także zadowolnić przejrzeniem jednego tylko opisu dotyczącego miasta lub wsi, więc też nie poprzestawałem na tym lub owym autorze, ale kilku nie raz wypadało mieć w ręku.

Dzisiejszych monografii w tym kierunku, jakto już wyżéj nadmieniłem nie mała znajdzie się liczba. Cóż, kiedy starszych, odleglejszych czasem, a obfitszych w podobne zabytki mało. W tych co są, prawie nie opłaciło się szukać, gdy spisujący te nagrobkowe napisy jak np. Starowolski opuszczali z dziwną obojętnością te wszystkie, które były po polsku napisane, aby ich łacińskiego dzieła pstrocizna nie szpeciła.

W r. 1875 wskutek wniosku prof. Dra Szujskiego komisya archeologiczna Akademii Umiejętności wznowiła myśl, (któréj urzeczywistnieniem już dawniéj zajmowował się prof. Dr. Majer, ówczesny prezes towarzystwa naukowego krakowskiego) postanowiwszy upraszać przewielebne konsystorze o nadsyłanie napisów, będących na pomnikach w kościołach, klasztorach dyecezyi galicyjskich wszystkich obrządków. Wówczas chodziło o odpisy epigrafów nagrobkowych z czasów najdawniejszych po koniec XVIII wieku. Przecież pomimo ograniczania się na jedną tylko część Polski, a mianowicie Galicyą, pomimo rozszerzenia pracy w tym kierunku aż do schyłku XVIII w. — odezwa komisyi archeologicznéj nie przyniosła spodziewanego rezultatu. Zebrano razem około 250 napisów. Z tych zaledwie siedm z XVItego wieku pochodzi, a i te są łacińskie. Tak stała sprawa epigraficzna, gdy o niéj dnia 18. Października ks. kanonik Polkowski zdawał sprawozdanie. Wobec tego szukanie owych zabytków drogą książkową, tém potrzebniejszém mi się wydało.

Z natury saméjże pracy wypływa, iż takowa nigdy za skończoną uważana być nie może. Coraz liczniejsze pojawianie się szczegółowych monografii miast i wsi rozszerza jéj granicę ad infinitum, a tém samém osłabia wszelką dokła-

dność, która w zebranych już epigrafach szwankuje, gdy za pisownią ich odpowiedzialności brać nie można. Dlatego układając owe nagrobki w porządku chronologicznym powołuję się zawsze na autora, z którego wiadomość o nich czerpałem.

Jeżeli mowa o najstarszéj w tym rodzaju poezyi polskiéj, to chyba zwrócićby się wypadało do dziejów dla niéj bajecznych, które już same przez się nasuwać muszą wątpliwość o autentyczności dotyczącego zabytku. Do takich należy zaliczyć przedewszystkiém napis na skale Zabieżowskiéj jakoby w r. 1512 wykuty, a w r. 1854 staraniem W. Pola, kosztem Zygmunta hr. Skorzewskiego wznowiony. Podanie o Kmicie łączy się z tym epigrafem, który miał brzmieć pierwotnie:

Sroga miłości moiéi moc dręczy duszę — Wiara,
Bóg, Miłość — Kmita — Bonerówna r. 1515.
Kthory z sercem przyjdzie thu
Maiąc męstwo w onym dniu,
Tho i radost może mieć —
Zasie kthory przyidzie thu,
Ma strapienie w onym dniu,
Tho i spokoi może mieć....

W. Pol dodał:

Rytmem tym zwierza tutai swe żale
Bolesne serce samotnéi skale
Stanisław Kmita rycerz orężny
W boiu z Tatary szablą potężny.
1512.
Ku Bonerównie serce obrócił
I z tey tu skały w przepaść się rzucił.
1515.

Ba — jeszcze wcześniejszy od tego miał być napis z kościoła św. Michała w Komierowie, o którym w Przyjacielu Ludu (R. IV. t. I. s. 171). czytam co następuje:

Roku 1272 (?) Xiądz Włościborz, arcybiskup gnieźnieński, za zezwoleniem Papieża Mikołaja IIIciego wystawił w miejscu, gdzie zwłoki dziada (Michała) były pochowane, na cześć jego kościół pod nazwaniem S. Michała, w którym umieścił blachę z następującym napisem:

Sobiesława Bossuty, Piotr, Michał, Synowie,
Jeden na Włościborzu, drugi Komierowie;
Od Władysława w Płocku za waleczne sprawy,
Zyskali miecz rycerski za Wić do Wieniawy;
Wnet Michał z Włościborza, Pomian z Wieniawity,
Poiman od Pomorzan i w Nakle zabity. —
W tych ten rycerz okopach, ta jego mogiła,
I tym go pamięć wnuka grobowcem wsławiła.

Blacha z napisem powyższym, zachowywała się jeszcze według Przyjaciela ludu, w połowie zeszłego wieku. Gdzie się podziała — nie wiadomo. Nie potrzebuję zadawać pytania czy kiedykolwiek istniała. W każdym razie tego rodzaju polszczyzna jakoby z XIII wieku, pochodzić nie może.

W Czchowie, w Bocheńskiém, na granicy Sandeckiego jest w kościele farnym pomnik z czerwonego marmuru z napisem:

Kasper Wielogłowski człowiek narodu zacznego
Thu lezi po dokończeniu wieku śmiertelnego,
Kthory bił swą młodoszcz udał na riczirskie sprawy,
A na wsem się zachowiwał iako szlachcicz prawy,
Bił sławnim w obczich krainach, bił zacznim na dworze;
A gdzie rozum z biwałoszczią, iusz tham wsitho sporził,
W każdéj sprawie muszi iszcz w chwałę zacznoszcz jego,
Sławne jest czne wichowanie u światha wsitkiego. —
Iego żona Magdalena Koczmerowska biła
Kthora prze smiercz iego wielkie żałości użyła.
A tu go w thim marmurowim grobie położiła
Gdi go smiercz dnia 20 Grudnia poraziła.
A. D. 1563.

Jest to tedy najstarszy napis nagrobny, jaki dotychczas znaleść mi się udało, a o autentyczności jego żadna nie zachodzi wątpliwość. Przecież na pierwszem miejscu mógłbym tu inny pomnik przytoczyć gdyby nie to, że oprócz

jakiejś staréj notatki z odpisem, lepszéj o nim nie mam wiadomości. Jest to mianowicie wiersz umieszczony na obrazie Biskupa Stanisława Tarły w Przemyślu, w tłomaczeniu z łacińskiego napisu, który znajduje się na nagrobku tegoż Biskupa.

Oto oryginał i tłomaczenie owe w XVI wieku dokonane:

Sustulit Stanislaum mundo inexorabile fatum
Qui decus pontificum, honorque patriae fuit,
His iacet in terris, virtute nulli fecundus,
Victus a morte corporis, triumphat animae vita
Anno Domini MDXLVIII.

Zniósł Stanisława ze świata, los nieprzebłagany,
Chwałą biskupów który, y Oyczyzny miany,
W tey leży ziemi, cnotą wyrówna każdemu
Zwyciężony od śmierci ku życiu dusznemu
Roku pańskiego 1548 dnia 5 Września.

Za równoczesnością owego łacińskiego i polskiego napisu przemawiałaby jeszcze i ta okoliczność, że na ostatnim oprócz roku i dzień śmierci biskupa oznaczony.

Felsztyn albo Fulsztyn, nad rzeką Strwiążem w Przemyskiem [1]).

W kościele paraf. spoczywają: Walenty Herburt bis. Przemyski, poseł Zyg. Augusta na sobór Trydencki († 1572) i brat jego Jan kaszt. Sanocki.

Pod wizerunkiem przedstawiającym nieboszczyka w poważnéj postawie, w czarnym birecie i czarnym akademickim płaszczu, z wyłożonym białym kołnierzem, następujący napis:

Then obras ksztalt y postacz czlowieka zacnego
Herburta Jana Kastel' Sanocz' Starosti Przemiskiego
Wirazony oznacza twarz takze z uroda takze
Liecz rozum..... s cznoty.....

[1]) Starożytna Polska Balińskiego i Lipińskiego tom II część 2. Warszawa. 1845. str. 642. Cały odczytany w Przyj. Ludu tom II. r. VII. str. 250.

Które w nim tak istniały, że między walieczne
Moga bycz poczytany senathory zaczne
Acz twarz liecz wieczey cznota iego y zdobila
Po smierczi niesmiertelnym prawie uczynila
Chocz byl rodu zacznego zacznieiszi cznotami
Miał w rodzie kastellany drugie z infulami
W nim prawie w infula senatorskim krolem
..... tni tak rada pokojem
W poszelstwiech w czudzich stronach pospolitey rzeczi
Sluzil, thes do Franczyei iezdzącz dla iei pieczy
Y do Szwecziie thesz piorem iei sluzil
Pisacz wiele praczy uzyl.
Slawa y dlia cznoth iego cziny niesmiertelnim
W niebie dożywoczie thim zyie skazitelnim.
Potomkom obraz twarzi tu s kstaltem zostawil,
W pismiech y swych poslugach cnoth wzorem byl.
Przypatrz ze się potomku w nich....
Zyczem dobrim do cznoti do szlachcz.....
Patrz na twarz patrz w cznoti y w iego zaslugi
Naśladuiacz cznot..... wiziiesz wiek dlugi.

Pomnik Marcina Brudzyńskiego [1]) w Gnieźnie. Wspaniały to grobowiec z piaskowca, rycerz w zbroi, w postaci leżącéj, ozdobiony w górze tarczą z herbami Prawdzic, Godziemba, Nałęcz i drugi raz Nałęcz z następującym napisem:

Marcina Brudzińskiego tu schowano ciało
Ostatecznego będzie dnia oczekiwało.
Aby z duszą złączone poszło między onych
Co staną na prawicy zbor błogosławionych
Sprawiło też podciwe na wszem zachowanie
Że dobra sława jego nigdy nieustanie.
O którą on naywiększe miał zawsze staranie,
A też go Pan Bóg cieszy znamienicie za nie,
Kcyńskim Burgrabią będąc żywota dokonał
W Gnieźnie gdy już czterdzieści lat wieku swego minął.
Czterech synów dwoje corce po sobie cne plemię
Zostawiwszy Agnieszce Popowski swey żenie

[1]) Ketedr. Gnież. X. Polk. str. 166.

Roku tysiąc pięćset siedemdziesiąt piątego
Co się stało miesiąca stycznia dnia pierwszego
Idźże kdomu ty coś szedł, rzekłszy w nabożności
Niechaj w pokoju leżą człeka cnego kości.

We Wilkowie [1]) polskiem, pod Kościanem w kościele na murowanym fundamencie stoi nagrobek, wysokości 3 stóp, szerokości 8. Wyobraża osobę z kamienia ciosowego w zbroi, obok niéj cztery herby. Na dole znajdują się trzy tablice z następującymi napisami:

na pierwszéj:

Żyć poczciwie na świecie tho człowieka zdobi
O to się starały zacne the osoby
Cnotę, wstyd, bojaźń Bożą przed oczyma miały
Skąd królestwo wieczne pewnie otrzymały
(Reszty zatartéj trudno odczytać).

na drugiéj:

Przystoyność nadewszystko i z bojaźnią bożą,
Gdy się the z sobą zniosą wszystko dobre mnożą,
Co nietylko kamienne the tablice świadczą
Ale pamięci ludzkie i tho baczą
Uczcie się pilnie proszę wiarę Bogu swemu
Prawem sercem chowając śmiele chowajcie mu.

na trzeciéj:

Po łacinie podana wiadomość o śmierci szlach. pana Mikołaja Ossowskiego i rok 1575. 17 6.

Z kolei wypada nam zastanowić się nad epigrafem jakoby pióra Kochanowskiego [2]).

---

[1]) Opis. hist. kość. paroch. dyecez. pozn. Łukaszewicza tom II. str. 187.

[2]) Patrz Kłosy N° 1026 str. 143: rzecz moja o nagrobkach pióra Kochanowskiego.

Rzecz się ma tak: Sołtykowicz, w swojéj książce: O stanie Akademii Krakowskiéj, przytacza, że Kochanowski napisał na nagrobku Stanisława Grzebskiego, (który miał być w kościele św. Anny w Krakowie), następujące wiersze:

To miejsce, w którém ciało twoje pochowano,
Godna rzecz, Grzebski, aby łzami obmywano.
Nauka, cnota, rozum i postępki święte,
Tam z tobą w ten grób razem z pośrodka nas wzięte.
Świat jeźli-że dobrze znał te przymioty w tobie,
Mógłby nie rok, nie dwa, czernić się w żałobie
Po twem zejściu; lecz póty, póki sam stać będzie,
Niech się twe imię sławi, i zawsze, i wszędzie.

Dziś w kościele Św. Anny niéma owego nagrobku. Śledzenie za tym epigrafem w monografiach kościołów krakowskich, a w szczególności Św. Anny, nie wyjaśniło przytoczonéj cytaty; gdyż nagrobek, jeżeli w ogóle istniał, to chyba w dawniejszéj uniwersyteckiéj świątyni, która poprzedziła budowę dzisiejszą, w roku 1703 skończoną.

Wiadomo, że stawiający kościół nowy wcale nie szanowali pomników, w starym niegdyś będących. Więc przypuszczając na razie, że nagrobek ów istniał tylko w literaturze, doszedłem do pewnych o nim wiadomości.

I tak, w rękopisie Biblioteki Jagiell. z XVII w. (N. 59 str. 382), czytam, co następuje: „Rozgłoszona Grzebskiego śmierć, żalu nabawiła przyjaciół jego, osobliwie JMPana Jana Kochanowskiego, poetę polskiego i t. d. Napisał on jeszcze polskie wiersze, którem ja w manuskrypcie widział i przepisał“.

Tu następuje przytoczenie epigrafu, który słowo w słowo z przywiedzionym się zgadza.

Zkąd Sołtykowicz mógł znać ten napis? Prawdopodobnie z zacytowanego rękopisu; tém pewniéj, iż on sam przytacza w owéj książce swojéj (str. 293), że Grzebskiemu, zmarłemu 1 Grudnia 1570 r. przyjaciel jego, Stanisław Sokołowski, nagrobek (którego text łaciński podaje), wystawił. Można

zatém stanowczo twierdzić, że: gdy na tym pomniku nie było polskiego epigrafu, przez Kochanowskiego napisanego, więc wiadomość o nim wziął Sołtykowicz z tegoż samego źródła rękopiśmiennego, które i jemu, i mnie teraz znane, a także Grabowskiemu Ambrożemu tajném nie było. (Staroż. hist. pol. I. 469).

Przybywa więc do utworów Kochanowskiego ów napis, jako pochodzący z jego pióra, chociaż-by na kamieniu rytym nie był.

Nie mniéj téż ciekawemi są wiersze na pomniku w kościele w Rudawie, wsi, w okolicy Krakowa położonéj.

Nagrobek ten daję obok w drzeworycie, przepisując epigraf ortografią dzisiejszą.

Tu leży urodzona Helżbieta Pisarska z Giebułtowa, która, mając wieku lat 56, z tym światem rozłączona w roku 1576, dnia 20 Marca.

Helizabet Pisarska tu leży, kochanie
Dziatek swych, albo raczéj płacz i narzekanie.
Pomnijcie na pobożne swojéj matki sprawy,
Cne potomstwo, jako Jéj w tem był Bóg łaskawy,
Ta wam w bojaźni Bożéj wychowanie dała
Takowe, że tam żadna zmaza nie została,
Tegoż i po śmierci swéj uprzejmie wam życzy,
Byście tak, jako ona, dokonali wszyscy
Wieków swoich; a w tém wam wątpić nie potrzeba,
Że was tém cieszyć będzie Najwyższy Bóg z Nieba;
Tém wam zapłaci, że dnia ostatniego
Staniecie na prawicy z wybranymi jego.

Napis tego nagrobku żywo mi przypomniał Treny Kochanowskiego. Więc szukając w nich śladów i podobieństwa, przekonałem się, że w XIII Trenie dwa początkowe wiersze nagrobku Urszulki prawie zupełnie zgadzają się



Nagrobek Elżbiety Pisarskiéj [1]).

[1]) Klisza ta od Redakcyi Kłosów łaskawie użyczoną mi została.

z zaczynającymi epigraf ku pamięci Pisarskiéj. Są bowiem takie:

„Orszula Kochanowska tu leży kochanie
Ojcowe, albo raczéj płacz i narzekanie“.

Również w X Trenie (wiersz 12):

„Jakakolwiek zmazeczka na tobie została“

W porównaniu z 6 wierszem nagrobku, o którym mówimy, to jest:

„Thakowe, że tam żadna zmaza nie została“.

przedstawia uderzające podobieństwo.

Urszulka umarła w r. 1579 — więc wiersze ku pamięci Pisarskiéj, wcześniejsze, bo z r. 1576, z Trenów wyjęte być nie mogły. Czyż tedy nagrobek Pisarskiéj nie jest pióra Kochanowskiego; jeżeli on w r. 1576 miał (jak podają) przebywać w Krakowie, zkąd do Rudawy tak bardzo blisko, bo zaledwie półtoréj mili, a był zażyły z biskupem i katedralnymi, do których ta wieś należała?

Przypisywanie Kochanowskiemu autorstwa tego pomnika tém właściwszém mi się wydaje, że trudno było-by przypuścić, aby, tak rzewnie opłakując stratę córki, miał w jéj nagrobku używać słów cudzych.

Mówiąc o wierszach Kochanowskiego, mogę jeszcze przywieść przykład, jak się wdrażały w pamięć narodu. Oto w Wadowickiem (w Galicyi) we wsi Głębowicach, na nagrobku z roku 1638, Zofii z Komorowa Gierałtowskiéj, czytam:

O! jakisz to los sroga śmierci udziałała!
Nie jąć ja, ona mnie pierwéj płakać miała.
O prawo krzywdy pełne, nieszczęsny ty świecie!
W młodym wieku porwana, jako kwiatek w lecie.

Znów więc powtórzenie z Trenów. Lepsze jeszcze przytoczę zestawienie.

Oto we wsi Giebultowie, także pod Krakowem, na pomniku Gabryela Giebułtowskiego (zmarłego r. 1557), czy może Kaspra († 1625)[1]) jest napis, który zestawiam z epigrafem, wydrukowanym we Fraszkach, (wydanie krakowskie Łazarzowe z r. 1608, str. 102) ku pamięci Grzegorza Podlodowskiego, starosty Radomskiego:

W Giebułtowie:

Gdy wedle cnót i godności
Grzebiono umarłych kości;
Przyszło-by dziś leżeć Tobie
Giebułtowski, w marmurowym grobie;
Teraz cię kamienna mogiła
Zacnego człowieka przykryła,
Lecz sława sięga nieba —
Nie z grobu Cię sądzić trzeba.

We Fraszkach:

By wedla cnót y godności
Grzebiono umárłych kości,
Przyszłoby dźiś leżeć tobie
W złotym, Podlodowski, grobie.
Teraz Cię licha mogiła
Znácznégo męża przykryłá;
Ale sławá śięga niebá:
Nie z grobu Cię sądźić trzeba.

Więc i Podlodowskiego, i Giebułtowskiego, jednakiemi wierszami przeszłość uczciła!

Wsie: Rudawa, Głąbowice, Giełtów, Pisary, niedaleko siebie, a rodziny: Pisarskich, Tomaszowskich, Giebułtowskich, Gierałtowskich, spowinowacone z sobą.

Ba! Przy saméj Rudawie, osada Kochanów! Czy nasz Kochanowski nie miał tu nieznanych jeszcze pokrewieństw?

---

[1]) Napisy na przytoczonych tu nagrobkach są w książce Ojca mojego, zatytułowanéj: Przegląd zabytków z okolic Krakowa (Warszawa r. 1863). Pomniki Giebułtowskich potrzeba-by na miejscu oglądać i dokładnie wyrysować.

Związani z Krakowem, (bo w kościołach jego mający nagrobki) Kochanowscy: Krzysztof († 1616), Piotr († 1620), Jerzy, wreszcie Jan, kanonik krakowski, także sekretarz królewski († 1613), współcześni poecie. Rudawa (czy z *Kochanowem?*) należała wówczas, jak dotąd, do Kapituły Wawelu. A więc w archiwach krakowskich kapitulnych i konsystorskich zagadka Rudawska może-by się wyjaśnić dała.

W Bieczu nad Ropą[1]), w starożytnéj farze spoczywa Mikołaj Ligęza kasztelan wiślicki, starosta biecki zmarły 1578 r. Alabastrowy grobowiec wyobraża go w pancerzu, w postaci leżącéj, napis zaś opiewa:

Ysz kazdi szie thu na szwiath czlowiek rodzi
Z rąk Panskich w the thu niskoscz pielgrzymowacz chodzi
Podobien w thym szinowi, kthori oicza szwego
Opuszci z rozkazania ku dobremu iego.
A szadszy za zywotha na thym swoim grobie
Wszytkie dary czo mi dal wyliczalem sobie.
Naprzod mię urodziwszy w domu starozythnim
Opatrowal y szczęszciem thak mogę rzecz zbythnim
. . . . . .
Kiedym usziadl na stholczu Panstwa Wiszliczkiego
Przisla mi szmiercz przeth oczy y thak szie iey zdalo
Abi pod thim halabasztrem schowano me czialo.

W kościele w Golejewku, pomnik z piaskowca z napisem łacińskim[2]):

Reposuit in hoc sepulchro Gen. Dnus. Petrus
Choiński corpus desideratissimae matris
suae Gen. Dnae Helenae de Konary Choinska
quae obbit Anno 1585. 8. April.

Thum naymilszą matkę położył w thym grobie,
Thei śmierci bym był życzył ieszcze radni sobie

[1]) Starożytna Polska Balińskiego i Lipińskiego tom II. Warszawa 1844. str. 210.

[2]) Opis. hist. kościoł. paroch. dyecezyi poznańskiéj Łukaszewicza tom. II. str. 102.

Jakoż żalu moiego żaden wiek nie skroci,
Acz się też ciało w ziemie może zaś obróci,
I w wieczystem krolestwie zaś się oglądamy
Więcey się nie łącząc gdy się przywitamy.

We wsi Wielkiej Sance pod Krakowem, w kościele na kamieniach do grobu wiodących jest tarcz, która na cztery pola podzielona: Łada, Trąba, Dołęga, orzeł, następujący ma napis w około [1]):

Hic jacet generosus Martinus Swirczewsky — obiit anno dni 1591 aetatis suae 49 — w środku:

Czeszcz wielką morża y ziemie zwiedziwszy
lat 2 pieczdziesiąt bez roku przeżywszy
smierczom skończył y leżę w tym grobie.
Czo mnie dzisiai iutro pewnie tobie.

Dalej we wsi Raciborowice; w kościele pod obrazkiem na drzewie malowanym, a przedstawiającym Chrystusa na krzyżu obok którego klęczą: mężczyzna, kobieta i dziecko, napisano [2]):

Tu leży Samuel Bielski w podziemnym namiecie,
Który iak śliczny kwiatek uszedł w młodym lecie —
Ledwiego srogie parki na świat wypuściły,
Widząc w nim coś wielkiego, w półtrzecia lat wzięły,
Chcąc wpoić sobie w pamięć dziecinę cnotliwą
Oyciec osierociały z matką żałośliwą,
Bogu ten obraz z żalem postawili
By się tym czuyniey Bogu za syna modlili.
Zyy z Bogiem wdzieczne dziecie a niewinność twoią
Zostawiay Panu załość niewymowną moią

Urodził się w piątek przed Bozim narodzeniem 1588
Umarł we środę po W. W. S. S. r. 1591.

---

[1]) Przegląd Zabytków Przeszłości z okolic Krakowa podał Józef Łepkowski str. 17.

[2]) Przegląd Zabytków Przeszłości z okolic Krakowa podał J. Łepkowski. Warszawa. 1863. str. 60.

Salachet. Pan Jan Bielski z Agn. z Olszowa Bielską małżon. swą z ziemie Sieradz. powiatu piotrkowskiego synowi swemu miłemu Samuelowi Bielskiemu z żalem Epitaphium to napisali.

W Golejówku, w kościele pomnik z piaskowca z następującym, początkowym łacińskim napisem [1]):

Hoc saxo contexit Gen. Dnus. Petrus Choinski corpus amantissimae coniugis suae Gen. Dnae Hedvigis de Dzierzanow Choinska quae vitam clausit A. D. 1593 die 3. Februarii vixit annos 24.

Leżysz tu ach niestety żono moia droga,
Wydarła mi cię z ręku śmierć okrutna, sroga,
Gdy zakwitać poczęłaś i dziatkiś rodziła,
Dwoje tylko spłodziwszy zarazes zgasnyła,
Panu Bogu proś za nas a żyi wiecznie w niebie,
By nas przyjąć raczył, a my też za ciebie.

W Lublinie [2]), w kościele Bernardynów, grobowiec osadzony w filarze z czerwonego marmuru z pięknie wyrobioną statuą leżącego w zbroi rycerza, nad nią napis [3]):

„Nagrobek Andrzeiowi Osmólskiemu z Prawiednik
Tu kości pozostałe twéi zacnéi osobie
Cny Andrzeiu Osmólski, położone w grobie,
Na pamiątkę potomnym, albowiem twe cnoti,
Przyssłym po nas, mają być wspomnione z ochoty
Starożytność domu mądrością zdobiłeś,
Rozumem wielce bacznym wzgórę wynosiłeś.
A będąc ostatnim potomkiem onego,
W niepłodności nie zgani nikt życia twoiego,
Krótko mówiąc był żywot prawie święty,
Umarł miesiąca Listopada dnia 8, roku 1597.

---

[1]) Opis. hist. kościołów. paroch. dyecez pozn. Łukaszewicza tom. II. str. 102.

[2]) Pożniejszych nagrobków wierszem jest bardzo dużo w Lublinie.

[3]) Obraz miasta Lublina przez Sierpińskiego — Warszawa. 1739 na str. 90.

Zofia Gniewoszowa z Sidlec, małżonka smętna,
Na wieczną pamiątkę postawiła.

W Rymanowie ma się także znajdować pomnik z XVI wieku, o którym mówi Wład. Bełza (Iwonicz i okolice. Krak. 1885): „z pamiątek szczęśliwszéj przeszłości pozostał tylko w Rymanowie kościół farny z końca XVIII wieku i przeniesiony tu z dawnego kościoła, starożytny, bo z XVI jeszcze wieku nagrobek Jana z Sienna Sienieńskiego, kasztelana halickiego i jego małżonki Zofii z Paniewskich, którzy tu według wykutéj w marmurze legendy:

Ze wszemi potomki swemi
Od Pana Boga danemi,
Czekają Ciał zmartwychwstania
Z Panem Bogiem królowania

Poniżéj wyryte są inne jeszcze wiersze, z których przytaczamy następujący charakterystyczny ustęp według dzisiejszéj pisowni:

Nie dziwuj się bracie miły,
Iż ja tu leżę w tym grobie,
Pewnieć takoż będzie Tobie.
Widzę bratku stąpasz pyszno,
Nie wiem być na dobre wyszło,
Boć nie długo czekać tego,
Że też za mną wskoczysz w niego.
Pewnie skoroć śmierć da kijem
Już mi wnet zostaniesz stryjem“.

Z téj wędrówki po grobach, rezultat na pozór bardzo skąpy, bo oto znalazło się 15cie tylko napisów. Przecież spodziewać się mogłem, że dla powszechnego obyczaju dawania w kościołach nagrobków po łacinie, nie wiele polskich znajdę, tém mniéj pisanych wierszem (co zawsze rzadkością było); więc i liczba odszukanych nie jest stosunkowo małą, gdy się nadto przypomni, że je trzy stulecia niszczyły, że restauracye kościołów, tak często w XVII wieku przedsiębrane, a wreszcie pożogi szwedzkie także przyczyniły się do wytępiania za-

bytków naszych — zbyt nieraz dotkliwego. Nie mniéj ważną jest także następująca okoliczność. Oto w XVItym i XVIItym jeszcze wieku, w miejsce nagrobków często chorągwie z wyszywanymi napisami umieszczane bywały w kościołach, a pierwotnie nawet zatykane na grobie nieboszczyka. Obyczaj ten początkowo tylko dla uczczenia pamięci znamienitych mężów był używany. Ci tylko co w boju, z orężem w ręku dzielnie napierali na nieprzyjaciela, ci tylko mieli prawo do tego rodzaju odznaczenia. Późniéj zatykanie chorągwi stało się już powszechném i nie rzadko czyta się w Niesieckim: „jako na grabsztynie szlachetnie urodzonego pana“ znak taki z odpowiednim napisem umieszczano. Do dziś dnia przechowały się dwie takie chorągwie z początków XVII wieku pochodzące. Jedna znajduje się w Leżajsku, druga na obraz przemieniona, długi czas wisiała w kościele Franciszkanów w Krakowie.

Między epigrafami, które pozostały, nie spotkałem się nigdzie z niemieckim napisem, ani zbyt obfita liczba napisów polskich prozą wpadła mi w oko. Zaledwie kilka tylko dostrzec mi się udało jak n. p. w Sandomierzu w kościele św. Jakóba:

Sławni Mathis Boguczki mieszczanin
Sandomierski sobie i Zophiei Pothoczkiej
małżonce wespółek z dziatkami swemi
na wieczną pamiątkę położył. Proście za nie
Pana Boga.
Anno Domini MDLXXXV (1585) die vero octava
mensis junii

lub wcześniejszy jeszcze w Lubelskiem:

Tu lezy pochowany w tym grobie podla tego filaru
z dziadem i oycem swym szlachetnie urodzony
Stanisław Strzeszkowski † 1577.

Ruskich napisów nie śledziłem, te jednak same mi w oczy wpadały i to z lat dosyć stosunkowo wczesnych, bo z r. 1558.

Uważam więc za właściwe dla zwrócenia uwagi drugich, tutaj o nich wspomnieć. I tak (w książce: „Groby rodziny Tyszkiewiczów“ w Warszawie 1873 wydanéj) w Łohojsku:

W lěto Božie naroždienija 1558 mesjaca
Awgusta 5 dnia w piatnicu pr'estawisja
Ostafiej Wasilewicz Tyszkowicz.
(Въ лѣто Божне напожднеиня 1558 мясяца
Августа 5 дия въ пятинцу преставнся
Остафен Васнлевньъ Тншкнвиьъ).

Co się tyczy epitafiów, które z podanych już przyczyn do dziś dnia nie przetrwały, to część ich umieszczona w literaturze tém samém nie zupełnie dla nas zginęła. I tak Paprocki (wyd. Tur. str. 204) przytacza nagrobek Stanisława Pisarskiego z Rudawy, którego obecnie nigdzie znaleść nie mogłem. Brzmiał on:

Pragnąc tego uprzejmie, aby z przodki swemi,
Mógł porownać sprawami na wszem poczciwemi,
Wiele krain objechał, będąc w młodem lecie,
Chcąc to wiedzieć co za smak w tym obłudnym świecie.
Niedojrzałą jagodę sroga śmierć uszczknęła,
A on wspaniały umysł skwapliwie odjęła.
Leży pod tym kamieniem, rzewnie opłakany,
Od brata, siostr rodzonych z żalem pochowany
Umarł roku 1581, mając wieku lat 26.

Także nie mogłem się dotąd dowiedzieć o dwóch innych nagrobkach w Paprockim przytoczonych. Że z XVI wieku pochodzą to nie ulega żadnéj wątpliwości, bo herbarz w r. 1584 wydanym został.

Jeden z tych nagrobków jest Doroty Przedborskiéj, babki Paprockiego i znajdować się miał w Jeżewie w Płockiem:

Tu leży pochowana Przedborska Dorota,
Któréj za herb Lelią dała sama cnota.
Dała na wszem ozdobne k'temu przy niej dary,
Z jakiej zawsze poważał przodki jej wiek stary,

One, którzy w pogańskiej krwie szable maczali
A niewiernych Prusaków, Połowców skracali.

Drugi nagrobek (Herb. Papr. wyd. Tur, str. 140). Wojciecha Drożeńskiego zmarłego r. 1582 znajduje się w Płońsku i opiewa:

Sławnego w mężnych sprawach, zeszłego w starości,
Tu przy tym murze dała schować zmarłe kości
Anna Podoska, która łzami żałosnemi
Ukropiwszy, przytrzęsła frasunki ciężkiémi.
Prosząc nabożnem sercem, by Pan w takiej sprawie,
Chował potomki jego i w takowej sławie,
A potem kiedy Parka doprzędzie swej nitki
By tenże piasek okrył jej frasunki wszytkie.

Do pomników, które wydają się mi za pochodzące z tych czasów zaliczam przedewszystkiem ów w Sączu, co pod tarczą z herbami: Gryff, Habdank, Drużyna i Geralt następujący nosi napis:

Tu Zophia Dobkowa z domu Marcinkowska
Czney pamięci podstolina niekiedy Krakowska,
Odpoczywam z inszemi pochowana w ziemi
Policzona już w poczet z paniami świętemi,
Nieprzeciwiąc się nikdi ..... bożemi
Danam bila w manżelstwo niekdy Piegowskiemu,
Któremu dwu synaczków ku sławie powiła
W boiaźni bożej zawsze przystoynie ćwiczyła.
Po zeiściu towarzysza z manżelstwa pierwszego
Dostałam się w dom zacne Dobka podstolego,
Człowieka y w pokoiu i w boiu sławnego
Wszystki Polski korunie dobrze znaiomego.
Na posługach koronnich lata swoie strawił
Mim sinom wiecznie sławi wizerunki zostawił
Służąc bowiem oyczyźnie z serca uprzeimego
Z odwagą tak i kosztem jak i zdrowia swego,
Gdy odiechal pode Lwow w tem ia sfrasowana
Zesłam w Bogu — przetoż tu leże pochowana,
Przetoż was wielce panie napominam,
Zostawaicie w zalach swoich wierne, proszę, mniemam,
Ten nagrobek małżonek miłością zdjęty
Położil kończąc affekt w miłości zaczęty.

Bierzcie wzór z mego panie zeszcia żałosnego
Miarkowacz z każdem czasem ze serca swoiego.
(reszty brak)

W epigrafie tym, tylko wzmianka o wyprawie pod Lwów (w czasie, w którym Dobek otrzymał wiadomość o śmierci żony) może być wskazowką daty jego. A więc mogła to być potrzeba z r. 1589 przeciw Turkom, pod wodzą hetmana Zamoyskiego podjęta.

Często zdarzało się, że w kilka dopiero lat po śmierci stawiano pomnik zmarłemu, co gdy miało miejsce na schyłku XVI wieku, częstokroć na XVIIty przeciągnąć się mogło.

Przecież takich epigrafów, przy jakichkolwiek danych wskazówkach nie umieściłem tutaj. Odwrotnie także dziać się mogło, gdy nieraz nagrobek późniejszy od epigrafu na nim umieszczonego. Do takich policzylibyśmy marmurowy nagrobek Miaskowskiego, w ścianie kościoła w Wielkim Strzelczu wmurowany, choć tenże dopiero w r. 1622 umarł. Poeta bowiem sam, prawdopodobnie jeszcze w XVI wieku taki dla siebie napis nagrobkowy ułożył:

Kasper Miaskowski, co miał śmiertelnego,
W tym zawarł grobie, aż do dnia onego,
Gdy głuche ciała trąba budzić będzie,
A ogniem z nieba spłonie ziemia wszędzie;
Ale co dowcip dał mu był nie podły,
Słowiańskim bluszczem Muzy to obwiodły.

Przytaczam tu także nagrobek, który aczkolwiek z XVIIgo już wieku pochodzi, przecież tygodnie tylko oddzielają go od XVItego stulecia. Jest nim epitaphium Jana Brocha w Secyminie, w Kaliskiem który 21 Stycznia 1601 przeniosł się do wieczności (z pamiętnika Sandomierskiego t. I. str. 47):

Ktho thu lezi w tim thu grobie
Jeśli nie wies powiem thobie.
Liezi thu mąż bogoboinie,
Kthori zawdzi wiek spokoini
Prowadził Thu na tim swiecczie
Thak zimie iako i liecie

Boga się bał i miłował,
Bliźniego iakim mógł ratował,
A tegoczbi wszistkim trzeba,
Ktorzi niechczą minącz nieba.

Nagrobek Grochowskiego, niegdyś w Kościele Karmelitów na Piasku umieszczony także przechodzi zakres niniejszéj pracy. Ale on sam mieści się w czasie, o który chodzi. Przytaczam napis i z tego jeszcze powodu, że chcę przypomnieć iż go wznowić warto, gdy nie wiadomo kiedy zaginął:

Grochowski leży pod tym nagrobnym kamieniem
I kapłan i poeta, Stanisław imieniem,
Jako ten grób pokrywa próżne ducha kości,
Tak miłosierdziem, pokryj Boże jego złości,
Rym podczas miał dotkliwy, sam tęschnił w chudobie,
Dziś nic nie potrzebuje zamkniony w tym grobie,
Lecz kto więcej nauki, tem mniej szczęścia tyka,
Nauka w sobie wszystek dostatek zamyka.

Także późniejszy nieco, bo z r. 1611 znajduje się w Łomży (Pam. relig. moral. t. 8. s. II. str. 268). Przytaczam tu cały napis, który na pięknym nagrobku i najokazalszym zarazem zabytku starożytności w Łomży jest umieszczony:

Pytasz czyje tu kości ten kamień przykrywa,
Nikodem Kosakowski pokoju zażywa;
Wiek młody swój strawiwszy z muzami wdzięcznemi,
Przez lat trzydzieści i trzy dwory królewskimi
Bawił się z wielką cnotą, poselstwa sprawując
Od królów i ojczyźnie wiary dotrzymując
Na sejmie, tysiąc i sześćset jedynastego
Roku, w ziemię oddając co jest śmiertelnego
Łomzieńskie i Ostrowskie starostwo ponosił
Sprawiedliwość z ludzkością każdy jego głosił,
Temu żona żałosna ten grób postawiła
Zacna Wołłowiczówna płaczem napoiła —
Nie zmarłeś, ale żyjesz w przezacnych dziateczkach
W synu i córkach swoich, jak w rajskich kwiateczkach.
Posthum prawda syn twój naśladowca,
Dom trzyma córka jedna, druga bogomódlca;

Żyj tedy w niebie, czekaj tam twego potomku,
A nas przed Bogiem donieść wiecznego ratunku.

Dziwna rzecz, że w żadnym kościele krakowskim, nie masz z XVI wieku poezyi polskiej na nagrobkach, które wszystkie w liczbie około 600, pilnie zebrane pod ręką miałem.

Nawet na Wawelu, tak obfitym w różnego rodzaju pamiątki narodowe, wszędzie spotykam się z łaciną, a kilka tylko prozą polską pisanych nagrobków z nowszych już pochodzi czasów. Szczegółowy opis Katedry wawelskiéj biskupa Łętowskiego wymownie nas o tem przekonywa.

Litery A. K. P. umieszczone na nagrobku Anny Jagiellonki — to jedyny ślad napisu polskiego, który oznacza: „Anna, Królowa Polska“.

W miastach, jak: w Warszawie, Poznaniu, Wilnie także nie widzimy żadnego, a większość spisanych tutaj tego rodzaju epigrafów na mniejsze miasteczka lub wsie przypada.

Sandomierz szczyci się następującym pomnikiem z kościoła św. Jakuba:

Nadgrobek
Adelajdy Domiceli.

Kazimierza wtórego córki, Leszka Białego siostry, fundatorki kościoła tego, która świątobliwością życia i cudami słynąca, przy tym kościele mieszkając, tu pogrzebiona dnia 8 grudnia 1211.

Przecież zbyt już wytworny język i gruntowna restauracya, jakiej monument ten później doznał wskazują, co najmniej na wiek XVIIty.

W Opatowie również znajduje się podobny zabytek, pochodzący z późniejszych czasów, a noszący datę bardzo wczesną, bo r. 1488. Przytaczam go tutaj, jako wzór nieudatnej jakiejś bernardyńskiej poezyi:

Konwent Opatowski Jan Tarło fundował,
Po skończonym dziele Bóg go powodował,
Do ścisłej reguły Świętego Franciszka,
Opuścił dobra, światowe igrzyska;

Będąc Bernardynem umarł w Jeruzalem
Na górze Seculari pochowany z żalem;
Bo sławny ów mąż odwiedzał te kraje,
Nie wraca do Ojczyzny, ale na sąd wstaje.
Roku tysiąc czterysta ośmdzinsiąt ósmego,
Pożegnał świat Czerwca dwudziestego tego,
Matka prowincya czule żałowała,
Syna i fundatora, że nie pochowała,
W tym co fundował swym kosztem kościele
Oj! dziś fundatorów nie masz takich wiele.

Jeżeli gdzie, to w Zwoleniu szukać należało polskiéj poezyi na pomnikach Kochanowskiego i jego krewnych. Tymczasem dla Twórcy „Trenów“ nie stało już mowy ojczystéj, choćby na położonym kamieniu, który, zapewne z rozkazu Zamoyskiego po łacinie jest napisany. Tylko ulubiona córka poety, zapewne w późniejszych czasach zaszczyconą została kamieniem pamiątkowym postawionym w ogrodzie. Pomnik ten — średniéj wielkości obelisk z piaskowca, na wierzchołku popiersiem Kochanowskiego (wcale nie szczególnem) przyozdobiony, nosi na frontowéj ścianie, z błędami ortograficznymi wyryty jeden Tren poety, a pod tym wyrzeźbioną jest mała trumienka z napisem: „Orszula.“ [1]) To jedyny ślad polskiéj mowy w Zwoleniu. Reszta pomników już tylko po łacinie do nas przemawia.

Przypuszczenie prof. Rymarkiewicza, jakoby zwłoki Kochanowskiego, nie w Zwoleniu, ale w Lublinie się znajdowały, naprowadziło mię na myśl szukania tamże, chociażby tablic pamiątkowych polskich, wzmiankujących o śmierci poety, lub jego rodziny w Lublinie zamieszkałéj. Przecież rezultat wcale nie okazał się pomyślnym, gdy oprócz nagrobku Andrzeja Osmolskiego z 1598 roku nic więcéj się nie znalazło.

W Rzymie, gdzie tylu leży Polaków, wszędzie epigrafy łacińskie — ba nawet w Padwie i Bononii nie masz naj-

[1]) Wiadomość tę czerpiemy z broszury prof. Rymarkiewicza p. t. Kolebka, Grób. Kochanow.

mniejszych śladów tego rodzaju poezyi na momentach zgasłéj tamże młodzieży polskiéj. Drogą książkową do żadnych w tym kierunku wskazówek nie doszedłem, gdy przeciwnie z użyczonéj mi przez X. kanonika Polkowskiego notatki, widzę iż gdzieś na włoskiéj ziemi takie dwa znajdują się nagrobki: [1])

Dosiećiem zgoła miała, co w doczesnym wieku
On wszystko dawca z nieba użyczał człowieku,
Może ony takowe doczesne zamości
W dolne som spólnie zemną włożone niskości.
Lecz zanic mam rozkosz, dobrzem frymarczyła
A nigdy bym się zwrocić tu nie zezwoliła;
Schodzę — nie już pierwsza ani ostateczna
Chudzina — mrze królowa, pani dostateczna
Ziemi ciało oddawszy według przystoyności,
Ostatnią pamięć czyńcie mych ćmiertelnych kości.

Tyle z owéj notatki odczytać mi się udało, a i drugi nie gorszy wiersz od pierwszego:

Chcesz wiedzieć kto mie z gruntu w tim mieszczu fundował
Y tak slusznym porządkiem prętko pobudował,
Jaśnie wielmożny margrabia nazwany
Z Mierowa zacnich Miszkowskich domie urodzony;
Wielkim marszałkiem Polskiéj korony wibrany
I na znacznich godnościach roznich posadzoni
Ten sobie sługę znalazł wiernie zicziwego,
O Pańską cześć y grunty silno troskliwego
Walenty Kącki rzeczon — herp iego Dolega
Ktori szlachetnim urodzeniem zacny krwie dosięga,
W Powieczie Sochaczofwskym, ten yes urodzoni
Przes iego miśli praczę tu mie postanowiel
Ludem, dobitkiem, sprzentem statecznie sadowiel
I szczęśliwie mię zamknął w kwietni dnia pierwszego
Po tisiącznim sześć setnim Roku dziewiątego
Zaziwial że mnie długo moi dziedziczni panie
Pomniąc na tego sługi chęczi i staranie
Pomni tesz y we Włochach na twoie poddane
Zupełnim sercem Tobie i s praczą oddane,

[1]) Pisownię w tych dwóch wierszach zachowałem wedle owej notatki.

Nie dopusczai nim krziwo ot nikogo działać
A swoia zwiklą laską racz ych opatrowacz
A ti ani czytelniku ieć z Bogiem odemnie
Ozdobę stawiaiąc którąś widział we mnie.

Także późniejszy nagrobek bo z r. 1611, (Pam. relig. mor. tom 8 serya II-ga str. 264) znajduje się w Łomży. Przytaczam tu cały napis, który na pięknym nagrobku i najokazalszym zarazem zabytku starożytności jest umieszczony. Autor dotyczącego artykułu przypisuje mu wartość nie zwykłą, gdy mówi iż nagrobek ten odznacza się piękną polszczyzną i wspomina czasy Złotoustego Skargi:

Pytasz czyje tu kości ten kamien przykrywa,
Nikodem Kosakowski pokoju zażywa,
Wiek młody swój strawiwszy z muzami wdzięcznemi,
Przez lat trzydzieści i trzy dwory królewskimi
Bawił się z wielką cnotą, poselstwa sprawując
Od królów, i ojczyźnie wiary dotrzymując
Na sejmie, tysiąc i sześćset jedynastego
Roku, w ziemię oddaje co jest śmiertelnego.
Łomzieńskie i Ostrowskie starostwo ponosił,
Sprawiedliwość z ludzkością każdy jego głosił,
Temu żona żałosna ten grób postawiła
Zacna Wołłowiczowa płaczem napoiła.
Nie zmarłeś — ale żyjesz w przezacnych dziateczkach
W synu i w córkach swoich jak w rajskich kwiateczkach.
Posthum prawda syn twój naśladowca
Dom trzyma córka jedna, druga bogomódlca
Żyj tedy w niebie, czekaj tam twego potomku
A nas przed Bogiem donieść wiecznego ratunku.

Jeżeli mowa o pięknych napisach pomnikowych, niepodobna mi także pominąć miłéj rzewności wierszy, które znajdują się w kościele paraf. w Trzebini, przytwierdzone na blasze cynowej do trumny jakiejś dziewicy polskiéj [1]).

Dobranoc świecie!... Bóg was żegnaj miły
Moi mili rodzice!... Już com miała siły

[1]) Przyj. Ludu rok 11-ty — artykuł Ambr. Grabowskiego o ubiorze dawnéj dziewicy polskiéj z XVII wieku, str. 305.

Śmierć mi odjęła, bo gdy zmierzch wieczorny
Umarł, ranny mi ożył, dzień pozorny.
Dobry dzień niebo!... Wielbij duszo moja
Pana, wiecznego nabywszy pokoja.
R. 1658 umarła Elżbieta Eliaszowiczówna Kuźnikówna.

Jeżeli szczególnie na pomnikach XVII i XVIII wieku i późniejszych naczytałem się bardzo wiele istotnie pięknych napisów, jak np. (w Kielcach):

Łzami słońce powitać, łzą pożegnać życie,
Chwil kilka przepłakawszy na łonie swej matki;
Zniknąć jak niknie zorza na niebios błękicie —
Taki to był wasz udział na ziemi me dziatki;
Grób wasz tylko westchnieniem przechodzień uświęci
I żyjecie w bolesnej rodziców pamięci!

to chyba częściéj spotkać mi się przyszło z takimi, co budząc wesołość nie lepsze od owego rzymskiego:

Hic jacet Iodocus, qui fuit Romae coquus,
Doctor in partibus, magister in artibus,
De gratia spetiali, mortuus in hospitali ...

nie lepsze także od tego w Lublinie, co wzywa do modlitwy za duszę radcy Stefanowskiego:

co chociaż szczęście wieczne go nie mija,
jednak zmów zdrowaś Marya!

lub wreszcie od tego jeszcze, który skończywszy nieudany wiersz pamiątkowy chwali się jako:

Ja ksiądz Andrzej Kuzaniarski, gwardyan tutejszy,
Z archiwum aż piętnaście ułożył te wierszy.

Ale i proza nie lepsza, nie mniéj wesoła od poezyi. Zwłaszcza napisy z początku XVII wieku pochodzące, cechuje niczém niewytłumaczony dowcip raczéj w rubaszność już przechodzący.

Oto w kościele Starotrockiego Opactwa Św. Benedykta ma być następujący nagrobek:

Miłosierny Boże zmiłuy się
R. 1610. d. 28 Listopada
Jan Groicki tu leżą pogrzebion.
Dla czego? Nie wiem,
Ani też dbam o to, czy ty wiesz lub nie wiesz.
Jeżeliś zdrów? to dobrze!
Ja żyjąc miałem się dobrze i teraz także;
Jeżeli zaś nie, o tym Ci nie powiem.
To zaś powiem,
Że nie zszedłem ale odszedłem, bo powrócę
na powszechne Zmartwychwstanie.
Bądź zdrów i odeydź.
Módl się za mnie. Amen.[1])

Słowem dziwnie się jakoś wiążą w tych rymach pomnikowych: żal serdeczny, wesołość, to znów przesadne nieraz chwalenie osób zmarłych, a nadewszystko wynoszenie siebie samego, które autorowi chyba pycha dyktować musiała.

Snać podobało się to ludziom!

Niejeden czytając rzewny, a do głębi serca poruszający napis, który rodzice dzieciom swym ułożyli, westchnął za dusze przedwcześnie zgasłych niemowląt, inny znów spoglądnąwszy na dowcipny wierszyk grobowy poległego rycerza, przypomniał sobie postać towarzysza broni, z którym nie jedną może odbył potrzebę, i na uproszenie nieba szlachcicowi, cichą zmówił modlitwę.

Wreszcie, gdy na początku drugiej połowy wieku XVI zaczęli się ukazywać pierwsi poeci piszący po polsku — zwyczaj układania rymów nagrobkowych zwolna w modę przechodził.

I tak równocześnie prawie z Epithalamniami, w których Venera i Kupido ze strzałą głównie się odznaczają, coraz to częściéj pokazywały się Epitaphia, wywodzące żale na srogie Parki i miecz nielitościwej Belony...

Usiłowanie wprowadzenia poezyi polskiej do kościołów, aż nadto jasném wydać się musi, gdy już w roku 1558,

[1]) Dykcyonarz poet. pols. X. Juszyńskiego t. I, str. 122.

nieznany autor dał projekt na napis nagrobkowy, „zacney Barbary Radziwiłłowney niegdy będącey królowy Polskiey.“

Wiersz ten, jeden z najpierwszych w tym rodzaju, a dalej liczny zastęp epitaphiów, z którymi się w poetach naszych spotykamy wskazują, że usiłowania nie brakło, że nawet na pomnikach członków rodziny królewskiej zwyczaj podobny wprowadzić chciano. — I zamiary te nie poszły na marne, nie przebrzmiały bez echa, ale odbiły się i urzeczywistniły w wieku XVIItym, dając nam bardzo liczny zastęp epigrafów wierszem, które przecież mniéjszej już dla nas są wartości.

Dopełniwszy tedy sprawozdania o tych pomnikach, które znaleść ani się udało, niepodobna nie skończyć wzmianką o ich położeniu i ugrupowaniu geograficznem.

Rzecz to nie małej wagi, gdy wiele nasunąć może przypuszczeń i spostrzeżeń ciekawych. Oto miejscowości, w których znajdują się te epigrafy, dadzą się podzielić na dwie grupy, a mianowicie: 1) Krakowsko-Przemyską i 2) Poznańsko-Płocką. Do pierwszej należałyby: Raciborowice, Rudawa, Wielka Sanka, Czchów, Biecz, Felsztyn — do drugiej zaś: Wilkowo, Strzelno, Gniezno, Płońsk, Jeżewo, Golejewko, Sycynim, Łomża. Może kiedyś szczegółowe badania i poszukiwania jacy poeci polscy w tych miejscowościach przebywali, odpowiedzą na zapytanie kto te pomniki pisał.

Karol Łepkowski.

NIEZNANE
POLSKIE I ŁACIŃSKIE WIERSZE
POLITYCZNEJ TREŚCI
1548—1551

WYDAŁ

JÓZEF KORZENIOWSKI.

W rękopisie Nr. 3581. Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie udało mi się znaleść pięć utworów poetycznych, które, zdaje mi się, zasługują na ogłoszenie. Są one częścią polskie (III—V) częścią łacińskie (I., II.) a treści z wyjątkiem II. i III. politycznéj. Rękopis w ogóle ważny i godny bliższego rozpatrzenia jest formatu małego 8°, papierowy, karty nieliczbowane, w oprawie nowéj, w katalogu nosi tytuł: „Pisma różne. Zyg. Aug.“, pisany cały jedną ręką z połowy XVI wieku musiał widocznie służyć za książeczkę do wpisywania memorabiliów z lat 1548—1551. Czyjąby mógł być wówczas własnością trudno dociec, zapewne jednak właściciel rękopisu liczył się do stronników opozycyi sejmowéj 1548 r. i lat następnych. Znać to już po tem, co rękopis zawiera. Jest tam więc fragment dyaryusza z 1548 r. (cf. Script. rer. pol. I.) mianowicie mowy wybitniejszych członków opo-

zycyi tj. „witanie króla“ przez Sierakowskiego, żegnanie posłów ziemskich oraz mowy Krzyckiego podkomorzego i Górki kasztelana poznańskiego. Znajdujemy tam daléj nieznany dotychczas tekst mowy Stanisława Orzechowskiego „de secundo coniugio Serenissimi Regis Poloniae ad equites Polonos exatio secunda“ tudzież szereg rzeczy odnoszących się do dziejów Orzechowskiego jako to listy, pisma polemiczne itd. Rozrzucone wreszcie wśród rękopisu znajdują się podane poniżéj utwory polityczne z wyjątkiem „Epitaphium“ nieznane dotąd i prawdopodobnie nie drukowane.

I. Interlocutoria etc. Ułożone mutatis mutandis z cytatów z pisma św. zwrócone są przeciwko królowi i jego stronnictwa a zwłaszcza przeciwko przywódcom tegoż Maciejowskiemu i Tarnowskiemu. Powstały te „interlocutoria“ bezpośrednio po sejmie 1548 r. lub może podczas sejmu. Podobne formą i treścią rzeczy z téj saméj epoki przedrukował z Pamiętnika Sandomierskiego t. II. Michał Baliński w Pamiętnikach o król. Barbarze 1840. t. II. p. 318.

II. Ecloga ad... Radivilum. Wiersz na cześć Mikołaja Radziwiłła Rudego na Birżach i Dubinkach, podczaszego litewskiego i brata królowéj Barbary. Data umieszczona na końcu eklogi przekonywa nas, że tu mowa o nim a nie o Radziwille Czarnym także Mikołaju marszałku W. X. L. stryjecznym bracie podczaszego. Cały ten wiersz wydaje się zręczną (może ironiczną) pochwałą dla Radziwiłła z ukrytym sensem, że on jeden pracuje nad podniesieniem swego domu i przysporzeniem mu chwały i zaszczytów. Treścią swą należy więc i ten utwór do literatury małżeństwa królewskiego.

III. S. Reg. Mtis. Barbarae... Epitaphium. Pieśń tę z nutami na cztery głosy wydrukował w 1558 r. Mateusz Zybeneycher w Krakowie 8° k. nlb. 4 pt. „Napis nad grobem zacney krolowey Barbary Radziwiłłowny niegdy będącey Krolowy Polskiey“. Rzadki już teraz druk Siebeneicherowski faksimilowała w r. 1880 p. Urszula Przyborowska w Warszawie. Pieśń jak się z daty pod koniec wyrażonéj okazuje, napisana była zaraz po śmierci Barbary w 1551 r. Niech

więc podanie dokładnéj daty powstania tego drobnego utworu usprawiedliwi nasz niniejszy przedruk.

IV. Rzeczpospolita Polska etc. Wiersz to z téj wiązanki bezwątpienia najciekawszy, pełen aluzyj dotkliwych ukrytych pod przejrzystą zasłoną figur i nazw herbowych zaczepianych przez autora osobistości. Nie pozbawiony pewnego dramatycznego pierwiastku odznacza się ten utwór znakomitemi zaletami. Charakteryzują go język silny i energiczny, myśl częstokroć głęboka, plastyczność wyrażenia i zjadliwy dowcip satyry. Jako może pierwszy utwór tego rodzaju polski nosi na sobie wszystkie cechy pierwszych okazów z gatunku satyry większéj. Dla tego więc osobistości wcale zeń nie są wykluczone, owszem one stanowią istotną treść jego, nadają mu życie i żywą barwę współczesną. Jest to pamflet, ale pamflet polityczny, paszkwil, jeden z tych o których wspomina Orzechowski w mowie „de secundo Regis matrimonio.“ Kołom z których wyszedł służąc w celach agitacyjnych jak dzisiejsza broszura polityczna musiał być rozpowszechniany w celu wywarcia nacisku na wyborców przed zwołaniem sejmu 1549 r. na którym miała się ostatecznie rozstrzygnąć sprawa o koronacyję. (Script. rer. pol. I. p. 264. przyp. 34). Cel ten był osiągnięty, gdyż o takich pamfletach i przeciwko sobie zwróconych mówi Maciejowski na sejmie 1548 r. (Script. rer. pol. I. p. 167). Były i mniejsze „paszkwiliusze“ w rodzaju owych „Interlocutoria,“ które teraz ogłaszamy lub poprzednio już z Balińskiego znanych. Ulotnych takich pisemek musiało być bardzo wiele, gdy Mikołaj Radziwiłł Czarny przeczuwał, że w razie jeśli królowa Barbara pojedzie z królem do Wielkopolski „upstrzą kolebkę paskwilusy, trzeba będzie osobnych sztafierów coby je oddzierali“ (Przezdziecki, Jagiellonki I. p. 228).

Ktoby mógł być tego paszkwilu autorem? Odpowiedź trudna, bo osobistość jego nigdzie wybitniéj nie występuje i wiersz nie ma końca w rękopisie, aczkolwiek sądzimy, że do końca już niewiele niedostawało, bo w manuskrypcie są ślady dwóch tylko kart wydartych. Że autor jest przeciwny

królewskiemu małżeństwu i królewskiemu stronnictwu, że należy do kół reformacyjnych, to nie ulega wątpliwości; że daléj musiał być człowiekiem humanistycznie wykształconym, władającym doskonale ojczystą mową, o tem świadczy jego utwór. Czy należał on może do owego koła wykształconych ludzi, które się grupowało wówczas około Trzecieskiego Jana (Любовичъ. Ист. реф. въ Пол. str. 64 sqq.) czy może był z niem tylko w styczności, w obec braku danych nie da się bliżéj oznaczyć. W 1550 r. 12 Lipca pisze Mikołaj Radziwiłł Czarny do podczaszego Radziwiłła Rudego „że się sam po kęsu odkrywa to, kto był autor i principał owych paskwilusów. Owa Pan Bóg do końca objawi tych, kto poczciwość ludzką mazał“ (Baliński. Pamiętn. II. p. 220). Nazwiska jednak nie wymienił a z ogłoszonych dotąd korrespondencyj nie dało się ono wyśledzić. Zapewne mówi tu Radziwiłł o owych drobnych ulotnych paszkwilach, które już w Wilnie się pojawiały, których mnóstwo miało być w Piotrkowie podczas sejmu a dla których tak się obawiał marszałek litewski podróży Barbary do Wielkopolski. (Przezdziecki, Jagiell. l. c.). Wielkopolska bowiem głównym musiała być obozem nieprzychylnego Barbarze i małżeństwu stronnictwa. W sejmie prymas Dzierzgowski, Leszczyński, Górka, Krzycki głównymi i gwałtownymi są małżeństwa przeciwnikami, Orzechowski pisze swą nowę „ad usum“ wielkopolskiéj szlacheckiéj braci, do Wielkopolan téż zwraca się autor „Rzeczypospolitéj polskiéj.“ W samym pamflecie jednak niéma żadnego punktu oparcia dla jakiegobądź wniosku co do autora, to też nic w tym kierunku bliższego powiedzieć nie umiemy.

Personifikowana Rzeczpospolita po monologu zatytułowanym „Narzekanie“ idzie naprzód do „priuata“ obywatela bez urzędu, przedstawiciela społeczeństwa szlacheckiego ogółem biorąc, które według téj satyry zajęte tylko własnym dobrobytem i zbieraniem grosza nie troszczy się o dobro powszechne, o państwo, które przez usta „żony priuata“ nazywa „nędzą pospolitą.“ Odepchnięta od społeczeństwa udaje się Rzplta. do ziemskiego prawa spodziewając się tam znaleść w swem opuszczeniu opiekę i przygarnięcie. Ale statut

wręcz jéj opieki swéj odmawia a odmowę motywuje własną słabością:

„Bo i mnie rozerwali nacięgacze moi“

i odsyła ją do Sejmu twierdząc, że tam będzie mogła śmiało swą niedolę opowiedzieć. Znowu więc monolog Rzpltéj. poprzedza rozmowę z Sejmem a pierwszy i druga pełne są zarzutów nie ogólnie już społeczeństwu czynionych lecz imiennie najznakomitszym ówczesnym osobistościom. Szereg spotwarzanych zaczyna oczywiście król z żoną i tu bujny humor szlachecki znalazł pole szerokie do wylania z siebie całéj żółci zawistnéj na mezalians królewski. „Pan szalony“ „kot, który złote sceptrum porzucił a skoczył za myszą“ i „Orlisko uporne“ przypuszczam że są to postacie identyczne i oznaczają Zygmunta Augusta; „planeta“ „miesiąc“ oznacza Tarnowskiego Leliwę; „żywioł“ „woda“ zapewne Śreniawę Kmitów. Samuel Maciejowski hbu. Ciołek stale tu „wołem“ zwany; „łakomym łgarzem“ według znanych wyrażeń pierwszych reformatorów niemieckich nazywa tu autor papieża. Prawdopodobnie nie miał on żadnego specyalnie na myśli (panował wtedy Paweł III. 1534—1549), lecz mówił ogólnie o rzymskiéj kuryi nie szczędząc jéj dotkliwych przezwisk. „Kometa ogonita gwiazda“ oznacza zapewne Janusza Kościeleckiego hbu. Ogończyk wojewodę kaliskiego, a „prawda, która się w łeż zmieniła“ Janusza Latalskiego hbu. Prawdzic wojewodę poznańskiego, którzy obydwaj łączyli się z Tarnowskim i Maciejowskim. Nie zaczepiał tu autor wszystkich zwolenników małżeństwa królewskiego, którzy byli na sejmie, jak i nie wymieniał wszystkich z opozycyi, tak z jednéj strony nieznajdujemy wzmianki o Drohojowskim biskupie chełmskim i Andrzeju Tęczyńskim a z drugiéj nie są wspomniani Zborowski Marcin, Dzierzgowscy, Leszczyński Rafał, Dziaduski biskup przemyski i wielu innych z przeciwnego stronnictwa.

Niezrozumiałych ustępów jest w tym pamflecie wiele: lokalną zapewne cechę posiada opowieść o „lupie, który gęsiom kazał w kardynalskim kapeluszu.“ Czy podstawą do tego ustępu była jakaś popularna między szlachtą anegdotka

o wybitnym członku opozycyi sejmowéj p. Lupie Podlodowskim, nie umiemy powiedzieć. Czas powstania téj satyry podany w tytule (1549) zgadza się z treścią. Bezwątpienia musiała ona powstać po sejmie 1548 a przed śmiercią Maciejowskiego (26 paźdz. 1550 r.).

V. Wcale inne od poprzedzającego cechy posiada utwór następujący zatytułowany: Koth ze lwem etc, Kot przedstawia tu może szlachtę, lew rody możnowładcze, albo ściśléj kot oznacza posłów sejmowych, lew senatorów. Interpretacyi téj nie mogę stawiać stanowczo dla tego, że obok nader zawikłanéj myśli nosi ten dyalog ze zwierzęcego świata cechy lokalne, mianowicie sanockie. Wskazywać może na to wzmianka o miasteczku Jaćmierzu. Co do czasu i ten wiersz odnosimy do epoki sporu o małżeństwo; o ciężkim dyalogu pełnym niezrozumiałych aluzyj i sentencyj nie zaleca się ten utwór ani formą ani treścią. Kończy rzecz heksametr łaciński jako sens moralny całéj poprzedzającéj elukubracyi.

Wiązanka to mała, sądzimy jednak że ciekawa i zasługująca na wydobycie z rękopiśmiennego ukrycia. Przed Rejem, przed „Satyrem“ Kochanowskiego pierwsze to utwory literackie politycznéj treści miejscami wspaniałe siłą, miejscami ciężkie, niezgrabne ale zawsze interesujące jako obraz opinii wielkiéj części społeczeństwa, prawie opinii publicznéj, która téj formy szukała dla wyrażenia swego zdania i działania na resztę narodu.

Co do samego sposobu wydania, trzymaliśmy się ściśle manuskryptu pod względem formy, układu i pisowni współczesnéj.

I. Interlocutoria inter Regem et Rempublicam eiusque proditores.

Rex.

Ego tecum sum usque ad consumationem vitae meae [a])

Uxor Regis.

Ecce enim ex hoc Barbaram me dicunt omnes generationes.[b])

Episcopus*) et Castellanus Cracovienses.**)

Ecce nos permansimus tecum in omnibus tentationibus. Quid ergo erit nobis? [c])

Rex loquitur.

Amen dico vobis; recipient hi mercedem suam. Vos autem faciam sedere unum a dextris, alium a sinistris.[d])

Senatus ad Regem.

Tuum est Regnum, tuum solium, tua potestas fiat.

Nunctii Terrarum.

Nos insensati existimabamus vitam illorum Reipublicae nostrae honorem. Sed ecce computati sunt inter filios mendacii et inter fidefragos sors illorum est.

---

[a]) Matth. XXVIII.
[b]) Lucas I.
*) Samuel Maciejowski.
**) Jan Tarnowski.
[c]) Matth. XIX.
[d]) Marc. X.

Respublica.

Omnes declinaverunt a bono et honesto; non est, qui faciat bonum usque ad unum. [e])

Veritas.

Perii, periit constantia in Republica Polona cum sonitu.[f])

Ad castitatem scortatio.

Meum est Regnum Poloniae, meum Imperium, facesse hinc.

Castitas.

Sciens, videns, prudensque pereo.

Protestatio virtutis.

Protestor solemniter coram vobis omnibus Regni Poloniae statibus; quod me transferam a gente vestra iniqua et faciam vos in opprobrium perpetuum. Et in ignominia sempiterna manebitis et laus vestra in gentibus delebitur.

Virtuti et Veritati valedicunt Episcopus et Castell. Crac.

Vale virtus, vale veritas. (Et rogabant eas, ut procul se transferant ab aedibus illorum; nihil enim esse rei cum illis) in sempiternum valete, quod sit super nos et super filios nostros.

II. Ecgloga ad Magnificum dominum Nicolaum Radiuilum scripta cuius nomen Morpheus, scriptoris Momus representat.

Morpheus insolitos quondam tolerando labores
Assiduo solis consumebatur ab aestu,
Dum canis aestivos Phoebi conduplicat ignes,

[e]) Psal. XIII.
[f]) Psal. IX.

Insistens aperi glaciali tempore brumae
Miscuit assiduas etiam cum frigore curas.
Id Momus veniens, dum miraretur in illo,
Haec est innata de libertate locutus.

Momus.

Quod genus aucupii? quod flamma cogitur ista
Insuetos animo manibusque subire labores?
Quidve paras Morpheu? iam sol altissimus ignes
Urentes medio per terras spargit ab orbe.
Nunc fessi dulcem captant sub fronde quietem
Agricolae taurosque iugis in pabula mittunt;
Pastoresque ovium iactis pulmenta sub umbris
Dulcia miscentes gustant cum suavibus herbis,
Et clausos rapidis defendunt ignibus agnos.
Tu tamen assiduos urges miserande labores,
Nec calido sub sole tibi, nec frigore parcis.
Cur id agas saltem causas edissere nobis.

Morpheus.

Mome quidem frustra nostros miserate labores
Desine, quaeso, mihi curas augere rogando.
Non ea scire tibi, mihi nec narrare necesse est,
Dic potius nobis, ex qua regione profectus,
Venisti nostros tandem spectator in hortos.
Quidve gerat mundus, vel quae miracula passim
Vidisti rebus vigilans spectator in istis.

Momus.

Quid gerat ille, rogas, cum sit sceleratior omni
Aevo, quod quaevis valeat meminisse vetustas.
Nunc totam prope Sarmatiam currendo peregi
Huc illuc spectans, si quid laudabile possem
In tantis reperire malis, te iustius uno
Invenisse nihil potui, qui aura colonus

Non aliena teneas, operoso vomere fructus
De tellure petis, vel plantas inseris hortis,
Sed sola hanc operam cur ponis in arbore totam,
Arboribus miror tot frondescentibus altis!
Dic mihi, num quid sit reliquis spetiosior istis?

Morpheus.

Non solum hoc, sed Mome novam crescentibus umbram
Vitibus effundet, rapido ne sole cernentur,
Cum dabit aestivos terris calidissimus ignes.
Mome videbis enim late pulcherrima frondes,
Quam pulchris totum foliis expandet in hortum,
Et teneros tristi flores defendet ab imbre
Cumque suo terram Phoebus lustrabit Olympo
Fecundumque suis radiis impleverit orbem
Tum suaves fructus mollissima poma supinis
Carpimus manibus, molles fusique per herbas
Dulce melos viridi grataque canemus in umbra
Otia tum demum distincta labore solutus
Omni tranquilla gaudens in pace fovebo
Nec me tum sales nec frigora ferre videbis
Quin etiam conviva meos vel Iuppiter hortos
Cum Faunis veniet Satyrisque choroque dearum
Atque vagas solio chorias spectabit ab alto
Mirandoque novos spargi per gramina flores
Incumbet viridi terrae proiectus in umbra
Et bibet affusi carchesia plena hyaeo
Quem paribus studiis et caetera turba deorum
Omnes appuli cantando laeta sequentur
Tunc tu non nostros mirabere Mome labores
Nec causam rapido curae sub sole rogabis
Omnia namque scies et praesens cuncta videbis
Ipse lubens ista pariter mansurus in umbra.

Momus.

Ergo tibi haec arbor mature crescat in altum
Effundatque novos factos de cortice ramos

Cumque suos Phoebus radios expandet in orbe
Tunc etiam Momo dulcem non deneget umbram
Nec teneros flores nec suavia poma nec herbam
Ille, videbis enim, multo madefactus Baccho
Cum Nymphis choreas cantando carmina ducet.
Inflando calamos quos Iuppiter ipse deique
Ridebunt omnes et sunt bona carmina, dicent,
Interea curis ceptisque valebis in istis
Mittere me suetos ultra vocat hora labores.

In Dubinki 25 Decembris 1548.*)

III. Sacrae Reginalis Maiestatis Barbarae olim Regine Poloniae Epitaphium Anno 1551.

Czo chczess minącz postoi malo,
A dowiedz sie czo za czialo
Tu liezi w tim malim grobie,
Wssak tim malo zmiesskass sobie.
Jam czi to Barbara ona
Pirwssa Gasstoltowa zona,
Ktorą pan Bog tak bil prziirzal,
Krolową mie wielką miecz chczial.
Wisslam zrodu dosicz cznego
Domu Radziwilowego,
Dziewka wielkiego Hethmana,
Zawdi podcziwie chowana.
Sczęsczie semną prawie roslo,
Potim moi stan tak winioslo,
Iz bich wissego niedostala,
Bich Jowissa oicza miala.
Krolowąm wielką zostala,
Koronim zacznei dostala
Slawnego panstwa Polskiego
I tesz Xięstwa Litewskiego.

*) Zamiast „8“ pierwotnie było napisane „9“ — przemazane.

Aliecz tak zawdi biwa,
Ssczęsczie za niesszczęsczim pliwa,
A zawdi wczol prawie ugodzi;
Samo nigdi nieprzichodzi.
Zsmierczią sie tak naradzily,
Wssich mię radoszczi zbawily,
Zem razem wssitko straczila,
Czegom zwielką czczią nabila.
Straczilam męza wdziecznego
Sigmunta krolia zacznego,
Ktori swim kroliewskim stanem
Zrownal skazdim swieczkim panem.
Straczilam slawną koronę,
Straczilam powagę onę,
Ktorei i Dido nimiala,
Gdi na swieczie krolowala.
O tosz czi tu liezę smutna,
Zgladzila mię smiercz okrutna,
A telkosz mei osiadlosczi,
Gdzie liezą ti liche kosczi.
Aczem niezlie frimarczila,
Zem czesnich roskossi zbila,
Kiedi zlaski pana swego
Doidę kroliestwa wiecznego.
A tak, czo sie semną stalo,
Jeslicz bi sie dziwno zdalo,
Jusz mnie dai umarlei pokoi,
Jusz tam sobie zbogiem rokui.
Tam znaidziess prętką odprawę,
Gdi oglądass dziwną sprawę,
A ia kiedicz iscza stawię,
Snadniecz sie wssitkiego sprawię.
Raczi mi zicz laski Bozei,
Podcziwosczi, slawi dobrei,
Chczessli bicz sie takiess stalo,
Zawdicz to wzaiem biwalo;

A karz sie moją przigodą,
A nie cziess sie stanem, urodą,
Wssitko to smiercz zmieni snadnie,
Przed tą sie nikt nieukradnie.
Anno Domini 1551.

IV. Rzecz pospolita Polska chramiącz thula sie po swiatu ssukaiącz pomoczi A narzeka na swe Pani iz o nię nie dbaią. Anno 1549

Argument do Czcziczielia.

Thowarzissu czitaiącz
nie biwai teskliwi,
Russi li czie to pismo,
niechcziei bicz gniewliwi
Alie czitai z rozsądkiem
i zdobrem baczeniem,
Czocz bi bilo zpozitkiem
i zdussnem zbawieniem.
Iako rzecz pospolita
narzeka na sprawi,
Chcze miecz po nas dobri rząd
i dobre ustawi.
Naidziess tu wolu orlu,
nie Euangelistowie,
Sowi, kota, planeti,
wssitkocz to chwistowie.
Ukazali po sobie
w swoich sprawach znaki,
A wedlug gich postępu
bil kazdi mian taki;
Odstąpili od wssitkiei
rzeczi pospolitei,
Bez ktorei miecz niemozem
sprawi znamienitei.

Narzekanie rzeczi Pospolitey.

Czom ia zlego komu zasluzila,
Zem sie wssitkim tak barzo sprzikrzila,
Iz mi mieiscza u siebie niedaią,
Ani mię iusz mogi sprawcze znaią.
Iuz mię prawie wssisczi opuszczili,
Z kazdei sprawi precz mię wirzuczili;
Radssi bi wto iesscze ugodzili,
Jakobi mię do koncza skazili.
Snadz czi więczei przeczіw mnie powstaią,
Ktorzi moie dobrodzieistwa znaią,
Ktorzi sie mną zawdi opiekali,
Czi swe dobre semną precz wignali.
Liepiei czi mię wazili pogani,
Niz sinowie mogi krzesczіany;
Nie tak cziem ia bila umislila,
Gdim do krzesczian spogan nawiedzila;
Chczialam tego, bi mię ssanowali,
Mnie, swą matkę, cznotliwie chowali,
A czi za mną bi postępowali,
Ktorzi sie mnie wopiekę podali.
Widzę wssitko nie wedlug mei misli,
Z mei opieki przelozeni wissli,
Piyane w nich swe sprawi naiduię,
I pana gich takowegosz czuię.
Udali się spol zsnimi w pustinie
Trudno sie kto zdrow z lasa wiwinye.
Iam sie iusz w nim tarnim obrazila,
Chramiącz, placząc, będę zsnim chodzila
Po wssech drogach czterech częszci swiata,
Bo wielka iest w mich ludziech utrata,
Zaluiącz sie wssitkiemu stworzeniu,
Ze ia chczę bicz powolna kozdemu,
Prziczia z siebie sskodliwich nie daię,
Swoiei sprawi przed zadnim nie taię.

Kto ma ussi pilnie tego sluchai,
Moim slowam u siebie mieiscze dai,
Usti będą proroczkiemi mowicz
Chcząc wasse zle iesscze zastanowicz,
Nizli przidą na was czięsskie chwilie.
Opowiedam sie wssitkim prawdziwie,
Oswiadssam sie panu Bogu i wam,
Zecziem bila wam matką ziczliwą,
Staralam sie o wasse wolnoscżi,
O pokoi, prawa, o maiętnoscżi,
A wisczie mi drogę zagrodzili,
W obcze ręcze skarb moi zamienili,
Sprawi moie wssitki wiwroczili,
Nieginaczei biscżie sie popili.
Upadek swoi wssiscżi iawnie widzą,
Niewiem czemu sie mowicz oń wstidzą;
Pissą, radzą, wssiscżi sie nieczuią,
Swemu zlemu drog niezaskakuią,
Swoie rzeczi przed oczima maią,
Alie moie wopaki odmiataią.
Snadz to temu wssitko przekazuie,
Kazda więczei priuata miluie,
Iz takowim skarbi obieczuie,
Ktori trfalim rzeczam niefolguie.
Poidę kniemu, będe zsnim mowila,
A zabich go zsnimi powadzila.

Priuat.

Czo to za goscz gidzie ku mnie
Niebiwali nigdi u mnie,
Smetnei twarzi, w zlim odzieniu,
Abocz musial bicz więzieniu.

Rzecz pospolita.

Jam iest sprawa z mądrosczią spoiona,
Wolna, wssemu swiatu ustawiona,

Od Bogam iest spotrzebi poslana,
Ludziom mądrim ku gich sprawie dana,
Ktorzi moie sprawie ugadzaią,
Przigod na sie przeciwnich nimaią;
Ktorzi tobie pod mocz sie dawali,
Statki, zdrowie, wssitko zatraczali,
Bo nieumiess nikomu-folgowacz,
Jedno sobie skarb osobni chowacz.
Zadnei rzeczi spolnei miecz nieządass,
Na czasi sie przissle nieoglądass;
Zoni wasse wezloczie sie stroią,
Was, mężow swich, namniei sie nieboią.
Przesz niewiesczie zbitnie wssetecznoszczi
Upadaią moie maiętnoszczi,
Podz precz od nich, nierada czie widzę,
Bo sie zaczię mądrich ludzi wstidzę.
Niepoidziessli, barzo ie oklamass
I sam sobie zsnimi zlie udzialass.

Priuath.

Czemu ti tak na myę usiluiess,
Zasz koszdego czlowieka nieczuiess
W swoiei rzęczi blissego sam siebie,
Nizbi kogo inego i cziebie.
Woli drugi przi wlasnim gardlo dacz,
Niz dlia cziebie sczudzim sie klopotacz.
Milecz to są rzeczi dobre mienye,
A snadz ieszcze weszmiem zsnich zbawienie,
Kiedi lezi dosicz srebra, zlota,
W gumnie ktemu stogi brogow rota,
Wioski, zloto i ine klenoti,
Dobre ziczie zswei wiernei roboti.
Bicz baczono wtobie czo godnego,
Danocz bi tosz i tobie czo wlasnego;
Alie czie wssiszczi za blazna maią,
Przeto czie z swich domow wibiiaią.

Więczei sie iusz o to nie pokussai,
Mnie z swą praczą proszno nie porussai,
Za to proszę więczei tu niebiway,
Prawa swego przedemną nieodkriwai.
Idz precz, radzę, czo naliepiei w stronę,
Nie poidziessli, pusszę na czię zonę,
Jedno thwoie thi plotki uslissi,
Zskoczi na czię, jako kot na missi.

Zona.

Czemu na nas pokuso powstaiess,
Srogo mowiss, wssitkim grozącz laiess,
Ukazuiess nam na przissle czasi,
Ganiss nasse srebrne, zlote pasi,
Pięknim dzialem stare, nowe ssati,
Powiedass bicz wssitko to utrati,
Iz ti sama odrapano chodziss,
Przeto tesz nas w tę nędzę prziwodziss.
Idz precz richlei, nędzo pospolita,
Będziess tu wnet kiÿem od nas bita.

Rzecz pospolita.

Proszno ia tu praczę podeimuię,
Gdi zadnego z swei stroni nieczuię,
Priuaczi tu wssitko roskazuią,
Mogi sprawcze zsnimi sie buntuią.
A czo iesscze gorssego powstaie,
Mąz swei zenie przodek w sprawach daie.
Niestotes mnie, zem przissla na zoni,
Widzę, baczę, w mężach rozum ploni.
Iz sie daią swoim zonam rzędzicz;
Jako wssisczi tu niemaią błędzicz,
Kiedicz mnie iusz i niewiasti gniotą,
Po chwili mię i z ziemie precz wimiotą.
Snadz mię niegdi wspominacz będzieczie,
Kiedi sie was lieda kto nagnieczie,

Gdi takowe na was przidą czasi,
Opadną z was lanczuchi i pasi,
Ssati, perli, stare, nowe kroie,
Radibisczie bito bilo moie.
Gdi na gine urzędi przidzieczie,
Za swe zoni wstidzicz sie będzieczie.
Sludzi wassi pomagacz wam będą,
Gdi przed wami na swich mieszczoch siędą.
A ktoresczie za ssalone mieli,
Mędrssemi ie będzieczie slisseli.
Moim slowam mieiscze potim daczie,
Kiedi mię bicz prawdziwą usznaczie,
Ktora czinię iak nawięczei mogę,
Ukazuiącz wam prawdziwą drogę,
Bosczie przissli dzis na sprawi glupie,
Tak niewiesczie, iako i Biskupie.
A kiedi Bog zechcze skaracz ludzi,
Sprawczę na nie ssalonego zbudzi,
Dlia ktorego błędu wssiszczi zginą,
Zwlasscza ktorzi moie prawa miną.
A wi sie dzis zemnie nasmiewaczie,
Dobrodzieikę, mnie, za blazna maczie.
Poidę iesscze do ziemskiego prawa,
Aza będzie tam lepssa ustawa,
Obaczęli czo wprawie godnego,
Pomogę iem z upadku swoiego.

Statut.

Witaize mila pani,
nassa sluzebnicze,
Czemu sie tak frasuiess,
poczirnialocz licze.
Pomogl czi bim barzo rad,
bim mogl w to ugodzicz,
Alie trudno privati
w tich sprawach uchodzicz,

Bo i mnie rozerwali
naczięgacze mogi,
Besz nakladu ubogi
za malo mnie stogi,
Takze tesz besz prziczini
moczi i czuinosczi
Pomoze mu czart wigracz,
w kim nimass chitrosczi.
Bo mam w sobie rozliczne
kusi i fortelie,
A snadz iusz przechadzaią
niemieczkie ortelie.
Jestem bi ssachownicza,
kiedi kto gra ssachi,
Jednemu smiech przyniosę
a drugiemu strachi.
Kralka skroliem i spopem
wolno przesz mię chodzą,
Rocha, piesska z riczerzem
tim iako chczą wodzą,
Ktorim sluzę iako chczą,
mnie po woli maią:
Albo stan albo gidz precz
przed się wzisku zdaią.
Mąli zisk u mnie weszmiess,
bierz sie na seim radzę,
Postaram sie tim więczei,
was sprivati zwadzę,
W czim krziwdę mass tam powiedz,
nieboi sie privatow,
Tak biskupow, woiewod,
iak inssich prelatow.

Rzecz pospolitha.

Czo iest w ludziech taka za sliepota,
Iz niemogą obaczicz klopota,

Ktori iawnie iusz przed sobą maią,
A wdi na tho wssiszczi nicz niedbaią.
Więczei strzegą wlasnei maiętnoszczi,
Nizli garla i swoiei zacznoszczi.
Znak iest gniewu nad nami bozego,
Niewidzą iusz karania srogiego.
Jako Greki wnętrznemi walkami
Karal iawnie, iz sie bili sami,
Zidi skaral srogiemi pogani
I niektore nasse krzeszczani.
Karal znacznie pharaona gadem,
Ze wssech gorze nas niewieszczem iadem.
Iako w troiyei Ilium skazono,
Przesz niewiastę z gruntu wiwroczono,
Tak tesz i tu trzeba sie obawacz,
Iesli mieiscza mnie niebędą dawacz;
Zwlasszcza maiącz pana ssalonego,[1])
Ktori sam iest początkiem ich zlego,
Kladącz zloto na parssiwe czialo,
Ktore plodu iusz nie będzie mialo,
Bo ten ziwot czart zapięczętował,
Iz nie wedlug Boga postępował.
Nie tilko sie iusz swieczczi zblasznili,
I duchowni swe stani zmienili.
A nakoniecz dobitek i zptaki
Chczącz skaziez rzecz moię i poliaki
I planeta[2]) odstąpil ziwiolu[3])
Wolial przistacz do glupiego wolu,[4])
Ktori iesscze w rogach swich mial malo,
Czapki rzimskiei tez sie mu zachczialo.
Nieprzistogi ta picha wolowi,
Ani w polssczе bicz Cardinalowi,

[1]) Zygmunt August.
[2]) Tarnowski hbu. Leliwa.
[3]) Kmita hbu. Śreniawa.
[4]) Maciejowski hbu. Ciołek.

W takiei czapcze lupa [1]) gęsiom kazal,
Ptaki glupie zpolu z lisską zdradzal.
Zdibieli tesz w takiei czapcze wolu,
Wsadzi go w rzicz i zsptaki pospolu.
Znami dobrze wssiszczi Rzimskie brami,
A nakoniecz ie stanczikowi [2]) dami,
Iemu takowa czapka przistogi,
Blazna więczei, niz Senata strogi.
Ha, ha, iaka to glupia utrata,
Bogaczicz rzim a opusczicz brata,
A nakoniecz blasznem sie uczinicz,
Iako ten smie między mądre winidz.
Czo kosstuią czapki, palliusse,
Zolnierz drabik bez pieniędzi klusse.
Liepiei bi mu dacz wziąwssi i z oltarza,
Niz bogaczicz lakomego lgarza.[3])
Poidę na seim, będę pilnowala,
A zabim czo o sobie slissala,
Bo wiem, iz tam nie glupi biwaią,
Ktorzi na mię iesscze nieczo dbaią.
Będę splaczem swich wiernich prosila,
Bich z stakimi privati czinila,
Ktorzi moim sprawam zawadzaią,
A swe wlasne w liepssei pieczi maią.

Siem.

Jesscze miei w nas nadzieię,
moia mila siostro,
Uderzimi dalibog
na privati ostro,
Bocz mam posli potemu,
ktorzi cziebie raczą,

[1]) Lupa Podlodowski (?!)
[2]) Stańczyk.
[3]) Rzymska kurya.

A czego nam potrzeba,
dobrze na to baczą.
Mam tę o nich nadzieię,
ze czię nie opuszczą,
Chocz drugie czinssem, wsiami,
i iurgielti musszczą.
Ruskie, pruskie, Lithewskie
są ziemie nabite,
Nieiedno czialo polskie
dla nich iest zabite.
Przeto wieldzi poliaczi
i z swemi powiati
Maią przodek w tich sprawach
miecz nad gine brati.
Abi czie nie zgladzono
do koncza w tei ziemi,
Dobrze tego strzedz będę
i z sini swoiemi.
Slichalem ia w powieszciach,
czo o koczie[1]) pissą,
Zlote sceptrum porzuczil
a skoczil za missą.
Zsnadz bil tego niegodzien,
albo przirodzenie
Niedalo mu tich darow,
albo zle czwiczenie.
To Orlisko uporne
wazi wssitki lekcze;
Iako tę gęs osiodlal
tak iei pusczicz niechcze.
Orliczek[2]) mu pomaga
zoltimi nogami;
Niewiedziecz zkąd przileczial
z dziwnemi farbami;

[1]) Zygmunt August.
[2]) Radziwiłł Mik. Czarny.

Iesli sowa, czi orzel,
niewiemi zapewne,
Skoro trąbi porzuczil,
uczinil nas rzewne.
Dobitek nam hardzieie,
niechcze oracz rolei,
Posiadssi nasse zboze
uziwa swei woliei.
Ten wol [1]) na glowie nosi
infulę rogatą,
Dzierzi sie swei infuli
za nassą utratą.
Niezwacz bi go wolem,
alie raczei bikiem,
Dlia iego rospusnosczi
zadziergnącz go likiem,
Kiyem infulę stręczicz
spolu i zrogami,
Dobitek ten przeklęti
niech niewladnie nami.
Miesiącz [2]) wssitek sie skazil,
zassedl za obloki,
Iakosz komu ma swieczicz,
gdi sam zmienil skoki.
Cometa [3]) przi nim stogi
ogonita gwiaszda.
Swieczi ptakom zwierzętom
wilecziawssi z gniazda
Prawda [4]) sie w lez zmienila
nad swe przirodzenie,
Staroszcz z lakomstwem wazi
na dobre gimienie.

---

[1]) Maciejowski.
[2]) Tarnowski.
[3]) Janusz Kościelecki wojew. kaliski.
[4]) Janusz Latalski wojew. poznański.

Drugi [1]) strogi firlieie,
a snadz go tak zową;
Opusciwssi sokoli
pobratal sie z sową [2])
Lodzia [3]) wodzie [4]) skotficzą [5])
moczno spolu stoią;
Bidla, ptakow, miesiączow
namniei sie nieboią.
Mają wiatri po temu
i z kompasem zaglie,
Nie boią sie tich niecnot,
przipadnąli naglie.
Zawrzemi ten dobitek
i zsptaki w oborze
Nasiekai z snich bigosu
thi ostri toporze.[6])
Abi zgaga niebila,
nasol dobrze woli,
Bocz sie iusz w tich bestiach
zamnozili wssoli,
Xięzei sie niedziwuię,
bo sie tak sprawuią,
Z nabozenstwa wielkiego
niewiastam holduią
Rokieta i cziasnocha
iednakie odzienie,
Niepewnecz to powieszczi,
bi wziął z snich zbawienie.
Poki będą sprawowacz
nas swieczkie osobi,

---

[1]) Mik. Firlej woj. ruski.
[2]) Radziwiłł cf. poprz.
[3]) Andrzej Górka kaszt. pozn.
[4]) Kmita.
[5]) Krzycki podkom. pozn. poseł sejm.
[6]) Tęczyński Jan woj. sand. lub Ossoliński Hieronim.

Będziem u wssech zgardzeni
iako insse robi.
Ochiliam tu zbaczeniem
cznotliwe prelati,
Ktorzi ieszcze wstid znaią
cziebie i sprivati.
Wssak ze sie postarami,
iz niebędziem błędzicz,
Kiedi xięza niewiasti
nas niebędą rzędzicz.
Czasbi sie iusz obaczicz . . . . . .

V. Koth zelwem rosprawia o swobodzie a o niewoly.

Koth przissedssi do lwa do krati mowy:

Wei wey tocz iakisz kriasni pan
Abo rotmistrz albo heitman
A czos tesz znassego rodu
Nassi gorą chwala bogu,
Bo ogon twarz i postawa,
Poszrzenie i kazda sprawa
Kto zna niechai kazdi powie,
Yz podobno ku kotowi.
Alie gdzies wroskossi bilo,
Yze sie tak wirodzilo.

Liew.

Czo to za licha bestia
Tim ogonkiem tak uwiya
A liczi sie nam bicz wrodzie;
Sskoda tego tey urodzie.
Bo ta twarz tego niegodna
ku diablu barzo podobna.

Widzę ochotę, postawę,
Alie welbie plochą sprawę.
Bo czi drobni ten kstalt maią,
Postawą sie nadstawiaią.
Ano kazdego po skorze
Znacz, chocz sie wspina ku gorze.

Koth.

Y ti niebacze wczo dufass,
Yz wtei klozie siedzacz fukass[a])
Prziczitass mi wsrost, urodę
Aliecz i ia tobie mogę.
Bocz tesz tu wssiczko po diablie,
Choczias na mię wskoczil naglie.
Bo wsrost, pochod i postawa
Znaczi iz tu dziwna sprawa
A kazda rzecz tu zosobna
Nicz kdobremu niepodobna
A prosta to na to gloza
Bo to znaczi ta twa kloza.
Bo tak swawolne chowaią,
Czego dobrzi niemiewaią.
Ya acz czi sie zdam bicz smiessni
Abo iaki niepoczesni
Nigdy na to hardi niekasz
A nikogo lekcze niewasz
Bo sie czasem więczei wliewa
Tam gdzie sie kto nienadziewa
A zwlasscza kto na swobodzie
Wolnieissi wkazdei przigodzie.
Bo trudno fukacż nieboze
Kto sam sobie niepomoze.
Y baran bi wilka ubodl
Bi mu go związawssi prziwiodl,

---

a) w mss. „dufass“ przekreślone nad tem „fukass“

Y ti aczes pan zstą glową
Aliecz tesz mnie kotkiem zową.
Abis wiedzial czo to iest koth
Powiem czi to a prawie wlioth.
U nas kazdego zufalcza
Bi nad czię bil na dwa palcza,
Ktori iedno splochą glową
To kazdego kotem zową.
A wierz mi iz to wielkie plemię
Bo to barzo pelne siemię;
Zaczni to dzis dom na swieczie,
Pelno go w kazdim powieczie.
Skakali bi i liewkowie
Gdi sie zidą czi striyowie,
Bo tam nienaidzie doctora
Gdi opadną, glowa chora.
Wierz mi zadni nierozwiedzie
Tak rano iak po obiedzie.

Liew.

O nieboże kotku lichi
Trzebali tobie tey pichi;
Wssak gdy bi sie liew zatoczil
Sto bi takich lapą stloczil.
Czudzim sie przezwiskiem chlubiss,
Tim swe niedostatki gubiss,
Anocz to nicz niepomoze,
Przedsies ti kotkiem nieboze.
Bo i w karmiecz to więcz biwa
Isz sie chlop krolem naziwa
Alie go patrzai pochwili
Barzo więcz krol swoi stan zmili,
Bo kiedi go korunuią
Sspetnie mu po lbie harczuią,
A za taką plochą sprawą
Nieraz krol będzie pod lawą.

Y ti sie mieczess tą mową,
Yz zufalcza kotem zową.
Kręczącz czi kotowie ssiyą
Kiedi sobie więcz podpiyą
A ziedna to to lieda rzeczą
Bo iusz ma nań kazdi pieczą.
Lacznocz tobie o tim gdakacz,
Yz czi wolno wssędzie skakacz,
Alie bi mnie nie ta krata
Poznal bi wnet literata
Bo bich czie wnet tak przegadal
Bodai bisz tey skorki niestradal
Zapomnial bis missi lowicz
Bo nieumiess spany mowicz.

Koth.

Y tucz ia teraz panstwa nieznam,
Yz tam siedziss wtei klozie sam
Aliecz to snacz panska roskoss
Siedziecz iako w gniazdzie kokoss.
Acz ia barzo drogo placzą,
Yz swobodę za to traczą,
Ktorą czo rozum miewaly
Nad zloto ossaczowaly
Bo czasem wierę o glodzie
Liepssi ziwot na swobodzie
Nisz wroskossi a wniewoli
Bardzo więcz wtim glowa boli
A marnie to kazdi placzi
Kto prze pichę wolnoscz traczi,
Yednim grzozi[b]), drugim smiessi,
A rzadko gdi sie czim cziessi.
To iedno isz zwierzchnoscz maią
Isz sie im drudzi klaniaią,

[b]) mss. „grzossi“—„ssi“ przekreślone i poprawione na „zi“.

A zdalieka pochliebuią
Bo ie zboiaszni miluią
A wierz mi liewku nieboze
Yz to lieda kto miecz moze
Bo sie tak swiat dawno wazi
Moznieissi slabssego dlazi
Y iacz bich tesz znaliasl swego
Chocz mię widziss tak lichego.
Biezącz prze demną bi Turczi
Gronostaie, missi, szczurczi,
A gdi bis w kronicze poczedl
Więczei bis tam tego nassedl
Czo moy przodkowie bily
Y iako tesz przewodzily
Bo ieden u Jaczimirza
Zbodl bil czistego riczerza
Acz sie przed nim barzo plawil
Malo go dusse niezbawil
A czo tego potim bilo
Silacz bi sie wiliczilo

Liew.

Niessaliei oto mili koczie
Czo sie chlubiss o tim bloczie,
Slichalcziem ia czo to biwa,
Gdi więcz kto tę sprawę miewa.
Przeciągną powroz przes wodę
A pewnie komu na sskodę,
Prziwiązą kota u koncza,
Zdrugą stronę drugi goncza,
Daway, daway, zawolaią
Za powroz wssitczi chwitaią,
To sie pan ani obaczi,
Gdi sie aiwo przemknącz raczi,
Niewie czo rzecz ssaloni trup,
Lapa brzegu a wola hup,

Wiwliecze chwastu na sobie,
Więcz sie tu stoiącz w leb skrobie:
Albocz mię tu diabel przignal,
Bo bich ia bil tak niepliwal.
Otrząsa sie, bi wlazni bil,
Ano sie tak nachilkiem zmil,
Y odidzie stą nadzieią
Choczia sie . . trowie smieią,
Ysz bi im kot tak sam wladal
A iz mu nikt nie pomagal.
Zalozi sie i drugi rasz,
Przedsie go nieminye zli rasz
A czegosz sie ti tu chwitass
A czo sobie to prziczitass,
Zlie bi bilo o twey moczi
Gdi bis tam nimial pomoczi.
Wierz mi kotku, iz bis pliwal
Tam kędis pierwei niebiwal.

Koth.

Witai mi to na prostaka
Tak ulowicz nieboraka,
Witai to na tim ugonicz
Kto sie nieumie obronicz.
Takczi o tim dawno mowią,
Ysz za wiechą dudki lowią.
Niewadzicz tesz i przesz nogę
Kiedi wręcz sprostacz niemogę
A wzdi z skotkowey prziczini
Niechze to sprawi kto ini;
Bo tu nawiętssi rozum znacz
Kto niemoze moczą sprostacz,
Ysz wimisly fortel iaki;
A tocz są rozumu znaki.
Alic kto moczą przemoze,
Ysz sie obronicz nie moze,

Tam tesz po rozumie malo,
Gdi sie czo gdzie moczą stalo.
Bo i wol gdi sie powały
Tedi slabi plot obali.
Y ti isz dufass w swei moczi
Więcz nienabiwass pomoczi.
Alieczіem ia liewku slichal
Zesz sie tesz ti gdzies kura bal,
A to iest zsprostna bestia
Niepoczessnieissa nizli ia.

Liew.

Spatrzai kiedi przestrzasz mię im
To oglądass czo ia umim,
To obacziss mili brachu,
Ze ti i kur będziess wstrachu.
Alie wiesz iako to bilo,
Gdi sie o tim zamowilo.
Zmowili sie czi kuglarze,
Czo tu czitaią herbarze,
A mowily na to pissnie,
Yze to naliezli w pismie,
Yze sie liew kura boi,
Gdi go huirzi dziwi stroi,
A iz to ma sprzirodzenia
Lękacz sie tego stworzenia.
Patrzaize tu mey zacznoszczi,
Czo w tim uroslo zazdroszczi.
Wnet sie ich kilka zebralo
Zacz tey burdi bilo malo,
Yeden przed drugim ukradaiącz
Mnimaly bich ia bil zaiącz,
Bi tim slawi nabiwaly,
Yze lwa kurem strassily.
A tak o tim rozumiely
Yz tim sila wigracz miely.

A iz zacznieissi bicz musi
Kto sie o nierownie kusi,
Więcz sie na to tak stroily,
Bi na siem posli wiprawily
Y od sliachti i dworzanie
A barzo tak cziszczie nanie,
Ysz sie wtim nieobaczily
Czo stim uczinicz zaczily.
Yakasz to biwa robota,
Gorzei nizli cziągnącz kota,
Chociacz to stare blazenstwo
Alie więtssze podobienstwo,
Chlopa kotu przesz bloto wliecz,
Nisz lwowi przed kurem uciecz.
Alie wrzecz sie niezawodzącz,
Ku konczu richlo przichodzącz,
Uprzedzil dworak prostaka
Ziemianina onego zewsi nieboraka,
Czo też to chczial przechorką bicz,
Yz lwa strassil tim sie chlubicz.
Bowim to stara nowina,
Ma dworak nad ziemianina.
Acz sie niebilo pocz kwapicz
Liepiei bilo ten czas zapicz
Abo pisaną zaigracz,
Niz sie z lewkiem wti sprawi wdacz.
Acz ich tu niechczę mianowacz
Aliez ie potim będzie znacz
Bo sie sami będą kliepacz
Czi prostaczi, dai im psia macz.
Bo ten nawięczei nabredzil,
Czo skurem wssitki uprzedzil.
Bom ia ieszcze bil o glodzie,
Gdi ie uciekl w tim zawodzie,
A mniey bi bilo biesiadi,
Bi bil potrfal przesz obiadi.

Snadz bich bil spokoiem siedzial
A o kurach bich bil niewiedzial[c]),
Przibiezal dissącz do krati,
Wdzial na sie iakies offnati.
Mnie sie chczialo wten czas kęsacz
A on począł kurem strzęsacz.
A zas tu lewku srom czie terasz
Patrzai na ten zadni obrasz.
Widząçz one sprosne bidlo
Popadlem kura za skrzidlo,
Bo bich bil obiema sprostal,
Bich bil i samego dostal.
Porzezal bich mu bil kabat
Boday sie niepadal ofnat.
Tu dopiero gdi obaczil,
Ysz sie wten błąd tak wdacz raczil,
Stoy, patrzi, wierczi pięty,
To mass bestią przeklęty.
Trzebali lwa striessicz kurem
Mnimial bi to chodzil sturem.
Tu sie nieborak zaplonął,
Bi więcz wielkiei wodzie tonął;
Patrzi iesli kto niewidzi,
Niewie czo rzecz, czo sie wstidzi,
Ano sie iest czego wstidzicz,
Bo kazdi będzie tim ssidzicz
Y pokutowacz do roka
Yz marnie zgubil proroka,
Wktorim sie ludzie kochaią,
Po nim slussne czasi znaią.
A to ziskal w tim oblowie,
Ysz go kazdi kurem zowie.
Bo on czo harczowal w bloczie
Y dzis go wolaią koczie.

---

[c]) mss. poprawione na „A o kura bich bil niedbal“.

A będzieli mial panięta
To iszcie pewne koczięta.
Tilko iedno wssitko maią,
Ysz sie wstidem zapalaią.
A tak dobrze sie rozmisliacz
Na kazdą rzecz, czo masz dzialiacz.
Bo kto prętko wczo wskakuie,
Rzadko tego niezaluie.
Y mądrzi tak nauczili,
Abismi sie rozmisliali
A rozumu sie radzily
Czobismi potim sprawily.
A tak braczie kotku mily
Zacznieissicz to niz ti bily
Czo sie o lewka kusily
A ze wstidem precz musily
Widząc zes z ssaloną glową,
Niewiesz ze lwa krolem zową.

Koth.

Widzę, wielies na tim wigral
A ktos czie tak koronowal.
Siedziss w klozie bi ssaloni
A iam wolien na wsse stroni.
Zes kura ziadl tim sie chlubiss,
Uczinicz to i prosti lis.
Y iabim sie on pokusil,
Wierz mi, ze bim go udusil.
Nędznecz to krolestwo twoie,
Snadz lepsse kotastwo moie;
Niestrzegą sie mnie nicz ludzie,
Smieią sie lichei obludzie,
A przed tobą uciekaią,
Ysz czie okrutnikiem znaią.
Ano to iusz nędzni ziwot
Kto sie wda w taki klopot.

A podobien ku obludzie
Kogo sie więcz strzegą ludzie
Bo czi naliepssi zisk maią
Czo sie w nich ludzie kochaią
A isz sie nicz niewspinaią
A z drugiemi zrownawaią
Bo im zuchwalssego znaią.
Tim nan więtssą pieczą maią.
Rzadko ma miecz wdzięczne godi,
Zewssąd nan wissą przigodi,
Bo ina dąb pioron biye
A brzostkę iedno descz zmiye,
A zawdi im kto zacznieyssi,
Tim ziwot nieprzespiecznieissi.
Bo wssiszczi nan pieczą maią,
Chocz zdalieka poglądaią.
Wssitko musi z regestru czinicz,
Iusz swoboda stoi za nicz,
Nasliachetnieissi klenotek;
Straczil to lwik czo ma kotek.
Bo twoie krolowanie
Siedziecz w tei klozie moy panie,
A wssiszczi o tobie radzą,
Choczacz i iescz dosicz dadzą
Bis nie uczieki, a kto czie miya
Mowicz tocz sspetna bestia.
Abowim zstich oczu iego
Niepatrzi nicz dobrego;
A wierz mi isz kazda srogoscz
Kazdemu winidzie na zloscz.
A tak lewku namileissi,
Chocziam ia niepoczessnieissi,
Alie bim stobą niemienial,
Chocziabis mi wiele przidal.
Y ti obaczisz po sskodzie,
Yz lepssa nocha w swobodzie,

Nizli wielki kosst wniewoly;
O tim misliącz glowa boly.
Bo tim zacznim wssitko wadzi
Czo ludzie miewaią radzi,
A wssitko im nieprzistoy
Czo iedno dobrą misl stroy.
Musi kazdi czas uwazicz
Iako w ktori ma czo czinicz.
A tak iusz czie tak stim zegnam,
Ia przi swobodzie zostawam,
A ti iusz tak panie braczie
Racz krolowacz tu w tey kraczie.

Non bene pro toto libertas venditur auro.

ANDRZEJ CIESIELSKI.

Studyum z literatury politycznej XVI wieku.

Bujnie żyło społeczeństwo polskie w XVI wieku, chciwie wciągało w siebie wielkie europejskie ruchy i jak w pierwszéj jego połowie uległo czarodziejskim ponętom odrodzenia, w drugiej opanowała je gorączka reformacyi i połączona z nią chęć politycznych przeobrażeń. Pole działania w tym kierunku przygotowane było i otwarte, parlamentaryzm polski zmierzał do coraz pełniejszego rozwoju, izba poselska zdobywała coraz większy wpływ i coraz szerszy zakres działania. Swoboda myśli i słowa panowała wielka, ścierały się też żywo najsprzeczniejsze przekonania.

W szybkim ówczesnym rozkwicie polskiego piśmiennictwa niepoślednie miejsce zajęła literatura polityczna. W licznych jéj pomnikach skrystalizowała się pospieszna, gorączkowa praca społeczeństwa pragnącego religijnéj i politycznéj reformy. Obok gwiazd pierwszego rzędu, jak Modrzewski, Orzechowski i Górnicki, spotykamy liczne imiona mniéj znanych pisarzów a bardzo często bezimienne pisemka puszczane w świat przed lub w czasie sejmu, a zastępujące poniekąd rolę, jaką dziś odgrywa dziennikarstwo.

Poezya nawet poszła częściowo w służbę polityki, Rey formułował w Zwierciedle poczciwego człowieka program

szlachecki czasem na swój sposób go rozumiejąc, Kochanowski w Satyrze powtarzał [1]) językiem Muz propozycyę sejmową z r. 1563, a i inne jego pisma zawierają również dużo politycznego pierwiastku, Ponętowski opisywał wierszem sejm lubelski.

Krytyka i historya literatury naszéj, o ile zajmowała się literaturą polityczną XVI wieku zwracała całą swą uwagę, naturalnym zresztą rzeczy porządkiem, na najwybitniejsze imiona i dzieła, a zapominała zupełnie o owych mniéj znanych pomnikach literackich. W tém zapomnieniu tkwi bezwątpienia przyczyna, że nie zdobyliśmy się dotąd na wyczerpującą pracę o téj gałęzi naszego piśmiennictwa, bo przodujących autorów nie można czasem dokładnie zrozumieć, a szczególnie wpływu ich na społeczeństwo oznaczyć bez znajomości tych, którzy ich myśli rozprowadzają z rozmaitymi nieraz modyfikacyami; poznanie ostatnich potrzebnem jest powtóre dla dokładnego przedstawienia wielkiego ruchu, który całą tę literaturę wywołał, bo uwzględniają oni nieraz te jego momenta, których tamci bardziéj naukowo rzecz traktując nie podnieśli i odbijają je o wiele żywiéj.

Los powszechny przypadł także Andrzejowi Ciesielskiemu i jedynemu jego dziełku. Wyszło ono w Krakowie w drukarni Wierzbięty w r. 1572 pod tytułem „Ad equites legatos ad conventionem Varsoviensem publice designatos et declaratos, De regni defensione et iusticiae administratione. Andreae Ciesielski, equitis Poloni oracio — 8° stron nie liczbowanych 64.

Oprócz obrony granic i reformy sądownictwa przyrzeka autor zająć się kwestyami najżywiéj wszystkich obchodzącymi, których spis podaje na tytułowéj karcie [2]).

---

[1]) K. Morawski. Kilka słów o Satyrze i Zgodzie (Ateneum 1882 t. 4 p. 354—357).

[2]) De Prussiae ducatu declaratio. De Tartororum contributione. De Foederibus observandis. De moneta corrupta. De civitatibus et eorum commodis. De homicidiis et pixidibus. De interregno. De regis electone libera.

Sama treść bogata książki winna była zachęcić do przypatrzenia się jéj bliżéj, bardziéj jeszcze wzgląd na datę jéj wydania, tymczasem znajdujemy o niéj zaledwie kilka bibliograficznych, zwykle stereotypową pochwałą opatrzonych wzmianek [1]).

Piliński Tadeusz nie rozbiera wprawdzie jéj osobno, ale powołuje się na nią kilkakrotnie [2]), a ze sposobu w jaki po zdanie Ciesielskiego sięga widać, że je bardzo wysoko ceni i za odgłos dążności i przekonań społeczeństwa uważa.

W ostatnich wreszcie czasach Oswald Balzer w pracy swéj o Genezie trybunału koronnego zwrócił bliższą uwagę na projekty Ciesielskiego dotyczące reformy sądownictwa.[3])

Piliński i Balzer są jedynymi, którzy zwrócili na tę mowę swoję uwagę, po nich nikt nie przystąpił do szczegółowego jéj rozbioru. To powód mego zajęcia się tym przedmiotem.

Rozbiór treści dziełka pozwoli nam odpowiedzieć na pytanie, jaką jest jego wartość w szeregu pomników literatury politycznéj z czasów Zygmunta Augusta i pierwszego bezkrólewia, a wobec tego, że ono jest jedynem, które wyszło z pod pióra Ciesielskiego, sąd o niem będzie zarazem podstawą sądu o pisarzu i człowieku, o jego wykształceniu i politycznych przekonaniach.

Rozbiór ten pragnę poprzedzić kilkoma słowy o osobie autora i chwili, w któréj dziełko powstało.

---

[1]) Janociana II 63. Bętkowski Hist. lit. II 88. Ossoliński Wiad. hist. IV. 8. Wiszniewski IX. 341. Encyklopedya V. 653. Estreicher Bibl. XVI w. 51, 132. Krótko i pobieżnie streszcza mowę C. Ossolińskiego notatka rękopiśmienna, przechowana w Z. nar. im. Oss., z któréj mogłem korzystać dzięki uprzejmości p. Dr. Hirschberga — w notatce téj próbuje kontrolować Oss. Ciesielskiego Bielskim i Heidensteinem.

[2]) Bezkrólewie po Z. Aug. i elekcya króla Henryka — Kraków 1872. Str. 5, 14, 22.

[3]) Przewodnik nauk. i lit. 1885 Str. 560—563.

I.

(Wiadomości biograficzne. — Bielski. — Sieradzkie. — Łascy. — Siemikowski. — Chwila wystąpienia Ciesielskiego).

Szczupłe bardzo są wiadomości o życiu Ciesielskiego. Jedynym śladem jego działalności pozostała mowa na sejm warszawski, przedmiot niniejszéj pracy i wiersz na końcu Kroniki Świata Marcina Bielskiego w wydaniu 1564 r. umieszczony. Z daty tego wiersza możemy wyciągnąć pewne wnioski o wieku autora. Bielski umarł w 1575 jako ośmdziesięcioletni starzec [1]), miał więc w 1564 lat 69. Ciesielski pisząc wiersz pochwalny na jego kronikę musiał być z nim w bliższych stosunkach, a jakkolwiek nie wynika stąd, aby był z nim w równym wieku, to jednak z wielkiem prawdopodobieństwem możemy twierdzić, że różnicy wielkiéj między nimi nie było, a z całą stanowczością, że Ciesielski był wtedy przynajmniéj człowiekiem zupełnie dojrzałym. Należał on zapewne do Zadorów główne gniazdo mających w Piotrkowskiem [2]), urodził się zapewne we wsi Cieśle [3]), jakie były jednak koleje jego życia nie umiemy dać na to odpowiedzi [4]). Nie wiemy znikąd, aby zajmował jakie wybitniejsze stanowisko lub brał czynny udział na szerszéj arenie publicznéj

---

[1]) Pawiński — O Marcinie Bielskim kilka nowych szczegółów. Tyg. ill. 1880 str. 123

[2]) Niesiecki Korona Polska 351.

[3]) N. Johannes Ciesielski sortes in Ciesle N. Joachimo Bielski N. Martini filio donat. Acta Petric. 1574.

Mowa tu zapewne o synu Andrzeja — notatkę tę w chwili druku otrzymaną zawdzięczam uprzejmości p. Tymienieckiego.

[4]) W aktach wieluńskich i sieradzkich, do których udać się nakazywały wiadomości o stosunkach autora z Bielskim i Siemikowskim, żadnej nie ma o nim wzmianki. Wiadomość tę zawdzięczam p. Parczewskiemu. Z aktów piotrkowskich i radomskich nie mogłem na razie korzystać.

n. p. w sejmie, występował tylko na sejmikach wojewódzkich i nie pragnął czy nie mógł o więcéj się pokusić.

Co do wyznania, to prawie na pewne uważać go możemy za protestanta; wystąpienia gwałtowne przeciw duchowieństwu mogły oznaczać kilkanaście lat wstecz, pragnącego zniesienia nadużyć katolika, dziś tylko takiego, który zerwał z kościołem. Charakterystycznem jest, że wszędzie mówiąc o duchownych używa wyrażenia veri ministri, razem z innymi pisarzami protestanckimi szafuje często cytatami z biblii, a mówiąc o elekcyi wyprzedza tych, którzy podczas bezkrólewia nie chcieli uznać prymasa interregem, co tem silniéj świadczy, że to mówi szlachcic wielkopolski. Brał nawet swego czasu udział w polemice religijnéj i wydał jakiś komentarz o pociąganiu duchowieństwa do ciężarów publicznych [1]).

Obydwa pozostałe po nim pomniki literackie świadczą, że był człowiekiem klasycznie wykształconym i że bacznie przypatrywał się temu, co się działo, w nich także możemy znaleść niektóre dane do przedstawienia stosunków, wśród których żył i otoczenia, w którem się obracał — ważnymi są tu mianowicie wszelkie enkomia i dedykacye, pozwalające widzieć łączenie się i grupowanie ludzi, których wiążą wspólne wykształcenie, wspólne przekonania, wspólne wreszcie tendencye religijnéj lub politycznéj natury.

Stosunki z pierwszym polskim dziejopisem nie były bez wpływu na Ciesielskiego, one wyrobiły w nim zrozumienie jasne znaczenia historyi, widne już w wspomnianym wierszu i przyczyniły się do saméj znajomości dziejów, którą, jak poznamy, w mowie swéj się odznacza. O politycznych przekonaniach Bielskiego wiemy tyle, że jakkolwiek nie odgrywał czynnéj roli w życiu publicznem, to jednak był to duch wyższy nad ogół, pragnący podniesienia miast i ludu, a zarazem umysł bardzo bystry, szybko się oryentujący w sto-

[1]) Nigdzie nie mogłem znaleść jakiegoś śladu istnienia tego dziełka; wspomina o niem sam Ciesielski w swéj mowie str. 14.

sunkach; i w tym zatem kierunku skorzystać mógł nasz autor. Dedykacya mowy Ciesielskiego może być dla nas niejaką wskazówką, przez kogo zapoznał się z Bielskim, mowa ta poświęconą jest bowiem Janowi Siemikowskiemu, powinowatemu Ciesielskiego, a Siemikowscy właściciele Wręczycy i Siemikowiec byli bliskimi sąsiadami wioski historyka, Białéj [1]) i pozostawali z nim w bliskich węzłach pokrewieństwa. Sama nawet Biała przeszła na własność Bielskich przez małżeństwo Marcina z Siemikowską [2]). Mógł więc autor bawiąc u krewnych zawrzeć z ostatnim znajomość, a i sam, jak świadczy powyższa zapiska piotrkowska, był zapewne z Bielskimi spowinowacony.

Wiersz wspomniany umieszczony obok wiersza Trzecieskiego pozwala przypuszczać, że i z nim znał się nasz autor, a to wskazywałoby, że stał blisko koła, do którego należeli obok Trzecieskiego, Rey, Przyłuski i Modrzewski. Brak źródeł nie pozwala nam odpowiedzieć, czy łączył go jaki osobisty stosunek z ostatnim, również sieradzkiego województwa obywatelem, a kto wie, czy w razie jeśli tak było, Ciesielski nie był osobistością łączącą Frycza z Bielskim. Zbadanie stosunku ostatnich do siebie byłoby bardzo ciekawém dla dziejów naszéj cywilizacyi, zastanowić w każdym razie musi zejście się na widowni téj saméj dzielnicy dwóch tak wybitnych indywidualności. Dla Bielskiego nie było wprawdzie Sieradzkie ziemią rodzimą, ale zawsze w niem żył i działał, pierwszy nasz polityczny pisarz tu wzrósł i tu się wychował, stąd pochodzi także tłómacz jego dzieła o Naprawie Rzptéj, Cypryan Bazylik, stąd pochodzi także i nasz Ciesielski. Zjawisko to nie mogło być przypadkowem.

Jeżeli oglądniemy się za przyczynami, które z Sieradzkiego wytworzyły ognisko życia umysłowego, choćby na czas niedługi i pozwoliły mu przez swego wielkiego syna odegrać wybitniejszą rolę w ruchu dziejowym drugiéj połowy XVI

[1]) Pawiński l. c. 180.

[2]) Wiadomości o stosunku tych rodzin czerpię z kilku zapisek sieradzkich, które zawdzięczam również p. Tymieńieckiemu.

wieku, to wypadnie nam naprzód zwrócić uwagę na wpływ sąsiednich Niemiec. Bezpośrednia z nimi styczność pozwalała z wielką łatwością przenikać prądom tam obudzonym i wszechwładnie panującym, fale reformacyi uderzały zawsze najsilniéj na Wielkopolskę, a Sieradzkie leżało bardzo blisko ogniska ruchu reformacyjnego, Saksonii. Tyle co do strony religijnéj.

Reforma polityczna, tak wybitnie szlachecka, podnosząca sztandar walki z możnowładztwem znajdowała dla siebie w Sieradzkiem, gdzie brakowało możnych rodów pańskich, gdzie tylko rody drobnéj szlachty się gnieździły, grunt bardzo przyjazny. Był przecież ród jeden wzniesiony po nad inne i dominujący swoją materyalną potęgą — Łascy. Nie przeszkadzał on jednak dążeniu szlachty. Ród ten przedstawia typ odmienny od reszty naszéj arystokracyi. Podobnie jak Oleśniccy, Rytwiańscy, wychowany na duchownym chlebie, polityczne swoje znaczenie zawdzięcza jednak wytrwałemu popieraniu interesów drobnéj szlachty, z pośród któréj wyrósł. Prymas Jan, głowa i twórca rodowéj potęgi, to natura na wskróś szlachecka, domorosła, nie dziw, że ukochana przez szlacheckie społeczeństwo. W myślach jego reform wojskowo-skarbowych możemy dostrzec pierwszych zawiązków szlacheckiego programu, wyższość prymasa polega w tém, że pierwszy zbudził te dążenia społeczeństwa do świadomości.

Urok tradycyi wielkiego stryja i wielka materyalna potęga wraz z piastowaniem najwyższych urzędów sprawiły, że Łascy nadawali ton całemu województwu. Po prymasie odziedziczyli oni jeżeli nie myśl polityczną, to przykład zajmowania się polityką, żywo obchodziły ich kwestye ogólno-europejskie, na prądy dziejowe ówczesne ogromnie byli wrażliwi i żyli zawsze pełną piersią. Bratanek prymasa Jan, mimo, że był księdzem, zerwał z kościołem jeden z pierwszych w całéj Polsce i stał się jednym z głównych filarów protestantyzmu we Fryzyi i Anglii. Syn Hieronima, drugiego bratanka prymasa, Olbracht, to skończony typ awanturnika — jego wielokrotne wyprawy na Wołoszczyznę, także prywatne stosunki (sprawa Halszki Ostrogskiéj, najazd na Tarnów

Lanckoronę) są najlepszym tego dowodem; z drugiéj strony ten sam Olbracht jest człowiekiem posiadającym błyszczące humanistyczne wykształcenie i nie przestaje być postacią bardzo wpływową w sprawach Rzeczypospolitéj. Choć magnat, należy, wierny tradycyom dziadka, do stronników egzekucyi a przynajmniéj za takiego uchodzi. Zwyczajem ówczesnych panów lubił tak on, jak i cała jego rodzina otaczać się ludźmi zdolnymi, popierać ich i zatrzymywać na swym dworze — za ich poparciem kształcił się Modrzewski za granicą, często ich téż jako swych dobrodziejów wspomina, podobnie późniéj Bazylik. Szerokie stosunki, a nawet awanturnicze wyprawy Hieronima i Olbrachta wytwarzały liczną klientelę Łaskim, a wpływ rodziny tak ruchliwéj, tak wszędzie na pierwszy plan się wysuwającéj, musiał się nie mało przyczyniać do ożywienia duchowéj atmosfery społeczeństwa, zwłaszcza, że rodzina ta swem świeżem szlacheckiem pochodzeniem bliższą mu była bezwątpienia od starych możnych rodów małopolskich [1]).

Czy Ciesielskiego łączyły jakie osobiste stosunki z Łaskimi, nie wiemy. Rzut oka powyższy uważaliśmy za konieczny dla zwrócenia uwagi na wpływy, wśród których żył i którym musiał ulegać.

Wspomnieliśmy wyżéj o jednéj osobie, z którą autora naszego łączyły stosunki bliższe już dla samych węzłów powinowactwa. O Janie Siemikowskim wiemy bardzo niewiele. W r. 1572 kiedy uzyskał godność posła na sejm warszawski był skarbnikiem sieradzkim. Mandatem poselskim zaszczycony został widocznie po raz pierwszy, bo między posłami z lat poprzednich nie znajdujemy jego nazwiska, wskazuje to zresztą

---

[1]) Najwybitniejsze postacie rodu Łaskich przedstawił Prof. Zakrzewski „Rodzina Łaskich w XVI w.“ Ateneum 1882. Patrz także Prof. Małeckiego „Andrzej Frycz Modrzewski“ Bibl. Oss. t. V. 1864. Książka Kraushara „Olbracht Ł., wojewoda sieradzki“ ma więcéj belletrystyczny niż naukowy charakter.

ton przemówienia Ciesielskiego. Udziału jego w Warszawskim sejmie niepodobna oznaczyć wobec tegoż krótkiego trwania, wiemy tylko, że wchodził w skład komisyi, mającéj rozstrzygnąć spór graniczny między klasztorem Św. Andrzeja w Krakowie a wsią Koczyn [1]). Odtąd brał widocznie czynny udział w życiu publiczném, posłem ziemi wieluńskiéj jest jeszcze w r. 1577 [2]), skarbnikiem sieradzkim jeszcze w 1579 [3]). Tak mało znamy postać Siemikowskiego, że nie można mówić o wpływie jego na naszego autora, prawdopodobnie stali ci dwaj ludzie co do politycznych przekonań dość blisko siebie. W przemowie swéj widzi w nim Ciesielski tego, który jego myśli podejmie i walczyć za nie będzie, motywuje także napisanie swego dziełka chęcią rzucenia kilku uwag o środkach naprawy Rptéj na sejm Warszawski, po którym się wiele spodziewa; nie mógł zaś tego uczynić na sejmiku elekcyjnym w Szadku nie będąc na nim obecnym z powodu choroby. Widzimy stąd, że mową tą chce zastąpić udział swój w instrukcyi wojewódzkiéj, przy udzieleniu któréj nie mógł współdziałać.

Sejmik elekcyjny odbył się prawdopodobnie w Listopadzie lub Grudniu [4]), mowa ta (nie potrzebujemy wspominać, że mowa to tylko forma literacka) napisaną była bezpośrednio po tém, a więc w początkach r. 1572, jakkolwiek autor zapewne poprzednio ją przygotował opracowaniem pojedynczych punktów.

Chwila obecna wymagała bardzo takiego publicznego wystąpienia. Choroba bezdzietnego króla stawała się coraz groźniejszą i nadziei nie było, aby mógł długo pożyć. Społeczeństwo dowiadywało się o tém z uczuciem niewysłowionéj

---

[1]) Akta Podk. III. 404, 405. Siemikowski wymieniony na ostatniem miejscu bez żadnego tytułu.

[2]) Początki pan. Stefana Batorego. Źródła Dziej. IV. 121.

[3]) Decret. Castr. Vielun. l. 4. fol. 555.

[4]) Litterae ad maiores consiliarios mają datę 5 Sierpnia, litterae ad nobilitatem et officiales, 29 Października 1571 r. Acta Podk. III. 448 i następne.

trwogi, nikt nie mógł przewidzieć, co przyniesie interregnum. Stosunki zewnętrzne nie bardzo były pewne, a wewnątrz tyle spraw było niezałatwionych. Wprawdzie ustawy z 1562 i 1565 zakazujące egzekucyi wyroków kościelnych przez władze świeckie przyniosły w dziedzinie religijnéj tolerancyą, wprawdzie sejm z 1563 przeprowadził częściową reformę wojskowo-skarbową, a wreszcie rok 1569 przyniósł unię lubelską. Mimo to program szlachecki dalekim był od swego zupełnego urzeczywistnienia. Do tego jeszcze zaszło nowe ugrupowanie żywiołów przeważnych w państwie i utrudniało dokonanie dzieła. Od r. 1568 Izba poselska zaczyna coraz bardziéj tracić swój wyłącznie protestancki charakter, a także senatorowie jak Łaski, Zborowski Andrzej i inni wracają na łono kościoła [1]) — u ostatnich wchodziły w grę interesa możnowładcze. Zgoda sandomierska z r. 1570 jest dla protestantów bezskuteczną próbą ratunku, król nie godzi się na podjęcie reformy religijnéj, a protestanci zrażeni stawiają mu opór w sprawie uregulowania elekcyi i opatrzenia potomstwa. Pierwszy sejm wspólny Polski i Litwy schodzi na niczém. Mimo to w uniwersałach i instrukcyi na sejm 1572 [2]) podnosi król wszystkie sprawy odesłane recesem warszawskim i lubelskim i wzywa społeczeństwo do wspólnego działania. Od przyjęcia tego wezwania przez szlachtę, od ugrupowania stronnictw, a przedewszystkiem od stanowiska, jakie zajmie izba poselska, zależał wynik ostatniego sejmu, los szlacheckiego programu i politycznéj reformy, a pośrednio może i przyszłość Rzeczypospolitéj. Wystąpienie Ciesielskiego świadczy, że doniosłość chwili czuł i rozumiał, mowa jego jest odpowiedzią na głos króla i wołaniem do izby poselskiéj; niżéj poznamy, o ile odbija przekonania społeczeństwa, ile w niéj politycznéj myśli.

---

[1]) Zakrzewski. Powstanie i wzrost reformacyi str. 218.
[2]) Akta Podk. III. 447, 453.

II.

(Układ mowy — obrona — podatki — stosunki zewnętrzne).

Autor jak to już wskazuje tytuł jego mowy zajmuje się przedewszystkiem obroną granic i reformą sądownictwa, dodatkowo tylko, choć równie obszernie omawia w pierwszéj części niektóre kwestye polityki zewnętrznéj, także stosunki mennicze i miasta, w drugiéj mężobójstwo, interregnum i elekcyą.

Układ ten trochę niesystematyczny jest mimo to wcale jasny i przejrzysty. Przyłączmy dwa ostatnie rozdziały pierwszéj części do drugiéj, gdzie ich właściwe miejsce, a otrzymamy w sposób zupełnie naturalny dwie większe grupy, z których pierwsza w czterech rozdziałach traktuje o ciężarach publicznych i stosunkach zewnętrznych, druga w sześciu rozwija potrzeby polityki wewnętrznéj. Dwa pierwsze rozdziały stanowią wstęp, w którym autor ogólnie, teoretycznie stanowisko swe zaznacza; ton tu prawdziwie oratorski, niekiedy przypominający Cycerona, wielka siła wyrażenia i barwność języka.

Ciesielski przypomina izbie poselskiéj dawną świetność Rzeczypospolitéj, obecne jéj przyćmienie z powodu nieuszanowania powagi praw i urzędów i widzi sposób ocalenia w obronie granic i naprawie sprawiedliwości. Wybitniejsze punkta wstępu podniosę przy rozbiorze pojedynczych części, na tém miejscu chcę tylko zaznaczyć, że autor dążenia swe i żądania identyfikuje zupełnie z działalnością izby poselskiéj.

Kwestya reformy wojskowéj zajmuje naszych polityków od Łaskiego prymasa począwszy i sejmy nasze bezustanku, wchodzi wreszcie do szlacheckiego programu egzekucyi jako jeden z naczelnych jego punktów. Był to w rzeczy saméj jeden z najważniejszych. Wielka Rzeczpospolita nie mogła

się opędzić ciągłym napadom tatarskim na kresach, wyludniającym kraj i przemieniającym go peryodycznie w pustynię, wołoskie zaciągi przechodziły po kraju, jak chciały, w głąb jego zapuszczały się zbójeckie wycieczki od Śląska, Węgier i Brunświku, a nawet zuchwali Brandenburczycy wzięli 1571 szturmem pograniczny zamek Walcz.[1]) Wojna o Inflanty obiecywała się rozciągnąć na długo.

Potrzeba wytworzenia lepszego sposobu wojowania okazywała się coraz większą.

„Za najlepszą obronę uważamy tę, która polega na żołnierzu zaciężnym; obowiązek szlachty do służby wojennéj to ciężar niegodny ludzi wolnych.“ W tych kilku słowach podaje Ciesielski swój sąd o dwóch podówczas używanych systemach wojowania i okazuje się stanowczym zwolennikiem wojsk zaciężnych. Inny spółczesny mu pisarz polityczny, późniejszy wielki mąż stanu Jan Zamojski podnosi znów bez miary pospolite ruszenie, w którém się zbiera „kwiat Rzeczypospolitéj“ i potępia bezwzględnie wojska „najemników“ [2]),

Zanim wydamy sąd między zdaniami tak zasadniczo sprzecznymi szukajmy podstawy, na któréj się opierają i źródła, z którego płyną. Zamojski podnosi pospolite ruszenie nie dla jego praktyczności, ile raczéj dla pobudek, które przemawiają i dziś jeszcze do naszéj wyobraźni, dlatego, że ono narodowi-szlachcie nadaje idealny urok rycerskości. U Ciesielskiego powodem odrzucenia tego sposobu wojowania jest brak porządnéj organizacyi pospolitego ruszenia, uskarza się on na gwałty, których się szlachta na wojnę zebrana dopuszcza, mówi, że jest plagą dla prowincyi, których broni, bo je zupełnie wysysa.

W zarzutach tych bezwątpienia wiele słuszności. Narzekania na niepraktyczność pospolitego ruszenia z powodu bezładnego i powolnego zbierania się szlachty wobec niebezpie-

[1]) Wł. Krasiński. Przyczynek do dyplomacyi str. 48. Romanowski. Otia Cornicensia 5. Bibl. Dział 1562/3 str. 5.
[2]) Oratio, qua Henricum regem renuntiat. Parisiae. 1573.

czeństw grożących ziemiom kresowym, które bezzwłocznie odpierać potrzeba, napotykamy bardzo często tak w dyaryuszach, jak w literaturze.[1]) Rzadkimi i wyjątkowymi są głosy żądające bezwzględnego utrzymania pospolitego ruszenia, jak powyższy Zamojskiego, zwykle przeciwstawioną jest mu obrona potoczna, stała, którą jedni pragnęli stworzyć wyłączną[2]), inni zachować obok niéj pospolite ruszenie, wszyscy jednak uczuwali potrzebę jego reorganizacyi.[3]) W izbie po-

[1]) Mogliby być y trzykroć czasem drudzy bici
Niśli się więc wykręcą ty zawiędłe wici.
A to więc w zysku mamy kiedy się ruszymy
Więcey niż nieprzyjaciel sami się niszczymy. Rey Zwierciadło (Bibl. Mrówki 148).

„Pospolite ruszenie większą szkodę zwykło czynić braci swéj in visceribus regni a niż nieprzyjacielowi“ — wadą jego jest, że trzeba je uchwalać na sejmie a walczyć można tylko w granicach Rzeczypospolitéj. Votum o założeniu skarbu i obronie krajów ruskich. Bibl. Tur. 19.

„Bo nim wici obejdą, nim się więc ściągną, czas to nie mały wziąć musi. A tak ratunek prędki być nie może, bo daleko Poznań od Baru.“ Script. r. p. I. 14. (1553.)

[2]) „O obronie trzeba innego sposobu szukać, aniż nasz dawny pospolita wojna, bośmy na insze czasy przyszli w niebezpieczeństwo.“ 1563 Dział. 207.

[3]) „Wojna kiedyby porządna była, tedyby dobra była, ale w nierządzie pożytku jéj nie masz“ 1565 Kras. 54, 61.

„Modrzewski (O napr. Rptej rozdział 2) rozróżnia te dwa systemy wojowania i nawiązując rzecz do projektów Łaskiego radzi podział kraju na części i kolejne dostarczanie żołnierza — najlepszy sposób zmiany pospolitego ruszenia na wojsko stałe. Przyłuski Leges et stat. (Fol. 947) uważa obok posp. ruszenia (expeditio maior) za konieczną obronę potoczną (mercenaria defensio). Z natury rzeczy pierwsze mogło być używanem tylko na ostatnią potrzebę.“ Script. r. p. I 14, Orzechowski Dyalog koło exek. (103—106). Rozróżnienie wyraźne daje 1569 Dział. 204—obrona z kwarty służy do strzeżenia granic, „wojna“ do odzyskania utraconych prowincyi.

selskiéj podzielone były w téj mierze zdania, zdaje się, że ostatnich przeważało.

Zarzut, jaki Ciesielskiemu zrobić możemy jest przedewszystkiem ten, że mówi za mało o niedostatkach pospolitego ruszenia, powtóre że chcąc je potępić ucieka się do frazesu, gdy mówi, że to ciężar niegodny ludzi wolnych, a przez to wstrząsa tem, bądź co bądź było wyrazem poczucia powszechnego obowiązku — z tych powodów sądzimy, że bezwzględne odrzucenie pospolitego ruszenia, z którego przy rozsądnéj organizacyi można było wytworzyć to co było nowożytnemu państwu potrzebnem tj. armią stałą i które zawsze było siłą, było rzeczą niewłaściwą. Czy nie działa u Ciesielskiego chęć zrzucenia ze szlachty i tego ciężaru publicznego? W każdym razie, jakkolwiek wyłączne ograniczenie się do obrony potocznéj jest nieodpowiedniem, przyznać trzeba, że zaprowadzenie jéj mogło być do wytworzenia wojska stałego bardzo pomocnem, a utrzymywanie jéj na kresach bezustanku było koniecznem.

Objawiwszy krótko i zwięźle swoje zapatrywania, nie zastanawia się Ciesielski wcale nad techniczną stroną obrony, nie mówi nic o organizacyi wojska, jak to czynią Modrzewski i Przyłuski, a zwraca się do tego, co go jako polityka najwięcéj obchodzi — do zapewnienia temu wojsku środków istnienia i rozwoju.

Już wyżej wspomnieliśmy, że sejm z 1563 r. przyniósł reformę wojskowo-skarbową i że w części tylko dopełnił swego zadania. Na to samo powołuje się Ciesielski, przypomina ofiarę króla, który oddał na obronę potoczną czwartą część z dóbr koronnych i radzi iść za jego przykładem [1]) i fundusz ten powiększyć, co najłatwiéj uczynić prze-

[1]) „Daj Panie Boże, aby inni wszyscy za przykładem W. K. M. takie obmyśliwali potrzeby Rptej nie oglądając się na osobliwe prawa albo pożytki swe“ 1563 Dział. 80, 1565 Kras. 104. 1569 Dział. 4, 5, 15 b. 207, 1570 Script. I. 125—127.

Przył. (fol. 947) „verum enim vero ab omnibus de suo contribuendum est aliquid.“

znaczając z dziesięcin „nie należnych żadnem prawem duchowieństwu“ 18 groszy od łanu — proboszczom (veris ministris) radzi dać po 6 groszy od łanu, co łącznie z gruntami, które do każdego kościoła należą, wystarczy na ich sowite uposażenie, a będzie znaczną ulgą dla biednego ludu. Skarbnicy ziemscy mają ściągać ten podatek wojenny [1]). Tu powołuje się autor na swój przed kilku laty wydany komentarz, w którym dowodził, że obrócenie dziesięcin na potrzeby Rzeczypospolitéj to rzecz nie nowa i że prawa kanoniczne na to pozwalają; z ironią pewną podnosi zasadę ewanielicznego ubóstwa i cytuje bullę Leona IX zalecającą duchowieństwu nie mięszanie się do rzeczy świeckich [2]). Chętnie pozbawiłby duchowieństwo wyższe dóbr ziemskich, jednak wzgląd na ustawę z r. 1532 [3]) i interesa szlacheckie, których ona broni powstrzymuje go od tego, pragnie tylko zmusić je do równego ponoszenia ciężarów publicznych z innymi właścicielami dóbr, ze szlachtą, wskazując na pozbawienie skarbu wojennego trzeciéj części dochodów — alternatywnie chce pozostawić dziesięciny a dobra zabrać na rzecz skarbu. Klasztory opactw radzi obrócić na twierdze opatrzone stałymi załogami, na których czele mają stać doświadczeni

[1]) Powszechną była tendencya podciągnięcia duchowieństwa do udziału w ponoszeniu ciężarów publicznych, szczególniéj obrony a starania o podatki wojenne rozpoczynały się przedewszystkiem od ataków na dziesięciny. Często spotykamy projekta podobne do powyższego. „A podatek takowy pozwolili, żeby król IM. naprzód swe dwa grosze podymnego na obronę dał, kmieć każdy z osiadłości łanu 4 grosze, Pan jego z onegoż łanu 6 groszy, ksiądz, który dziesięcinę bierze 10 groszy, gdyż gotowe bierze nie siejąc ni orząc“. 1562/3 Dział 104. Patrz: Uniwersały poborowe z 1564, 1565 i 1567 (Vol. l. II. 661, 711, 733).

[2]) Daleko, bo aż do XItego wieku sięga po tę bullę C.; w streszczeniu podaje ją Baronius Hist. eccl. Lib. XI. p. 199.

[3]) „ut (nobilitas) praecipuum habeat status et provectionis suae subsidium et adiumentum“ Vol. l. 510. Ciesielski p. 14.

wojskowi. Załogi te mają dostarczać szybkiéj obrony w razie najazdu i powstrzymywać nieprzyjaciela aż do nadciągnięcia większych sił zbrojnych, a w pokoju być dla króla rodzajem gwardyi towarzyszącéj mu podczas podróży po kraju lub zewnętrznych wystąpień [1]) — utrzymanie téj załogi dadzą rozległe dobra opactw. Mimo to chce kilku mnichów (częstuje ich przytém obelżywym epitetem) przy takich klasztorach pozostawić; podając tak radykalny projekt pragnie usprawiedliwić się powołaniem na przykład przodków, którzy w Prusiech z niemieckimi klasztorami tak samo postąpili [2]).

Z wystąpienia swego usprawiedliwia się także szeroko w długim ustępie wypowiedzianym z wielką siłą, odpiera zarzut anarchii (neque enim, ut dissolvantur politiae suadeo), ale nie widzi innego środka do zadośćuczynienia najwyższéj potrzebie kraju t. j. zapewnienia mu obrony, jak odjąć „z paszy próżniaków“ [3]). Z rodzajem groźby przytacza jakiś fantastyczny projekt odebrania biskupom dóbr i przeniesienia ich do opactw, ale się z nim nie zgadza i raczéj przy swoim obstaje. W razie niepociągnięcia duchowieństwa do ponoszenia wspólnego ciężaru obrony przedstawia dwie możliwości: albo szlachta gniotąc lud poddany jeszcze bardziéj poniesie wszystkie ciężary, albo, ponieważ to jest niepodobieństwem, kresy zostaną bezbronne i wystawione na napady nieprzyjaciół. W końcowym ustępie radzi wrócić do dawnego sposobu szacowania gruntów i sprawiedliwego oznaczania łanowego i podymnego [4]).

---

[1]) „ut Regiam M. pro comiciis ingredientem aut egredientem vel ad provincias remotiores transeuntem more aulicorum magna cum dignitate deducerent“. C. 15.

[2]) C. zdaje się, ma na myśli obrócenie twierdz Zakonu na polskie po pokoju Toruńskim.

[3]) Cały ten ustęp przypomina żywo Modrzewskiego (O napr. III. c. 13 str. 302 Tur.), choć ostatni traktuje rzecz z ogólniejszego stanowiska.

[4]) Żądania te są najwierniejszem powtórzeniem tego co mówi Modrzewski (O napr. Rptéj str. 288); formą nawet przypomina go Ciesielski.

Powyższe zapatrywania są, jak to już przypiski świadczą, w przeważnéj części powtórzeniem myśli programu szlacheckiego, z którym autor zrósł się całą swoją istotą. Dążenie do pociągnięcia do udziału w obronie kraju duchowieństwa szczególnie wyższego, równającego się znaczeniem majątkowem z pierwszymi panami świeckimi [1]) było zupełnie słusznem i bardzo powszechném [2]). Nie sam tylko ten wzgląd kieruje jednak żądaniami posłów sejmowych i politycznych pisarzów — pamiętajmy, że w ruchu przeciw duchowieństwu odgrywały także ważną rolę pobudki zupełnie innéj natury, a mianowicie sprzeczność religijnych przekonań i zrozumiała zresztą zazdrość socyalna szlachty przeciw posiadaczom rozległych dóbr.

Względy te widne wyraźnie w mowie Ciesielskiego, chociaż ton jéj namiętny i gwałtowny można poniekąd wytłumaczyć stanowiskiem duchowieństwa, które w sposób egoistyczny uchylało się zawsze od przyczynienia się do skarbu i zasady immunitatis broniło co do wszystkich dóbr drogą darowizny i kupna nabytych, co musiało wywołać zniechęcenie izby poselskiéj [3]); działa także u autora naszego, choć religijnych kwestyi nie dotyka i tego nie powiada, niechęć i gorycz z powodu upadku zgody sandomierskiéj. Jak umiarkowanie jego postulatów pochodzi z samolubnych na interes szlachecki względów, tak również z wielką ostrożnością należy przyjmować skargi jego na niedolę ludu — lud nie doznaje żadnéj ulgi po wykonaniu projektów Ciesielskiego, płacić będzie to samo tylko do innéj kieszeni, broniąc rze-

[1]) Relacye nuncyuszów I. 162. Zakrzewski: „Powstanie i wzrost reformacyi“ 276.

[2]) Otia Corn. 332—339.

[3]) 1562 Dział. 102, 1563 Dział. 408, 412—415. „A gdyż stan duchowny niepośledniejszą część gruntów ziemskich, posiadł, wypuścić ich z tejże, jako i sami są powinności, nie chcą, ani Król IM. może, i bez nich służyć wojny nie powinni. Posłowie na odmowną odpowiedź księży. ib. 414. 1565 Kras. 99, 103, 110—117. Otia 160, 163, 269.

komo ludu broni autor tylko interesów materyalnych szlachty a nie umie się podnieść do wyżyny Modrzewskiego i Bielskiego. Nieliczni tylko na niéj stawali. Szlachecki program był pod tym względem dość zasklepionym, a przyznać trzeba, że Ciesielski przekonania jego tylko reprodukuje.

Co do wartości projektów skarbowych, to jak widzimy radzi same rzeczy praktyczne, nawet już urzeczywistniane a zasługą jego bardzo wielką jest, że ów podatek wojenny chce uczynić ciągłym i stałym [1]).

Zarzucić mu można, ale znowu także izbie poselskiéj, że zanadto się ogranicza i nie myśli o reformie zupełnéj stosunków skarbowych, o stworzeniu stałego skarbu Rzeczypospolitéj a zarzut ten można mu uczynić tém snadniéj, że sprawa ta poruszoną była w instrukcyi na sejm 1572 i że obszernie rzecz tę rozwija Modrzewski [2]), z którego krytykę sposobu szacowania gruntów, bezpośrednio przed tém umieszczoną, autor nasz żywcem powtarza. Krytyka ta jest całkiem słuszną, a powtórzenie jéj przez Ciesielskiego stwierdza tylko, że społeczeństwo złe czuło dotkliwie [3]) — system podatkowy, w którym nie uwzględniano ani wielkości łanów w różnych prowincyach, ani jakości ziemi, był bezwzględnie niesprawiedliwym [4]).

Oprócz chęci stałego opodatkowania przynosi autor od siebie ów oryginalny projekt zamiany opactw w twierdze, który jak z jednéj strony daje miarę jego dla duchowieństwa intencyi, z drugiéj jest dowodem zrozumienia potrzeby zakładania twierdz [5]) — wzgląd pierwszy stał się jednak tak dominującym, że autor zapomniał, że twierdze należy budować

---

[1]) „ut ad eam quartam partem..... per decemocto grossos pecuniae quotannis conferamus“ C. 13.

[2]) Akta Podk. III. 460. Modrzewski: O napr. 288—301.

[3]) Skargi na to pojawiają się jeszcze w żądaniach posłów na sejmie piotrkowskim 1548. Plater: Zbiór pam. I. 167.

[4]) Pawiński. Skarbowość w Polsce str. 424 i dalsze.

[5]) Modrz. O napr. 252.

przedewszystkiem na kresach, gdzie znów wielkich opactw i domen duchownych nie było. Zbawienną jest jednak myśl autora głównie dlatego, że załogi tych twierdz miały być zawiązkami wojska stałego [1]) a nader charakterystycznym jest zamiar oddania ich królowi dla jego zewnętrznych wystąpień. Skądkolwiek wziął ten projekt, zawsze daje on ciekawe świadectwo jego przekonań, wskazuje, że się nie bał absolutum dominium i był prawdziwym monarchistą.

Ściśle z poprzednim związany jest rozdział poświęcony jednéj z najbardziéj piekących kwestyi, płacenia Tatarom haraczu. Rzecz tę traktuje Ciesielski bardzo pobieżnie i niekonsekwentnie. Z początku żąda bezwzględnego zaprzeczenia daniny tak dla jéj bezcelowości, jak przez wzgląd na narodową godność. Przypomina ostatnie napady Tatarów wbrew przymierzom, pieniądze im dawane chce obrócić raczéj na zakładanie zamków granicznych, spogląda nawet w przeszłość, mówi o zwycięskich czynach Witolda [2]) i chce zachęcić do odmownéj „niewolnikom Turków“ odpowiedzi. Ale zaraz potem gdy od teoryi przechodzi do praktyki, od deklamacyi do rzeczywistości, gdy sobie przypomniał, że odpowiedź trzeba dać bezpośrednio na sejmie groźnemu poselstwu Dewlet-Geraja przychodzącemu po „upominki“, [3]) cofa

---

[1]) Podobnie późniéj Górnicki chce by starości i dzierżawcy dóbr kor. utrzymywali poczty wojsk. Droga do zup. wolności 28.

[2]) Cromer De origine (1555) 362, 367, 412. — Bielski. Kronika 383, 495—498.

[3]) Car też Perekopski często przez posły swe z przegróżkami upomina się upominków, za kilka lat zatrzymałych, które iż nie małą sumę pieniędzy wynoszą, wiedząc o wielkim a częstym niedostatku skarbu naszego, nie rozumiemy skądbyśmy tę sumę zapłacić mogli. To tylko widzimy, jeśli że tych upominków Carowi Perekopskiemu nie zapłacimy rychło, iż kraje ruskie i podolskie o wielką niebezpieczność

się i chce załatwienia sprawy w ten sposób, że można Tatarom przyrzec jurgelt, ale tylko jako wynagrodzenie za pomoc na wojnie. Zwykłą była taka argumentacya. Dopóki nie było wojska stałego na kresach, dopóty trzeba było składać upokarzający haracz — dla uratowania pozorów kłamano sobie, że to jurgelt, że to wynagrodzenie za pomoc przeciw nieprzyjacielowi, któréj Tatarzyn prawie nigdy nie zwykł był udzielać. U Ciesielskiego burzy się uczucie narodowe, ale pod naciskiem konieczności nie znajduje on na razie innego, sposobu wyjścia. Widocznie zna dokładnie stosunki kraju, w krótkim opisie ostatniego napadu tatarskiego podaje nawet szczegóły, zna także historyą polską, jak świadczy ustęp o Witołdzie.

Znajomością dziejów podpisuje się też bezustanku w następnym rozdziale, w którym rozwija obszernie kwestyą pruską. Szeroko odpiera pretensye książąt Rzeszy i cesarza i uzasadnia prawa polskie do Prus. Przypomina stanowisko Fryderyka III, który podczas wojny Polski z zakonem i przy zawarciu pokoju toruńskiego, nigdy zwierzchnictwa niemieckiego sobie nie zastrzegł, powtarza uroczyste przyrzeczenie Maksymiliana z r. 1515 wstrzymania się od wszelkich interwencyi w sprawy pruskie i uwolnienie Gdańska i Elbląga od jakiejkolwiek zależności od kamery cesarskiéj. Zostawienie Polsce swobody w załatwieniu sprawy pruskiéj było podług autora warunkiem zrzeczenia się dziedzictwa jagiellońskiego w Węgrzech i Czechach na kongresie wiedeńskim z r. 1515.

Gawędowym sposobem opowiada daléj autor dzieje wojny z Albertem, którego sam Karol V do złożenia hołdu nakła-

---

od tego pohańca przyjść muszą.“ Uniw. na sejm 1572. Akta Podkanclerskie III 447. Podobnie instrukcya na sejm ib. 454.

niał, jego przejście na protestantyzm i przedzierzgnięcie się w świeckiego pana, hołdownika króla polskiego, który mu podyktował warunki — syn Alberta włada na téj saméj podstawie, nie ma mowy o jakiéj zależności od Niemiec.[1])

Czemuż zatem Niemcy odgrzewają dawne sprawy, czemu nie zwrócą się przeciw Turkom? W przydłuższym ustępie silnym i pełnym retorycznéj piękności przedstawia autor klęski chrześciaństwa i wzrost potęgi tureckiéj i wobec zdarzeń dziejowych tak doniosłych radzi Niemcom zaniechać małodusznych intryg, a sejmowi i królowi odprawić poselstwa o przywrócenie zakonu z odpowiedzią stanowczo odmowną. Jakież prawa mają Niemcy do Prus? To, że zakon był narodowości niemieckiéj, niczego nie dowodzi, bo po dziś dzień są w Polsce klasztory niemieckie — to przypomnienie odwodzi autora od przedmiotu i daje powód do nowéj wycieczki przeciw zakonom i żądania obrócenia klasztorów na inne cele, choćby na szkoły, jak w Niemczech.[2]) Wracając do rzeczy odpiera jakiekolwiek pretensye Niemiec ze względu na lenniczy stosunek do króla polskiego, co ciekawsza odgraża się, że Polacy mają lepsze prawa do Śląska, Pomorza, Brandenburgii i ziemi Lubuskiéj. Coby powiedzieli Niemcy, gdyby król polski chciał zrobić z tych praw użytek? Władysław Jagiełło na kongresie wrocławskim 1420 roku dopominał się zwrotu Śląska. Sprawiedliwość po naszéj stronie, winniśmy dać godną odpowiedź — w razie dalszych zaczepek, ufni wiarą w dobrą sprawę chwycimy za broń celem obrony.

Rozdziałem tym rośnie Ciesielski w oczach czytelnika, którego podbija jasnością i siłą przedstawienia, rzecz rozumie dobrze, a opowiada ją z oratorskiém zacięciem, którego się już nie u Cycerona nauczył, ale wziął z siebie, ze swéj szla-

---

[1]) Wszystkie te same argumenta podaje Przyłuski Leges (Fol. 758, 762—774). Porównaj także vol. leg. I. 428—448.

[2]) Modrzewski (O napr. 315 i nast.) umiarkowańszy chce klasztorom nałożyć obowiązek utrzymywania pewnéj liczby studentów.

checkiéj natury i dlatego nie popada w przesadę. Tyle o formie. Zapytamy się jednak skąd to gwałtowne przeciw Niemcom oburzenie, objawiane tak żywo i stanowczo, skąd wreszcie historyczne argumenta szafowane tak obficie. Odpowiedź na pierwsze pytanie będzie znowu podniesieniem dodatniéj strony Ciesielskiego jako Polaka i pisarza. Pierwszy odczuwa to co naród w danéj chwili obchodzi, drugi reprodukuje to wiernie.

Nie mogę się tu zajmować kwestyą krzyżacką, a względnie pruską w jéj rozciągłości, wspomnę tylko, że (pomijam czasy dawniejsze) od wytworzenia z dawnéj ziemi krzyżackiéj świeckiego pruskiego państwa tj. od roku 1525 odgrzewano bezustanku tę sprawę, podnosił ją mianowicie zakon niemiecki a raczéj resztki jego osiadłe w Frankonii, a cesarze umieli robić z niéj użytek w swéj grze politycznéj z Polską wysuwając ją naprzód, gdy im tego było potrzeba. Bawiono się w interwencye dyplomatyczne, słano listy i posłów, ale ostatecznie rozstrzygnięcia nie było, bo go być nie mogło.

Polska nie mogła wyrzec się swych najsłuszniejszych praw, stwierdzała je téż silnie przez usta posła swego Łukasza Podoskiego na sejmie Rzeszy w Augsburgu w 1568 i 1570[1]), a także czynną interwencyą w wewnętrzne sprawy lennego księstwa w tym samym czasie dokonaną.[2]) Tem silniéj musiał ją dotknąć atak strony przeciwnéj. W r. 1571 papież wydał na żądanie cesarza brewe stojące w obronie praw Mistrza niemieckiego do Prus książęcych[3]) a równocześnie na sejmie Rzeszy zaskarżono Gotharda Kettlera o poddanie Inflant królowi polskiemu.[4]) Powodem téj podwójnéj

[1]) Instrukcya król. dana Podoskiemu (20 Kwietnia 1570) Akta Podk. II. 21. Oratio ad ordines Imperii (29 kwietnia 1570) ib. 28—40. Podoski wojuje także tymi samymi wywodami historycznymi.

[2]) Pawiński. Sprawy Prus książ. za Z. Aug. 1566—1568.

[3]) Akta Podk. II. 168. Szujski. Ostatnie lata Z. Aug. (Jagiellonki V. 189).

[4]) Listy Wilhelma Kettlera do Gotharda. T. Narusz, l. 80 c. 86 i c. 130.

napaści było zdaje się zblednięcie nadziei sukcesyi habsburskiéj po nieudaniu zamierzonego zjazdu wrocławskiego. W kołach polskich intrygi te wywołały jak najżywsze oburzenie, odgrażano się na nie ligą z Turkami i Tatarami, król oznajmił całą sprawę (ogólnie wprawdzie) w uniwersałach na sejm 1572 [1]) a Ciesielski świadczy, że społeczeństwo chętnie folgowało swemu wzburzonemu uczuciu.

Co do argumentów historycznych, jakich dla odparcia pretensyi niemieckich używa, to jak wykazałem powyżéj, takimi samymi posługują się Przyłuski i Podoski — widocznie były one własnością każdego, który cokolwiek z historyą téj sprawy był obeznany. Pokrewieństwo Ciesielskiego z Przyłuskim jest przecież w powyższych ustępach tak wielkiém, że możemy ostatniego za źródło dla niego uważać.

Z szczególniejszą zawziętością przeciw Niemcom występuje autor także w następnym rozdziale, w którym zajmuje się innymi zadaniami polityki zewnętrznéj; przedstawia ich jako największych nieprzyjaciół, podszczuwających Moskwę i Wołoszczyznę, mięszających się do sprawy pruskiéj, niechętnie patrzących na postępy polskie w Inflantach, przypomina nawet, że za Witołda chcieli oderwać Litwę. Najciekawsza jednak, że powód téj nieprzyjaźni widzi w odsunięciu Wilhelma od tronu polskiego, a potém dopiero w kwestyi czeskiéj i węgierskiéj. Wyrzuca im ciągłe wichrzenia mimo załatwienia téj sprawy na kongresie wiedeńskim — „chętnie pragnęliby nas w wojnę uwikłać, by nas potém tém łatwiéj ujarzmić.“ Szeroko rozwodzi się nad doniosłością przymierzy i potrzebie ich dochowania [2]), przytacza przykłady Krassusa i Warneńczyka ukaranych za ich samowolne złamanie.

Celem jego bardzo widocznym jest usprawiedliwienie polskiéj polityki pokojowéj wobec Turcyi, dlatego przedstawia ogrom niebezpieczeństw, jakie z téj strony Rzeczypospolitéj grożą, niemożność odparcia ich bez współudziału wszyst-

[1]) Akta Podk. III. 446 i następne.
[2]) Modrzewski. O napr. 250.

kich państw chrześciańskich, widzi zasługę Polski w niedrażnieniu strasznego nieprzyjaciela.

W dodatkowym, krótkim ustępie dotyka sprawy wołoskiéj. Nader dyplomatycznie pragnie zawładnąć Wołoszczyzną, wzmocnić siły polskie, ale zachować dobre stosunki z sułtanem, ostatniemu usiłuje nawet dość naiwnie dowieść, że będzie to z korzyścią dla Turcyi, bo granice jéj będą uspokojone. Nie podaje jednak sposobu w jaki to uskutecznić.

Nie potrzebujemy dowodzić, że autor i tu powtarza to, co było przekonaniem szlacheckiego społeczeństwa. Na stosunek do Niemiec zapatrywano się w ten sposób oddawna, Łaski dzielił z masą szlachty swą ku nim nienawiść a i późniejsze dzieje usuwania kandydatów habsburskich świadczą o tem wymownie. Utrzymanie pokoju z Turcyą było od początku naczelną zasadą naszéj polityki zewnętrznej i zapatrywania Zygmuntów schodziły się w téj kwestyi z zapatrywaniami szlachty — wiadomo, że tak elekcya Henryka jak i Stefana Batorego w téj polityce miały swoje źródło i poparcie. Na Wołoszczyznę spoglądano pożądliwie oddawna, wielu rozumiało potrzebę jéj zajęcia, ale polityka polska w tym kierunku była tak niezdecydowaną, jak projekty Ciesielskiego. Walka między wpływem tureckim a polskim toczyła się tam ciągle, chociaż Polska popierała swych kandydatów zawsze nieoficyalnie — najgorsza jednak, że wynikiem tego było tolerowanie wypraw magnatów przedsiębranych na własną rękę, które prowadziło do ciągłego anarchizowania społeczeństwa. W r. 1572 przedsiębrali podobną wyprawę Sieniawski, Mielecki i Łaski.

Lidze antitureckiéj sprzeciwia się nasz autor stanowczo a to jego stanowisko przyjął sejm warszawski i król w odpowiedzi na propozycye Commendoniego [1]).

Ciekawa jednak, że traktując tak obszernie stosunki zewnętrzne Polski z Niemcami, Tatarami i Turcyą autor nasz

[1]) Deliberacya o społku przeciwko Turkowi 17 — 20. Szujski — Hist. polskiéj ksiąg dwan. 193.

zapomniał zupełnie o tem, co przecież częściéj omawianem było na sejmach, co żywiéj musiało się odbić w społeczeństwie, bo o to i krew się polała, co również silnie zaznaczonem było w uniwersałach na sejm 1572 [1]), że nie wspomina ani słówkiem o Moskwie, tym „dziedzicznym nieprzyjacielu,“ jak ją często dyaryusze sejmowe nazywają, z którą rozejm trzechletni wkrótce upływał. Że to zapomnienie nie było przypadkowem, to pewna — niżej poznamy jego powody.

Nie chcę wydawać na tem miejscu sądu o polityce zewnętrznéj, jaką Ciesielski doradza, powiem tylko, że jakkolwiek możemy uznawać moralność a nawet rozum polityczny w stanowisku wyłącznie obronnem Polski, tyle jest pewnem, że nie te pobudki decydowały u niego i u szlachty o utrzymaniu pokoju, ale kwietyzm nie pozwalający zerwać się do śmielszego wystąpienia i nie chcący nowych nabytków, jeżeli do ich uzyskania potrzeba było znaczniejszego trudu [2]), kwietyzm tém gorszy, że rozumiano nieraz ich potrzebę. Ta część mowy Ciesielskiego jest w wielu punktach nietylko wyrazem przekonań izby poselskiéj, ale całego szlacheckiego społeczeństwa.

III.

(Moneta. — Miasta. — Sądownictwo. — Mężobójstwo).

Na wstępie tłumaczy autor, dlaczego rzecz o monecie w pierwszéj części traktuje, tem, że bez pieniędzy nie można

[1]) „Naprzód, co W. M. tajno nie jest, mamy z Moskiewskim do krótkiego czasu wzięte przymierze, które my za niepewne rozumieć musimy. Gdyż on, nad umowę przymierza, pod tym czasem zamek Taurus przez wojska nasze wzięty buduje i wiele inszych rzeczy wszczyna, z których się jaśnie okazuje, że przymierza działać nie będzie.“ Akta Podk. III. 446, 452.

[2]) Jaskrawy przykład takiego kwietyzmu daje autor kroniki (1558—1562) umieszczonéj przed dyaryuszem sejmu 1565,

myśleć o obronie. Radzi podnieść wartość monety i jéj kurs za granicą powołuje się na konstytucyą z r. 1510 [1]), ustanawiającą jedną monetę dla Polski i Litwy, żąda wydawania dobréj monety srebrnéj choćby małéj, a usunięcia lichéj tak rozpowszechnionéj, narzeka na jéj zepsucie, na zalewanie kraju monetą obcą, powstaje na redukcyą waluty, która tyle szkód zrządziła i odzywa się do poczucia sprawiedliwości.

Ciesielski dotknął tu znowu sprawy bardzo ważnéj, która gwałtownie domagała się naprawy i była od początku jednym z punktów egzekucyi [2]). Stosunki mennicze za Zygmunta Augusta były w nader opłakanym stanie, nie kuł on zupełnie monety koronnéj, namnożyło się pieniędzy obcych, nieważnych, które nie małéj szkody stały się powodem. Ustawy wydawane przeciw fałszerzom nie wiele pomagały, złe trzeba było wykorzenić z gruntu — prawdziwą reformę przeprowadził dopiero Batory uniwersałem z r. 1578 [3]). Za zasługę autorowi poczytać należy, że i na tę sprawę zwrócił uwagę choć przelotem; szczęśliwym był o tyle, że była to jedyna, co do któréj sejm z r. 1572 powziął pewne postanowienia [4]).

Już sam fakt, że Ciesielski o miastach mówi w tym związku może nas pouczyć o stanowisku, jakie wobec nich

---

kiedy mówi o zajęciu Inflant „ale między pospólstwem wielkie było narzekanie, bo wiedzieli, że się Pan gwoli więcéj litewskiemu państwu, aby je temi Inflanty przyozdobił, aniżeli względem ratunku chrześciańskiego, bez żadnéj potrzeby w wielkie niebezpieczeństwo wdał z możnemi i bogatemi nieprzyjacioły sam niezamożystym panem będąc“ Bibl. Kras. 9.

[1]) Vol. leg. I. 366.

[2]) Modrzewski — O napr. 84. Przyłuski Leges II c. VI. Plater — Zbiór pam. I. 162 (1548), Script rer. pol. I. 40 (1553), Dział. Źródł. III. 128, 139, 196 (1569). Akta Podk. III. 495 (Instr. na sejm 1572).

[3]) Pawiński — Skarbowość 441.

[4]) A. Podk. III 468.

zajmuje. O dobrobyt miast starać się trzeba dlatego, by móc w danéj chwili nacisnąć śrubę podatkową i skarb wojenny sowicie zaopatrzyć. Jeżeli w tem założeniu podziela Ciesielski stanowisko izby poselskiéj z 1562 i 1563 r. [1]), to i daléj z tego samego punktu widzenia usprawiedliwia politykę ekonomiczną wówczas zainaugurowaną.

Nie podaje on żadnego specyalnego projektu, co do miast na sejm 1572, porusza tylko tę rzecz więcéj ze stanowiska metodycznego. Przedstawia niebezpieczeństwa i trudności, na jakie kupcy polscy narażeni są zagranicą, tak, że muszą nieraz towary za pół ceny pozbywać, widzi upadek rzemiosł w kraju. Środkiem zaradczym na to złe ma być ułatwienie handlu kupcom zagranicznym, którzy będą swoim kosztem skupować i przywozić towary, kupcy polscy unikną trudów, rzemieślnicy i właściciele zajazdów zyskają obfity zarobek, a i podatki będą płacić obcy i to „nie fałszywą, ale czystą i dobrą monetą.“

Trudno o jaśniejsze określenie ekonomicznéj polityki szlachty wobec miast,[2]) nie wiadomo czy bardziéj naiwnéj, czy bardziéj egoistycznéj. Zamknięcie handlu wywozowego osłaniane fałszywą troskliwością o kupców, otwarcie kraju na ścieżaj zagranicy, zepchnięcie miast polskich do rzędu domów zajezdnych, to rezultat ciągłéj dążności upośledzenia tego stanu i przyczyna, że przez późniejsze dwa wieki w Rzeczypospolitéj martwym zupełnie pozostał i nawet zadania skarbca wojennego, jakie nań wkładała izba poselska i Ciesielski, należycie spełniać nie mógł. Od zarzutu zaniedbania miast nie możemy uwolnić naszego szlacheckiego społeczeństwa, Ciesielskiego tém mniéj, że miał przykład zdrowszych zapatrywań u Bielskiego. Spółcześni widzieli złe strony ich upadku, ale mimo to nie chcieli ich podnieść „by to nie

---

[1]) Dział. Źródł. II 120, 140, 141.

[2]) Jak głęboko wniknęły te zapatrywania w społeczeństwo, świadczy to, że dosłownie wszystko to samo, co Ciesielski, powtarza w wiek późniéj Starowolski. Reformacya obyczajów p. (Tur. 167).

przyszło z krzywdą szlacheckiéj wolności“,[1]) a nieliczni, którzy myśleli inaczéj lękali się wobec powszechnego prądu wystąpić w obronie zdania „że wszystkich stanów do całości i zdrowia Rzeczypospolitéj potrzeba.[2])

Ciesielski nie byłby synem swego wieku i powtórzyłby tylko połowę szlacheckiego programu, gdyby zapomniał był o sądownictwie, którego reforma stoi od początku na pierwszym tegoż planie.

Była to sprawa pierwszorzędnéj doniosłości od lat kilkudziesięciu. Wygórowane pojęcie równości szlacheckiéj i niechęć ku możnowładztwu sprowadziły upadek dawnych form sądowych i jak z jednéj strony spotęgowały władzę sądową króla, z drugiéj obciążały go niezmiernie prowadząc do pomijania instancyi sądowych i ciągłego odnoszenia się wprost do niego. Apellacya ta nadużywana i częsta stała się jeszcze uciążliwszą od czasu kiedy sądownictwo królewskie na sejmie nabrało w społeczeństwie większéj powagi i zaufania, niż sądownictwo królewskie nadworne. Król nie mógł podołać tysiącznym sprawom, limitował niezałatwione z jednego sejmu na drugi tymczasem nowe rosły, a sprawiedliwość cierpiała niezmiernie. Sądy z r. 1563 zaradziły wprawdzie złemu tylko na chwilę, upadła jednak zasada wyłącznéj właściwości sądownictwa królewskiego, a powoli wyłaniał się projekt założenia najwyższego trybunału — walka senatu i szlachty pragnącéj, zawładnąć sądownictwem wyłącznie utrudniała jego urzeczywistnienie.[3]) Sejm z r. 1569 zajęty Unią, sejm z r. 1570

[1]) „Kwitną tam (na zachodzie) wsi i miasta, bo stan miejski ma wielkie prawa. Ale ponieważ owa świetność przychodzi z krzywdą szlacheckiéj wolności, wolę jej wcale nie mieć, niż mieć za taką cenę.“ Mowa Zamojskiego 1575 r. (Małecki. wybór mów 77.)

[2]) Górnicki. Rozmowa Polaka z Włochem (Tur. 107).

[3]) Balzer. Geneza trybunału (Przew. nauki lit. 1884 str. 811, 918. r. 1885 str. 460).

szarpany rozterką religijną nie podnosiły myśli reformy sądowéj. Król zapowiedział ją w instrukcyi i uniwersałach na sejm 1572.[1])

Ciesielski traktuje rzecz dość obszernie, szeroko mówi o zepsuciu natury ludzkiéj i potrzebie sądu i urzędu i przedstawia złe strony pomocy własnéj,[2]) wspomina o zaburzeniach w Sieradzkiém i rozpędzaniu sądów ziemskich przez szlachtę narzekającą na ciągłe limitacye spraw na sejmach i argumentującą, że nie warto nowych sądzić, dopóki dawne nie będą załatwione. Autor nie zgadza się wprawdzie z tą logiką szlachty, ale wskazuje na potrzebę rychłéj reformy sądownictwa[3]) i odzywając się do poczucia tradycyi występuje silnie w obronie sądów ziemskich, chce wzbudzić do nich zaufanie, wystawia niepodobieństwo załatwiania na sejmach takiego mnóstwa apellacyi, potępia częste przedsiębranie ich dla pieniactwa, przedstawia wreszcie szkodliwe ekonomiczne następstwa szukania sprawiedliwości na sejmach.[4]) „Litis comes est miseria“ myśl tę rozwija autor szeroko przytaczając nawet przykłady, gdzie wygrywający opłacił wygranę procesu ruiną całego majątku; powstaje szczególnie przeciw pieniaczym adwokatom. Stanowczo domaga się oddzielenia sądownictwa od sejmu, zwłaszcza, że się król temu wcale nie sprzeciwia. W dłuższym ustępie w sposób nieco deklamacyjny przedstawia nieszczęścia z zaniedbania sądów, niepewność życia i własności, skreśla stan obecny, gdzie tyle gwałtów

---

[1]) „Słusznie się ma na tym sejmie radzić, jakowyby obyczaj dla prędszéj sprawiedliwości ludzkiéj mógł być znalezion i postanowion“. Akta Podk. III. 464.

[2]) Modrzewski O napr. 168, 211 i nast. Wolan O wolności szlach. 1572 Tur. 10, 47.

[3]) Żądanie to powtarza się w całéj politycznej literaturze i na sejmach. Modrz. O napr. II. rozdział 16, Wolan rozdział 15, Przyłuski Fol. 587. Orzechowski Dyalog o exek. 97 Script. r. pol. I. 167, Dyar. Lubom. (1558) 152, 210, 250 Dział 1562/3 9, 197, 201. Kras. 1565 37, 73 75. Dział 1569, 16.

[4]) Patrz: Balzer Geneza Przew. 1884 str. 900 i nast.

i grabieży popełnianych bezkarnie i wzywa sejm i senat do jak najprędszéj naprawy sądownictwa.

Królowi radzi zostawić do rozstrzygania na sejmie tylko sprawy kryminalne o cześć, wolność i życie szlachcica i wszystkie sprawy odesłane przez sędziów z urzędu niezależnie od woli stron w przypadkach wątpliwéj interpretacyi prawa (casus novi, causae dubiae); poprzednio we wstępie (str. 11 mowy) przyznał mu bezpośrednią jurysdykcyą nad urzędnikami. Apellacye cywilne chce poruczyć sędziom ziemskim wszystkim lub niektórym z ich grona wybranym, którzy mają odbywać sądy co roku w swych województwach, wskrzesza zatém sądy wiecowe choć na odmiennych podstawach, albo też pragnie ustanowić w Piotrkowie jeden najwyższy sąd stały sądzący pod powagą i w imieniu sejmu, złożony z senatorów lub dygnitarzy ziemskich wybieranych na sejmie i płatnych [1]) — wynagrodzenia żąda dla nich, aby oszczędzić szlachcie opłat sądowych. Wzgląd zapobieżenia pieniactwu jest powodem, że żąda kary na pozywających niesłusznie. W końcu maluje w pięknych barwach obraz szczęścia i pokoju, jaki zakwitnie w Rzeczypospolitéj pod panowaniem prawa i sprawiedliwości.

Rozdział powyższy jest bezwątpienia najlepszym w mowie Ciesielskiego, odznacza go jasne, wszechstronne i prawdziwe przedstawienie niedostatków sądownictwa sejmowego i stanowcze jego uchylenie z ograniczeniem tylko do spraw dotyczących najwyższych dóbr człowieka-szlachcica. Ten cel przyświeca mu jedynie, dla jego wykonania nie upiera się przy jakimś wyłącznie szlacheckim projekcie [2]), ale podaje kilka,

[1]) Modrz. O napr. 225. Wolan. O wolności 91.

[2]) Nie mogę się zgodzić na zdanie Balzera, (Przew. 1885 str. 561), który twierdzi, że Ciesielski przyznaje senatorom udział w sądach tylko ewentualny i że główny nacisk kładzie na sędziów pochodzących z wyboru szlachty. Ciesielski wszystkie projekty traktuje zupełnie równorzędnie, nie okazuje także żadnéj predylekcyi dla sądów apell. po województwach, jak tego chce Balzer, który, mimo że się zastrzega, robi z niego ostatecznie szermierza kierunku wyłączności szlacheckiéj w zawładnięciu sądownictwem.

byle zwyciężyła zasada, zgadza się nawet na utworzenie sądu najwyższego z senatorów zastrzegając solennie ich wybór każdorazowemu sejmowi. Trudno osądzić, o ile projekt izby poselskiéj wniesiony na sejmie warszawskim zbliżał się do tego, co mówi Ciesielski, bo go nie znamy, prawdopodobnie przyjęła izba pierwszą myśl autora, sądów apellacyjnych po województwach, zapewniających szlachcie wpływ wyłączny [1]). Opór senatu, popieranego obecnie przez króla, nie pozwolił przejść temu projektowi, myśl reformy upadła znowu.

Wyczerpawszy rzecz o organizacyi sądownictwa poświęca Ciesielski osobny rozdział bardzo ważnéj kwestyi z dziedziny prawa karnego, mężobójstwu i głowszczyznie. Mówi niewiele i zwięźle, powołując się wyraźnie na Modrzewskiego [2]), domaga się za nim kary śmierci za rozmyślne zabójstwo, narzeka na zagęszczenie téj zbrodni przy procesach granicznych. Szczególniéj powstaje przeciw broni palnéj, chce odnowić statut o nienoszeniu jéj w czasie pokoju [3]), a na tych, którzy jéj używając zabiją szlachcica, żąda bezwarunkowo kary śmierci i infamii — zabójstwo takie ma być karane natychmiast w sądzie grodzkim, wyjąwszy jeśli popełnioném zostało na nachodzącym gwałtownie cudzy dom, w obronie własnéj.

Zbyteczna powtarzać, jak niesprawiedliwem było tu ustawodawstwo polskie, jak dalece podnosiło samowolę i po-

---

celem C. nie jest postawienie pewnego projektu, tylko danie inicyatywy.

[1]) W ten sposób dałaby się wytłumaczyć może wzmianka Heidensteina (Rerum ab excessu.... 120) „ut ex suo corpore constituere sibi iudices liceret, nobilitas petierat“. Porównaj Balzer l. c. 562 przyp. 1.

[2]) Modrzewski: De poena homicidii 1543, 1545, 1546. O napr. 59, 155, 345. Wolam (rozdział X. 42—51).

[3]) Vol. l. I. 390. II. 606, 616, 1012. „Ruśniczan i arkabusów, aby exekucya była statutowi, w który napisano, aby żaden z rusznicą nie jeździł, a ktoby kogo ranił, abo zabił z ruśnice, z arkabusa, aby był czci odsądzon“ (1548) Plater: Zbiór pam. I. 169.

zbawiało jednostkę bezpieczeństwa. Przykro poruszać tę rzecz, wszyscy widzieli złe, oburzali się na nie, zwalczali je w pismach, rozumieli potrzebę naprawy, a wielką myśl Modrzewskiego przyjął statut litewski 1588, a prawo karne polskie dopiero w r. 1766. Uznać musimy zasługę Ciesielskiego, że i tę ważną sprawę przed forum sejmowe wytoczył, jakkolwiek nie możemy go uwolnić od zarzutu pewnego braku stanowczości w jéj popieraniu, skoro karę śmierci wkrótce do zabójstwa bronią palną ogranicza i musimy go uznać niższym od Modrzewskiego, obejmującego w swych żądaniach wszystkie stany, nie samę tylko szlachtę. Żałować trzeba, że z prawa materyalnego tylko to jedno pytanie poruszył, zwłaszcza, że instrukcya królewska na więcéj (ogólnie wprawdzie) wskazywała.[1])

IV.

(Interregnum — elekcya — kandydaci).

Ostatnie dwa rozdziały stanowią właściwie całość dla siebie. W poprzednich streścił i sformułował autor główne punkta szlacheckiego programu, za który walczono przez cały czas panowania Zygmunta Augusta, w nich porusza sprawę bieżącą, zatrudniającą w danéj chwili wszystkie umysły więcéj niż poprzednie, sprawę interregnum i elekcyi. Tą częścią swéj mowy rozpoczyna Ciesielski bogatą literaturę pierwszego bezkrólewia.

W najczarniejszych barwach przedstawia grozę bezkrólewia wskazując na zewnętrzne niebezpieczeństwa ze wszech stron wiszące, obawia się, że ze śmiercią króla Turcy i Moskwa przymierza będą uważali za zerwane[2]). Kto zdoła sta-

[1]) Akta Podk. III. 464.

[2]) Script. rer. pol. I. 279. Źródł. Dział. II. 14, 207. III. 202. Bibl. Kras. (1565) 37. Akta Podk. III. 445.

wić opór, kto będzie miał dość powagi i siły, aby go usłuchano, w jaki sposób powstanie nowy rząd przy takiéj niezgodzie zdań. Autor widzi tylko rozprzężenie i panowanie bezprawia [1]) — nie ma skarbu, nie ma zdolnych wodzów, wszyscy oglądają się na własne zyski, nieprzyjaciele czekają sposobnéj chwili. Chcąc uniknąć burz bezkrólewia należy wyznaczyć następcę za życia Zygmunta Augusta, wspólnie z królem i senatem radzić nad sposobem elekcyi, aby utrzymać całość państwa i żadnej dzielnicy nie stracić — tu znowu odzywa się w autorze bolesne wspomnienie utraty Śląska [2]). Dla poparcia swéj myśli powołuje się na przykład wszystkich monarchii „dobrze urządzonych, które mają zawsze oznaczonych następców tronu [3])." Jakby lękając się, że powiedział za wiele, zastrzega się uroczyście, że nie myśli wcale naruszać zasady wolnéj elekcyi, powtarza teoryą, że podczas bezkrólewia władza spoczywa w narodzie, że elekt królem prawdziwym się staje dopiero po zaprzysiężeniu wszystkich praw i przywilejów. Co do sposobu elekcyi, to powołując się na deklaracyą Zygmunta I na sejmie 1530 uczynioną i na uchwałę senatu 1538 r. [4]) przyznaje z całym naciskiem prawo rozpoczęcia elekcyi i zwołania walnego sejmu senatowi a nie poszczególnym jego członkom, jakkolwiek radzi temuż wyznaczyć w tym celu jednego, dwóch lub trzech delegatów dla prędszego działania. Łatwo przejrzeć, że Ciesielski wyprzedza tu przeciwników władzy prymasa jako interrexa. Niejasno wyraża się daléj autor komu chce oddać samę elekcyą, sejmowi czy wszystkiéj szlachcie; w duszy pragnie, zdaje się pierwszemu, lęka się jednak

[1]) Podobnie wstęp mowy C. (7—11) i rozdział o sądownictwie i mężobójstwie 40—42, 47—52.

[2]) „Śląsko odpadło przez nieporządne obieranie Łokietka." Przestroga z pokazaniem niepożytków wzięcia Pana z pośrodku siebie 1573.

[3]) Por. Przyłuski Leges I cap. I Fol. 8, Rey Zwierciadło 160.

[4]) Vol. leg. I 495, 515.

o tém mówić, nie tłumaczy słów powyższych ustaw i poprzestaje na ich powtórzeniu.

Ustęp powyższy świadczy bardzo dobrze o patryotyzmie i politycznym rozsądku autora, a jakkolwiek można mu zarzucić, że zasady reprezentacyi stanowczo nie postawił, za samą myśl uregulowania elekcyi, a bardziéj jeszcze odbycia jéj za życia króla, należy mu się wdzięczność i uznanie. Jak wytłumaczyć ostatnią? Czy możemy widzieć w Ciesielskim monarchistę, pragnącego zburzyć zasadę elekcyjności, który jednak wobec jéj powszechnego uznania lękał się otwartéj z nią walki i redukując swoje postulata do minimum tylko samym faktem wyboru następcy za życia króla pragnął nią wstrząsnąć? Stanowisko jego w téj kwestyi jest odbiciem stanowiska, jakie zajmowało całe nasze szlacheckie społeczeństwo. Społeczeństwo to nie wyznawało szczerze zasady elekcyjności, broniło jéj w teoryi dlatego tylko, aby zdobyć sobie jak najszersze przywileje, ale niechętnie widziało, że musi z niéj zrobić użytek na seryo. Rozumiał to bezdzietny z każdym dniem gasnący król i dla tego tak namiętnie pragnął potomka państwu i państwo jemu zostawić, pewnym był, jak i my pewni być możemy, że nikt nie byłby się odważył komu innemu oddawać koronę Jagiellonów; dzieje późniejsze świadczą także o tem wymownie. Tem tylko wytłumaczyć możemy owę nieopisaną trwogę, jaka przebija się w całéj literaturze, przesadną nieraz rozpacz, widzącą wszystko straconem [1]). Pessymizm ten miał bezwątpienia także inne powody — protestanci widząc nieziszczone swe nadzieje nie mogli już myśleć o zwycięstwie religijnem a obawiali się upadku politycznéj reformy stosunków wewnętrznych, którą podnieśli i za którą walczyli lat tyle, katolicy nie byli jeszcze pewnymi tryumfu i lękali się, że dyssydencki król może zniweczyć zaczynającą się pomyślnie reakcyą — głównym jego powodem był jednak ten ciekawy objaw psychologiczny narodu, jaki podnieśliśmy powyżej.

[1]) Orzechowski Quincunx (Tur. 102, 104). Kochanowski Wróżki (Tur. 156, 157).

Dowodzić nie potrzeba, ile korzyści niosła, jeżeli już nie elekcya następcy, to samo oznaczenie dokładne jéj sposobu, które nie zostawiało sprawy tak ważnéj na łaskę losu i chwili i oszczędzało późniejszych sporów, które przedewszystkiem zabrały dużo drogiego czasu.

Kilkakrotnie poruszano tę rzecz za Zygmunta Augusta, na sejmie piotrkowskim 1559 powstał dokładny projekt sposobu elekcyi, według którego przeprowadzać ją miał sejm wzmocniony podwójną liczbą posłów a to dla zrównoważenia z senatem. Projekt ten obszerny i szczegółowy upadł prawdopodobnie wskutek oporu senatu.[1]) Z tego samego powodu nie zdołano ani tego, ani jakiegoś innego projektu przeprowadzić na sejmach późniejszych, choć sprawa ta była ciągle na porządku dziennym od 1569[2]) a sejm 1572 trwał zbyt krótko, aby móc tego dokonać.

Wychodząc z założenia, że następcę obrać należy za życia Zygmunta Augusta, przystępuje Ciesielski do oceny kandydatów. Stawia dwóch, carewicza Fedora i któregoś z arcyksiążąt austryackich. Sympatye autora skłaniają go przedewszystkiem ku pierwszemu, poprzednio już omijał troskliwieMoskwę przy stosunkach zewnętrznych. Na początku odwołuje się do przykładu elekcyi Władysława Jagiełły[3]) i podnosi przedewszystkiem, że Litwa wroga i ciągle z Polską walcząca stała się odtąd najprzyjaźniejszą i największą dla niéj pomocą. Radzi szukać króla, któryby najwięcéj korzyści przysporzył, był obrońcą kraju i uznanym przez wszystkich monarchą, wskazuje na potęgę Moskwy i poleca kandydaturę młodszego syna Iwana, jako łagodniejszego pod warunkiem zwrotu Smoleńska, Płocka i Nowogrodu — prócz tego po śmierci

[1]) Piliński. Bezkrólewie 13, 22. Szujski. Opowiadania i roztrząsania II. 321—325.

[2]) Źródł. III. 129. Vol l. II. 795.

[3]) „Kto Cesarza mianuje, pęta sobie gotuje
By był Fedor jak Jagiełło, dobrzeby z nim było".
Wiersz kursujący o obu kandydatach. Szujski. Ostatnie lata str. 225.

Iwana Polsce ma przypaść połowa skarbu moskiewskiego, a co ciekawsza starszy syn Iwana, Wielki książę moskiewski ma zostać lennikiem Rzeczypospolitéj. Po dokonaniu wyboru ma przybyć elekt do Polski, koronować się za pozwoleniem króla, ale za życia tegoż do rządów się nie mięszać, tylko w prawie i języku polskim się kształcić. Samoistnie jeszcze za życia Zygmunta Augusta może władać w tych ziemiach, które z sobą wniesie, ale tam tylko przez Polaków, stamtąd będzie także czerpał dochody na swoje wykształcenie — tu rozwodzi się autor nad tegoż potrzebą i znaczeniem.[1]) Daléj przedstawia korzyści połączenia z moskiewską potęgą, zwycięstwo nad Turcyą, odparcie Tatarów, pokojowe załatwienie kwestyi inflanckiéj, w marzeniach swych widzi Wołoszczyznę a nawet Grecyą tulącą się pod skrzydła tego tryumfującego mocarstwa. Żołdu dla wojska nie zabraknie, dostarczy go ludność moskiewska nawykła do podatków, któréj nie należy od tego odzwyczajać, aby się nie okazała niewdzięczną.[2])

Chłodniéj daleko i na drugim planie poleca mowca arcyksięcia, w którego żyłach płynie kropla krwi Jagiellońskiéj, ale znowu za cenę zwrotu Śląska i załagodzenia czeskich pretensyi. Bardzo zręcznie nie mówi tu o niekorzyściach tego wyboru, zwłaszcza, że Niemców w poprzednich rozdziałach dostatecznie zdyskredytował.

O Piaście nawet myśleć nie chce, bo to otwarłoby drogę sporom i ambicyom.[3])

Projektami swymi rozpoczyna Ciesielski, jak wspomniałem, obfitą literaturę, jaka powstała przy sposobności pierwszéj elekcyi i wyraża w nich bezwątpienia przekonania wiel-

---

[1]) Modrzewski. O napr. 40—44.

[2]) Autor „Przestrogi z pokazaniem niepożytków“ widzi w elekcyi moskiewskiego księcia jeszcze jedną korzyść: wyrównanie różnicy między stanem senatorskim i szlacheckim i podniesienie rodów szlacheckich.

[3]) Obszerniéj rozwija niekorzyści wyboru Piasta specyalnie ku temu zwrócona „Przestroga“.

kiéj części szlacheckiego społeczeństwa. Kandydatura moskiewska była u szlachty bardzo popularną. Pierwszy raz wystąpiła na jaw na sejmie lubelskim 1569, [1]) wtedy proponował ją sam Iwan i przyrzekał nie łamać swobód i praw, i dzielić się wspólnymi zdobyczami, lecz żądał odstąpienia Połocka i Inflant; późniéj często ją omawiano tak podczas pierwszego, jak i drugiego bezkrólewia. Jeżeli chodzi o materyalne kandydatury téj ocenienie, to nie możemy jéj wcale za dodatni objaw w społeczeństwie naszém i u Ciesielskiego uważać. Nęciła go ona bezwątpienia i olśniewała, jak innych widokiem możliwych korzyści i blasku, zakończenie wojny moskiewskiéj uśmiechało się bardzo szlachcie. Nie chcę tu roztrząsać pytania, czy sprzeczności między Polską i Moskwą nie były zanadto wielkie, aby się dały usunąć, nie chcę również odpowiadać, czy Polska była dość silną, aby wobec świeżéj, ściślejszéj unii z Litwą i niezałatwionych tylu zadań wewnętrznych jąć się zaraz takiéj ekspanzywnéj polityki, pragnę tylko zaznaczyć, że naprzód przeciw kandydaturze moskiewskiéj przemawiało poczucie narodowéj godności, bo „musiałoby to być z wieczną hańbą albo i z sromotą naszą u wszech narodów, nieprzyjaciela tego wziąć sobie za pana, który nam silny był, zamki pobrał i pod nas się dobrze podszańcował, boby tego inaczej nikt pewnie nie rozumiał, jedno iż my go z niewoli za pana wzięli, gdyśmy mu odporu dać nie mogli“ [2]) (dziwna, że Ciesielski tak zwykle na tym punkcie wrażliwy tego nie czuje), daléj, że podjęcie tej myśli nie było rezultatem wielkich i dumnych aspiracyi, jakie w perspektywie ukazuje autor, ale owocem zniechęcenia i tego kwietyzmu, który pragnął zbiérać owoce bez trudu. Moskwa ma oddać zabrane ziemie, połowę swego skarbu, podać się sama w zależność, wszystko za zaszczyt otrzymania polskiéj korony — przyznać trzeba, że autor nie jest wcale umiarkowanym w swoich żądaniach i że prócz pierw-

[1]) Źródł. III. 142—144.
[2]) Zdanie względem wyboru króla. Teki Nar. 80. 147.

szego, w którym tkwi jakaś polityczna myśl, inne dyktuje próżność, płytkość i egoizm. Jest on tu wyrazem zgubnéj dążności, która odtąd zapanowała w bezkrólewiach, sprzedawania korony najwięcéj dającemu, gdzie ceną bywały zobowiązania elekta podjęcia własnym trudem i kosztem zadań narodowych, które, wiadomo, są tego rodzaju, iż nie znoszą zastępców. Największe posłannictwo Polski, walka z Turcyą ma się dokonać obcym trudem, kosztem i krwią.

Chęć odzyskania Śląska, o którym zawsze pamięta sąsiad téj dzielnicy, szlachcic sieradzki, świadczy korzystnie o jego patryotyzmie, ale widokom tym brak również wszelkiéj realnéj podstawy.

V.

(Ciesielski wyznawcą szlacheckiego programu — dwa prądy — zapatrywania na stosunki zewnętrzne i wewnętrzne — kwestya rządu — Górnicki — Orzechowski — mowa Zamojskiego 1573 — Modrzewski — Wolan — Ciesielski — sejm warszawski 1572 — ugrupowanie stronnictw — stanowisko Ciesielskiego.)

Stoimy u kresu mowy Ciesielskiego. Staraliśmy się wykazać bliski jéj związek z programem szlacheckiéj egzekucyi, o ile go możemy odtworzyć z dyaryuszów sejmowych i z literatury. Pokrewieństwo jest tak wielkiém, że samo w oczy się narzuca. Autor przejmuje z programu szlacheckiego wszystkie jego złe i dobre strony, nie wzbija się prawie nigdzie wyżéj, nie jest prawie nigdzie oryginalnym w pomysłach. W rozwinięciu ich okazuje bardzo wielką znajomość stosunków, prawa i historyi polskiéj i jest człowiekiem na wzorach klasycznych wykształconym — świadczy o tym forma wykwintna, czasem trochę afektowana, naśladowana z Cycerona. Żałować trzeba, że nie pisał po polsku, byłby i wpływ wywarł większy i imię swe głośniejszém uczynił.

Wspomniałem, że ma za mało samodzielności. Czy to jednak będzie zarzutem dla niego, że nie zbudował oryginal-

nego politycznego systemu, któryby rozwiązywał zagadnienia chwili? czy można winić Ciesielskiego o to, że nie był Modrzewskim. Zapewne nie. Nie małą może być przecież zasługa tego, który reprodukuje jakiś kierunek i formułuje go dla potomnych. Za takiego uważam Ciesielskiego i z tego stanowiska będę się starał go ocenić.

Przedewszystkiém podnieść tu należy, że jest on zupełnie świadomym zwolennikiem szlacheckiego ruchu i programu i zaznacza ciągłość jego bardzo silnie na wstępie.[1]) Dla zdobycia sądu o autorze musimy poznać znaczenie myśli reformy, którą podnosi, a w tym celu winniśmy się przypatrzyć choć w krótkim rzucie oka kierunkom, którymi wówczas życie nasze polityczne płynęło.

Trudno tu bardzo o ścisłe i dokładne rozgraniczenie dążeń, nie można mówić o jakichś zamkniętych, walczących z sobą stronnictwach, jak na zachodzie. Na wytworzenie ich nie pozwalało przedewszystkiém to, że krzyżowały się naraz rozmaite, sprzeczne często z sobą antagonizmy, protestantyzmu i katolicyzmu, możnowładztwa i szlachty, władzy monarszéj i swobód, słowem, że naraz społeczeństwo ujrzało przed sobą zadań za wiele. Społeczeństwa zachodnie załatwiwszy niektóre z nich znacznie prędzéj, miały do rozwiązania nowych swobodną rękę. U nas szczęśliwe kombinacye wysuwały czasem naprzód jedno zadanie i przynosiły jego rozwiązanie, były to jednak kombinacye chwilowe, a stąd i wynik ich połowicznym. Związek króla i szlachty pozwolił przeprowadzić ostatniéj niektóre punkta reformy politycznéj i zadać cios możnowładztwu przez egzekucyą dóbr, jednak trwał zbyt krótko, aby dzieła dokończyć; zwrot króla do senatu, a bardziéj jeszcze związanie ostatniego bez względu

[1]) „Quorum vestigiis et exemplo nos quoque ante vigesimum et secundum annum excitati .... Rempublicam nostram... stabilire ac disponere statuentes, in melioremque pristinum statum iterum restituere atque componere cupientes facta consultatione, nullum magis tempestivum remedium .... visum fuit, nisi sua legibus restituta quamprimum auctoritate.“ Wstęp mowy C. str. 9 i 10.

na wyznanie z reakcyą katolicką podczas bezkrólewia pozwoliły zwyciężyć ostatniéj i możnowładztwu, ale zniszczyły dzieło reformy. Ta sprzeczność rozmaitych dążności przeszkadzała wyrobieniu silnych przekonań w społeczeństwie i przyczyniła się do zostawiania zanadto wielkiéj swobody indywidualnemu zapatrywaniu jednostek.

Zastrzegając się, że nie możemy mówić o odrębnych zwartych stronnictwach, pragniemy zwrócić uwagę na dwa prądy biegnące obok siebie w naszém społeczeństwie, a punktem widzenia nie będzie dla nas rozdział stanów, ale rozdział przekonań religijnych, decydujący i podporządkujący sobie przez czas długi wszystkie inne zadania i cele.

Przedstawicielem jednego z nich katolickiego kierunku jest Orzechowski, drugiego protestanckiego Modrzewski. Pierwszy skupia w sobie dążenia późniejszéj katolickiéj reakcyi, wyprzedza ją nawet i mimowiednie przygotowuje grunt do późniejszego związku jéj z możnowładztwem, drugi formułuje i przyodziewa w naukową doktrynę dążenia protestanckiego obozu, zmierzającego do kościoła narodowego i reformy politycznéj. Powtarzać chyba nie trzeba, że obaj idą daléj, niż warstwy, które reprezentują. Pierwszy w swéj dziwacznéj teoryi wyciąga wszelkie możliwe konsekwencye i poddaje interesa narodu i Rzeczypospolitéj bez zastrzeżeń interesom katolicyzmu i papiestwa, drugi pragnie wszystkie części narodu sprząc ku wspólnéj pracy, wszystkim zapewnić, jeżeli nie równość polityczną, to równość wobec prawa. Jakkolwiek jednak koło protestanckie, panujące w izbie poselskiéj patrzyło ciaśniéj na stosunek szlachty do mieszczan i ludu, niż jego wielki duchowy przewodnik, to wielką zasługę zdobyło sobie mimo to skupieniem koło jednéj myśli i walką długo i konsekwentnie w jéj obronie prowadzoną. Ciesielski dał nam bardzo dokładnie poznać program szlachecki — widzimy że cały skierowanym był ku reformie wewnętrznéj. W polityce zewnętrznéj nie okazywał obóz protestancki żadnéj inicyatywy i z niechęcią wciągać się dawał do przedsięwzięć inaugurowanych przez króla, jak wojna inflancka. W wystąpieniu Ciesielskiego przeciw habsburskim kandydatom niechęć

narodowa ku Niemcom odgrywa równą przynajmniéj rolę, co obawa wiązania się z antitureckim sojusznikiem.

Orzechowski przeciwnie jeszcze w 1543 występuje z Turcykami idąc w myśl katolickiéj, europejskiéj polityki, późniéj przycicha wprawdzie, ale jeżeli poszukamy za powodami, dla których popiera politykę habsburską i Dudycza, to znajdziemy je może w tych wspomnieniach młodości. Kandydatura habsburska znaczyła powszechnie wojnę z Turcyą a podnoszenie jéj przez obóz katolicki było konsekwentnym wypływem całego jego kierunku; koncesyą dla protestantów, a raczéj dla kwietyzmu w polityce zewnętrznéj, którego oni bronili, był wybór Henryka.

Jeżeli jednak słabo tylko zarysowują się różnice katolickiego i protestanckiego obozu w zapatrywaniach na politykę zewnętrzną i kierunek jéj spoczywa przeważnie na królu, a całe społeczeństwo dochodzi do zupełnéj w niéj abdykacyi, to różnice te występują o wiele jaśniéj w poglądach na stosunki wewnętrzne szczególnie na stosunek rządu do społeczeństwa. Tło tu i tam jednakie. Wszyscy nasi pisarze polityczni podnoszą wyborną organizacyą polskiego państwa i powtarzając platońskie zdanie, że najlepszym jest ustrój polityczny, na który się trzy formy rządu monarchiczna, arystokratyczna i demokratyczna składają, zdanie, które Machiavell odniósł do Rzymu,[1]) zastosowują do Polski, dostrzegając ciągle i wyszukując sztucznych z nim analogii.

Plamą jedną w tym ustroju jest dla Orzechowskiego reformacya, która sprawia, „że królestwo polskie ku skończeniu swemu już idzie.“ Zgnieść ją a wszystko będzie dobrze, bo „Policya nasza Polska zewsząd doskonała jest tak, iż jéj nic przydać, ani ująć nikt nic może.“ [2])

Protestanccy pisarze i posłowie mówią inaczéj, ustrój polityczny polski jest dla nich również wybornym w teoryi, życie jednak skrzywiło go i popsuło. Wrócić należy do cnót

---

[1]) Discorsi I. 2.

[2]) Policya królestwa polskiego (wyd. Działyńskiego) str. 6 i 68.

przodków i Rzeczpospolitą do pierwotnego stanu przyprowadzić. A więc prawa, które nam przodkowie zostawili są dobre, wykonać je tylko potrzeba.[1]) Stąd urodziła się myśl egzekucyi.

Możemy się nie godzić na taką argumentacyą, nie możemy widzieć w przeszłości takiego raju, jak oni, uznawać praw dawnych bezwzględnie dobrymi, możemy powtórzyć z Górnickim „a nie poprawy trzebaby prawu waszemu, jako łat złéj sukni, ale na nowe prawo, jako na nową suknię lepiéj się zdobyć,“ [2]) ale mimo to przyznać musimy, że tylko ta część społeczeństwa zdolną była już nie do zbudowania silnego rządu i państwa, ale w ogóle do poprowadzenia narodu ku dalszemu rozwojowi. Dla pierwszych wszystko było skończoném i doskonałém. Nie szukajmy zatém u nich, względnie u Orzechowskiego chęci wzmocnienia władzy królewskiéj, znajdziemy tylko pochwałę jéj ścieśnienia [3]) i apoteozę bezwzględną swobód szlacheckich z dumną przechwałką, że „Polak nic królowi panu swemu zwierzchniemu nie winien, jedno tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę.“ [4])

Pisarze protestanckiego obozu nie stawiają wprawdzie kwestyi rządu całkiem wyraźnie, sama jednak myśl egzekucyi prowadziła koniecznie do wzmocnienia władzy króla, naturalnego szlachty sojusznika. Z królem tylko mogła izba poselska, reprezentantka szlachty zgnieść możnowładztwo i przeprowadzić swój program. Nie znajdujemy téż u żadnego z pisarzów protestanckich mimo moralizowania Modrzewskiego i rozwodzenia się nad przymiotami królowi potrzebnymi, takiego potrząsania przywilejami kardynalnych wolności, ja-

---

[1]) Patrz rozdział V. przyp. 1. Także Modrzewski O naprawie, Przyłuski Leges fol 683, 967. Script. r. p. I. 17—20, 169 do 174. Dział II. 4, 5. Kras. 36—40. Dział III. 14.

[2]) Rozmowa Polaka z Włochem (Tur.) 82.

[3]) „W petlicach u nas orzeł polski siedzi, aby nam nie bujał po Polsce jakoby chciał, które petlice one są w Polsce duże“ Dyalog koło ex. 59.

[4]) Dyalog 59, 60. Quincunx 71.

kiego przykład mieliśmy w Orzechowskim. Ciesielski, jak to mieliśmy sposobność wykazać, pragnie znacznego wzmocnienia władzy królewskiéj; obostrzenie sądownictwa króla nad urzędnikami było walnym ku temu środkiem, a i w owym projekcie dotyczącym twierdz i oddania ich załóg na usługi króla, możemy także téj chęci się dopatrzyć.

Kwestyą rządu postawił jasno i sformułował dopiero w kilkanaście lat późniéj Łukasz Górnicki w swych politycznych pismach. Nie chodzi mu o formę rządu, w Rozmowie Polaka z Włochem skłania się do monarchicznéj, w Drodze do wolności pragnie oligarchii, czuje jednak silnie potrzebę rządu i jeden z pierwszych wskazuje z całą siłą na skrępowanie nietylko królewskiéj ale wszelkiéj u nas władzy [1]). Górnicki pisze jednak po kilkunastu latach gorz-

[1]) „Aleście wy związali królowi ręce, iż was od domowych nieprzyjaciół bronić nie może“ Rozmowa 23.

„Ja tego nie baczę żeby przełożeni byli co krzywi, bo im po wielkiéj części odjęta władza. Wszystko tu wyszło ze swojéj miary“ ib. 18.

W sprzecznościach, jakie zachodzą między Rozmową i Drogą widzę poparcie mego zdania i wskazówkę, że Górnicki nie upierał się ślepo przy jakiejś formie rządu, ale tego rządu szukał. Niesłusznie wyciąga z nich p. Löwenfeld (Lukasz Górnicki — Breslau 1884) wnioski o zupełnym braku przekonań politycznych Górnickiego, a już zgoła niezrozumiałem jest, kiedy wciągając do porównania list do Radziwiłła, identyczny prawie w swych postulatach z Rozmową, mówi (Str. 161), że można nie wiedzieć o co autorowi chodzi *(kann man irre werden)*, a w końcu może zapytywać się, czy Górnicki władzy królewskiéj, czy swobód szlacheckich jest zwolennikiem? *(Selbst auf die Cardinalfragen, die man stellen möchte, bleibt er uns die Antwort schuldig. Ist G. in dem Kampfe, welchen die Szlachta unaufhörlich mit der Krone kämpft, Anhänger der letzteren oder der ersten. ? ! 221)*.

Przecież rząd oligarchiczny Drogi nie jest poparciem swobód szlacheckich! Rozumieli to dobrze współcześni, że pisma Górnickiego to bunt przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy i widzieli w nich coś tak niezwykłego (np. chęć obalenia zasady neminem captivabimus), że bali się rozgniewania opinii (Tarnowski

kich doświadczeń i po krótko urzeczywistnionéj próbie silnych rządów Batorego, dlatego nie zrobimy ciężkiego zarzutu programowi protestanckiemu z tego, że jeszcze zupełnie wyraźnie téj kwestyi nie postawił, bo w każdym razie kierunkiem swym był jéj bardzo bliskim.

Myśli egzekucyi przeciwnym jest Orzechowski stanowczo, występuje szczególnie gwałtownie przeciw egzekucyi dóbr, kierowany bardzo egoistycznymi pobudkami [1]). Z programu szlacheckiego przyjmuje tylko myśl unii z Litwą i reformy sądownictwa, choć nie oznacza bliżéj, jak jéj pragnie

---

Pisma polit. G. Przegląd Polski III 498) i dla tego odradzali autorowi ich wydania, a nie dla zbyteczności (?!) wypowiadania jeszcze raz tego, co już sto razy wypowiedzianem było *(Löwenfeld 154)*.

Sam sobie sprzeciwia się p. Löwenfeld, kiedy mówi o stosunku Rozmowy do Drogi raz, że druga jest streszczeniem i sformułowaniem myśli, które pierwsza pełniéj rozwija (128), a następnie tak jaskrawo, poniekąd sztucznie sprzeczności ich podnosi (161). Wciąganie Ostroroga do porównania nie wydaje mi się właściwem, bo jak sam p. Löwenfeld przyznaje (153), wątpliwem jest bardzo czy go G. znał, a najprawdopodobniéj rzecz się miała przeciwnie; gdyby zaś nawet znał pamiętnik o naprawie Rptéj, tak zaniedbany w XVI wieku, to już przez to samo wiedziałby więcéj, niż „Polak o akademicznem wykształceniu“ (153).

Nie bronię wcale Górnickiego od zarzutu eklektyczności (159) i braku cywilnéj odwagi, każącego mu trzymać swe dzieła w ukryciu (132), ale niesprawiedliwem wydaje mi się odmówienie jego pismom politycznym wszelkiéj wartości i zarzut, że żadnej nowéj myśli nie przyniósł a jeżeli już p. Löwenfeld nie mógł rozglądnąć się szerzéj w politycznéj polskiéj literaturze *(Eine Umschau in der gesammten politischen Literatur Polens vor dem Auftreten Górnicki's würde — meinen wir — zu dem Resultat führen, dass er auch nicht einen einzigen neuen Gedanken vortrage. Eine solche Umschau steht nicht im unseren Kräften. 152)*, to samo dokładniejsze porównanie z Modrzewskim i Orzechowskim winno było przynieść sąd mniéj bezwzględny i mniéj surowy.

[1]) Dyalog 18, 73, 74, 76. Quincunx 8, 14, 26.

dokonać. Jak mało ma on w sobie poczucia potrzeby rządu, świadczy także to, że podczas gdy protestanci za cenę narodowego kościoła dawali królowi władzę w ręce, on wyrażając potrzebę zgniecenia reformacyi zupełnie o tem nie myśli, ale broni troskliwie wszystkich praw i przywilejów. Stwierdzonem jest już dzisiaj, jak wielką była doniosłość wpływu Orzechowskiego na społeczeństwo, któremu jego przywileje on pierwszy tendencyjnie stawił przed oczy, na którego Quincunxie spoczęła budowa polskich wolności. Wpływ jego rozszerzał się bardzo szybko, reakcya katolicka rosnąca od 1568 r. złączona z reakcyą oligarchiczną [1]) pragnęła obalić reformę wychodzącą z obozu protestanckiego i szlacheckiego, zsolidaryzowała się też z tym fałszywym kierunkiem i na lep teoryi złotéj wolności pociągnęła tłumy szlacheckie wiodąc je do elekcyi viritim.

Kierunek polityczny Orzechowskiego odniósł zupełne zwycięstwo. Wyrazem jego w literaturze jest mowa Zamojskiego, którą miał w Paryżu należąc do poselstwa oznajmiającego Walezyuszowi wybór na tron polski.[2])

Trudno o większe przeciwieństwo, niż to, jakie zachodzi między przekonaniami i zapatrywaniami, jakie Ciesielski i Zamojski w swych mowach złożyli, przeciwieństwo tém jaskrawsze, że drugą od pierwszéj dzieli tylko rok jeden.

Mowa ostatnia ułożona bardzo zręcznie, systematycznie, a nawet z pewną elegancyą. W pierwszéj części wyłuszczając powody, dla których Henryka obrano widzi je mowca w przymiotach elekta, a z wyliczania ich spostrzegamy, że w myśli jego tkwił ideał króla przedstawiony w Modrzewskim. Ważniéjszymi jednak są dla nas dalsze części mowy, a przedewszystkiém druga, gdzie mowca przedstawia stan społeczny i polityczny Polski, quale hoc sit regnum, jak mówi w założeniu. Wszędzie spotykamy się z bezwzględną apoteozą polskiego społeczeństwa i państwa. Jak wyżéj

[1]) Zakrzewski. Po ucieczce Henryka 32.
[2]) Oratio qua Henricum regem renuntiat. Parisiae 1573.

wspomnieliśmy, wszędzie na sejmach i w literaturze ówczesnéj słychać skargi na coraz bardziéj zagęszczające się bezprawia, na nieposłuszeństwo urzędom. Zamojski podnosząc rzeczywiście piękną stronę bezkrólewia, kiedy wszyscy w uczuciu trwogi przed obcém dotąd położeniem organizowali się w związki w celu ubezpieczenia pospolitego porządku i utworzyli sądy kapturowe, zapomina o wszystkiém, co było złém i mówi wprost nieprawdziwie „Bogactwa, władzę, zaszczyty uważają oni (Polacy) za środki ochrony praw i dawnych obyczajów, zachowania i wzmocnienia Rzeczypospolitéj, zasługiwania się królom, a nie za narzędzia zuchwalstwa, swawoli i uporu“. Dzieje późniejsze wprost kłam temu zadały, a i poprzednie nie uprawniały do podobnego panegiryku, bo niczém inném nie jest ta mowa. Jako panegiryk jest ona rzeczywiście arcydziełem.[1]) Wszystko co jasne, podniesione na piérwszy plan, miłość ojczyzny obok czci dla królewskiego imienia i wymarłéj dynastyi, gościnność, szczerość, łagodność, przymioty odznaczające zaszczytnie nasze społeczeństwo. Ale obok tego zatajenie nadużyć wolności a nawet przedstawienie wad, jako zalet, co u panegirycznego pisarza może być zasługą, ale dla historyka będzie zawsze fałszem.

W przedstawieniu organizacyi politycznéj jest bezwzględnym wielbicielem status quo. Naród dzieli się na plebei i patricii, dla pierwszych uprawa roli, rzemiosło, handel, dla drugich rządy. Gdyby przynajmniéj była jakaś jednolita władza rządowa. Zamojski o tém nie myśli i uważa za najwyższą doskonałość, już nie autonomią, ale partykularyzm pojedynczych województw.[2]) Szlachta, ten stan uprzywilejo-

[1]) Pod tym względem wyżéj stoi od panegiryku Karnkowskiego (Paryż 1574) i mowy Krasińskiego (Bolonia 1573). Obie w tym samym duchu, ale obracają się więcéj w ogólnikach lub podnoszą interes kościoła.

[2]) „Itaque et per regiones militatur et qualibet in regione aliquot in foris ius redditur, ac quaevis regio sua concilia, suosque magistratus ac imaginem quandam quasi Reipublicae habet.“ Mowy Zam. str. 14.

wany, rządzący zasługuje na to, aby odbiérał za swą miłość ojczyzny nagrody i to nagrody bardzo namacalne w postaci intratnych starostw, biskupstw i t. d., a do ich rozdawania nie uprawnionym, ale zobowiązanym jest król.[1]) Samoistnéj działalności króla Zamojski nic zresztą nie zostawia; dla ułatwienia swych zadań ma on obok siebie senat, w jego gronie sądzi, a czynności ustawodawcze należą do sejmu. Król winien znać dobrze prawa Rzeczypospolitéj, aby jakiego przywileju nie naruszył, a jeszcze więcéj ludzi, aby niegodnym stanowiska nie powierzył. W całém tém przedstawieniu widać ów typ króla, rozdawcy wakansów, nic nie mogącego a za wszystko odpowiedzialnego.

Rozwiodłem się nieco szerzéj nad tą mową, daje ona nam bowiem poznać dokładnie kierunek, jaki odtąd wszechwładnie zapanował w literaturze i w życiu i potężny, szybki, zgubny wpływ takiéj indywidualności, jaką był Orzechowski. Zamojski streszcza silnie, dobitnie polityczny jego system i ubiera go w szatę bardziéj rzymską.

Dla obydwu najwyższym celem jest bezczynne wygrzewanie się w słońcu wolności, myśl reformy uleciała gdzieś daleko. Niestety zapatrywania te nie były odosobnionymi opiniami jednostek, a wiadomo, że także w praktyce kierował się niémi podczas pierwszéj elekcyi Zamojski. Nie możemy wprawdzie złożyć całéj winy na tych, którzy je sformułowali i wprowadzali w społeczeństwo, ale z całą słusznością możemy powtórzyć o nich sąd autora Zwierciadła Rzeczypospolitéj na początku 1598.[2]) „Drudzy lekarze, którymi nas Pan Bóg nawiedził, są nierozsądni i nieostrożni. Ci acz intencyi psowania i niszczenia ojczyzny nie mają, jednak nieostrożnością swoją..... siła szkodzą, ludzie kredytem swym, że ich dobrymi ludźmi znają, zaciągając.“

W takim ogólnym nastroju nie dziw, że wpływ Modrzewskiego, tak silny i dodatni przez lat dwadzieścia, zaczął

[1]) Zam. 15. Orzech. Quincunx. 8 Dyalog. 18, 79—76.
[2]) Wyd. Tur. 9.

coraz słabnąć. Zwolennicy innego kierunku, jak Zamojski, a co gorsza sami uczniowie i popularyzatorzy Modrzewskiego wyciągali z Naprawy Rzeczypospolitéj to, co było moralizowaniem i teoryą, a zdawali się nie widzieć praktycznych autora dążeń i postulatów — nie chcę kłaść nacisku na ścieśnienie ogólne horyzontu widzenia. Coraz częściéj mówiono i pisano za Modrzewskim (odtąd już ciągle) o zbytku, pijaństwie i wszystkich siedmiu grzechach głównych społeczeństwa, coraz częściéj powtarzano jego teorye o władzy, wolności, przymiotach królowi i urzędnikom potrzebnych, a zapominano o skarbie, wojsku, reformie sądownictwa, milczano zupełnie o szkołach, co wszystko podnosił on tak silnie, z taką znajomością rzeczy. Przykład takiego teoretyka mamy w spółczesnym Ciesielskiemu pisarzu, Andrzeju Wolanie, który właśnie w 1572 roku wydał swe dzieło „O wolności“. Nie można mu zarzucić zupełnego zaniedbania praktycznych dążeń szlacheckiego programu, ale zawsze przeważa w nim doktryner i moralizator. Pod względem bystrości i szerszego objęcia stosunków politycznych nie wytrzymuje z Ciesielskim porównania. W autorze naszym, choć także uczniu i popularyzatorze Modrzewskiego znać, że oprócz książek czerpał pełną dłonią z życia, że je dobrze znał i rozumiał — tém większą jego zasługa, że o ile wiemy, w sejmach sam nigdy nie zasiadał. To zetknięcie z życiem nadaje Ciesielskiemu pewną wartość i wobec samego Modrzewskiego. Modrzewski jest człowiekiem wyższym nad swój wiek i otoczenie, z tego względu jednak nie możemy go uważać za wierne społeczeństwa odbicie, Modrzewski formułuje dążenia organizującego się stronnictwa w samych jego zawiązkach, kiedy nie wiemy jeszcze, jak się w praktyce rozwiną — Ciesielski pisze po kilkunastu latach walk parlamentarnych i daje nam poznać program szlachecki, takim, jakim się w działaniu przedstawił. Już to samo, że tak czysto ten program rozumie, że go tak dobrze formułuje, nadaje wybitną wartość jego mowie. Wartość ta rośnie, jeżeli zwrócimy uwagę na chwilę jego wystąpienia i na to, co się działo w łonie obozu, w imię którego przemawia.

Mało znamy sejm warszawski z r. 1572. Naznaczony na Trzy Króle „dla wielkich a nieodwłocznych potrzeb jednéj spólnéj Rzeczypospolitéj Polskiéj z Wks. Litewskiem“ [1]) zebrał się dopiero w końcu Marca i trwał zaledwie dwa miesiące [2]). Wspomniałem wyżéj, że instrukcye i uniwersały wyznaczały mu bardzo szeroki program, że podnosiły w całości sprawę egzekucyi praw. Tymczasem jedynym jego owocem był mandat o monecie [3]). Poruszano wprawdzie sprawę reformy sądownictwa [4]), wniesiono projekt uregulowania elekcyi [5]), omawiano propozycyą Commendoniego przystąpienia do ligi antitureckiéj [6]), ale odpowiedziano na ostatnią odmownie, a pierwsze nie przyniosły żadnego rezultatu. Najbliższym powodem zmarnowania tego sejmu były bezwątpienia przeszkody niezależne od ludzi, jak morowe powietrze, które przyspieszyło jego zamknięcie i choroba króla [7]); niestety mamy jednak wszelkie powody sądzić, że nawet, gdyby tych nieszczęść nie było, wynik sejmu nie byłby lepszym.

Zaznaczyłem wyżéj stanowisko, jakie król zajął wobec zgody sandomierskiéj, a także wobec niego izba poselska. Król łudził się myśląc, że zdoła bez niéj program reformy do końca doprowadzić. Niezdolne do dokonania jéj samo, było stronnictwo szlacheckie jeszcze dość silném, aby jéj przeszkodzić, jeżeli ją wbrew niemu podejmował kto inny, a związek króla z senatem wytwarzał sam przez się stanowisko fałszywe i musiał paraliżować wszelkie jego w tym kierunku zamysły.

Nie tu jednak tkwiła wszystka przyczyna złego. Fatalném okazało się związanie reformy religijnéj i politycznéj.

---

[1]) Akta Podk. III. 467.
[2]) Zakrzewski. Powstanie i wzrost reformacyi 282 przyp. 27.
[3]) Akta Podk. III. 468.
[4]) Heidenstein. Rerum ab excessu... 120 Plater II. 116. (Balzer. Geneza Przew. 1885. 561).
[5]) (Mss. Morsztyna) Szujski. Opowiadania II. 329—332.
[6]) Deliberacya o społku.... 17—20.
[7]) Górnicki. Dzieje w Koronie P. 135.

W obecnych stosunkach możność dokonania ostatniéj dawała jedynie jéj emancypacya od pierwszéj, a przynajmniéj niełączenie ich na każdym kroku. Nie wymagało to wcale poświęcania uczuć i przekonań religijnych, a było jedynie politycznem i zdrowem — politycznem było także miarkowanie walki z senatem. Tymczasem stronnictwo szlacheckie i protestanckie zdobyło się tylko na negacyą w r. 1570 wobec króla, w 1572 wobec senatu. Tendencya zniżenia stanowiska senatu do minimum widnieje bardzo jasno w projekcie ustanowienia sądów apelacyjnych i uregulowania elekcyi. Walczące tak wytrwale przez lat dwadzieścia, w pierwszym nawet dziesiątku bez powodzenia, złamało się teraz stronnictwo szlacheckie pod pierwszą przeciwnością, jaką było dlań nieprzyjęcie przez króla zgody sandomierskiéj. Brak silnych prawdziwie przekonań nie dozwolił mu zdobyć się na coś więcéj, jak na negacyą i sprawił, że się tak prędko przeżyło i nie odegrało w pierwszém bezkrólewiu roli, jaką odegrać było powinno, ale za cenę tolerancyi religijnéj w konfederacyi warszawskiéj dało za wygranę wszelkiéj myśli reformy politycznéj i przyłożyło rękę do skrępowania władzy królewskiéj. Podczas sejmu warszawskiego przeszkadzało téż swymi skrajnymi projektami wszelkiéj rzetelnéj myśli naprawy, a najgorsza, że puściło wodze ambicyi i prywacie [1]).

Jeżeli uprzytomnimy sobie tę wewnętrzną protestanckiego stronnictwa niemoc, musimy tém wyżéj podnieść znaczenie

---

[1]) „Trzeba nam było inakszego seymu panowie bracia mili, a niśli był, zwłaszcza gdyście widzieli, że panu leżącemu śmierć z oczu patrzała, a prawie na pajęczynie omnis rerum nostrarum fortuna, jeszcze się dzierżała. Wżdy w takim gwałcie a niebezpieczeństwie, godziło się było nieco owéj prywaty i ambicyi waszéj zaniechać, jeśli już od niéj wolni nigdy być nie możecie, nie tak sprośnie Rzptej odbiegać, nie tak haniebnie za biedną wakancyą wszystkę ojczyznę i swobodę naszę przedawać...., trudności przyczyniać.... Pokazanie błędów.“ Plater. Zbiór pam. II. 23. Podobnie Zdanie względem wyb. króla T. N. 80. 147, Jagiellonki III. 361.

stanowiska Ciesielskiego. Jest on protestantem i zaznacza to nieraz bardzo silnie, ale mimo to nawet w swych wycieczkach przeciw duchowieństwu nieprzekracza pewnych granic, a i sam ich powód leży w słusznem i politycznem dążeniu pociągnięcia go do ponoszenia ciężarów publicznych. W projektach reformy sądownictwa nie kieruje nim dążność bezwzględnego usunięcia od niego senatu, ale umie stanąć na czystém stanowisku obrońcy saméj zasady i myśli naprawy. To sprawia także, że pragnie gorąco odnowienia przerwanego przed trzema laty związku izby poselskiéj z królem, że pragnie i senat dla swych projektów pozyskać i z nim współdziałać [1]). Słusznie więc możemy twierdzić, że myśl czystéj politycznéj reformy widnieje mu na pierwszym planie, że kieruje nim szlachetna dążność utrzymania programu szlacheckiego na wyżynie, jaką w czasie swego największego rozkwitu zajmował, a jakkolwiek nie przyznaliśmy oryginalności jego pomysłom, winniśmy podnieść z całym naciskiem znaczenie samego faktu sformułowania tego programu, dokonanego z całą świadomością i zrozumieniem rzeczy, tém donioślejszego, że miało miejsce w r. 1572.

Nie doczekał się Ciesielski szczęśliwego skutku swych nawoływań, a natura pytań, które w swém piśmie porusza, pytań tkwiących niejako w powietrzu, nie pozwala nam oznaczyć wpływu, jaki mógł wywrzeć na literaturę polityczną młodszego pokolenia, na Warszewickich, Grabowskich i Wereszczyńskich.

Może nie zupełnie na marne poszła jego praca, może przyczynił się choć trochę do częściowego wskrzeszenia myśli naprawy w reformach Batorego? w każdym razie niesłusznem było zapomnienie, jakiemu uległa książka będąca czémś więcéj, niż zwykłą broszurą sejmową, bo ostatnim wyrazem stronnictwa, któremu mimo wszelkich błędów poczesne w naszych dziejach należy się miejsce. Na dobrą pamięć zasłużył sobie także pisarz i człowiek, któremu trzeźwy, pra-

[1]) Str. 12 mowy.

ktyczny pogląd na stosunki pozwalał nie łudzić się pozorem blasku, widzieć złe, potrzebę naprawy, korzyści dokonania jéj za życia króla, a obawa o przyszłe losy kraju kazała się odezwać silnem, prawie skargowskiém zaklęciem: „Użyjcie leków, które wam podaję albo innych, jeżeli się wam lepsze i skuteczniejsze zdadzą i spiesznie leczcie chorą ojczyznę, przyłożywszy złemu siekierę do pnia, dopóki można radzić, dopóki czas i miejsce po temu, dopóki sprawy nasze w cichéj spoczywają przystani, abyśmy wśród strasznych burz przyszłych wojen, rokoszów, kłótni i swarów wewnętrznych, gdy nasze świętości publiczne i prywatne na łup wystawione będą sami pod ciosem strasznych klęsk nie zginęli (co niech bogowie odwrócą), albo z tak przesławnéj wolności naszéj w hańbiącą i nieszczęsną nie popadli niewolę. Oby się tak nie stało. Teraz potrzeba odwagi i silnéj piersi. Przeznaczenie się spełni. Ty zaś Panie! wspomóż i ocal nas, bo giniemy.“

Stanisław Krzyżanowski.

KILKA SŁÓW

O CHARAKTERZE PRAWNYM

INTERDYKTU KOŚCIELNEGO.

Zadaniem niniejszéj rozprawki, będzie przedewszystkiém zebranie i omówienie tych zasad prawa i polityki prawodawczéj, które powodowały ustawodawczemi władzami Kościoła katolickiego przy ustanowieniu i dalszém normowaniu interdyktu, następnie zaś zastanowienie się, o ile ten środek karny odpowiada swemu zadaniu, nauce prawnéj kościoła i zasadom prawnym w ogólności.

Przy omówieniu punktu pierwszego odwołać nam się wypadnie w równéj mierze do materyału ustawowego i do praktyki kościelnéj, objaśniającéj, w jaki sposób, w różnych epokach interdykt pojmowano. Głosy zaś pisarzy kościelnych dadzą nam poznać zapatrywanie się ogółu na karę samą i jéj skutki.

Zadanie interdyktu pojmować będziemy głównie z stanowiska polityki prawodawczéj władz kościelnych; nauki prawnéj Kościoła zapytamy się, czy i o ile jéj się taka kara sprzeciwia; zasady zaś prawne ogólne pouczą nas, o ile poglądy Kościoła były od nich zawisłymi, o ile zaś od nich się różniły, własny swój tworząc system.

Interdyktem,[1]) jego powstaniem i wszelkiemi jego rozwojowi towarzyszącymi okolicznościami, oraz całą masą ustaw, téj sprawy dotyczących, zajmować się nie będziemy. Mamy bowiem, sądzimy, do czynienia z materyałem dostatecznie znanym; niektóre drobniejsze pytania sporne, niezupełnie jeszcze wyjaśnione, mogłyby w monografii o interdykcie bardzo ważny, a co najmniéj ciekawy stanowić przedmiot; ponieważ jednak na ogólny ustrój i znaczenie karne interdyktu nie wpływają wcale i charakteru jego nie zmieniają, przeto nie jesteśmy wcale zobowiązani nad niemi, jako przekraczającemi zakres naszéj pracy, się zastanawiać.

I.

Interdykt przedstawia się jako środek karny[2]) i prohibicyjny zarazem, uderzający w winnych i niewinnych, o ile ci ostatni węzłem pewnym z pierwszymi są połączeni; np. węzłem poddaństwa, wspólności gminnéj itp. Środkiem karnym jest interdykt, ponieważ podstawą do wydania go jest pewien spełniony czyn zbrodniczy; nie można bowiem interdyktu rzucać z prostéj obawy, że naruszenie prawa zapewne nastąpi; prohibicyjna jego cecha[3]) polega na tém, że inter-

[1]) Przez interdykt powszechny rozumieć będziemy interdictum personale generale i interdictum locale generale. Interdictum ambulatorium uwzględniać będziemy co do głównéj jego cechy, a więc co do przenoszenia się na całe miejscowości. Interdictum personale speciale, jako kara zwykła, niczém, chyba tylko łagodniejszą formą, od innych się nie różniąca, uwzględnioném nie będzie.

[2]) Karę w nim zawartą określa dobrze Navarrus: „Interdictum esse suspensionem a divinorum officiorum, sacramentorumque activa et passiva celebratione, respectu alicuius loci aut personarum facta, Ecclesiasticam etiam prohibentem sepulturam.“

[3]) Por. Suarez: Disputationes de censuris ecclesiasticis, w zbiorowém wydaniu dzieł przez Bertona, tom XXIII.

dykt, uwzględniając ów węzeł, łączący winnych i niewinnych, pozwala tym ostatnim, przez zerwanie tegoż węzłu, usunąć się od skutków kary; trafiają wtedy skutki pro foro interno tylko winnych, niewinni zaś cierpią jedynie zewnętrznie, a więc nie istotnie — i ponieważ dalszym jego celem jest uniemożliwienie egzystencyi zbrodniarza wpośród społeczeństwa nań rozjuszonego. — Jest to okoliczność nader ważna, bo decyduje z góry o całym charakterze kary; czysta kara, w znaczeniu ogólnie przyjętém, bez względu na wszystkie różnice teoretyczne, może być jedynie nałożoną wskutek pewnéj zbrodni, podczas gdy interdykt zmierza, przy użyciu sobie tylko właściwych środków, karząc całe społeczeństwa, pośrednio do utrudnienia zbrodni saméj i do wymuszenia przez społeczeństwo samo owéj „emendatio delicti.“ Usiłowali dawniejsi kanoniści [1]) uwolnić interdykt od prohibicyjnéj i politycznéj jego cechy, dowodząc, że „proprie animam non afficit“ albo, że „non est proprie poena eius innocentis, qui illam patitur, sed alterius, qui deliquit, qui in alio sibi coniuncto punitur et per illum affligitur....;“ czuć tu jednak w wysokim stopniu sofistykę, nie łatwo chyba trafiającą do przekonania; można twierdzić, że cierpienia niewinnych spadają na głowę tego, który je spowodował, nie można jednak żadną miarą zaprzeczyć, że oni w saméj rzeczy cierpią, nie można twierdzić, że to „non est proprie poena eius innocentis, qui illam patitur,“ w którém to wyrażeniu leży już zaprzeczenie; okażemy zresztą, że kara niewinnych stanowi istotną część i jedną z głównych podstaw interdyktu. Odczuł to Suarez, pisząc, że „facilius et fortasse melius responderi posset negando, haec interdicta ferri in puram poenam, seu vindictam,“ nie umie on jednak wytłomaczyć

Disput. XXXVI. sectio 3... cum unaquaeque res sit propter suum effectum, omnes effectus proprii interdicti possunt dici finis eius; tamen cum hi effectus sint poenales, non sunt propter se intenti, sed propter alia, scilicet propter punitionem, vel autem emendationem delicti.

[1]) n. p. Covarruvias in cap. Alma parte 2. § 1. Nr. 4.

i uzasadnić tego słusznego zdania. — Mimo istnienia téj dwoistości, omawiać będziemy poszczególne cechy interdyktu bez względu na nią, niechcąc gubić się w licznych, wyniknąć ztąd łatwo mogących podpodziałach.

1. Najbardziéj w oczy bijącą, na pierwszy bezwątpienia plan występującą, cechą omawianego przez nas środka karnego, jest karanie winnych wspólnie z niewinnymi.

Zasadą już u Rzymian się znachodzącą i przez tyle wieków odtąd powtarzaną, do téj chwili w zupełności uznaną jest, że tylko winny może być karanym [1]), jest to zasada tak prosta i naturalna, że nie potrzebuje wcale komentarza. Kościół w zupełności ją uznał, w licznych ustępach źródłowych widzimy jéj wypowiedzenie i zastósowanie; [2]) nie wolno karać ojców za winy małoletnich dzieci, dzieci za winy ojców, znachodzimy ogólnéj natury postanowienia, rozciągania kary na niewinnych niedozwalające. Zdawaćby się więc mogło, że w ramach ustawodawstwa kościelnego, wobec tak wyraźnych postanowień, nie ma miejsca na karę w rodzaju interdyktu.

Dla wytłomaczenia tej sprzeczności posłużyć mogą, jako podstawa, liczne przykłady z Pisma św., Starego Przymierza [3]),

[1]) L. 26. Dig. de poen. 48. 19. Unusquisque ex suo admisso sorti subiicitur, nec alieni criminis successor constituitur..

L. 22. Cod. de poen. 9. 47... propinquos, notos, familiares, procul a calumnia submovemus, quos reos sceleris societas non facit, — i wiele innych.

[2]) C. 6. C. 1. qu. 4. Crimen vel poena paterna nullam maculam filio infligere potest. Namque unusquisque ex suo admisso sorti subicitur, nec alieni criminis successor constituitur.

C. 1. C. 24. qu. 3, nagłówek: Pro peccatis patris non est filius anathemizandus.

C. 2. X, De constit. 1. 2. ... ne detrimentum ante prohibitionem possint ignorantes incurrere....

C. 2. X. De delict. puer. 4. 23. nagłówek: Puer non debet ita severe puniri sicut mater, nec pater ex delicto filii impuberis tenetur, — i inne.

[3]) I. Mos. XIX, 25, II. Mos. XX. 5. IV. Mos. XVI. 32, I. Sam. XV. 3.

a wiadomo, że przepisy téj części Pisma, o ile nauką Chrystusa wyraźnie zniesionymi nie były obowiązywały Kościół katolicki w zupełności; powołuje się téż na nie ustawodawstwo w Dekrecie Gracyana c. 1. C. 24. qu. 3. Dopuszczono się tu tylko jednéj niekosekwencyi i niesprawiedliwości zarazem, pomijając w Starym Testamencie zawarte przykłady, wręcz przeciwnie stanowiące [1]). A jest przecież maxymą prawną, że w wypadkach, gdzie jak tu, mogłaby zachodzić wątpliwość, którym ustępom wierzyć, a które zarzucić, tłomaczyć należy rzecz na korzyść osób mających być dotkniętemi. Tak przedstawiałby się stan rzeczy, gdyby te przykłady z Pisma św. jedyném i decydującém w tym względzie miały być źródłem, i gdyby w nich tylko wypadało szukać usprawiedliwienia. Obok tych podstawowych i bezwątpienia ważnych argumentów, baczną jednak zwrócić należy uwagę na stosunki faktyczne, na okoliczności historyczne, które wytworzyły stan, powodujący Kościół do obrony, a zarazem zaopatrzyły go w konieczne ku obronie, względnie zaczepce, środki.

Tym historycznym momentem, wpływem, który nadał interdyktowi aktualną podstawę i uprawnił organa władzy kościelnéj do używania go, jest przedewszystkiém średniowieczna teorya o odpowiedzialności ogółu za jednostki i jednostek za ogół. Poczucie solidarności posuwano w wiekach średnich do ostatecznych niemal granic możliwości; piérwotnie ograniczało się ono do pewnych towarzystw i spółek, które w walce o byt, jaką co do niektórych spraw z innymi stanami toczyć musiały, obowiązane były wspiérać się w słusznych i niesłusznych sprawach [2]). Gdy raz to poczucie solidarności, w ciasnych poczęte granicach, ustaliło się, i w pojęciach politycznych prawo obywatelstwa w zupełności uzyskało, wtedy, przejście do pojęcia odpowiadania ogółu, w szerszém niż dotychczas znaczeniu, za przewinienia poszczególnych członków, — zwłaszcza, gdy ci do wybitniejszych na-

[1]) I. Mos. XVIII. 23—33. Ezech. XVIII. 20.

[2]) Gierke: Das deutsche Genossenschaftsrecht, tom II. p. 385—389.

leżeli, — było już tylko kwestyą czasu, ale samo przez się nie podlegało, co do swéj naturalności i konsekwencyi, żadnéj dalszéj wątpliwości. Rozciągała się ta odpowiedzialność nie tylko do przewinień, które członkowie tego ogółu w zakresie jego działania popełniali, ale w ogóle, n. p. gdy urzędnik miejski zabił kogoś, miasto odpowiadało za „Wergeld.“ W obec tego i interdictum generale było rzeczą równie prostą i naturalną, jak w ogóle wszystkie wyniki owéj dziwacznéj, dziś zapomnianéj, teoryi. Mógł Kościół katolicki z największą słusznością i działając zupełnie w duchu czasu, z tych pojęć brać assumpt do ustalenia i częstego używania interdyktu, zwłaszcza, że ten ostatni tém się dodatnio od wspomnionéj odpowiedzialności wyróżniał, że przynajmniéj winni srożéj bywali karani, niż niewinni, co przy świeckich, z téj teoryi wynikających, karach nie z równą przynajmniéj pewnością rzec można.

Tak stałaby kwestya z stanowiska świeckiego. W ustawodawstwie kościelném, z celem Kościoła t. j. szerzeniem i utrzymywaniem wiary ściśle złączoném, przybywa natomiast drugi wzgląd, bardzo doniosłe moralne mający znaczenie. Tym względem prawo i obowiązek Kościoła udzielania swym wiernym pociechy religijnéj, do któréj jako członkowie Kościoła katolickiego, o ile grzéchami i przestępstwami nie postradali udziału w rzeszy wiernych, mają silne i niezaprzeczone prawo. Kwestya więc, czy Kościół może, pouczywszy poprzednio, że wiara i jéj wykonywanie są koniecznemi i zbawiennemi, przyzwyczaiwszy ludność do wierzeni we tę naukę, następnie, bez przewinienia odebrać tę pociechę, za niezbędną uznaną, trapić dusze, które niczém nie zasłużyły na odjęcie im błogosławieństwa kościelnego[1]), równocześnie narażać nawet po części interesa kościelne na polu religijném, wątpić bowiem trudno, że wstrzymanie praktyk religijnych, odjęcie nierozwiniętym jeszcze ludom téj

[1]) A że było to w saméj rzeczy trapieniem, prawdziwém nieszczęściem, na to wystarczy przeczytać jakikolwiek opis interdyktu.

jedynéj moralnéj powagi i podpory, jaką wtedy Kościół stanowił, podkopywać musiało i podkopywało w saméj rzeczy etyczne zasady ludności, czasem świeżo dopiero nabyte, cofając rozwój moralny na długie lata wstecz, i utrudniając znacznie działanie Kościoła w przyszłości; liczne na to są dowody współczesne, na zupełną wiarogodność zasługujące[1]), a przedewszystkiém świadectwa ustawowe[2]) Bonifacego VIII., który, jak wiadomo interdyktem się szczególnie zajmował i znacznie złagodził jego skutki.

Czyli, stawiając sprawę na gruncie realniejszym, zapytać się musimy, czy istnieją tak ważne względy natury ogólno-kościelnéj, korzyści dla całego Kościoła z tego postępowania wyniknąć mogące, któreby zdołały zrównoważyć tę widoczną krzywdę[3]) i zarazem tę widoczną niekorzyść; będzie to zapewne równoważenie, kompensowanie dwóch ilości różnego gatunku, pewność matematyczna i ścisłość musi

---

Był to główny argument św. Augustyna i innych pisarzy kościelnych, którzy uderzali na karanie duszy, dowodząc, że w Piśmie św. Starego Zakonu mowa tylko o karaniu ciał. (Ob. list 75. Auxilio episcopo iuveni... Tunc quidem ad terrorem viventium mortalia corpora perimebantur, quandoque utique moritura....

[1]) Zbiera je Kober w swéj rozprawie: „Das Interdict," ogłoszonéj w XXI i XXII tomie „Archiv für katholisches Kirchenrecht".

[2]) C. ust. de sent. excom. in IVto 5, 11... Quia vero ex districtione huiusmodi statutorum excrescit indevotio populi, pullulant haereses et infinita pericula animarum insurgunt...

C. 2. de sent. excom. Extrav. com. 5, 10... Provide attendentes, quod ut frequentius, quamvis non sine causa, sine culpa tamen multorum, interdicti sententiae proferuntur... adolescentes et parvuli participantes rarius sacramenta, minus inflammantur et solidantur in fide, fidelium tepescit devotio, haereses pullulant et multiplicantur pericula animarum...

[3]) Okoliczność, że istnieją liczne gradacye interdyktu i jego skutków, że częstokroć skutki te są nawet nie bardzo dotkliwe, nie zmienia niczego, bo przy najłagodniejszem nawet wykonaniu, istnienie kary i krzywdy jest niezaprzeczoném.

tu odpaść, — zdarza się to jednak przy wszystkich niemal kwestyach tego rodzaju i nie stanowi wcale istotnéj do rozwiązania przeszkody.

Otóż sam Kościół — a zdanie ustawodawcy, na którego stanowisku stanąć musimy, chcąc samąż instytucyę należycie pojąć, jest tu najważniejszém — jest tego przekonania, że względy takie i korzyści istnieją i to nawet w liczbie bardzo pokaźnéj. [1]) Oparty na tém przekonaniu, konsekwentnie uważa się za uprawnionego do poświęcenia korzyści i spokoju poszczególnych, choćby najniewinniejszych i najwierniejszych swych członków, tam, gdzie rozchodzi się o uzyskanie korzyści ważnych dla całego Kościoła. Nie chcemy i nie możemy zaprzeczyć, że moralną, w zwykłém znaczeniu słowa, norma tego rodzaju bezwzględnie nazwaną być nie może; ale ona téż zapewne nie ma wcale pretensyi do tego tytułu. Nie zapominajmy że tu nie o system etyczny, ale o rzeczywiste, czasem nader ważne korzyści idzie. Zachodzi w takich razach stanowcza różnica między teoryą a praktyką; teorya musi się starać o bezwzględną słuszność, o jak najdokładniejsze zbadanie wykrytych praw, któremi ta słuszność rządzić się powinna; rozumuje ona dowolnie, często nawet kosztem możności zastósowania wyników, co do których, w takim razie musi, jeżeli chce być bezstronną, uznać, że o zrealizowaniu ich mowy nie ma, że jakkolwiek słuszne one i sprawiedliwe, upaść muszą w obec rzeczywistości. Praktyka z drugiéj strony nie powinna wymagać, aby teorya wyniki swe zmieniała, dla tego tylko, że są w pewnym wypadku niepraktycznymi, i aby swe rozumowanie do jéj potrzeb i wymogów naginała; obie te części równorzędnie obok siebie istnieć mogą, nie powstrzymując swego rozwoju, i istnienie ich wzajemne jest nawet bardzo pożytecznem, bo wzajemnie na się działając, wstrzymują z obu stron przesadę. W praktyce więc kwestya taka jak nasza, nie może być

[1]) Przekonanie to objawiał Kościół w samymże fakcie wykonywania interdyktu.

rozbieraną z stanowiska sprawiedliwości lub niesprawiedliwości, w zwykłém pojmowanéj znaczeniu, — chociaż nie myślimy wcale przeczyć wpływowi momentów moralnych, — lecz przeważnie z stanowiska większéj lub mniejszéj korzyści ogółu, jaką ten lub ów sposób postępowania przyniesie. Korzyść ogółu, rzecz prosta, należy zawsze uważać za ważniejszą i za zasługującą na większe uwzględnienie niż korzyść choćby największéj części. Jeżeli więc zachodzi wypadek bardzo doniosły, fakt wstrząsający do głębi organizacyą Kościoła i kompetencyą jego władz, kwestyonujący wpływ Kościoła w pewnych sprawach, które Kościół koniecznie za należące do swéj kompetencyi i jurysdykcyi uważa, jedném słowem wypadek narażający ogół na szwank dotkliwy[1]) wtedy po wyczerpaniu zwykłych środków, po okazaniu zupełnéj ich bezskuteczności[2]), należy w interesie ogólnym, nie bacząc na wszelkie przeszkody wykonaniu wyroku stawiane, pomijając wszelkie chwilowo dla Kościoła wyniknąć mogące niekorzyści[3]), których często nie brak, w obec gwałtownego oburzenia i gniewu, któremu dają się porywać wtedy władzcy świeccy na niekorzyść kleru[4]) — stanowi to bowiem łatwe do przewidzenia następstwo interdyktu, — nie zważając daléj na wszelkie nawet religijne chwilowe straty n. p. poruszone poprzednio dziczenie ludności, i zapominając z konieczności o względach słuszności i sprawiedliwości, chwycić za tę

---

[1]) Suarez. Disputatio XXXVI. sect. 3, Nr. 11... quia cum Ecclesia praecipue ferre soleat hanc censuram propter suam auctoritatem et dignitatem tuendam, mirum non est, quod interdictum permittat privata incommoda, propter hoc bonum commune, quod maius est.

[2]) por. Ivo z Chartres: nisi... aliter vindicari non potest. Epist. 264. Innocenty III. Epist. Lib. II. Nr. 197. Conc. Ravennat. c. 19 itd.

[3]) Innocenty III. Epist. Lib. X. Nr. 113.

[4]) Przykłady liczne podaje Innocenty III. w swych listach (Patrologiae Migne tom 214, 215 i 216); skonstatowało je urzędownie koncylium w Lyonie w r. 1274, wydając odnośną uchwałę, zawartą w C. J. C. c. XI in VI, 5, 11.

broń, która, choć obosieczna, może być przecie skuteczną. Ważyć [1]) należy na szalach sprawiedliwości z jednéj strony widoczną i pewną krzywdę znacznéj częstokroć liczby wiernych, z drugiéj prawdopodobne znaczne korzyści całego Kościoła, a przezeń i ogółu wiernych; korzyścią taką może być nawet proste tylko zatrzymanie i uchronienie od straty prawa lub rzeczy już posiadanych, a wystąpieniem czyjemkolwiek zagrożonych. — Kładziemy wyraźny nacisk na prawdopodobieństwo korzyści; gdy bowiem korzyść będzie zupełnie niepewną, wtedy interdykt karze masy niewinnych całkiem niepotrzebnie, nie równoważąc niczém téj krzywdy, a wyraźną jest i słuszną zasada: „sine culpa, nisi subsit causa, non est aliquis puniendus“ [2]); nie należy téż zapominać i o téj dość ważnéj okoliczności, że rzucenie interdyktu nie w porę, wśród społeczeństwa, które nań nie jest wrażliwém, pociągnąć może za sobą oprócz prześladowania kleru, także, co ważniejsza, poniżenie powagi Kościoła. [3])

Jeżeli cel w saméj rzeczy jest sprawiedliwym i wielkim, a nie sfingowanym i służącym za płaszczyk prywatnym interesom pewnego dostojnika kościelnego, który w takim razie dopuszcza się wprost nadużycia swéj władzy, wątpić o prawie Kościoła trudno; jest ono niezaprzeczoném; motywem wewnętrznym jest wtedy nie co innego, jak obrona, a że następuje obrona wszelkiemi siłami, jakiemi Kościół dysponować może, to rzeczy nie zmienia wcale. Przekroczenie

---

[1]) c. 1. Dist. XIII.... Duo mala licet sint cautissime praecavenda, tamen si periculi necessitas, ex his unum perpetrare compulsit, id debemus resolvere, quod minori nexu noscitur obligare. Quid autem ex his levius, quidve sit gravius, purae rationis acumine investigemur.

[2]) De reg. iur. in VIto Reg. XXIV.

[3]) n. p. interdykt Klemensa XI-go, w początku XVIII wieku na dyecezye Lecce, Girgenti i Katanią rzucony, który był tak mało skutecznym, że papież przyrzekł wszystkim, którzy interdykt wykonywali, odpust powszechny! Mimo to w r. 1719 musiał interdykt cofnąć.

obrony koniecznéj jest nadużyciem, tak jak nadużyciem jest orzeczenie interdyktu tam, gdzie innymi środkami ten sam można osiągnąć skutek; ale tak jak przy obronie koniecznéj, tak i tu nie można wymagać skrupulatnego badania i godziwe użycie środków pewnych zależy wyłącznie od okoliczności[1]). Możnaby nawet wprost za złe[2]) brać Kościołowi, gdyby z niego nie korzystał i przez to przyprawił się o stratę może nie dającą się powetować. I naruszenie praw prywatnych osób, nietylko całego Kościoła może zawiérać w sobie, stósownie do sposobu, w jakim nastąpiło, znaczne naruszenie prawa jurysdykcyi kościelnéj; powołanym jest wtedy Kościół do wdania się w sprawę, a jeżeli uważa, że zachodzi w saméj rzeczy atak na ważne prawa zwierzchnicze Kościoła, może uznać ową konieczność stanowiącą podstawę interdyktu; używanie jednak interdyktu w zwykłych sprawach prywatnych, w celu pomszczenia krzywdy, nienaruszającéj, albo przynajmniéj nie w wysokim stopniu prerogatywy Kościoła, stanowczo należy uważać za nadużycie, nie odpowiadające celowi interdyktu i wyjątkowemu jego charakterowi.

Czy zaś Kościół nadużywa swego prawa lub nie, to merytorycznéj części kwestyi nie może wcale zmienić; zachodzi w takim wypadku zwykłe, zawsze możliwe naruszenie prawa, za które instytucya, jako taka, nie odpowiada. Nie chcąc gubić się w szczegółach, nie będziemy przytaczali licznych w tym względzie przykładów naruszenia zasad sprawiedliwości i konieczności. Nie brak ich bynajmniéj, zwłasz-

---

[1]) c. 6. tit. XI. de sent. excom. in VIto. 5... Praelatus contra potentiam temporalem etiam spirituali gladio, scil. ecclesiastica censura se tueri potest.

c. 4. tit. 41. X. de reg. iur. V. Quod non est licitum in lege, necessitas facit licitum.

[2]) Por. Tymona Zaborowskiego: Tractatus... St. P. P. P. V. prs. III. cap. 8. v. 65 ... tamen tenentur inducere alios ad iustum bellum suscipiendum, immo peccarent, si non facerent.... oraz Statuta Mikołaja Trąby St. P. P. P. IV. p. 79. Error, cui non resistitur, approbari videtur.

cza w czasach dawniejszych, a historya Grzegorza Turoneńskiego obfitą jest w liczne tego rodzaju fakta. Do najwyższego stopnia dochodził egoizm duchowieństwa hiszpańskiego, które uważa za stósowne, w sprawach czysto prywatnych, albo w ogóle w sprawach drobnych, bez znaczenia, np. z powodu zwykłéj osobistéj obrazy duchownego, rzucać interdykta; zgromił to postępowanie lekkomyślne i zakazał go na przyszłość synod prowincyonalny w Toledo odbyty[1]). W IXtym wieku spotykamy się między innemi we Francyi z wypadkiem głośnym interdyktu Hincmara z Laon, oraz z krytyką tego faktu przez własnego wuja jego Hincmara z Reims.[2]) Na soborze lateraneńskim IV, znowu o téj sprawie radzono[3]), a mianowicie o faktach interdyktów przez kanoników na przekór biskupowi rzucanych; powtarza się to kilkakrotnie jeszcze później, np. o ile nam wiadomo, na soborze w Lyon,[4]) na synodzie w Compiègne (1277), a nawet na soborze w Bazylei,[5]) i innych. Również nie narusza prawnego charakteru interdyktu fakt, że używano go w razach, gdzie był bezskutecznym; i tu mamy do czynienia jedynie z nadużyciem, o ile Kościół, orzekając karę na niewinnych, nie powinien był czynić tego lekkomyślnie, lecz po zważeniu dokładném, czy skutek może być osiągniętym, czy nie. To nadużycie rzadszém jest zresztą niż poprzednie, bo Kościołowi, choćby nie z pobudek słuszności, zawsze, chodzić musiało o to, aby rozporządzenie jego władz nie stawało się martwą literą, lecz było w saméj rzeczy wykonywaném i ściśle przestrzeganém. Z tego téż powodu nie używano interdyktu podczas walk reformacyjnych; obok nieposłuszeństwa obawiano się wtedy także i apostazyi, wywołanéj możliwością odzy-

---

[1]) a. 683. Conc. Tolet. XIII. c. 7.
[2]) W listach tego statniego. Ep. 2, 3, 4 i 6.
[3]) a. 1215. Conc. Later. IV. c. 7.
[4]) a. 1274. Conc. Lugdun. c. 17.
[5]) Conc. Basil. Sess. XX. c. 3. por. téż list Innocentego IIIgo, lib. XII, Nr. 37. Adversus iniquas excommunicationes.

skania odebranych niesłusznie pociech religijnych, na łonie jednego z wyznań protestanckich.

Przyszliśmy więc w zasadzie do przekonania, że maxyma, „kara dotyka jedynie winnych,“ nie jest w obec donioślejszych, ogółu dotyczących, spraw niezachwianą, że zwłaszcza związek społeczny usprawiedliwia użycie niektórych kar i tłomaczy dostatecznie obszerniejszy ich wymiar,[1]) czyniąc niejako ofiarami tych, którzy zresztą, ściśle wziąwszy, winą żadną nie są obciążeni. Charakterystycznymi i zasługującymi ze wszech miar na wzmiankę, są pojęcia ustawodawstwa kościelnego, rozciągłości interdyktu się tyczące, o czém jednak osobno pomówimy.

2. Interdykt jest karą, co do zastósowania któréj wątpliwości liczne mogą zachodzić; nie wiadomo bowiem z wszelką, konieczną w takich razach ścisłością, kiedy, za jakie przewinienie, nałożonym być może lub musi.[2]) Jest to wada ciężka, najstraszniejsze pociągnąć mogąca za sobą skutki. Tak jak chętnie godzimy się w zupełności na uznanie pewnych wypadków, w których zasada karania wyłącznie winnych może i musi być przekroczoną, tak też żądać wypada, aby owe wyjątkowe wypadki ustawowo unormowanymi były. Kara tak doniosła, wyjątkowa, pozostawioną jest dowolności władz; to nieostrożność za daleko posunięta, mogąca dać powód do licznych nadużyć, przy skarceniu których, nie ma nawet właściwego powodu, na którymby skarcenie to oprzeć można. Anomalia ta i niesłuszność uderza témbardziéj, że w ustawodawstwie Kościoła nie brak wcale kar wyjątkowych, rozciągających swe działanie na inne osoby, prócz winnych,[3]) ale wypadki te wyraźnie przytoczono; a tu, gdzie kara w spo.

---

[1]) C. Si quis 11. inf. C. de accusat. 9. 2.

[2]) Kober podając przypadki, w jakich najczęściéj interdyktu używano, nie daje przez to wcale dowodu, że tylko wtedy można go było ważnie orzec; nie jest to w ustawie żadnéj określoném.

[3]) c. 3. C. XV. qu. 8. — C. 5. de poen. in VIto 5. 9. — c. 12. X. de poen. 5, 37. — c. 2. § 2. de haeret. in VIto 5. 2.

sób gwałtowny uderza w tłumy niewinnych, ustawodawstwo, zamiast szczególnych starań dołożyć, aby tylko w razie konieczności przy skrupulatném zachowaniu owéj równowagi, do interdyktu się uciekano, pozostawia sprawę niejasno określoną, a raczéj nieokreśloną wcale, bo kilka czysto-ogólnikowych uchwał soborowych, aby w sprawach osobistéj natury interdyktu nie używać, chyba za instrukcyą, nigdy zaś za objaśniające określenie uważać można, a zgoła już nie zasłużyły na taką nazwę postanowienia tego rodzaju, jak Innocentego IIIgo,[1]) aby dopiéro w razie ostatecznym środka tego używać, albo tożsamo stanowiący dekret soboru Trydenckiego[2]). Nie zapominajmy, że tu, jak przy wielu karach kościelnych, nic nie stoi na przeszkodzie sądzeniu sprawy przez samąż osobę obrażoną; ona będzie więc rozstrzygała, czy sprawa osobista lub nie, ona, ulegając powszechno-ludzkiemu uczuciu, pod wpływem wyrządzonéj sobie może dotkliwéj krzywdy, łatwo może fałszywie na całą sprawę się zapatrywać, naruszenie prawa uznać za ogromne i mniemać, że zachodzi tu ów ostateczny wypadek, że inne środki są zanadto słabe, że z konieczności ten radykalny musi być zastósowanym. — Obciążano, z biegiem czasu, interdykt pewnemi formalnościami, które, jak formalności w ogóle, mogły przynajmniéj posłużyć do dłuższego badania i rozważania sprawy, nie jest to jednak stanowczém zaradzeniem i niemoże być uważaném za skuteczne.

Jestto więc błąd, którego naprawienie, tj. wydanie odnośnéj ustawy, mogłoby każdéj chwili nastąpić; w każdym jednak razie dziwić się musimy, że przez tyle wieków, w których interdykt bardzo często orzekano, w obec tak mnogich nadużyć, których odgłosem brzmią liczne zgromadzenia kościelne, nie zaradzono wadliwemu stanowi w sposób prosty, który byłby raz na zawsze zwolnił synody od wydawania ogólnikowych uchwał, od powtarzania ich ciągle bezskutecznie

---

[1]) Epistolae Lib. II. N. 197.
[2]) Sess. XXV. c. 3. de ref.

W wypadkach, gdzie zapada interdykt „latae sententiae“, o braku tym mówić nie można zgoła; z natury tego rodzaju kar wynika bowiem jasno, że tylko w pewnych określonych wypadkach mają miejsce [1]).

3. Interdykt jest karą, któréj wykonanie powierzoném bywa samymże ukaranym. Dzieje się to nawet w podwójnym kierunku: 1mo przez nakaz zachowywania interdyktu, przestrzegania jego skutków, 2do przez połączone z interdyktem użycie ukaranych i kary do osiągnięcia pewnego specyalnego celu [2]). Nie inaczéj bowiem pojmować należy nakładanie kary na poddanych, których rozpacz, a względnie zerwanie obowiązku posłuszeństwa, ma spowodować panującego do ustępstw względem kościoła. Sprawiedliwém to wcale nie jest; nie widzimy bowiem podstawy prawnéj do nakładania na kogoś, mimo wiedzy i woli, pewnych obowiązków; sądzimy jednak, że kwestya ta rozwiązuje się sama przez się, jako oparta na téj saméj zasadzie konieczności, o któréj pod 1. była mowa, zwłaszcza, że mniejsza tu zachodzi krzywda.

4. Interdykt jest jedyną karą, przy orzeczeniu, wymiarach, oraz złagodzeniu i ustaniu któréj, nie służy za podstawę działania wina ukaranych, bo téż w ogóle pojęcie ukaranych, z pojęciem winnych w tym razie nie jest jednolitém, lecz pod każdym względem różném; najlepszym tego dowodem okoliczność, że niekoniecznie sam winowajca winę naprawić musi; przyjmuje Kościół, z równą skutecznością, expiacyę z strony któregobądź z ukaranych. Miarą kary jest tu tylko wina głównego sprawcy, choćby niewiadomego, a w rezultacie miarą bywa zazwyczaj wielkość szkody,

---

[1]) C. 5. de poenis in VIto. 5. 9. — C. 3. de elect. in VIto 1. 6. — C. 1. de usur. in VIto. 5. 5. — C. 1. de poenis in Clem. 5. 8. — C. unic. de consuet. in Etrav. comm. 1. 1. — Liczbę tych wypadków zmniejszyła znacznie bulla Piusa IX. „Apostolicae Sedis moderatione“ z 12/10 1869.

[2]) Por. niżéj pod 7. — i bardzo pouczający edykt Władysława Jagiełły z r. 1443. V. L. I. f. 97. De presbytericidio et clericicidio.

którą naruszenie praw Kościołowi wyrządza, co do innych zaś ukaranych, podstawą jest pewien z winnym łączący ich stosunek, pewna wspólność, pozwalająca im pojąć doniosłość naruszenia prawa; wspólność ta, jak liczne uczą przykłady, może być nawet czysto formalną, np. w wypadku interdictum ambulatorium. Z przyjęciem zasady konieczności pod I. tłomaczy się również i ta pozorna anomalia, w zupełności.

5. W żadnym natomiast przyczynowym związku nie stoi z podstawową interdyktu cechą, okoliczność, że interdykt dotyka nawet i tych, w których interesie zostaje wydanym [1]). Jak mówimy, konieczności dopatrzeć się tu trudno, zwłaszcza wobec faktu, że udzielanie egzemcyj wszelkiego rodzaju i rozmiaru nie należy wcale do najrzadszych wypadków; sądzimy więc, że jeżeli gdzie, to w tym razie generalnéj należałoby udzielić egzemcyi, ustanowić ją z góry, w naturze bowiem konieczności leży zarazem nie przekraczanie jéj; pojmujemy karanie niewinnych, których kara oddziaływać może na winnych, w jakikolwiek sposób i przyczynić się do osiągnięcia zamierzonego wyższego celu; ale wpływ kary poszkodowanego na tego, który szkodę wywołał, jest co najmniéj problematycznym; kara téj osoby jest niezasłużoną i niepotrzebną, a więc wprost szkodliwą. Zarzucić tu można dwie rze-

[1]) Nie wypowiada tego ustawodawstwo wyraźnie; sądzimy jednak, że wynika to jasno z C. 20 X. de privileg. 5.33. Si is propter cujus delictum positum est interdictum, illud non servat, alii nihilominus servare tenentur: secus si ille non servat in cuius favorem latum fuit. Petistis per sedem apostolicam edoceri, utrum cum propter hospitalarios vel templarios civitas vestra generali supponitur interdicto, eisdem non servantibus, vos illud teneamini observare? Ad quod duximus respondendum, quod illorum excessus vobis non praebet licentiam excedendi. Sed si praefati hospitalarii vel templarii privilegiorum suorum fines excesserint, violando temere interdictum, quod pro eis fuerat promulgatum: ne videantur de aliorum fletu videre, vos in poenam praesumptionis eorum, quamdiu ipsi violaverint interdictum de nostra licentia celebretis.

czy: 1o, że postanowienie tego rodzaju utrudnia znacznie sam wymiar sprawiedliwości, któréj interdykt, jako środek karny ma służyć; bo w wielu bardzo wypadkach poszkodowany nie zażąda sprawiedliwości, obawiając się dla siebie także pewnéj kary, — 2o, iż przez to, iż interdykt, jak w zacytowanym ustępie widzimy, traci zupełnie moc swoją, w razie, gdy osoba, z powodu któréj został rzuconym, gwałci go, interdykt, czerpiący swe uzasadnienie w prawie publicznem, będący na wskróś narzędziem tego prawa, schodzi do rzędu instytucyj natury prywatnéj; ponieważ zaś i to nie jest celem, jak nie może być celem żadnéj władzy i żadnego ustawodawstwa, obniżać znaczenie ustanowionych przez się kar publicznych, pozostawiając, jak w tym szczegółowym wypadku, zaistnienie lub zgaśnięcie ich dyspozycyi osób prywatnych, przeto skutek ten stanowczo za anomalię w systemie karnym Kościoła poczytać należy, za anomalię zmieniającą w znacznéj części niekorzystnie charakter interdyktu. Powodem powstania tego błędu, było zapewne nadużywanie interdyktu w sprawach prywatnych, gdzie może niekoniecznie był potrzebnym; powiedzieliśmy powyżéj, że są naruszenia praw prywatnych, gdzie mimo to użycie interdyktu może być usprawiedliwioném; ale w wypadkach, gdzie sama władza kościelna uznaje, że jedynie z powodu naruszenia praw prywatnych i dla korzyści prywatnéj osoby karę orzeczono, gdzie więc widocznie pogwałcenie owych praw nie zawierało zarazem pogwałcenia pewnych praw zwierzchniczych Kościoła, i gdzie usuwanie się poszkodowanych od kary za dostateczny powód ustania jéj uchodzi, śmiało twierdzić można, że rzucenie interdyktu było zbytecznem, że źle istotę téj kary pojęto.

6. Dalszą cechą interdyktu powszechnego, jest wzmiankowana już charakterystyczna jego rozciągłość. Odnosi się on do wszystkich mieszkańców kraju, lub członków korporacyi, zdolnych do poznania jego skutków i zrozumienia jego znaczenia; nie chodzi więc o zdolność popełnienia przestępstwa, ale tylko o zdolność odcierpienia kary, polegającéj na pozbawieniu pewnych posiadanych korzyści. Zgadzamy się

w zupełności z słusznem zdaniem Suareza przeciw Novarrusowi [1]), że pozbawienie korzyści nie posiadanych, nie osiągniętych jeszcze, jest wprost niemożliwém, bo „privatio... supponit capacitatem in eo, qui privatur“. Sporném naturalnie mogło być i było w saméj rzeczy, jaki np. wiek wystarczającym jest do osiągnięcia owéj „capacitas“, czy należy baczyć tu na wiek, czy też na rozwinięcie, według znanéj zasady, „malitia supplet aetatem“; sporném dalej, czy pogrzeb kościelny może być dla małych dzieci dozwolonym — naszém zdaniem nie, bo wyjątek z powodu wieku nie równa się egzemcyi — a również ciekawą mogła być i praktyczną po części kwestya, czy dziecko po dojściu do wymaganego wieku ma być uważaném jako podległe karze interdyktu, czy też nie; na to ostatnie pytanie przez Suareza nie rozstrzygnięte, naszém zdaniem, odpowiedzieć wypada, że podlega, bo interdykt nie wymaga winy, żądając jedynie zdolności odcierpienia kary. Tak samo odnosi się interdykt do wszystkich członków korporacyi; dotyka tych, którzy już są członkami, ale także i tych, którzy dopiero po orzeczeniu kary do korporacyi przystąpili; dzieje się to na téj saméj podstawie, o któréj dopiero co była mowa. Konsekwentne przeprowadzenie rozciągłości interdyktów w wszystkich kierunkach prowadzi do rezultatów wcale nie pożądanych. I tak, wiadomo, że jako kara ściśle z pewną miejscowością związana, nie może interdictum locale generale rozciągać swéj działalności na inne miejscowości, i dotykać osób w innych miejscowościach przebywających [2]). Pomyślmyż więc np., co łatwo stać się może, że winni, jezeli są majętnymi i na poby-

[1]) In Summa C. 27. Nr. 168.

[2]) Wyraźnie orzeka to c. 16. de sent. excomm. in VIto 5. 11. ... cum propter delictum domini... est civitas interdicta cives eiusdem (qui culpabiles non existunt..) possunt extra ipsam licite interesse divinis... Uznaje to też Paulus Lancellotus w „Institutiones Juris Canonici“... cum divinorum auditio et sacramentorum perceptio populo, ut universis non competat...

cie po za swém stałém miejscem zamieszkania, na które postępowaniem karę ściągnęli, nic nie tracą, uznają za stósowne usunąć się; a więc oni nie cierpią, lecz wyłącznie niewinni. Suarez przytacza bardzo dobry przykład: gdy pan, z powodu postępowania którego, na dobra jego rzucono interdykt, sprzeda lub opuści tę posiadłość i kupi nową, w której stale zamieszka, o poprzednią się nie troszcząc, na dawnéj interdykt daléj cięży i nadal, nowa zaś od kary jest wolną! Nie potrzebujemy dodawać, że możliwém to wszystko jest tylko w tym przypadku, gdy winni nie są znani, a więc osobiście nie uznani za winnych, w przeciwnym bowiem razie, w myśl cytowanego ustępu, z dobrodziejstwa tego nie korzystają i klątwą osobistą bywają karani.

Łączy się z tém konsekwentnie zasada, że zniszczenie przedmiotu interdyktu, pociąga za sobą zgaśnięcie kary saméj [1]); i tak np. spalenie Kościoła, przebudowanie go na inny gmach etc.; to samo tyczy się rozwiązania ukaranéj interdyktem powszechnym osoby prawniczéj, korporacyi, któréj poszczególni członkowie nawet przez wystąpienie z jej łona, od kary uwolnić się mogą; wyjątek, jaki przytém stanowią członkowie osobistym obłożeni interdyktem, nie jest właściwie żadnym wyjątkiem, lecz tylko naturalnym wynikiem stosunku interdyktu osobowego i lokalnego, z których pierwszy, jako kara cięższa, zawiera zarazem wszystkie skutki drugiego i przez zgaśnięcie tego ostatniego niczego z swéj doniosłości nie zatraca; dla osobiście interdykowanych jest więc zupełnie obojętném, czy inni są uwolnionymi, czy nie. Rozumie się zaś samo przez się, że gdy ów Kościół zostanie odbudowanym, korporacya ta sama przez tychże członków na nowo założoną, interdykt znowu do nich się odnosi, jeżeli tymczasem nie zaszły pewne, specyalnie karygodność usuwające okoliczności; że nowo wstępujący członkowie również karze podlegają, powiedziano już poprzednio.

[1]) Por. liczne przypadki znakomicie rozebrane przez Suareza: l. c. disp. 38. sect. 1. N. 1—15.

7. Co do ważności równą niemal pierwszéj jest ta cecha o któréj właśnie chcemy mówić; mianowicie specyalny ściśle określony pewien cel, téj tylko karze właściwy. Nie o ten moralny, pod 1. dostatecznie omówiony nam tu chodzi, lecz o specyalny z interdyktem zawsze złączony zamiar uzyskania, w formie spełnienia lub zaniechania pewnéj oznaczonéj korzyści. Nie jestto korzyść tak ogólna, jaka towarzyszy każdéj karze, jako to, cel przywrócenia prawu naruszonemu powagi, czy zapobieżenie dalszym naruszeniem itd. — nie wchodzimy tu w rozliczne teorye kary, — lecz oprócz tych wszystkim karom wspólnych, w pierwszéj linii wprost pewna oznaczona korzyść, któréj otrzymanie uważa się za prawdopodobne [1]), a zarazem za konieczne [2]), a przytém za dostateczne; nie wymaga się bowiem niczego więcéj, bo nawet częstokroć absolucya wyraźna nie jest wymaganą; zależy to od formy interdyktu; jeżeli w niéj mowa o osobnéj absolucyi w takim razie należy po wypełnieniu warunków prosić o nią jeżeli zaś nie, wtedy po wypełnieniu ipso facto kara gaśnie [3]). — Podwójna to więc różnica między interdyktem a innymi karami [4]): 1o przez specyalizowanie, wysuwanie na pierwszy plan wyraźnego celu, co zresztą nie uwłacza bynajmniéj istnieniu także innych celów kary, jakie znachodzimy przy karach w ogólności, — 2o w celu samym, w szukaniu go na polu, że tak powiemy, materyalném, naj-

[1]) Inaczéj bowiem nie powinno się orzekać interdyktu, aby niepotrzebnie nie karać niewinnych.

[2]) Czyni się bowiem zdjęcie interdyktu zawisłém od pewnych oznaczonych warunków stanowiących właśnie ową korzyść.

[3]) Suarez wymaga zawsze absolucyi. Disp. 38. sect. I. N. 4.

[4]) Dziwném się może wydawać, że interdykt, środek karno-prohibicyjny stawiamy ciągle na równi z czystemi karami z nimi go porównywując; czynimy to, mimo, że zdajemy sobie sprawę z istotnéj różnicy, jaka tu zachodzi, dlatego że ustawodawstwo Kościoła zawsze za karę tylko go uważa; rozłączenie pojęć kary i zapobieżenia, środków karnych i policyjnych, w ogóle nie bardzo dawne, w ustawodawstwie kanoniczném, stanowiącém dla nas punkt wyjścia, nie zostało przeprowadzoném.

częściéj czysto majątkowéj natury. Zyskuje przez to interdykt zupełnie odrębną cechę charakterystyczną, bo zbliża się, — nie chcemy wcale negować ogromnéj różnicy, — do umów przedugodnych, i tak widzimy z jednéj strony oświadczenie woli Kościoła, żądającego tego lub owego świadczenia, a względnie zaniechania, z powodu poprzedniego naruszenia praw jego, w zamian za co przyrzeka ukaranemu bezkarność i zupełne przebaczenie; ukaranego jest rzeczą zgodzić, lub nie zgodzić się na podane mu warunki, starać się o złagodzenie takowych itp.; oświadczenie woli strony drugiéj może być wyraźném, w razie przyjęcia i wypełnienia warunków, albo domniemaném tylko, w razie niezastósowania się do takowych i nie wystarania się o absolucyę; zostawia się więc ukaranemu zupełnie do woli [1]) wybór, czy chce uzyskać przebaczenie, czy nie, czy chce karę odcierpieć lub też zamiast niéj ponieść pewną ofiarę z swych praw; tego wszystkiego o wielu innych karach powiedzieć nie można.

Wytłómaczyć ten szczególny objaw można chyba okolicznością, że interdykt nakładano zawsze najczęściéj w celach politycznych, powodując się utylitaryzmem Kościoła; następuje tu więc niejako wyraźne przeciwstawienie interesów politycznych naruszającego zakres władzy kościelnéj, przez uzurpowanie sobie pewnych téj ostatniéj wyłącznie przysługujących praw, interesom politycznym Kościoła. Kościół dozwalając przestępcy wybiérać, nic na tém nie traci, bo prawo jego, którego naruszenie stanowi powód interdyktu, podczas trwania tegoż nie może żadną miarą być uważaném za stracone, lecz co najwyżéj za zakwestyonowane i chwilowo zawieszone, przyczém przerwa czasowa w wykonywaniu go nic nie znaczy, a ma Kościół w samymże interdykcie broń tak straszną, i jak doświadczenie uczy, prawie zawsze niezawodną, że spokojnie, z otuchą, jaknajlepszego rezultatu może czekać. Nie zna on pod tym względem żadnego po-

[1]) Nawet, gdyby władza świecka wkraczała z represaliami, nie byłoby to przymusem kościelnym, lecz jedynie uznaniem wyroku władzy kościelnéj przez organa władz świeckich.

śpiechu, a przynajmniéj jest ten pośpiech, w tych rzadkich przypadkach, w których zachodzi, mniéj uzasadnionym, niż u władz świeckich, których tętno prędsze, wymagania żywsze, zmuszają do szybkiego załatwiania spraw; zmieniają się systemy polityczne państw świeckich nader często; powolném a niewzruszoném wyczekiwaniem, wspartém pressyą cierpiących skutki interdyktu, odzyskać może Kościół swe prawo i to nawet znacznie pewniéj, niż w razie szybkiego działania, przy którém gwoli pośpiechu niejednéj nawet ważnéj korzyści zrzekać się przychodzi.

II.

Załatwiliśmy się w ten sposób z głównymi cechami tego potężnego dawniéj środka karnego; że na szczególne uwzględnienie zasługuje, to sądzimy, wynika dostatecznie z podniesionych jego stron; widzieliśmy o ile od innych kar odstępuje, i staraliśmy się wytłomaczyć, dla czego tak się wyróżnia, przyczém przyszliśmy do przekonania, że powodem tego są cele którym służy, cele upoważniające Kościół do pominięcia tych zasad prawa i sprawiedliwości, których zazwyczaj się trzyma. Pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad tém, o ile zasady interdyktu krytycznie zwalczano, w co najsilniéj uderzano i wreszcie, jakiém jest dzisiejsze jego stanowisko prawne. Otóż co do krytyki, kwestya nasza ma obok innych i tę ciekawą stronę, że zasada karania niewinnych wspólnie z winnymi, jako najbardziéj bijąca w oczy, jest zarazem jedyną, w którą krytyka uderza, inne zupełnie na łasce Bożéj pozostawiając i wcale ich nie dochodząc; wynika to ztąd, że punkt ten jest w saméj rzeczy podstawą i słusznie można sądzić, że przez zwalenie tego jednego, zadanym zostanie zarazem stanowczo cios śmiertelny całéj instytucyi; z drugiéj zaś strony jest owa zasada także najponętniejszém dla krytyki polem, bo ze stanowiska moralnego można bezwątpienia nieskończone, a bardzo pięknie brzmiące, podnosić zarzuty.

Pierwszym z znanych nam wypadków zarzucania interdyktowi jego rozciągłości na niewinnych, za winy osób przypadkowym węzłem z nimi złączonych[1]), jest pismo Gerhona z Reichersbergu, w sprawie interdyktu w r. 1146 na Ratysbonę rzuconego[2]); zwraca się Gerho do zaprzyjaźnionego z nim opata jednego z klasztorów dyecezyi, z prośbą, o wstawienie się u biskupa, aby interdykt ten, w pierwszym przystępie gniewu orzeczony, cofnął. Twierdzi on, że sprawiedliwość wymaga ścisłego rozdziału winnych i niewinnych, pierwszych poddając surowéj karze, jeżeli nie zachodzą okoliczności łagodzące, (a sądzi, że w tym wypadku nie brak takowych), drugich zaś od wszelkiéj uwalniając odpowiedzialności. Wyjątek stanowićby mógł fakt zgadzania się reszty obywateli miasta na to, co winni uczynili (w tym wypadku Sacrilegium i morderstwo); ponieważ jednak o tém mowy niema, nie widzą mieszkańcy Ratysbony powodu tak wielkiéj na nich spadłéj kary.

Drugim z kolei z znanych nam wybitniejszych wypadków jest 39ty kanon koncylium Exonieńskiego (a. 1287), zasadniczo interdyktowi się sprzeciwiający[3]); wtóruje mu w zupełności podobnaż uchwała w kanonie 19tym koncylium Ravenneńskiego (a. 1314), ten sam przeciw interdyktowi podając motyw. I między papieżami znachodzimy przykłady ganienia interdyktu, z tegoż powodu, n. p. Innocenty IV[4]) i Bonifacy VIII[5]), co jednak wcale im nie przeszkadza używać go, gdy zachodzi potrzeba.

---

[1]) Wypadki krytykowania niesłusznego użycia interdyktu tu nie należą; niemniéj nie należy tu cytowany już list św. Augustyna, bo tam mowa o rzucaniu klątwy na całą familię, nie zaś o orzekaniu interdyktu.

[2]) nie mając pod ręką kodexu dyplomatycznego biskupstwa Ratysbońskiego, cytujemy to pismo in fidem rozprawy prof. Loeninga: Haftung des Staats. Jena 1885.

[3]) Periniquum iudicantes, quemquem alieno odio praegravari...

[4]) c. 52 de sent. excom in Lib. V. decr. 39.
c. 5 „ „ in VIto 5, 11.

[5]) c. 2 de sent. excom. Extr. com. 5, 10.

Również dobitnie wyraża to przekonanie ważny dla nas protest obywatelstwa miasta Kolonii z r. 1322 z okazyi publikacyi statutów Engelberta IIgo, orzekających interdykt na miasto, gdyby duchowny został shańbionym lub uszkodzonym; sprzeciwiają się tu mieszkańcy Kolonii karaniu winnych z niewinnymi, nie chcą się zgodzić, „ut insontes fraudarentur ecclesiasticis sacramentis“. Dobitniejszymi są te wszystkie demonstracye niż pismo Gerhona, dla tego że gdy to ostatnie, odnosząc się do faktu w saméj rzeczy niesłusznego, gdzie może rzeczywiście nastąpiło naruszenie zasad interdyktu, zwraca się przedewszystkiém przeciw owemu nadużyciu, a dopiero później, przedmiotem, który traktuje, na tę myśl naprowadzony, rozbiera rzecz samą, — i to ciągle pod wpływem faktu, — późniejsze głosy bez widocznego wpływu poprzednich nadużyć, a jak koloński, już zupełnie bez tego, bo pod wpływem częściowego unormowania interdyktu, co właśnie nawet zaporę dla nadużyć stanowić mogło, głoszą zasadę podstawie interdyktu wprost przeciwną, z istotą interdyktu bezwzględnie pogodzić się nie dającą, zasługują więc ze wszechmiar na miano bardziéj zasadniczych, niż pismo Gerhona.

Nie krytykowano natomiast wcale, owszem uznawano w zupełności za prawidłowe i sprawiedliwe, karanie interdyktem powszechnym osobowym korporacyj, wyraźnie jako takie uznanych; stanowi to ważny przyczynek właśnie omawianego przedmiotu i rzuca jaskrawe światło na gruntowność krytyków, odmawiających, jak poprzednio widzieliśmy interdyktowi racyi bytu, z powodu jego niesprawiedliwości. Wszak i tu, jeżeli pewną ilość osób węzłem korporacyi połączonych n. p. członków uniwersytetu, cały cech etc. poddaje się karze za przewinienie jednéj osoby, lub części korporacyi[1]), karze się zarazem z równą jak przy interdykcie powszechnym

[1]) albo nawet i bez takiego przewinienia, n. p. gdy osoba obciążona interdyktem ambulatoryjnym wstępuje do korporacyi.

w ogóle, niesprawiedliwością, znaczną może liczbę niewinnych; a choćby tylko jedna osoba była wolną od winy, powinna przecież być odpowiednio uwzględnioną i wolną od kary. Niesprawiedliwość zarzucana interdyktowi powszechnemu, w mniejszym może czasem zakresie — to chętnie przyznajemy, — ale bez żadnéj zresztą innéj różnicy zewnętrznéj lub wewnętrznéj, zachodzi i tutaj; tam kara spotyka wszystkich mieszkańców pewnéj miejscowości, lub pewnego kraju, tu wszystkich członków danéj korporacyi; tak tu, jak i tam pewną całość. Sprzeczność to wielka, lecz nie przedstawia się nam, na gruncie zwłaszcza średniowiecznych pojęć i stosunków, jako nie do wytłomaczenia i nie dająca się choćby po części usprawiedliwić. Być bowiem łatwo może, że tam gdzie my już różnicy nie widzimy żadnéj, wtedy, kiedy tą kwestyą się zajmowano, takowa istniała; pojmowanie kraju, lub pewnego dystryktu za osobę prawniczą w ścisłém znaczeniu, jakkolwiek w teoryi niezaprzeczone, nie było jednak tak widocznem. A przytém, nie z prawniczych wprawdzie, ale z faktycznych względów bezsprzecznie zachodziła i zachodzi pewna różnica, a raczéj gradacya; bo widocznem jest, że naród, przy zupełnym braku odpowiednich urządzeń politycznych, a nawet i przy istnieniu takowych, na winę swego panującego absolutnie, przynajmniéj przed jéj popełnieniem, w największéj liczbie wypadków wpływać nie mógł i nie może wcale; podczas gdy korporacya naradzała się, zanim uchwałę, prawa Kościoła naruszającą, powzięła; mogli więc ci, którzy byli przeciwni, zdanie swe objawić, umotywować, mając zawsze pewną przynajmniéj możność przeciwdziałania; w każdym razie do powzięcia i wykonania takiéj uchwały trzeba większego współudziału członków, niż do czynu monarchy, mogącego własnym kierować się sądem; większą więc była liczba winnych, godnych ukarania osób, co, nie znosząc wprawdzie niesprawiedliwości, która istniała względem chociażby najmniejszéj liczby niewinnych, ilościowo ją jednak zmniejszyło i łatwo mogło stać się powodem takiego rozróżnienia, jakie spotykamy. Że tak pojmowano sprawę rze-

czywiście, tego niezbitym dowodem są słowa Suareza[1]), całą teoryą średniowieczną podające: „Oportet ergo“, pisz on „ut delictum aliquo modo sit commune, in quo possunt esse tres gradus[2]): unus est, si rector aut dominus populi causam dederunt interdicto... Et ratio est, quia delictum capitis est quodammodo commune, et quia sicut talis culpa capitis quodammodo totius communitatis, ita e converso talis poena totius corporis redundat in caput et auget afflictionem eius... secundus gradus est, quando delictum ipsum procedit a communitate, ut talis est... Quod etiam est certissimum, quia tunc delictum est maxime publicum et commune, et quia tunc propria poena fertur in eum, qui deliquit... Atque eadem ratione necesse non est, ut omnes... personae... congregationis consentiant, sed sufficit ut totum corpus operetur. Tertius gradus est, si maiori ex parte tale delictum in personis illius communitatis inveniatur, quamvis non fiat nomine communitatis, vel ex aliqua publica potestate; et hoc non est adeo certum, quia tale delictum absolute non est commune, et posset cum proportione puniri, interdicendo specialiter plures personas communitatis“. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że mimo tę gradacyę postępowania nie uznajemy i nie bronimy.

Tą też chyba chwiejnością pojęć wytłómaczyć można zdumiewający fakt, że Innocenty IV, który wystąpił sam[3]) przeciw rzucaniu exkomuniki na korporacye, bo każden członek podpadał wtedy klątwie, nie zdołał oprzeć się na téj saméj zasadzie, gdy szło o rzucanie interdyktu na korpora-

[1]) Disp. XXXVI, sect. IV. Nr. 5; dla ważności przytaczamy go dosłownie.

[2]) właśnie ta gradacya prawdopodobieństwa udziału w winie, które stosownie do przypadku może być i jest mniejszém, albo większém.

[3]) Na soborze lyońskim. 1245. por. c. 5. de sent. excom. in VIto 5. 11.

cye;[1]) mogłoby to podsunąć nam domysł, że oświadczenie co do klątwy uczynił pod wpływem sprawiedliwéj myśli, stanowczo jednak z średniowiecznych nie umiejąc wyrwać się pojęć [2]). Podane przezeń warunki karogodności korporacyi, stały się następnie podstawą całéj osobnéj literatury [3]) dociekającéj z zapałem i ogromnym aparatem średniowiecznéj uczoności, czy wszyscy członkowie korporacyi muszą się zgodzić, czy wystarcza większość i jaka, o ile ci, którzy na zebraniu, gdzie ów bezprawny czyn wykonać postanowiono, byli nieobecni, mają być również karani, rozróżniano, czy umyślnie, czy przypadkowo byli nieobecnymi etc; rozprawiano też, czy za wszystkie bezprawia członkowie korporacyi mają być karani, czy też tylko za takie, które w jéj zakresie działania leżały; — w tém wszystkiém widoczna częstokroć tendencya sprawiedliwości spętana jednak pomięszaniem dziś powszechnie rozróżnianych pojęć: „societas delinquendi“ i „societas delinquens.“

Oto co najważniéjsze z zarzutów przeciw interdyktowi podniesionych. Ciekawym jest fakt, że mimo te głosy, któreśmy przytoczyli i wiele im podobnych, a z drugiéj strony mimo zupełny brak równoczesnych, a stosunkowo niewielką liczbę i późniéjszych głosów przeciwnie brzmiących, nie zdo-

---

[1]) Ciekawém jest również, że Innocenty IV, nie tłómaczy wcale z jakiego powodu argumentacyę swą co do niestósowności klątwy na korporacye zarzuca w tym wypadku.

[2]) Fatemur tamen, quod si rectores alicuius universitatis, vel alii aliquod maleficium facient de mandato universitatis vel totius, vel tantae partis, quod invitis aliis maleficium fecerint, vel etiam sine mandato fecerint, sed postea universitas, quod ... erat factum, ratum habet, quod universitas punietur.... (Comment. in 5. libros Decr. Frankfurt 1579. p. 52).

[3]) Oldradus de Ponte, na początku XIV w.: Consilia et quaestiones, — Bartolus de Sassoferrato uczeń poprzedniego: Quaestiones, oraz liczni ich następcy a raczéj przepisywacze; por.: Loening: Die Haftung des Staates. p. 34—39.

łano zasady konieczności obalić; trzymała się ona sama, bez obrony, nawet przeciwko woli niektórych papieży i w téj okoliczności widzimy nowy dowód jéj uzasadnienia. — Rezultatem krytyki było, co z uznaniem podnieść wypada, znaczne bardzo złagodzenie [1]) skutków interdyktu, oraz utrudnienie orzekania go [2]) a przepisy co do niego istniejące, jakkolwiek nie wystarczające, przynajmniéj w części zapobiegają nadużyciom, tak częstym w dawniejszéj praktyce Kościoła. — Interdictum latae sententiae nie doznało, co do istoty

---

[1]) I to pod każdym względem; dozwolono bowiem sprawowania niektórych czynności religijnych, udzielania niektórych Sakramentów, z wyjątkiem osób wyraźnie interdykowanych. Znaczne położył tu zasługi Bonifacy VIII por.: c. 19 de sent. excom, in VIto 5. 11; zmniejszono téż przedmiot interdyktu przez liczne egzemcye, już to lokalne, jak np. co do klasztoru w Kluniaku (c. 26. X. de privil. 5. 33) już téż korporacyjne np. dla Cystersów, albo osobiste, których liczba wzrosła z czasem tak znacznie, że Bonifacy VIII, sprzyjający złagodzeniom, uznał za stósowne ograniczyć je w c. 11. de privil. in VIto 5. 7. Zarzucićby można, że zwłaszcza dyspensy osobiste chybiały często celu, bo nadawano je takim, co do których większém było niż co do innych osób prawdopodobieństwo, że na interdykt zasłużą.

[2]) Por. c. 8. de offic. ordinar. in VIto 1. 16. gdzie przynajmniéj pewnemi, do procesu zbliżonemi, formami, bezwzględne używanie interdyktu obciążyć i nadużycie powstrzymać usiłowano. Ogół norm nie wiele się różni od wspólnych innym sprawom karnym i processualnym. Szczególne znaczenie przypisać należy nakazowi Bonifacego VIIIgo, stanowiącemu, że interdykt za przewinienie władz na kraj rzucić się mający, może być wykonanym jedynie za wyraźném poprzedniem zezwoleniem stolicy apostolskiéj (c 2. Extr. com. 5. 10), co z uznaniem podniósł Lancellottus w swych Instytucyach.

Dozwolono téż apelacyi; o ile takowa była używaną nie wiemy, należałoby zbadać poszczególne fakta, co niepomierne nastręcza trudności; znanym nam jest natomiast przykład apelacyi u Innocentego VIgo w jego listach lib. X. Nr. 113 podany.

żadnych zmian; pozostało, nader częstém; wypadków jego jest znaczna liczba,[1]) jakkolwiek mniéj one wpadają w oczy, mniéj są widoczne.

III.

Pozostaje nam jeszcze, poznawszy zasady i strony prawne interdyktu, oraz ich krytykę, zastanowić się, czy argumenta, za interdyktem przytoczone, w obec dzisiejszego stanu nauki utrzymanymi być mogą, o ile zaś potrzebują modyfikacyj i jakich. Nie mamy wcale zamiaru rozbiérać kwestyi skuteczności i potrzeby interdyktu w czasach nowszych, gdzie już choćby z tego względu nie powinien być używanym, że wątpić należy, czy znalazłby odpowiednie poszanowanie i czy zdołałby podnieść powagę Kościoła, — ale chcemy tylko czysto teoretycznie rozwiązać pytanie, czy zasady, na których interdykt się opiéra, w społeczeństwach nowszych mają pewne znaczenie.

Zapytajmy się nasamprzód; czy istnieją dziś jeszcze środki karne lub policyjne, trafiające skutkami swymi zarówno winnych jak i niewinnych. Zdaniem naszém takowe istnieją, szczególnie na polu policyjném; i tak, stan oblężenia, pozbawiający wielką część ludności państwa pewnych przysługujących jéj atrybucyj i wolności, na mocy ustaw zasadniczych, jest również niesprawiedliwym, bo z powodów od wielkiéj części ukaranych zupełnie niezawisłych, orzeka się postanowienie, co prawda nie karne, ale bezsprzecznie z niedogodnościami i bardzo nieprzyjemnymi skutkami dla wszystkich połączone; czyni się to dla łatwiejszego wyszukania winnych, dla zapobieżenia dalszym rozruchom i dla postrachu. Różnica między interdyktem a tym stanem widoczną jest nato-

[1]) Zmniejszyła ją znacznie bulla Piusa IX „Apostolicae Sedis moderatione z 12 paźdz. 1869 r.

miast w celu, mniéj materyalnym niż zazwyczaj przy interdykcie bywa; powodem tego dokładniejsze w naszych czasach rozróżnianie środków prohibicyjnych i karnych; pojęcia te zaś w interdykcie ściśle są połączone; — w uzasadnieniu wielkie widzimy podobieństwa, bo korzyści osobników poświęcane bywają celowi wyższemu, państwowemu. Że wypadki ogłaszania stanu oblężenia są ograniczone odnośnymi przepisami, że nie pozostawiono ich do woli pewnych władz tak jak to ma miejsce przy interdykcie, to nie jest różnicą istotną, lecz jedynie brakiem tak wybitnéj wady, za jaką właśnie tę cechę interdyktu uważamy.

W wynagradzaniu przez gminy szkód zrządzonych podczas rozruchów, widzimy także wybitnie występujący czysto-prohibicyjny cel, przy dopięciu którego również nie zważa się na ścisłe zasady sprawiedliwości, bo zwracają szkodę gminy, a nie sprawcy; nie jestto przepis karny, już choćby z tego powodu, że osoba prawnicza nie może podpadać karze, — ale mutatis mutandis, co do zasady, nie wielka różnica.

W ustawach karnych również nie brak przykładów na to cośmy powyżéj powiedzieli; trudno przecież za sprawiedliwy uznać przepis §§. 143 i 157 k. k. austr. [1]); i tu postępuje się w myśl użyteczności; nie karze się, uznajemy to chętnie, zupełnie niewinnych, ale karze się za winę daleko

---

[1]) §. 143: Wenn bei einer, zwischen mehreren Personen entstandenen Schlägerei, oder bei einer gegen eine oder mehrere Personen unternommenen Misshandlung, jemand getödtet wurde, so ist Jeder, der ihm eine tödtliche Verletzung zugefügt hat, des Todtschlages schuldig. Ist aber der Tod nur durch alle Verletzungen oder Misshandlungen zusammen verursacht worden, oder lässt sich nicht bestimmen, wer die tödtliche Verletzung zugefügt habe, so ist zwar Keiner des Todtschlages, wohl aber sind Alle, welche an den Getödteten Hand angelegt haben, des Verbrechens der schweren körperlichen Beschädigung (§ 152.) schuldig und zu schwerem Kerker von einem bis zu fünf Jahren zu verurtheilen. — §. 157. ust. 2.: „Ist aber die schwere körperliche Beschädigung nur durch das Zusammenwirken der

cięższą niż może popełnili; czujemy głęboką różnicę między duchem interdyktu, a duchem tych przepisów, — nawiasem mówiąc również średniowiecznego pochodzenia, — bo interdykt karze zupełnie niewinnych, wiedząc o tém, że to czyni §§. 143. i 157. zaś karzą tylko za ostro, nie mając wcale zamiaru krzywdzenia.

Żadną zaś miarą nie można szukać zasady, podstawie interdyktu podobnéj, w karze dotyczącéj np. rozwiązania stowarzyszenia; ponoszą tu bowiem członkowie szkodę tylko jako członkowie stowarzyszenia, nie zaś stowarzyszenie samo przez się, ani też członkowie jako ludzie prywatni, czego o skutkach interdyktu powszechnego osobowego powiedzieć nie można.

Z tych kilku przykładów, — dotknęliśmy bowiem tylko powierzchownie téj sprawy, nie chcąc się nad nią, jako nie leżącą w zakresie niniejszéj pracy, niepotrzebnie rozwodzić, widzimy, że interdykt powszechny zasadą konieczności, pod I. rozwiniętą, w powstaniu swém usprawiedliwiony i dziś jeszcze na téj zasadzie oprzeć się może, bo ustawodawstwa świeckie przyjęły ją również, o ile im była potrzebną, poddając się bardzo często w swém działaniu względom oportunistycznym.

Że zaś interdykt dziś stracił swą potęgę i wyszedł z użycia, to, jak powiedzieliśmy, do nas nie należy, na teoretyczne zresztą zastanowienie się nie wpływa wcale.

Verletzungen oder Misshandlungen von Mehreren erfolgt, oder lässt sich nicht erweisen, wer eine schwere Verletzung zugefügt habe, so sollen Alle, welche an den Misshandelten Hand angelegt haben, ebenfalls des Verbrechens der schweren körperlichen Beschädigung schuldig erkannt, und mit Kerker von sechs Monaten bis zu einem Jahre bestraft werden.

Alfred Blumenstok.

PETYHORZEC

OPOWIADANIE IMĆ PANA WITA NARWOYA

PRZEZ W. ŁOZIŃSKIEGO.

Wierszem opisał

KAROL ŁEPKOWSKI.

I.

Śnieg pruszył, a wiatr mroźny dął, jakby złe duchy
Brzękały w pustym zamku ciężkimi łańcuchy;
I na oknach osiadły szkliste kwiaty białe,
Gwiazd tysiącem się skrzyło prawie niebo całe,
Ale w Żółkiewskim zamku, w izbie ogień płonie,
A szlachta siadłszy w około ogrzewa swe dłonie
I pije „hungaricum“, przedniego węgrzyna,
Który widać na dobre już działać zaczyna.
Pan Zaweyda jął śpiewać jakąś pieśń pijacką,
Lecz się na nogach jeszcze trzymał dosyć chwacko,
A pan Kryszpin, któremu Rafał było imię,
Przestał śpiewać (pijany zwykle stojąc drzymie).
Znać to było, że obaj przebrawszy już miarę,
Za ordynans służbowy cierpieć będą karę.

Pan Kryszpin będąc trzeźwym, dużo, dużo gadał;
O różnych swych fortelach szlachcie opowiadał,
Bo sprosiwszy ich do się uważał za godne
Rozgrzać braci węgrzynem, gdy powietrze chłodne,
I aby trosk nie było żadnego pozoru —
Rozgrzać serca, wytworem dobrego humoru.
A był ten Rafał Kryszpin szlachcic rodem z Litwy,
I choć miał lat dwadzieścia, nie jednéj już bitwy,
Niejednego zapasu bywał czynnym świadkiem,
A że cało wychodził, to tylko przypadkiem,
Bo wierzajcie, że zwykle sam szukał przygody,
Jak wonczas prawie każdy zapaleniec młody.
Bywał głodny i goły, jak Tatarzyn jaki,
Lecz w wojsku petyhorskiem junak nad junaki;
Słynął z siły, ze serca i cudnéj urody.
Stąd gdzie się Kryszpin zjawił, nie brakło swobody,
Bo wszędzie z kłótni robił żarciki dziecinne
I dusze gniewu pełne zamieniał na inne.
Wileńskiego był kiedyś księcia wojewody
Zażartym adherentem. Lecz kiedy w zawody
Książe z Moskwą pospieszył i bić się zaczyna,
Losy do Radziwiłła zagnały Kryszpina.
Po skończonéj kampanii przebył jeszcze wiele,
Bo gdy furwacht rosyjski napadł bardzo śmiele,
Byłby w ich rękach zginął, gdyby nie ta siła,
Co w obec przeciwnika groźnym go czyniła.
On ubiciem kozaków salwując swe ciało,
Szybko na dobrym koniu uszedł śmierci cało.
Potem tułał się jeszcze, tu i owdzie chował,
Aż wreszcie zmęczon srodze tutaj przywędrował,
Myśląc, że w Żółkwi pewnie znajdzie Radziwiłła,
A we Lwowie ze szlachty kompanionów siła.
Był goły, bo z wyprawy nic nie przyniósł przecie,
Lecz, że znalazł gościnność tak niezwykłą w świecie
I miał w zamku swój pokój i jadło domowe,
Więc czekał tu aż przyjdzie zlecenie ojcowe:
Co ma ze sobą począć? w jakiém wojsku służyć?

Czekał bardzo cierpliwie, zaczęło się dłużyć —
Aż wreszcie mu pan ojciec nadesłał grosiwo.
Radził wojsko porzucić, powracać co żywo
I starym teraz ojcom grzane piwo warzyć.
Trapił się tedy Rafał — mogło się wydarzyć,
Że znowu rebelia do Polski zawita,
A wtedy o Kryszpina nikt się już nie spyta.
Tego, co doma siedział, grzał gruszki w popiele,
Wyśmieją i najlepsi nawet przyjaciele.
Lecz, że pieniądze dostał, wszystkim to ogłosił
I chcąc zalać robaka, kompanionów sprosił.
Stąd to w Żółkiewskim zamku jest takie wesele,
Stąd Zaweyda i Narwoy, wszyscy przyjaciele
Piją na zabój w izbie u pana Kryszpina,
Któremu krótko mówiąc, gorze już czupryna.
Wtedy pan Narwoy, jako kawaler stateczny
Rzecze: „wielce nam miły gospodarz serdeczny,
Ale panowie bracia czas wracać do Lwowa.!“
Ozwały się protesta na te krótkie słowa,
I zapewne by dłużéj contra, za, gadano,
Gdyby nie to, że służba wczesna jutro rano
Nie pozwalała siedzieć po północnéj porze —
Snadnie karę sprowadzić spóźnienie to może.
Zaraz tedy i konie kulbaczyć kazano,
Strzemiennego wypito, czule się żegnano,
Przepraszając, że tylko zbyt późna godzina
Każe gościom pożegnać zacnego Kryszpina.
Już, już na koń siadają, wtém pan Rafał powie:
„Niewiem czyli tak prędko zjawię się we Lwowie,
Więc pozwólcie, gdy żałość uciska mię srodze,
Że kawałek pojadę — zabawim się w drodze.“
Hurra! — Szlachta krzyknęła — Hej! „Ciotkę“ stajenny!
(Ciotka to miano klaczy). Wsiadł pan Rafał senny
I tak od bramy zaraz popędzili cwałem....
Tylko chrzęst kopyt słychać po obszarze całym,
Tylko wiatr słowa niesie i śnieg bije w oczy,
A konie go strzepują z grzywiastych warkoczy

I parskają, aż z chrapów kłęby pary lecą,
Jak żeby ogień buchał. Więc stanęli nieco,
By wytchnąć. Rzecze Narwoy: „ony panie Rafale,
Miasto mówić wciąż milczysz, nic nie gadasz wcale —
No jakże się waszmości na swéj „Ciotce“ siedzi?“
Tu oglądnął się Narwoy i jego sąsiedzi;
Patrzą, niema Kryszpina. Ni jeźdźca ni konia,
Tylko białym kobiercem lśnią się całe błonia...
Hej! Hej! Kryszpin, gdzie jesteś? chórem zawolali
I myśląc że powrócił, znowu cwałowali.
Znowu pędzą jak czarty na nocne wycieczki,
Różne z téj sprawy robiąc domysły i sprzeczki.
Jechali — a wiatr mroźny dął, jakby złe duchy
Brzękały w pustym zamku ciężkimi łańcuchy...

II.

Zamkniętą kałamaszką i futrem odziany
Jechał szlachcic téj nocy. Był to pan nad pany,
Bo na całéj przestrzeni koło miasta Lwowa
Miał wielkie swoje dobra. Była to połowa
Dóbr pana Ortyńskiego, zacnego cześnika —
Dodajmy wsie nad Rawą i pieniądz, co znika
W głębi domowéj skrzyni, daléj hipoteki,
Które na dobrach księcia przetrwały już wieki,
A będziemy mieć mogli chociażby pojęcie,
Jak Ortyński majątków oszczędzał zawzięcie.
Miał też famę skąpego, chociaż żył w dostatku
I coś tchórzem podszyty, — powiedzmy w dodatku —
Konfederacyi sprzyjał, a króla nie lubił,
Lecz bał się z tem wyjawić, by siebie nie zgubił,
By nie stracił tych wielkich, pięknych majętności,
Z którymi się rozstając, zażyłby przykrości.
Nie wiedzieć tylko komu chował te dostatki.
Był wdowcem. Ciotka stara w miéjscu była matki

Dla córki jedynaczki pięknéj Marcybelli,
Którą chyba gdzieś z nieba przywiedli anieli;
Tak była urodziwą i tak była gładką,
Że dla wszystkich jéj postać bywała zagadką.
Skądby takie piękności miały żyć na świecie? —
Każdy pytał sam siebie. Zdarzyło się przecie,
Że do téj pięknéj cześnikowskiéj córy,
Dużo młodzi zjeżdżało, z affektem, w konkury,
Lecz żaden się oświadczyć i nie mógł odważyć,
Bo ojciec nigdy niechciał córy wyposażyć.
Jeden tylko Omęta, podsędek stateczny
Dawnym był konkurentem. Nieprzyjaciel wieczny
Tego, co w drogę wchodził, w affektach, czy w żarcie.
Panna go nie lubiła, lecz ojca poparcie
Zdawał się mieć wszelakie i pełne nadziei.
Ale wróćmy do rzeczy.
Owo wśród zawiei
Jechał cześnik do domu ze swych dóbr od Rawy,
Burzę w karczmie przeczekał, aż miesiączek mgławy
Z zakapturzonéj głowy wychylił swe oko
I widno było w koło, daleko, wysoko....
Jął się cześnik oglądać. Widzi — z jednéj strony
Stoi koń po kozacku cały kulbaczony,
A przy nim coś czarnego. Koń stoi na straży,
Więc cześnik zląkł się jakoś i wyjść się nie waży,
Jeno z swéj kałamaszki wychylając głowę:
„Jurasz!“ — krzyknął. Woźnica słysząc pańską mowę
Wstrzymał konie. „Coś leży — cześnik znów zawoła —
Co to? koń? Czy i człowiek?“ Znów cisza dokoła,
Gdy woźnica zlazł z kozła zamiast odpowiedzi.
Cicho przez chwilę jakąś pan Ortyński siedzi,
Aż znowu się zapyta: „Cóż u djabła leży?“
„Koń i człowiek — rzekł Jurasz — w porządnéj odzierzy,
Jeno że śpi lub zamarzł.“ Tu oburącz złapał
Leżącego człowieka, mocno się zasapał,
Począł trząść nieborakiem, w tę, to w ową stronę
I dodał: „Ten już dawno ma życie skończone.“

„Jeśli tak — powie cześnik — to zostaw biedaka
Requiescat in pace — Boska wola taka.“
A czy kozak? zapytał „To nie kozak panie,
Szabla szkli się od srebra i całe ubranie
Zbyt foremne, zbyt jakoś szlachecką ma minę.“
Zdjął tedy cześnik futro, czapką skrył czuprynę
I wyszedł. Patrzy — leży piękny człowiek młody,
Śnieg mu jakoś czerwone przypruszył jagody,
Ale szabelka śliczna, misternéj roboty,
Na palcu lśni się duży z herbem pierścień złoty,
Tylko w nocy już trudno dojść herbownych znaków;
No i ubranie świadczy, że nie jest z szaraków
Zwyczajnych. To człek pewnie znaczniejszego rodu.
Zostawić go? Czy zabrać? Eh! nie masz powodu
Zwłoki ze sobą wozić — tak pan cześnik sądzi.
A nuż się ze snu zbudzi i znowu zabłądzi?
Nie! To szlachcic, katolik, udzielmy pomocy,
Zawieźmy go do karczmy. A jeśli się w nocy
Obudzi nieboraczek? Żyd mu weźmie grosze,
Lub co z grubsza zabierze, obłowi potrosze;
A jeśli umarł biedak, to kląć będzie w niebie,
Że żyd mu ciało martwe bez księdza pogrzebie.
Nie! Trzeba wziąć go z sobą i w takowéj biedzie,
Niech szlachcic razem ze mną do domu pojedzie.
I ciągnie nieboszczyka z pomocą Juraszka.
Za chwilę daléj do dom sunie kałamaszka,
Tylko koń po kozacku pięknie kulbaczony,
Biegnie z tyłu do wózka dobrze przytroczony.
Smutnie zwiesił on głowę po stracie kozaka
I czuwa teraz jeszcze, jakoby straż jaka.

. . . . . .

Cicho przybyli do dom, bo cześnik z obawy,
By się gościa i całéj téj fatalnéj sprawy,
Nie przelękły kobiety, nie dał strzelać z bata.
Zawołał pacholika, ściągnął pana brata
I kazał wraz z Juraszkiem zanieść nieboszczyka
I zamknąć do małego zaraz alkierzyka.

Równocześnie też posłał po księdza plebana,
Aby zrobić consilium i już jutro z rana,
Oddać ziemi, co ziemskie.
W domu się świeciło
W dwóch tylko jeszcze oknach, gdy wszystko co żyło
Spać poszło, oprócz Cioci i córki cześnika;
Obie czekają zawsze, choć senność nie znika,
Ale przymruża oczka, które chociaż płoną,
Oj! chciałyby też, chciały zakleić się pono!
Wszedł pan cześnik do izby, chciał powitać córę,
Uśmiechnąć się wesoło, lecz oczy ponure
Zaraz zdradziły ojca, że się nie weseli,
Że smutny, symulować chce przy Marcybelli.
Więc się spyta Marcysia z czułością, jak dzieci,
Gdy im z żałości w oczkach łezka się zaświeci:
„Co ci to jest mój ojcze? Coć się stało w drodze?“
Lecz cześnik zimno odrzekł: „jeść mi się chce srodze!“
Nuż Marcysia do kuchni, nuż jadło gotować;
Za chwilę stawa przed nim, chce go pocałować,
Chce karesami starca rozweselić dziecię
I dolewa mu wina, aż się cześnik przecie
Udobruchał, uśmiechnął. Z czułością rodzica
Pocałował Marcysię, któréj oba lica
Zakraśniały rumieńcem, wyrazem miłości.
I cieszyła się dziewka, jak kiedy kto z gości
Nawiedzi dom ojcowski. Pan cześnik w humorze
Pije swobodnie wino. W tém: dreń, dreń o Boże...!
Zadzwoniły ostrogi w przyległym alkierzu,
I jako Bóg na niebie, jak amen w pacierzu,
Wchodzi z impetem, z trzaskiem, dusza potępiona
Przez pana Ortyńskiego w śniegu znaleziona —
Rafał Kryszpin, towarzysz w petyhorskim znaku,
W burce, z szablą i w swoim z agrafą kołpaku.
Zachwiał się pan Ortyński, opadła go trwoga
I zawołał: „Duch wszelki chwali Pana Boga!“
Petyhorzec tymczasem sunie obces chwacko,
Nalewa sobie wina i piosnkę pijacką

Pocznie śpiewać, nie myśląc o swojem alibi:
„Kryszpin! choć zawsze, zawsze caput fumat tibi,
Ne quis te ignis consumare zdoła.“
Tu się spostrzegł, zadziwił, kompania wesoła,
Zdała mu się już nie być tą, co w Żółkwi była.
Rzecz ta, tak go zmięszała i tak zasmuciła,
Że kiedy przetarł czoło, zaledwie był wstanie
Posuwistym ukłonem zacne witać panie....
I „Mości Dobrodzieju, moja mościa pani“ —
Bełkotał wciąż zawzięcie, a głos marzł mu w krtani.
I znowu po trzy razy z respektem się kłaniał,
To krząknął, wąs podkręcał, rękawem zasłaniał
I nie śmiąc oczu podnieść na pannę niebogę,
Wolał patrzeć na pułap, albo na podłogę.
Trwało to dobrą chwilę. Nikt nie wyrzekł słowa,
Bo każdy bał się mówić. Ciocia białogłowa
Także straciła rezon, Marcysia pobladła,
Bo nigdy o téj porze takiego widziadła
Nie oglądała w domu pod opieką Cioci.
Aż Pan Bóg w swojéj łasce i w swejéj dobroci
Zesłał pocieszyciela. Ktoś do drzwi kołata...
Wszedł ksiądz proboszcz, a cześnik straszne aenigmata
Łacniéj przy nim rozwiąże. Duchowna opieka,
Wszak zawsze śmielszym czyni każdego człowieka.
„Laudetur! gdzie nieboszczyk? — pyta proboszcz śmiele —
Mam wszystko już gotowe, trumna jest w kościele,
A tutaj są dziadkowie; zostali za drzwiami,
Gdyż sam ich do pokoju nie puszczę z marami.“
„Ot stoi tu nieboszczyk — rzecze cześnik na to —
Ubrany dość przystojnie i dosyć bogato.
Możecie go pochować“. Wszyscy z zadziwieniem
Patrzą na Petyhorca. On jednem spojrzeniem
Prędko się już połapał: „Jam jest Kryszpin rzecze,
Nieboszczykiem téż będę i tego nie przeczę!“
„To waćpan żyw? — a niechże waćpan mi wybaczy“ —
Powie cześnik. Znów Kryszpin: „Czyliż się inaczéj

Zdaje państwu?“ Tu spojrzał w pannę Marcybellę,
Lecz, że się w oczka czarne wpatrywał za wiele,
Pokraśniała dzieweczka i spuściła głowę.
Pan Ortyński im bardziéj odzyskiwał mowę,
O zmarzniętym człowieku jął bez ładu bajać.
„Jeślim zmarzł, to już chyba żeby tu odtajać“ —
Dodał Kryszpin, spojrzawszy znów w oczka z zalotem.
„Ale powiedz mi panie, niech się dowiem o tém,
Ubi? cur? quando jestem? skąd się tu dostałem?“
„Ubi? — przerwał mu cześnik — na śniegu widziałem
Konia, co stał przy drodze, a że księżyc świeci
Dopatrzyłem się także zmarzłego waszeci.
Cur? boś leżał nieżywy; powiem waści szczerze,
Niechciałem cię zostawić wilkom na wieczerzę“.
Tu jął cześnik usadzać gościa koło stołu,
Naglić by opowiadał i pić z nim pospołu,
A pan Rafał od owéj rozpoczął hulanki,
Co się w Żółkwi odbyła i znów pijąc z szklanki
Rozważał, jako wszelkie jego a e n i g m a t a,
Mogły się na dolinie skończyć Józefata.

III.

Jeszcze się nie wypalił ogień na kominie,
Kiedy usnął pan Rafał. Po takim terminie
I po takiem zmęczeniu, senność oczy klei.
Śnił tedy Petyhorzec o nocnéj zawiei,
Jako wśród burzy jedzie, jako spada z konia
I jak się przy księżycu błyszczą całe błonia.
Potém mu się znów zdało, że jak węgiel czarne,
Patrzą na niego oczka, miłe i figlarne.
A te senne delicye, ta piękna dziewczyna,
To już zdaje się panny Marcysi przyczyna.
Kiedy się ocknął rano, zastał jegomości
Oddawna już na nogach. Więc że gościnności

Nadużył w domu zacnym, przeprasza serdecznie,
Chce wracać, znów się kłania uprzejmie i grzecznie.
Lecz zostać cześnik prosi, jutro imieniny
Solenne chce wyprawić, więc dla téj przyczyny
Dał się Kryszpin namówić i rzekł, że zostanie.
Cieszy się stary cześnik, cieszą obie panie,
A Petyhorzec kontent z tych oznak wesela
Powie żartem: „nieboszczyk jako innych wiela,
Dopiero po trzech dobach chowanym być może,
Tedy i ja mą podróż do trzech dni odłożę“.
Został zatem i prawił saméj pani Cioci,
Jako on ją nauczy przepysznych łakoci,
Petercyment przyprawiać, alabrysz gotować,
Przy którym wszystkie sosy muszą się pochować,
Bo ten sos jest extractum téj smakowitości,
Którą tylko książęta raczą swoich gości.
Zaś pannie Marcybelli grywał na szpinecie,
Śpiewał arye, o modach jakie są na świecie
Również jéj opowiadał. Miał téż na języku
Objaśnienie, dla czego nie jest rzeczą szyku
Noszenie kryz na szyi, gdy pierś, śnieżna, biała,
Za ozdobę dzieweczce by się poczytała;
Lecz tych wszystkich spostrzeżeń nie śmiał wypowiedzieć,
Bo by Marcyś odeszła, miasto przy nim siedzieć.
Prawił o angażantach, a ganił manele,
Aż znajomością rzeczy zdziwił Marcybellę,
Która dotąd najmocniéj była przekonaną,
Że w swéj skromnéj sukience modnie jest ubraną,
Że czarne jéj warkocze są świetną fryzurą,
Że w zawody nie z jedną mogłaby iść córą.
A już kiedy pan Rafał amoroso zacznie,
(Bo śpiewał i po włosku, choć trochę cudacznie) —
Marcysia go słuchała, z uwagą, w zachwycie
I dygając swą rączką darzyła sowicie.
Nawet z plebanem mówił, jak sporządzać flaki,
Informował o nowéj przyprawie tabaki,

Która trochę lewandy, koperwasu mieści,
Tyle tego, tamtego tyle znowu części,
A powstanie wytworne delicium szlacheckie,
Zadawalniając nosy duchowne i świeckie.
Ale największą radość Ortyńskiemu sprawiał.
Z tym znów o polityce najczęściéj rozmawiał.
A jak wiemy, to cześnik lubił mówić o tém —
Konfederatów wspierać, króla zmięszać z błotem,
Oto były idee, polityczne wnioski,
Które bał się ogłaszać, boby stracił wioski,
I te dobra nad Rawą i pieniądz, co znika
W głębi domowéj skrzyni zacnego cześnika.
Stąd wolał bez utraty tak wielkiego mienia,
W foliantowéj swéj księdze pisać spostrzeżenia;
Uwagi i protesta, manifestów siła,
Wszystko to księga wielka w tajemnicy kryła.
Ale kiedy pan Kryszpin swéj pracy dołożył,
Nie mógł cześnik wytrzymać, głąb serca otworzył,
Pokazał swe foliały, jął czytać zawzięcie,
Gdy Petyhorzec przysiągł tajemnicę święcie,
Że gdyby téż miał zażyć i tortur sposobu,
Wszystkie te wielkie sprawy z nim pójdą do grobu.
„Synów nie mam — rzekł w końcu — wnuka Bóg dać może
I jemu to dopiero te księgi otworzę,
Aby wiedział, że dziadek kochał tę ojczyznę
I nie próżno na głowie ma z cierpień siwiznę“.
Tu westchnął Petyhorzec i w duszy się cieszył,
Jakżeby on sam chętnie radość tę przyspieszył
I spadkobiercę księgi przed ojcem postawił;
Dopierożby się stary z Kryszpiniakiem bawił...!
Ale w chwili gdy wspomniał pannę Marcybellę,
Cześnik czytać rozpoczął, otworzył libelle,
W któréj różne satyry dość sprytnie układał.
Po chwili, wysłuchawszy, tak pan Kryszpin gadał:
„Wiesz co mości cześniku, tyś dla mnie jest szczerszy
Niż wszyscy przyjaciele. Daj tych przednich wierszy

Uczynić kopię jaką, jać o łaskę proszę".
Lecz się przeląkł Ortyński, zadumał potrosze
I z niemałą obawą rzekł: „Panie Rafale...
Ty mnie może chcesz zdradzić?" „O broń Boże! wcale,
Nie! nigdy, nigdy o tém nie myślałem....
Ja już taką obawę dawno przewidziałem.
Jeno, co człowiek młody od starca usłyszy,
Chciałby też tém uraczyć swoich towarzyszy".
Długo się jeszcze cześnik, długo molestował,
To raz otwierał księgi, to znowu je chował,
Aż wreszcie dał z nich kopie robić w tajemnicy;
Anonimiter tylko, aby śmiertelnicy
Sławę niosąc o księdze z pięknych satyr wzorem,
Nie wiedzieli, kto to był dzieł takich autorem.

Gdy nazajutrz odbyto sute imieniny,
Był Rafał przyjacielem cześnika rodziny.
Tak się wszystkim podobał i tak go kochali,
Jak gdyby się oddawna, bardzo dawna znali.
Stąd go cześnik przedstawiał w owym dniu wesela,
Jako już zażyłego swego przyjaciela.
Lecz podsędek Omęta srogiem patrzał okiem
I przygryzał wciąż wargi w milczeniu głębokiem,
Aż już i znieść nie mogąc widoku Kryszpina,
W te słowa do cześnika z ironią zaczyna:
„A co to za pętelka? z lasa czy z ulicy?"
(Tak zwano Petyhorców od srebrnéj pętlicy).
Na to cześnik mu rzecze: „Eh! nie masz powodu
Tak znowu posponować. Znaczniéjszego rodu
Cny to jest obywatel. A choć nie pochodzi
Od rzymskich Crispinusów, to i nic nie szkodzi,
Gdyż w familii miał nawet znaczne senatory,
Biskupów, wojewodów zastępik też spory,
Wołłowicze, Denhoffy, wreszcie Chreptowicze
Są jego kolligacyą, gdy innych nie zliczę...
Zresztą... jutro na wieczne jedzie niewidzenie."
Uśmiechnął się Omęta i czułe spojrzenie

Rzucił w stronę, gdzie przeszła panna Marcybella;
Ale ona innego ma już przyjaciela...
Próżno tedy podsędek wywodzi swe skargi,
Próżno łysinę gładzi i przygryza wargi —
Prawda, że Petyhorzec jutro jedzie w drogę,
Lecz zastawił on sidła na pannę niebogę
I zdaje się bezsprzecznie złapał ptaszka w sieci
I zdaje się, że promyk nadziei mu świeci.

Jak tam w żwawéj rozmowie goście się bawili,
Ile i czego zjedli, wina ile pili —
Nie będę wam powiadał. To tylko dołożę,
Że wszystko się pokładło w cześnikowskim dworze,
Bliscy, dalsi sąsiedzi, podsędek stateczny
Także się już położył śniąc o zemście wiecznéj,
Tylko dwoje nie spało pełnych trosk i znoju:
Kryszpin w swoim alkierzu, Marcysia w pokoju.
Cześnikównie to jakoś dziwnem się zdawało,
Że kiedy oczka zamkła, serduszko jéj drgało,
Stał przed nią Petyhorzec, choć drzwi od alkierza
Zamknięto. Więc widmo z pomocą pacierza
Odpędza. Lecz naprożno, bo w swéj ślicznéj zbroi
Ciągle jéj przed oczyma Petyhorzec stoi.
Pan Rafał znowu wiedział, czemu spać nie może.
On martwił się, że to dziewcze, takie piękne, hoże,
Spodobał sobie wielce. Gdybyż te piękności
Czczem darzył podobaniem, karesem miłości,
Toby to już przebolał, rozstał z dobrą miną,
Jutro by się na zawsze pożegnał z dziewczyną...
On czuł, że nie zapomni o swojéj niebodze
I że się w cześnikównie zakochał zbyt srodze...
Czasem się reflektował, chwytał myśli wątek:
Skąd tu jest? Skąd się wziął? gdzie ma swój majątek?
Ach! On tylko na śniegu znalezion przy drodze —
Nie ma nic oprócz konia... I znów bolał srodze
I zdało mu się lepiéj opuścić cześnika
I siadać już czemprędzéj na swego konika...

Tu usnął, lecz wciąż słychać jak pan Kryszpin wzdycha.
A Marcysia podobna do lilji kielicha,
Złożyła swoje liczka na białéj pościeli,
Tylko z nią teraz we śnie gwarzyli anieli...

IV.

Nazajutrz po śniadaniu, jak się często zdarza
Na wyjezdnem, trza wypić zdrowie gospodarza.
A że serce ból ściskał, że w myśli Kryszpina
Stała ciągle z oczami czarnemi dziewczyna,
Nie dał się molestować i co dusza raczy
Pił znowu „hungaricum“, ale pił z rozpaczy...
Aż wkrótce żal i boleść, desperacya taka,
Zmieniły się w wesołość na twarzy junaka.
Więc mu się dykteryjki trzęsły jak z rękawa,
To ta go zachwycała, to znów inna sprawa.
I fraszki i bombasty, makarony różne
Jął prawić bezustanku.
Gdy kielichy próżne
Chciał znów nalać gospodarz, powstał Kryszpin nagle.
„Teraz jadę“ — zawołał i przypasał szablę
I ukłonił się nisko utkwiwszy wzrok cały
W pięknych oczkach. Marcysi liczka pokraśniały,
Lecz poraz pierwszy w życiu myśl młodzieńca zgadła.
Wytrzymała spojrzenie i znowu pobladła,
A Kryszpin tyle wówczas przechodził katuszy,
Chcąc ten wdzięczny konterfekt wnieść żywcem do duszy.
„Już muszę jechać — rzecze — ulegnę potrzebie,
Muszę jechać“ — powtórzył, jakby wmawiał w siebie,
Lub rozkazywał duszy, co słuchać nie chciała.
Nie mógł go puścić cześnik, bo kompania cała
Rezolutnie tłómaczy, by pozostał prosi,
Aż Ortyński podpity taki projekt wnosi:
„Trudno go już wstrzymywać, trzeba pogrzeb wielki
Sprawić dla nieboszczyka. Więc szklanki, butelki,

Co kto ma niechaj bierze. Wszyscy przyjaciele
Mają stanąć na ganku.“ Sam cześnik na czele,
Mówiąc to niesie puhar z pięknego kryształu
I rozpoczyna kondukt. Aż za nim pomału
Wlokło się wiele szlachty, by żegnać Kryszpina,
Któremu krótko mówiąc znów gorze czupryna.
Petyhorzec tymczasem z gracyą na koń siąda,
Aż mizerna, kozacka szkapa skarogniada
Wypiękniała, łeb w górę podniósłszy zuchwale.
Jeździec ostro ją trzyma, siedzi okazale
I widać że na koniu biegłym jest sternikiem.
Już rusza. „Stój! Stój! — woła szlachta wraz z cześnikiem —
Stój! Wypij strzemiennego“. „Dalibóg nie mogę —
Sumituje się Kryszpin — trudno mi znów w drogę
Puszczać sie w takim stanie. Toć do razu sztuka,
A mnie dobrze pamiętna ostatnia nauka
I nie chcę po raz wtóry spaść z konia w podróży.“
„Pij! pij! — powie Ortyński — kieliszek nie duży.“
(A miał, jako się rzekło, tęgi puhar szklanny).
Tymczasem szuka Kryszpin w pięknych oczach panny,
Wybawcy od próśb owych, hałasu i krzyku.
„Tandem dobrze! — wypiję, daj Mości cześniku,
Ale z pewną kondycyą: trzeba w ręce czyje
Pić zdrowie odjeżdżając. Niech do mnie przypije
Twoja córka cześniku, panna Marcybella.“
„Przystaję na warunki mego przyjaciela —
Dobrze, niechaj przypije“ — pan cześnik zawoła.
Wymknęła się Marcysia z pośród szlachty koła,
Wzięła szklenicę ojca mocno zapłoniona,
A do Kryszpina śmiało licem obrócona,
Podniosła ją do góry uśmiechnięta cała
I różane usteczka w winie zamaczała,
Potem kielich do ręki daje Rafałowéj;
Ten się podniósł na siodle, zdjął kołpaczek z głowy
I potężnym inhaustem wino do dna pije.
„Vivat Litwa! Niech miły Petyhorzec żyje!

Hurra!“ — woła kompania. Lecz Kryszpin w milczeniu
Dobył z olstra pistolet, wsparł się na strzemieniu,
A postawiwszy na łbie koniowi szklenice,
Huknął w nią prościuteczko, jakby w jasną świecę.
Szkło prysło na kawałki i koń stulił uszy,
Ale czcząc wolę pana z miejsca się nie ruszy.
„Ego ultimus“ — głośno pan Rafał zawoła,
Aż cisza się zrobiła w pośród szlachty koła —
„Ego ultimus — krzyknął — Już nikt pić nie może
Z szklenicy któréj usta dotykały hoże.
Rozbiłem puhar na to, abyście wiedzieli
Że po córze cześnika, pannie Marcybelli,
Człowiek pić już nie godzien!“
Ten koncept Rafała
Bardzo się był podobał. Kompania cała
Chwalić go pocznie za to. On z konia zeskoczył,
Kołpak rzucił na ziemię i wzrokiem zatoczył,
Jak żeby szukał kogoś. Przystąpiwszy blisko
Do pana Ortyńskiego, ukłonił się nisko
I tak prawić rozpoczął: „Już to prawda szczera,
Że raz się człowiek rodząc, raz tylko umiera.
I nie negują tego uczeni Rzymianie,
Lub Grecy starożytni. Wszelako mój panie
Jam jest z wyjątków rzadkich, a jednak prawdziwych,
Bo będąc nieboszczykiem, należą do żywych.
Tyś mię zbudził do życia, gdy już na języku
Wilcy mieli me ciało. Dzięki ci cześniku,
Dzięki ci, żeś pod swoje przywiózł mię poddasze,
Gdy miały de profundis śpiewać boreasze!
Owo ja mam dwóch ojców, na przestrzeni długiéj,
Jeden rodzic na Litwie, a tyś ojciec drugi.
(Tu cześnika pan Rafał ścisnął za kolana
I tak swą mowę kończył): Owo kiedy pana,
Opatrzność mnie za ojca wyraźnie obrała,
Niech się prawem ojcowstwem zakończy rzecz cała.
Błogosław tedy zięcia, błogosław twe dzieci,
Jać miłością uczciwą obdarzę waszeci.“

Nikt takiéj deklaracyi nie mógł się spodziewać.
I cześnik sam nie wiedział, śmiać się czyli gniewać,
Więc patrzał pytająco na bliskie sąsiady,
Czyli mu nie uczynią jakiéj dobréj rady.
Ale szlachta pojmując, jakoby rzecz cała
Żartem była, wykrzyknie: „Błogosław Rafala!
Przyjmij! przyjmij! a on ci niechaj podziękuje.“
Pan cześnik za żart wziąwszy oracyę: „przyjmuję,
Więc przyjmuję“ — rzekł głośno. Serdecznie dziękował
I śmiejąc się Kryszpina w czoło pocałował.
Petyhorzec się zerwał, ku pannie poskoczy
I tak prawić jéj zacznie śmiało patrząc w oczy:
„Nigdy dotąd śmielszego pachołka nie było,
Jak serce, mościa panno. Bo kiedy już miłą
Poczuje swą osobę i wyczyta z twarzy
Wzajemność, wtedy na wszystko się waży....
Cóż dopiero, gdy słowa zacnego cześnika
Dodadzą alimentu? Wówczas w przeciwnika,
Serce gwałtem, na hazard straszliwie uderza
I sprawiedliwość sobie samemu wymierza.
A wie ono coć spotka: śmierć straszna, lub życie
Czekające na jakimś szczęśliwości szczycie.
Oto widzisz waćpanna moje utrapienie;
Miecz masz w rączce i łaskę, szczęście, potępienie —
Wszystko masz, wszystko teraz od ciebie zależy:
Grom li na mnie, lub szczęście bez granic uderzy.
Niech padną kości moje, lecz niech losy moje
Rozstrzygnie cześnikówna. U nóg twoich stoję
I czekam, czy mnie przyjmiesz za sługę wiernego,
Za towarzysza, męża tobie oddanego —
I czekam z ust twych pragnąc jednego wyrazu:
Powiedz tak, bo twem nie zabijesz odrazu.“
Wszyscy zwrócili oczy, patrzyli ciekawie,
Jaki też Marcybella nada koniec sprawie.
A ona stojąc przytem zapłoniona cała,
W te się słowa do pana Kryszpina ozwała:

„Za wolą ojca mego i serca waćpana
Przyjmuję.“ Tu pan Rafał upadł na kolana
I do ust swych przycisnął rączkę Marcybelli,
Ku pociesze tych wszystkich, którzy to widzieli.
„Niech żyje cześnikówna!“ „Vivat para młoda!“
Zawoła kompania. Więc pan Kryszpin poda
Rękę swéj narzeczonéj, do komnat prowadzi,
A wszyscy z żartu tego bardzo byli radzi;
Toż śmiejąc się pół seryo, a pół z wesołości,
Poczną pięknéj Marcysi winszować miłości.
Tego niemógł wytrzymać podsędek stateczny:
„Jakto — rzekł do cześnika — to waćpan bezpieczny?
To waszmość możesz patrzeć na to tak spokojnie?
A czy jest to przykładnie? czy to bogobojnie?
Toć waszmość sam swą córkę na pośmiech wystawił.“
„Dobry to żart podsędku, kompanię zabawił
I na tem się też skończy.“ Tak cześnik tłumaczył.
Lecz podsędek w téj chwili Kryszpina zobaczył,
I widzi jak niecnota całuje ją prawie,
A Marcyś się do niego uśmiecha łaskawie,
I widzi, że ją Rafał pod rękę wprowadził,
Widzi, że się na seryo do panny przysadził,
Bo dziewka na junaka często oczkiem strzela
I mocno się raduje piękna Marcybella.
„Ależ cześniku — rzecze — powiem waści szczerze,
Że on dalipan seryo całą sprawę bierze.“
„Imaginacya!“ — na to Ortyński odpowie,
Choć uważa, że Marcyś jak gdyby po słowie
Była z panem Rafałem, tak się zachowuje.
Więc jak sprawę zakończyć cześnik medytuje
I pyta Petyhorca: „powiedz mi waszmości,
Czemuś dłużéj zażywać niechciał gościnności?
Mówiłeś, że do Litwy tak ci się spieszyło,
Gdy żadnéj pilnéj sprawy widać tam nie było...“
Przerwał mu na to Kryszpin: „Jak kocham waszeci,
Ważne tam miałem sprawy. Zresztą ojca dzieci

Słuchać muszą. Lecz kiedy tak niespodziewanie
Impedyment zachodzi, zmieni przekonanie
Pan ojciec i chętniéj synowi przebaczy,
Gdy panna Marcybella w sukkurs przybyć raczy.“
„To.... to waćpan na seryo bierze ową sprawę?“
Krzyknął cześnik, a oczy błysły, gdyby krwawe
Ogniki, co zda się zapalą lub zgasną.
„Powiedz wasze — powtórzył — powiedz wasze jasno!...“
„Jak to?! — rzekł Petyhorzec — po chwili milczenia,
Spoglądając na wszystkich z wyrazem zdziwienia —
Jak to?! Ja miałbym stroić krotochwile
W pięknym życia momencie? Jeśli się nie mylę,
To kpisz ze mnie cześniku. Wszakże dałeś słowo...“
Tu się mocno zczerwienił, począł kiwać głową,
Cześnik swoje, on swoje, kłócą się uparcie.
„Czy to było na seryo, czy to było w żarcie,
Niechaj Marcysia przyzna“ — wreszcie cześnik rzecze.
„Dobrze, zgadzam się na to, temu nie zaprzeczę“ —
Powie Kryszpin. A panna Marcybella stała
Obok i blednąc upornie milczała.
„Ach! panno cześnikówno — Petyhorzec prosi —
Powiedz czy to na seryo?“ Ona oczka wznosi,
Jak żeby się gdzieś w niebie aniołów pytała
I głośno, patrząc w ojca: „seryo“ powiedziała.
Cisza zaległa w koło, a nikt z towarzyszy
Nie śmiał przerwać téj strasznéj, przeraźliwéj ciszy....
Stał cześnik chwilę jakąś, jakby skamieniały,
A usta mu od pasyi i od złości drżały.
„Seryo! seryo! — powtarzał — już ja ci poradzę,
Już ja myśli podobne z głowy wyprowadzę....
Zachciało się aćpannie jakichś tam miłości....“
Tu chustą czoło obtarł, bo się pocił z złości
I z pijaństwa. Znów dodał: „Teraz ani słowa,
Jutro cię do klasztoru zawiozę do Lwowa,
Proszę niech się Marcysia zaraz zapakuje,
Już ja jéj rekolekcye piękne podyktuję....
Waćpan fora ze dwora!...“

„Więc pojadę“, rzecze
Z determinacyą córka, a łezka jéj ciecze
Z oczął, w których tak pała blask ognia i życie...
Więc znowu powie ojcu łzy łykając skrycie:
„Wolę ja obłóczyny w klasztorze, we Lwowie,
Niż złamać, co się rzekło w raz już danem słowie...
Wolę ja obłóczyny“ — raz jeszcze wyrzekła
I z płaczem, ze szlochaniem z pokoju uciekła.
Stary cześnik, gdy spostrzegł, że córkę trapiło
Słowo ostre, chciał wołać, lecz już jéj nie było.
Wtedy Kryszpin mu powie żywo i otwarcie:
„Mości panie cześniku, czy seryo czy w żarcie,
Nikt jeszcze z Kryspinusów nie zakpił tak śmiało,
Jako ty kpisz cześniku. Bacz byś wyszedł cało,
Bacz byś z dziecka miłości nie drwił bez powodu,
Bo choć nie z tych stron jestem i nie z twego rodu,
Krzywd nie dam nigdy robić pannie Marcybelli
I najdę tutaj snadnie wielu przyjacieli!“
To rzekłszy wypadł z izby do swego alkierza,
Jak kiedy piorun straszny wśród burzy uderza.

V.

Padł pan Ortyński w krzesło i bezwładnie siedzi.
Zbliżyli się do niego uprzejmi sąsiedzi
I sąsiadki, co czułem zawsze patrzą okiem
Na parę zakochanych. W milczeniu głębokiem
Siedzi cześnik, aż wszyscy panowie i panie
Poczną prawić, jako to nie jest miłowanie
Dziecięcia, jeśli mu się taka krzywda dzieje.
I tak gdy gada jedna, znów inna się śmieje
Z tak dziwnego wypadku. A wszystkie tłómaczą,
I prawią jak najęte, śmieją się i płaczą.
Zląkł się cześnik Rafała, a że córkę kocha,
Więc pocznie wołać: „Marcyś!“ Ale Marcyś szlocha,

Zanosi się od płaczu, myśli o klasztorze
I jakoś uspokoić długo się nie może.
Tymczasem pan Omęta, widząc jako sprawa
Zły znowu bierze obrót, jako jest obawa
Przeprosin uroczystych, przyjęcia Kryszpina,
Stojąc tuż przy Ortyńskim tak mówić zaczyna:
„Przestrzegałem waszmości, ale nadaremnie.
Owo jakiż jest koniec, bez mych rad, bezemnie,
Ktoregoś nie chciał słuchać? Patrz, by ten niecnota
Wyleciał stąd najprędzéj, zamknij za nim wrota!
To ci mówię cześniku: dziś przestroga zdrowa
Nikomu nie zawadzi. On Kreczetnikowa,
On Branickiego wielce konfident zażyły.“
Tu przerwał, bo ze strachu cześnik stracił siły...
„Konfident Branickiego i Kreczetnikowa?
Konfident mówisz bracie?“ Zamarły mu słowa
I w Omętę wlepiwszy przestraszone oczy,
Słuchał co daléj powie podsędek proroczy.
„Już to — prawił — waszmości powiem to w sekrecie,
Żem takiego łajdaka nie widział na świecie.
To wierutny delator, człowiek sprytnéj głowy,
Umie wszystko wyłudzić, lecz potem gotowy
I najświętsze uczucia zdradzić bezprzykładnie.
Kto się przed nim wygadał, ten pewnie przepadnie,
Pewno zginie, straciwszy poprzednio dostatki.
On raz tu, raz u Rosyan, jak u pani matki.
Wiem dlaczego to w Żółkwi zdradziecko się chowa,
Wiem ja wiem, co on robi u Kreczetnikowa...“
Nie mógł cześnik z przestrachu, jak i z podziwienia
Ustać prosto. Omęty złapał się ramienia
I drżąc, jakby we febrze i cały zmieniony
Szepnął z cicha: „Poganin! już jestem zgubiony...“
I jak szalony wybiegł wyrwawszy się prawie
Z rąk podsędka, co oczy wytrzeszczył ciekawie
Nie wiedząc co się dzieje.
Pan cześnik rozważał,
Sam już w pokoju będąc, jako się narażał,

Czytając Kryszpinowi swoje manifesta,
Uniwersały liczne, satyry, protesta,
Jako on go chce zgubić, majątek zagrabić,
Córkę porwać, a może i samego zabić...
Nie na próżno — pomyślał — kazał kopie robić
Z owych satyr nieszczęsnych. Tem mnie może dobić,
Bo satyry na króla — no i na carowę...
Czegóż więcéj potrzeba, by nałożyć głowę
Za swoją politykę? I widział we trwodze,
Jak mu dobra rabują, jak go gnębią srodze,
Jak zemstą Kryszpin pała i jak w końcu czeka
Śmierć straszna, pełna hańby, lub droga daleka
Na Sybir, na wygnanie. Wieleż by dał wiele,
By gdzie zniszczyć te kopie. I dreszcz mu po ciele
Przeszedł zimny, gdy wspomniał, że ta jedna skaza
W życiu czystem, dwóch królestw okropna obraza...
I dwa go za to muszą czekać kryminały.
Tak cześnikowi myśli po głowie latały,
Jak kiedy pszczoły huczą.
Więc stał krótką chwilę
Nie mogąc nogą ruszyć o swéj własnéj sile.
Tu nowe periculum mocy mu dodało:
Wszak ma jeszcze swą księgę zapisaną całą
Różnymi wytworami z zgubną polityką.
Trzeba się więc salwować przed napaścią dziką,
Trzeba się więc salwować... I cześnik zmięszany
Wpadł do swéj kancelaryi, foliał zapisany
Z sekretarza wydobył, do ognia się zwrócił,
Co się tlił na kominie i buch! księgę wrzucił
W płomienie. Och! wolałby swoją wsadzić rękę
W piekielny żar ognisty. I sroższą by mękę
Przeszedł, wieleby sypnął garści złota,
Żeby nie musiał palić dzieł swego żywota...
Ciężko westchnął pan cześnik i bał się w płomienie
Oczy zwrócić i patrzeć na takie zniszczenie
Splendoru domowego. Więc pełen żałości,
Wrócił blady, zmięszany by pożegnać gości.

(A już się do odjazdu kompania zbierała,
Tylko na gospodarza zacnego czekała).
Straszno było samemu zostać cześnikowi,
Bo jakiéjż mu obrony dostarczą domowi
Przeciw wojsku dwóch królestw? Jął tedy tłómaczyć,
By chwilkę pozostali, raczyli wybaczyć,
Że ich tak długo trzyma. Tu obtarł swe czoło
I jakby miał myśl świetną, już z miną wesołą
Powie siostrze: „Marcysia niech przyjdzie w téj chwili,
Marcysię mi przyprowadź!“ Wszyscy się zdziwili
Pytając: co nowego?
Cześnik do alkierza
Pobiegł prosto i wchodząc w Kryszpina uderza.
„Stój! zatrzymaj się waćpan“ — zawoła doń nagle.
Widząc to Petyhorzec, już jął macać szablę,
Bo był pewnym, że szlachcic z napaścią nań godzi.
„Chodź, chodź ze mną — pan cześnik uparcie dowodzi —
Chodź ze mną, chcę waćpanu ważną rzecz powiedzieć“
Szedł tedy Petyhorzec, chociaż nie mógł wiedzieć,
Na co go pan Ortyński tak ciągnie uparcie;
Miałoż to być na seryo, czyli znowu w żarcie?

Cześnikówna na ojca w pokoju czekała,
Z oczkami czerwonemi, bo ciągle płakała,
Ciągle z żałością wielką myśli o klasztorze.
W tem wszedł cześnik i krzyknął: „Błogosław was Boże!“
Tu zbliżył się do córki, pocałował w czoło:
„Niech was Bóg błogosławi“ — powtórzył wesoło.
I złączył rękę córki wraz z ręką Rafała.
Czas jakiś ze zdumieniem młoda para stała,
Nie wiedząc: sen to jaki, czyli też na jawie?
Aż wreszcie padli plackiem i ojcu łaskawie
Ściskać poczęli nogi, ręce całowali,
A wszyscy goście z serca młodym winszowali
I cieszyli się z owéj decyzyi cześnika,
Że już wreszcie dobędzie ten pieniądz, co znika

W głębi domowéj skrzyni, że da hipoteki,
Które na dobrach księcia przetrwały już wieki.
Tylko biedny Omęta nie mógł znieść widoku
Téj pięknéj, młodéj pary. Milcząc stał na boku
I szczerze pragnął teraz nie widzieć nikogo,
Bo w duszy swéj przechodził boleść bardzo srogą.

Zaledwie Petyhorzec ochłonął z wrażenia,
Rzecze doń pan Ortyński: „Mam coś do mówienia
Z waćpanem. Chcę pogadać... tak na osobności“.
Wziął tedy go pod ramię i od swoich gości
Odeszli do jadalni. Tu rzekł cześnik: „Bracie!
Człowieku! zięciu! co ci po mej stracie?
Nie gub mię. Ja ci huczne wyprawię wesele,
Dam po śmierci majątek, teraz Marcybellę,
Córkę moją jedyną w twe ręce oddałem...
To ci tylko dać mogłem...“ Drżał na ciele całem,
Gdy to mówił, a Kryszpin myślał, że majaczy.
Cześnik tymczasem daléj tak ciągnął w rozpaczy:
„Ja w gruncie serca kocham króla jegomości,
Czczę rosyjską aliantkę, gotów bym z miłości
Dla nich... wszystko ach! wszystko gotówbym uczynić...
Nie przeczę, że przed tobą sam mogłem zawinić,
Lecz i ty mnie podszedłeś, chciałeś zgubić zdradnie...
Więc przebacz...“ I tak ciągle prawił mu bezładnie.
Nie mógł Kryszpin zrozumieć, o co tutaj chodzi
I jaką odpowiedzią starcowi dogodzi.
Skoro mu pan Ortyński zaczął opowiadać,
Jako o sprawie całej podsędek miał gadać,
Jako to jest dopiero historyi połowa,
Jak boi się Branickiego i Kreczetnikowa —
Zrozumiał wtedy Kryszpin zacnego cześnika,
I pojął, w kim należy szukać przeciwnika.
Wtedy rzecze gniewliwie: „To kłamstwo mospanie!
Odpowie mi podsędek za swoje gadanie,
Odpowie mi infamis, bo wie co go czeka,
Jeśli mi nie odpowie, jeśli nie odszczeka!“

„Konfederacyi waćpan nie jesteś więc wrogiem?
Pytał cześnik — przysięgnij, jakobyś przed Bogiem
Przysięgał szczerą prawdę!“ „To żądasz nie wiele —
Powie Kryszpin — jak kocham pannę Marcybellę,
Tak to wszystko są fałsze, bezczelne potwarze,
Za które zaraz sprawcę sowicie ukarzę!“ —

Uspokoił się szlachcic. Żal mu się zrobiło,
Że spalił swój raptularz i że już nie było
Ni szczątki nawet jakiéj z tego raptularza,
Tedy się przed Kryszpinem w ten sposób uskarza:
„Wszystko weźmiesz co moje, jeno mego dzieła
Nie przekażę wnukowi. Szczęście to odjęła
Ta fatalna obmowa. Ach! cóż ja zrobiłem?...
Ja mój cenny raptularz do ognia wrzuciłem...“
„Jakto? — zapyta Kryszpin — to sprawka cześnika?
Toć ja go wczas dobyłem. Victoria! — wykrzyka
Pełen radości Rafał — nic mu się nie stało,
Dosyć jeszcze twa księga wyszła z ognia cało.
Lecz to czysty przypadek, powiadam waszeci,
Żem przechodząc wczas spostrzegł, jak się w ogniu świeci
Raptularz. Skórka mu się trochę opaliła...“

. . . . . .

Tu Marcysia przeze drzwi główkę wychyliła,
Ciekawie patrząc w ojca, co uszczęśliwiony,
Nie wiedział kogo ściskać: foliał ulubiony?
Córkę? Czy też Kryszpina?

. . . . . .

Choć od téj przygody,
Minęło czasu wiele, zapaleniec młody
Żył szczęśliw z swoją żoną, a ludzie widzieli,
Rojące się Kryszpięta koło Marcybelli.

SPIS RZECZY.

Str.

Dedykacya.

Słowo wstępne . . . . . V—VIII

Wielkopolanin: Ignacemu Domeyce 1

Stefan Dębno: Bądź silnym! 2

Wielkopolanin: Do Ojczyzny 4

Stefan Dębno: Do modlitwy 4

T.: Zgon zegaru 5

Aczarem: Z piosnek o zmroku 10

Wielkopolanin: Bajka 11

Aczarem: Nasza droga 14

Stanisław Feliks Momidłowski: Filomaci i Filareci w Wilnie 15

Ignacy Rosner: Kronika węgiersko-polska 61

Kazimierz Szkaradek: Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego 139

Witold Rubczyński: Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonicza 233

Romuald Wšetečka: Zabiegi o Węgry w 1527 r. 331

Antoni Marylski: Karol Malczewski, jenerał czasów stanisławowskich 441

Stanisław Windakiewicz: Pobyt Kochanowskiego za granicą . 473

Karol Łepkowski: Poezya polska na nagrobkach z XVI wieku 545

Józef Korzeniowski: Nieznane polskie i łacińskie wiersze politycznéj treści 1548—1551 575

Stanisław Krzyżanowski: Andrzej Ciesielski 611

Alfred Blumenstok: Kilka słów o znaczeniu prawnem interdyktu kościelnego 663

Karol Łepkowski: Petyhorzec 695